Ofer. J. Wyziga 1933

N. Inw. 6813, t. 1.

Dr. Julian Talko-Hryncewicz.

Z przeżytych dni

(1850-1908)

Wydane w skróceie w Warszawie 1930.
Druk Galewski i Dau w Warszawie.

Rękopis w całości autor autor składa
Bibliotece Jagiellońskiej.

Depozyt autora

Rkps 6813 I.

I

Julian Talko Hryncewicz

Z KSIĄG
J. TALKO-HRYNCEWICZA

Z przeżytych dni.

1850 - 1908.

Wydane w skrótach w Warszawie 1930.
Druk Galewski i Dau w Warszawie.

Rękopis w całości autor składa w depozycie Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Kraków. 12 stycznia 1931 r.

Z KSIĄG
J. TALKO-HRYNCEWICZA

Przedmowa.

W czasach ostatnich pamiętnikarstwo, obejmujące wspomnienia, zapiski, dzienniki, zdarzenia, autobiografje i t. d. rozwinęło się tak dalece, że dziś stanowi i u nas jakby osobny dział literatury. Jest ono pewnym przyczynkiem dla charakterystyki czasów i ludzi, dającym następnym pokoleniom autentyczny obraz przeszłości, nakreślony przez naocznego świadka. Z tych nieraz drobnych faktów zdarzeń i charakterystyk ludzi czytelnik odbudowuje sobie obraz przebytej epoki. Niestety, jak wszystko na świecie, tak również i pamiętniki mogą mieć i swe strony ujemne, których autor powinien się starać uniknąć. Pomimo tego, że podstawą pamiętnika powinna być przedewszystkiem prawda i realność bez przymieszki fantazji (i przesądy), lecz nie każdy z piszących może się na to zdobyć (i utrzymać się na tem stanowisku), by nie umieszać swych subjektywnych zapatrywań na fakty, które widział, lub o których słyszał; jeden na nie reagował silniej, drugi

słabiej, co w części zależało od ~~niektóre~~ tego, czy był urodzonym jeszcze młodzieńcem, ~~lub~~ czy człowiekiem starszym. Wiele znamy faktów z pamięci z zarania i po latach wiele należy je odtwarzać, niestety, być może niedokładnie i z usterkami. ~~Chociaż~~ Staraliśmy się tych wszystkich słabych stron unikać, ~~lecz nie wiem~~ Na ile mi się to udało, niech czytający osądzi. Sam rodzaj ~~pisanych~~ pamiętników może być dwojaki: albo są pisane dla siebie i są drukowane dopiero po śmierci autora, albo pisane za życia dla szerszego grona czytelników, ~~a wtedy~~ ukazują się w druku jeszcze za życia autora. W pierwszym wypadku autor nie krępuje się w swych sądach o ludziach i zdarzeniach i ~~dopuszcza~~ nie raz uroda swej szczerości, w drugim jest bardziej ostrożnym, ~~powstrzymuje się w wydaniu sądu ujemnego o wielu osobach jest~~ ostrożniejszym, uznając, że nie godzi się nadużywać pamięci tych, którzy już odeszli, a którzy sami bronić się nie mogą. ~~Krępuje się tą względem~~ (ich potomków. To są dodatnie i ujemne strony, jak pierwszego, tak też drugiego rodzaju pamiętników. Moje wspomnienia należą do działu drugiego rodzaju pamiętników.

Kiedy ze skończeniem lat 70 sędziwem mi zostało dożyć przeciętnego wieku życia ludzkiego, rozpocząłem pisać wspomnienia z przebytej mej drogi życiowej. Chociaż, o ile można, starałem się być obiektywnym, zresztą jednak nie będę pozbawionym wielu możności ludzkich, mimowoli nie dosięgłem zamierzonego celu. Przeżyłem w skromnym życiu obce mi były wszelkie ambicje karierowiczowskie, chęć zyskania jakiegoś wyższego stanowiska lub pieniędzy. Nie posiadając wybitniejszych zdolności, dochodziłem do celu wytrwałością i pracą, w zawodzie lekarskim, którym długie lata się poświęcałem, dawały mi moralne zadowolenie (a jeszcze bardziej praca naukowa). Dla tej wiernej służbie nauce zostałem zaszczycony najwyższą godnością, jaką mógł otrzymać Polak w zaborach smutnej pamięci. To uznanie tem mi jest droższem, że choć urodziłem się i pierwsze lata życia przędłem nad Niemnem, a większą część życia upłynęła mi wśród obcych, gdzie uczyłem się i pracowałem dla chleba i dla nauki: to nad Newą, lub nad Dnieprem, to na skraju stepów chersońskich, to wreszcie na pograniczu Mongolii. Dopiero na starość

spędzonem mi zostało ujrzeć ziemię ojczystą i ~~naszą~~ u stóp Wawelu. ~~Jeszcze~~ pracować. Lecz okoliczności znowu tak chciały, że wielka wojna skazała ~~nas~~ mnie wraz z żoną na kilkoletnią tułaczkę, za którą jednak znowu nie wróciliśmy do kraju.

Wspomnienia niniejsze ~~jakie pisałem~~ są sprzed tej z mego życia, z wrażeń i zdarzeń przebytych. Doprowadziłem je do ostatnich lat, lecz narazie oddaję do druku cześć pierwszą ich, obejmującą lata od 1850 do 1908 r.

A ~~Autor~~

Kraków

Styczeń 1929.

Pochodzenie.

Rozdział I. Dzieciństwo i lata szkolne (1850 – 1869.)

Ród Talków-Hryncewiczów, z którego pochodzę, piecz[ętuje] się herbem Jagów, wspólnym tylko trzem innym rodom szlacheckim na Litwie: Aleksandrowiczom Jan[owskim] i Karnickim. Według dawniejszych heraldyków herb Jagów powstał z połączenia herbu Syrokomli z Habdankiem; późniejsi uważają ten herb za samodzielny. ~~Dawniej heraldycy jak to bywało we wszystkich stadyach przypisywali im tłumaczyli ich pochodzenie większe, lub mniejsze starożytności, układając różne opowieści.~~ Otóż to do rodu Hryncewiczów ~~ta~~ legenda herbowa twierdzi, że za czasów Księcia Kiejstuta, pana na Trokach, w okolicach pobliskich żył bojarzyn imieniem Wilkosz, dlatego tak przezwany, że umiejętnie zastawiał sidła na wilki. On dostarczał panu swemu na zamek Trocki zwierzynę i miał znak rodowy, nadany mu przez księcia: głowę wilczą, a pod nią na krzyż dwie kosy. Wilkosz miał dwóch synów zamieszkałych nie daleko od siebie nad dwoma jeziorami. Jeden z braci miał na imię

Talkowem i Hryncewiczowem, którego nazwa do dziś się utrzymała w Trockiem.

przypisek

1.) Rękopis ks. Ludwika Hryncewicza pt. Origo Imienia Jchm. Panów Hrynceviczów" z dnia 2 augusta 1769, spisany "podań rodzinnych i przechowany u autora" i "drugi akt wywodu Familji urodzon. Talko-Hrynceviczów" wydanym przez deputacyę wywodową Wileńską 1833 r. Junii 20 dnia.

2) Akta kom. archeogr. Wileń. Paprocki w Herbarzu wspomina r. 1585 i konstytucja z r. 1631.

3) X. Kojałowicz W. Herbar. rycer. W. Ks. Litew. t. 2. Compendium. Za nim powtarza Fr. Piekosiński. (Studj. rozpr. i mater. z dziedz. hist. pol. i prawa polsk. T. II. Kraków. 1897 str 280: "Itgowscy wpocz. Kowieńskim i ks. Żmudzkiem osiedli. Iwan Itgowski, ciwun Wieśmiański, posłał z ks. Żmudzkiego na sejm Lubelski dla dokonania unji W. X. L. z Koroną. Andrzej i Iwan Itgowski, mężowie odważni w wojsku kwarcianym, jako ich wspomina ks. Okolski."

4.) Gustaw Manteuffel. (O stosunkach szlachcic kryżacko-rycerskiej na Kurlandzi i Inflantach" Mies. herald. N. 7-8. Kok IV. Lwów, lipiec-sierpień 1911. str 101) pisze: "Itgowscy, z księstwa Żmudzkiego, bardzo dawno w ks. Inflanckiem osiedli; wspomina bowiem konstytucja sejmu Warszawskiego o tem, że Wojewoda Aleksander Gosiewski przyjął pewną, zwaną Aul, w trakcie wzięcia leżącą, nabyt od urodzonego Itgowskiego i ofiarował na fundacyę kościoła Dynaburskiego."

Talko, a drugi Hrynko. Kiedy Talko uznan za młodu, Hrynko płacz pomiędzy dla brata nadał synowi swemu imię Talki, i od tego czasu, według panującego na Rusi zwyczaju, zwać ich poczęli Talko-Hryncewiczami, a jego potomkowie później Hryncewiczami. Jeden z nich był przy oblężeniu Smoleńska w r. 1385, bijąc się w szeregach W. Księcia Witolda, i za nagrodę swych czynów walecznych otrzymał indygenat szlachecki z herbem Jelita i nadaniem dóbr w Smoleńszczyźnie. Od tego czasu przez parę wieków nie używali swego właściwego nazwiska, od herbu i ziemi zwać ich poczęli Jelitowskiemi.[1]

Znanym był nawet w XV w. jeden tego nazwiska (starosta) Twerski, Andrzej Jelitowski, na Żmudzi, który protestował przeciw aktowi na sejmie horodelskim w r. 1413. przeciw połączeniu Polski z Litwą.[2] Jedna z gałęzi Hryncewiczów pozostała w Smoleńszczyźnie, Do niej należał Jan Fiodorowicz Talko-Jelitowski Gryncewicz,[3] fundator wielu cerkwi i potomstwo jego; druga gałąź wróciła na Litwę, gdzie znacznie się rozmnożyła w powiatach Trockim, Lidzkim, Wiłkomierskim, Brastawskim, Rosieńskim i innych.[4] Wielu z potomków tego rodu władało starostwami wielkiemi dobrami i

przyniesek

1.) Dziad mój do gmiazda naszego rodzinnego w Ligowie zbierał zewsząd od znajomych i z klasztorów portrety swych antenatów. Z pośród świeckich były i portrety księży i aż 6 z zakonu Dominikańskiego, ~~Wiadomości o nich~~ z podpisami pod niemi, imionami i nazwisk i daty urodzin. Korzystam z dzieła Wołyniaka (Giżyckiego) ("Wiadomości o dominikanach prowincji litewskiej." Kraków 1917.) "ażeby o niektórych z nich biografii czytać szeregi tych. Autor korystał w swej pracy z "Ordini Fratres praedicatorum". Romae, 1902 i z rękopisu X. Baginskiego wyd. przez Eust. Tyszkiewicza, Wilno 1854, ażeby wspomnieć o O.O. kamodrizjskiego zakonu którzy żyli w tradycji naszej rodziny a mianowicie:

O. Jerzy Hryncewicz. W końcu XVII w. był przeorem klasztoru Dominikanów w Wilnie i umarł na tym urzędzie w r. 1701.

O. Reginald bakalarz św. Teologji, piastował przez trzy lata (w r. 1721) godność przeora u św. Ducha w Wilnie, a od r. 1735-1738 prowincjała. W r. 1725 uczestniczył na kapitule w Bolonji jako definitor gdzie rozstrzygała się wielce drażliwa sprawa konwentu w Werkach w sporze z biskupem wileńskim.

O. Ludwik Hryncewicz, magister św. teologji. Nie skąpi dla niego nadzwyczajnych pochwał Ks. Baginski. Kierował on prowincją zakonu całe trzy lata na którą był wybrany w r. 1771. Uczestniczył na kapitule generalnej w Krzynie w r. 1771 i następnie w r. 1777. Na starość zamieszkał w klasztorze w Rosieniach i był przeorem i tam życia dokonał.

O. Julian Hryncewicz. W r. 1799 złożył woty zakonne i był wikarym w klasztorze w Walówce o parę klm. od jeziora Świter a w r. 1827 jako przeor stał na czele konwentu O.O. Dominikanów w Słonimiu.

O ostatnich Hryncewiczach, przeorach Dominikańskich, ~~widzą~~ znajdują się szczegóły biograficzne w dziele Wołyniaka (Giżyckiego) „Wiadomości o dominikanach prowincji litewskiej" Kraków 1917.

piastowało różne urzędy powiatowe, inni „srodzili" po posesjach", a byli i tacy, którzy wskutek adwersorstwa bardzo podupadli i na skromnych kondycjach u wielkich panów mieścić się musieli. Kilku nastu Hrynceviczów szukało chleba w zawodzie duchownym, byli księżmi świeckimi, jeden z nich był kanonikiem, inny prałatem Kapituły Żmudzkiej, kilku mnichami byłych zakonnikami reguły św. Dominika w XVII i XVIII w., a z nich w których byli prowincjałami zakonu dominikańskiego litewskiej prowincji i kilku z nich miało w Brześciu na kapitułach jeneralnych. 1.)

Pochodzą z tej latorośli, która osiadła przed przeszło laty nad Niemnem, w dawnym powiecie Mariampolskim i Kowieńskim na ziemi, która nabył Ks. Wiktoryn Hrynceviczów, prałat Kapituły Żmudzkiej, proboszcz i dziekan Wieloński, i zapisał swemu bratankowi i nazwał tę majętność od herbu Ogonowem, która stała się ona gniazdem rodziny Hrynceviczów Ogonowskich. Przeniósł się na świat 12 sierpnia (według ruskiej daty) 1850 r. w Rukszanach, majętności położonej z drugiej strony Niemna naprzeciw Ogonowa parafii Wielońskiej, pow. Kowieńskiego, dawniej Zos

Rosieńskiego, z ojca Dominika i matki Leokadji z Fischerów. Ojca straciłem w dzieciństwie. ~~i jedno z nim~~ Pozostało mi tylko w pamięci, jak go chorego przywieziono ze wsi do Kowna i pomieszczono w zajeździe żydowskim Mejlacha nad Wilją. Przywiozono nas dzieci kilkoletnie mnie i siostrę, o rok przeszło starszą ode mnie, do odwiedzić ojca. Leżał on w łóżku, był wysokiego wzrostu, z ciemnemi wąsami i złotymi okularami. Wydał mi się przystojnym. Siedział przy łóżku w niebieskim mundurze żandarm. Później dowiedziałem się, że było to w r. 1853. czy 1854, i że na skutek przeprowadzonej rewizji u ojca i znalezienia jakichś broszur patriotycznych i gazet ojciec był aresztowany. Żywo mi stoi przed oczyma scena, kiedy rano w dzień Trzech Króli w r. 1855 przyjechał posłaniec z Lop z pod Kowna z listem, zawiadamiającym o zgonie ojca, a matka leżała w otoku swoich zmarłego śmiechu. Pamiętam, że wkrótce potem w największym pokoju na dziadów, na kilku rozstawionych stołach i na podłodze, leżały stosy książek, przywiezionych ze wsi z biblioteki ojca, które licytowano. Pamiętam jak z siostrą bawiliśmy się tymi książkami, które nabył ks. Marjan Czapski z Kiejdan. Ojciec na parę lat przed śmiercią spłodził Rukszony starsze-

na dzierżawie pod Kownem

mu bratu Juljanowi, i zamieszkał w Łopiach, a matka
z dziećmi
~~zamieszkała~~ w Kownie przy rodzicach, ~~u których i my uy-~~
~~chowywaliśmy się~~. Corocznie ~~latem~~ przez lat wiele, zwykle w piękny dzień słoneczny jeździliśmy z dziadami
aby być na
i z matką do Łop, do kościoła na nabożeństwo żałobne za duszę ojca i aby pomodlić się na jego grobie. Dzień
cały spędzaliśmy na probostwie ks. Markiewicza, a wieczorem wracaliśmy do domu. Wielką dla nas dzieci uciechą było odwiedzanie starej ciotek, sióstr ojca, zamieszkałych w pobliskim klasztorze p.p. Bernardynek. Ubierano nas w futerka białe, króliczkowe, pokryte siną wełną, a w klasztorze ~~traktowano nas~~ ugaszczano pierniczkami które
nam bardzo smakowały. Obie ciotki ~~były oziębłe~~ nie dorosły
~~w życiu~~ w życiu szczęścia ~~pożytku małżeńskiego~~. Starsza Paulina wyszła za
mąż za Wrzeborowskiego, krewnego sąsiadów Zaleskich z Wielony, lecz wkrótce ~~prędko~~ z nim się rozwiodła,
a Wrzeborowski wstąpił w powtórne związki z
Jędrzejewiczówną. Druga siostra, Barbara, zakochała się
w młodym i podobno sympatycznym nauczycielu
swych braci, niejakim Chodakowskim, szlachcicu.
Matka ani słyszeć chciała o takim mezaljansie dla
córki. Energiczna Basia, opuściwszy dom rodzinny,
z mężem
wyszła ślub potajemnie i zamieszkała wydzierżawiła po-
blisko
miarteczku. Dumna i despotyczna matka,

za odebrawszy ją od męża (i zapokuta) osadziła ~~ją~~ ~~w klasztorze~~ w Kownie w klasztorze p.p. Bernardynek, gdzie młodziutka Basia długie lata przebyła, a los jej, przez miłość dla siostry, dziwna pani Wrzesowska. Tu w cichem klasztornem więzieniu upłynęło ich życie. Od czasu do czasu matka korespondowała w córkami, nie uznając małżeństwa Chodakowskiej i nazywając ją panną, a wszyscy w domu musieli się do tego stosować. Pamiętam, że u Bernardynek w Kownie przebywało kilka rezydentek, a furtka klasztorna zamykała za sobą wiele tajemnic. W pamięci mojej pozostała wiekowa rezydentka panna Siwicka, chodząca po mieście w na pół zakonnym stroju, we dwoje zgarbiona. Ojciec jej, niegdyś zamożny obywatel, był marszałkiem szlachty pow. Kowieńskiego za czasów pobytu w Kownie Mickiewicza. Opowiadano o niej, że była jedynaczką u rodziców i odznaczała się (była) nieznaną urodą. W owczas to w pobliżu klasztoru kamedułów w pożajściu pod Kownem wśród borów nadniemeńskich, ufundowanym w połowie XVII w. przez Krzysztofa Paca, kanclerza W.Ks. Litewskiego, skrywał się jakiś rewolucjonista, magnat węgierski, przebrany za mnicha. Od czasu do czasu robił on wycieczki do okolicznych dworów szlacheckich,

a pomawszy młodziutką Siwińską i zapaławszy do
niej afektem miłośnym, odkrył przed nią rodzicami
tajemnicę swego pochodzenia ~~pobytu i afekt do córki~~ a Wryskawszy ~~rato~~ ich aprobatę na ożenienie się z wybraną, robił noc-
ne ~~częste nocne~~ wycieczki z klasztoru dla odwiedzenia
swej narzeczonej. Czekano tylko możności wezwolenia ~~powrotu~~ emi-
granta, ~~do kraju~~. Ułaskowienie, rozdziercze ogłoszone
w gazetach, spowodowało jego wyjazd do kraju, gdzie
podstępnie przez władze austryackie śmiercią został
ukarany. Młodziutka narzeczona długo wyglądała po-
wrotu narzeczonego, lecz ~~po dojściu~~ gdy doszła ją wiadomość, że
zginął, zrozpaczona przekarała swój fundusz na
klasztor w którym znalazła ~~na długie lata~~ cichą
długoletnią
przystań, ~~dla siebie~~. Powstanie kościoła i klasztoru
w Pożajściu miejscowa legenda oplotła ~~o~~ rozpomnieniem
~~nieprawej~~ miłości fundatora ku swej rodzonej siostrze,
~~tu w parę wieków potem w cichych celach tego klasztoru przeżywał dramat~~
~~miłosny uchodźca węgierski~~. Za moich czasów
kościół Kamedulski, według podań mającej kosztować 8 beczek złotych polskich, ~~był~~ przerobiony na
cerkiew, ~~i miejscowa~~ był
weryfikacja sufragana prawo-
sławnego Dyecezyi litewsko-białoruskiej, której sto-
licą było Wilno. ~~gdzie~~ Rezydował tu (swoi wcześ ~~z tytułem~~

znany renegat Józef Siemaszko.

Po śmierci prodziada mego Franciszka Hryncewicza, starosty Upickiego, żonatego z Anną Kurintówną z Igoiw i Rukszanami odziedziczył syn ich Jan, ożeniony z Krystyną Karpiówną, ur. w r. 1723. Ta despotyczna babka moja, o której wspomniałem, młodość swą po utracie wczesnej rodziców spędzała przy braciach w majętności pocztowie po drugiej stronie Niemna niedaleko Igowa. Będąc młodą i piękną (za zgodą braci) została zaślubiona Janowi Hryncewiczowi, 27-letniemu sąsiadowi ur. w r. 1746. Kiedy dzień zaślubin się zbliżał, bracia o coś się pogniewawszy z Hryncewiczem, postanowili z nim zerwać i wydać siostrę za innego sąsiada Dowgirda. Panna opierała się temu, lecz na próżno i w końcu postanowiła sama losem swym rozporządzić. W dzień umówiony wyszła z dworu, przeprawiła się na drugi brzeg Niemna, gdzie ją oczekiwał narzeczony, otoczony licznym pocztem braci szlachty i uprowadził ją do odległego o wiorst kilkanaście (dotąd stojącym na wzgórzu niedaleko dworu nad N. Niemnem) Igowa, gdzie w miejscowym kościółku ślubowała mu wierność małżeńską. Młodzi Karpiowie, domyśliwszy się o ucieczce siostry, udali się w pogoń, chcąc ją odbić, lecz już nie zdążyli. Hryncewiczowie mieli z sobą lat ze 27, wydali na świat 17 dzieci, lecz prawie połowa ich prawie zmarła w wieku dziecięcym. Pier-

umarł dziad mój,

wszy ~~odszedł matrunek~~ szambelan ś. dworu Stanisława Augusta. Usmarł nagle w pobliskiej wsi ~~o~~ Jłgowa Ulsach, udając się jako poseł z pow. Mazowieckiego na sejm W.Ks. Warszawskiego w r. 1807. Wdowa przeżyła męża omal że nie ~~na~~ pół wieku, oddając się energicznie gospodarce, regulując interesy bardzo zawikłane, majątkowe, i wychowując liczne potomstwo, z którego tylko sześcioro, 4 synów i 2 córki doczekały późniejszego wieku. Pomimo wygodnego ~~nawet~~ starościńskiego i despotycznego w jakim wychowywała dzieci, była im ~~wymagania od nich~~ kochana; oto czcią, jaką otacza życie w r. 1855. W kościele parafjalnym Jłgowskim, zbudowanym z drzewa przez mego prodziada, w ścianie znajduje się wmurowana tablica z czterowierszem, ułożonym przez ~~im~~ domorosłego ~~prowizorowanego~~ poetę, sąsiada Jłgowca, treści następującej:

„Na tem tu miejscu złożone są zwłoki
Przez synów, córy i dorosłe wnuki,
Jich łzami żalu grobowiec zrosony
Na tem tu miejscu Bogu poświęcony."

Z licznego potomstwa moich dziadów ~~dożyli wieku starszego 4 synowie i 2 córki, o których wspomniałem.~~ Najstarszy z synów, Ludwik, był zaledwie o lat 18 młodszym od matki. Ukończył, ~~szkoły~~ jak i inni bracia, szkoły krzaniskie i poniekąd uda-

wersytet (publicznego) do Królewca, gdzie, studjując filozofję, słuchał wykładów Kanta. Ludwik był starszym o lat mento dwudziestu od najmłodszej brata, tak że po zgonie matki opiekował się liczną rodziną i był głównym doradcą w interesach majątkowych. Okryty siwizną, Stosunek posłusznego dziecka mając sześćdziesiąt kilka lat, mimo wieku, zachowywał się, jak opowiadano, względem jak dziecko, matki, nieośmielając się nigdy siąść przy niej, ani zaprzeczyć w rozmowie, spełniał ściśle jej wolę i rozporządzenia. Był zwykle przez nią nazywany „Janem". Zwykle pod rękę z synem, jako nieodłącznym towarzyszem obchodzili codziennie gospodarkę. Ludwik był bardzo poważany nie tylko w rodzinie, ale i wśród obywatelstwa, piastując przez długie lata różne urzędy wyborcze: był sędzią grodzkim rosieńskim, prezesem sądów granicznych pow. rosieńskiego i t. d. W starszym już wieku ożenił się z sąsiadką, wdową po jenerale Rauchenstrauchu (bracie jenerała manego dyrektora teatrów warszawskich za czasów W. Ks. Konstantego,) z domu Kucerkowską, niegdyś artystką teatrów warszawskich, kobietą podobno bardzo ładną, a jak w dzieciństwie słyszałem od mojej matki, bardzo dobrą, która okazywała jej wiele

serdecznością. Po ożeniu się zamieszkawszy na folwarku Rauchenstrauchа (Ormianach) w sąsiedztwie z Rukszanami za Niemnem, przeżył z żoną długie lata szczęśliwie i umarł w głębokiej starości, pozostawiwszy wychowanego od dziecka (pasierba) Henryka Rauchenstrauchа, i syna Jana. Obaj służyli w wojsku rosyjskiem w stopniach i wyszli do dymisji (jako rotmistrzowie). Młodszy brat Ludwika, Józef, ożenił się w młodym wieku z Dowgirdówną, siostrą Józefa Dowgirda z (późniejszego) Połepia, marszałka gubernialnego szlachty kowieńskiej, (w latach powstania 1863 r. którego dobre pamiętam Stryja Józefa, który ~~sześćdziesiątych~~ zeszłego wieku w czasach powstania) i zamieszkał w jej majątku Pokroniach pod Rosieniami. (żony w) Najmłodsi z braci zbliżeni ze sobą wiekiem, (Julian i Dominik) uczyli się razem, będąc słuchaczami medycyny (na Uniwersytecie Wileńskim). Julian otrzymał nawet stopień, dawany wówczas, amatora medycyny; potem obaj gospodarując na wsi, leczyli con amore w sąsiedztwie, a przy braku lekarzy przywożono do nich z odległych okolic chorych. We dworze była apteczka, z której dawano bezpłatnie lekarstwa, a mój ojciec ~~otrzymał~~ jeszcze do pomocy Żyda felczera. Julian ożenił się za młodu z panną Basią Anną Białozorówną z Wysockiego dworu, która co prawda ~~nie miała~~ (go) wychowania, ale rozumu i obdarzyła go (licznym) dziećmi,

lecz przekazała im ~~ojciec~~ wraz ~~z tem wnioskiem~~ ciężkie obarczenie neuropatyczne, ~~po~~ ślubowiem matka jej Römerówna była przez całe życie na wpół obłąkaną, a ojciec ~~był~~ samobójcą. ~~Mikołaj~~ Julian po ożenieniu się brata spędził w Wilnie jako sekretarz gubernjalnego marszałka szlachty, (Marszałkiem ~~którym~~ był) niepodrzędnych jednak wówczas gub. Wileńskiej i Kowieńskiej, brat jego ciotecznej ~~rodzony~~ Ignacy Karp, ~~a potem~~ P na stałe ~~zamieszkał u młodszego brata~~ i zamieszkał przy matce w Ilgowie. Znaczny posag po żonie pozwolił mu spłacić rodzeństwo i utrzymać się przy Ilgowie, (a potem i przy Rukszanach za Niemnem,) wychowywać dzieci, wyposażyć synów i córki.

Najmłodszy z rodzeństwa Dominik (urodzony w r. 1804) ojciec mój, był ulubieńcem ~~faworytem~~ matki. Z całej rodziny miał być najprzystojniejszym, posiadający ze z twarzy i postawy wielce przypominał księcia Józefa. Wróciwszy z nauk z Wilna, pomagał matce w gospodarstwie, administrował Ilgowem, był jego 2 1 nawet właścicielem, ~~we dwadzieścia dwa~~ mając 22 lata ~~był~~ został ~~wybrany na~~ ~~od wyborów~~ a wójtem gminy. Po ożenieniu się brata ustąpił mu majątek, przeniósłszy się do Rukszan, które dzierżył od matki, a następnie przy podziale odtrymał na własność. Chociaż bracia najmłodsi bardzo się kochali, ich mieli ~~wiele~~ usposobienie wielce różne. Julian bardziej oględny i oszczędny, oddany celom realnym, gospodarstwu, rodzinie i obowiązkom społecznym, potra-

fil zdobyć zaufanie ogółu, był długie lata honorowym sędzią pokoju; bez jego udziału nie odbywały się żadne ważniejsze sądy polubowne i narady, w Majampolskiem. Dominik, jako) faworyta całej rodziny i (najmłodszy, był) przez nią psutym, z natury towarzyski, dbały o powierzchowność, interesował się przytem nauką i sztuką, miał znaczny księgozbiór, urządzał zebrania towarzyskie, oderyty, próbował nawet nieco swojej zdolności pisarskich, był bardziej światowy i miał wielkie powodzenie u kobiet. Natomiast gospodarstwo rolne mało go ujęło i było w zaniedbaniu. Długie lata przebywszy w stanie kawalerskim, miał i nałogi tego stanu właściwe, lubił częste pohulanki i towarzystwo płci nadobnej. Nalegany przez matkę kilkakrotnie miał się żenić, lecz, ceniąc swobodę przedewszystkiem, zrywał te więzy. W wieku, mając 43 lata (w r. 1848) ożenił się z młodą, bo 18-letnią dziewczyną. O ile zapamiętać mogę matkę, była to osoba drobna, szczupła, nie ładna, lecz miała wdzięk wrodzony, charakter bardzo miękki i uległy. Była ona córką znanego w Kownie lekarza Adama Fischera, który (przed kilku laty przybył tam z Wilna na posadę akuszera w zarządzie lekarskim po utworzeniu onej nowej gub. Kowieńskiej.

Matka uważała ~~widziała to~~ związek syna z córką lekarza, nawet majętnego indygenat szlachectwa (z sejmu czteroletniego) za mezaljans dla starego szlachcica i długo na ten związek zgodzić się niechciała. Tylko ten argument 5 2 1 że jg rozsroił, była bogatą. Fischerowie w zamążpójściu córki, oprócz stron ujemnych ~~że~~ miał był za stary i miewał ataki podagry, (widzieli i ~~stroną~~ dodatnie ~~strony~~) był ~~miał~~ ~~wygląd~~ jeszcze młody, dobre nazwisko, postawę pańską i majątek. Wkrótce nastąpiło to zobopólne rozczarowanie, które zaciężyło na krótkiem, lecz nieszczęśliwem pożyciu małżeńskiem, tem więcej że był to związek konwencjonalny, nie oparty na ~~żadnem~~ głębszem bliższem uczuciu, ze stron obydwóch. Rodzice moi mieli troje dzieci, starszy brat mój umarł wkrótce po urodzeniu; pozostało nas dwoje, ja i młodsza siostra. ~~Rodzice~~ Po czterech latach pożycia rodzice moi rozstali się. Ojciec ustąpił majątek bratu Julianowi, pozostawiwszy na nim część należną mu kapitału, i przeniósł się do Łop pod Kownem, które wiąż w dzierżawę, a matka z nami zamieszkała u dziadów Fischerów w Kownie.

Dziad mój po matce Adam Fischer ~~był~~ urodzony w Wilnie w r. 1794, był bratem stryjecznym adjutanta Kościuszki. ~~Ojciec, czy~~ ~~Dziad~~ przodek jego miał przybyć do Wilna, ~~jak nam dzieciom~~ (mówił) z Węgier i nastawszy (~~samotny~~) zamieszkiwał w klasztorze ks. Franciszkanów.

Dziadek (wyprawiać) opowiadać lubił o dawnych czasach czego stu-
chali ~~lubiłem~~ z zajęciem, Opowiadał jak chodził do szkół Do-
minikańskich w Wilnie, potem na Uniwersytet, a
z temi ~~wspomnieniami~~ opowiadaniami łączyły się różne wspomnie-
nia z czasów ubiegłych i anekdoty, które nas dzieci
bardzo zajmowały: Jak to ~~jak~~ stary ociemniały Jundziłł,
prof. Uniwersytetu, zgromadzał dokoła siebie dzieci-
ków i omackiem rozpoznawał rośliny w ogrodzie bo-
tanicznym, lub jak to ~~o tem~~ szkieletach na sprężynach w mu-
zeum anatomicznym, który trzymając różczkę w ręku, witał każdego wchodzącego, albo o zwiedzaniu
~~przez~~ jakiegoś wysokiego (Dyrektor Rozyniusz) astronomicznego obserwatorjum
który zamiast widzenia gwiazd podziwiał figu-
ry na katedrze jako świętego w niebie, wreszcie
opowiadał nam o ministrze, który zwiedzał
szpital bonifratrów, a kiedy jeden z chorych,
oprowadzając ~~ministra~~ go, bardzo rozsądnie ~~nie~~
o wszystkiem mówił ~~i tłumaczył~~ i w końcu
~~uskarzał się~~ prosił, u jego interwencyję, aby go
wyszedł ze szpitala, ~~wydalił~~, gdyż rodzina w celach wystąpnych ze-
~~strasz się~~ z lekarzami i pozbawiła go swobody, mi-
nister zdumiony zwrócił się ~~na stronie~~ do leka-
rza, polecając mu sprawę pokrzywdzonego chorego. ~~Lekarz~~ Lekarz
(rozpatrzeć)

na to odparł, że jeżeliby Ekscelencja Tuszy przebył z chorym, przekonałby się o jego nienormalności. To mówiąc
gdy Minister wyszedł, chodził II do mieszkania, za szpitala przeleka-
rzy, nie spostrzeżony wymknął się chory z zamku, i kiedy Minister
wsiadał do karety otrzymał od niego ukrycie kolanem w tył, przekonawszy się jak nieistotnemi były
jego podejrzenia względem Lekarzy. Fischer, otrzymawszy
stopień Dra med i chirur. w Uniwersytecie Wileńskim
w r. 1820, wyjechał do Birż, gdzie otrzymał posadę lekarza w dobrach Józefa Tyszkiewicza, tytułowanego pułkownikiem, dlatego że swym kosztem w r. 1812 pułk sztyftował. Tytułu hrabiowskiego ta gałąź Tyszkiewiczów jeszcze nie używała. Tu młody lekarz pojął za żonę z okolic Birż szlachciankę pannę Domicelę
Dworecką. Po niejakiem kilkoletniem pożyciu z żoną w Birżach gdzie przeżyli szczęśliwie przyjemnie
wspominając tę wczesną gościnność w domu pana pułkownika
gdzie może cały tydzień spędzali, jak i u sąsiadów z żalem
opuszczali Birże, Fischerowie Kamienicki do wyjazdu
jednego z zamożniejszych kupców wileńskich, Fran-
ciszka Poznańskiego, właściciela wielkiej kamienicy (chrześcijańskich)
na placu na przeciw ratusza i sklepów na
ambarach) Rodzina Poznańskich w Wilnie długi czas
jeszcze za mojej pamięci istniała jako kupiecka

~~i pochodzi z nieśpiesz.~~ Dziad przeniósł się z Birż do Wilna licyt, jak się zdaje, na spadek po wujaszku, lecz ~~zdaje się że to~~ nadzieja zawiodła. W Wilnie ~~przez~~ 7 lat mieszkali ~~Kamieńscy~~ Fischerowie ~~zamieszkiwali~~ ~~gdzie~~ Dziad mój ~~kamienicę~~ ~~lat~~ tam posadę lekarza miejskiego i liczną praktykę. W r. 1841, jak już wspomniałem przeniósł się do Kowna. W r. 1863 ~~Dziadowi mnie~~ jako katolikowi zaproponowano posadę wyższą inspektora zarządu lekarskiego w Czerniakowie, lub wyjście do dymisji. Dziadek zdecydował się na to ostatnie. Dziadkowie moi przeżyli z sobą przykładnie i w miłości lat trzydzieści kilka. Charakterem jednak dopełniał drugiego. Dziad miał ~~charakter~~ byt bardziej męski i ustępliwy, babka ~~była~~ energiczniejsza i samodzielna. Pierwszy zakończył życie Dziad w r. 1869, a we trzy lata po nim w r. 1873 ~~została~~ uległa babka. Oboje zmarli na zapalenie płuc po krótkiej stosunkowo chorobie. Nie szczęściem ~~mnie~~ było być na ich pogrzebie.

Do szeregu miłych wspomnień z czasów przedszkolnych ~~dziecięcych~~ należy kilka podróży, odbytych to do krewnych babki do Mazurysek w okolicach Wilna, to do samego Wilna. Najbardziej pamiętną mi w ~~Wilnie~~ została jedna z wycieczek do Ostrej Bramy w r. 1857, jako wotum wdzięczności ~~za~~ przez babkę i matkę, które

całą drogę szły pieszo, a za niemi kroczyła bryka z budą obitą białem płótnem, zaprzężona w 4 konie z Drużkami, które popędzał żyd ~~t. z.~~ a moja. ~~bałagula~~ 1. zw. bałagoła. W bryce siedzieliśmy ja i siostra. Kolei żelaznej wówczas jeszcze nie było. Podróż z Kowna do Wilna trwała dwa dni. Żywo stoi mi w pamięci ~~owego~~ tamtejsze ~~dnie letnie~~ przejażdżka wśród malowniczej drogi. Tuż za Kownem góra Pietraszkuńska, dalej nocleg w Kumszyszkach, popas w Żyżmorach, wreszcie ponary i Wilno. Wielkie na mój umysł dziecięcy zrobiło ~~Wilna~~ wrażenie Wilno, jako miasto większe, z ludem kłębiącym się przy wjeździe pod Ostrą bramą, katedrą, kościołami, po których nas oprowadzano, wreszcie z teatrem i całym szeregiem atrakcji, (wielu) na ulicach. ~~Starsi rozmawiali wciąż o polityce, o mających zajść jakichś wielkich zmianach, o wróceniu praw polakom, nadaniu im pewnych ulg i łask.~~ Do numeru, zajmowanego w hotelu, żydówki przynosiły różne towary, ~~które kupowano~~, przychodzili znajomi i krewni i jakiś miękki, gruby pan z szyszką na nosie, łysy, w sinym froku ze świecącemi guzikami,

z bukietem i papierem w ręku, które wręczył mojej matce. Później ~~tylko~~ dowiedziałem się, że były to wiersze, ~~opiewające~~ za nie które ~~rozmaici~~ pisywał niejaki Żuk, zbierając ~~dla siebie~~ datki. ~~O tym Żuku~~ słyszałem ~~jak~~ potem że o Żuku i jego dowcipie, krążyły po mieście różne anekdoty. Tak np podczas dnia galowego zjawił się w cerkwi na nabożeństwie, jak zwykle, z bukietem i zajął miejsce pomiędzy rosyjskimi dygnitarzami. Gubernator, spostrzegłszy go, podszedł do niego i szepnął „poszoł precz". Żuk triumfująco odwrócił się, wsuwając trzymany w ręku bukiet, wyszedł z cerkwi. Nowy policmajster, nie mając jeszcze Żuka, a widząc go rozmawiającego z gubernatorem, zbliżył się do niego, zapytując co mu mówił ekselencja, a ten mu odpowiedział: prosił za mię dziś do siebie na obiad. Pomiędzy policmajster miał polecone sobie przez gubernatora prosić na obiad niektórych urzędników, zapytany przez niego czy ~~wszystkich~~ to Spekin zaprosił, odparł: Prosiłem wszystkich, oprócz Żuka, którego osobiście zaprosiłem w cerkwi (warta ekscelencja). Każde miasto ma zwykle takich wykolejeńców lub wtórych. W Kownie przez długie lata jako pomyłkowy uważano niejakiego

Małgorzatę kobietę już niemłodą, (biegającą) latem i zimą z parasolką w ręku, która była przedmiotem posmiewiska chłopców ulicznych i żydziąt i takim bóv Konstantego Dobrowolskiego którego znałem tępiej i potem przez długie lata. Rodzina ta miała grunta i dworek nie daleko tak zwanej Mickiewiczowskiej doliny. Ojciec jego był prefektem szkoły Kowieńskiej w czasie Mickiewicza. Konstanty, jak i inni kilka starszych ludzie jak np starościna (wdowa) po rejencie Stypułkowskim mająca dworek w tych że kartofliskach opowiadali o pobycie w kownie naszego poety. W owym czasie Konstanty po ukończeniu szkoły, wstąpił na uniwersytet Wileński i (przejawiał) zamiłowanie do literatury, Ojciec jednak a stary prefekt chciał, aby syn (został) lekarzem to miało być powodem zatargów pomiędzy ojcem i synem przy czym wola ojca który dla syna nie miał wyrozumiałości. Kiedy potem stosunki pomiędzy nimi bardzo się zaostrzyły, syn, nie chcąc ulegać despotyzmowi starego pedagoga, opuścił dom rodzicielski w r. 1831, tułał się po Europie (piesz, z workiem na plecach) zwiedził Niemcy, Francyę, Włochy, Szwajcaryę, Anglyę, Hiszpanię, nic nie robiąc i pędząc życie wtórzędnego; wreszcie po śmierci ojca, wykolejony,

zdziwaczały, ~~tęsiny do pracy~~ z natogiem do pijaństwa
wrócił do rodziny która go przytuliła, opamiętała, i chciała mu należyć zajście. ~~Lecz Konstantemu jak mówiał~~
~~takie życie było wstrętne, podało go~~ Wracał jednak do wtórzgi, uciekał z domu do szynku, przepijał odzież, ~~całą~~ całem
nocując gdzieś w ogrodzie, lub na ulicy i zbierał datki, ~~na ulicy pisał~~ pisząc ~~komu~~ listy, ~~innemu~~ prośby, lub na prędce skleconych okolicznościowych wierszy, które (im) nieraz udawały. Przychodziły niekiedy
na Dobrowolskiego chwile opamiętania, wówczas ~~przebywał~~ pić, ~~ustatkować się~~, znajdował przyjaciół którzy go opamiętali i stawał się stawał się człowiekiem normalnym, ~~lecz takie chwile wciąż były rzadkie i krótkie.~~ Wówczas Dobrowolski bywał interesującym towarzyszem gdyż widział w życiu nie mało (świata), znał wielu ludzi, posiadał języki, i nam dzieciom opowiadał dużo rzeczy ciekawych ze swych podróży po zachodniej Europie, które mnie bardzo pociągały.

Wczesne mego dzieciństwa w Kownie były jasne nie (zatarte całkiem) wspomnienia o
Mickiewiczu. ~~Adamie~~. Istniała, nie zniszczona przez (budowę jezuw, późniejszą) kolei w r. 1860, „dolina najpiękniejsza w świecie" niedaleko dworków w Kartoflisztach, w których

żyły jeszcze niedobitki tych czasów. Pamiętam jeszcze
zgarbioną staruszkę (pani referendarzowę Zaleską) w białym kaftanku i z woreczkiem wyszywanym różnokolorowemi paciorkami na ręku, ciągle jeżdżącą przez Kowno jadącą do swych folwarków, & Poparłel do Moniuszkowiców często ze swym wnukiem, moim rówieśnikiem, Morysiem Prozorem, z którym (ój) bawiliśmy. Jeździła zwykle wielką staroświecką bryką z naciągniętą budą ptóreńką nakształt bataguskiej. Mąż pani Zaleskiej należał do miejscowej inteligencji. On to rządnał (mowę) na uczcie wydanej przez miasto odjeżdżającego Mickiewicza z Kowna.

Dziadkowie moi Fischerowie, u których wychowywał (się) w Kownie, mieszkali w starej kamienicy na starem mieście, na przeciw ratusza, w domu doktora Kowalskiego, nabytym razem z apteką przez Karola Fischera, brata dziada. Dziadkowie zajmowali lokal po Kowalskich, u których najczęstszym gościem bywał Mickiewicz, nie obojętny na wdzięki pani domu. W mieszkaniu tem otrzymałem pierwsze światło wiedzy. Tu mnie matka nauczyła czytać, Był to jedyne okruchy, jakie wyniosłem z domu w języku ojczystym, w postępując do szkoły rusyfikacyjnej.

Na wychowanie nasze główny wpływ wywierała nie matka, a babka, która nam zastępowała miejsce opiekunki, ~~i~~ Przy swym charakterze czynnym i energicznym ~~zaprowadzała nad~~ kierowała mężem, córką i troszczyła się o wnuczęta, ~~ród~~. Była ona głową domu ~~do której~~ do niej we wszystkiem się uciekano, nadna gospodyni, akuratna, pobożna i ~~swoich~~ surowych obyczajów, a przytem światowa, ~~w domu~~ i nadzwyczaj ~~można powiedzieć do przesady~~ gościnna. Pomimo surową miłości jaką nas otaczała, była ~~srogą~~ i wymagającą. Babka ~~Affiata~~ (wybitnie typ) szlachecki wyniosłego wzrostu, była otarata blondynka o regularnych rysach, ~~twarzy~~, była bardzo przystojną, jak świadczył portret z czasów jej młodości. Nazywaliśmy ją babunią wielką dla odróżnienia od babuni małej, wdowy po bracie dziada pani Karolowej, ~~Była ona~~ niepospolitej powierzchowności, gawbatej, ciemnej brunetki, o smagłej twarzy i czarnych oczach. Z pochodzenia Włoszka, z domu de Rossi, była córką architekta z Włoch sprowadzonego do budowy katedry wileńskiej. Była to kobieta dobra i cicha, wielce nabożna ale w życiu bezradna. Zajmowała parę pokoików z kuchnią, które były jakby składem starych rupieci, i gospodarczych przedmiotów, garnków, talerzy i t.d. Prawie codziennie biegaliśmy z siostrą nadół do małej babuni, która hodowała parę wielkich kotów, i oprócz służącej mieszk-

~~Kata~~ miała u niej rezydentkę, (panna Sosnowska) dłuższą / a ~~podtrzymujące stosunki~~ bliskie z bernardynkami ~~miała~~ zwykle świeże pięknie, ~~którymi nas zaopatrzyła~~. Mąż jej, p. Karol, już nie żył. W ostatnich latach nie pilnował apteki, lubił wypijać razem z synem piotrem, który jako jedynak nie chciał i rósł samopas puszczony. Opowiadają o scenach jakie zachodziły niegdyś między ojcem i synem, jak p. Karol tajsc piotrusia biegał za nim po ulicy bijąc mu różne pieruńska, a ten uciekał. Pan Karol pewnego razu pomyłkę napił się zamiast wódki w aptece przygotowanej (na szczury), a za to życiem przypłacił. Widziałem ~~pana okno pierwszy~~ kondukt pogrzebowy po raz pierwszy w życiu jego / tasuje jego, gdy ~~u~~ nas z siostrą ~~zapraszają~~ zdrowiejących po szkarlatynie i leżących ~~na jednem łóżku~~ przyniesiono na okna. Obok maleńkiej babuni na pawlaczu zajmował miejsce zdrobniałe narzywany dla swego humoru lekkomyślności. Mieszkał on razem z nimi (chował się) z Wieczyńskim, urzędnikiem, za którego wkrótce wyszła (nowa matka) za mąż ku niekontentowaniu dziadów. Pamiętam jak na ślubie matki gorzko płakaliśmy z siostrą. Zdawało się nam, że matkę zupełnie tracimy. Powtórnie za mąż matka z ojczymem zamieszkali w jego dawnem mieszkaniu. Teraz leczi ~~oprócz~~ nie tylko do małej babuni codziennie biegaliśmy, ale do ma-

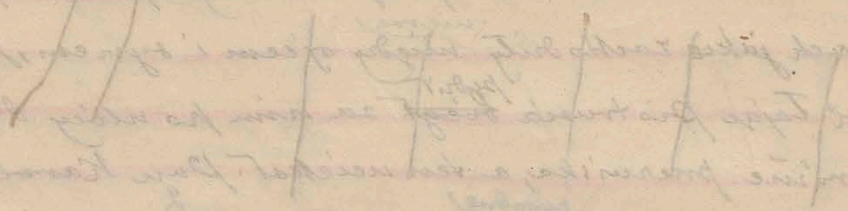

(która z mężem zamieszkała w tym domu, a)
my na dół, [illegible] my z siostrą zostaliśmy u dziadków, na stałe mieszkanie dobre stanowiło jakby jeden dom wspólny z górnym, gdzie dokąd kilka razy dziennie biegaliśmy. W nowym związku małżeńskim matka, pomimo słabego zdrowia, wydała na świat kilkoro dzieci, i wreszcie w ostatnim połogu w r. 1865 życie zakończyła.

Na tylnych schodach nowego domu za kuchnią mieszkała (zwykle przez zimę) sympatyczna rodzina Stramińskich, składająca się z kilku młodszych uczących się panienek i kilkunastoletniego brata niemia 3 klasy Mikołaja. Rodziców nie mieli. Opiekunem całej rodziny był dumiesto kilkoletni najstarszy brat, gospodarujący na Zmudzi w Rosieńskiem, na folwarku, a na zimę Mikołaj był odemnie o lat kilka starszy, lecz był niewysoki i krępy i robił wrażenie wyższego, młodszego. Ze Stramińskiemi chodziliśmy w pole, z Mikołajem graliśmy w piłkę choć w obec niego byłem jeszcze dzieciakiem, przygotowywała mnie nauczycielka do gimnazjum. Zimą odwiedzaliśmy się wzajemnie, ze Stramińskiemi, traktowali nas zawsze przysmakołykami, suszonemi i świeżemi owocami, miodem i orzechami, graliśmy w gry rozmaite i w karty. —

Ja zaś

Z lat dziecinnych utkwił mi w pamięci jako pierwszy pożar w życiu ~~spostrzegłem~~ pamiętam ~~w 9 roku życia~~. Mając wówczas lat 9.
Właściciel domu, Piotr Fischer, stale zamieszkały potrzebując pieniędzy, & zachęcony wysokością komornego, wynajął żydom, pomimo odradzania Dziadków, wielką warownię pod skład gałganów. Po kilku miesiącach, w r. 1859, latem, późnym wieczorem, w dziedzińcu wybuchł groźny pożar. Łuna pożaru oświeciła część miasta, a mieszkanie nasze było w niebezpieczeństwie. Pamiętam tłum okropny popłoch z jakim wyrzucano rzeczy z okien na ulicę, straty dziadowie ponieśli znaczne; wiele mebli poniszczono i rozkradziono. Przez dni kilka zgliszcza jeszcze dymiły, dlatego gałganów, wydając swoje wstrzymały. Kościuszkowskiego przez tego nocy wyna przeciw naszego domu budynku w którym nie dawno ~~zgorzał~~ wygodny klub żydowski. Gałganów przez żydów były ubezpieczone na wysoką sumę i pomimo wszystkiego śledztwa, podpalenia nie można było dowieść. Tymczasem grunty domu po pożarze stały całemi latami aż do śmierci właściciela domu. pierwsze

Rozdział II. Lata gimnazjalne (1861–2). Powstanie styczniowe.

Kamienica, w której mieszkałem u Dziadków, sąsiadowała przez ulicę z bytym gmachem pojezuickim, pośrodku którego była cerkiew. Styl jej ~~wskazywał że jest to budowla jezuicka przypominająca~~

~~wcześniej~~ wiotkiej, ~~bez~~ kształtnej jak ~~obok siebie stojące~~ wieżyczki kościoły wzniesione przez Jezuitów na Litwie, w Wilnie, Grodnie, Mińsku, Pińsku i w innych miejscowościach. ~~Sam gmach~~ Było to dawne Kolegium, w którym niegdyś nauczał w XVII w. Wojciech Wink Kojałowicz, słynny dziejopis Litwy. Później mieściła się tu szkoła powiatowa, gdzie uczył łaciny jako nasz wielki poeta. W lat kilkanaście potem szkołę powiatową zastąpiło gimnazjum (w r. 1844) przeniesione do Kowna tu z Kroż. ~~do którego~~ do gimnazjum tego w roku 1861 wstąpiłem jako uczeń I klasy. Należę więc do tego wymierającego już pokolenia „urodzonego w niewoli, skutego w powiciu", które los skazał na torturę szkolną w czasie najuciążliwszego teroru i prześladowania polskości, ~~zabijania godności ludzkiej w dzieciach~~ jakie się kiedykolwiek stosowały ~~się~~ na Litwie, bo za Murawiowa i jego następców, od r. 1863 do 1867. Ponieważ gimnazjum Kowieńskie (zostało) przeniesione z Kroż, szkoły założonej w początkach XVII w., przeto jest ono spadkobiercą świetnej tradycji najstarszej i najarystokratyczniejszej w dziejach cywilizacji szkoły na Litwie, tak do dawnych nauczycieli, jak również uczniów, z których wyszli co najpiękniejsi synowie tej ziemi, ~~dla tego nie mo-~~

gs nie poświęcić jej historji nie co miejsca.

W celach szerzenia oświaty i utrwalenia podkopanego przez różne sekty racjonalistyczne katolicyzmu Hetman W. Ks. Liten. Jan Chodkiewicz w r. 1616 w samem sercu Żmudzi (w Krożach) zakłada pocztkowo kolegjum jezuickie. Było to prawie w pół wieku po sprowadzeniu w r. 1569 jezuitów na Litwę przez biskupa Wileńskiego Protasewicza w celu walki z szerzącym się protestantyzmem. Kolegjum Krożańskie nie wyróżniało się od innych jezuickich, było zarządzone przez wybieranego przez klasztor rektora i posiadało 5 klas ogólnych i dwie specjalne. Pierwszemi nauczającemi byli jezuici Maciej Sarbiewski, słynny poeta polsko-łacińskiego okresu i znakomity Kojałowicz. Przy szkole najdował się konwikt dla ubogiej szlachty założony w r. 1634 przez Piotra Szuksztę cyzmna Pyragolskiego. Po kasacie jezuitów w drugiej połowie XVIII w. bulą papieża Klemensa XIV szkoła przeszła od jezuitów do O.O. karmelitów. Czasy się zmieniają walka z reformacją schodzi na plan drugi ustępując miejsca nowym zadaniom mającym na celu wychowanie młodzieży w duchu narodowym, na dobrych patrjotów i obywateli kraju. Reforma szkoły została przeprowadzona według statutu ułożonego przez komisję edu-

Wtrącenie do tekstu.

(X) Szkoła Krożańska stała się ulubionem dziecięciem Uniwersytetu Wileńskiego.

kacyjna powołany do życia w r. 1773. Podobnie jak władza szkolna koronna zesrodkowywała się w Krakowie, litewska w Wilnie. Na czele szkoły stał rektor i jego pomocnik prefekt z 10 sitami nauczycielskiemi i kaznodzieją. W szkole krzaiańskiej nauczali w różnych czasach tym najświetniejszym okresie nauczali ludzie tej miary jak Ks. Andrzej Kłągiewicz późniejszy biskup Wileński; Ks. Michał Kudnicki, późniejszy kanonik i oficjał Wormieński; Dr filoz. Ks. Mikurd, Dr filoz. Maciej Wyszniej wykładał tuks. Maciej Wołoczewski późniejszy biskup Żmudzki. Maciej Sarbiewski, Kojałowicz, nicz i inni. Między nauczycielami byli duchowni i świeccy. W ciągu 7mio letnich nauk wykładano tu religję, łacinę, polskiego, wymowę, matematykę, fizykę, geografję, historję naturalną, historję starożytną i nowoczesną, algiebrę, geometrję, miernictwo, higienę, historję sztuki, naukę obyczajową i języki nowoczesne. W czasach późniejszych wprowadzono ze względów praktycznych dla tych którzy zakańczali swe wykształcenie krótki wykład geologji i astronomji, podstawy gospodarstwa miejskiego i ogrodnictwa. Widzimy jak obszerny był program wykładów, szczególnie na owe czasy i jeżeli do tego dodamy porządek i systematyczność jakich od uczni wymagano, nic dziwnego że szkoła szczyciła się takim rozgłosem. Przetrwała ona przy takiej organizacji jako szkoła wydziałowa lat 15 od r. 1783 do 1797 t. j: do 3 rozbioru polski i przejścia ziem litewskich do

Rosji, Cesarz Paweł I pozostawia szkołę krożańską w rękach Karmelitów z wykładami polskiemi, lecz od r. 1803 po przemianowaniu szkoły główney litewskiey na Uniwersytet Wileński, ~~została~~ wespół z innemi zakładami przechodzi ~~szkoła krożańska~~ pod jego kompetencyę, jako gimnazyum z prawem wstępowania uczniów do Uniwersytetu. Trwa to do r. 1816. Po wojnach Napoleońskich ogólne zniszczenie (i zubożenie) kraju nie mogło nie wpłynąć i na klasztor krożański który resztę zabrakło środków na dalsze prowadzenie szkoły i na skutek starań Uniwersytetu Wileńskiego ministerstwo zgodziło się na przeniesienie takowej ~~szkoły~~ z Krożów do Klasztoru Karmelickiego w Chwatojniach na Żmudzi. Potem jednakże pozostawiono szkołę w Krożach, a utrzymanie jej zapewniono z funduszów pojezuickich. W ten sposób na Żmudzi ~~pozostały~~ były dwie szkoły w Krożach i Chwatojniach. Prefektem szkoły został Dominikat, wielu duchownych zamieniono profesorami świeckiemi z Uniwersytetem wykształconemi, lecz Uniwersytet Wileński starał się utrzymać ~~utrzymywał~~ szkołę na wyprocesowaną przez komisyą edukacyjną. ~~Szkoła krożańska~~ najulubieńszą ~~była~~ dziecinką Uniwersytetu ~~i jej~~ ~~wypisy~~ ~~nazwy~~ dzieckiem Uniwersytetu i jej wypisy były (dla niego) szczególnie ważne wychowawcze znaczenie na Żmudzi. Gimnazyum zatrzymano szkołę powiatową i co ustawiło ~~ciągłość~~ dalszej nauki skierowując bardziej utalentowanych uczniów

na uniwersytet. ~~Program takiego~~ Zwiększka (taki) szkół niższych z wyższemi, wykazuje wielkie zrozumienie potrzeb ludności a twórców ustawy komisji edukacyjnej. W tym też czasie następuje cały szereg rozporządzeń mających na celu tendencje rusyfikacyjne, zniszczenie dzieła publicznego wychowania na Litwie tak znakomicie obmyślanego przez ks. Adama Czartoryskiego, a co najsmutniej że jemu za jego Kuratorstwa. Najprzód następuje oderwanie od okręgu naukowego gub. Kijowskiej, później Witebskiej i Mohylowskiej, a następnie Wołyńskiej i Podolskiej. W związku z tem było wprowadzenie do gimnazjum Krzemieńskiego w r. 1827 obowiązującego języka rosyjskiego z mianowaniem nauczyciela rosjan. Pierwszym takim był niejaki Felicyn rodem z Tobolska, a kiedy ten okazał się zupełnie nieodpowiednim, ~~nauczycielem rosyjskim~~ ~~w r. 1832~~ mianowany został Sergjusz Wasiljew wychowaniec petersburskiego uniwersytetu. W r. 1834 wprowadzono do Krzemieńca język rosyjski jako wykładowy ~~ze stopniowem~~ z pominięciem przedtem pojawiającego się odpowiednich kandydatów nauczycieli rosjan. Dyrektora szkoły Dowiata zamienia rosjanin Bernhof. W programie wykładów obok łaciny wprowadzono grekę z usunię-

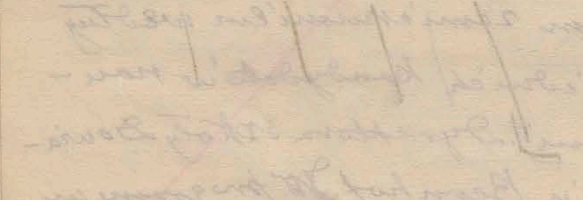

ciem nauk przyrodniczych za wyjątkiem fizyki [illegible] memorjału z r. 1834 i 1835 (komendowanego) Towarzystwa Ministra oświaty Protasowa, dla dokładniejszego zbadania potrzeb szkół i politycznego nastroju ciała nauczycielskiego = powiada że szkoła powinna odpowiadać rzeczywistym potrzebom ludności i zamiarom rządu i dla tego należy zwiększyć liczbę nauczycieli rosjan, gdyż dotąd każda szkoła posiada ich nie wielu i to obcych urodzonych w naszych ogólnościach przez środowisko ludności politycznie nie zastanawiających się, że należy przy tem zwiększyć liczbę dostarczając książek rosyjskich, gdyż podręczniki wydawane dotąd przez uniwersytet wileński nie idą w zgodzie z dążnościami rządowemi; młodzież gub. wileńskiej nie wbudza zaufania, [illegible] a to dla tego że rodzice deprawują swoje dzieci obalając zasady zaszczepione przez nauczycieli. W tym celu radzi aby nauki szkolne były prowadzone wyłącznie w języku rosyjskim, zwiększyć dozór nad młodzieżą nie tylko w szkole, lecz o ile możności w domu. W drugiem swem sprawozdaniu z wizytacji już po wprowadzeniu reformy szkolnej w duchu rusyfikacji Protasow zdaje się być zadowolonym że praca duraletnia przyniosła pocieszające rezultaty i rusyfikacja zro-

bila znaczne postępy, przystano z gub. wewnętrznych wie-
lu nauczycieli z rosyjskim sposobem myślenia który
spełniają swe trudne posłannictwo z gorszącym fanatyzmem zaszczepiając w dzieciach zamiłowania do wszyst-
kiego co rosyjskie i chęć uczenia się po rosyjsku. „Wpro-
wadzenie na nowe tory (wychowania publicznego pomiędzy dalej Protasow w uratuje
podrastające pokolenie od
upadku umysłowego, rozpusty i chaosu, wychowaje w
duchu rosyjskim, zagładzi z czasem błędy ich ojców
aby mogli z imieniem synami Rosji dzielić cnoty
miłości i wierności dla prawowiernego monarchy i
dla wielkiej ojczyzny. Przytacza (zapewnia) w końcu sprawozdania
że nie które nauczyciele będą usunięci i zamienieni
bolejące błagonadiężnymi. = Przytoczony przez mnie
memoryał Protasowa jest tem ciekawszy że rzuca
nowe pierwsze światło na poglądy rządu i plany
rusyfikacyjne które dalej rozwijali jego następcy
w szkole na Litwie już po przeniesieniu gimnazjum
z Krożu do Kowna w którem się uczyłem. W ostat-
nich latach (nauczał w) gimnazjum w Krożach, o którem wspo-
mniałem znany klasyk Kossowicz, (autor słownika
greckiego i licznych prac naukowych, później
profesor na Uniwersytecie w Kijowie, a jako
katecheta (wtedy podówczas jeszcze ks. Maciej Wołon-
owski, później biskup Żmudzki, zasłużony autor
licznych prac litewskich. Przed zamknięciem szkoły

krożańskiej kronika jej zapisała kilka epizodów prześladowań młodzieży, które były początkiem dalszego systemu uprawianego w Kownie. W r. 1840 np. dwaj uczniowie z powodu zamiany języka wykładowego polskiego na rosyjski mieli napisać i wywiesić paszkwil na cara i na wyższego (jeden z nich) księdza szkoły, za co uczeń III klasy 10-letni Franciszek Michalczewski został zesłany pod nadzór policji do wewnętrznej guberni, a drugi uczeń IV klasy, 13-letni Antoni Ostrowski, odsiedział 6 cio miesięczne więzienie. 1.)

W celach rusyfikacyjnych rząd rosyjski w r. 1843 oderwał część powiatów z gub. Wileńskiej i utworzył z nich nową guber. Kowieńską. Stolica guberni (została Kowno, z przeniesieniem w nie różnych urzędów guberni i z przeniesieniem tu gimnazjum z Krożu. Brak co mogło zaledwie nastąpić w r. 1844. głównem zadaniem szkoły nowej rosyjskiej było stało się łamanie tego, co utworzyła Komisja Edukacyjna. Najprzód, mając na widoku ograniczenie dostępu młodzieży do uniwersytetów, zmieniono dawny program wykładów. W gimnazjum utworzono niższe klasy ogólne

1.) Wiele wiadomości o byłej szkole krożańskiej i po przeniesieniu jej do Kowna znajduje się w broszurze Zelliana-owskiego, wydan. po rosyjsku: Krótki zarys historji Kowieńskiego gimnazjum" (na pamiątkę 100-lecia istnienia Wileń. Nauk. Okręgu). Wilno. 1903.

38 − 6 = 32.

Rowiat 4 4 : 30

i wyższe specjalne; ~~i inne~~ nauczano ~~w nich~~ ~~na nie~~ potrzeby praktyczne, ~~niektórych wykładano kurs~~ prawa, języków nowożytnych, nauk ścisłych i t. d. mając na celu przygotowanie ~~funkcjonarjuszów~~ funkcjonarjuszów państwowych; drugie przygotowywały do słuchania kursów uniwersyteckich, władze szkolne miały instrukcje ~~do~~ zachęcania do wyboru ~~przy~~ pierwszego rodzaju studjów.

Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II w r. 1856 nastąpiła ~~nie~~jaka ulga chwilowa w dziedzinach rusyfikacyjnych ~~nauka w duchu narodowym~~ do programu gimnazjum, wprowadzono bowiem język polski (dwie godziny tygodniowo) jako przedmiot nieobowiązujący i pozwolono wykładać religję w języku ojczystym. Niestety, był to promyk wolności złudny. ~~W pierwszych latach [illegible] wstąpił do gimnazjum w r. 1861 domagaliśmy prawa swobód w użytkowaniu [illegible] fiskalizm w naszych rozmaitych nadużyciach religijnej władzy rosyjskiej~~. Prąd liberalny, zainicjowany przez ~~w duszy~~ Aleksandra II w początkach jego panowania pod silnym wpływem jego nauczycieli: jenerała Mendeva, prof. Kawelina i poety Żukowskiego, zdawał się pogrążonym w niewoli ludom Rosji wróżyć lepszą przyszłość. Ukazy carskie głoszące zniesienie poddaństwa, uwłaszczenie włościan, zrów-

nanie stanów, ~~zniesienie kastowości~~, wprowadzenie sądów przysięgłych i inne reformy w duchu nowoczesnym, ~~wyjątkowy skandalizowania szkoły~~, ~~która nie potrafiła~~ sprzyjała w pewnej tolerancji religijnej i narodowej. ~~Zakładali szkółki polskie~~ na zakładach szkółek polskich, przedstawiciele duchowne oraz debaty publiczne w języku polskim. Po latach ucisku, drobne ulgi dodawały otuchy i zdawały się na lepszą przyszłość. nadal napawać nadzieją. W gimnazjum nauka odbywała się po rosyjsku, lecz nauczyciele zaczęto przyjmować polaków, którzy, nie krępując się, mówili po polsku i objaśniali, ~~objaśniali~~ ~~w klasie~~, uczniowie ~~nie~~ wzbraniano mówić ~~bądź w gmachu szkolnym, bądź na ulicy~~ ~~w~~ tym języku, porozumiewali się też między sobą. Gdym ~~Kiedym po~~ wstąpił do gimnazjum nauczyciele w r. 1861, ~~oni~~ byli prawie sami Polacy; wyjątek stanowiło ~~kilku~~ pani Rosjan od dawna w kraju osiadłych, którzy choć po polsku nie mówili, lecz po polsku rozumieli, ~~z których~~ ~~matka~~ ~~ojciec matka~~ ~~z ojcem matką~~, Dyrektorem gimnazjum był niemłody, dobrodusznym, zawsze uśmiechnięty Wasiljew, przeniesiony tu z Krożon z Polaków. Jedynaczka ich córka wychowywała się po polsku. Tylko dwaj nauczyciele języka rosyjskiego byli Rosjanami: Dołmatów i Ogleniecki, obaj ludzie spokojni, bez tendencji rusyfikatorskich. Jako nauczyciele ~~dla młodzieży~~

byli marni, lecz dla młodzieży polskiej
żyzlinię usposobieni. ~~Młodzież polskiej gdy~~ Na kilkudziesięciu uczniów w klasie ~~typ~~ nasz było zaledwie kilku Rosjan i Żydów; ~~to~~ zresztą mówiących po polsku. Po między uczniami Polakami i Rosjanami panowała ~~nie robiliśmy~~ niepełna zgoda. począstkowo ~~żadnej~~ różnicy. Znaczyciele Polaków szczególną sympatją młodzieży cieszył się Stacewicz, inspektor gimnazjum, wykładający historję naturalną. W pierwszej klasie wykładał zoologję, w drugiej botanikę, a w trzeciej mineralogję. Szczególnie nas interesowały lekcje zoologji, przeplatane opowiadaniami z życia zwierząt, nie mniej z anatomji i fizjologji człowieka, podawanej w przystępnej dla uczniów stu dziecka formie. ~~Które na~~ Te wykłady dotąd pozostały mi w pamięci. Raz 3 z 2 urządził Stacewicz wycieczkę z uczniami dla zbierania roślin, ~~zwierząt~~ chrząszczy i kamieni, to na tatki zawrzeje- w celu skie, to na góry zielone, porą pisaną ~~w obfitości~~ czereśniami i koś- ciami ludzkiemi z 1812 r., to na góry nadniemeńskie. ~~Co~~ Stanowiło to dla nas nie małą rozrywkę. Wśród nauczycieli było paru uczniów Uniwersytetu Wileńskiego, a między nimi ~~a mianowicie~~ stary kawaler, Józef Zajączkowski, mybyły z Mołodeczny, ~~stary~~ znajomy mój ch dziadów z czasów wileńskich. Wykładał on łacinę. Był to typ starego pedagoga. Brodem u niego prywatne lekcje łaciny. ~~Był bardzo zainteresowany w dwóch przed-~~

~~miałem przychodzące dam~~ niejeden zastawałem starusza, czytającego głośno lub deklamującego klasyków rzymskich. Drugim wykładającym w Uniwersytecie Wileńskiego był stary fizyk Smolak, słynący jako doskonały pedagog, ~~ten~~ wykładał w klasach wyższych. Synowie jego jeden był przy Uniwersytecie w Petersburgu, a drugi w wyższych klasach w gimnazjum, obaj poszli do powstania i obaj zginęli. Matematykę wykładał Żyd włoski zniemczały (Gwajta) pochodzący z Litwy. Władał dobrze językiem rosyjskim, ~~i~~ jako człowiek bardzo sprytny starał się lawirować pomiędzy Polakami i nami. Muszę wspomnieć i o staruszku Sylwantie nauczycielu francuzkiego języka, który pozostał na Litwie jako żołnierz byłym wielkiej armji z r. 1812, mówił źle po polsku. Był nauczycielem lichym, nikogo nie nauczył, ~~zapytywał parę razy do roku i zaraz zapytania jednorazowe stopnie za kilka miesięcy~~ nigdy nic nie objaśniał. Zadawszy z podręcznika Margot 7 paragrafów, nie pomiłował co zadanie. Zwykle pod czas lekcji ~~czytał~~ czytał francuskie gazety, przy tem w jesieni wyjmował z kieszeni śliwki i jadł, a często drzemał, grożąc za szmer i krzyk w klasie. ~~Konkurs~~ ~~były odpowiedzi uczniów na zapytania stałe~~

Jeden z uczniów nie mniejsze słówek francuskich nie
krępował się dodawać do polskiej nazwy artykułu do-
wolnego i podawał, za co Sylwant po ojcowsku go
za uszy rozwścieczył kudłaty, nadając mu (ulubioną) nazwę bulwa-
na. Dwaj synowie Sylwanta, uczniowie gimnazjum,
polscy do powstania, jeden poległ, a drugi poszedł na
Syberyę. Kiedyś (W tym) przystąpił do klasy I religię wykładał
ks. Maranowski, słynący jako kaznodzieja. Rozczulał
słuchaczów swoją nadzwyczajną tkliwością, przy czem na
ambonie zwykle sam płakał. Używał (przy tym) zwykle kwiecistych
słów i wyrażeń. Mówiąc kazanie w kościele uczniow-
skim którym był kościół po Bernardyńsku na odpu-
ście św. Anny ks. Maranowski zwracając się do niej
wołał babunio moja, ratuj mnie! Teatralność (ta) wkra-
dała już wówczas niesmak w dziecinadę. Ponieważ
był to czas kiedy uśpione uczucie polskości przy pew-
nych ulgach narodowych zaczęło się chwilami rozbu-
dzać (Łączyła go) wielka zażyłość ks. kapelana z władzami rosyjskie-
mi, przez które dobrze był widziany i protegowany.
Otóż, mając jakieś sprawy dyscyplinarne, został przez
biskupa zawieszony, lecz znalazł obronę w Okrę-
gu (szkolnym) naukowym jako orłowiec oddany koni i carotom.
W końcu musiał opuścić stanowisko w gimnazjum.
Pamiętam ostatnie (jego) kazanie w kościele ks. Marza-

~~powstkiego w którem ij~~ Zegnat ~~zambary~~ się ze swemi słuchaczami, przedstawiając im nieprawidliwość ludzkich a
~~to~~ sobie
~~ie~~ pada ofiarę intrygi. Zegnat z ~~księdz kapelan~~ i z
nami z pastorem, lecz nikt tych po nim nie uronił, a
wtyszy się oddzielili z jego ustąpienia, był bowiem dla
uczniów w obejściu surowy, popędliwy, ~~odemnął nie raz~~
dobrych, a niekiedy kawał uczniów oderwał.
~~ie~~skapy w stawieniu stopni. Dowiedziemy się poźniej
KJ.
niej, że Marcinowski wyjechał z Komna do Moskwy z nau-
czycielem prywatnym francuskiego Mr. Delorme,
i zyskał gdzie do współki ~~razem~~ prowadzili komitowy handel win francuskich. Następni kapelani: ks. Gabszewicz i ks. Kairo,
których pobyt przypadł na dobę przedpowstaniową,
krótko ~~tu~~ w gimnazjum nauczali, obyć narodowej, prowadzili
brali
gorący udział w sprawach politycznych, wykładali
nam historyj polską, ~~przemawiali czynny udział~~
~~w demonstracjach, patryotycznych obchodach~~ i byli
ulubieńcami młodzieży. Ks. Gabszewicz, ujawniony
za młodzież postraszania w brutalny sposób przez
przysłanego z Wilna ~~na~~ inspektora, renegata Barszewskiego, o którym wspomnę dalej, na korytarzu klasztoru po Bernardyńskiego zniewarzył go czynnie,
za co z rozporządzenia jenerał-gubernatora wileńskiego
na Syberyję
administracyjnie został zesłany do Petrozawodzka.

Uczniowie, ~~oto~~ otoczywszy mieszkanie ks. Gabszewicza, ~~w murach ks. Bernardynskich~~ nie chcieli dopuścić policyi do aresztowania ukochanego kapelana i ~~tylko~~ dopiero na prośbę jego ~~samego młodzieńcy~~ rozeszli. W parę lat dowiedzieliśmy się o śmierci ks. Gabszewicza w Petrozawodzku. Następca jego ~~w Kownie~~ ks. Kairo ~~uległ tak~~ idąc w ślady ks. Gabszewicza uległ takiemu samemu losowi. Obawiając się ~~nie~~ ponoć żandarmerya porwała go w nocy i wywiozła z miasta. Z trwogą wówczas takie zdarzenia były ~~wciąż~~ na porządku dziennym.

W czasie ~~Pod czas~~ mego pobytu w gimnazyum przybyła nauki do wprowadzenie wykładów języka polskiego. Pierwszym wykładowcym był Nowakowski, właściciel nowo-założonej małej księgarni polskiej, (w Kownie) bodaj pierwszej takowej ~~na~~ w Kownie. Nowakowski wkrótce ~~niebawem~~ zamknięto. ~~Nowakowski przybył~~ ustąpił, a miejsce jego zajął ~~zastąpił~~ był nauczyciel szkoły powiatowej Berezowski, który był ostatnim nauczycielem (polskiego) gdyż i ten nieobowiązkowy przedmiot po dwuletnim wykładzie został z programu szkolnego usunięty. Obaj ~~nauczyciele polscy~~ nie stali na wysokości swego zadania, nie znali przedmiotu i nie cieszyli się sympatyą uczniów. ~~Berezowski po utracie posady w Kownie otrzymał jakąś posadę w Grodnie.~~ Słyszałem potem że nie-

dy podczas wystawy paryskiej w r. 1867 kremy, lub imiennik Berezowskiego zrobił nie udały zamach na Aleksandra II-ego, dla zrobienia karjery z kamasy innych, lub przez chciwstwo, wyrobił sobie zmianę nazwiska, przez co stał się ofiarą gawiedzi ulicznej, która biegając za nim wołała: Panie Berezowski = Wrył się mi on mi dobrze w pamięci jako ośmnastoletni chłopiec średniego wzrostu, mocnej budowy, smagły brunet. Dziwne losy jego losy. Berezowskiego. Po latach 40, mieszkając na dalekich krańcach Azji, byłem w domu prezesa weterynarza polaka. Pani domu podała mi do przeglądnienia album, w którym pomiędzy fotografjami wielu dawnego nauczyciela, a jej ojca, który zmienił swe dawne nazwisko Berezowski na Iwanowa. Może za chlebem, a częściowo czując się w przykrem położeniu wśród swoich ze zmienionem nazwiskiem Berezowski W. wyniósł się do wschodniej Syberji, tu życie zakończył, a dzieci wynarodowiły się i zwyrodniały moralnie.

Gimnazjum Kowieńskie jak na owe czasy, było bardzo liczne, miało do 500 uczniów. Znaczna część stanowili przyjezdni ze wsi, bawiąc się na przedmieszkających kwaterach, które utrzymywały prywatne gospodynie. Najwięcej z kwater jedna z nich, miała bardzo

stanęła

~~ny charakter~~ była kwatera ~~otrzymywana kosztem~~ Ks. ~~Jrzeneusza Ogińskiego~~ blizko na 100 osób, zwana od imienia gospodyni p. Żadkiewiczowej. Wszystkie uczniowie byli stypendystami ks. Jrzeneusza Ogińskiego, syna Michała, znanego patryoty i kompozytora tęskny es polonezów, właściciela znacznych dóbr Ketowskich na Żmudzi. O ile pamiętam za ~~kwatery~~ mieszkanie i wikt gospodyni ~~i wikt~~ pobierała ~~bardzo różnie~~, od 80 do 120 rubli rocznie; stypendyści księcia mieli gorsze utrzymanie. Książę był kuratorem Gimnazjum, a jego żoną z domu Kalinowska, b. dama dworu, posiadał znaczne stosunki i wpływy w Petersburgu. Pan wielkiej fortuny, majętny ~~reputacyi~~ opinii mądrego, a mebiegłego w stosunkach z ogółem rosyjskim, gospodarny, rządny, ~~surowy~~ dumny w obejściu z sąsiadami, surowy z poddanymi, rządził w swych włościach samowładnie, za wykroczenie wymierał chłostę, najgorszych na poprawę oddawał do wojska, mniej wolnych ~~oddawał~~ do rzemiosł, a najzdolniejszych na nauki do szkół; ~~pomiędzy~~ swych stypendystów najczęściej posyłał do Żmudzinów, posyłał na naukę do Gimnazjum kowieńskiego, do Szawel ~~wołcza~~ i Telszach.

Z życia owczesnego towarzyskiego pamiętam ~~w tych czasach~~ że najczęściej bywano w domach prywatnych

w których wesoło się bawiono. Starsi grali w karty, młodzi ~~grali~~ w gry rozmaite: "Pana pastora, w cenzurowanego, w pierścionek, w kota i myszkę i t. d., a często tańczono. ~~Pod ros~~ W karnawale, kiedy był znaczniejszy zjazd ze wsi obywatelstwa ~~odbywały~~ się bale publiczne i maskarady, szczególnie ~~pod ros~~ w Wilnie sejmików szlacheckich, ~~z których pamiętam lepiej~~. Rozmawiano i interesowano się wówczas, kto będzie wybranym marszałkiem, ~~jak również~~ a kto i na inne ~~wyborowe~~ urzędy szlacheckie i sądowe. Dla skojarzenia bardziej życia towarzyskiego ~~otwarty~~ został w r. 1858 ~~teatr~~ klub polski w t. z. "Małym dworcu" ~~stróżącym dla przejazdu różnych dygnitarzy~~ jych, w "Wielkim dworcu", a ~~w dawnym ratuszu~~ na placu odbywały się zjazdy, bale, zebrania i sejmiki. Na lato, jak zapamiętać mogę, zjeżdżała do Kowna opera z Wilna, w której często bywałem, dawano Halkę i "Straszny dwór" Moniuszki jako nowość, w których występowali ci, dla których role ~~w operach~~ były pisane, jak Żelinger w roli Jontka, Kostkowska jako Halka, w rolach komicznych Syrewicz i Dąbrowski, Polińska w balecie. Przy moich małych oświeconych wymaganiach artystycznych bardzo mnie imponował Żelinger w Jontku. Był to ~~bardzo~~ wysokiego wzrostu mężczyzna, przy-

dobry aktór z przyjemnym głosem
stojny blondyn ~~na małej scence teatru portac wysoki~~
~~go wzrostu~~ tenorowym, lecz jego postawa na małej scenie
~~równającej się z całą jego krokom~~ komiczne robił
wrażenie. Kostkowska, choć nie ~~była już~~ bardzo młoda
~~lecz~~ wdzięczne robiła wrażenie. Widziałem tych że
artystów i w innych operach, których repertuar
był bogatym: w Lucji z Lamermoru, w Cyrulika
sewilskim, w Fenelli, w Córce regimentu, w Wol-
nym strzelcu, w Zamku na Czorsztynie i t.d.
Zastrzeni pierwsi wykonawcy roli Jontka i
Halki dziwnym losu zrządzeniem dożywali (później)
razem ~~i w głębokiej starości~~ "zakończyli życie
w Domu Dobroczynności" w Wilnie. Tam
~~Tam~~ ~~Tam~~ ~~Tam~~ przebywała ~~tam~~ również przez parę lat
~~stale przez lat parę~~ osiedliła się w Kownie trupa lwowska
pod dyrekcyą Chętkowskiego. ~~Oprócz niego samego wy-~~
~~występującego~~ w rolach komicznych ~~grupę składali~~ na ile
pamiętam, w role bohaterów grali Leszczyński i Szemfeld, a z
kobiet szczególne miały powodzenie dwie siostry Leszczyń-
skie, ~~szczególnie~~ jedna z nich słynąca z urody ~~która tu~~
~~w Kownie, gdzie~~ zmarła, a śmierć jej wyzwała wielki żal w mieście. Był
to wiek w którym ogromnie na moją wyobraźnię teatr
oddziaływał i nie wątpliwie przyczynił się do ~~większego~~ wyższego
do mego
muzycznego rozwoju, niżeli szkoła późniejsza muzy-

kacyjna ~~rosyjska~~. Trupa Wileńska pocztkowo dawała przedstawienia w ~~niewielkiej~~ małej dwupiętrowej sali Hotelu Litewskiego na ulicy Wielkiej na starem mieście, naprzeciw kościoła św. Kazimierza Jezuitów. Trupa lwowska Wilczkowskiego ~~tego~~ ~~starożytnego~~ budynku nieświadomego pochodzenia ze starego grubego nietynkowanej cegły, ~~kościoła bądź świadczącego o jego starożytności~~ służący za skład zboża, soli, lub śledzi, a potem jako czasowy przybytek melpomeny nieuznawany przez ignorancję ~~swą~~ rosyjskie władze przerabiając na dom piętrowy mieszkalny dla duchowieństwa pravoslawnego z zatratą zacierając jego dawnego stylu, a ~~stąd~~ że ~~te ostatnie może zabytki starej Litwy zginęły bezpowrotnie z rąk nieuków~~. W późniejszym czasie, po wygnaniu słowa polskiego z miejsc publicznych w r. 1864, ~~teatr rosyjski~~ rozgościł się w sali ratuszowej ~~w tym celu przystosowanej~~; ~~teatr był marny~~, gdy ~~grała~~ trupa wynajęta przyjechała zebrana z pośród bytujących artystów teatru wileńskiego, pośród włóczęgów pijanych, Rosyan i Żydów. Teatr ten był subsydiowany przez rząd i obowiązujący przymusowo miasto, i świecił zwykle pustkami. Przez cały czas jego istnienia publiczność polska zasadniczo od niego stroniła, ~~gdyż chodzić do teatru uważano za niepatryotyczne~~, napełniała go garstka przybyłych z Kowna urzędników i trochę Żydów.

Kowno opłecione tylu wspomnieniami przeszłości historycznej, krwawemi walkami za niezawisłość Litwy pogańskiej z zakonem krzyżowym po unji z Polską odgrywało nie małą rolę w handlu zbożem, drzewem i innemi produktami z zagranicą co sprowadziło do miasta wielu kupców obcokrajowych. Mieszkali tu swe faktorje i spichrze Niemcy, Holendry i Włosi, a mieszaństwo cieszyło się znaczną zamożnością. Z upadkiem Polski Kowno zeszło do znaczenia małej i zapomnianej powiatowej mieściny. Stało na jego rozwój wpłynęło przemianowanie go na gród nadrzędny nowo-utworzonej guberńji, a tylko potem dzięki swemu geograficznemu położeniu i szczególnie jej tym konjunkturom, Kowno w pierwszych latach mego dzieciństwa przedstawiało znaczne ożywienie handlowe. Tędy bowiem po wybudowanej wzdłuż przechodził główny trakt pocztowy z petersburga przez Warszawę do Europy, na którym Kowno zaczęto też jako ważne ogniwo go liczyć. Nieustannie w dzień i w nocy dzwonki i dzwonki zwiastowały przyjście i odejście dyliżansów z pasażerami, pocztowych parokonnych (perekładnyje) żołtych karetek z stejnkelerkami zwanych, wreszcie jechali kurjerzy misje dyplomatyczne, wiozono różne towary. i t.d. Jednem słowem

Ruch tak ożywiony wpływał korzystnie na zarobki w mieście, restauratorowie na pocztach i w mieście i hotelarze i mieszkańcy ciągnęli z tego znaczne zyski. Jadący z Rosji zagranicę czuli się w Kownie już jedną nogą w Europie. Tu można było i pieniądze zmienić na zagraniczne i nabyć taniej pewne towary. Za mieszkiwał tu różna ciężki agenci i komisanci handlowi byli przeważnie niemcy. Wzmożony ruch handlowy lądowy i drogą rzeczną po Niemnie do Prus przyczynił się do przypływu znacznej ilości przysparzał miastu gotówki, urzędowanie stała na pocztach w Kownie była bardzo korzystna i każdy urzędnikom starał się tu dostać, przeważnie służyli sami polacy, oprócz dyrektorów, z których wielu każdy oprócz życia wystawnego w lat kilka dorobił się dorabiało się fundusu otrzymując tysiące tysiące łapówki, jak w gotówce, tak też w produktach i towarach. Na Niemnie był kordon pograniczny i komora celna, ponieważ była jako na naturalnej tu pogranicznej granicy, oddzielającej (ogromne) państwo rosyjskie od wykrojonego z niego kawałka, z drugiej strony brzmiącą nazwą Królestwa Polskiego, ze szczupłymi autonomji, którą mógł żyrować lada podmuch z północy, a co się wkrótce stało. Kowno zawdzięcza podnieść ze zmniejszeniem handlu i utratę autono-

nji Królestwa, ~~zamknięciem~~ otwarciem granicy, ~~przekreśleniem kon-~~
~~trabandy~~ (zniesieniem komory celnej) i unifikacyą Kró-
lestwa w swych prawach z resztą Rossji, Jeszcze ~~bardziej na~~ Kownu zaczęło bardziej
~~upadek z Kowna~~ wpłynęła na wzrost Kowna otwarcie kolei Peterbur-
sko-Warszawskiej, na której ~~ono~~ miasto stało się jedną z licz-
nych stacyj, mijanych przez przejeżdżających, a dawny
trakt zrosły (zaczął porastać trawą) ~~służy dla loko-~~
~~macyj miejscowej~~.

Szpalta 10.

Życie miasta, a z niem i cicha atmosfera
szkolna, zostały wkrótce wstrząśnięte nadchodzące-
mi wiadomościami z Warszawy, ~~co nie mogło nie~~ Więcej że
wpłynąć ogólnego patryotycznego podniecenia ~~Wstrą-~~
~~tnego doniesień z ruchom warszawskim musiało~~
~~sprostać~~ na Litwie. Przed tem idący od starszych, udzie-
lał się młodzieży i dzieciom, ~~który na to najsil-~~
~~niej reagowali~~. W pierwszej i drugiej klasie ~~były~~
uczniowie
śpiewaliśmy, po kościołach hymny narodowe, cho-
dziliśmy z procesjami, nosząc żałobę po poległych
w Warszawie, uczestniczyliśmy w demonstracjach
i obchodach narodowych. Jedną z najwspanialszych
demonstracyj w jakiej uczestniczyłem była głośna
procesja kościeliska dla uczczenia unji lubelskiej
t. j. połączenia Litwy z Polską, która obchodzono
31 lipca 1861 roku. Wielotysięczny tłum zaległ

brzeg Niemna jednocześnie z kilku kościołów kowieńskich wyszły procesje ~~po~~ wyobrażające Librowe, które w jedną prowadziło 3 księży augustjanów: Jański, Swolkień i Mongiatto. ~~Procesja ta wyobrażała~~ Litwę. Na przeciwległym brzegu Niemna, w Aleksocie ~~przybyło~~ zgromadziło się kilka procesji ~~przybyłych~~ z przyległych parafij Polski Kongresowej, które miały połączyć się na moście i udać się z księżmi Kowieńskimi do oddalonej o 10 wiorst od Kowna miejscowości za niemeńskiej Piątkowa, na konsekrację wzniesionej tam pamiątkowej kaplicy. Był to pretekst dla zmylenia czujności władz, że procesje te nie jest to mają charakter demonstracyjno polityczny. W procesji uczęstniczyły tłumy ludu, nieco mężczyzn i kobiet przybranych w stroje narodowe, panny w bieli, mnóstwo kwiatów, chorągwi kościelnych i cechowych, feretrony, krzyże i t. d, a wszystko to co dawało wiele uroku obchodowi. Ja i siostra moja byliśmy przybrani strojach w narodowe i razem z babką i matką uczęstniczyliśmy w tym obchodzie. W środ tłumu widziałem i moich kolegów, a pomiędzy niemi dzieci synów popa Smorodzkiego przybranych w konfederatkach i czamarkach tych samych, który wkrótce potem stał się jednym z ogólnym nastrojem stali

się wrogami polskości, a następnie jednemi z gorliwszych rusyfikatorów na Litwie. Gubernatorem owczesnym Kowieńskim był Polak, Stanisław Chominski, ulubieniec i były paź Cara Aleksandra II., cztowiek cieszący się sympatją miejscowego społeczeństwa. Nominacja Chominskiego na gubernatora przyjęto ze zdziwieniem. Pamiętam jak Chominski, spotykając się mnie z siostrą z nami żartował, mówiąc po polsku i ~~tego języka nie kryjąc się wtedy~~. Wiedząc już naprzód o mającym być obchodzie, Chominski znalazł się w bardzo przykrem położeniu, i dla tego pod pretekstem sprawienia bonjes wyjechał do Petersburga, zdawszy swój urząd wice-gubernatorowi Koreckiemu, Matorosowi, cztowiekowi porządnemu, a zonatemu z Polką. Otóż kiedy dwie procesje ~~natarły się~~ na dwóch przeciwległych brzegach Niemna chciały się połączyć, on władze karały rozebrać most zwodzony, ~~by przeszkodzić połączeniu procesji~~. Tymczasem z rozporządzenia jenerała korpusu Burhardta przybyła kawalerja i otoczyła ~~zebranych~~ tłum, przy czem jeden z kozaków uderzył nahajką jakiegoś chłopca; ten zaczął krzyczeć, tłum zaregotał, rozdały się okrzyki: naszych biją, powstało zamieszanie i nie wiadomo do czego by doszło, gdyby nie przytomność umysłu Ludwika Żylińskiego

ze Średnika, ostatniego z wyborowych komisyjnego powiatowego marszałka, który dla odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa głośno zawołał: „na kolana" i zaintonował hymn Boże coś Polskę. Inni podchwycili te słowa i zlany w jeden głos wydobył z piersi wielotysięcznego tłumu. Wojsko, uderzone klęczącym tłumem z odkrytemi głowami i śpiewającej pieśni nabożne, stroiło ani mrugnęło. Z niemi porządkowali się i zrazu uszanowaniem przyjmowali się temu. Z daleka gdzieś na tle oczerwonionego wałami brzegów Niemna, odbijała wyniosła postać, bodaj najwyższa w tłumie, Żylińskiego, który w tej uroczystości wysunął się jakby na naturalne stanowisko, utrzymując porządek w tłumie i wchodząc w pertraktacje z władzami o pozwolenie przejścia przez Niemen. Jenerał Burhard nie chciał dopuścić do tego, koreckij jako administrator guberni przyjął odpowiedzialność na siebie i porozumiawszy się z telegramem z Petersburga, iż rozporządził, aby wojska ustąpiły, most naprowadzono i procesyą przepuszczono. Opowiadano, że podczas niezdecydowanego stanowiska rządu car zrobił ostrą wymówkę gubernatorowi Chominskiemu, iż w tak krytycznej chwili opuścił swą służbową placówkę, następstwem czego było to Chominskiego prośba do cara o rodzaju

inną służbę w mniej trudnych warunkach i otrzymał posadę gubernatora w Wołogdzie ~~która ma być miejscem zsyłki~~ na której przebył lat trzydzieści kilka, ~~aż do śmierci~~ pomimo ~~obfitych~~ zmieniających się prądów ~~czasu~~ i ministerstw, ~~co w Rosji należało do wyjątków~~ i umarł w późnym wieku na tem dobrowolnem wygnaniu, tęskniąc za krajem, a szanowany powszechnie przez ludność. Był Lecz wróćmy do opisu patryotycznej manifestacji. Radość była nieopisana kiedy tłumy przepuszczono przez naprowadzony most i kiedy ~~one~~ gdy ~~przeszły~~ się most potężny ~~się~~ z procesjami w Aleksocie, i z tąd pieszo skąd powróciły do Piątkowa przy nieustannych śpiewach na przemian pieśni polskich i litewskich.

Po dopełnionej konsekracyi kościółka, fundatorowie jego, właściciele ziemscy Godlewscy, ugaszczali licznie przybyłych na obficie zastawionych stołach, przy czem wytoczono wielką ilość beczek wódki, piwa i miodu. Po niejakich, kiedy słońce już się pochylało ku zachodowi wygrzmiały wszystkie procesje udały się z powrotem. Było jasno Późnym wieczorem, po upalnym dniu lipcowym, procesja wróciliśmy wróciła do miasta, Domy, którego należące do chrześcijan były wszystkie iluminowane. U mostu witały nas tłumy ludu i przedstawiciele gminy żydowskiej ze świętościami.

Od mostu aż do kościoła augustjańskiego (dalej
szy katedra) ~~zostawiona~~ honorowa warta ~~żołnie~~
rze husarzy ów prezentowała broń. Przy wejściu do ka-
ścioła prepor miejscowy, ksiądz Strzedziński pokropił
wracające tłumy wodą święconą. Jak ~~stan tej~~ pod-
niesienie na duchu i radość nieopisaną, jaka ogar-
nęła uczestników uroczystości, że się to wszystko odbyło
udało. Wszyscy byli pod wrażeniem przebytego dnia, o
którym mówiono że przejdzie do historji; ściskali się
i płakali; radość od starszych przechodziła do dzieci
i udzielała się mało uświadomionemu tłumowi. ~~Mimo~~
~~czas długi uroczystość była wypadkiem dnia, mówiło~~
~~no tylko o niej i komunikowano sobie wzajemnie~~
~~różne szczegóły obchodu.~~ Po ~~niejakiej~~ chwilowej ciszy wystąpi-
ły i nieprzyjemne następstwa do których co prawda
było nieco przygotowanych. ~~Na~~ Wydrożonem śledztwie.
Przed księży augustjanów uczestniczących w procesji
zostało administracyjnie zesłanych, marszałka
Żylińskiego uwięziono, lecz zdaje się, że wkrótce
uwolniono. Ułan pułkownika hrabiów Polaka, z któ-
rego rozporządzenia była postawiona straż honoro-
wa ~~przy~~ ~~pewnej procesji~~ gdzieś przeniesiono.
~~Zapytywano Godlewskich o powód uroczystości w Piątkowie która się zeszła z polityczną~~

manifestacyj. Wszystko jednak nie poszło tak złych skutków, jak można było oczekiwać. Ustąpienie na tę karę byli przygotowani naprzód, a uczestnictwem w akcji patryotycznej chcieli rehabilitować się z tego, że im zarzucano brak solidarności ze spółtowarzystwem.

Rodzina Godlewskich, o której wspomniałem, władała znacznemi dobrami na lewym brzegu Niemna, które zakupił założyciel tej znacznej fortuny, a zarazem jeden z 90-letnich pamiętnikarzy, Józef Godlewski. Przybyły po rozbiorze kraju w pierwszych latach XIX stul. ze Żmudzi szukać szczęścia razem z innemi rodzinami tu osiadłemi, Gieysztorami, Bruckentalami udał się za Niemen, gdzie, a nigdy pruskie nowe ziemie stanowiące dawne dobra stołowe Królewskie i lasy sprzedawały i kolonizowały je szlachcie, która ta karczowały je lasy i zabudowała folwarki. Z nim potem nadciągnął tu też cały legion drobnych kolonistów pruskich i gęsto się osiadł jak Geblerów, Gerlachów, Lejów, Pichlerów, Kastorków i innych. W tym to czasie jeden z energiczniejszych synów rodziny Godlewski (z Sławeńskich) przybywszy tu zimą wytoczył chwilę i nabył od Kowieńskich klasztorów

za bezcen ziemię, ~~obejmującej się ówczesną granicą nie prze-~~
~~bierała ich dóbr żaniewieńskich~~. Pomiewał Godlewski
nie miał pieniędzy, jak powszechne opowiadania głosiły zaprzyjaźnił się z bogatymi chłopami siedzącymi na gruntach kościelnych, którym przyniekał znaczne zyski. ~~Chłopi~~
dawali (nowemu nabywcy) pożyczali ~~mu~~ pieniądze w złocie i srebrze mieszane metalami, a że pieniądze monety były stare, polskie, pruskie, holenderskie, trzy dni je wymieniali. W ten sposób Godlewszy stał się najwięcznemi obszernikami w okolicach Kowna, a majątki nabyte za bezcen i rozumnie administrowane wzrosły w dochody i w wartość. Rezydencyą ~~zbudował~~ zbudował ~~dla~~ sobie w Górnej Fredrze pod Kownem, gdzie w domu przyjmował wspaniałym w pięknie położonym dworku wiejskiem zwiedzała się wielka sala przyjęcia. Pan prezes, taki miał tytuł Godlewski z powodu urzędowania w Towarzystwie kredytowem ziemskiem w Warszawie był bardzo poważany w sąsiedztwie wspierał nie raz radą i materyalną pomocą swych dzierżawców i sąsiadów. W dziedzictwie kilka razy widziałem pana prezesa. Był to już wiek zgięty we dwoje staree w rzęsistej perucce prowadzony przez parę osób. Syn Godlewskich ~~Tor~~ jedynak, przez grę w karty nieźle nadwerężył fortunę ~~i fortu~~ i umarł bezpotomnie, a majątek ~~ich~~

Wśród ciężkich warunków pracując na emigracji w Szwajcarii (jako ...
przybranego nazwiska Stelli, później wstąpił na wydział lekarski
Paryżu który ukończył, a wróciwszy do kraju Galicji osiadł we Lwo
gdzie został protomedykiem Galicji i tam otoczony powszechny
szacunkiem życie zakończył wstąpiwszy do swego nazwiska
wisko emigracyjne Stelli steli.

gdzie dożył późnego
wieku, ciesząc się powszechnym szacunkiem
jako lekarz i obywatel zasłużony.

przeszedł na bocznę

~~rozpoczął się~~ tylko w małej restce ~~tylko utrzymał się w ciś~~ linia ~~potarczanie~~ po kądzieli.

Demonstracje i śpiewy ~~pieśni~~ patryotyczne ~~rozpoczęły się~~ zostały wzbronione i wrzało się do prześladowania osób pojedyńczych. Domiszam z owych czasów młodzieńczego przystojnego, a wielkiej nadziei pułkownika jeneralnego sztabu Jana Sawickiego, który w skutek ~~komisji znanego~~ fałszywej denuncjacji o przynależności więcej udziału w składkowym obiedzie dla uczczenia przybyłego z Wilna Władysława Syrokomli został przeniesiony z Kowna gdzieś do Rosji, a wkrótce przydał dowództwo nad powstańczym oddziałem jako pułkownik Stroś. Dalsze jego losy znane są ze wspomnień wydanych przez samego autora. W tym terminie w liczbie pierwszych był wysłany z Kowna Tadeusz Korzon. Przybył on tu jako nauczyciel historyi, lecz w skutek zatargu z nieporozumienia opuścił gimnazyum i otrzymał posadę urzędnika w kancelarii gubernatora Chomińskiego. Wielkie grono osób przeprowadzało pamiątkowo Korzonów przez miasto, za ogrodem. Wyszły wtedy pieszo, a konie powiozły przodem po za miastem. Byliśmy i my z siostrą, jako dzieci starsi ~~w tem towarzystwie~~ - ~~golnie mężczyźni nie uczestniczyli w tej demonstracji~~ rzając się narażać - ~~nie~~. Zresztą podobne odmiennie strojenie panowały zresztą ~~stały~~ będące na porządku dziennym, ~~stan~~ były niczem w porównaniu ~~tym~~ z ogólnem jakie społeczeństwo polskie miało wkrótce ponieść. Policja i szpiedzy zaczęli się -

dić za wszystkiemi, po domach robiono rewizje, za najmniejszy świstek z wierszami patryotycznemi szukano w mieszkaniach i wyszukiwano sprawcy. Wielu naszych znajomych aresztowano, wielu na wygnanie, wysłano, niewiadomo ilu skazanych na 100 rubli kary, wiele dam a w ich liczbie i matka moja, za noszenie czarnej sukni, skazane ostrzeżone na 100 rubli kary. Ilość liczba policyi i żandarmów wzmożono. Od tego czasu spotkałem wstręt do tych stróżów bezpieczeństwa publicznego. Dziadek mój w tym czasie przeniósł się z domu zajmowanego do domu przy kościele augustyańskim (obecnie zajmowany przez biskupa). Tu kiedyś raz w niedzielę, stojąc we drzwiach na dole i patrząc na tłumy ludzi wychodzących po sumie z kościoła, byłem pojmowany skarpnięty nieoczekiwanie za kołnierz i opuszczony przez żandarma za to, że rzekomo na niego rzucałem kamieniem. Obrzucony mnie tą niesłuszną napaścią, gdy nagle, rzucił kamieniem, nie spostrzegłem, że stojący za mną inny mój kolega uczeń, w tym domu a mieszkający, chłopiec sługowy i znany z nieobyczajności, to zrugał. Stracono mnie najprzód rózgami i kozą i zmuszono, abym się do winy przyznał, zdałem, nie chcąc wydać kolegi, lecz wreszcie nadjechał ~~i dam~~ policmajster. i wówczas dopiero wyśledzono znaleziono rzeczywistego winowajcę. Nie mało

mi to jednak krwi napsuło, ~~bo chociaż już wówczas nastrój ogólny przeciw rządowy i aspiracje polityczne nie mogły nie udzielać się~~ podrastającej młodzieży szkolnej, a jednak rzucanie na ulicy kamieniami i ~~za~~ ~~podejrzenie~~ mnie o to uważałem dla siebie za obrazę. ~~Jeszcze na to reagowała ogół młodzieży~~ [Rewolucyjny nastrój społeczeństwa deprawująco wpłynął na młodzież, ~~uczniów~~. Rozpoczęta ~~negacja~~ nieposzanowanie przepisów szkolnych z wypaczeniem poszanowania zwierzchności, rozzuchwalenie i rozpuszczenie młodzieży zaczęła się odnosić nawet do nauczycieli, starszemu, który ~~tego~~ jej postępków nie pochwalał, lub je karcił. ~~Taki w pojęciu rozumia był moskalem i wrogiem wolności, jeżeli był to~~ Nauczyciel ~~to~~ więc uważano za kocią muzykę, wybijano szyby itp. ~~lub bito okna~~. Sługa wołała ze szkoły precz po za jej mury. Byłem świadkiem jak na ulicy u ~~kupczącego~~ sprzedawcy żyda zabierano owoce, a u żydówki obwarowanki ~~lub~~, inne łakocie, a ~~dy~~ władze szkolne nie były w stanie ujść w tej rozpuszczonej młodzieży, ~~nie miały co robić~~, a stary, dobrodusny dyrektor Wasiljew ~~musiał~~ z ~~kwi~~ ~~niegdyś~~ podał się do dymisji, ~~a dla uspokojenia i przywrócenia porządku w Gimnazjum nazwano~~ Mianowano nowego dyrektora, ~~a~~, nosiącego groźne nazwisko

Łupkina, a inspektorem ~~mianowano~~ zostało renegata Barszczewskiego, o ~~ze~~ którym ~~mówiono~~ mówiono, że jest w kilku słowach na Litwie ponętek przywiózł. Dyrektor, pomimo groźnego nazwiska nie ~~robił na nas swoim zewnętrznym wyglądem takiego wrażenia~~, imponował nam niczem; był to ~~małym~~ małym, grubym, dobrodusznym, mało mównym człowieczkiem. Natomiast inny zupełnie typ przedstawiał Barszczewski. Wysoki, chudy, krzywy, ~~wciąż~~ na kąśliwszych ustępach swym ochrypłym, przeraźliwym głosem: „kartuzy dołoj" (zwinąć czapki), lub „motorat", robił wrażenie istnego żmija. Wojownicze zapędy inspektora ~~zakończyły się tem~~, do którego ~~zakończyły się tem~~ młodzież miała już niechęć i pałata zgrzeszy zemsty za kapelana Gobszewicza, zakończyły się tem, że kiedy ~~w jednym z dni grudniowych~~ zgoła niepodejrzanem ważeniem. ~~schodzono się~~ Raz, gdy inspektor zrzucił ich na uczniów za to, że go w czemś nie usłuchał, i chciał uderzyć, ~~ten~~ kolegów, ~~uczniowie~~ to uprzedzając napadli na inspektora, potarmosili go i zrzucili ze schodów. Jednocześnie na korytarzu i w całym gmachu rozpoczął się jakiś dziki ruch żywiołowy; stukano nogami, łamano w klasach sprzęty, ławki i stoły, po klasach, bito szyby, a zawinąwszy starego pedla Dogiela w stare szpony, jako zapodziewanego szpiegostwa, spuszczono na powrozie z pierwszego piętra do śniegu. Śledztwo ~~nie~~ wykazało, że w biciu inspektora byli ~~wsi~~ uczeni

klasy V Popławski i ~~uczeń klasy~~ klasy VII Dołubowski ~~który bił inspektora~~. Władze gimnazjalne wydaliły ich ~~wyżej~~ bez prawa postąpienia do innych zakładów naukowych, a gubernator skazał ~~ich~~ ich na jeszcze na tygodniowy areszt. Dołubowski jednak ~~wstąpił~~ potem do gimnazjum, które w tym że roku ukończył, a w r. 1863 już jako student Moskiewskiego Uniwersytetu walcząc w jednym z oddziałów powstańczych, był wzięty do niewoli. To samo miało miejsce z uczniami klasy VII Łabanowskim i Szukszdą, którzy wydaleni z gimnazjum ~~gimnazjum~~ ponownie ~~do niego zostali~~ przyjęci, ~~i~~ ukończyli ~~gimnazjum~~ szkołę, poszli do powstania. W skutek tych wspomnianych wydarzeń w gimnazjum przez pewien czas ~~zostało~~ ~~kilkunastu~~ stało ~~kilka~~ ~~uczniów~~ ~~zostało~~ (w gimnazjum) pod dozorem 2 rozporządzenia jenerał-gubernatora Wileńskiego. – ~~Nazwiska uczniów~~ pomimo tego że ~~chociaż~~ oni byli w wyższych znacznie klasach odemnie jak i wypadki podane dobrze pamiętam.[1] Chociaż rada pedagogiczna Kowieńskiego gimnazjum była za usunięciem Barszczewskiego, jednak znany rusyfikator kurator Wileńskiego ~~gimnazjum~~ okręgu Kowieńskiego, na to się nie zgodził, ~~a nawet~~ (lecz potem sam) ~~dla~~ ~~niego~~ ~~on~~ sam ~~nie~~ zrezygnował z posady w gimnazjum naszem. Barszczewski wolnej ~~zrezygnacji~~. Następcą jego ~~na posadzie~~ ~~im~~

1.) ~~Patrz Ulianowski l. c. Historiogr. Gimnazjum Kowieńskiego to stwierdza.~~

~~spektora~~ został A. Koszko, Polak, przybyły z Penzy, ~~gdzie był nauczycielem~~, żonaty z Rosjanką. Był to urlowiek lat średnich, małego wzrostu, drobny, chorowity, zawsze ~~z stuszną~~ podwiązaną chustką, ~~potwornie~~ twarzą. Wyróżniał się swoją uprzejmością, bardzo względny i wchodzący w położenie uczniów, i bronił ich na radzie pedagogicznej; która ulegała w znacznym stopniu jego wpływowi, przez co narażała się ~~tem~~ kuratorowi korytarzowemu, który nie raz odrzucał jej postanowienia narzucając swą własną wolę. Wkrótce Koszko, a z nim pozostali jeszcze Polacy, nauczyciele zostali wydaleni z gimnazjum, a z nimi długoletni lekarz szkolny ewangelickiego wyznania Bartoszewicz. Był to stary kawaler, wielki skąpiec, pieniężny. prawdziwie lichwę dosłedł do funduszu, miał wiele kosztowności z zastawów. Na wszystkich palcach nosił brylantowe pierścionki, takąż szpilkę w krawacie, wielki złoty łańcuch od zegarka, kosztowne futro, wszystkiego doktora nas wprawiały w podziw, ~~odziwienie~~ ~~tuka zamożność doktora~~, jak niemowlęcy ~~a razem z tem jego~~ jego i ignorancja niedświadomość w medycynie. ~~który~~ którą wyzyskiwano. Zgryźliwym już starcem będąc, ożenił się z młodą (zwaneką) i jej zapisał cały swój fundusz majątek. Po krótkiem z nim pożyciu wyszła ona za mąż za syna gospodyni stancji kwatery uczniowskiej Żadkiewicza, ucznia klasy IV, ~~VII~~ który paradował ~~w~~ razem w kosztownej odzieży Bartoszewi-

Ros. i nosząc kontuszowe jego precioży, bez pożycia Zad-
kiewiczowej roku 1863 nie było szczęśliwe.

Swywolce i rozpuszczenie uczniów miało wiele
(smutnych następstwa) które nie mogli nie odczuć starsi i powa-
żniejsi mężczyźni. Do Kowna przyjechał Ks.
Prezes Ogiński, honorowy kurator Gimnazjum, i ze-
brał w wielkiej sali (gimnazjalnej) grono nauczycieli i uczniów.
Kurator był ubrany (w mundur szambelański) złotem wyszywany. I podał do
wiadomości, że (ponieważ pomimo) wielokrotnych ostrzeżeń
ażeby uczniowie wzięli się do pracy i zaniechali
swywoli, takowe nie tylko nie poskutkowały,
lecz rozpuszczone obyczaje wkrótce przeszły wszel-
kie możliwe granice, i dlatego (przeto) kurator zajął się (dzieci)
nat dla niezamożnych uczniów w Kownie, skła-
dający jednocześnie ofiarę ungd honorowego kuratora gim-
nazjum. Był to ciosz wielki dla uczących się, którym
(ubogich rodziców) zostali wyrzuceni ze szkoły. Gimnazjum w Kownie
1862 r. zostało zamknięte na czas nieograni-
czony, a (w) celu uczniów musiało przerwać naukę,
poświęcając się rozmaitym zawodom, a większość
z nich, a ci którzy wrócili do szkół rok szkolny stracili. W krót-
ce kiedy się zaczęły organizować zbrojne partje, znacz-
na część uczniów z klas wyższych więcej niż dwieście
wstąpiła do nich, nie kiedy wstępowali (z) klas niż-
szki

uczniowie, niekiedy już
szych ~~tam klóm byli~~ pod wąsem, ~~a nie rzadko bywało~~
kiedym powiem w klasie mojej
gdym ~~przystąpił~~ do gimnazyum obok 10-cio letnich
zdanali z 15 i 17-letnie. Entuzjazm ogarnął wszyst-
kich, ~~nawet dzieci zachwyconych tem że oraz nie cała~~
~~była kwatera żołnierska jej przedtem już zajęta~~
~~rozdzielona jenerał gubernatora zamknięta, a miejsca~~
~~wielu chłopców starszych~~, a wśród nich większość chło-
uczni
~~pców litewskich, a byli~~ Byli ~~tu~~ ter nie rzadkie wypadki, że mały
uciekali z domu rodziców do lasu, a potem byli zna-
cani z drogi, a jeżeli wpadali w ręce Kozaków, ~~byli się~~
zagano ich rózgami ~~zabijano ich~~ ~~rózgami~~ na śmierć. Historyograf (urzędowy) Kowień-
skiego gimnazyum w cennej z kolei pracy pod
względem zebranych wiadomości ten zabarwia ujęcie ten-
dencyą rusyfikatorską, a przy tem zwolennik środ-
ków najostrzejszych, oburza się na inspektora Koźmi-
nę na jego wniosek rada pedagogiczna na siedzeet-
wach 24 uczni wydalonych z gimnazyum postanowi-
ła się pisać słów za nie wydalony prowadzenie aby nie za-
mykać młodym ludziom drogi do dalszego kształce-
nia się. Było to jeszcze za czasów bardziej miękkich
jen. gubernatora Nasimowa, potem ~~kiedy~~ za czasów jenerał-gu-
bernatora Murawjowa. Kiedy w radzie pedagogicznej
nie było nauczycieli polaków oprócz z zadowole-
niem autor było kilkanaście wypadków ~~w których~~

Że dzieci od lat 10 do 12 uciekały od rodziców do lasu i byli zwracani z drogi, a kwiecie na ołtarzu tacy którzy śpiewali „Boże coś Polskę" w kościele byli karani rózgami i wydalani z gimnazjum. Pamiętam nie jeden taki wypadek w którym rodzice, aby zapobiec wydaleniu ich z gimnazjum dzieci zgadzali się na wymienianie im kary na dziedzińcu policji, przy czym sami bywali świadkami. Przypominam sobie 18-letnią ... jak się ciężko uczniła. Klasy IV ... Władyczki. (wymierzano chłostę)

W końcu lata 1863 kiedy powstanie ktoś to już ku upadkowi, po wielkiem podniecaniu umysłów nastąpiła ogólna depresja i przygnębienie, jak to zresztą bywa zwykle w razach niepowodzenia, a zwycięzca z zadowoleniem pastwił się nie tylko nad zwyciężonemi, ale nawet nad spokojnemi mieszkańcami, chcąc uprzykrzyć swą siłę. W mieście przy najmniejszem podejrzeniu odbywały się rewizje i aresztu, a klasztory, szpitale, klub miejscowy i domy prywatne były zajęte na pomieszczenie aresztowanych, nie mówiąc o urzędach, które były już przepełnione. W okolicach, w których były już przepełnione, a w ich liczbie niektóre na nowo urządzone zamki, wszystko było oddane na użytek polityczny przestępców. Komo przeniesiono się w obóz wojskowy. W mieście masa wojska, po dniach całych rozjeżdżały po

ulicach warty kozackie, po wszelkich wzbraniano jakiekolwiek
zebrań, że zmierzchem gasnono w domach światła o zmroku
się schodzić i wychodzić na miasto. W tenorowi trzeba by-
godzinie wieczorem
to chodzić z latarką. Po 8 nie pozwalano ni-
komu wychodzić na ulicę, a noc całą wśród ciszy rozle-
gały głosy rozstawionej patroli, na przemian z gwizdaw-
kami policjantów i dźwiękami trzeszczotek
warty ogniowej stróżów. Wreszcie codziennie bywało przywo-
żono rannych i jeńców z pola walki, lub przyłapanych w
i po
lasach, lub po drogach, którzy przyprowadzali Kozacy,
i inne
lub oddziały wojskowe rosyjskie wkraczały
do miasta z muzyką i
pieśniami, ogłaszając dzikim piskiem, bębnami i pi-
szczałkami swe zwycięstwo, a trofeami ich były natado-
wane wozy z ograbionego mienia dworów. W trójce rozpo-
częły się śledztwa, sądy, wydawanie skazanych to na wygna-
nie, to do robót ciężkich, a często całe rodziny, a nawet
wsie zsyłano na Sybir. Przy ciekawości z Flumenem
biegłem nieraz aż na dworzec, dążąc za deporto-
wanymi, ubranymi w długie samodziałowe szynele z
Niektórzy byli
tołstemi łatami na plecach, nieraz o skutych rękach
i nogach w grube kajdany. Widziałem te trzy ciężkie
rozstawania się,
wozy, to warczące sceny pożegnania, gorące
uściśnienia, pocałowania chapek i chustek, i jękiem
przerywane
żegnały tłumy odjeżdżających. Od czasu do czasu na
wielkich budowanych jeszcze w owych czasach, placu, obok
nowym planie około idącego pod górę szosy petersbur-

skiej, na ~~plac pierwsze wówczas nie zakadowanym~~ odbywały się ekzekucje przez rozstrzelanie i powieszenie. Pamiętam z nich niejasno, bo ~~cały szereg~~ ca, a dziecinna ciekawość ciągnęła mnie na ten okrutny plac stracenia, ażeby choć z dalekа temu krwawemu widowisku się przyglądnąć. Byłem przy straceniu pierwszych ofiar w Kownie: młodego pełnego nadziei leśniczego Kletego Konejwy, oficera Wincentego Białłozora, d-ra Wróblewskiego, Ks. Mackiewicza i innych. Powiadają że liczba straconych w Kownie dochodzi 20. Po rozstrzelaniu ciała zmarłych wrzucano do wykopanego grobu, po czem grób zasypywano a ~~kilkunastu~~ oddział kawalerji przy dźwiękach pod muzykę i śpiew ubijał końskiemi nogami ziemię. Ciała powieszonych, ~~obleczonych~~ ~~trumna~~ w białe płaszcze z kapturami, ~~trumna~~ nie zdejmowano z szubienicy aż do wieczora, ażeby odstraszać ludność od buntów przeciw carowi. ~~Przy~~ Przy patrzywanie się ~~Uczestniczenie~~ przy ekzekucjach mogło mieć i swą stronę dodatnią, ~~oprócz widowiska krwawego~~, wzbudzało jąc coraz większą nienawiść i zemstę chęć na siepaczów, tudzież podniecając uczucia patryotyczne, któremi Litwa zawsze przodowała. Podczas jednej z ekzekucji, na której byłem obecnym, a (odbywały się one zwykle ~~pod~~ a wieczór ciszę wielkiej pauzy od 11½ do 12 tej), i dla tego wielu uczniów ciekawych

nych biegało na plac stracenia), podstrzelono wypad-
kiem w nogę stojącego na górze na szosie wice-guber-
natora. Rzucili się wszyscy na pomoc rannemu,
a nieszczęśliwy skazaniec, pozostawiony do stupa, bro-
czył się we krwi, oczekując na strzał celniejszy. Tłum
ludu, zwykle obecny przy egzekucji, wyrażał zwykłe
oburzenie swym ciemiężycielom. Wielu skazanych umie-
rało bohatersko, żegnając się przed tem z publicznością,
i umierało bohatersko
zapierając się nie raz oburzeniem zawartym w odczytywa-
nych wyrokach, a umierali z okrzykiem na ustach:
„Niech żyje polska!" Żal powszechny, płacz i jęk towa-
rzyszył tym egzekucjom, które zagłuszały trzaski
gimnazjalnej
musztry wojskowej, a uśmierzały kozackie nahajki
rozpędzając tłumy. Ludność miejscowa powszechnie
na
upadała duchem, modląc się po kościołach i wierząc w
cud, że może jeszcze zmieni się na lepsze. Bóg ich
od powstania
modlitw wysłucha, a kumoszki i dewotki w które kow-
no obfitowało rozpłaty jedne drugim że tak prędko
powstać nie może i że włoskie okręty i francuskie
z
wyjdą na Wilję =(!) Tymczasem nad
Kowieńską
chodziła a widnokrąg coraz cięższe zalegały chmury.
W obec zamknięcia gimnazjum i czasów niespokoj-
nych rok cały straciłem, gdyż dziadowskie odebrali
mnie z gimnazjum z tem, abym po roku zdał egza-

men do klasy 3ciej. Pan gotowywała mnie do niego
z znanego wileńskiego lekarza grasa,
młoda nauczycielka wdowa po nauczycielu gimnazjalnym
Steningerze,
~~pani Wilsa pani Szteyningerowa~~ Kobieta nie młoda.
wiekowa ona
z 18 laty letnia córeczka Andzia ~~zamieszkała~~ u nas. Uczyliśmy się
we trójkę ja, moja siostra i Andzia, lecz każdy z nas
miał inny program nauki. Pani Szteyningerowa
nie miała najmniejszych pedagogicznych kwalifikacyi,
Bigotka
~~była bardzo~~ popędliwego temperamentu i nietaktowna,
co wpływało na jej stosunek do babki z którą przez
dość mam się
miłość dla wnuków ustępowała jej we wszystkiem,
~~do babci z córką i wnuczkami~~. Andzia była kozłem
ofiarnym matki, którą ją
odpuszczenia, musztrowała ją nieustannie, to że źle
to że ile
chodzi, nie tak siada, to że brzuch wystawia na przód, to
jak trzeba. Za to
że ręce nie tak trzyma za co (czyste ~~od matki~~) otrzymywała
strzechańce i była bita. Siostra moja pani Szteyninger
gerowała
więcej uzdrdała, ale mnie też niekiedy
strzechała, czemu oponowałem i toczyliśmy z nią
a nawet tem
wojny. Szczególnie nie pozwalała nad łóżkiem
wychodzić z siebie podczas lekcji
murzyki, bijąc mocno po łapach, co mnie bardzo
mękało.
protestować. Była pobożną, aż do fanatyzmu.
Słuchaliśmy z nią codziennie rano i wieczór, klę-
własnego jej
czenia, odmawiać pacierze i długie modlitwy, pomy-
w czasie
ślu jej samej podczas których urządzała komiczne
sceny, uderzając po brzuchu córkę, lub strzechając ją

pod bok że nie tak klęczy. (że się gawbi. Dlatego Pany
aby się nie garbiła jej
klęczeniu podkładała z tyłu pod ręce linię. Modlitwa
ta przechodziła nieraz w swawolę, czego dawałem
powód to śmierzgę mojej siostry z Andrią, piszącą,
lub mianując. W owczas klęcząca pani Steiningerowa
zrywała się na równe nogi, krzyczała na mnie: szatanie
ty w ludzkim ciele, opamiętaj się! i żegnała mnie, co
jemu bardziej zachęcało mnie do figlów. Zamiast do
uspokojenia się. Andria skutkiem niewłaściwego z nią
postępowania
wychodzenia matki, przy jej łagodnym charakterze była wystra-
szoną i zahukaną. Dało to i mnie nieraz powód do niewła-
ściwego względem niej się zachowania. Naśladując jej
imitując matkę,
ciągałem ją po pokoju, dając szturchańce, sprawiłem tem
niejedną jej przykrość, a czego później, do siedmiu do lat
dojrzałych, nieraz żałowałem. W lat kilka słyszeliśmy, że
Andria wyrosła na bardzo przystojną pannę i zrobiła do-
bry karjerę, wychodząc za mąż.

W tym trzecim roku życia mego, kiedym opuścił
pisał z gimnazjum, przygotowując się do egzaminu,
mianem
pomimo 12 roku życia interesowałem się polityką.
Chwytałem za gazety (rosyjskie) wówczas liberalne „Gołos" = który
dział czytywał, i z entuzjazmem czytałem wiadomości
rozpowiadanym z nich
o oddziale Langiewicza i o postępach jakie czynił. Później
mnie nie mogłem nie oderwać ze staroświeckiego

przytaczywaŋcem się

~~ich~~ ciągłe rozmowy i debaty o upadku powstania
i rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, oddani na pastwę wrogowi i orgjom prześladowczym różnych
ekspedycji karnych wojskowych, a do tego przytaczały się
Smutno mnie i to wszystko a do tego przerażały się
dla mnie osobiście niepokojące wieści o surowościach
zaprowadzanych w gimnazjum, do którego mam wstąpić.
~~i dawać ekwarem i w czytach takich w arcadach prze-~~
~~wać szkołę~~. Dom patrjarchalny dziadków moich i ~~to~~ otoczenie
~~domowe~~ w którem rosłem, było rajem w obec tego
co mnie czekało później w szkole rusyfikacyjnej. ~~tu~~
~~dom~~ można było myśleć i mówić ~~po swojemu~~ otwarcie ~~to co się~~ chciało.
Porzuciwszy do szkoły i później w świat, nauczyłem się
cenić świętość ogniska domowego. W domu dziadków ob-
chodzono wszystkie uroczystości ~~domowe~~ rodzinne (obrzędki) i kościel-
ne, obyczajowo przestrzegano postów i świąt. Dziad mój Fischer lubił
szczególnie śpiew i muzykę. W wielkim poście, zwykle
o szarej godzinie, wszyscy się schodzili ~~razem~~ i przy
akompaniamencie na fortepianie mojej matki śpie-
wali „Jezu Chryste, panie miły, Baranku Boży cierpli-
wy; w czasie zaś, idąc spać, któryś z nas z dzieci czytał
żywoty świętych z Skargi. Na Boże Narodzenie śpie-
waliśmy Anioł pasterzom mówił, a na Wielkanoc
radosną pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał.

Dziad szczególnie lubił pieśń chóralną, wykonywaną niegdyś przez orkiestrę pod batutą S. Moniuszki w Ostrej Bramie w Wilnie odprawianym z zastosowaniem cudownego obrazu. Pieśń zaczynała się od tych słów: „Witaj panno z niebiańską czcią wszystkich ludzi, choć żadnego śmiertelnego serca nie wzbudzi." Wcześnie tym i śpiew nie był rzeczą bezpieczną, aby ktoś idąc ulicą, lub po schodach nie usłyszał i wziąwszy to za hymny patryotyczne za co groziło więzieniem i zsyłką. Dziad mój jako rodem z Wilna, był wielkim miłośnikiem tego miasta i lubił nam dzieciom opowiadać przygody i anegdoty, z którymi miastem, słuchaliśmy zawsze z wielkiem zajęciem. Siostra moja już w tych latach zapowiadała się być bardzo piękną, a dziadkowi to bardzo schlebiało i jej wdziękami lubił się chełpić przed znajomemi. Nie raz mówił do pewnego kiedyś ze znajomych: „Zawołaj Stasię, pokaż panu Dobrodziejowi moją wnuczkę, oto piękna dziewka!" Język rosyjski dziad przyswoił sobie już w wieku późniejszym i dla tego jak sobie dziś przypominam nie władał nim poprawnie. Bawiąc się z wnuczką pokazał jej litery i tak zaczęła sylabizować i potem czytać a dla popisu przed gośćmi zwykle musiała czytać ze starej książki w domu z walącej Kapitańskaja Doczka Puszkina, a od niego się uczyła

~~cała zuykła~~. Dziadzi do śmierci zajmował się praktyką lekarską, ~~a ponieważ~~ ~~[illegible]~~ uprawiał przeważnie choroby kobiece i położnictwo, ~~zwłaszcza do jego gabinetu uciekał~~ miał liczną klijentelę

~~nie w ranach godzinach~~ ~~mnóstwo chorych~~ przeważnie z pośród ubogich Żydówek,

ubogich żydówek które Dziad z wielką galanterją przyjmował, ~~mówiąc~~ rozmawiając z niemi w żargonie i (każdą) tytułując każdą Madame; a one Dziada nazywały Herr Profesor. ~~Oto wspomnienia moje z lat wcześniejszych przedpowstaniowych.~~

x

x x

~~Była późna jesień 1863 r., a drżyta pora roku dnie krótkie i smętne zdawały się towarzyszyć~~ ogólnemu nastrojowi (przygnębienia), upadku na ducha i przygnębieniu, ~~powstanie stłumiono~~ (po stłumieniu powstania) Wyłapywano resztki powstańców, w tej liczbie wielu uczniów gimnazjum kościeńskiego ujętych z bronią w ręku w lasach, na drogach, lub wracających do rodziców. (Wysyłano ich) ~~Zaradzono do więzienia~~, ścierano różgami, lub katowano. ~~Jednych przysyłano do więzień, innych więzień wysyłano na daleką na zsyłkę~~. W domu Dziadów mieściło jak i w wielu innych, ukryto bieliznę dla zesłanych, potajemnie zbierano składki, ~~wiecorami przygotowywano~~ skubano szarpie dla szpitali, gotowano pożywienie, pieczono bułki, w których nie raz zapiekano kartki i listy dla więźniów. Posied-

włożyć do tekstu. Wszystkie ~~inne~~ oddziały w Kowieńszcz
były rozbite, a ich dowódcy, którym nie udało się ujść za granic
sieli złożyć swe głowy ~~wrzesinią~~ na ołtarzu ojczyzny. Jak
nowski, Dłuski, Cytowicz, Bolesław Kotyszko, Dołęga (Zygmu
Sierakowski). Do nich przyszła kolej na Mackiewicza. W
~~kich oddziałach~~ bili ~~jak~~ Polacy, jak i Litwini.

w dozorcami był nasz więzień

nikami ~~w tem~~ nie mogli być dozorcy więzień którzy
za to prześladowano, lecz najczęściej dyżurujący oficero-
wie. Para Nazwiska ~~pow~~ z nich pozostały mi w pamię-
ci. Szczególniejszą sympatją cieszyli się dwaj młodzi
oficerowie miejscowego garnizonu, Szapkin i Anicz-
kin, którzy (bezinteresownie) z narażeniem własnemu
~~własnej osoby~~ starali się być pomocni
~~wiele~~ uwięzionym, ~~i cieszyli się bezinteresownie wiele się~~
~~mówiło. Obaj zostali mi dobrze w pamięci.~~

Pewnego jesiennego dnia o zmierzchu ~~wieczorem~~
wkroczył do miasta oddział wojskowy rosyjski z głoś-
nym śpiewem, przeplatanym dzikiemi okrzykami ~~i~~ ~~wist-~~
~~kiem i bębnieniem~~, a była to ekspedycja, wracająca z
wyprawy prowadząca ~~pojmanego~~ rannego, uzbrojonego gło-
dem i zziębniętego, ~~rannego~~, jednego z bohaterów
Litwy, który ostatni poddał się, a był nim (Antoni) Mackie-
wicz. Partja jego ~~jak wiadomo~~ składała się przeważ-
nie z Litwinów. Nazwisko jego było już wówczas
bohaterskiego Księdza
oplecione wielu legendami o jego waleczności ~~w bitwach~~
Litwinów otoczone aureolą świętości. Tłumy zawsze
ludu towarzyszyły z płaczem prowadzonemu jeńcowi.
W dni parę potem prowadzono go pod silną es-
kortą z więzienia do komisji śledczej; biegłem wo-
(w tłumie za nim)
kół ~~za tłumem~~, starając się zapamiętać jego postać.
Na ile dziś przypomnienie go zdoła, on
~~zapamiętać mogę~~ był wzrostu średniego,

wieku średniego, o włosach długich spadających na ramiona i wielkiej brodzie, w wysokiej bobrowej czapce na głowie, w długiej szarej kapocie, dokoła szyi miał zakręcony szary wełniany szalik. Szedł śmiałym krokiem, kłaniając się dokoła na strony, nie dać było na nim upadku ducha. W dni kilka wiedziono go na stracenie z muzyką i bębnami. Tłumy ludu. Ks. Pukszta, augustianin, który go dysponował na śmierć i musiał iść obok niego aż do miejsca kaźni. Pamiętam jak opowiadał Ojcu, że podziwiał w skazanym dziwny spokój ducha. Kiedy przechodzili po ulicy Wielkiej, na przeciw kościoła pod dominikańskiego przebranego na cerkiew budowano dom i na rusztowaniu siedziało dwoje dzieci, Mackiewicz zwrócił uwagę, mówiąc: Patrz księże na te dzieci, istne aniołki. Pan Jezus innych obojętnych uwag zrobił. Na placu stracenia widziałem go z daleka, jak zdejmował kapotę na pożegnanie, żegnał się, i ręce podnosił do góry, lecz słów nie mogłem dosłyszeć. Opowiadano, że wyroku śmierci wysłuchał ze spokojem, przy czytaniu tylko niektórych punktów z aktu oskarżenia protestował, nie uz-

wyrażał skruchy i żalu i szedł na śmierć tak bohaterskoj jak walczył za wolność. Spowiednika prosił o oddanie w upominku ojcu srebrnej tabakierki, a putkownikowi, Bażeranowi dwie, z którym walczył jako z wrogiem, lecz dla którego zachował pełnien szacunek za jego szlachetność, zostawił złotą 5 pięcio frankówkę na pamiątkę. Idąc na śmierć zdjął z szyi szalik rozerwał na części, podobnie i rękawiczki i rzucił tłumowi w różne strony. Lud rozchwytywał te szczątki, powstał płacz głośny, łkania, przekleństwa i wyrzekania, lecz nahajki kozackie zaczęły tłum rozpędzać, a muzyka wojskowa i bębny starały się zagłuszyć jego krzyki i słowa skazanego. Wchodząc na szubienicę, pod Karolny, wydał ostatni okrzyk na cześć Polski i Litwy. Nikt może nie umierał z taką rezygnacją jak ostatni naczelnik sił zbrojnych województwa Kowieńskiego. Był to ostatni litwin który krwią własną stwierdził unię z Polską. Zginął jak zapisał kronikarz 28 grudnia 1863 r. o godzinie 11 rano. Dziś w wolnej Polsce ks. Mackiewicz, uosabiający ideję jagiellońską powinien być na Żmudzi symbolem unii politycznej z Polską, a nie wątpię że takowa kiedyś dojrzeje. –

litwy

Wróg zgniótłszy tak łatwo powstanie nie zdobył się na akt przebaczenia i tolerancji wobec sta-

~~pokonanego przeciwnika~~, lecz ~~dworstwo~~ dalej prześladował i katował niewinnych, dorosłych i dzieci, mężczyzn i kobiet w każdym podejrzywając „miatieżnika i buntowszcznika" przeciw carowi, ~~pustwiersz~~ zapominając o rosyjskiego przysłowia, że leżących nie biją. „Jeśli wkrótce ~~stanie byłego państwa rosyjskiego~~ obrusienie wogóle kresów odegrało smutną rolę, a czynownicy jak ~~turkiestańskie dejatieli~~ (dziatiele) przeszli do literatury, to cóż i mówić o krajach zachodnich. Na czele rządu gubernii kowieńskiej stanął syn Murawiowa, jenerał-gubernatora wileńskiego, wielkiego kata Litwy, któremu sami Rosjanie dali przydomek „wieszatiel". Młody Murawiow przybył on do Kowna, poprzedzony sławą swego krwiożerczego ojca. Na ile z powierzchownego wyglądu Murawiow kowieński przypominał bardzo ojca, blady, otłuszczony, o nabrzękłej kurwiej twarzy, rzadkich włosach i takich że podciętych wąsach, o nieprzyjemnym wyglądzie przypominającym buldoga, na tyle z usposobienia od swego okrutnego ojca różnił się, był inny. Niedołęga, sybaryta, pijak i kobieciarz, ~~był bezcharakterny~~ i Tatwo podlegał wpływom ludzi go otaczających. Do pełnoletniego pożycie w Kownie wyniszczyło go jako chorego na wadę serca silnie obniżyło stopień, do Baden-Badenu, gdzie ży-

cie zakończył. Pozostała u mnie jakaś druga fotografia jego z tego okresu wzięta wózkiem podróżnym.

Lubo Powstanie i wszelkie ruchy rewolucyjne już się zakończyły i jakby całun śmierci zaległ nad całą Litwą, a tymczasem dalej stroży się prześladowania rozpoczęte rządami Muraw'jowskiemi, i wprowadzają coraz nowe, okrutne, bezsensowne kary i ograniczenia. Polaków ze wszystkich urzędów wyrzucano i zastępowano ich czynownikami bez żadnych kwalifikacji, przybyłymi z Rosji, ludźmi nieznającemi kraju i bez żadnych kwalifikacji. Język polski został wyłączony w urzędach, w miejscach publicznych i na ulicy za nieprzestrzeganie tych rozporządzeń pobierano kary pieniężne. W mieście panował ruch nie znany przedtym, domy były przepełnione. Ze wsi całemi rodzinami, uboższa i drobniejsza szlachta i oficjaliści ciągnęli do miasta, jedni z powodu uwięzienia ojców, mężów, braci, lub synów, drudzy z chęci widywania się z nimi, robić o nich starania, lub ich pożegnać przed zesłaniem, inni przymusowo musieli pozostawać w mieście, a niektórzy tu czując się bezpieczniejszemi pod okiem gubernialnej policji nie będąc narażeni na denuncjacje i prześladowania różnych miejscowych drobnych kacyków. Byli przykłady że przyjeżdżali tu dochodzić swych pretensji jako poszko-

lowani przez wojska rosyjskie. Ciekawa wynikła na tem najgorzej, gdyż zamiast wynagrodzenia za straty była osadzana w więzieniu, a co było przestrzeżeniem dla innych że tych Aresztowania nie uchawały drugą sprawę odbywania nie można dochodzić. Po między innemi byłem rozkaz uwięziony Wiktor Szabunicewicz z Marjampolskiego, żonaty z moją siostrą stryjeczną, który poniósł wielkie straty materjalne. W domu Szabunicewicza w Antonowie odbyła się (szlachty okolicznej) narada na którym uradzono przystąpić do powstania, przez (nasz) kuczem to młodych ludzi utworzyło oddział który wkrótce w lasach pod Krystą Budą był rozbity, [illegible] wojska część uciekającej (została) zarąbano, a reszta dostała się do niewoli. Na ile mnie pamięć nie myli (zginął) ta zarąbana (była) oficerowie armji rosyjskiej (brata) Zbigniewa Szabunicewicza, Szabunicewicz sam obawiając się odpowiedzialności przed rządem za chłopa musiał się ukrywać wśród chłopów litewskich, a żona z dziećmi wyjechała do matki do odległego o 7 mil Jagowa. Tymczasem wojsko rosyjskie po rozbiciu powstańców w lasach (wywróconego) tegoż Szabunicewicza robiło najazd na Antonów, zrabowało dwór, pozabierało co się dało, cośkolwiek kresteny, a konfiskując że sam były wielkie zakłady przemysłowe, gorzelnia, dystylarnia i browar, wytoczyło zapasy wódek i piwa, porozbijało składy i urządziło kilkodniowe orgje. Na głowę właściciela był natężony okup i wszędzie go poszukiwano.

Po paru miesiącach tutejsze po chatach prześpca nie mając innego wyjścia, sam się zjawił u gubernatora w Kownie, poszukując strat swych, nie wynagrodzonych, lecz został arentowany i osadzony w więzieniu i tylko Dopiero próbie po trzech latach nieurli, przeniesiony ieniony z Kow. na do Wilna, a potem do forteey w Dynaburgu, skąd wstał uwolniony, dzięki niestrudzonym usiłowaniom żony która nie szczędziła na to kosztów. wstał uwolniony.

U dziadów moich Fischerów w Kownie znajdowała moc przyjaciół, dalszych i bliższych, krewnych i znajomych którzy w ich domu domagali gościnności, rady i pomocy. Z tego kalejdoskopu wrażeń i ludzi pozostało mi w pamięci. Najprzód Walery Jańczewski, brat młodszy Cypryjana z Blinstrubinek z Kościeńskiego, w młodości uczeń szkół krożańskich, uniesmiertelniony w dziadach Mickiewicza, a ojciec późniejszego profesora botaniki w Krakowie. Walery Jańczewski z rozporządzenia władz musiany był pełnić obowiązki marszałka szlachty powiatu Kowieńskiego po uwięzieniu Żylińskiego, przez lat kilka, bezinteresownie. Na tem stanowisku zapisał się dobrze w pamięci potomnych, wielkie w tych ciężkich czasach) swym wpływem i stosunkami pomoc wielkie wpływem i stosunkami pomoc prześladowanym. Pomiędzy innemi mieszkali w Kownie dwaj bracia Chlewińscy, obaj już uwiarus ludzie sta-

Jan
wy. ~~Ignacy~~ mały, garbaty z podgaju, którego majątek skonfiskowano, żonaty z Burzynianką, ojciec licznej rodziny, drugi Ignacy stanowi przeciwieństwo z bratem ~~brata~~, ogromnego wzrostu i silnej budowy; zuchwale u boku swego prowadził żonę dumną z tego że pochodziła z ks. Drucki-ch Lubeckich. ~~Była kontrastem z mężem~~ drobna, chuda, brzydka, kosooka, wiecznie kaszlająca i pretensjonalna. Pani Chleciuska w wyszywanym paciorkami staroświeckim woreczku ~~na ręku~~ nosiła srebrne pudełeczko które przy wszystkich stawiała zuchwale na stole, a kaszlając do niego spluwała, ku wielkiemu oburzeniu otaczających. Mieszkały tu między innemi rodziny Białłozorów, ~~panny Domaś~~ których ojcowie byli osadzeni w więzieniu, Przemiotowie, Kurdrikowscy, Peliscy, Dowgirdowie, Koniecznie, Eduard Komenz rodziną, Medekszowie, rodzice późniejszego posła do Duny rosyjskiej, i inni. Z dzieciństwa pozostała mi w pamięci rodzina stale w Kownie zamieszkała Kulikowskich, która była w zażyłości jeszcze z rodzicami z Wilenskich z mymi dziadami, jak również z rodzicami. Stary Jan Kulikowski był urzędnikiem ~~od wyborów~~ z wyboru w izbie cywilnej. Miał dwie córki ~~panny~~ i syna Walerego, który, skończywszy w tym czasie szkołę architektów w Petersburgu, otrzymał posadę (architekta) w Kownie i za-

mieszkał z rodzicami w ich domu własnym piętrowym, w nadzwyczaj malowniczem położeniu. Przez całą długość domu przechodził balkon, latem umajony kwiatami i zasłaniający go błękitnem, ze wspaniałym widokiem na Niemen. Z balkonu był widok na Niemen i wyjście do niego Wilji. Niemnie przeważały wodne statki parowe, baty i wiciny, naładowane drzewem i zbożem. Po drugiej stronie rzeki bór zalesione góry poświęcone według podań litewskiej bogini Aleksocie. Na prawo z. z. gaj, z kilkunastu chatami rybackiemi, a dalej rozpościera się plaża nadniemeńska, pokryta piaskiem i żwirem, opodal ujścia Wilji do Niemna, przy zachodzie słońca przedstawiający piękny widok. Często z dziadami odwiedzaliśmy dziadami Kulikowskich, tem więcej że On Kulikowski był naszym opiekunem po śmierci ojca. Mieszkanie ich, było urządzone z wielkim gustem i utrzymane w nadzwyczajnej czystości. Młody Walery, miał pełen zapału do pracy i wyjątkowych zdolności, przyjechawszy do Kowna, zajął się (jako budowniczy) restauracją dawnych kościołów i klasztorów i brał udział w życiu społecznem. W domu rodziców na parterze urządził tartak parowy z wielkim komfortem, z fortepianem i basenami i zdobną wnętrza, które podziwiali mieszkańcy Kowna. Zdarzenia

Od kiedy dotychczasowy komisarz rządu narodowego Ludwik Gadon okolicznościami zmuszony, schronił się za granicę, opuszczając powierzone mu stanowisko, Kulikowski z własnej inicjatywy obejmuje niebezpieczne stanowisko i niezwłocznie go zastępuje. Ten 25-letni weteran działalności rozwija energiczną, ludzi śpieszącej i zdolnych do czynu, jest duszą wszelkiej narodowej pracy, nie tylko w Kownie. Urządza stynną pocztę polski z Litwy w r. 1861, a potem bierze udział przy formowaniu oddziałów, które jedne po drugich zasilały walczące partye Litwie i Żmudzi, a w liczbie tych pamiętny oddział kwintetu Żmudzkiego. Kulikowski jeden z pięciu zostających w ukryciu dostarczał z miasta żywności informuje o ruchach wojsk rosyjskich, otrzymuje z zagranicy broń i amunicję, a Tarnia z wespół wtajemniczoną w to całą ludnością staje się składem wojskowym, jak to wiem z ust samego Kulikowskiego. Nie mówiąc o tem strasznem niebezpieczeństwie, jakie stanowiło przechowywanie wybuchowych materyałów w Tarni, trzeba podziwiać zdrowie, odwagę i przytomność Kulikowskiego, jeżeli nie tylko ryzykując siebie i życie i mienie swych najbliższych, temu wszystkiemu mógł sprostać. Tarnią mieszkał wojenny naczelnik miasta, pułkownik Żerelców, z którym wtedy Kulikowski podtrzymywał dobre stosunki, ryzykując Żerelców uważał go za człowieka politycznie niegodnego zaufania. Stosunki z Rosyanami podtrzymywane, tak np. pamiętam w tych czasach koncert jaki w Browarnym na którym śpiewali duet pani Żerelcowa, żona pułkownika, z Lubomirem Gadonem, po wielu latach będąc w Paryżu pomiędzy Gadonem o tem. Jeden z pierwszych aresztowanych w Kownie został Kulikowski, i przez trzy lata trzymany w kowieńskiej więzieniu, dowiedziawszy się o tem, Roman Rogiński, jeden z pięciu, a jako hołd wdzięczności ofiarowali pierścień z napisem od współcierpiących braci 1865 r." pisał autor nekrologu Roman Rogiński.[1] autor nekrologu Kulikowskiego.[1]

1.) Dzien. Kijow. "N 85, 1910.

polityczne wciągnęły go w wir wypadków, ~~a rewolucja~~ wyniosła go na stanowisko naczelnika miasta które pełnił z wielką energją i narażeniem się. Dalej stamtąd jak został uwięziony, sądzony i zesłany do kopalń nerczyńskich. Po wielu latach kiedym był na uniwersytecie w Kijowie w r. 1874 powitano Kulikowskiego z drobnemi dziećmi wyszukali prawo powrotu z Syberyi do kraju. i zamieszkali w Kijowie. p. Walery był jeszcze pełen życia i zapału i oprócz pracy fachowej, przyjmował udział w pracy narodowo-społecznej. W innem miejscu opowiem o jego pobycie w kraju i na Syberyi, a teraz tylko wspomnę (to co mi wiadomo) o jego działalności powstańczej. Będąc w nieustannej z oddziałami komunikacji dostarczał im z miasta żywności, donosił o ruchach wojsk rosyjskich, otrzymywał kolejami transporty broni i amunicji które przed tem za nim były wysłane do oddziałów powstańczych przechowywały się w lokalu Tarnii, do tego czasu była wtajemniczona cała służba. Nie mówiąc już o tem jakie niebezpieczeństwo przedstawiało przechowywanie wybuchowych materjałów w Tarnii, ale wielka trzeba było mieć odwagę aby to czynić, gdyż w domu kwatery Kulikowskich na Dzikiej, gdzie oprócz nich samych, nad tarnią mieszkał wojenny naczelnik miasta pułkownik Żeretców z którym młody Kulikowski podtrzymywał

~~pewne stosunki i taki go dobre dla siebie usposobił~~
~~ze Zefebow uwiązał za celowniczka politycznie zupełnie~~
~~pewnego.~~ W Kownie przebywało kilku agitatorów sze-
gólnie przed rozpoczęciem ~~i~~ powstania, ~~o których pamiętam~~
jak Andriolli malarz, Bonoldi śpiewaczek śpiewu i
Demontowicz, trzej ~~z~~ dwaj ostatni głośni byli
później na emigracji. Najlepiej mi w pamięci pozostał
Demontowicz, o ciemnych długich ~~włosach~~ zwisających
wąsach w czamarce z pasem takierowanym ~~w długie~~
~~buty~~ butach.

W mieście ~~z swego stanowiska~~ największą powagą cieszył się mar-
szałek szlachty ~~przedstawiciel~~ przodujący z wyboru, godność wyborczego stanu ~~wybranego był za~~ najprzedniejszego
~~w Kownie od wy-~~
~~borów~~ hr. Benedykt Tyszkiewicz z Czerwonego Dwo-
ru pod Kownem. Przypominam sobie wojewodzińskiego po
mieście w trójkanciastym kapeluszu i w mundurze
szambelańskim. Na ~~ponowne~~ wyborach czytałem z
sejmików w r. 1858, które dobrze pamiętam,
gdyż były bardzo ożywione i ~~zjazd był wielki~~ gwarne
~~szlachty może ostatni~~, ~~panowie się bawiono i tań-~~
~~czono nie wiedziano że to są ostatnie wybory~~
~~i nie wrócono robić tak świetnych jakie~~

~~miały nadejść. Na ostatnich sejmikach~~ na miejsce ustępującego Tyszkiewicza został wybrany przedstawiciel partyi bardziej wypowiadający wyżej demokratycznej Józef Dowgird. Wybór zdaje się nie był zbyt szczęśliwym tem więcej w czasach tak niespokojnych, jakie miały nastąpić. Dowgird był człowiekiem obawiał się o swoją osobę ~~żeby nie naraźić się rządowi, a~~ że nie umiał sobie wyskać poważania w swem własnem społeczeństwie, był przez wszystkich lekceważony. Marszałkiem powiatowym został wybrany inżynier komunikacyi Ludwik Żyliński ze Średnika, o którym wspomniałem, który jak swem postępowaniem i godnością z ~~jakiego postępowania obu~~ ~~nie budził~~ zjednał sobie ogólną sympatyę. ~~Pomimo na razie~~ Rząd ~~uważał za potrzebne obsadzić~~ obsadził urzędy marszałka bezpłatnie, ~~mianując~~ na nie niektórych obywateli. Żaden z nich ~~z nikt~~ nie mógł nie przyjąć ~~się~~ ~~odmówić~~ ~~od~~ tego zaszczytu. Gubernijalnym marszałkiem został naznaczony dymisyonowany rotmistrz ułanów Feliksan Karp, obywatel z powiatu wileńskiego, ożeniony z Niemką i zamieszkały z rodziną zniemczałą w Rydze. ~~#~~ Od czasu do czasu przyjeżdżał do Kowna. Zwykle ~~miejsce jego~~ zastępował ~~naznaczony przez rząd~~ marszałka powiatowego Walery Janiszewski.

Karp pochodził z rodziny bardzo zamożnej. Ojciec Ignacy jego majątkiem ~~w~~ dobrze władał tylko majętnością Poczatowem

nad Niemnem z Karp pochodziła moja babka, jak
o tem wyżej wspomniałem, lecz dalecy jego krewny pan
wielkich włości" Eustachy Karp zamieszkały w Johaniszkie-
lach stracivszy jedynaka syna wielkich nadziei chcąc utrzy-
mać spuściznę w ręku swego rodu przekazał całą swą
fortunę Ignacemu Karpiowi późniejszemu gubernjalne-
mu marszałkowi szlachty gubernji Wileńskiej jemu do
podziału jej na dwie gałęzie. Później Karp / 5
wynalazł jako
oryginał i dziwak, zdradzający pewną nienormalność.
Tak np jeździł (Latem zwykle) konno w kożuchu baranim, wywróconym
włosem na zewnątrz, wydawał dziwaczne rozporządzenia
służbie po swych folwarkach. Przyjeżdżał na rewje swe-
go inwentarza latem w papierowym stosowanym ka-
peluszu z kitą na wierzchu z naciętego papieru, dawał
rozporządzenie, aby w niektórych folwarkach wszystkie
kurki podkuć, t. j. przybijać za nogi do ziemi i t. p.
niedorzeczności, chcąc w ten sposób grać rolę dnigiego
Radziwiłła panie kochanku (na Litwie). W młodzieńcu
mojej stryjenka opowiadała jak Ignacy Karp w r.
1836 zaprosił ciotkę swą, a moją babkę, Rombelanową
Hryniewiczową z Tygowa do swej rezydencji w Jo-
haniszkielach na kapiele, Dla Rity (Jambowiem) z rodu góra-
ce, cierpiące na wielką frekwencję. Babka jechała z

dziećmi i 2 wnukami w wielką karetą staro-szlachecką ~~to~~ za nią
~~kilka~~ jesnie wehikułami ze sługą i z meblami. ~~Podróż~~
~~bywała tej długiej i męczącej drogi~~ Ma wzrost kilka
przed dworem spotkał ich upnejmy gospodarz konno
z licznym sługą, a wzdłuż pochodnie kożuchy wyłożo-
ne włosem na zewnątrz. W letnie wieczory i w noc ciemną
oświecały ~~wiecznie~~ drogę pochodnie i zapalone smolne becz-
ki płonące, ~~przez całą drogę,~~ grała ~~towarzyszyła~~ muzyka, a wy-
strały z moździerzy ogłaszały wielką uroczystość przybycia gości do dworu.

W Komnie w czasie powstania ~~zamieszkał~~ sąsiad i krewny Karpia obywatel z pomiędzy baron Michał de Kelles Krauz, człowiek już starszy, a słynący
hafcałą Litwą ze swych dowcipów, któremi sypał ~~sypał~~
jak z rękawa. Pamiętam ~~w towarzystwie~~ jak za ~~nim~~ sam pojawienie się
Krauza ~~Krauzego~~ za jego ruchy, mimikę, nim usta otworzył wy-
woły wybuchy śmiechu. Bywało ~~nie raz~~ ~~za~~ Krauza
zasiadał w niedzielę przy wejściu do ~~kościoła~~ kościoła
katedralnego w bramie na tarze pomiędzy żebrakami,
prosząc jałmużnę rozmaitemi głosami i wydrwiając się
z przechodniów. Mnóstwo krążyło opowiadań o jego dow-
cipach ~~o spaceach~~. ~~Pewnemu ze swych oficjalistów wy-~~
~~dał Karp polecając się jego dobrodziejstwu podpisując się pod nim~~
~~marszałek Ignacy Karp kawaler ord. św. Anny, pod któ-~~

~~tym dopisał Krause, co miesz że brat pana Jerasa, a syn Najśw. panny.~~ = Znana jest anekdota, jak żebrak do preferansa nie znających zrobił. Istereccy partnerów zajętych wyzywając pomiędzy nieni kłótnię, nie raz dowcipy Krausego mieli dla niego niepryjemne następstwa. Kiedyś w Petersburgu spredał rządowi istereckich poddanych bez ziemi, z tem że nigdzie otrzyma kiedy zostaną dostawieni do miejsca przeznaczenia. W liczbie tych poddanych figurowały nazwiska istereckich najbardziej znanych obywateli jego sąsiadów, a w ich liczbie i Karpia. Wynikła z tego żartu bardzo nie miła sprawa dla jej autora i tylko po długich staraniach zdołał z tej historyi się wyputać.

Rozdział IV

Powtórne wstąpienie do gimnazjum. Nauczyciele i ich uczniowie.

W jesieni 1863 r. nadeszła chwila wstąpienia do gimnazjum, co mnie przejmowało trwogą. Nie wiedziałem jak zdam egzamen, a przy tem opowiadano wiele o nowych porządkach i o surowości dyrektora. Pomimo pani Stejningowa mnie go dobrze z czasów jego urzędowania w Wilnie podjęła ~~i przed tem odwiedzić go jako dawnego znajomego~~ postanowiła i przedstawić mu osobiście swego pupila. Przyjął nas dosyć zimno i urzędowo. Po niejakim czasie zdawałem egzamen i zostałem przyjęty do

III

do klasy ~~I~~. Gimnazjum ze starego gmachu pojezuickiego ~~zostało~~ przeniesionej do nowo-wybudowanego budynku na Klasztornej ~~Łosicy~~ po dominikańskich. ~~W gimnazjum~~ W niem ~~zaprowadzony nowe~~ porządki panujące od zmiany szyldów aż do ciała nauczycielskiego. Z dawnych nauczycieli w gimnazjum ~~ich~~ pozostało tylko ~~kilku~~ parę ~~dawnych~~ Rosjan dostających się emerytury; a reszta nowo-przybyła, Polaków wszystkich usunięto. Niektórych ~~z nich~~ ~~przetransportowano~~ przeniesiono do królestwa, lecz większość zmuszona została rozproszyć się za chlebem po Rosji i ~~po~~ Syberji. Dyrektorem ~~tak odmienionej szkoły~~ gimnazjum został Iwan Jakowlewicz Bułgin, były dyrektor kancelarji kuratora Okręgu ~~naukowego~~ Szkolnego Białoruskiego, ~~mówiono nawet ze mną po polsku~~ Prawo mówił po polsku, wstawiał za mną, chodził za carowiczem przysłanym, potem ulegał manji rusyfikacyjnej, ~~i zrobienia z polaków wiernych poddanych białego cara~~) Jan dyktator był carowiczem ~~każdym~~ władzy, ~~przejawiał jej niezastannym krytykiem i surowem~~ ujęcym traktowaniem uczniów. Inspektorem był Edward Nordkurt, przeniesiony do Kowna po zamknięciu stycznego niegdyś ~~katolickiem~~ gimnazjum w Kiejdanach. Był to człowiek niemłody, niskiego wzrostu, o wygolonej czerwonej twarzy, w peruce, nadużywający słodki w obejściu, zawsze uśmiechnięty, stanowił pewien kontrast z Bułginym ~~surowym~~ i cichym temperamentem.

Dawnych nauczycieli.

Ze stanych pochodzenia pozostał jeszcze Gurjita matematyki, wspomniany, który, przynależąc do zresztą się bardziej lojalnym w obec systemu rusyfikacyjnego, tak aby wielki był sytuacja cała. Takie zasady pomimo tego że był luteraninem, hołdującym niemieckiej kulturze, zbliżyły go z fanatykiem Bułgingem, a kiedy po pewnych latach, Nordkurist wyszedł na emerytury, miejsce jego nieprzedstawienia inspektora zajął Gurjita.-

Drugim wykładającym matematyki był Durow, niedawno przysłany, jak mówiono byty urzędnik policji, mało umiejący i nielubiany przez uczniów. Morel oficer artylerji wykładał fizykę. Język rosyjski wykładało dwóch popowych, obaj byli obcych sobie. Trzeba wiedzieć że nazwisko to dowodzące pochodzenia z kasty duchownej, (jak i u innych słowian wprowadzili) w Rosji: bardzo pospolite jest najczęściej i nosi je bodaj najrozmaitszego typu i pochodzenia. Otóż i nasi popowie mieli zresztą jedyną wspólność ekscesów in bacchо et venere. Jeden z nich Andrej Nikiforowicz Koiska, wysoki, ospowaty, wygolony, o długich ciemnych włosach któremi nieustannie potrząsał jak grzywą, dbały o swą powierzchowność i zakochany w sobie Andrej Nikiforowicz wykładał nudnie, nie umiejąc uczniów zainteresować,

potem przeszedł na grekę gdy ten język wprowadzono, był surowym dla uczniów i przez nich nielubianym, dlatego był [illegible] energiczną [illegible] popowym wielkim dla odróżnienia od małego, z prawdziwie niskiego wzrostu Michała Nikołajewicza, zjadliwego [illegible] się na lekcje zwykle pod dobrą datą. Był to człowiek dobroduszny, to warjacki, odnosiący się do uczniów [illegible] koleżeńsku, za panie brat i uczniowie go w ten [illegible] sposób traktowali. Lekcje rzadko zadawał i prawie nie wykładał, a cytat nam opowiadania i powieści, ćwiczył nas w ten sposób w znajomości języka rosyjskiego praktycznie, obznajamiając z jego literaturą, opowiadał różne anekdoty, stosunek stawił dobre, w polityce się nie bawił, i wreszcie do uczniów popów, duchowieństwo i [illegible] duchownych, Na lekcjach popowa zwano [illegible] było wesoło, gwarno. a jego lubiano. Natomiast Dwóch nauczycieli [illegible] byli dwaj wychowańcy seminarjum duchownego, obaj z [illegible] Unitów, i pochodzili z Białorusi: i mówili tem narzeczem. Łukaszewicz, starszy wiekiem, wykładał geografję, a młodszy zaś jego, Czechowicz, historję. Obu ich charakteryzowała fanatyczna nienawiść do wszystkiego co polskie. Łukaszewicz człowiek dość ciasnego umysłu, [illegible] dla niego była geografja Białostina

według którego wykładał, ulubionym tematem jego zajęć
tamtejszych były wodne drogi po rozmaitych systemach rzecznych
Rosji, w polityce jednak się nie bawił i nie wyrażał
jedynie
swych skrajnych nacjonalistycznych zasad, jak to czynił
uczeń jego Czechowicz, wykładający historię, a podkreślający
wszędzie swe polakożerstwo. Udowadniał ciągle, że
Litwa to kraj odwiecznie rosyjski, szlachta polska
to spolonizowani i okatoliczeni Rosjanie, dla tego to
Czechowicz nawoływał swych uczniów, aby wrócili
do wiary i narodowości swych przodków. Dla stwierdzenia
Litwa to
że ten kraj rosyjski Czechowicz przynosił dzieła polskich historyków, udowadniające,
że stare przywileje i kroniki królewskie były pisane w języku białoruskim. Czechowicz czytał
wcale dobrą polszczyzną. W wykładach swych starał się potępiać i ośmieszać powstanie polskie,
brali
a powstanie i tych co przyjmowali w niem udział. Kiedy Wykładając historię średniowiecza i
walkę papiestwa z władzą świecką, wydzierał z
obrządków kościoła katolickiego i z jego dogmatów,
podnosząc zasadę kolektywnego nauczania i nieskazitelności przeciwstawiał się wobec bezduszności i au-
tokratyzmu katolicyzmu. Ulubionym tematem Czecho-

~~wiara była historya papiestwa i upadek jego, simonia, spustoszenie indulgencyi, wreszcie inne grzechy papiestwa, aż do prześladowania innowierców w Polsce, przez wynajmowania cerkwi żydom i t. d. Pokrzyżat~~

fanatyzm duchowieństwa katolickiego utrudniający pojednanie Polaków z prawosławiem, i rosyjanami, ~~a~~ całe zło ~~polskie są~~ przypisywać ujść książąt i ~~fanatyczne~~ kościoły, pozostających pod wpływem ich wskazówek,

gdyż ~~że~~ oni to narażają kraj na tyle bied i nieszczęść, szereg powstań i buntów przeciw Carowi narodowi rosyjskiemu. ~~Chociaż nie byliśmy naiwnymi w stanie opanować zbijając argumenty naukowe nauczyciela,~~ czujemy instynktownie jego tendencyjność i chęć obrażania naszych uczuć narodowych

języych, gdyż ~~tego~~ to co nas uczono czcić od dziecka i uważać za świętość, on obala, wystawiając na drwiny i to pośmiewisko wydrwiwać. Czechowicz szczególnie prześladował

nas za złą wymowę rosyjską i tak zwane zdarzenie chociaż sam mówił z akcentem białoruskim ~~silnie zabarwionym~~ t. z. białackim ~~akcentem białoruskim~~. U nas, nie słyszeliśmy w domu innego języka jak polski, trudno było nagiąć się do prawidłowej wymowy rosyjskiej, ~~do tego~~ Czechowicz tylko doradzał ~~aby w domu tylko~~ się mówić po rosyjsku ~~polsku~~

~~tylko~~ i w, do mnie, ~~stawiając~~ ~~się~~ ~~starać się bywała~~ (w rosyjskiem tłumaczeniu, ~~bo w szkole język polski był już wzbroniony do używania~~. Najcięższą ofiarą, nad którą pastwił się ~~Czechowicz~~ za złą ruszczyznę byłem ja. Uczyłem się z ostatniego podręcznika historji Stowajskiego ~~po rosyjsku~~ całych ustępów na pamięć, ~~robiąc~~ nad słowami ~~znaki jakie się używają dla wyrażenia na lekcji~~. akcenty. Czechowicz, ~~wytłumaczywszy~~ pastwił się ~~nad~~ znając moją ~~bojaźń~~ niechęć do akcentowania słów, ~~sam~~ ~~zmuszał mnie na~~ umyślnie przy odpowiedziach ~~starał się~~ wprowadzić mię w błąd. Tamecił. ~~Jak np. pamiętam kiedyś wyrwany byłem~~ ~~abym~~ ~~z historji Persji~~. Zawsze od tego ~~Persji~~ (ojczyzna) ~~była goryczą strona Jrana~~ Nauczyciel mnie na tem ~~zatrzymał~~ czy rodzinę, czy rodzinę (~~ojczyznę~~) ~~i kiedy mnie wprowadził w niepewność jak to słowo wymawiać karał ~~się~~ ~~postawieniem stopnia~~ z (niedostatecznej). Ogarnięta ~~mnie~~ ~~desperacją~~ jak mam ~~się~~ ~~nauczyć~~ do ~~lepszej~~ akcentuacji słów, ~~bo~~ nie mogłem ~~zrozumieć jakie to~~ może mieć znaczek z historją, bo z języka rosyjskiego ~~pomimo~~ ~~wady wymawiania które pozostało mi~~ ~~po~~ ~~całe życie pomimo~~ ~~ukończenia~~ ~~w~~ ~~gimnazjum~~ ~~i w pisaniu miałem stopnie dobry~~. ~~Przypisywałem to jakiejś~~ osobistej ~~niechęci~~ ~~do mnie~~

[Nauczyciela.
Dyrektora. Byłem ~~uczniem~~ w IV klasie kiedy na lekcji historji przyszedł gubernator Murawjów w asystencji dyrektora, i wywołany przez niego odpowiadałem z zadanej lekcji ~~historji~~ z historji średniowiecznej o cesarzu Henryku IV i jego walce z papieżem Grzegorzem VII. (Hildebrandtem) Z tego dyrektor wyprowadził wniosek o stosunkach, jakie zachodzą dziś pomiędzy władzą świecką, a duchowną, dodając, że gubernator miejscowy zna lepiej działalność biskupa katolickiego Wołonczewskiego niż dotąd mieszkający poprzednicy, czyż nie prawda, zapytywał gubernatora, a ten twierdząco kiwnął głową. W ten to sposób starano się zapoznawać uczącą się młodzież z polityką rządu rosyjskiego, względem katolicyzmu.

W tym Dopiero czasie Kiedym był w ~~zwartej klasie~~ przypadła w udziale smutna

reorganizacja szkolnictwa na modłę klasycyzmu, za zwiększoną liczbą godzin języka rosyjskiego, ministerstwa dostojał. Usunięto zupełnie ze szkół przedmiotów nauczania, a od I klasy wprowadzono łacinę, a od III zaś greckę. Przy braku nauczycieli języków starożytnych zastępowano ich tymi najpodrzędniejszemi, albo sprowadzonemi z Czech, lub z Niemiec, ludźmi bardzo niskiej moralności. Szczególnie byli faworyzowani Czesi, którzy chcąc zrobić karjerę, w Rosji przyjmowali prawosławie, a wśród uczącej się młodzieży zostawili po sobie najgorsze wspomnienie. Jednym z takich był Grincrak, który przyjął prawosławie, mówił po

~~mówiono że miał być~~
rosyjsku bardzo słabo, ~~mówiono że był szpiclem~~. Ostowicz
to był nie młody, chromy na jedną nogę, mizantrop, ~~był cynikiem~~
~~automatem zresztą~~ z uchyłu rutyniarz. Traktował uczniów
urzędowo, ~~nie miał żadnego zarzutu ze szkoły~~, po roku
może nieco później Gricerak znikł z horyzontu, Za-
~~miast~~ newne pojechał gdzieś dalej oświecać młodzież ~~w~~ Rosji.
~~Był może że nabierał do zgody z nauczycieli emigra-~~
~~cyjnych jakich w wiele lat później spotykałem na Sybe-~~
~~ryi. Znałem takiego który przeszło 15 letniej służby~~
~~zmienił dzienniś posad przejeżdżając całą Rosję po-~~
~~cztowy od krańców zachodnich aż do oceanu wschod-~~
~~niego~~. Gricerака zastąpił Bilewicz, prawdziwy
z bytyu unitów, jedyny z dawnych nauczycieli, ~~jaki~~
~~tu pozostał, może dlatego że był z nich najgorszym~~.
Wykładał niegdyś język rosyjski, potem geografię,
a na starość, ~~w~~ braku nauczycieli ~~z lepszej płacy~~ języków starożytnych,
wrócił do Łaciny. Dawniej inaczej z nami nie mówił w
klasie jak po polsku, teraz zmuszony mówić po rosyj-
sku, nieraz zapomniał się mimowoli.
~~wzapomnieniu, lub z cicha nie mógł się po-~~
~~wstrzymać aby nie mówić po polsku~~. Nauczycielem był
marnym, ~~i na jego wiadomości dzieci się formata~~
a Co było ~~naj~~gorsze, że nie umiał w obec uczniów zacho-
wać powagi, a oburzenie jego i gniew jego zamiast postra-
chu wzbudzały wory śmieci i wesołość, które udzielały się i

~~zapracowanna~~ Bilewiczowi, który dobrodusznie ~~chichotał~~. W niższych klasach targał za uszy, lub wymierzał ~~sam~~ sprawiedliwość, uderzając linją, grzbietem książki, lub dwoma palcami po dłoniach. Z innych kar zastosowywanych przez Bilewicza było klęczenie na środku klasy połowy uczniów, wyprzedzenie z klasy i sadzanie do karceru. Pamiętam jak jednego małego rydka ~~wyprzedził z klasy, ten wyjść nie chciał, wówczas Bilewicz otworzył drzwi~~, podniósł go za kołnierz i pchnął przez otwarte drzwi ~~dogonił ten chichocząc~~ słowami: „ja tobie zadam parchu rydzie!“ A ten, chichocząc ku wesołości całej klasy, leciał ~~jednak~~ jednakiej siłą przez korytarz i ~~przeciwległą~~ do przeciwległej klasy, na ~~przeciw~~ wyniosłe tam ogólny zamieszanie śmiech i Bilewicz, chociaż był niemłodym kawalerem, czernił swe włosy i ~~bakbardy~~ bokobrody, i nie był wcale odtego aby wstąpić w związki matrymonialne. Kiedyś przyszedł do klasy w ~~dobrym~~ złym humorze w nowych butach, którym ciągle się wciąż przyglądał. Uczniowie, spostrzegłszy to, zaczęli się uśmiechać. Bilewicz zwrócił się do mnie z zapytaniem: „Durniu, dlaczego się śmiejesz?“ — „Jak że się nie mam cieszyć, kiedy Teofil Wiktenfeld (gdyż karano było nauczycieli nazywać po rosyjsku imieniem własnem i ojca.) ma piękne buty i będzie się podobał paniom.“ „Molodiec!“ krzyknął i zapisał mnie na karę.

~~aby po lekcji powrócić~~ do "karceru". W starym gmachu szkolnym za karę powstawiano uczniów bez obiadu w klasie, w nowym przystosowano w tym celu karcer, długi ciemny pokoik, chłodny, bez stołu i krzesła gdzie przez parę godzin i dłużej trzymano delikwenta, ~~trzeba było przeżyć~~. Bilewicz, kiedy był w dobrym humorze, lubił od uczniów dowiadywać się różnych plotek miejskich i załatwiać rozmaite interesy, ~~i dla tego wyzywał~~ W tym celu przywoływał do katedry, ~~na katedrę~~ stojącej na podium, i podparłszy się ręką ~~na stole~~ rozmawiał szeptem. Raz pewnego obdarzył mnie swem zaufaniem, ~~do wezwawszy na katedrę~~ ze szeptał ~~mi~~ szeptał ~~zaczął~~ po polsku; ~~mieć co potrzebuje kupić~~ Chciał bym kupić gdzieś trochę używaną, niedrogą, rowniez małego pieska, później przeszedł na inny temat. ~~Co sobie myśli Profesorka ucz~~ (~~Ciekawe w którym domu mieszkają~~) do mnie ~~nie należy~~ i t.d. Rozmowa dłużej trwała by gdyby nie powstały uwagi i zgiełk w klasie. Rozgniewany Bilewicz nawołuje do porządku i za karę każe omal że ~~klasy wyjść z ławek i na środku ustawić~~ klasy klęczeć na środku pokoju. ~~Był on dalekowidzem~~ Skutkiem wieku, nie mógł zbliska czytać, lecz ~~przez cos długi~~ rzadko nie używał. Dlatego zwykle podczas wykładu karał jednemu z uczniów ~~wręczał~~ podręcznik ~~do niego tuszczący~~ przed sobą trzymać, jak mnich przed księdzem, ~~na mszy trzymany~~, a on chodząc przyszłem ~~przyspasabiał~~ swój

do różnej
wzrok, do odległości" ~~czytał na rozmaitej~~. Nakoniec
zdobył się na ~~pince nez~~ binokle którem cieszył się jak dziecko, zapytując ~~czy ono~~ mu z niemi do twarzy., na co wszyscy zapewniali że będzie się podobał pannom. Kiedyś przyszedł na lekcyę w dniu swego patrona, ~~podziękowaliśmy~~ odwiedziliśmy go na ulicy, ja jako najściślejszy podjutek ~~z pierwszy obnosząc~~ ~~go po klasie~~, z początku to go cieszyło, lecz że manifestacya trwała za długo, po lekcyi zasadził mnie jako winowajcę do ciemnego karceru, ~~za pomienia za dzień miałem lekcyę Bri-~~ ~~do~~ ~~lewicza, a nie będę pewny czy nie trafię do karcera~~ przewidując że ~~nie~~ mnie to spotkać może ponownie zwykle ~~codzień~~ nosiłem w kieszeni ~~z sobą~~ śniadanie w zapasie. ~~Gdy mnie dali mu przemiłe kawałek~~ ~~szów otrzymywanych od panien. Pomimo mi~~ ~~kiego rozumu i miłe taktowności~~, Brilewicz ~~miał~~ miał był z natury złym człowiekiem, ~~i nie pozostawił po sobie złego wspomnienia~~. Będąc już studentem ~~w~~ ~~tem~~ ~~w~~ Petersburgu spotykałem jego na ulicy w ~~kamienicy~~ razu mnie serdecznie witał mówiąc jeżeli kiedy na was fukał, to uwierzcie mi że czyniłem to mając na myśli wasze dobro ~~:(?)~~

Z nauczycieli religii po zestawieniu książek
za wpływ szkodliwy wywierany na uczniów, katechety
Jabłszewicz i Kajsze został lubiony przez uczniów
ks. Edward Borowski, lecz że nie szedł w duchu obrzędowości, w końcu administracyjnie został usunięty.

Stanowisko katechety szkolnego przy systemie rosyjskiej (w owych czasach) było bardzo trudne. Jeżeli dogadzał władzom szkolnym, był uważany za zdrajcę i narażał się młodzieży; która go uważała za obcego sobie. Jeżeli miał za sobą młodzież, rząd uważał go za konspiratora i usuwał, albo posyłał na wygnanie. Dla tych przyczyn wielu z księży unikało tego trudnego stanowiska. Po r. 1863 kiedy do wykładów religji wprowadzony został język rosyjski, a język polski był surowo wytrzebiony w gimnazjum aż do portretów wydalenia, katechety kapelanem. został jeden z wikarjuszów nowo-przemienionej z Worni (wychowaniec petersburskiej Akademii duchownej) do Kowna katedry, Ks. Orłowski, człowiek młody, ambitny, zamiłowany w swej osobie, przytem zdolny, wykształcony, dobry pedagog i karnadrieja, znający dobrze (prawdopodobnie) język rosyjski, lecz słabych zasad moralnych, jak mówiono. Posiadał w sobie wszystkie cechy które odpowiadały tendencjom rządu. i dlatego na swem stanowisku dłużej się mógł utrzymać. Choć pochodził z niezamożnej rodziny (był synem katedralnego organisty), wysoko się nosił, był bardzo zarozumiały, dla kurnistwa utrzymywał stosunki towarzyskie, gdyż był niedostępnym, skąpym na stopnie dobrze. z tego powodu przedmiot kapelanów katedry szczególnie, Czuliśmy, że nie mamy

w nim obrońcę i przyjaciela, /gmeto ~~K.S.~~ nie był lubiany, ~~i uważany przez uczniów za takiego samego wroga, jak cały skład nauczycielski gimnazjum.~~ Trzymał on ~~kompanię~~ z dala od tych nauczycieli, urząd dla nich przyjęcia kawalerskie i hulanki, nie raz ku zgorszeniu katolickiej ludności miasta. Później ~~tylko~~ z wyjątkiem, że ten człowiek zdolny i ambitny ~~popadł na złą notę~~ u władzy duchownej, ~~nie tylko nie zrobił karjery w swym stanie, ale co gorsza zdaje się nawet groziło mu podobno zawieszenie w obowiązkach kapłańskich.~~

Nie tylko skład nauczycieli po r. 1863 się zmienił, lecz i charakter szkoły i skład uczniów pod względem liczby i narodowości. Wróciła ich ~~całkowicie jawna~~ część ~~tylko~~, szczególnie z klas wyższych wyginęło w powstaniu, poszło na ~~zsyłkę~~, lub oddaliło się pracy za granicą, ~~praktykujących~~, z klas niższych przestało się uczyć dla braku środków. Razem z nieboszczykami ~~nowo przybyłymi~~ liczba wszystkich uczniów ~~nie wynosiła w~~ 1864 ~~nawet~~ do 200, ~~procent~~ Liczba z tego miejscowości Polacy stanowili ~~tylko~~ połowę wszystkich i procent ich stopniowo malał z ~~każdym rokiem~~ ze zwiększającą się znacznie liczbą Żydów dzieci przyjezdnych urzędników, oficerów i Rosjan, a ~~Żydów~~ Na ~~wstępie~~ wyraźnie nam ~~zabroniono~~ Zabroniono ~~używania~~ używania polskiej mowy,

nie tylko lecz i

~~jak~~ w gmachu gimnazjalnym, ~~tak też~~ na ulicy, ~~w miejscach~~ publicznych ~~na kwaterach~~, a nawet w domu. (2) ~~Flor~~ ~~kara~~ ~~ten~~ uczniowskich ~~przy zmniejszeniu ilości uczniów~~ z malała. Zmalnie, co ułatwiło ściślejszy nad niemi dozór ~~i śledzenie aby~~ ~~uczniowie nie zajmowali się polityką, nie czytali książek polskich i nie mówili po polsku, natomiast~~ zaś ~~co dla wprawiania się w mowie rosyjskiej czytania rosyjskich klasyków~~. Każdy uczeń, wstępujący do gimnazjum ~~potrzebuje~~ musiał mieć dwóch poręczycieli, za jego prowadzenie się i prawo myślenia ~~i~~ polityczne, ~~w razie jeżeli by się omylił i zboczył z~~ ~~zaprowadzić ~~strach~~ i wrócić~~ jego do swego domu. Był czas, że uczniom odbierano polskie książki do nabożeństwa i rozdawano ~~zamiast~~ wzamian ~~nich~~ rosyjskie. Lecz to zakazane ~~Wówczas to~~ co ~~uchronione~~ stawało się dla nas tem ~~droższem, i chowało się głęboko~~. Czystości mowy rosyjskiej ~~przestrzegał~~ Dyrektor Srulgin. W swej gorliwości ~~starał się~~ nawet ~~rusyfikować~~ nazwiska polskie. Pamiętam jak, biegnąc po korytarzu, wołałem na kolegę Moszyńskiego. Za sobą słyszę ~~potężnem~~ tubalny głos dyrektora: tu ~~te~~ żadnego niema Muszyński, ~~miękko wymawiając~~, ale Muszyńskoj. Trudno było ~~by~~ zliczyć ~~tych~~ drobnych szykan i szpilek, jakiemi nas obdarzali ~~i którzy~~, już nie tylko nauczyciele, lecz i koledzy Rosjanie (Żydzi nazywając nas obrzydzonem panami, katolikami, lub ~~posyłając~~ wołając: ~~parszywe do~~

(2) ~~Flor~~ ~~kara~~ ~~ten~~ uczniowskich ~~przy zmniejszeniu ilości uczniów~~ z malała. Zmalnie, co ułatwiło ściślejszy nad niemi dozór ~~i śledzenie aby~~ ~~uczniowie nie zajmowali się polityką, nie czytali książek polskich i nie mówili po polsku, natomiast~~ zaś ~~co dla wprawiania się w mowie rosyjskiej czytania rosyjskich klasyków~~. Każdy uczeń, wstępujący do gimnazjum ~~potrzebuje~~ musiał mieć dwóch poręczycieli, za jego prowadzenie się i prawo myślenia ~~i~~ polityczne, ~~w razie jeżeli by się omylił i zboczył z~~ ~~zaprowadzić ~~strach~~ i wrócić~~ jego do swego domu. Był czas, że uczniom odbierano polskie książki do nabożeństwa i rozdawano ~~zamiast~~ wzamian ~~nich~~ rosyjskie. Lecz to zakazane ~~Wówczas to~~ co ~~uchronione~~ stawało się dla nas tem ~~droższem, i chowało się głęboko~~. Czystości mowy rosyjskiej ~~przestrzegał~~ Dyrektor Srulgin. W swej gorliwości ~~starał się~~ nawet ~~rusyfikować~~ nazwiska polskie. Pamiętam jak, biegnąc po korytarzu, wołałem na kolegę Moszyńskiego. Za sobą słyszę ~~potężnem~~ tubalny głos dyrektora: tu ~~te~~ żadnego niema Muszyński, ~~miękko wymawiając~~, ale Muszyńskoj. Trudno było ~~by~~ zliczyć ~~tych~~ drobnych szykan i szpilek, jakiemi nas obdarzali ~~i którzy~~, już nie tylko nauczyciele, lecz i koledzy Rosjanie (Żydzi nazywając nas obrzydzonem panami, katolikami, lub ~~posyłając~~ wołając: ~~parszywe do~~

zanowie do lasu!= W dnie galowe (pocz.tkowo prowadzono nas) do cerkwi razem z Żydami, a nawet wybierano z pośród katolików do chóru cerkiewnego, lecz ostry protest biskupa Wołonczewskiego tamtemu położył. Sługi'n należał do bardzo gorliwych wyznawców prawosławia. ~~W cerkwi wybijał pokłony, śpiewał na klirosie, propagował w celu odszczepienia zasad wiary chrześciańskiej od kościoła katolickiego z prawosławiem, a kościele katolickim tamtejszego z prawosławiem~~, namawiał uczniów do przejścia na ~~prawosławie i t.d.~~ nie. Kiedy Żydów zaczęto prowadzić do cerkwi, ~~niejeden żydek podniósł~~ rodzice ich podnieśli taki alarm że musiano ich zwolnić. ~~Choć wszyscy należy zaznaczyć prozelityzm uprawiało niewiele~~ Propagandę za na nem prawosławia uprawiało niewiele duchowieństwo prawosławne, co czynowniccy, sami ateiści, liberalni i od cerkwi stroniący. Za jenerał-gubernatorstwa Murawjowa każdemu, kto ~~przeszedł na prawosławie, nawróconemu na prawosławie~~ płacono po 50 rubli, Byli tacy, ~~którzy~~ co z tego robili interes i kilka razy otrzymywali tę kwotę. Potem zmniejszono tę nagrodę do 35, a nakoniec do 5 rubli. Wówczas zabrakło prozelitów. W gimnazjum pamiętam parę wypadków przejścia uczniów katolików na prawosławie. ~~Kiedy po r. 1860 przystąpił do gimnazjum w r. 1860 to przez parę wtych lat parę uczniów katolików przeszło na prawosławie~~ ~~do jednej klasy~~ i często ze mną ~~dwóch braci parę~~ ~~do jednej klasy~~ bardzo przystojnych chłopców.

Ojciec ich był żołnierzem z czasów mikołajewskich i po ~~przetrawieniu długiej służbie~~ 30-letniej służbie wróciwszy do stron rodzinnych ~~pewnie był przyjęty~~ otrzymał miejsce dozorcy, czyli ekonoma (smotritiela) szpitalu miejskiego ~~przy klasztorze~~ znajdującego się pod opieką sióstr miłosierdzia św. Wincentego à Paulo na nowym planie. Szpital mieścił się w parku przy kościółku pana Jezusa ~~i był zbudowanym z dozwoleniem władzy duchownej~~ (pierwotnym budynku) ~~zakonnym (szczegóły nieznane)~~ po r. 1864 zakonnicy usunięto, a szpital od kościółka oddzielono wysokim murem; później już przeniesiono nad brzeg Niemna do starego, a bodaj najstarszego gmachu w mieście długie lata stojącego rudera, a sięgającego czasów bodaj Witoldowych po franciszkańskiego klasztoru. ~~którego~~ Kościół opodal stojący był już wcześniej, to zdaje się w r. 1850 zabrany na cerkiew, po wypadku jaki miał Mikołaj I ~~na~~ zatrzymawszy się na łodzi na Niemnie, jadąc do Warszawy, pewnego cara ~~uratował przebywający~~ w drodze w tem złą wróżbę zawrócił z drogi, przebywszy ~~znaczną część~~ drogę wrócił do Petersburga i za cudowne swe ocalenie katolicki kościół ofiarował prawosławnemu bogu; stary Pawłow był przez długie lata ekonomem szpitalu jako urzędnik państwowy. Po polsku mówił źle, choć był gorliwym

z moich kolegów przeszło na prawosławie dwóch braci Pawło-
wów wraz z ojcem. Matka ich ~~katolikiem~~. Żona ~~małżeństwa~~ Polka wychowywała synów
jako katolików i Polaków ~~i mimo nij oni od nas nie~~
~~wyróżniali~~, ~~chodzili~~ ono do kościoła, śpiewali Boże coś Pol-
ski, „Z dymem pożarów" i ~~przyjmowali~~ brali udział w pa-
triotycznych demonstracjach. Ojczysty Kapelan gimnazjalny ~~ów~~
~~czasu~~, zesłany później ks. Gabszewicz, żarliwy patriota
pamiętam jak kiedyś Pawłowym mówił że ich nazwisko nie li-
~~ewskie~~ z ich pochodzeniem, ~~które moskale skontaminowali~~
i ~~że~~ powinni się zmienić na pawłowskich. W
lat parę stało się odwrotnie. Ojciec Pawłow zagrożony
utratą posady narodowej jako katolik ~~podstępnie przez braci~~
~~nauczycieli założono prawosławne przy cerkwi gimnazjal-~~
~~nej którego głową był dyrektor~~ Szulgin postanowił
przejść ostentacyjnie wraz z synami na prawosławie,
pomimo protestu żony, gorliwej Polki i katoliczki,
(która) uczuła się w swych najświętszych uczuciach tak dot-
kniętą, że opuściła męża. W tej długoletniej dobie
ucisku i prześladowań znałem i słyszałem o podob-
nych dramatach rodzinnych, w których ~~w niektórych~~
~~powodowany ciężką walką o kawałek chleba, czy~~
~~skuszony karierą służbową wyparł się wiary i~~
~~pochodzenia, lecz żony stawiały w opozycji bronią się~~
~~ogniska domowego i powstrzymując mężów od zaprzań-~~
~~stwa i jeżeli to nie zawsze odnosiło skutek, to zdarzały~~

~~się tego rodzaju kompromisy za mąż zmuszał czyna-~~
~~nie~~, a żonę z dziećmi stały nienawrzenie przy dawnej
wierze, ~~a wiele znam przykładów w których żony wyreka-~~
~~ty się dobrobytu i wyrzekały się mężów~~ (rodzinnego ogniska). O ten hart ducha
naszych matek, sióstr, żon i córek rozbijały się najskry-
mniejsze tendencje rusyfikacyjne. ~~Wiedziały~~ one
~~wyrzekały się tego~~ (tej rusyfikatorzy) zagłuszą zawadę do „pomirenja" (ugody)
~~uważało~~ kobiety. ~~(Rzecz znana kobiety nasze~~ Jeżeli nie ule-
gliśmy w tej ciężkiej, nierównej walce z podstęp-
nym wrogiem przez półtora wieku,
~~mur lat~~ prawie ~~półtorasta~~ szczególnie
na Litwie, (jeżeli) ~~za~~ ochroniliśmy ~~przechowaliśmy~~ tam choć upadające, ~~lecz~~
~~nie zupełnie zgruzowane jednak~~ (w części) nasze życie domo-
we, ~~obowiązani jesteśmy~~ zawdzięczamy to w znacznej mierze niewiastom.
O cześć Wam niewiasty nasze! (Po przejściu na pra-
wosławie młodzi Pawłowy ~~przybyli~~ wkrótce opuścili gimnazjum,
~~i jak~~ (z) Tytusem, (za) ~~po~~ (w) stąpili do wojska, ~~stanęli z ojcem~~.
Jedyny z moich kolegów szkolnych z czasów kowień-
skich, z którym (stale utrzymywałem stosunki) ~~komunikowałem~~ ~~w wiele lat póź-~~
~~niej~~ i inżynier Bronisław Malewski, z Wysokiego Dwo-
ru w Trockiem, (w wiele lat później) opowiadał mi że, pracując jako inży-
nier przy budowie Kolei Zabajkalskiej we Wschodniej
Syberyi, ~~w półtora wieku prawie po opuszczeniu kowna~~
spotkał tam naczelnika żandarmeryi kolejowej pułkow-
nika Pawłowa który, pamiętając go z gimnazyum z czasów

kowieńskich, ze łzami wspominał o tem i nad wyraz był wrażliwy. Mamy mówić o tem, aby podać się do dymisji i starość tam spędzić, pamiętam też ~~innego pupila brata prawosławnego~~ niejakiego Jankowskiego, który był on o klasy parę wyżej odemnie. Bieda zmusiła go do przejścia na prawosławie, poczem znalazł on w dyrektorze opiekuna, ~~należał do chóru gimnazjalnego i spełniał cerkiewne usługi~~. Dyrektorowie Wereszczyński na Litwie, oprócz zadania pedagogicznego, mieli i misyę religijną. Po zamknięciu gimnazjum w Kiejdanach wielu uczniów z tamtąd przeniosło się do Kowna, a wśród nich było kilku Litwinów, z których zapamiętał em Kazimierza Jaunisa, późniejszego księdza, profesora Akademji duchownej w Petersburgu, poważnego Łucronego, badacza litewszczyzny, Mackiewicza i Cyparewicza i innych. Ten ostatni opowiadał mi, że będąc w gimnazjum w Szawlach był w biedzie, a nie mając środków na naukę, doznawał wiele pomocy od dyrektora, która okazała się potem całkiem bezinteresowną. Dyrektor dał mu ubranie, korepetycje przy dzieciach i polecał go innym. W rozmowie wypowiadał swe nienawiść ku Polakom i katolicyzmowi. Namawiał go do przejścia na prawosławie, rozstrząsając przed nim przed Cyparewiczem kwestję, zarzucając mu przystość. Ponieważ

to nie zgodało się z zasadami Cyparewicza zmuszony był ~~odpowiedzieć od tego swego opiekuna i usiłuje usunąć~~ go fatalnego położenia w obec dyrektora matiol usunąć się zupełnie ~~z jego domu i~~ z pod ~~jego~~ dyrektora opieki.

Ze wszystkich ~~ekscesów~~ i kar wymierzonych za moich czasów w gimnazjum, stoją mi najżywiej w pamięci dwa zdarzenia, (~~w jednym roku~~) jedno z nich przygnębiające na mnie (wywarło) wrażenie, a w drugiem sam byłem ofiarą niesłusznej ~~na mnie~~ napaści. Byłem w klasie III ~~Było to~~ na lekcji historji, którą wykładał po ~~wyjściu~~ uwięzieniu Korzona nauczyciel Wielikanow, ~~którego zastąpił potem wyżej wspomniany Czechowicz. Wielikanow~~, człowiek młody, uchodzący ~~w~~ przed ~~wiele~~ powstaniem ~~jednem~~ za liberała, po ~~stłumieniu~~ powstaniu ze zdziwieniem się dowiedziano, że ożenił się z ~~Polką~~ nauczycielką, panną Ujazdowską, jedną z gorących patrjotek, która ~~stała bardzo~~ wystąpująca w pierwszych szeregach w każdej narodowej demonstracji. ~~i śpiewów patrjotycznych w kościołach~~. Wychodząc za mąż, przyjęła prawosławie i stała się z mężem istnym (prawdziwie) ~~kacmi~~ ludźmi. Pewnego razu kiedy ~~wychodził~~ Wielikanow wychodził z klasy powstał szum i zamieszanie, ponieważ siedziałem w pierwszych ławkach nie ~~wstałem~~ wiedziałem co się (za nim) działo. ~~w ostatnich i nie innego nad zwykły szmer~~ ~~i krzyk zwykły nie słyszałem~~. Pod czas ~~zmiany~~ wrzawy między lekcjami wpadł do kla-

sy inspektor i ~~karaczy~~ zebrawszy wszystkich ~~się zebrać~~ ~~ogło-~~ żądał
~~dobrze wydostać~~ ażeby wydano tego, ~~który~~ kto z kryjówek za odchodzącym prof. Wielikonowem „moskal gotgon" i wystrzelił. Wszyscy jednogłośnie oświadczyli, ~~że~~ że nic nie słyszeli. Inspektor postawił czas do namysłu i odszedł, ~~a~~ gdy ~~kiedy~~ wrócił ~~nic~~ powtórzono mu to samo. Wówczas wpadł do klasy obu-rzony i krzyczący dyrektor, grożąc, że, jeżeli klasa nie wyda winnego, to wszyscy będą pociągnięci do odpowiedzialności, ~~potem~~ kilka razy wychodził i wracał z pocisk-kiem straszył, że ~~nie będzie co drugi~~ każe rózgami smagać co trzeciego, co, potem pięć-drugiego ~~rzucił~~ rózgami, ~~nego~~ wreszcie że wszystkich wysiecze i że cała klasa zostanie wydalona za sprzysiężenie jednego. Nie szczędził nam epitetów, że jesteśmy miatieżnicy i buntowszyki, wychowani przez rodziców w polsko-jezuickiej propagandzie, że zdradzamy swą prawowitą ojczyznę Rosję i cara. Dla dobra wiary panów katolików" (gdyż Polaków w słowniku urzędowym na Litwie nie ~~używano~~ używano) dyrektor ~~upraszał~~ po raz ostatni, ażeby wydano winowajcę. Winnego jednak i tym razem z nie znalazł. ~~Pozwolił zastosować się wszyst-kich zamknąć na noc całą~~. ~~Lecz wszystko było na próżno~~. Przetrzymano całą klasę bez obiadu do wie-czora i wreszcie wypuszczono. Dzień następny prze-szedł spokojnie, Myśleliśmy, że o całej sprawie zapom-

Leq zawiedliśmy się,

niano, ~~bez nadziei że były zwodnicze~~, gdyż nazajutrz weszli do klasy przybrani z Wilna, z kuratorjum szkolnego okręgowego urzędnik i adjutant jenerał-gubernatora przybrany w srebrne ekselbanty, w asystencji dyrektora Bulgina i inspektora, i rozpoczęli się indagacja. ~~wypytywać wszystkich uczniów i zapisywać ich zeznania.~~ Uprzedzano, ażeby ten, kto niceny czyn popełnił, przyznał się, gdyż inaczej cała klasa będzie wydalona bez prawa przyjęcia do jakiego bądź zakładu ku zmartwieniu rodziców. ~~Zwracano się do wszystkich aby w imię obywatelskich obowiązków wskazali winnego~~ Śledztwo przeciągnęło się do wieczora i znowu zostaliśmy bez obiadu, choć w ciągu tego czasu sędziowie parokrotnie na czas dłuższy wychodzili do kancelarji dla pokrzepienia się napojami i zakąskami, przynoszonemi od dyrektora. Nazajutrz była cisza, lecz jak by przed burzą. Uczniowie na przerwach pomiędzy lekcjami tłumnie się zbierali, ~~i do tych klasach, to na korytarzach~~, debatując ~~nad tem~~ jaki obrót weźmie sprawa, w obec tego że zdawało się nieznalezienia ~~nam że nie było~~ winnych. Lecz władze ~~oznajmiono się~~, nie chcąc się kompromitować, że polegając na denuncjacjach fałszywych, rozbadać wreszcie sprawę, ~~nie wiem czy stanie, lub nie, może tylko opierając się przypuszczeniach~~ znalazły na kogo ~~odpuszczenia~~ otarnych. Następnego dnia zebrano w auli

wszystkich uczniów z dyrektorem na czele, ~~całe gimnazjum~~, grono nauczycielskie
gimnazjalnej i wspomniawszy dwóch panów, z Wilna przybyłych. Po środku rozesłano dywan, który zaciekawiło wszystkich co to znaczy. Dopiero wówczas, gdy ~~wreszcie~~ zrozumieliśmy kiedy weszło do sali dwóch pedeli, za nimi ze spuszczonemi głowami kroczyło 4 naszych kolegów, w otoczeniu a za niemi dwóch stróżów z rózgami prowadzonemi. Delikwentami byli koledzy: Bolesław Zygmont, syn właściciela domu z Wielkiej ulicy na starem mieście; Stanisław Stachowski, szlachcic z pow. Wiłkomierskiego, nie mający rodziców; Aleksander Funkiertejn, mieszczanin, prawosławny, urodzony ze szlachcianki Piłsudskiej, i nareszcie Sobolewski, syn gimnazjalnego woźnego. Wszyscy uczyli się miernie, Funkiertejn odznaczał się wyjątkowo, a tylko Sobolewski jeden był chłopcem zepsutym, nie chcącym się uczyć i nielubianym przez kolegów. Pierwszy na sali zabrał głos Dyrektor Szulgin, przeczytawszy swym dobitnym głosem akt oberwiający, na mocy którego za dla szkolna za uchybienie wyrządzone w klasie III cij nauczycielowi Prof. Wielkanowi postanowiła wymierzyć karę cielesną czterem wymienionym uczniom, a Sobolewskiego oprócz tego wydalić z gimnazjum. Potem na rozkaz Dyrektora podeszli stróże i przystąpiono do ekzekucji. Wszyscy

(Lamentów i Płaczu, 2)
ber) z ~~wydarciem~~ kartem wynieśli tę chlostę nieznaturoną, tylko jeden Sobolewski miotał się, płakał, prosił o zmiłowanie i krzyczał. Sześćdziesiąt lat wkrótce upłynęło od ohydnego faktu sążycznej rozprawy ~~w szkole~~ ~~która mi żywa stoi w pamięci~~, a reagowałem na ten ~~fakt~~ akt gwałtu ~~ostrzejszy koniec rózgi~~ z jednakową odrazą wówczas ~~kiedy byłem dzieckiem~~, jak i dziś.

Prześladowanie o niewinności karanych nie mogło nie poruszyć obecnych ~~za krzywdę im wyrządzoną~~. Dominował ból fizyczny i moralne poniżenie, i chłosta publiczna wydawała się nam potworną. Śmiertelny serca nasze nienawiścią ku ciemiężycielom. Wielu nas zalało się łzami. Szczególnie żal nam było trzech pierwszych kolegów, gdyż chłopiec Sobolewski, ~~który~~ mniej miał ~~zasługiwał~~ na współczucie ~~gdyż był złej reputacji~~ jako nielubiany. ~~Sprawa ta na długo została w naszej pamięci~~. Wielikanowie wkrótce wynieśli z Kowna, a jego nauczyciela ~~w szczególności~~ znienawidzonego został jemu bardziej niż lubiany Czechowicz.

~~Przy wielu epizodach jakich wówczas u nas w gimnazjum zachodziły~~ z czasów prześladowania ~~polaków~~ wspomnę jeszcze o jednym pomniejszym epizodzie. Nauczyciel ~~Popowski~~ wielki spostrzegł w klasie III ~~gdy~~ ~~gród~~ czas lekcji, że jeden z uczniów, Makowski, coś pisze, wyjął ~~od niego~~ papier i przekonał się

(o horendum, że pisze po polsku. Przyrzekłem tem zuro-
cić mu do uczucia z ojcowską przestrogą, mówiąc: Jak mo-
że Pan być tak nieostrożnym, aby nie mówiąc już o tem że
pisał w czasie pod nas lekcyi po polsku, narażając całą swą przyszłość
pod nas lekcyi nie można postronnemu zwierzać się zaj-
mować, ale pisać w języku srogo urzędowym, narażając
się przez to siebie, i swój los, i całą swą przyszłość. Gdybym
był padlecom mógł tym Pana zgubić, powiedział, podno-
sząc głowę do góry i potrząsając swą długą grzywą, ale
tego nie zrobię, dziękuję bogu że trafiłem na mnie,
co to, mówiąc (wziął pismo i kartkę i włożył do kieszeni. Byliś-
my rozczuleni, taką wspaniałą myślnością po-
powa, lecz srogo rozstaliśmy się zawiedzeni. W czasie jej
pauzy Markowskiego wezwano inspektora, a gdy
wrócił, słuchał i zachodził się od płaczu, gdyż był wy-
siłony rozganiu. Nie pozostało mu (nim) dwie alternatywy; wydalenie,
lub chorobę; wybrał ostatnią.

W dzień Gromicznej 2 lutego 1864 r. pożeg-
nałyśmy z siostrą bolesną stratę śmierci Mat-
ki naszej, umarłą przy rodach razem z nowonarodzoną.
wieczorem matka nasza nagle zasłabła, Zaprowadzo-
no nas z siostrą do jej mieszkania, tłumacząc nam,
że nas pobłogosławi i ażebyśmy z z nią pożegnały,
bo kto wie może więcej już nie zobaczymy. Po pożegnaniu z matką,
Wróciliśmy do domu, a dziadowie przez noc cały przestawali przy

łóżku chorej. Rano dnia następnego już nie żyła
córeczka.
razem z nowonarodzoną. W kilka dni po pogrzebie
przedtem do gimnazjum.
dniem na lekcje, a według przyjętego zwyczaju obszyto
mi kamizelkę na znak żałoby białym sznurkiem nosze-
nę pod żapiętym mundurkiem o stojącym czerwonym
kołnierzu, który jednak niekiedy rozpinałem, tak że
koledzy to mogli zauważyć, a zresztą wszyscy
moją żałobę,
wiedzieli o bolesnej stracie, jaka mnie spotkała. Przypominam,
że sam z kolegów Rosjan, syn policmajstra Wasiljew i
syn żandarmskiego pułkownika Blau, nie raz podżartowywali,
że jako polski patrjota noszę żałobę po ojczyźnie, lecz na to mało
zwracałem uwagi.
reagowałem, przygotowany do tego
podrajtaktem. Tymczasem w pierwszych dniach maja
podczas egzaminu z matematyki, kiedym stał
przy tablicy, odpowiadając, wpadł do klasy dyrektor,
niebieski
ubrany jak zwykle w siny frak nauczycielski, bo
nieodłącznym
tak chodzili wszyscy pedagodzy z zawieszonym
zwykle krzyżem na szyi, z którym się nigdy nie roz-
stawał i zawołał mnie po nazwisku, abym
i rozkazał mi, żądając
wyszedł
(rozpiął mundur, lecz to uczynić zdążyłem w tamtej
i przestudyj mój zmiennik. Lecz kiedy okazało się
zanim
że nie ma kamizelki dyrektor wówczas przypomniał
sobie mnie, gdyż zapamiętał mnie z wizyty mojej u niego z
panią Szkijungerową. Rozpiąłem mundurek, a spo-

żałobna
strzegłszy kamizelkę, żałobną rzucił się na mnie jak wściekły, skarżąc się na mię i zapytując co znaczek biały znaczy przy kamizelce.
na ornacze. (Objaśniłem, że jest to żałoba
ce i że
po śmierci matki, którą nosz/ od trzech miesięcy.
Dyrektor, nie zwróciwszy uwagi na moje słowa,
krzyknął z gniewem, mówiąc: u was Polaków zawsze
tak, najprzód demonstracje „żałobne, wzruszające
hymny, potem do lasu", a nakoniec budzicie wrzask
jak twoi bracia." (żałoba, podniecające hymny,
potem do lasu, a w końcu będzie się wisieć
wydzierać na
szubienicy, jak twoi bracia.) Tegoż dnia odbywało
się kilka ekzekucyj. Tymczasem dyrektor dobył zajął
wołając ech wy podłe, miatieżniki, buntowszczyki
wykrzykując moc słów pogardliwych i urągających.
Wreszcie wybiegł z sali na korytarz i kazał mi iść
za sobą. Z korytarza skręcił się do siebie, a z niej
do małego pokoiku, wołając na stróża, aby przyszedł
z rózgi. Byłem
zupełnie spokojny i obojętny, może dlatego, że, czując
się niewinnym, nie spodziewałem się kary
przymuszałem abym mógł nie wa-
żdano za całe ciężarem, a słowa urągliwe dyrek-
tora, wciąż powtarzane, którymi wszędzie szafowano
słuchałem nawet z pewną dumą. Po przyjściu stróża
z rózgami dyrektor wybiegał parokrotnie, znowu
wracał, zwiększając wciąż kary od 20 do 100 rózg.

do tego jeszcze dodajse groźbę osadzenia na chleb i wodę na cały tydzień. Nie wiem jaki cel miał straszyć mnie tylko pogróżkami takowych nie wykonując, myślę, że oczekiwał, bym mu się rzucił do nóg i prosił o zlitowanie. Poczciwy Szymon, starunek krożański, znający dobrze psychologję pedagogów, w nieobecności dyrektora radził mi wciąż po polsku: „proś pan o przebaczenie dyrektora"; na co mu odpowiadałem: „za co mam go przepraszać, kiedy nic złego nie popełniłem". Lecz ja swą rolę wykonałem do końca, stałem jak wryty, nie wyrzekłszy ani słowa, żadnej łzy nie uronił wszy, uważając siebie za bohatera. Wreszcie zmęczony dyrektor nie pokarał mię więcej i dla poprawienia głupiej sytuacji wyjaśnił. przystał na mi[illegible] rozwiązanie inspektora, który zwrócił się do mnie z zapytaniem co zrobił p. dyrektorowi, że tak jest rozgniewany. Gdy mu wyjaśniłem wszystko, kazał mi iść do klasy dla dokończenia egzaminu, a Szymonowi polecił, aby mi sprzątnął tak pamiętny dla mnie żałobny sznurek z kamizelki. Tak się skończyła sprawa, której wspomnienie na ile było przykre dla mnie, na tyle podniosło mnie we własnem przekonaniu do bohaterstwa, a dyrektorowi nie mało krwi napsuło. I tu, jak w sprawie Wielikanowa,

x) Dopisek u dołu (pełnem)

(x) ~~W tajerze do tekstu~~ W czasach ~~kiedy~~ Stabnagyś prządłem rusyfikacyjnem ~~zaczęły panować~~, chciałem te i inne epizody z mego życia szkolnego Litwie, ~~przynajmniej na sprawiedliwość władz i społeczeństwa w ocenach godności ludzkiej, a najwięcej tajnie stosunki~~ ~~jakie do nich dawniej na kresach, równemi czasy~~ chciałem ogłosić w pismach rosyjskich w Petersburgu. ~~Pomimo tak wielkiej prządki liberalnej~~ Żadne jednak z pism liberalnych tego dziwactwa i potępienia ~~systemu~~ wychowawczego, jaki nas ~~niegdyś~~ stosowano, ~~w Rosji~~.

Demonjakami byli prawdopodobnie jedni i ci sami, niecnotami synowie ~~ojców~~ żandarma i policmajstra. x) (X)

Rozdział V.

Kowno przed sześćdziesięciu laty. Biskup Wołonczewski. Stosunki wśród duchowieństwa. Nieznośny nastrój w gimnazjum Kowieńskiem.

Zmudź, z właściwym jej przydomkiem świętej, wskazuje jaką w niej zawsze rolę odgrywała religja i duchowieństwo. Kraj to był jednolity i narodowością i wyznaniowo. ~~od dawna~~ od wieków. I dlatego stawiła on opór silny najazdom krzyżackim, przechował dłużej niż górna Litwa ~~gorący~~ wiarę pogańską, a przyświęcony ~~nie~~ chrześcijaństwu bronił katolicyzmu zawzięcie, stając się niezdobytą twierdzą dla rusyfikatorów. ~~po r. 1863~~. W tym celu rusyfikacji i zmniejszenia wpływu duchowieństwa (po r. 1863 nastąpiła) kasata ~~kasata~~ klasztorów, zamknięcie kościołów, lub przerobienie ich na cerkwie; przeniesiono rezydencję biskupią i seminarium duchowne z Worń do Kowna ~~gdzie~~ ~~biskup~~ ~~dotychczas~~ ~~pozostała~~ ~~była~~ dla łatwiejszej kontroli przez (miejscową) gubernatorem kowieńskim. Olbrzymi kościół pojezuicki (w Kownie) sięgający XIV w., wzniesiony pierwotnie przez krzyżaków, przeniesiono na katedrę, a mieszkanie, zajęte po zmarłych kościelnych przez mnichów dziadów, przerobiono dla biskupa, a dziadowie zaś przeniesli się ponownie do dawnego domu ~~zajmowanego~~ naprzeciw

ratusza, obok gmachu pojezuickiego. ~~Z przeciwka katedry~~, Kowno na Kownie Zaroiło się od duchowieństwa katolickiego. Składało się ono ~~w~~ przeważnej części z Litwinów z ~~dyecezal-~~ nym biskupem Wołonczewskim na czele, nie mającym wówczas żadnych dążności separatystycznych ~~i tendencji~~ i tendencji antypolskich, to Nastąpiło dopiero później, ~~dzięki~~ w. Kurier staraniu całego wielu szeregu agentów rządowych, jak nauczycieli i czynowników dążących podrywać dobre współżycie dwóch narodów złączonych z sobą unją, dzięki której tylko Litwa zachowała swoje odrębności narodowej i nie została pochłonięta przez swego odwiecznego wroga germanizm. ~~Rozumiał to dobrze~~ Jeden może z najbardziej trzeźwych umysłów jakie Litwa wydała, był biskup Maciej Kazimierz Wołonczewski. Wybitny znawca języka rodzinnego, miłośnik litewszczyzny i prastarych kraju, a przy tem zasłużony działacz na polu oświaty i kultury, widział jasno, że tylko Litwa połączona unią z Polską, ~~Litwa~~ może się rozwijać, odpierając wspólnych wrogów: Niemca, jak i Moskala. Szkoda, że ~~nie dopisało~~ duchowieństwu litewskiemu współcześni działacze polityczni, ~~litewscy~~, jak i ~~duchowieństwo lite-~~ wskie nie zrozumieli swego pasterza i nie poszło drogą wskazaną przez niego, lecz wprowadziło lud na

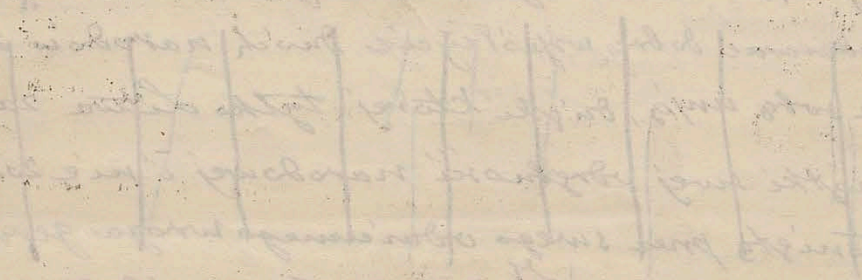

znanowce, ~~teorii radykalno-socjalistycznych, przez niedojrzałość politycznej~~ o zamiarach szowinizmem narodowym i ideją wielkości, zawierają wpisze przeciw Polsce, z Żydami, Niemcami, lub z bolszewikami. Może kiedyś obłaskawiona ludność litewska pozna, dokąd ją zaprowadzili jej, wodzowie, przejrzy niwszy się do rzeczywistego kraju i zmarnowania tej wieloletniej pracy, jaką położył dla oświaty ludu ~~jego~~ Biskup Wołonczewski. Przez lat 30 rządząc diecezją, zakładał szkoły parafjalne, pracował jako pisarz, uczony, historyk, urabiał formy i zwyczaje, ~~Za jego~~ i bractwa trzeźwości, które dały ~~zadrugy~~ cudowne rezultaty, podniosły dobrobyt, moralność i zdrowotność ludu. Wszechstronna działalność biskupa, tego ~~istnego~~ prawdziwego apostoła świętej Żmudzi, ~~wzbudziła~~ stała się powodem prześladowanie ze strony miejscowej administracji, widzącej w uświadomieniu ludu podkopywanie władzy, ~~tendencyjnie~~ podejrzliwie zmniejszenie dochodów państwowych. ~~W ten sposób~~ starano się unicestwić zbożną pracę biskupa, lecz ziarna rzucone przez niego wzeszły. Późniejsze niestety upływy rządu rosyjskiego, ~~zobojętnienie~~ usiłowania szowinistycznych ~~czynników~~ partyj politycznych, złożonych z niedowiarków warchołów i ciemnego duchowieństwa, wprowadziły zamęt w pojęciach ludu i w jego trafnym i zdrowym sądzie.—

Biskupa Wołoncrewskiego w latach moich ~~pacho~~ pacholszych znałem bardzo dobrze. ~~Wiele jego trafnych i dowcipnych uwag w Kownie powtarzano.~~ Fiolety nie zmieniły jego prostej i skromnej natury. Był przystępnym i upnejmym dla każdego, zarówno dla pana, jak i ~~dla~~ chłopa. ~~Do każdego najchętniej mówił ty,~~ prosto ~~nie obrażając~~ ~~jego prawdy w bawełnie~~. Z wesołych i żartujących chętnie zabawiał się z dziećmi. Pod tą prostotą prawiechowną kryła się mądrzina, kryło się wielkie serce, ~~kochające~~, wielkie hart ducha i rozum polityczny. Opowiadano, że podczas swej introniczacji biskupiej w Worniach ~~która miała miejsce~~ w r. 1850, otoczony licznem gronem zamożniejszej szlachty żmudzkiej, przed wejściem do katedry ~~biskup~~ spostrzegł wśród ludu z ~~dalska stojącej~~ matkę staruszkę, ubraną w wiejską siermięgę, okrytą białą płachtą. Podszedł do niej, uklakł i prosił o błogosławieństwo; następnie, uściskawszy się z krewniakami, zasiadł na tronie biskupim. Nie mało doświadczył ~~na świecie~~ w życiu gorzkich, długie lata spędziwszy w Kownie jako niewolnik aż do śmierci ~~do~~ w r. 1875, śledzony przez szpiegów i policję, nie mając prawa przekroczenia

znając
nia poza rogatki miejskie, nie wiedząc więc ani
kiedy
dnia, ani godziny w którego może być uwięziony,
~~na trupa~~. ~~Na to był cały czas przygotowany~~. Na
e
takim to trudnem stanowisku ~~stojąc, jako pasterz~~
musiał bronić swej trzody od napastujących ze wszystkich stron wilka, ~~z wielką~~ a przy (bronić z wielką) ostrożnością, ażeby
nie wypaść na
samemu w wąwozowe sidła, ~~w które się nie dało~~. Niedarmo carscy czynownicy, których umiał zręcznie obejść
w wielu drażliwych sprawach, ~~i nie mogącym z nim dać~~
go
~~rady~~ narzucali z przekąsem, chitrym mużiczkom: „Bis-
a ja wespół
kup często bywał u moich dziadów, ~~rozmawiałem wraz~~ z
bralam udział
innymi kolegami ~~uczestniczyłem~~ w ceremonjach kościelnych, wobec braku ~~przy braku~~ klerykow, a oprócz tego bywałem (zaś) często
by odwiedzić
u biskupa, u którego ~~zamieszkiwałem~~ jego siostrzeńca
dwudziestoparoletniego Władka Bresnicewicza, syna jego siostry
którą wydał ~~biskup~~ za mąż za szlachcica. Władek z
natury był dobrym chłopcem, serdecznym, dobrym
o swój wygląd ~~tem więcej że~~ lecz ~~zanr~~ z natury go upośledził onym:
~~w pocieszkowaniu~~, był niefadny, (choć) wysokiego wzrostu,
lecz niezgrabny ~~sutulowaty~~ o grubych rysach twarzy,
niebieskie
bez zarostu, (słabego zdrowia,) ślepy na jedno oko i nosił ~~stale~~ okulary.
Bardzo
~~Więcej~~ dla stanowiska i zajęcia Biskup dał mu posadę
w konsystorzu duchownym. Władek skończył kilka klas
gimnazjalnych i miał pewną towarzyską ogładę, był

właścicielem folwarku na Żmudzi i mógł liczyć na spadek po biskupie. Władek był w wielu domach ~~w mieście~~, a kiedyś był w wyższej klasie tańczyliśmy nie raz z nim razem na rozmaitych wieczorkach. Nadzwyczaj lubił on tańce, lecz tańczył źle i śmiesznie i panien, nie miał powodzenia ~~panny z nim tańczyć nie chciały~~, do których nie ~~miał od szlęsku~~ i od niego uciekały. Biskup, który był przywiązany do Władka i mający o tem, aby go ożenić i ~~aby~~ osadzić na gospodarce, ~~na wsi~~. Władek często bardzo bywał u nas; i zapłonął gorącym afektem do mojej siostry i przez wujaszka biskupa osiadający się ~~bardzo~~ (że zaledwie liczyła) ~~bardzo~~. Siostra moja pomimo 16 wiosny życia, słynęła z urody i miała wielu wielbicieli, a na biednego Władka ~~nawet~~ patrzeć nie chciała. ~~Zdaje się że był potem jeszcze~~ ~~otrzymał~~ ~~at~~ ~~nie jednego~~ ~~odprawę~~ i od tamtąd ~~odkosza~~. ~~Wyjechawszy z Kowna~~ ~~słuchem go z oczu, lecz~~ słyszałem potem, że ożenił się gdzieś na Żmudzi i młodo z suchoty życie zakończył.

~~Z~~ ~~budowy kolei i zaprowadzeniem Kowna~~ ~~przeniesieniem do Kowna~~ ~~dyecezyi~~ Żmudzkiej ~~po upadku powstania~~ ~~liczba zamieszkałych w Kownie~~ ~~ziemian zapełnia~~ (znacznie) ~~się zmniejszyła~~ (zapełnia się dworami ziemian) i miasto ~~pod względem towarzyskiem upadło, a razem zmienił się~~ przez to i ~~i sam charakter~~.

W domu moich dziadów. Bywało u nich wielu księży, a wśród nich częsty był biskup sufragan ks. Aleksander Bereśniewicz, ~~Kresowy jakiś~~ dalecki krewny mojej babki. Był to typ inny

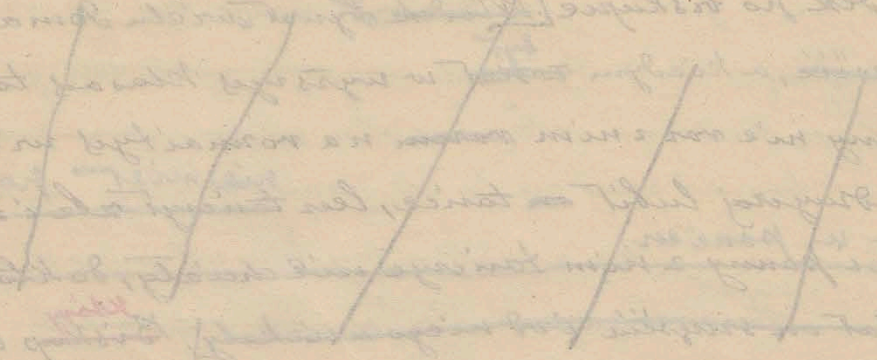

niż Wołoczewski. Posiadał więcej zalet towarzyskich. ~~Był~~ Bardziej światowy, rozmowny, miał postawę ~~bardziej~~ wielce wyjmującą, która mu jednała zwolenników szczególnie w warstwach szlacheckich; prócz tem ciekawił mię literaturą, historią, sprawami społecznemi; ~~i~~ lubiłem ~~nie raz~~ chętnie słuchać jego opowiadań. Bereśnieńcy był potem administratorem zesłany do Rosji, ~~i~~ skąd wróciwszy i zostawszy biskupem Włocławskim, w późnej starości życie zakończył. ~~Po powstaniu kie~~ ~~Jak ludzie żyli przy tym stanie podniecenia duchowe~~ ~~i nadzieją na przyszłość było~~ ~~i nadziei na przyszłość~~ ~~stykając się z sobą mieli tak coś do zakomunikowania~~ ~~w latach następnych jak zapamiętać mogą ogół~~ ~~wszystkich~~ ~~na apatia~~ ~~i przygnębienia~~ jaka zapanowała powszechnie we wszystkich ~~upadku kraju szukało zapomnienia w rozrywkach~~ ~~bardziej poziomej natury, jakiemi są karty~~ Obok za- ~~a między innemi szukała rozrywek w tańcach lub w pokutan-~~ ~~panoszyła wszędzie gra kartowa, czy na pieniądze~~ ~~czy na paciorki.~~ U dziadów moich ~~tylko~~ ~~podobnie jak w innych domach~~ ~~co karty, nawet~~ brali udział w tem, ~~nie~~ ~~też~~ grano, młodsi księża ~~który bywali też~~ ~~w dniu dorocznej uroczystości~~ ~~podtrzymywali kompanię~~ jak Palluloni Cyrtowt ~~jak~~ poźniejsi biskupi, Stakiem, który musiał uciekać ~~przed~~ ~~wygnaniem~~ granicą ratować się od ~~śledztwa~~, Grat nawet erosami ~~biskup~~ Wołoczewski, lecz od gry z nim wszyscy ~~się~~ gdyż widocznie podmieniał karty, zapisywał fałszywie i zawsze był wygrany, ~~wał~~, a w końcu wszystkie rachunki ~~zapisane~~

na zielonym suknie ścierać szorstercką, końcrese swem zwykłem przystowiem „wygrałem ojczeniku.“ Tylko Biskup Berezniewicz nigdy w karty nie grywał. i przekładał nad nie pewną rozrywę. Dziadek mój całe życie kart do rąk nie brał, i w towarzystwie ma- ty udział przyjmował i rzadko nadział się kiedy wra- cał do domu, gdy zaniedbał do kart wychodził do swego pokoju i tam coś czytał, lub pisał, lecz na kilka lat przed śmiercią gdy wzrok i wzrok zaczęły mu odmawiać posłuszeństwa, do pracy umysłowej zniegódkę wieczorami ulegliśmy ogólnemu prądowi stawiał [illegible] grywał w karty, lecz bardzo nie uważnie i partnerowali bowiem miał nas wow- kim który od tej gry na pieniądze wykręcali. Babka grywała zwykle na pieniądze, choć bardzo tanio. Ulubioną grą był preferans, a potem bezik. Najczęstszemi partnerkami były dwie, lub trzy stare wdowy dosyć typowe, o których chcę wspomnieć jako zwierzane z życiem dawnego Kowna. Najczęściej była- jącą i najzawziętszą zwolenniczką kart była starusz- ka pani Essenowa, wdowa po pułkowniku armji ro- syjskiej pochodzącego z dawnej patrycjuszowskiej ro- dziny na której nazwisko pani Essenowa jej mąż słabo, jako niedołężnego starca, o którym mówiono że ma rozmiękczenie mózgu. W rodzinie Essenów

choroby nerwowe i umysłowe były podobno dziedziczne. Ojciec jego, Herr von Essen zamożny kupiec i obywatel był prezydentem i burmistrzem kowieńskim w drugiej połowie XVIII w., a pod czas kościuszkowskiego powstania członkiem komisji cywilno-wojskowej.[1] Brat tego ostatniego, niegdyś zamożny kupiec, żyjący w pierwszej ćwierci XIX w. skutkiem jakichś niedostatków obrotów handlowych przy upadku kredytu stracił cały fundusz, co prawdopodobnie wpłynęło na jego chorobę psychiczną. Przez długie lata siedział w oknie domu swego jak opowiadano, mając wykrzykiwać po dniach całych jako prorok przeciw bankructwu. Essen pan, Essen pan."

Starościna Essenowa była małego wzrostu, ruchliwa i wiele mówiąca, pochodziła z Białorusi i pod względem narodowym była zdaje się obojętna. Z mężem miała kilka córek, mówiących już starszego wieku i chociaż były katoliczki, powychodziły za mąż za niemców i rosjan, a jedna tylko za polaka, za inżyniera Sokowskiego, późniejszego jenerała, [illegible] dostatku pomieszania zmysłów rozeszła się z mężem i jako chora zamieszkiwała z matką.

---

1) O rodzinie Essenów wspomina T. Korzon w swem dziele: "Wewnętrzne dzieje polski za Stanisława Augusta. T. I str 294. Warszawa – Kraków. 1897.

Dom Esseńów ~~w którym zamieszkiwała jej siostra~~ właścicielka był starosiarecki, jednopiętrowy o grubych murach, wychodzący frontem na ulicę niemiecką, ~~frontem~~ a tyłem na Niemen. Zwiedzali go ~~wszyscy~~ przyjezdni, a pani ~~tam~~ i Aleksander II chciał widzieć okienko ~~które wybił~~ ~~te~~ w grubym murze ~~wychodzące na Niemen~~ wybite z rozkazu Napoleona I. pod czas kiedy zamieszkiwał w tym domu w r. 1812 aby widzieć jak jego wojska przeprawiały się przez Niemen.-

Drugą partnerką była pani Putkowników Mołeniowa, ~~też polka~~ żona również potomka staro-niemieckiej kupieckiej rodziny w Kownie. On ~~sam ciągał~~ włóczył się wiązł ze swym putkiem po Rosji, lubił życie ~~wojskowe~~ hulaszcze, a żona zamieszkiwała w swym domu, (na stałem mieście na przeciw ratusza) wiecznie ~~ćwiczyła~~ ~~ćwiczyła~~ ~~cierpliwością~~ (powodu) męża który ją zaniedbywał ~~aby przyjechał i ogolił ją z golarki~~, w końcu ~~dopiero~~ ~~jak to bywało~~ nie raz ~~otrzymała~~ wiadomość i tylko potem drogą urzędową otrzymała spóźnioną wiadomość że życie zakończył. Trzecią ~~zakonnicę~~ ~~wdowa~~ Damą Berikową była wdowa po Kownieńskim r. z. gubernjalnym pocztmistrzu Aleksiejewie. On ~~sam~~ był starym urzędnikiem, mało kulturalnym, ~~dostrzegający się z prostego pocztylionu~~, tamat polską mową, w rozmowie miał ogromny zapas anekdot i

(x) wtoczyć do tekstu. Zaj'mowali nad zangdem [illegible] ny apartament zbytkownie umeblowany, [illegible]

przysłów rosyjskich, któremi sypiąc jak z rękawa mnie
imponował. Na każde zdawkowe zapytania zuchy odpowiadał rytmem. Tak np zapytany „Jak wasze zdrowie?“
odpowiadał „Jak masło korowie,“ lub „Jak wasi dzieta?“
mówił „Jak sazą bieta.“ Aleksiejew był artystą dobrodusznym, zawsze wesołym, nie robiącym różnicy pomiędzy rosjanami, a polakami i przez wszystkich lubiony. Żona jego
polka i katolicka, kobieta prosta, mówiła jakąś gwarą
polsko-rosyjską. Mieli jedynaczkę córkę starszą i nie
Tadnąc, panną na wydaniu, po polsku poprawniej już
mówiącą niż rodzice. Aleksiejewowie prowadzili dom
otwarty i gościnny, gdzie codziennie bywało mnóstwo
osób. Sama pani wielka gospodyni umiała wyborni
przyrządzić wszelkie jedzenia i przysmaki, szczególnie
z dzieciństwa mnie w pamięci zostały przyrządzane wyborne świąteczne wielkanocne babki, mazurki, ciasta
jakie mnie nigdy potem w życiu tak nie smakowały.
Jednem słowem, w domu ich pomieszkało z dobrze wszystkiego
pochowszy od najprostszych specjałów i nawołgi aż do owoców, tudzież
do wyborowych win, a wódek, likierów zagranicznych, różnych gatunków ponczu do szampana. Mieszkanie zajmowane
przez pana rotmistrza gubernjalnego pocztmistrza rezydowało
wyraźnie z miłością nowe wnętrza, pocztę utrzymywane przez
różnych przedsiębiorców, przesyłano towary. przez pocztę kupców

wielkiej firmy handlowej ~~i prowadzącej kupiectwo~~ a przy Krajowe i zagraniczne przedstawicielstwo
niądze ~~stały~~ ~~bankiet~~ ~~przy tak ważny punkt tranzytowy po~~
~~(między innymi za granicą i później)~~ ~~było Kowno~~ Aleksiejew
~~jest~~) co nie mogło nie wpływać na dobrobyt Aleksiejewa
otrzymującego od interesantów i dostawców stałą pracę
w towarach, produktach i w gotowiźnie. Umierając jednak
Aleksiejew nie pozostawił jednak żadnego funduszu oprócz licznej
emerytury wdowiej i spłaty które rozpoczęte były.

Z trzech partnerek moja babka najbliżej była z Esse-
nową ~~i ją najwięcej lubiła~~. Była to Staruszka nie wielkiego
wzrostu, nadzwyczaj ruchliwa, nie mogąca usiedzieć
na miejscu; miała ~~to~~ "właściwie" wielu ~~wszystkich~~ kobiet (mówiła że na
jednym przedmieściu nie mogła dłużej się zatrzymać i ~~na~~
~~kończyła jednego zdania~~ przerzucała się z jednego na drugie; a że to
~~było u niej w stopniu spotęgowanym nie ustanie~~ i że
~~mówiła nadzwyczaj prędko sama zadawała pytania i na~~
~~nie odpowiadając dla osoby mało jej znającej robiła to~~ra-
~~dziło~~ ją było nieraz zrozumieć; ~~i~~ przytem ~~była~~ bardzo
wesoła, i serdeczna ~~Jany był typ~~ Moleryjusowej. Wy-
sokiego wzrostu, sucha, małomówna, flegmatyczka, za-
wsze niespokojna o męża i ~~dzieci była od niego więcej~~
i najmłodsza trzecia, Aleksiejowa ~~innego typu od poprzed-~~
bardziej
~~nich~~, żywsza, dziwaczka, krzepka, o czerwonej twarzy, była mniej
edukowana; a ulubionym jej tematem rozmowy ~~była~~

stanowiła
~~(sztuka kubinarna która imponowała innym i dziwiła jak~~
~~to się niegdyś żyło i co się przeżywało na nieboszczyka~~
~~męża. Wszystkie te domy dla zabicia czasu~~ Tasiły karty.
Cisza ówczesnego prowincjonalnego życia ~~w Kownie~~ przerywana była wieściami że ten, lub ~~inny~~ ów wyjeżdża z miasta gdzieś ~~daleko~~ i wyprzedaje swe ruchomości, lub że ~~administratorem~~ władca Zaurenta ~~takiego, a takiego~~ jakiegoś, pełnienia ~~obowiązków~~ proboszcza obo-
wiązków ów lub osadziła na pokucie w klasztorze, ~~w Aglonie~~
~~lub uwięziła~~, ~~lub zesłała~~. Najgroźniejsze wiadomości nadchodziły z Wilna, że po zesłaniu całego szeregu ~~dyecezalnych~~ biskupów, członkowie kapituły wileńskiej księża: Niemekszа, Żyliński, Tupalski i paru niedołężnych starców (Newbut i Linkin) idą na rękę rządowi, jedni przez tchórzostwo, drudzy dla zaskarbienia sobie łaski i możności grabienia kościelnych fundeszów. Rząd, ~~wszystko~~ jak wiadomo, dąży do rusyfikacji przez kościół i zlania się katolicyzmu z prawosławiem. ~~Rząd wyszukawszy~~ Najmniejsze kreatury, ~~pastuszki~~ stanęły na czele kapituły duchownej w Wilnie, ~~która~~ ujęce duchowieństwo niższe,
~~administrator Żyliński dokonuje wszelkie nadużycia okradając~~ z ofiar składanych
~~przez pobożnych dla Matki Boskiej i innych kościołów~~. ~~Nieustannie spływają~~
~~wiadomości o tem co się dzieje w Wilnie dochodziły do Kowna~~
~~a niektóre z nich w mnie budziły~~ ~~pewien smutny~~ obraz powodzi (w pamięci

~~Zwiedzi~~. Niejaka zdaje się Iwanowa Polka rodem z Wilna, żona urzędnika Rosjanina ~~pochodzącego z Wilna~~ zamieszkała gdzieś w środkowej Rosji, przed laty użyczała wspólnie z innemi damami dywan jako wotum do kaplicy Ostrobramskiej, z warunkiem ażeby go w pewne uroczystości używano. Przyjechawszy do Wilna dla odwiedzenia rodziny, a słysząc ~~od niej~~ o kradzieżach i przywłaszczeniach dobra kościelnego, zaczęła się dowiadywać i ~~indagować przez służby~~ co się stało z dywanem ~~wyżej wymienionym~~. Na razie nikt ~~o tem~~ nic pewnego powiedzieć nie mógł. Energiczna niewiasta ~~nie chciała na tem poprzestać~~ idąc po nitce do kłębka dowiedziała się dostała że podobny dywan proboszcz ostrobramski Ks. prałat Żyliński dał w posagu swojej niedawno wyszłej za mąż ~~swojej~~ siostrzenicy. Małżonkowie Iwanowie wyjechali ~~stąd~~ z pretensją do prałata a zwrot dywanu ~~z groźbą~~ grożąc ~~gdzie się~~ rozpoczęciem sprawy, ~~kiedy~~ w końcu ~~z obawą~~ obawiając się „natrętna moskala" oddał dywan który odniesiono ~~do Ostrobramy~~. Członkowie kapituły wileńskiej znani byli w mieście z gorszących ~~życia~~ obyczajów, żyli wystawnie, ~~mieli kosztowne~~ kupowali kamienice, utrzymywali rodziny własne, dawali posagi siostrzenicom, bywali w towarzystwach rosyjskich urzędników, ~~a oni na ulicach Wilna głośno z oburzeniem rozprawiano~~. Ludność ich nie nawidziała; gdzie się tylko publicznie pokazali ~~publicznie~~

plwano na nich, tajano i bezżałośnie. W tych to zasach prześladowań, a byłem już nie co w wieku starszym, pamiętam, że do dziadów przybył któryś z biskupów wileńskich z uroczystem i wręczył babce w kopercie jakiś tajemniczy papier, z którego długo z wielka tajemnicą rozmawiał. Po wyjściu biskupa zebrała się rodzina razem, i przy szczelnie zamkniętych drzwiach aby broń Boże ktoś nie usłyszał niczego nie mówił nigdzie w gimnazjum, dziad zaczął głośno czytać. Był to okólnik w urzędowej kopercie, zaadresowany do biskupa, od dziekana Proboszcza kościoła św. Stefana w Wilnie, prałata ks. Piotrowicza, najmłodszego członka kapituły wileńskiej. Treść tego dokumentu jego jenerał-gubernator wileński była następująca: Po niefortunnych próbach zaprowadzenia w niektórych kościołach dzielnicy dodatkowego nabożeństwa po rosyjsku, a co zrobiono w wielu parafiach byłej dzielnicy wileńskiej, czuł się wielce podrażniony nie tylko niepowodzeniem księży, spośród których znajdowali wielu chętnych, przyjść nam z pomocą, ile oporności ludu nie chcącego słyszeć o żadnych kompromisach, z którego to parafianie w jednem miejscu wypędzili z kościoła księdza, który wystąpił z mową rosyjską; w drugim wyszturchano sprawnika, w innem obito

komisarz, zwanego na Litwie asesorem, czy też
~~asesorz~~ który odważył się przy ołtarzu, ~~tak~~ z ambony
odczytywać carskie orędzie ~~tej treści~~. W końcu jednak jenerał-
gubernator ~~podługiej rozradzie~~ zdecydował się zaprowa-
dzić rosyjskie nabożeństwo w Wilnie, licząc na uległość
~~sobie~~ miejscowej kapituły, która ~~porozradzie zdecydowała~~
~~to się to uczynić~~ polecił ~~jej~~ wykonanie tego zamachu ~~tamtego~~
najmłodszemu ze swych członków, ks. Piotrowiczowi, ~~który~~
~~podjął się tego~~ po długim namyśle otrzymawszy jego zgodę
~~na radzie~~ jenerał-gubernatora i kapituły. Wybrano na to ~~rozmyślnie~~ ko-
ścíół św. Stefana na przedmieściu i odpustu dzień ~~na który~~
najwięcej ludu miejskiego się gromadzi, ~~który~~ gdy ze wieśniacy
~~przypuszczano~~ ~~wyjechano~~ nie będą
~~dziś~~ stawili takiej oporności jak sfanatyzowane ludno-
ści mieszczańskie. Do czego jednak to wszystko trzymano
(w ścíśłej tajemnicy). Działo się tylko najbliższych sąsiadów,
że proboszcz znany ze swego hulaszczego i lekkomyślnego
życia, nigdzie ~~nie rozpędzał jak przed tem~~ od niejakiego czasu,
nikomu się nie
pokazuje, a tylko zamyka się od pory śmierci na plebe-
zji i po dniach i nocach całych coś pisze, a przy tem roz-
przedaje ~~się z~~ całą ruchomość jak by się zdawał w da-
leką drogę. Otóż w dzień odpustu zgromadziły się tysiączne
tłumy do kościoła z odległych wsi, ~~i~~ chorzy
~~upadł czas słuchy wszedł~~
dziecko na karaluchy i ~~to przed narodem~~ rozpoczął spo-
wiedź ~~za~~ swego życia, wyznaje, zeznają ~~się~~ że zawinił
wiele, wyraża akt żalu i skruchy, i błagał lud o ~~od~~-

Powiedział, że

darowanie mu winy, a Boga o odpuszczenie grzechów. Grzesznik
wiele powiadam ~~lecz nie był zatwardziałym w występkach~~, lecz czynił
to
~~niesłusznie~~, przez brak charakteru i lekkomyślności, będąc
do tego
wciągniętym przez ludzi czyniących złe, świadomie i umiem
i zatwardziałych, dążących do zdrady Boga, Kościoła i narodu.
Następnie wymieniał
Wymieniwszy to złe jakie przyczynił odstępcom, rozgoryczony
od księży renegatów, którzy zamiast bronić kościoła i narodu
od prześladowania, dla swych osobistych zmikomych celów zdra-
dzali go, przeklinał ich, jak również urzędników Rosyjan,
wymieniając wielu nazwisk, a przeklinał ich za robienie
robiących fortuny, przez tą zaprowadzenie innych
z majętności, przez trzy i ciężkie ludzkie, a wielu poznał
wielu wymienionych abym potępiał ich. Zwracając się do siebie
U siebie,
Powiedział, że chociaż był współnikiem grzeszników
tem w końcu stanął przed nami całą grozą położenia,
przejrzał
rozwarła się przepaść, której nie decydował
przepaści
tem się przekroczyć, bo obudziło się w nim sumienie
w nim
Polaka i kapłana. Zgodziłem się na
odczytanie, i rozesłanie okólnika o wprowadzeniu języka
rosyjskiego do naszych kościołów jedynie dla tego, aby zmy-
lić wroga i sparaliżować jego szatańskie zamiary.
Kilkoset takich egzemplarzy rozporządzeń rządowych spaliłem, a ostat-
nie zebranych. Po mówiąc zapalić na
niszcząc w ogniu przyłożył papier do palącej się świecy i dodał:
„Wiem co mnie czeka i cyrkularz spalił. Wiem co mnie czeka
zesłanie więzienie, roboty ciężkie, a może i śmierć,

lecz ~~to~~ niech to będzie pokutą ~~za grzechy~~ i rehabilita-
~~przykład~~ za grzechy.
cyą. W tych mniéj więcéj słowach napisany był okólnik ks. Pió-
z numerem i pieczęcią dziekańską
tra na więcéj ~~nie na arkuszu dobrym pismem~~, do Pola-
ków po polsku, do Rosjan po rosyjsku, ~~tu~~ rozesłany był do
~~księdz~~ Dekanackich za numerem i z pieczęcią dziekańską.
Po skończeniu kazania
~~Skończywszy~~ Ksiądz zeszedł z ambony, w kościele pow-
Wśród
stał płacz nieopisany, kobiety modlały, ludzie otoczyli ksi-
dza ~~jakby~~ pierścieniem do koła, ~~jak by proroka~~ ostrzegając,
że za nim pójdzie na Sybir, nawet na śmierć,
lecz ~~-~~ go nie wyda, ~~lecz on powstrzymywał się od demonstracyi~~,
Ksiądz
prosił o ~~zachowanie~~ spokoju, upredzając że policja jest
zachowanie
o wszystkiem
pomiędzy ~~o jego postępku~~ i niebawem z rana, aby go uwięzić.
Władza policyjna miała tak wielkie zaufanie do ks. Piótro-
wicza, że nie przypuszczała do kościoła swoich agentów. Przy-
była wreszcie, ~~policja z wiosny oddał się jej dziwnej~~ z drugiego
zaniepokojonej postępkiem księdza, ~~policja~~ i Wójty
poddał się jej ~~bez~~ aresztowaniu bez stawiania oporu. Jenerał-gubernator, rozgnie-
wany, wezwał kapitułę, i ztajał ją ~~naprzód~~, a następnie,
rozkazawszy przyprowadzić niższego księdza, rzucił
się na niego z zaciśniętemi pięściami, grożąc mu ~~ma-~~
~~strasznemi~~
~~żebranemi~~ prześladowaniami za to ~~jak powiadał~~ że spra-
wę ~~rozpoczął~~ zdania się północno-zachodniego
~~południo-zachodu~~ kraju ze swą macie-
rzą przez swój fanatyzm zaprzepaścił. Lecz Ksiądz swem
dostojnem zachowaniem się wzbudził podziw satrapy. Pa-

miętam ~~to silne~~ wrażenie jakie sprawił ~~na wszystkich~~ okólnik ks. Piotrowicza, gdy go u nas głośno czytano, Babka głośno płakała, dziad tylko pod nos mówił: no, no, a wnuczęta miedzy tym mówili w oczach. Czyn bohaterski Księdza Piotrowicza dopiero później wykazał w całej swojej dowiosłości, ~~odkupił on nim swą prawość~~ podnosząc na duchu upadłych i zwątpiałych, dając im moc i siłę do dalszej walki i wytrwania w cierpieniach, paraliżując do pewnego stopnia dalsze eksperymenty prześladowań. Była to jedna ze wspaniałszych kart naszej martyrologji na Litwie! W wiele lat później zawiedzeni w swych projektach rusyfikacyjnych czynowniccy powzięli myśl odpolszczenia kościołów w Wilnie i w ziemi Wileńskiej przez wprowadzenie do nich języków litewskiego, lub białoruskiego, a co znalazło zrozumienie na zgodliwość ~~z niektórych~~ księży, lecz ~~te usiłowania też się nie udały przez~~ spotkały się znowu z oporem ludności". –

× × ×

Dalszy mój pobyt w gimnazjum Konwiktorskiem stawał się coraz cięższym, gdyż rusyfikacja z nieubłaganą konsekwencją postępowała dalej. Polacy Litwini ulegając przymusowi, mówili z sobą w szkole po rosyjsku, a nie raz i na ulicy. ~~przy spotkaniu~~. Doszło do tego, że słowo

uważano
pałak" za coś ubliżającego i zastępowano katolikiem.
"Dyrektor nie raz wołał: "Tu Rosja, polaków tu niema,
niet, a tylko katoliki." (tu Rosja, polaków tu niema,
a są tylko katolicy.) Zastąpienie tej nazwy nastąpiło
w okresie terminów rządowych identyfikujących słowo pol-
ak z katolikiem. Cyrkularze rządowe wciąż opiewały
że katolikom wzbronionem jest zajmowanie wszelkich
posad rządowych, lub wyborczych, że muszą płacić kon-
trybucię od nieruchomości, ziemio (gruntów (niemieli prawa
nabywania ziemi; a nie raz "jej" (i domów) dzierżawienia
na cele przedsiębiorstw przemysłowych, lub handlowych,
industryjno finansowych i t.d. Nazwa pośród ludno-
ści "katolik" tak się utarła w końcu tak przydo
w tym nieszczęsnym kraju, sceptycznie nazywa-
nym przez liberalniejszą prasę rosyjską "zapadnym"
zamiast "zapadnym" (zachodnim), że zapomniano
o imieniu polaka. Tak np ktoś ubiegający się jako
katolik nie może znaleźć posady, inny zaś nie może
być przyjęty do zakładu naukowego w obec pewnego ograniczonego

(lub wreszcie)
Do katolików a przeciwnie że musi rezygnować z posady gdyż żeni się z katoliczką. U Rosjan wreszcie
zamiast Polak dosłownie
stosunek katolik w potocznej rozmowie dosłownie do absurdu. np. Mówiono nap. że i między katolikami bywają
ludzie porządni; panny Rosjanki twierdziły, że i katolicy mogą się podobać, lub że katolicy prekrasno tańczyć
" (katolicy doskonale tańczyć mazura)
mazurka = (katolicy doskonale tańczyć mazura)
i t.p. Choć prześladowanie ze polskie wszystkiego
i nie uległo zmianie w latach następnych, (niniejszą, teer)
była
siła napięcia nie mogła być jednakowa, zapał chwilowy ostygał nowych prześladowców, a
może
zresztą obyliśmy się z tem z końcem z tem że
jesteśmy obywatelami drugiego rzędu jak Żydzi.
z radością
Wreszcie z radością Władze gimnazjalne stwierdziły, że Polacy nie są już żywiołem dominującym i że ubywają ich
z każdym rokiem, wkrótce, schodząc do zna-
czenia drugorzędnego, i nie kłuł już tak w oczy
dyrektorowi i nauczycielom. 2 klasa 1 Dawna urzędnicza
polska, której dzieci uczyły się w gimnazjum, opuszcza-
ta Kowno; zamożniejsi odbierali swe dzieci po-
syłając je na naukę do Warszawy, Rygi i Mitawy; ubo-

swych dzieci.

się nie mieli możności kształcenia dzieci, wobec trudności jakie im robiono. tysiędzy ze gimnazyum rosyjskiego do pierwszych rzędu nastręczyć dla dzieci urzędników. W obec takiego stanie rzeczy przeważna część polskiej młodzieży po ukończeniu kilku klas gimnazjalnych wstępowała do biur rządowych jako kancelistów. z wolnego najmu przeważnie przez nas zyskiwali. Każdy z nich nosił, jak i inni urzędnicy Rosyanie, kokardę na czapce, miał jaskrawy krawat i lakierki, i patrzał na nas z góry. Inni wstępowali do wojska, lub szli na księży, lecz nikt nie poszedł do przemysłu, rzemiosła, lub handlu, gdzie by (mógł) w Ojczyźnie zdobyć sobie nie zaletność, gdyż uważano to dla siebie za ubliżające, natomiast ciągnęli do biur aby jako biali murzyni przestawali na ustępach kalekcyli swą nowę i spacerali dostę biurokracji rosyjskiej ze spaczoną przyszłością i skalekwaną mową.

Uczyłem się w szkołach bardzo miernie, Nabrałem wstrętu do nauk wykładanych mownie, do nauczycieli i do atmosfery gimnazjalnej która była mi obcą, Nęciło mnie wszystko co swojskie, Otrzymawszy ze okruchy wiadomości, jakich mi po polsku udzieliła matka o dziejach i stanie, zacząłem czytać i sam musiałem je dopełniać. Pochłaniałem te książki, jakie mi się nadarzały, które w domu dziadów, przeczytywałem te książki

(1) ~~Tak my sobie wyobrażali my Litwę.~~

wielokrotnie
które dla nas pozostało po licytacji biblioteki ojca
mego, a były tam jak przypomnianem między innemi
poezje Bohdona Zaleskiego, Trembeckiego, Kubickiego
i inne. Wiele książek, przeważnie powieści przyniósł mi
Władek Beresniewicz z
siedmiu biskupa; przeczytałem Mickiewicza całego po
kilka razy, a poezje jego przeplatane z Kownem i inne-
jscami, które przebywał tak mnie nastroiły poe-
tycznie, że, mając lat 13 lub 14, mając z tem
układałem
jakieś niedołężne powieści, a szczególnie dramaty, jak np.
Konrada Wallenroda opiewając męstwo zamierzchłej
Litwy. Do rymu nigdy nie miałem pretensji, a bar-
dziej mnie interesowała historja i starożytność. Naj-
ulubieńszem miejscem czytania polskich książek
latem były dla mnie góry Aleksoty za Niemnem.
spędzałem tam nieraz
w których po kilka godzin, spędzając nie raz i na
przemiany rozmyślając często nad tem o czem
chcę Chciałem, dobie
mawiał na lekcjach nie raz Czechowicz, ażeby wyrobić swój własny po-
gląd na kwestję narodowościową, i dać sobie odpowiedź:
czy my, spolonizowani Litwini, mamy uledz narzucanej nam rusyfikacji,
czy bronić mamy tego co otrzymaliśmy po dziadach. Wte-
dy już (zarodki z zaczątkiem do rozszerzenia)
czas pojawiła się we mnie myśl, aby zniszczyć z tem
moce mieć
wszystkiem co do nas kultura i prawość Rosji, chyba
że żony niektórych władców Litwy były księżniczka-
mi ruskiemi i wyznawały prawosławie. Te wszystkie roz-

(X) ~~odstąpić~~ x x x

Na moje uświadomienie narodowe i "polskość" wywarła wpływ większy tradycja i stosunki rodzinne paraliżujące wpływ wszystkich szkoły.

Powstało zarodziło się, wówczas u mnie myśl ~~za powinienem zbrać~~ myślenia doprowadzenia do tego wreszcie pogodzić moje uczucia patrjotyczne obrócić inny zawód (X) porzucenia nienawistnego gimnazjum, ~~pracy~~ i rodzinne tradycje narodowe z Mieszkam teraz braci stryjecznych, którzy oni byli starsi odemnie o lat ~~dwadzieścia kilka~~ Kilkanaście. Jeden z nich, ~~Kajetan~~ ~~Tosia~~ ~~był~~ syn ~~em~~ Józefa, Witold, skończył Uniwersytet w Dorpacie i ~~padający~~ zapowiadał wielkie nadzieje, lecz (karty) przyjęcie hulaszcze i lekkomyślne stracił znaczny majątek ~~pokaźnie~~ w Kościeniskim; stracił mają. W r. 1863 ~~tak~~ przyjmował czynny udział w powstaniu jako zastępca ~~a~~ ~~ludzi~~ brat ekelnik oddziału, ~~wreszcie~~ ~~ostatecznie~~ skazany ~~został~~ do robot ciężkich w Newryńsku, po ich odbyciu, ~~które odbywszy~~, długie lata przebywał jako osiedleniec nad Amurem, ~~wreszcie~~ po latach dwudziestu kilku wrócił ~~drogą morską~~ jako starzec do kraju, gdzie życie zakończył. Dwaj dzieci bracia stryjeczni, synowie Juljana, Henryk i Polikarp, ukończyli szkołę rolniczą w Marymoncie. Henryk, o wiele zdolniejszy, służył początkowo w rządowem leśnictwie, a następnie z bratem objęli w zarząd Rukszany, ~~wtenczas kiedy ojciec zamieszkiwali w Jłgowie~~. Pod czas ostatnich szlacheckich sejmików kowieńskich Henryk został wybrany zastępcą ~~kandydatem na~~ Komisarza włościańskiego ~~mirowym pośrednikiem~~ za powiecie kowieńskiego przy komisarzu Stanisławie Pustowskim. Wreszcie nadeszło powstanie, chociaż obaj bracia czynnego ~~zbrojnie~~ w nim udziału nie brali, ~~przyjmowali~~, lecz ~~ze jeździli do partyj~~ za pomocą dostarczali koni, wozów i aprowizacji, ~~podtrzymywali~~ powstańcom

ich i skazano ~~jich~~
~~gdzie uwięziono byli osadzeni~~ na ~~wyłuszczenie~~ osiedlenie
z pozbawieniem praw stanu do Kungura w gub. Tobolskiej.
Odbyli ~~one~~ wówczas daleką podróż z etapem pieszo, bo dro-
dze w Tiumeniu przebyli tyfus plamisty, z którego zmarł
Polikarp, a Henryk na wygnaniu przebył lat pięć i wró-
cił tylko dzięki temu, że dostarczono mu do wieś, że obaj bra-
cia, jako urodzeni w Tygowie, po lewej stronie Niemna,
t. j. w granicach Królestwa Polskiego, powinni być tem sa-
mem dniem sprowadzeni do Tygowa, na nowo pobyt na Syberyi wliczo-
no za karę, i Henryk wrócił do Tygowa, a Rukszany podległy
sekwestrowi i przeszły w ręce rosyjskie.
~~musiały być sprzedane w ręce rosyjskie~~
Pomimo różnicy wieku pomiędzy nami ~~pomimo lat dwudziestu jaka~~
~~rozdzielała z Henrykiem~~, on już mężczyzna byt dojrzałym
sceptycznie i z pewnem rozczarowaniem patrzący na ży-
cie, a ja 16-17-letni chłopiec tylko, lecz na swój wiek
dojrzały, ~~a jednak stosunek z nim zawiązany był nad~~
zawiązał się między nami
wyraz serdeczny i przetrwał stosunek ~~między a młodzieńca wy-~~
~~wstrzymał dorosłego~~ aż do jego, niestety, przedwczesnej śmierci.
Henryk, pozostawszy jedynak dziedzicem Tygowa, zajął
się z całą właściwą mu uporczywością ~~swoją naturą~~ do odbudowy gniaz-
da rodzinnego, zniszczonego przez przejścia krajowe i brak
gospodarza. Podniósł znacznie produkcyę rolną ~~przez lep-~~
~~szy sposób zienia~~ powiększył pomnażając. Znacznie inwentarz, spro-
wadzając nowy szczepy, ~~znacznie część nawozu sprowadza~~

barkami
~~jeść wodą~~ z Kowna, ~~odnosił dla posiewu ziarna~~. Dokupiwszy część sąsiednich gruntów, zaokrąglił znacznie swojej majętności. ~~Wiele nie wątków w parowach i w górach obsiał lasem, pobudował~~ zaprowadził nowe ulepszone narzędzia, pobudował z własnej cegły ~~we wszystkich~~ nowe budynki i domy robotnicze. ~~W ten sposób~~ Zasłynął jako najlepszy gospodarz w okolicy, a ~~jego majątek jako wzorowa gospodarka rolna~~. Na ~~pozy które nie stanowiły~~ ~~nie zwracał uwagi~~ trzeci, a tylko blichtr powierzchowny nie zwracał uwagi, był we dworze skromnie ~~tak~~ jak za dawnych starych czasów, otoczony wieńcem i przyuiązany stuby. Nie ~~dotykał~~ ruszał tylko starego dworku modrzewiowego z jego staremi sprzętami, albowiem uważał to za profanację. Tu właśnie, po powrocie brata mego stryjecznego z Syberyi, spędziłem w czasach szkolnych, a potem i uniwersyteckich, kilka wakacyi. Pobyt w uroczym Ilgowie, na wyniosłej górze nadniemeńskiej, wiele wpłynął na moje uświadomienie narodowe. Dzięki staremu położeniu (w granicach Królestwa Kongresowego w powiecie Mariampolskim, ~~w gminie~~ tu nie był tak silny, jak na prawym brzegu Niemna, istniała bowiem ~~tam~~ jeszcze ~~uświadomiona~~ polska administracya, sądownictwo i szkoła, a ~~przechowały~~ ~~miały~~ się ~~ślady~~ ~~że jeszcze jakby to~~ Polski niepodległej. ~~Mieszkanie~~ ~~Ilgowa~~ Oprócz gospodarza, ~~stanowiła~~ zamieszkiwała w Ilgowie siostra jego i staruszka

matka. Obie one były prawdziwemi strażniczkami ogniska domowego, pielęgnujące cnoty i tradycje narodowe. Tu pod ich strzechą przeżyłem wiele chwil szczęśliwych, czy to wertując stare rodowody szlacheckie kilku pokoleń, czy wpatrując się w stare portrety rodzinne, sięgające XVI w. które dziad mój z wielką starannością gromadził, a wiedział nie tylko kogo przedstawiał i z kąd pochodził. Były tu stare pamiątkowe chorągiewki z czasów zaślubin moich pradziadów z herbami, były mundur szambelański dziada z czasów Stanisława Augusta, i inne rodzinne pamiątki. Dom na dachu przyozdobiony był herby, również i takież na drzwiach. Stare sprzęty domowe, ubiór z początku wieku. Starowinka matka z niemłodą córką, były jakby dopełnieniem tego starożytnego otoczenia. Ze swych przyzwyczajeń spartańskich, nie dzisiejszych, lecz i ze swego wyglądu, Wówczas już na stanowisku wpatrującego się w portrety stare z popękaną farbą i z pietrem płótnem, jak silny jest wpływ dziedziczności, jak w cechach psychologicznych, jak i fizycznych, pomiędzy tymi portretami antenatów, a dzisiejszemi ich potomkami; jeżeliby przebrać w dawne stroje i podgolić cuprynę. to podobieństwo wystąpiłoby jeszcze wyraźniej. Starowinka stryjenka była może jedną z ostatnich typów matrony polskiej starego autoramentu, jakich spotykałem coraz rzadziej

spartańskich obyczajów
~~stycz~~ surowych ~~purytańskich~~ przyzwyczajeń, niepospolitego hartu ducha, gotowa zawsze z krwi własnej złożyć ofiarę na ołtarzu ojczyzny. Widziałem ją w różnych okolicznościach życia, czy to po stracie męża, ~~potem za granicą~~ czy syna w dobie ~~powstaniowej~~ powstaniowej, ~~wreszcie~~ w zniewieściałej wygnanie dwóch ostatnich synów na Syberyę, wreszcie śmierć jednego z nich, a ~~wszystko~~ potrafiła znieść z rezygnacyą i z spokojem. ~~Zosia~~ Była to ~~kobieta~~ kobieta na swój czas wykształcona. Oprócz ojczystego znała język francuski, historyę, doskonale orientowała się w dziejach naszych porozbiorowych. Tu, ~~w~~ owiany atmosferą ~~dworu~~ wojskowego dworu, jednego z tych w którego ~~ciszy~~ przechowały się ~~resztki~~ tradycye narodowe, słuchałem ~~w chwilach odpoczynku~~ opowiadań o przeszłości, o rodach szlacheckich i ich genealogyi na Litwie. Tu po raz pierwszy w życiu spotkałem wiele czasopism i wydawnictw książkowych polskich z dziełami klasyków i historyków, z których wiele ~~się~~ skorzystałem. Pod jesień ~~każdego roku~~ wracałem znowu do miasta, ~~rodzinnego~~ coraz bardziej zniechęcony do gimnazyum. ~~Choć przyzwyczaiłem wszystko co~~ ~~ram w nim podobało z niechęcią i patrzyło niechętnie~~ ~~na nas Kuryerze, a pomimo tego nie mogło ono~~ ~~oddziaływać na nas złe i deprawujące.~~ – Znowu widzieliśmy ~~Bułgarów i Bachanowskiego~~ dalej ~~tyrandyzujących swą niechęcią~~ niechęć do nas i do naszej narodowości

Że wstrętem musiałem znowu wysłuchiwać dowodzeń brutalnych
~~Ci po za tem~~ marzyć o tem co ~~mi~~ już nigdy nie wróci,
i Czelkowiczowe
~~Do~~ w tym kraju izkonnym (odwiecznie) ruskim nie ma
miejsca dla polski średniowiecznej szlacheckiej z me-
sadami, które jej zaszczepił z całą swą zgnilizną kościół
katolicki, ~~zatruwszem~~ ~~rastępiła tego trupa~~ młoda Rosja ~~ma~~ ze
swą cerkwią dziewiczą (nowotworem) ~~i~~ do niej przystoi
~~tego~~ kraju należy. Chociaż jeszcze znaczna część nas nie wrzeniła
tym wyrodom ~~i z nich drwiła~~, ~~tem~~ nie mniej trucizna, wsiąkająca do dusz młodocianych i umysłów słabszych, nie mogła nie wywierać ~~na nie~~ swego szkodliwego wpływu.
~~destrukcyjnego~~, Pomiędzy wielu takich, którzy ~~liczba jest~~
~~bardziej potem narastała~~ potem ~~przywiązanych~~ urosła wali wyższość ~~przywiązanej~~
~~swojej~~ kultury ~~do~~ wschodniej, ~~której~~ nad zachodnią. ~~jest~~
cywilizowanie polaków. Ci z nas, ~~jednak~~ którzy wynieśli
z domu pewne ideały i przywiązanie do prawdy, nie
mogli nie boleć, patrząc na kolegów zwątpiałych,
lub zaprzańców, rydzących z tego, co nas nauczono z
Bóg ~~ich~~ stwo ~~cześć~~ i miłować. Z decydowałem się w
wkońcu porzucić szkoły. Lecz ~~to nie było~~ pytanie ~~tatolem~~ co
dalej robić? ~~i dokąd postąpić~~? Szczególniejszego
i bardziej określonego powołania nie miałem do
~~niczego~~ niczego. Dziad mój, ażebym czasu nie tracił ~~na próżno~~
zapisał mnie na ucznia do apteki żydowskiej, któ-
~~u~~ niejakiego ~~Dicen~~ Szapiry, tutującego się doktorem filozofii

Apteka, w Dzierżoniu majdującą się naprzeciw naszego domu

a Dzierżaurisnej przez prowizora Nurka, ter Żyda syna zamożnego kupca z Krawel. Apteka była na przeciw naszego domu z drugiej strony placu na przeciw ratusza (Dziad mo-

gąsdał praktycznie, że ponieważ po ukończeniu gimnazjum od nowego roku w którym to czasie trudno coś pod-

jąsdać stałego chciał abym nie tracąc czasu przykładał się do farmacji, a dalej będąc uprzedzonem że jeżeli nie

zechcę pozostać farmaceutą to latem będę mógł przygotowiać się do postąpienia gdzieś do jakiego będę naukowego zakładu, tem prędzej że układał się projekt wy-

słania mnie na naukę do Petersburga. W Kownie w aptece jako starszy jeżeli nie uchylam to kwalifikacyjne

zajmowałem [illegible] się jako wolontaryusz kilka miesięcy, a przybyta pewne

Kwic zajęciem pewne, [illegible] stanowisko do apteki chodziłem tylko

rano i następnie po obiedzie i prędko poradziłem wszystkie

W kilka miesięcy wkrótce z aptekiem

uiadomości z receptury, nazwyczaj leków, tajemnice przygotowania

dekoktów, nastojów, przygotowania maści, pigułek, pla-

strów i.t.d, a co mnie mi się później w życiu jako studentowi

a następnie lekarzowi bardzo się przydało. Nurek od

czasu do czasu zachodził do nas, z którym utrzymywa-

(z nim)

Tem dobre stosunki, grał on dobre na fortepianie,

Grał on dobrze na fortepianie

i ja z siostrą

opróżnionego grywaliśmy z nim na cztery ręce, ja i moja

z nim

Czasem

siostra która grała ode mnie o wiele lepiej, a przy tem

Nurek akompanjował jej do śpiewu. Miała ona co prawda głos

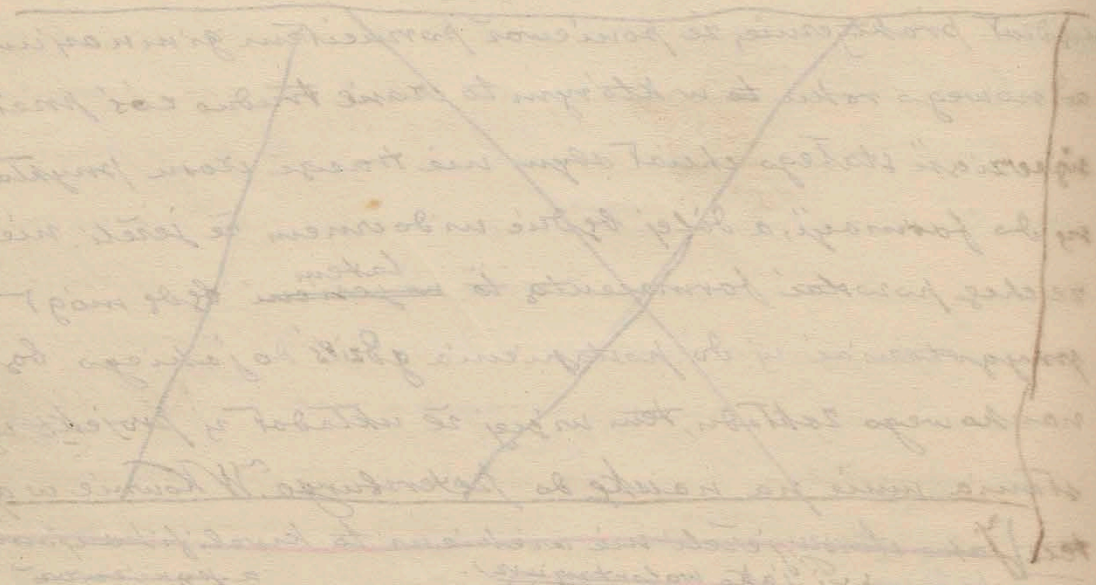

i z nim śpiewem

nie wielki, ale bardzo miły) ~~do salonu i nie jednej~~ uprzy-
niejszą
jemniała chwilę gościom. Najczęściej śpiewała różne
piosnki Moniuszki do słów Syrokomli, co dziad szczególnie
lubił. -
~~Zdecydowawszy się~~ Gdym zamiar opuścić gimnazjum, ~~i potrze-~~
~~bując dokumentu~~ powiedział do dyrektora z prośbą o wydanie
mi świadectwa, że byłem w VI klasie. Bulgin zdawał się być bardzo zdziwionym, zapytywał co mnie skłania do tego kroku, tłumaczył, że, porzucając gimnazjum,
psuję sobie karjerę, gdyż bez atestatu dojrzałości nie
~~będę miał co z sobą począć i namawiał abym nad~~ radził
~~tem lepiej się~~ jeszcze namyślił. Podziękowawszy mu za troskliwość o moim losie i za rady, powiedziałem że zamiar
opuszczenia gimnazjum powziąłem po naradzie z memi
dziadami, a powodem tego było niesprawiedliwe
postępowanie ~~względem~~ ze mną mnie jednego z nauczycieli.
Dyrektor był wyjątkowo uprzejmy, ~~ze mną~~, domagał się,
abym wymienił nazwisko i oświadczył gotowość interwenjowania w tej sprawie. Zdziwiła mnie ta miłość jego, był innym jak przed laty, kiedy zamierzał
na zasadzie kłamliwej denuncjacji ciurzyć mnie
rózgami, a Fedor po ludzku przemawiał, podał ~~mi~~
rękę na pożegnanie, życząc ~~w życiu~~ powodzenia.
Z radością żegnałem progi gimnazjum kamieńskiego na zawsze. W różnych okresach życia spoty-

V Rozdział VI.

Moi koledzy w Gimnazjum Kowieńskiem.
Opuszczenie gimnazjum. Wyjazd do Petersburga
i uzyskanie praw świadectwa dojrzałości.

kajś kolegów z rosyjskich, i ze wstrętem wspominaliśmy szkołę, w której dusze dziecka zatruwano nienawiścią ku ludziom. Jak głęboko mi się wyryły te obrazy w komórkach mózgowych, że dotąd żywo mi stoją w pamięci, a do naprzykrzszych sennych widziadeł należą za-
licram tej, kiedy siedzę w klasie na lekcji historji lub greki, że muszę chować się w ławce przed szyderskim i nienawistnym wzrokiem nauczyciela, lub dyrektora, aby nie usłyszeć ich pogardliwych, szyderczych docinków w rodzaju „ty palaczyszka". Pod przygniatającem wrażeniem budzę się, przychodzę powoli do siebie, cieszę się, że to tylko mara i że czasy szkolne bezpowrotnie minęły. [Na zakończenie moich Kończąc moje wspomnienia ko-
wieńskie (1860-1868) przytaczam nazwiska tych do mojej wiadomości o tych kolegach, o których pozostały mi w pamięci, a których większość prawdopodobnie już snem wiecznym spoczęła. Najprzód przytaczam wymienię kolegów, o tych tylko, o których wspomnę, a potem wspomnę o Rosjanach i Żydach z którymi nie miałem bliższych stosunków.

Abakanowicz (Abgarek) Bruno, syn urzędnika w Kownie, zdaje się sekretarza izby cywilnej. Ojciec zesłany w r. 1863 i umarł na wygnaniu. Bra-

no staranie uzyskowany przez matkę, był w gimnazjum od r. 1861 do 1866, później przeniósł do Rygi i tam ukończył politechnikę. Następnie habilitował się jako docent prywatny ~~do statystyki wykreślone~~ z Rygi został powołany do Politechniki Lwowskiej, lecz ~~z kąd przeniósł do Lwowa~~, bez nie zadowolony z ~~niemi~~ stosunkami w Politechnice, przeniósł się do Paryża gdzie został przedstawicielem wynalazków Edisona w zakresie elektrotechniki; i ~~dosłużywszy pięknego majątku~~ (wcześnie) ~~życie zakończył~~. Spotkałem się z nim raz jeden w życiu, w przejeździe przez Lwów w r. 1876. Był on nie wielkiego wzrostu, okrągłej twarzy i wytupias ~~tłusty~~ ~~ochach, wiecznie~~ & rzadko chrapy ~~w wąsach, jako~~ ~~starszy~~ (potem) miał ogromny zarost na twarzy i robił wrażenie rosyjskiego socjalisty. Temperamentu bardzo żywego, łatwo zapalającego się, idealista, pełen projektów, zwykle roztargniony, serdeczny i koleżeński. W szkołach był bardzo lubiany, celująco uczył się, od dziecka miał szczególne zamiłowanie do fizyki i chemji. Nazwisko i wygląd tatarski nadały mu w szkołach przezwisko Habakuk = którym go po wielu latach przyjaciołom we Lwowie. Do średniego majątku do ~~funduszu~~ i macierza w Paryżu, miał serce i kieszeń szeroko otwarte dla rodaków i spraw narodowych.

~~Anders Ludwik, syn introligatora masarni, Niemiec spolszczony, luteranin, z IV klasy wystąpił.~~

. ~~Anderski, syn inżyniera, po paru latach pobytu w gimnazjum postąpił do szkoły inżynierskiej w Petersburgu.~~

Bardowski Jan, który był o klas parę wyżej odemnie, przejawiał wielkie zdolności do rysunku. Po ukończeniu gimnazjum ~~ukończył~~ a potem instytut technologicznyj w Petersburgu ~~i następnie~~ długie lata aż do śmierci przemieszkiwał (zamieszkał) w Kijowie, zajmując dobre płatną posadę dyrektora głównego laboratorjum chemicznego na kolei południowo-zachodniej. ~~Związał się z rameszną rosjanką i z nią żył długie lata.~~ Był to człowiek dobry i szczery; spotykałem się z nim w Kijowie. Słyszałem, że przez lekkomyślność i życie nad stan niczem siebie nie zabezpieczył, a zapadłszy na ciężką nieuleczalną nerwową chorobę wyjechał do Dymisji i umarł w biedzie w Kijowie.

Bazarewski, Tatar kozieński, wystąpił z IV kl. ~~klasy, i był w kancelarji gubernatora~~. Słyszałem, że na starość (stał się) zamożnym człowiekiem, właścicielem kamienicy i majątku, i zaliczał siebie do narodowości polskiej.

Blinstrub, z rosyjskiego, nie wielkiego wzrostu, krępy, pamiętam go jako wielce starannego ucznia i dobrego kolegę. Spotykałem go w Petersburgu jako studenta instytutu technologicznego. Słyszałem że potem gospodarzył na wsi.

~~Borowski, jasny blondyn, mizerny, dobrze się uczył,~~
~~miał o lat kilka starszego od siebie brata, Felicksa, który był mo-~~
~~im konkurentem.~~

był o parę klas niżej odemnie

Borowski ~~Bonawentura~~, młodszy brat kapelana gimnazjalnego ks. Edwarda, rodem z pod Birż. Skoń-czył 4 klasy i ~~s~~w ~~po~~stąpił do duchownego seminarjum w Kownie. Później, jak wyżej, został prałatem kapituły Żmudzkiej. Cierpiał ogólną sympatję szczególnie pośród ludności polskiej.

Borowski Bonawentura, krewny tegoż Księdza Kapelana Borowskiego, jednostronny do 4 klasy opuścił gimnazjum, zdaje się, że zajął się gospodarką rolną.

Bortnowski syn urzędnika kancelarji Guber-natora był w pierwszych klasach, a później wyjechał zdaje się z ~~ojcem~~ rodzicami do Warszawy.

Celary, zdaje się z mieszczan, był w niższych 3 klasach, później wystąpił z gimnazjum.

Czajkowski Witold(?) był ze mną w jednej klasie i zdaje się że skończył gimnazjum i następnie był w instytucie technologicznym w Petersburgu. Miał on brata starszego w wyższych klasach.

Cyparewicz przeniósł się do Kowna po zamknię-ciu Kiejdańskiego gimnazjum i nieskończywszy ~~gim-~~ technologiczne ~~nazjum~~ opuścił.

(*) Dowgiałło w dobie przedpowstaniowej był razem ze m
w I i ~~w~~ II klasie. Należał do starszych wiekiem, a przy tem wy
go wzrostu i mocnej budowy był cenzorem (starszym) w kla
i pilnował porządku. Domiatał się miał rację i gospodarstw
na roli, jeśli nie postąpił do partyi powstańczej.

Dan syn właściciela cyrkiemni na storym mieście w Kownie z 4 klasy postąpił na służbę jako urzędnik telegrafu. Był ~~on~~ spolszczonym (onym) niemcem wyznania luterańskiego.

Dogiel Aleksander, syn pedela Stanisława, który ubogi liczną rodzinę zarabiał robiąc rysując na sprzedaż obrazki i malując obrazy do mniejszych kościołów. Kolega nasz był dosyć mały, źle odżywiany chłopiec, słabych ~~mały~~ był mierny z wielkości, lecz bardzo pracowity. Mając ojca i za wdowcu rysunkowe, a pewne zdolności, a potrzebując grosza, sprzedawał ~~swoje~~ (swoje) rysunki kolegom albo kolorował fotografie, biorąc za to po kilka kopiejek, lub podobny ekwiwalent (w naturze) w postaci chleba, obwarzanków, lub innej żywności i t.p. Gdy kiedy ojciec Dogiela, jako katolik stracił posadę i nie był w stanie wychowywać syna, wziął go na opiekę stryj, znany profesor medycyny w Kazaniu, ożeniony z Ks. Obolenskiej ~~pochodzącej~~ ~~stosunki w Petersburgu~~. Aleksander, skończywszy gimnazjum i Wydział lekarski w Kazaniu przez stosunki stryja został mianowany profesorem nowo-założonego uniwersytetu w Tomsku, a następnie ~~został~~ profesorem histologji na wyższych żeńskich kursach lekarskich w Petersburgu. Ożeniwszy się z Rosjanką, wyjechał (od) ~~i tam życie zakończył~~. Umarł w r. 1918 po wielkiej wojnie z nędzy i głodu.

(ów stronie)

(I) Funkszteajn, prawosławny, lecz wychowany po polsku, z 3 klasy wystąpił gimnazjum i podobno zajął się gospodarstwem na roli.

(II) Gotkiewicze, dwaj bracia synowie zamożnego ca prusaka, obaj byli w niższych klasach odemnie ~~byli~~ marnie spolszczeni. Skończyli tylko kilka k potem mając majątek pod Kownem gospodarzyli w wsi. Jeden z braci był później głową (prezydentem) m

X włączyć do tekstu Francuzowicz był w 1 i w 2 wysokiego wzrostu, miał silnie odstające uszy, okrągły i wrony twarz. Po 1863 do gimnazjum nie wrócił.

Dowgiewd Aleksander, rodem z Kowieńskiego, ~~z~~ dawszy się z gimnazjum tamtejszego przybył do Kowna i po paroletnim tu pobycie wystąpił. Mieszkał on u swego krewnego tegoż nazwiska jedynego urzędnika polaka który jako znawca stosunków agrarnych miejscowych pretrwał jako katolik w Kownie Drugo na stanowisku radcy w Komitecie do spraw włościańskich.

Eljaszewicz Aleksander, tatar. Przebywszy lat kilka w niższych klasach postąpił do kancelarji Gubernatora. Mieszkał u rodziców we własnym ich domku w części miasta zwanej Tatarami gdzie mieli ogrody warzywne. Mówił zawsze po polsku.

Ejmont Bolesław, syn właściciela kamienicy na starem mieście, karany w sprawie Wielikanowa, potem gimnazjum opuścił. X

Fuks syn szlewca, którego ojciec miał jakiś urząd wyborowy w zarządzie cechowym w r. 1862 i pierwszą rolę odegrywał. Pomiętam że obwiniano go o szpiegostwo. Syn jego był tylko parę lat w niższych klasach. Był to chłopiec małego wzrostu, wyrośnięty, o ~~pięgowatej~~ twarzy. ⊗

Grąbczewski Bronisław, ~~p~~ wstąpił do czwartej klasy i przebył w gimnazjum rok jeden. ~~tylko~~. Był nadzwyczaj wysokiego wzrostu, przystojny, o białej (cerze) i rózowych

rumieńcach, o ciemnych włosach; ~~trzymał się tylko sutannowato~~. Był to podobno syn zamożnych rodziców, którym majątek po r. 1863 sekwestrowano, ~~podobno po ojcu rozdziała-~~ ~~tobs~~ Opuściwszy gimnazjum, wstąpił do korpusu wojennego. Dowiedziałem się wiele lat później od jego dalszych ~~kolegów~~ braci, że jako młody oficer ~~przyjmował~~ udział w jednej z ekspedycji znanego podróżnika po Azji środkowej Przewalskiego, a jeżeli ~~tam nie ustawił swego imienia to~~ ~~był~~ to bądź co bądź ~~to~~ utorowało drogę do dalszej jego karjery, był zresztą mianowany pogranicznym komisarzem w Mandżurji, dosłużył się jenerała i został gubernatorem ~~Astra-~~ chańskim. Karjerę swą ~~podobno~~ zawdzięczał kobietom, ~~podobno wyspecjalizował się w tej~~.

Hoppenów było w gimnazjum kilku braci. Najstarszy z nich, Józef, był wyżej ode mnie o dwie klasy. Skończywszy gimnazjum, a następnie wydział prawny w Petersburgu, długie lata zamieszkiwał w Kownie jako adwokat, ~~i~~ skąd w r. 1915, po wzięciu miasta przez Niemców, musiał uciekać. ~~I~~ Po długiej tułaczce po Rosji w r. 1918 wrócił do Polski, początkowo do Warszawy, a ~~po zajęciu~~ Wilna ~~przez Polskę~~, gdzie objął ~~stanowisko~~ sędziego pokoju. W r. 1920 widziałem się z ~~tym ostatnim~~ kolegą, ~~to był ostatni z~~ kolegów z którym się spotkałem. I dotąd jest sędzią sądu okręgowego ~~kowieńskiego~~. ~~Wkrótce~~ po zajęciu bolszewików był ewakuowany z Wilna wraz ze sądownictwem, ~~później wrócił~~

z atamanem kozackim.

jego bracia
~~tam obecnie przebywa~~. Dwaj młodsi ~~bracia Józefa~~ Kazimierz
i Edmund byli w jednej ze mną klasie. Kazimierz wyszedł-
szy z IV ~~4~~ klasy wybrał zawód aptekarski i był właścicielem ap-
teki w Kowieńskiem, ~~lecz wojna 1914 r. skazała go z rodziną~~
~~na tułaczkę, młodszego brata~~ Najmłodszy z braci ze wspomnianych 3 braci
Edmunda ~~z którym byłem w~~
~~szkołach dużo i mniej obcowałem~~. Był on najzdolniejszym
~~z wszystkich braci~~ i Mieszkańcy gimnazjum, w ~~postąpił~~ do szkoły, inżynierów wojennych, a następnie
do akademji, i ~~cała~~ swą służbę odbył na krańcach Sy-
berji, we Władywostoku. Spotkałem ~~się~~ z nim po przygodzie
~~będąc~~ w Kownie, zdaje się, w roku ~~zdaje~~ 1912, gdzie bawił u
rodziny na urlopie. Był w randze jenerała, ~~starym~~
~~kawalerem, otłuszczonym, sennym, mało się czem interes-~~
~~sującym~~, po polsku, ani mówiąc, ani czytając prawie
zapomniał. ~~Smutno było patrzeć na tego niegdyś pełnego~~
~~nadziei młodzieńca, dziś przedwcześnie zestarzałego i pozbawionego~~ już
~~wszelkich ideałów, otoczenia~~.
Najmłodsi dwaj bracia Hoppenowie ~~byli~~ w klasach niższych ode
mnie. Seweryn ~~który~~ w ~~stąpił~~ do instytutu leśnego
i ~~przerwawszy naukę leśnej rządowej~~ i zajął
2 klasą dobre wysokie stanowisko jako zarządzający dobra-
mi państwowemi gdzieś na północy Rosji, zdaje się
w Kołogdzie, drugi, Piotr, nie skończywszy gimna-
zjum, oddał się zawodowi praktycznemu. Obaj wcześnie
zmarli.

Proszę mnie być w gimnazjum dwóch jeszcze 160.

Hryniewicz Władysław ~~pochodził z Połtawskiej~~ ~~jest~~ ~~z pod Koścień kupionej przez ojca jego od mego~~ brata stryjecznego Witolda. Byliśmy z nim ~~od pierwszej~~ klasy przez lat kilka w gimnazjum, lecz ~~w~~ bliższych stosunków z nim nie miałem. Chociaż byli oni jednego herbu z nami, lecz wyprowadzić ~~ich~~ tej gałęzi Hryniewiczów z rodowodów jakie posiadam nie mogłem, tymczasem ~~kiedy~~ zamieszkali ~~tych~~ w powiecie Jeleńskim (Nowoaleksandrowskim) dawniej Brastawskim ~~Oni te gałęzi~~ komunikujący się od czasu do czasu z nami, byli pokrewną nam gałęzią, która zdaje się w drugiej połowie zeszłego wieku wygasła z suchot. Z tej linii pochodził kanonik katedry żmudzkiej Ks. Justyn Hryniewicz proboszcz katedry Wołmieńskiej w r. 1863, długo więziony w Kownie i następnie wysłany umarł nagle w drodze do Wilna. Wspomniany Władysław po skończeniu gimnazjum w Kownie wstąpił do instytutu technologicznego w Petersburgu, lecz ~~prędko~~ wkrótce po tem porucił i po śmierci ojca osiadł na roli; ~~oddał~~ ożeniwszy się zajął się ~~utrzymaniem~~ ~~biednego rodzeństwa po opuszczeniu kraju~~ ~~na prawie z nim się spotykałem. Jednocześnie z nim~~ ~~był w szkołach~~ i młodszy brat jego Władysława Ludwik, ~~którego tak pamiętam~~ Po wielu latach kiedym zamieszkiwał na Syberyi odwiedził on nas w Troickosaw-

Byli oni jednego herbu ze mną, ale nie od ich znałem.

Lwdwik

sku. Był inżynierem górniczym spełniając obowiązek
dyrektora rządowej kuźni prętowskiej w Okręgu Wiel-
chwiedzińskim, w obwodzie Zabajkalskim, głośnej
niegdyś miejscowości zesłania zsyłki do robót ciężkich poli-
tycznych przestępców zbrodniarzy za pewnych carów.

Hryszkiewicze, dwaj bracia, synowie już uboż-
szego niższego urzędnika izby skarbowej w Kownie,
który był u nas pierwszym odważnym próby w zakresie
lotnictwa i napisał po polsku broszurkę „Polot Icarusa", wydaną w
Kownie w r. 1855. Robiąc różne próby dla udawało mu się zejść (mogło się)
kierowania balonem, udawało mu się mu pokonać wszystkie
trudności. Otóż podczas podróży do pewnego powiatowego miasta,
chciał mu zrobić niespodziankę i puścić balonem, lecz
niestety nie fortunnie przeleciał tak że Konie się nastraszyły zaczęły unosić
się gubernatora, a wynalazca, wespół z balonem,
i Hryszkiewicz spadając złamał sobie nogę. Miało to wszystko
to bardzo smutne następstwa dla naszego wynalazcy, gdyż
pogniewany gubernator kazał go wydalić ze służby, pozbawiając utrzymania, a oburzona żona spaliła jego okręt
powietrzny. Wypadek to spowodowało na rozejście się małżonków, a następ-
nie na śmierć ze zgryzoty naszego lotnika. Pozostała wdowa
wyekspatriowała w biedzie swych synów. Zdawałoby się
nieboszczyk razem z nimi ojcem przy postępieniu do IV klasy, Hryszkowa-
dziła się matka. Z wyjątkiem obaj byli bardzo nie przyjemni

powierzchowności brzydki, z dużą ziemi
młodszy miał na głowie
nieproporcjonalnie zwalonym wielkim, ujętym w siatkę kołtunie na głowie. Po raz pierwszy
z ciekawością przypatrywałem się nie znanej mi jak dotąd
tu
"
chorobie kołtunowej. = Obaj Hryszkiewiczowie byli jakby nie
normalnie Starszy wysokiego wzrostu, był o lat kilka starszym
odemnie, wysokiego wzrostu, niezgrabny, z rozczochraną
był
czupryną, łepy z natury i złośliwy, wyraźnie unosił się nad
nas mniejszych i dla tego nieciekawy od niego; każdego przechodzącego
mnie musiał zaczepić, to podstawiając nogę, to dając
byka w nos, = to gruszkę w głowę. = i t.p. Mogliśmy się nic
"
nad nim potajemnie i Daleśmy mu przezwisko "Żakieliny" = mat-
py pokazywanej w Paryżu i opisanej w jakiejś rosyjskiej
co
chrystomatji, za strzegolnie się gniewał. Brat jego młodszy
o wiele słabszej budowy, krótkowzroczny z kołtunem na
głowie za
z wielkiemi włosami w warkocz i zasuniętych
na szyi za kołnierz mundurka, był rozumniejszym i
spokojniejszym od brata. Z trzeciej klasy obaj bracia zniknęli
wyszedł
wiele lat potem od kolegów dowiedziałem się
w Petersburgu
starszy z nich był cyrulnikiem, jak się wyrażał "majstrem"
od nóg, = obcinał paznokcie, wycinał nagniotki i ma-
sował.

Jawnis Kazimierz należał do kilku grupy kilku-
nastu Litwinów, którzy po zamknięciu kijowskiego
gimnazjum, dawniej istniejącego pod miejscowością Smi-

Dopiero potem

V O wtargnięć do tekstu, ~~Tylko potem~~ ktore w lat kilka zaczęły się one
po założeniem seminarjum nauczycielskiego miastecku+ w Wejwerach i g
żim w Marjampolu dla Litwinów, mających na celu ~~w~~ orga
kacje, ~~a jednak bardziej odcięcie ich od kultury polskiej~~ i za
nię nienawiści do wszystkiego co polskie.

~~# Kajdanow, prawosławny, syn wojskowego, pomimo~~
~~żydowskiej bardzo charakterystycznej dla moskala, uważa~~
~~za polaka. 7 klasy wstępuje do wojska.~~

IV

ńę kalwińską, postąpili do 4 klasy w Kownie, ~~byłoto~~ w r. 1864 ~~w jesieni~~. Litwini poza szkołą mówili z nami po polsku, nie tylko nie mieli antagonizmu do polaków, lecz nie wykazywali żadnych separatystycznych dążności. Najzdolniejszym z ~~nich~~ moich Kolegów Litwinów był Jawnis, stateczny, pracowity, w naukach celujący. Na ~~kierunek~~ jego umysłowości nie mały wpływ wywarł ks. Baranowski, późniejszy biskup sufragan z mudrki, uczony językoznawca i poeta litewski. Po ukończeniu gimnazjum ~~postąpił on~~ wstąpił do seminarjum duchownego w Kownie, a następnie kształcił się w Akademji duchownej w Petersburgu, ~~gdzie~~ w której został ~~następnie~~ profesorem uchodząc za wybitnego znawcę nie tylko języka litewskiego, lecz i porównawczego językoznawstwa. Umarł przedwcześnie w Petersburgu. ~~Ponieważ nie łączyły nas w szkołach bliższe stosunki a potem nasze drogi się rozeszły, i nigdy się nie spotykaliśmy, pozostał mi jednak w pamięci jako kolega uczynny i chętny drugim na dopomóc.~~

Konarscy. Dwaj bracia rodem z Kościeńskiego, synowie dość zamożnych rodziców. Byli na ile pamiętam tylko w pierwszych dwóch klasach. Podobno źle się uczyli i na starość Długi zmusiły ich sprzedać folwarku (jeszcze przed wielką wojną) Prof. E. Jaworskiemu z Krakowa.

Edward i Polikarp.

Kornilowicze, dwaj bracia byli o parę klas wyżej

odemnie
~~w jednej klasie Edward i Polikarp~~. Wychowywani ~~byli~~ przez matkę wdowę. ~~Jako uczniowie~~ byli wzorowi i bardzo pobożni. Wynieśli się z Kowna i skończyli gimnazjum i Uniwersytet w Warszawie. ~~Polikarp zmarł wcześniej~~. Edward ~~dłu-~~ ~~gie lata~~ był znanym w Warszawie psychjatrą, gdzie życie zakończył.

Kazaryn, ~~był tylko~~ wyszedł ze drugiej klasy, rodem z pomieńskiego, prawosławny, choć mówił zawsze po polsku. Był starszym od nas wiekiem i wzrostu wysokiego.

Łopato był tylko w dwóch niższych klasach, brzydki z wyłupiastymi na przód twarzą ciałem i brzydki w tył uciekający i nosie zadartym. Miał wygląd idjoty i był ostatnim uczniem w klasie. Pomiętam jak w I klasie będąc był za coś wyśmiewanym.

Mackiewicz, litwin, parę lat przebył i z 5 klasy wystąpił.

Makowscy. ~~Byli ci~~ dwaj bracia, synowie majstra przy rozwodzonym moście na Niemnie, ze stanu włościańskiego, mieszkali w Alekszcie. Obaj bracia byli w jednej klasie zemną, mało kulturalni, nieodznaczali się obyczajnością, mówili znami po polsku, lecz w rodzinie zapewnie po litewsku. Pomiędzy mieszkali za Niemnem w kongresówce, a więc obchodzili święta według nowego stylu i na Wielkanoc i Boże Narodzenie

przynosili do klasy worki z jedzeniem i różnemi litewskiemi smakołykami, którymi nas ugaszczali; przebyłem do 4tej klasy z której wystąpiłem, z 4ej klasy

Malewski Bronisław był jednym z moich kolegów z którym przez dwa lata siedziałem na jednej ławce, biegając po korytarzu, chociaż potem ja do Kościoła a on w świecie, pozostał mi w serdecznej pamięci przez całe życie. Był to chłopiec z wyglądu wątły, blondyn jasny, o włosach długich falujących jasno błękitnych oczach, odpowiadających jego miękkiej idealnej naturze. Drogi nasze prędko rozeszły się i oprócz sympatji z dzieciństwa zapamiętałem o sobie. Przez wiele lat potem, kiedym jako lekarz zamieszkiwał na Ukrainie, spotkałem go ponownie, gdy już jako dojrzałemi ludźmi, Malewski budował kolej jako inżynier, idąc ze szpuły przy Żelaznogrodzkiej, gdzieś od Orszy do Mohylewa, a ja gdzieś w Wołyńskiem mieszkałem. Później znowu na Syberji w r. 1892 losy nas ponownie zbliżyły. Malewski miał polecone sobie budowę części drogi transwersalnej syberyjskiej, a mianowicie Zabajkalską. O losach tego mego drogiego przyjaciela chcę tu przytoczyć słów kilka. Malewski był potomkiem szlacheckiej rodziny, dobrze zasłużonej na Litwie, osiadłej w powiatach: wileńskim, wiłkomierskim i trockim.[1] Malewscy choć nie potrafili [illegible]

1) Szczegóły o rodzinie Malewskich mam z dokumentów i z opowiadań Bronisława Malewskiego.

~~związkami który z rodziną rektora Uniwersytetu Wileńskiego, jego synem Franciszkiem senatorem i dziećmi, jednak pewne pokolenie tych rodzin Tajemnicy stosunki sendenej zażyłości, jak również spokrewniona z nimi rodzina Mickiewiczów w Paryżu~~. Ojciec ~~ś.p.~~ Bronisława, Mikołaj, ukończył Akademię medyko-chirurgiczną Wileńską, i w r. 1839 za sprawę Konarskiego był sądzony (został) jako (prosty) żołnierz wysłany do pułku Apszerońskiego na Kaukaz, gdzie służył lat kilka. Odbył dwadzieścia kilka bitew, przy czem w Dagestanie pod Achulgo był raniony ~~kamieniem~~ w głowę i kulą w nogę, za co otrzymał srebrny medal i rubla nagrody, a za wyniesienie z boju rannego naczelnika (został awansowany na felczera. W r. 1843, będąc żołnierzem, ożenił się z sąsiadką swą panną Odyńcówną, a w r. 1845 otrzymał dymisję ~~ze zwrotem~~ i zwrot dyplomu lekarskiego.[1] ~~Widział~~ ~~em u Bronisława portret olejny ojca jako rodzinną pamiątkę w mundurze żołnierskim~~. Odzyskawszy swobodę zamieszkał jako lekarz w Wiłkomieniu, lecz powstanie w r. 1863 oderwało go znowu od rodziny, ~~i~~ został osadzony w Wilnie w więzieniu, ~~w październiku~~ gdzie pod wrażeniem przebytej klęski, w stanie przygnębienia nerwowego, życie sobie odebrał. Po śmierci ojca Bronisława oddano do szkół w Rydze, gdzie ukończył gimnazjum i politechnikę, a następnie ~~pracę~~ uzupełniał ~~przedłużał~~ jeszcze studja naukowe w Instytucie technologicznym w Pe-

1) Wynotowałem te dane według formularza żołnierskiego przechowywanego u syna. Jadwigi

tersburgu ~~a przedstawicielu którego instytut~~ oraz w Instytucie drogi i komunikacji ~~tam że~~. Zaopatrzony ~~a~~ w trzy dyplomy wyższych zakładów technicznych, ~~i rozpoczynający się jak sam mawiał stary zdawania egzaminów~~, zaczął zastosowywać swą wiedzę na ogromnej przestrzeni ~~ach~~ Rosji jako inżynier przy budowie najważniejszej kolei. ~~Był na~~ północy w Archangielsku, w Rosji środkowej i zachodniej, w Turkiestanie, na Kaukazie, wreszcie na Syberyi ~~która~~ ~~była~~ ostatnim ~~jego~~ etapem ~~przed powrotem do kraju w~~ jego długoletniej wędrówki. ~~1901 r. którem zresztą swój zbiór na długie lat kilkanaście~~ V pracował dla ~~pozostał na~~ podtrzymanie rodzinnego gniazda i ocalenia z długów Wysockiego Dworu w Trockiem. Tu potrzyj niemałe zasługi, dla okolicy urządzając wzorowe gospodarstwo rolne, ~~bez~~ zaprowadzając w swych stawach pstrągarnię, tartak, młyn i t. d., Oprócz tego ~~przyjmuje czynny~~ oddaje się wiele sprawom ~~udział w życiu~~ publicznym bezinteresownie robił plany dla zgromadzeń kościołów, dba o podtrzymanie miejscowych zabytków pamiątek, jak ~~rodzaju~~ zamku Trockiego, buduje ~~ostał~~ piękniejszej kościoły budowle, bierze ~~raz~~ udział czynny przy wyborach do V Dumy rosyjskiej. Jedynaczka córka wychodzi wyszła za mąż za młodego lekarza, z przekonaniem zaczartego ~~dziwaka~~. W tem kryła się wielka tragedja biednego Malewskiego. ~~Gorąco przywiązany do~~ ziemi i polskości ~~starał się~~ swe uczucia takowe przekazać ~~i drugim~~ następcom. Kiedym pare razy odwiedzał Malewskiego

(X) ~~Mickiewicz. Był w piątej klasie. Blondyn~~
~~cyzelowany, wtopiasty o wielkiej głowie. Pozostał mi w pa~~
~~jako swywolny i niezdolny chłopiec.~~

bolał nad tem
w Wysokim Dworze nie wróżąc sobie długiego życia, bolał
bo może
nad tem że to, czego się dorobił, obejmą kiedyś ludzie obcy
im przekonaniami i urody jego narodowości, Liczył
zajęty tylko na zdecydowane stanowisko z energią żony i córki, które wy-
chowują wnuka jako Polaka. Tymczasem osłabione życiem to
szlachetne serce jeszcze bić przestało przed rozpoczęciem wielkiej wojny
w r. 1914. bić przestało.-

Mertz, syn notaryusza, Niemiec z pochodzenia, choć
mówił z kolegami po polsku. Po skończeniu 4 klas wstąpił do
wojska. (+)

Mikuccy dwaj bracia rodem ze Żmudzi (jeden miał
na imię Antoni). Obaj zdaje się wystąpili z klas wyższych.

Morawski Edward, syn właściciela kamienicy na
miejscu
siennym rynku mularza. Blondyn o bardzo krzepkiej z
wtorych, pozostał mi w pamięci jako miłchluy. Wyszedł
z 4 klasy. Później słyszałem że dzięki sprytowi przedsię-
biorczemu dorobił się majątku.

Moszyński Karimierz przybył do Kowna w r. 1865
z powiatu i ulokowany
z powiatu i ulokowany u swego wuja, a mego ojczy-
zna razem ze swym kuzynem Iwańskim Wiereiskim. Moszyński
był chłopiec mało zdolny i leniwy, lecz miał zalety
towarzyskie i był bardzo uczynny. Z 4 klasy z
powodzeniem
przesiedziawszy dwa lata wystąpił postąpiwszy do na
uczenia do apteki. W r. 1891 będąc na Litwie dla ba-
dań antropologicznych przejeżdżał przez Poniewież, i

dowiedziawszy się że jest tam właścicielem apteki zaszedłem do niego na chwilę ażeby wspomnieć o dawnych czasach. Niestety! lata, warunki i otoczenie wytworzyły z nas inkych ludzi, nie mających z sobą nic wspólnego. ~~wspólnych interesów, ani nic~~ ~~Któreby nas łączyły~~. Kuryn Moszyński Wiereciński był wysmukły, wysoki, biały, o rumianej pięknej twarzyczce jak panienka chłopiec. Małomówny, obowiązkowy, zamknięty w sobie, ~~stroniący od wszystkich~~, celujący w klasie, przy tem zawistny, nieuczynny, był nie lubiany przez kolegów. Był nadzwyczaj nabożnym aż do fanatyzmu. Ażeby nie zaspać rano, nie kładł się do łóżka, a spał na ławkach ~~wychodzących się~~ we framudze okna starosiwieckiego domu, w którym mieszkał; obawiał się kobiet i odrzucał się od nich, co dawało powód do nieustannych żartów. Miał on jeszcze dwóch braci w szkołach, któremi się opiekował. Wszyscy ~~bracia~~ nie ukończywszy gimnazjum powstąpili do seminaryum duchownego i pozostali księżmi w Kownie. Był to wpływ matki ~~która lubiła~~ dewotki, która bawiąc się i nowszą włościenicą, chciała widzieć swych synów w stanie duchownym. Nie widziałem żadnego z Wiereciniskich potem, bo słyszałem o Franciszku że ~~zgorszył i skłócił rapetuję już za młoda~~.

Nagrodzki, syn pedela, będącego jednocześnie ~~jednocześnie~~ w gimnazjum ~~czasie~~ ze starym Dogielem, który dla utrzymania

~~Pawłowy, dwaj bracia, o których wspomina~~ wystąpili z 4 klasy poszli na pracę, a potem ~~do wojska~~.

się przy posadzie zmienił wyznanie podobno i wyjechał z Kowna, a syn dorosły do 6 klasy wstąpił do wojska. ⊕

Römer Aleksander. Był przez lat parę w gimnazjum w niższych klasach, pochodził podobno z pomorskiego z rodziny bardzo licznej.

Stachowscy. Było ich trech, dwaj stawsi „byli" w jednej klasie z nami, a trzeci w niższej. Pamiętam że byli sierotami i mieli po rodzicach majątek ziemski w Wiłkomierskiem. Mieszkali na kwaterze nad Niemnem u Gottlieżnikowa. Byli porządni chłopcy. Średni z nich był ukarany za sprawę Wielikanowa, o której wspomniałem.

Siemaszkowie. Pamiętam dwaj bracia mat. wzrostu, z klas pięciorej klasy. Byli synami naczelnego lekarza wojskowego szpitala w Kownie (w pokarmelickim klasztorze) później wystąpili z gimnazjum i przenieśli się do Rygi. W późniejszym czasie słyszałem że gospodarzyli w swoim majątku w Kowieńskiem.

Liciński byli w jednej klasie. Józef o lat kilka starszy i solidniejszy i był cenzorem w klasie. Ponieważ ojciec Wyszedł z 3 klasy i zajął się gospodarstwem wolnem. Ponieważ ojciec Licińskiego całe życie służył jako kasjer w majątku Antoniszki pod Kownem u Wiktora Szabuniewicza żonatego z moją siostrą

Tworkiewicz był razem (w remanencie) w I i II klasie, miał lat 12 w powstaniu ~~styczniu~~ do szkół nie wrócił.

(X) Wstawić do tekstu) Wiszkowski Antoni postąpił z II klasy go gimnazjum do 4 klasy w Kownie i z 6 ~~klasy~~ "~~szkoły~~ gimnazjum ~~szkoły~~.

(spotykaliśmy się od czasu do czasu z)

Stryjeczna Józefa pomagała mu pracować przy ojcu, a potem została jego administratorem jednego z majątków. ~~Jego drugie~~ Dzieci Babuniewicza jako uważany za członka rodziny jako stary kawaler życie (tu) zakończył. Młodszy brat Władysław ~~w młodości~~ uciekając od wojska emigrował do Ameryki i tam pozostał jako majster stolarski.

Sobolewski syn woźnego gimnazjalnego, wydalony z 3 klasy w sprawie omówionej wyżej nauczyciela Wielikanowa.

Steckiewicz i Szymkiewicz, jasne blondyni obaj bardzo swywolni byli ostatniemu uczniami w 2 klasie, a przy tem moralnie zepsuci, zostali (po roku) wydaleni.

Szeiman spolszczały niemiec, luteranin z Wierzbołowa, gdzie ojciec jego był urzędnikiem kolejowym, był tylko w parę niższych klasach.

Tyszko, rodem z pod Kiejdan, ~~który cztery lata~~ po ukończeniu ~~tej gałęzi uczył się dobrze~~, zdaje się w Kownie skończył gimnazjum, a następnie Instytut technologiczny w Petersburgu, następnie został (po roku) nauczycielem, ~~a w końcu~~ szkoły techniczno-przemysłowej w Jekaterinoslawiu. Zamieszkuje na Syberyji, słyszałem o nim jako o energicznym pedagogu, działaczu społecznym i radnym miejskim, ~~bez nic jako o polaku nie słyszałem o nim Kolonia polska~~ Niestety ożenił się z Rosjanką i wynarodowił się.

~~Witkowski był rok jeden tylko w 2ej klasie~~

~~w 1863.~~ Był nad swój wiek wysokiego wzrostu, głowę miał ~~em~~ pełnie gołą i nosił czarną jedwabną ~~kapelusz~~ ~~Byłem~~ prawowanym przez matkę, lecz ~~zabierał~~ wychowywany ~~mi~~ przez ojca po polsku. pamiętam że byłem ~~parę razy~~ w ich domu ~~będąc zaproszo-~~ ~~ny przez niego~~. Zajmował ~~daleko położony~~ dworek z uiel- kim ogrodem (położony) na Wilji na przedmieściu zwanem Wi- polska ~~Słoboda~~. Witkowski był człowiekiem już starszym emerytowanym dyrektorem komory celnej w Jurborgu. Po- wiedział że chce mnie widzieć ponieważ był przyjacielem ojca mego, który był ojcem chrzestnym jego syna.

Władysko ~~był~~ o 3 klasy wyżej ode mnie i wy- niósł z ~~4~~ IV klasy do powstania, po powstaniu (z powstania) ~~tego~~ skoń- czył gimnazjum, studjował medycynę i został lekarzem.

Wojciuchowicz ~~wystąpił~~ z 3 klasy, o lat kilka był starszym ode mnie, brzydki, o czerwonej twarzy i tak rudych gładkich włosach, że miał wygląd Tysego. ponadto na kanceliście i imponował nam ~~że nosił~~ czapkę z kokardą, kolorowy krawat ~~i~~ i lakierkami.

Wojciechowicze ~~byli~~ Franciszek i Jan byli sąsiadami lekarza z po- wiecia, ~~postąpili w kowice~~ ~~do 5 klasy~~ ~~mi~~ starszy Franciszek Władysz Jan do ~~4 klasy~~ ~~i~~ był razem ~~z jednej klasie ze mną~~. Obaj, a szczególnie ~~ostatni~~ Jan, ~~był~~ celującymi ~~po ukończeniu~~ gimnazjum Franciszek ukończył w Petersburgu ~~wydział~~ Akademię medyko-chirurgiczną, a Jan wydział prawny i za-

(X) wtącenie do tekstu Żadkiewicze, dwaj bracia, dzieci gosp
ni utrzymującej nieruchoską kwaterę. Starszy był o trzy
odemnie wyżej, młodszy był w jednej ze mną. Obaj gimnaz
nie skończyli.

V Oprócz wspomnianych miałem jeszcze wielu innych kolegów, którzy jednak niczem w życiu nie odznaczyli się. Byli to: Anders Ludwik, Anderski, Blinst Borowski Bonawentura, Borkowski, Celary, Cza Kowski, Cyparewicz, Dan, Dowgiałło, Dowgiełł Aleksander, Ejdziewicz Aleksander, Ejmont B Lesław, Franciszowicz, Fuchs, Funkszejn, dwaj Konarscy, Kazarin, Łopato, Macki wicz, dwaj Makowscy, Mertz, Mickiewicz, dwa Mikuccy, Morawski Edward, Morzyński Kaz mierz, Nagrodzki, Römer Aleksander, trzy Stachowscy, dwaj Siemaszkowie, dwaj Sicin Sobolewski, Steckiewicz, Schiman, Tworki wicz, Więckowski, Witkowski Wojciechowi Zawadzki Jarosław i dwaj Żadkiewicze.

mieszkał w Kownie jako adwokat, szkoda że przez tatarstwo
pijaństwo zmarnował swe zdolności i młode życie za-
kończył.

Zawadzki Jarosław był od pierwszej klasy, z 4
przeszedł wyższej postąpiwszy zdał się do kancelarji
gubernatora. Zawadzki był od nas starszy latami. (+)

Kilku wybitniejszych kolegów, z którymi obcowałem,
wspomnę jeszcze o niektórych, pamiętnych tych, którzy kończyli
szkoły wówczas, kiedy ja rozpocząłem. Należeli oni do
do moich
starszej generacji, jak Ignacy Wakowicz ze
powiatu Telszewskiego, dalecy krewny strzyja mo-
jej babki: który mnie przygotowywał do klasy I. W r. 1863
był zamieszany do brał udział w ruchu powstańczego, a później
innym,
ukończył wydział fizyko-matematyczny w Petersburgu.
Siostra jego, Olimpja mieszkała u nas jako naucz-
ycielka, dawała też lekcje muzyki i mocno biła po
dawała
łapach. Pamiętam kolegów Wakowicza: Augu-
stowskiego, Smolaka, i innych, a z żydów Gurfunkla
i Dembego, który potem był Flugie lata domowym (u bar. Ginzburga)
został lekarzem w Pe-
tersburgu. Nieco niżsi klasach byli od
niżej wspomnianych: Piotr Cieszkiewicz z
Kowna, syn Tadeusza sekretarza szlacheckiego
deputackiego zgromadzenia. Rodzina jego była bar-
dzo zażyła z memi dziadami i często u nich by-

~~walki~~ ~~w gdyż z Liskich~~ ~~Lwiątek było kilkoro dzieci~~,
piotr ~~nie~~ skończywszy gimnazjum postąpił do technologicznego instytutu ~~do~~ w Petersburgu jako wolny słuchacz.
~~i nie skończywszy~~ wystąpił ~~ozeniwszy się podobno z za-~~
możną panną Zagielowną tytułuje się ~~się~~ ksiądzicz-
ką, i zamieszkał na wsi. W gimnazjum przyjaźnił się
Liskiem z ~~Kolegjum w 4 tej klasie~~ synem guber-
natora Chominskim, zaliczonym ~~później~~ do korpusu
~~paziów i noszącym mundur ten-~~
~~tem który nam imponował~~. Leskowski, który
(który) ~~ukończywszy gimnazjum st djował w aka-~~
demji medyko-chirurgicznej w Petersburgu, został lekar-
zem wojskowym; ~~a wysłany potem do dy-~~
~~wizji gospodarzył na swej ojcowiźnie w Ka-~~
~~welszkiem~~. Władysław Zenowicz, ~~syn kapita-~~
~~na t. z. komendy inwalidnej ukończywszy gim-~~
~~nazjum~~ (który po) ~~ukończył~~ (ewin) wydział prawny (ey) w Petersbur-
gu ~~i~~ został adwokatem.

Z kolegów z którym w r. 1861 wstąpiłem do I
(ował z którymi) (kolegowałem w dalszych klasach)
klasy ~~albo z takiemi z którymi jednocześnie w wyższej~~,
~~do szkół uczęszczali~~ lub ~~niższej klasie przebywałem~~, a z którymi (u) ~~mnie~~ pozo-
stało (mi) w pamięci 83 Polaków, (z których) ~~skończyło~~ gimnazjum w
Kownie zaledwie 15 (18%), ~~inna~~ (część) albo przeniosła do in-
nych zakładów naukowych; ~~a~~ większość ~~ilość~~
zajęła się zawodami praktycznemi przez biurowy ~~lub~~

praca na
około roli. Z ogólnej liczby kolegów było 13 obcego
pochodzenia, bo ~~bo~~ którzy jednak (uważaliśmy za swoich, a mia-
nowicie: 7 luteranów, 4 prawosławnych i 2 tatarzyn,
Pamiętam, jeszcze ze szkół kowieńskich cały szereg
kolegów Rosjan i Żydów, z którymi nas nic nie łączy-
ło oprócz spotykania się na lekcjach. Kiedyś podczas
do gimnazjum liczba tak Rosjan jak i Żydów była bar-
dzo ograniczona, dlatego lepiej ~~bardziej~~ (nie) trzymali (mi) w pa-
mięci, niż ~~że lat później~~ było. Z Rosjan jednymi z pier-
wszych, z którymi poznałem, byli bracia Smorodzcy, sy-
nowie popa (byłego unity) przy miejscowym soborze. Star-
szy z nich, Sasza, był o klasę wyżej, młodszy Kostia
(ode mnie)
w jednej ~~klasie~~ ze mną. U Smorodzkich, jak i w ogóle
w ~~prawosławnego~~ ~~ówczesnego~~ ~~ducha~~ ~~uczuciu~~ nic (ono) ~~się~~
w domu
po polsku, podobnie i w szkołach. W r. 1861 i 1862 obaj
chłopcy chodzili w czamarkach i konfederatkach. Tak
byli ubrani kiedyśmy razem z nimi szli z procesją
do prawosławia 12 sierpnia 1861 r. Po powstaniu ci sami
31 lipca
Smorodzcy stali się gorącymi patriotami rosyjskimi.
~~Młodszy z czwartej klasy poszedł do wojska, a starszy~~
~~skończywszy gimnazjum i wydział filologiczny Uni-~~
~~wersytetu petersburskiego był nauczycielem w gimna-~~
~~zjum na Litwie, wyróżniał się tendencją rusyfikator-~~

ska, później został Dyrektorem w Mińsku litewskim i tu życie zakończył. Byli tu Bańkowski, Saurecki ślepy na jedno oko, Gawriłow, który wstąpił z 3 lub 4 klasy do wojska. Pamiętam też dwóch braci Chutejnych, synów sprawnika kowieńskiego, który mając dużo łapówek wyżej wymienionych dzieci w szkołach zarówno wypijać i po śmierci ojca rozpił się zupełnie, chodził po domach i żył z jałmużny, i zginął w kra-

dzieże.

Po r. 1863 nowo-przybyli Rosjanie jako tępiciele obcego wniosku separatyzm narodowy. My od nich stronilismy, a oni nas traktowali jako niższych. Dosyć ~~do takich nowo-przybyłych~~ pamiętam braci Palickich synów zarządzającego poborami akcyzowemi w guberni. Młodszy był w jednej klasie ze mną, ponieważ Palicyn ~~wobec innych urzędników~~ ~~którzy żyli z pensji mierzonej~~ ~~stanowiącej~~ ~~przy bezładnem życiu~~ ~~znajdował się~~ ~~dobrej sytuacji~~, synowie jego byli lepiej ubrani, wyrośli pieniędzmi, i uważali się za coś lepszego i z góry patrzyli już nie tylko na nas obywateli niższego rzędu, lecz i na swych współbraci Rosjan.

Byli dwie skromniejsi i sympatyczniejsi dwaj synowie Bauera poczmistra gubernjalnego, zruszczałego petersburskiego Niemca. Starszy który był ze mną w 4, potem w 5 klasie, dobrze się uczył, wyróżniał się staranniejszem wychowaniem od swoich towarzyszów. Niestety po śmierci ojca dla podtrzymania licznej rodziny młody Bauer musiał przerwać naukę i przez pamięć dla zasług ojca otrzymał posadę starszego rządowego pocztowego urzędnika jeżdżącego pomiędzy Kownem a Petersburgiem. Do rzędu takich za wpół zruszczonych Niemców należał dwóch tych młodszych braci inspektora Gimnazjum Gwajty Iwan i Frederyk. Byli oni o klas parę wyżej odemnie. Jeden z nich zakończył życie w młodości, drugi skończywszy uniwersytet prawny w Petersburgu, zajmował przez całe życie różne posady sądowe w kraju naszym, w sądzie okręgowym, a następnie w izbie sądowej, w której zajął najwyższą posadę sądową w Królestwie Polskiem prezesa izby i tem stanowiskiem życia dokonał. Pamiętam go z lat dziecinnych, a potem jako urzędnika w Kownie. Był to typ suchego, bezdusznego rutynowanego Niemca, ślepo wykonującego rozkazy władzy, z daleka trzymającego się od

wszystkiego co było po za jego służbą. Taki typ urzędnika odpowiadał całkowicie tendencjom ogólnie rosyjskiego szczególnie w naszych dzielnicach. Z innych rosjan mieliśmy dwóch szczególnie zapisanych w naszej pamięci, a mianowicie Blanka, syna żandarmskiego oficera i Wasiljewa, syna policmajstra, którego (mianowicie ich) za szpiegów demonstracyjnych polaków.

Pozostaje mi wspomnieć o kolegach żydach, o których nie mieliśmy stosunków, a która była bojkotowana, przez żydów szczególnie przez rosjan. a żydach. Co ostatnie, przeciwnie garnęli się do tych co przedstawiali pewną siłę, arogancko zachowując się względem wszystkiego co polskie. Z nich wszystkich pozostały mi tylko w pamięci nie ludzie, lecz fizjognomje i nazwiska, a liczba takich kończących gimnazjum wciąż zmniejszała, — rozmaitych Katzów, Lewinów, Rittenbergów, Freybergów, Judelsonów, Rosenblumów i Wajnsztejnów. Na dnie tej mi pozostał w pamięci szczególnie z pośród nich wyróżniał się tylko Minkowski, dwóch klas gimnazjum, przystojny i inteligentny chłopak Minkowski. Był on synem zamożnych jak zdaje się ego, a nie bardzo bogatych kupców zamieszkałych w Aleksocie za Niemnem. Jedyny on z żydów mówił po polsku i do te-

go poprawnie i następnie z mikr. (na oczu) później widywałem go tylko czasami tylko w mieście jako starannie ubranego. W lat wiele potem zostałem w Berlinie (Niemcy) wybitny niemiecki fizjolog (Minkowski) i dowiedziałem się że jest nim nasz kolega koniński. Żydzi w latach późniejszych w gimnazjum stanowili prawie połowę, a szczególnie w klasach ostatnich, (bo) nierzadko nasi opuszczali (ze szkoły) gimnazjum z niższych klas. Żydzi byli celujący, lecz obok tego wyróżniała ich cecha zajadłości się od innych, grupowali się w pierwszych ławkach, (starali) zwracać na siebie uwagę profesora dla wykazania swojej arogancji wyższości nad innych, co czyniło ich niesympatycznymi (już ze szkolnej ławki) dla innych kolegów. Żaden z całego, a licznego grona żydów nie poświęcił się z wyjątkiem Minkowskiego pracy bardziej ideowej, lub naukowej, a wszyscy dążyli do celów praktycznych, zdobycia pewnego stanowiska i zrobienia karjery w zawodach bardziej nowoczesnych jak: adwokata, lekarza, lub inżyniera.

×

× ×

Z radością opuszczałem koniński gimnazjum (lecz) z żalem zaś dom dziadów który był dla mnie rodzinnym. Przed wyjazdem babka powtarzała mnie (do) wyspowia-

Ⓐ wtrącić do tekstu wyjazd z kolegą Zelamą do Petersburga. Tam
którym pokem wielokrotnie przebywałem. — Przejechawszy pół drogi
Ⓧ po raz pierwszy w dalsze strony, a za razem ~~z egnałem~~ z pożegnaniem
~~się na zawsze. Droga ta wywarła na mnie silne wrażenie~~

V Ⓧ ~~Po raz pierwszy udawałem się w tak daleką drogę z opuszczeniem~~
~~jak ojczyste strony na zawsze.~~ Wszystko wiąż w drodze zajmowało
krajobrazy i spotykani ludzie. ~~silnie mnie zajmowało.~~ Aż
Dynaburga czułeś się jeszcze, że przebywasz kraj własny.
~~szyna~~ ale jeszcze rodzimą mowę, widzisz typy pokrewne i spo-
~~kaz~~ też ~~pisano~~ europejskie ~~które~~ wyciśnięta polska kultura. Mijamy Wi-
kie Łuki, których dosięgał niegdyś Stefan Batory ze swe-
mięczami. Stąd dalej na północ wciąż kraj ubożeje, nieb
wiane, lasy karłowate, ziemia nieuprawna, błota i mchy
rozpostarta dokoła, z poza której wyglądają promienie sło-
ne. A jeszcze dalej kraj pustynny, bezludny. Jedziemy setki wr
dalej: ani wsi, ani chaty, dym zaścieła widnokrąg od palące
lasów i bagien, z rzadka tylko ożywia krajobraz jadący je
konnym wózkiem zapierzonym w ruską dugę "i okłobli" bu
czem bliżej ku północnej Dalmizie tem Bóg więcej poskąp
naturze. Drogą tą smętną od tego czasu ileż to razy przeby
musiałem w rozmaitych okolicznościach, a z każdym roki
co raz więcej naszej mitodzieży jechało za chlebem z Litwy
tej drodze, a ilu z nich już nie wróciło nigdy.

spowiedzi
~~dać się na odjeździe~~ do biskupa Bereśnicewicza, Zrobiono mi
skromną wyprawkę z bielizny i odzienia, licząc na urzą-
sną taniość wszystkiego w Kownie. Wreszcie po czułem
pożegnaniu ze wszystkimi i z siostrą, po raz pierwszy
wyjechałem się w świat samodzielny jako jednostka samo-
istna, czując się osamotnionym i jakby bezdomnym. Na
dworcu zebrała się moja cała rodzina najbliższa, i tak
przyszedł z pobliskich Kartofliszek i Dobrowolskich nasze
pożegnalne odśpiewano mój wyjazd zaczynający się od słów:

„Stupem ognistym maszyna płonie
I atmosferę dymem owionie,
Już sygnał ciszę i niespodzianie
Jak ptaszek leci zaczyna mówienie.
Tam w petersburgu, w nauk świątyni,
Znowu Minerwa porwie w objęcia
Tych pięknych nauk zaena bogini
Rozwoje wieńce godnym do wzięcia" i.t.d.

Ujrzałem ojczyste strony, ~~czem dalej już tym~~ za Dy-
neburgiem nasza stopniowo zanika, a ~~tam już~~
od Wielkich Łuk do których dosięgał niegdyś Stefan
Batory ze swemi hufcami, ~~nie tylko mową~~ krajobrazy nietylko mową i
obyczajem, lecz bez tego piętna europejskości, jakie na nim
wycisnęła kultura polska, ale i krajobraz ubożuchny,
lasy karłowate, błota i mchy, a niebo bardziej ingliste, a

~~się~~ zdawało mi się ~~że~~ stopnie tu inaczej świecą. Jesienne dolej na północ tundry i bagna mchem pokryte mgłą ~~z po za~~ ~~której~~ ~~i dymem~~ z pozostałych ~~z~~ traw i lasów, wyglądały promienia słoneczne, ~~a z daleka na horyzoncie różowiny ognie płonących lasów błyszczały~~. Dla mnie był to widok nie zwykły ~~widziany który mnie zajmował swoim widokiem~~, kraj pustynny, bezludny; jedziemy setki mórz ani chaty, ani wsi, gdzie nie gdzie tylko jednokonnym wózkiem ~~jedzie~~ ~~pojedzie~~ pogląda ~~tam~~ kantowatego konia zaprzężonego w rosyjskie hołobli. ~~Dalej~~ bliżej ku północnej Dźwinie tem więcej Bóg poskąpił naturze. Drogą tą smętną, ~~nie raz potem przebywałem~~ z Litwy do petersburga przebywała przez prawie pół wieku jeżdżę po niej ~~z Litwy jak zwykle~~ ~~cała~~ uciekają się natra into dzień w petersburgu, której liczba corocznie się zwiększała a ilu potem ekspatrjowało się ~~zmyte~~ z kraju na zawsze, szukając chleba na rozległych przestrzeniach wschodu.

~~W~~ Wrzesień dojechałem do ~~Dto~~ Petersburga po raz pierwszy zetknąłem się w życiu tak olbrzymie mrowisko ludzkie. Uderzyło mnie ~~ono~~ ~~zara~~ ~~swem~~ kolosalnem bogactwem miasta, z nowemi ~~ulicami~~ i szerokiemi ulicami i obszernemi placami, z pięknemi ~~się~~ mi się na nich wysokiemi domami i pałacami, wspaniałemi rządowemi gmachami i cerkwiami, ~~ee~~ wreszcie z ogromną ~~ilością~~ liczbą zasobnych ~~bogatych~~ sklepów i wystaw, z mnóstwem powozów, pięknych koni i zaprzęgów, ~~z~~ jakich nigdzie podobnych potem ~~inna zachodzie~~ nie spotykałem. ~~Wszystko co poniżało ob-~~

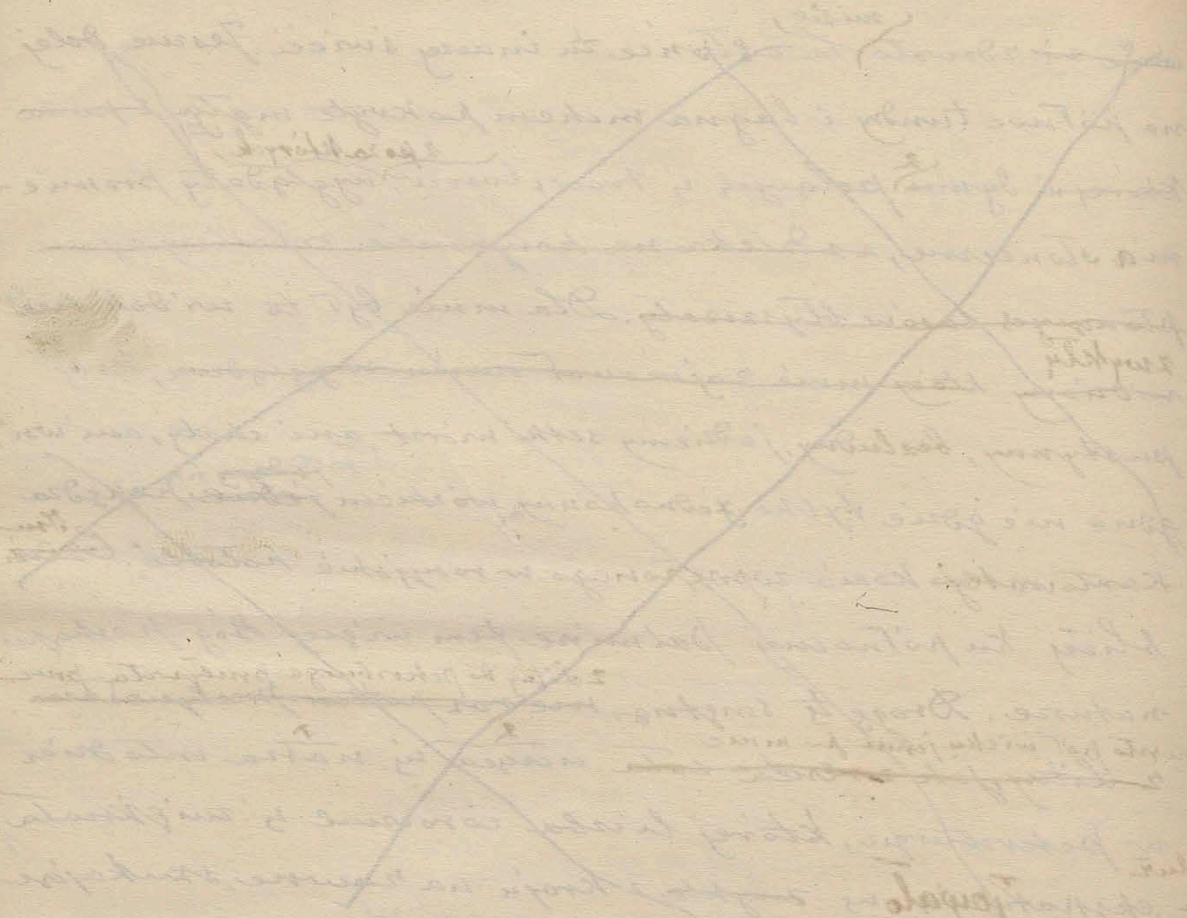

szerne państwo, od brzegów Wisły aż po ocean Wschodni ze-
środkowywało tyranów ~~otto~~ prawnie i nieprawnie do tej pół-
nocnej Palmiry, która jak hydra stugłowa pożerała trud
i pracę milionów niewolników, a wszędzie gdzie nie stopi-
ła śniedziała że jest zbrodnią kradzieżą i krzywdą ludzką i
~~nałożyła na Sabie zbrodnicze~~ piętno groźnych tyranów pół-
nocy, którzy mordowali z wrażem nie, karmiąc ~~się~~ sokami swy-
ich ~~zniewolonych~~ niewolników. ~~Podobnie jak~~ Do budowy mia-
sta przyczynił się w znacznej części żywioł ~~niemiecki~~ niemiecki, dając
~~nie mało kadry~~ nie mało ludzi wiedzy i talentu, a obok tego mnóstwo
wyrobników i kamieniarzy; ~~potem~~ głównie chęć zarobku
~~sprawiła~~ ale nie tylko obcokrajowcy, lecz ~~wielka mozaika~~
~~w Petersburgu było niemało~~
przedstawicieli ludności z najdalszych krańców państwa,
wśród których jedną z najbardziej licznych kolonij stanowi-
li Polacy, szczególnie z Litwy. Kolonia ta pomimo swej
liczebności żyła jednak w rozproszeniu, brakło jej zorgani-
zacji, jakie ~~wytworzyły~~ wytworzyły ~~niemieckie~~ kolonie, szczególnie
niemiecka i fińska, ~~które wytworzyły~~ posiadające jako jednostki autonomicz-
ne ~~posiadające~~ ~~wyjątkowe prawa i majątki~~ możnych pro-
tektorów w rządzie, ~~które zapewniały im walkę o obronę swoich~~
~~przywilejów i niezależność~~. Polacy nie mogli się tego
nie zdołali zorganizować wywalczyć jak np. Niemcy, gdyż
dla siebie takiego stanowiska, nie tylko pra-
wa ~~brak~~ zwyczajnego ~~warunku~~, ale przez to ~~że~~ zaj-
mowali ~~wrogo~~ w państwie stanowisko obywateli

drugiego rzędu, pozbawionych praw i podległych ciągłej nie-
ustannie opiece policji i żandarmerji. ~~Dla tego to ja~~
~~między polakami nie mogłam się utrzymać żadna tęsknota~~
~~w obronie swego narodowego interesu, a~~ żyli wszyscy jeszcze
się rozbici na oddzielne kółka i kółeczka, ~~to~~ wciągnięci
w krąg interesów rosyjskich. Wówczas jeszcze, ~~to~~ ~~towarzyskich~~
~~nawet publicznych zebraniach~~, teatrach, ~~lub~~ balach polskiej
mowy nie było, a jeżeli by kto coś podobnego zaproponował
~~miało by to za~~ Wogóle nie było żadnych zebrań między
Polakami, ~~stąd~~ każdy Polak musiał
~~odwoływać się~~ ~~rozdwojenie~~, ~~lub demonstracyj przeciw~~
~~rządowej~~. ~~Dla tego każdy z przyjeżdżających~~ ~~pozostawał tylu wier-~~
~~konicom~~ ~~w mieście polaków, czuł się zupełnie izolo-~~
wanym i ~~nie mógł do nikogo się zwrócić, aby coś się o swojej~~
~~rodzinie dowiedzieć~~, ~~a~~ tem więcej młody, który żywiej
tęsknotę tę odczuwa i jej potrzebuje. W takiem położe-
niu znalazłem się kiedym w początkach lipca 1869 r.
po raz pierwszy przybył do Petersburga. ~~Był silny upał,~~
~~miasto częściowo na czas letni wyludnione z mieszkańców,~~
~~ściany domów i bruki ulic rozpalone, wszędzie remont~~
~~i budowa domów~~. Zajechałem do wuja mego, a młodsze-
go brata mojej matki, Bolesława Fischera. Był to mężczy-
zna lat średnich, przystojny, ożeniony z bogatą wdową, matką
trojga dzieci, Rosjanką, właścicielką wielkiej kamienicy na
Konno-gwardyjskim bulwarze, w której ~~on~~ wujostwo mieszkali.
~~Zajechałem do wuja który przez lato~~ W lato spędzał
~~z rodziną~~

~~przez lato~~ na wieś ~~na wyspach~~ lecz tutaj. Rano „w lesinym" z kozą przyjeżdżał swemi końmi dla praktyki i zajęć lekarskich ~~rano~~, a po południu wracał na wieś „dacze" obecnie. Zabrał i mnie do siebie na letnisko. Dom jego składał się z żony mówiącej nie co po polsku, trzech pasierbów, chłopców w mniej więcej w moim wieku, lub rok lub dwa młodszych i własnych trojga dzieci. Pomimo ~~Chociaż nie~~ gościnności jakiej w domu wujostwa zaznałem, był on dla mnie zupełnie obcym, ~~jak~~ katolik polak petersburski. Wujenka jako osoba światowa, nie zdradzała się tem, że miała pewną niechęć do Polaków. ~~K Waszemu pokrewieństwu, a co do pasierbów jeżeli zmuszeni byli jemu współczuć (tolerować) czasu, do niepatrzeli na stykali się z nienawiścią do jego krewnych i do Polaków.~~ Wuj (w innym stopniu, jak i większość urzędników t. zw. Polaków petersburskich. ~~pan swój duszą i ciałem, cały swój młodzieńczy wiek obcych) miał duszę zrusyfikowaną, choć, na ile to nie zaszkodziło jego karjerze materjalnej i urzędniczej, nie stykał się ze sfer polskich, a co czasem ściana nawet sentymentalnie nawet mówił o swym patrjotyzmie i o ojczyźnie. Mając dzięki żonie stałe materjalnie podtrzymanie, miał nieźle. Miał kilka posad, praktykę lekarską i tytuł „hof-chirurga", ~~jako~~ lekarza dworu W. Księżny Marji Nikołajewny wdowy po ks. Leuchtenbergskim Maksymiljanie. W skutek tego wpływu (stanowisko wyrobił sobie nie tylko materjalne) ale i stosunki. Utrzymywał dużo służby i 10 do 12 koni na stajni. ~~Któremu~~ W gruncie rzeczy był człowiekiem dobrym i

Najwięcej dawałoby mi zadowolenia

(X) włączyć do tekstu grzebanie się w starych archiwach gdzie indziej
mentach. ~~Wówczas zdaje mi~~ najwięcej by mi dawało zadowolenie
~~a mianowicie jak wyglądali i jak żyli nasi przodkowie.~~ zachowiało to

chętnym pomóc i innym jeżeli na tem nie ucierpiały jego własne interesy, które dzisiaj stosunków z aptekarzem Faltinem, dostawcą leków dla dworu W. Księżny Marji Mikołajewny (wg słowa mego matki i mieszkańców) zostałem zaliczony w tej aptece, uczniem, choć (w pocket uczni) aptekarz tylko jeden mnie aptekarz nie dział i żadnych zobowiązań mu nie dawałem. Było to zrobione na wszelki wypadek, jeżeli by dalsze moje plany nie dosty do skutku, a one polegały na tem, ażeby otrzymać świadectwo (otwarty list) do wyższych zakładów naukowych, tem więcej że zawód aptekarza mnie tak do siebie nie pociągał. Właściwie wówczas nie miałem określonego powołania do żadnego zawodu choć mnie od młodych lat duchownych pociągała najbardziej historja i heraldyka, historja mnie zajmowała ale z tego przedmiotu w Kowie otrzymywałem najgorsze stopnie, które by mogły ją znacznie rozwijające się osobiście - na świadectwie. Powodowało się jednak nakoniec względami bardziej realnej natury, że medycyna, jak mi twierdziła rodzina, dawała byt niezależny, że to powtarzało się w rodzinie naszej po matce było dwóch profesjonalnych lekarzy. Dziad i wuj, a ojciec mój i stryj chirurgi chłopi z powołania, a po ostatnim sztuka leczenia uprawiała na wsi jego córka (a moja siostra stryjeczna), za wreszcie ja sam już

Liznąłem nieco apteki, a wiosną [illegible] zostałem [illegible] dopiero [illegible] otrzymawszy świadectwo dojrzałości, postąpię na medycynę. Wobec trudności "
otrzymywania [illegible] przez Katolików posad rządowych prawnicznych lub nauczycielskich, wówczas i w latach następnych, przeważna część młodzieży dążyła na medycynę. Otóż należało się najprzód, aby się mógł przygotować do egzaminu dojrzałości i w tym celu wstąpiłem do ostatniej klasy 2-go prywatnego gimnazjum. Przepełnienie szkół państwowych dało powód do otwierania prywatnych zakładów naukowych. Powstało w ten sposób I prywatne gimnazjum Kellera, a na wstępie II, też Niemca, A. J. Berensa, prof. wojsk. inżyn. akademii. Do tego gimnazjum wstąpiłem. Zamieszkali wówczas internacie Byli to przychodzący uczniowie i internowani. Do tych ostatnich i ja należałem. Nie przyzwyczajony z dzieciństwa Muzia stosować się do koszarowego regulaminu, [illegible] wstawać i kłaść się według dzwonka, co w 18 roku życia nie było przyjemnem. A przy tem po otoczeniu swojskiem w Kownie przeniesienie za obcą atmosferę internacie było szkołą zbyt twardą. W gimnazjalnym pensjonacie było dwóch nauczycieli Francuz i Niemiec, nadzorujących, którzy przez dzień cały dyżurowali, [illegible] wszystkich do snu. Przez uczniów szczególnie był nielubiany Niemiec, pedant i krzykliwy, który przestrzegał surowo, aby była cisza w dormitorium. Tymczasem na przekor

mu, śpiewano, krzyczano, wydawano rozmaite głosy. Niemiec
instynktownie wciąż wbiegał do sali, tupał nogami, ale na-
próżno. ~~Pomiędzy gimnazjum mieściło się na rogu ulicy~~
~~Sadowej i 2. Ekaterinhofskiego prospektu na przeciw~~
~~stynnej na całą Rosję fabryki cukierków firmy Landrina,~~
~~guwernera Niemca nie wiem dla czego przezwano Landri-~~
~~nem i pod tem nazwiskiem do niego się zwracano, a co go~~
~~doprowadzało do wściekłości~~ tak się. Oba gimnazja ~~jak~~ prywatne ~~jako~~
~~nowy typ szkoły~~ były marnie postawione, tak pod względem
ciała nauczającego, jak i uczniów. ~~Ci ostatni byli rożnych kategoryj.~~ Jedni z nich z uczniów przygotowywali się do matury,
inni do ~~ekzamenu do~~ szkoły podchorążych gwardyjskich, ~~lub do szkoły~~ innych do szkoły junkrów. ~~Była to~~ Po większej części
była to młodzież zamożna, hulaszcza, ~~lub~~ z zakładów rządowych wydalona za różne
przestępstwa, ~~lub~~ niechcąca się uczyć. ~~Ze szkół rządowych~~
pomiędzy ~~niemi~~ uczniami było i kilku Polaków, przeważnie
dzieci szlachty zamożnej z guberni ~~Mohylewskiej~~ jej i ~~Mohylewskiej~~ mi
~~Witebskiej~~ w, słabo mówiących po polsku, a nawet nie
chcących się odzywać, ~~była to młodzież~~ o dosyć niskiej
kulturze ~~braku~~ bez należytego i ~~nawet~~ do mowego wychowania. Z nawisk
tych pozostali mi w pamięci Sracitto, Bondi, Cie-
chanowiecki i inni. ~~Jeżeli~~ O ile mogę (usposobienie) ~~przypuszczać~~ dla polskości
w gimnazjum Berensa nie przejawiało się ~~z łatwo~~
z trudnością z powodu, między nauczającemi ~~a Żeby~~

z strony nauczycieli z łatwo

Trudności

~~chcąc~~ aby nie zrazać ~~sobie~~ Niemców, to natomiast młodzieży ~~natomiast~~ wśród ~~innych~~ i katolików = ~~hołdującej kulturze rosyjskiej pochodzących z Bia-~~
~~łorusi, ta~~ niechęć do polskości ~~zaczęła się~~ ~~odzwierciadlać się~~ ~~przejawiała się~~ ~~dała się~~ silniej dała się ~~dojść~~ nie raz powód do kłótni i ostrych starć, w skutek ~~dawania~~
~~nia pogardliwych epitetów tym który pozwalał się pobi-~~
~~kami. W takich razach nie kiedy przymawiał Hebrajczyk~~ ~~żydek~~ ~~polakom~~ ~~i Moskale~~ ~~i wśród nich~~ Wśród Moskali zawrzenie wystąpował jako rusyfikator ~~wystąpił zawrzenie~~
nie niejaki Michelson, syn ~~zastępcy~~ kuratora petersburskiego Okręgu Szkolnego, ~~naukowego~~, wyższego żyda. Był to już
młodzieniec lat ~~dwanaście~~ dziesięć kilku, który Wydalony z kilku za-
kładów szkół w ~~postąpił~~ do gimnazjum Berensa w celu otrzymania matury. Nauka go już mało interesowała, czas
~~spędzał bardziej~~ na rozrywkach, w teatrach, na balach
~~lub rozjeżdżał~~ (z ~~pierwszymi~~ lichawcami ~~lichawcami~~ pierwszymi trakcami). O to ~~z~~
Michelson ~~ubliżył mnie~~ mi raz, mnie narwawszy (palaczyszka". = Odpowiedziałem mu, że nie ~~skrywam~~ się, ~~z tem, bo~~ ~~się~~
tem ~~się~~ nie ~~się~~ jestem Polakiem, nie skrywając swego pochodzenia, nie tak jak on, ~~że~~
który, będąc Żydem, ~~kryje się~~ wypiera się ~~tego~~ i tego. ~~się~~ wypiera. ~~wstydzi~~. Michelson rzucił się na mnie z wściekłością, ~~znalazł jed-~~
popierany przez ~~nego z uczniów~~ swego przyjaciela. "katolika", za mną
~~ujęli się inni~~ i ~~ja znowu też~~ za "innych" ~~który zaczepił~~ i walka przybrała by prawie ~~inne~~ groźne rozmiary, gdyby nie wejście do klasy nauczyciela. Przykro jest ~~skonsta-~~

stwierdzić że koledzy moi z Witebszczyzny i Mohilew-
szczyzny, lubo byli katolikami i ze szlachty
~~towarz~~ wynarodowienie się szlachty polskiej ~~we~~ wspo-
polskiej pochodzili, byli ~~czem~~ przeciwnicy Kultury,
mianowicie gubernijach o ~~której~~ będę miał możność
rosyjskiej.
jeszcze wspomnieć w innem miejscu. Być może
ze szlachta polska w gubernijach Witebskiej i Mohylewskiej
że stanie z to, co nastąpiło z kolonizacyą szlachty. Już
Zato z nią w Smoleńskiem, lub w Czerniechowszczyźnie, gdzie
spotyka z (obywateli) z narzutu i herbów
ma posiadłości tam majątki) ~~Polski~~ z indygenatu
lecz zupełnie zrusyfikowanych, którzy
wszystko zatarli. Wiadomo, że ~~Jakiego~~ polskiego pochodze-
nia był ~~ty~~ wybitny rosyjski jenerał Drogo-
mirow, wywodzący się z Drogomirzeckich,
z Czerniechowszczyzny, ~~lub~~ słynny podróżnik po Azji
Wschodniej, Przewalski. Z rodziny polskiej zruszczonej
Krakowskich osiadłej w Witebszczyźnie pochodziła słynna mate-
matyczka Zofja z Krukowskich Kowalewska. Mogę jej być
~~Był on młod-~~
~~szym bratem znakomitego przyrodnika Michała~~
~~Omufrjewicza~~ (Kowalewskiego), którzy Rodzice (mojej jej) byli jeszcze katolikami
i mówili po polsku.

Co do składu nauczycielskiego (gimnazjum Berensa) to ~~te~~ ~~ciała~~ nauczy-
cieli nie był zbyt wyszukany, a zakład, ~~był~~ prowa-
dzony ~~w interesie~~ dla zysku, i bardzo chromiał. ~~Jako~~ Dyrek-
tor putkownik Berens rzadko ~~kiedy~~ zaglądał do szkoły,
zajęty zapewne jak widać (sprawami chociaż) i innemi ~~służbowemi~~ ~~wykładał~~ ~~za~~ nią
~~matematykę~~ ~~Zastępował~~ go (szwagier) młody student, który wła-
ściwie prowadził cały zakład. Kilku jeszcze zalewie początkujących

Intuicje do tekstu. przy wykładach i tłumaczeniach fakowiec
zwykle zestawiać ~~wiele~~ dla porównania z łaciną różne teksty ~~z wielu~~
~~stuch wyciągnąć~~ w językach rosyjskim, polskim, francuskim,
niemieckim, a ~~takie~~ żywe zestawianie wyrazów, i obrotów
zwrotów
umiało bardzo zainteresować uczących się. –

pedagogów, ~~lub~~ i studentów stanowi to Kolegium nauczycielskie. Wyróżniał się ~~tylko~~ wśród ~~niego nauczycieli~~ samych niego tylko nauczycieli łaciny (tylko) drugorzędny staruszek Sakowicz, uczeń Uniwersytetu Wileńskiego. Był on długie lata nauczycielem i inspektorem gimnazjum Krawelskiego. Skąd, jako Polak wygnany udał się za chlebem do Petersburga i tu zyskał prędko jako pedagog wielkie powodzenie. Wykładał w kilku ~~zakładach naukowych~~ szkołach, i w kilku domach prywatnych, a między innemi uczył dzieci W. Księcia Konstantego Mikołajewicza. Ten i uczeń szkoły wileńskiej Kosowicz, Sakowicz wykładający greckie, Sakowicz uchodzili za najlepszych pedagogów języków starożytnych w stolicy. Był to bodaj jedyny nauczyciel łaciny, od jakiego pobierałem w szkole, i którego mogłem się czegoś nauczyć. Sakowicz był tego gorliwym Polakiem, w zbliżającym się ~~i nakazanym~~ dla ~~wielu~~ bracznek ~~wasze~~. Otóż pomieszkał on, jak parę pewnego jeden z uczniów, a mianowicie wspomniany Michelson po skończonej lekcji zwykł się do profesora w klasie zapytując co radzi ~~radzi~~ na lekcji przyszłej i tytułując go Monsieur. Oświadczył go otwo Sakowicz że zwraca się do niego jak do lokaja gdyż ~~pan~~ że on na to nie ~~będzie zważać~~ porwała, ~~na~~ ~~potrafi~~ i ~~pobudzi~~ ~~antykrzyżenie~~ i potrafi wprowadzić się do pewnego rachunek, jaki się należy od

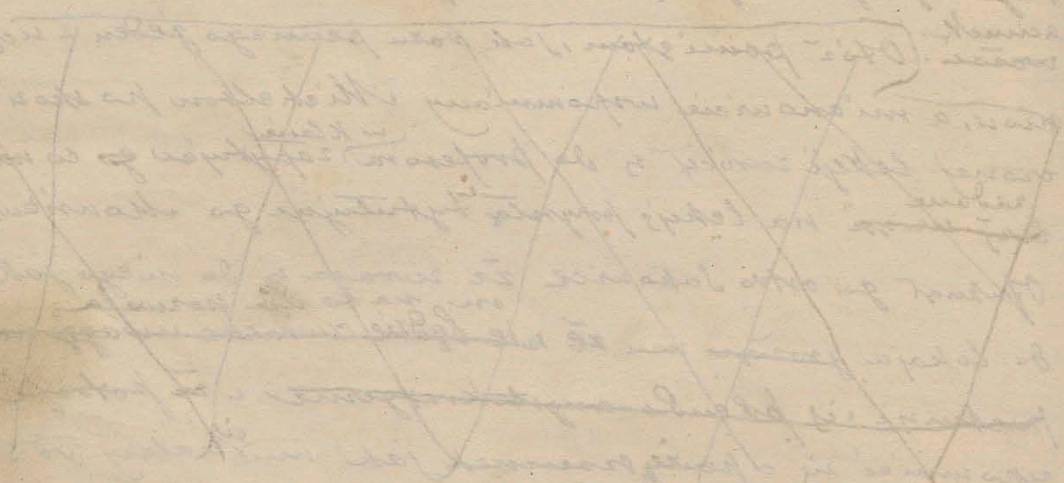

~~wrażeń~~. Do mnie Sakowicz odniósł się bardzo życzliwie a ~~ponieważ~~ bekcja jego bytu ostatnia, a że mieszkał ~~po~~-tem ~~na wyspie Wasylicwskiej~~, a ja ~~w tej samej stronie~~ ~~miasta~~ ~~na~~-nem późniejszem przeniosłem się z pensjonatu i mieszkałem u mego ~~Fischera~~ na Kanonierskim Brzegu ~~nad~~ ~~nie~~ ~~zawsze~~ wieczór ~~ab~~ że mnie podwieźć z czego ~~często~~ ~~korzystałem~~, a że stary lubił pogawędkę, a więc o różnych ~~przedmiotach~~ mówiliśmy. ~~Sakowicz~~ Był on ojcem licznej rodziny, pamiętam, że miał córkę na wydaniu i syna, zdaje się, w Instytucie technologicznym, prowadził dom otwarty i wiele polskiej młodzieży tam bywało. Korzystając z zaproszin profesora, byłem kilka razy w jego domu. Bawiono się tam wesoło i ochoczo, przy czem zachowywano staropolskie zwyczaje. Pamiętam jak na zapusty rozpoczynał tańce ~~sam~~ ~~uprzejmy~~ gospodarz polonezem ze swą wiekową matką.

Drugą część roku mieszkałem u wuja, ~~jak już wspo~~-~~mniałem~~, będąc wtedy uczniem externem w gimnazjum Berensa. Lecz niestety chciało, że wkrótce zachorowałem na ciężką formę tyfusu brzusznego, który wówczas w Petersburgu grasował. Leżałem w domu wuja przez ~~miesięcy parę~~, walcząc ze śmiercią. Przeszło ~~miesiące~~ ~~nie pamiętałem co było~~ byłem nieprzytomny, ~~mną działo, leżałem ostatecznie~~ ~~kiedy~~ po przesileniu, ~~kiedym~~ zaczął przychodzić do siebie i oczy otworzyłem, ujrzałem siedzącą przy łóżku siostrę miłosierdzia, Rosjankę, która mnie

staranniè pielęgnowała, niejedną noc nie dosypiając. Zdawało mi się, że jestem nowonarodzonym i rozpoczynam nowe życie, uczę się chodzić, ~~się chodzić~~, jeść ~~powoli~~ myśleć. Chcąc wynagrodzić wdzięczność dobrej pielęgniarce, oprócz kwoty wręczonej według ustawy przepisanej, chciałem jej osobiście wręczyć, ~~bez przyjęcia~~ jakiś datek, lub podarek, lecz nic przyjąć nie chciała, ~~zwłaszcza~~ tłumacząc ~~się na to~~ że tego im przepisy ~~ustawa~~ wzbraniają. Natomiast za to poprosiła, abym ofiarą przeznaczoną summę złożył, jako ofiarę na ogólne cele stowarzyszenia, co też zrobiłem.

Wróciwszy do ~~Z polepszeniem stanu~~ zdrowia, mogłem ~~się~~ ponownie wziąść się do książki i skończyć z obowiązującym egzaminem, który mi otwierał drogę do dalszego kształcenia. ~~Teraz pozostało się zabrać do~~ Egzamin na ziarnetwo dojrzałości ~~ułożyć pomyślnie z~~ ~~ostatni raz~~ ~~dobry początek~~ ~~i~~ ~~pełen~~ nadziei na przyszłość wyjeżdżałem za ~~Petersburga~~ na Litwę, a pomiędzy dalszemi planami ~~coraz~~ coraz bardziej zarysowywała się myśl, ażeby studja uniwersyteckie odbywać w Warszawie i nie wracać ~~więcej~~ do mroźnej stolicy carów, wystudzającej duszę i serce, a gdzie wszystko dla mnie ~~przestało~~ było (jak) obcem i dalekiem.

ukończyć z odmianami

Rozdział VII

Wyjazd do Warszawy na studja medyczne. Odnowa przyjaźni z Uniwersytetu Warszawskiego. Rozpoczęcie studjów klinicznych w Petersburgu.

~~II. Studja lekarskie w kraju i zagranicą (1869-1876)~~

Ile lata szkolne (kowieńskie) pozostawiły we mnie uczucia przygnębiające, a ~~kowieńskie wspominam nawet~~ wspominam je nietylko z przykrością, ~~często~~ nawet z odrazą, ~~na~~ Natomiast tyle czasy uniwersyteckie i stosunki koleżeńskie zachowałem miłe w pamięci ~~Zawsze są mile dla mnie~~, tem więcej że ~~studjowałem się~~ byłem w lepszem niż większość tych materjalnem położeniu, gdyż dzięki pozostałemu po ojcu nieznacznemu kapitałowi, ~~który~~ ~~komentem przekarał nam takowy do równego dzia~~ którego ~~moję~~ część oddałem ~~bo i chowałem część~~ zrzekłem się na wyprawę dla sióstr, mogłem w czasie studjów uniwersyteckich ~~w czasie~~ skromnie przeżyć, nie potrzebując szukać pozastronnych zarobków.

Uzyskawszy maturę, pojechałem do Kowna na wakacje, (zamierzając) ~~z razem~~ odwiedzić Itgów. W Kownie znalazłem wielkie zmiany, (które zaszły) podczas mego pobytu w Petersburgu. Dziad mój, chociaż 75 ~~ja lat~~ letni starzec cieszył się ~~dobrym~~ jeszcze, fizycznie i umysłowo nieźle, tak ~~na~~ ~~wet~~ nawet ze znajomością (jeszcze) praktyką lekarską, miał ~~najprzód wypadek~~ raz jeszcze dojść do chorego, ~~rozbierał się~~ dostał się za wrota głowy, upadł i silnie ~~znacznie~~ się potłukł, ~~a poprzez~~

Wróciwszy z jednak do zdrowia, znowu ~~tu~~ ~~zachorował~~ wkrótce ~~słabić~~ zachorował na zapalenie płuc i po kilkodniowej chorobie, tak niebezpiecznej dla starców, życie zakończył. Siostra moja znowu

Z końcem życia, mając wielu bardzo konkurentów i młodych i starszych, pochodzącego z zamożnej rodziny z Wilna z Czabinek powiatu upodobała sobie młodzieńca, który jako młody, wileńskiego, Jana Piłsudskiego, który jako młody,

sympatyczny i materyalnie zabezpieczony zdawała się ~~nie~~ gwarantować jej szczęście. Ślub odbył się w Częstochowie, dokąd jeździła babka z paru osobami najbliższemi. Babka pozostawszy samotna ~~postanowiła~~ przeniosła się do ofiginy

własnego domu, na nowym placu na przeciw placu przy ~~pod~~ wiłkomierskiej, której, na którym przed kilka laty odbywały się ekzekucje nad powstańcami. ~~nad polakami~~, ~~co~~

Plac ten już zaczął się zabudowywać żydowskiemi posesjami. Babka pozostała chodziły pogłoski, że cienie skazanych tu na śmierć pokazują się ludziom w nocy i ich mieszkania. Babka, ~~jak od dawna mówiła~~ po śmierci matki

wzięła mojej, najstarszą kilkoletnią jej córkę z drugiego małżeństwa ~~do siebie~~ na wychowanie, ~~a ktore kochała~~ ~~otoczyła~~ z całą troskliwością zajęła się nią, ~~zapewniała~~ ~~ostatnią troskę jej życia~~. Parę letnich miesięcy przeszło ~~niespostrzeżenie~~ szybko na

Litwie. ~~nic~~. Odwiedziłem stary Żydów, który w niczem się nie zmienił ani jego gospodarze, zawsze serdecznie dla mnie, ~~potem~~ pojechałem ~~wieczorem odwiedziłem~~ pod Wilno na wieś

do ~~matczyństwa~~ siostry, gdzie ze smutkiem musiałem stwierdzić że ~~siostra~~ moja była mnie jest szczęśliwą, ~~nad to Duszą wyglądał~~, co nas z babką nie mało martwiło, Babka która ta zaczęła upadać na siłach, straciła na dawnym humorze, nie szukała już więcej partyj (czas dłuższy spędzała na modlitwie) lecz w bezika ~~tylko~~ do końca życia pozostała ~~cecha~~ gościnności, właściwa jej charakterowi. ~~Rozpuszka jej~~ Jedyna jej pociecha Były urzędnik odwiedziny grobu męża, złożone ~~z~~ (ze wspomnieniami) pośmiertnego szczęśliwego pożycia. — Ja z babką, ~~nie myśląc~~ nie mając ~~że~~ już jej więcej nie ujrzę, ~~Ja~~ zostałem myślę o swych dalszych losach, przekonany, jak już wyżej wspomniałem, postanowiłem wybrać zawód lekarski, już nie tylko dlatego, że dawał ~~nie tylko~~ pewną niezależność, lecz że zawód ten jak zapamiętać mogłem ~~z mego~~ (od lat młodych) dziecinstwa, był on bardzo poważany ~~pośród szlachty~~ na Litwie, a konsyljarz " ~~pojechał by to warunku~~ (lub w) ~~chodzić do~~ domu bogacza, ~~ubogiego~~ ubogiego, ~~był~~ (otaczanych szacunkiem) niezależał do osób uprzywilejowanych. przynajmniej pod względem moralnym, jakaż różnica ~~warunek od~~ dzisiejszych. To wszystko zdecydowało o moim losie powrotu do Petersburga nie (nie miałem ochoty) chciało mi się wracać, pojechałem do Warszawy, nie zważając na to, że rok 1869 (rok) rozpoczęcia moich ~~studyów~~ przypadł na przeto (nowy) przemianowania (nowej) szkoły głównej Warszawskiej na (uniwersytet rosyjski) ~~z wprowadze-~~

(8) Wstęp do tekstu

Smutny widok przedstawiała stolica Kongresu

Taka była Warszawa kiedyś ja poznał przed 60 laty. Dom

w ciasnych granicach dawnej kongresówki, Stała się, w latach

wtłoczeniu jej utrata tego ciężka autonomji w wielu

granic cesarstwa, podniosła się przemysłowym i handlowym

porta na wschód dalekiej jej galanterję za który otrzymała przy

piękna i materjalnie wzbogaciła się znacznie z przyrostem

ści krajowej i napływowej. Dla nas krescowego przybywają

t.z. kraju zabranego "Warszawa przedstawiała bez

gdzie "mowa polska była tylko tolerowaną, cenzura rosyjska

ostatecznie prasę i wszelki ruch oświatowy. Pracownicy umysłu

zmuszeni szukać chleba na dalekim wschodzie, na gruncie

do której nastąpił najazdem rosyjskiego urzędnictwa, a potem

masonego prześladowania żydów moskiewskich wrogich polsk

dla przypodobania się swym ciemiężycielom szerzyć rusyfi

wraz z mową rosyjską razem z kolportażem rosyjskich ksi

pism i gazet. Do zewnętrznej rusyfikacji przyczyniało

narzucanie przez najeźdźców mowy i zwyczajów miejscowych, wpro

przymusowe

niektórych rosyjskich obowiązujących, a za mego pobytu

pierwszej

szanie nosiło mnie wspomnienie używanie szat krakowskich

uprzedzi, pojawów rosyjskich, zapożyczonych w tym kroju

a jako demonstracja pojawiające się trojki rosyjs

dzwonkami, z woźnicą przybranym w armiak, czerwon

na kozła

ią i czapkę z pawimi piórami. Z latami kiedyś potem

su do czasu przez pół wieku odwiedzał Warszawę to a

na więcej przybierała barwy rosyjskiego gubernjalnego miast

pokost rosyjskości jeszcze więcej wzmógł się przez napływ

wersytetu, politechnikii i do pułków studentów z gimnazjal

minarjów duchownych Rosjan nie przyjmowanych do Uniwersytetów w

a zwabionych do Warszawy z najdalszych zakątków państwa rosyjskiego

i imieniu państwowemu

w studjach.

niem do wykładów języka rosyjskiego, z usunięciem wielu profesorów Polaków i z wprowadzeniem rusyfikacji. Po raz pierwszy pomatem Warszawę. Niemiała ona wówczas i pare set nawet tysięcy mieszkańców, ale nosiła będzie co będzie cechy małej stolicy polskiej, ze swym ściśle urzędniczym, własnym senatem, ministerstwami i innemi instytucjami, wreszcie z zamykającą się szkołą główną z akademikami przystrojonemi w fine mundury ze srebrnemi paskami. Jeżeli do tego dodamy grzeczność, omal że nie galanterję w obejściu którego tu napotykał, rozwiniętem życiem publicznem mnóstwo kawiarń, (koncertów orkiestrowych i teatrzyków ogródkowych) restauracyj i od tego dnia wszystko razem nas ubóstwa Warszawy w porównaniu z Petersburgiem, Moskwą małej (z jej tanością) z rozwiniętem życiem publicznem nawet z innemi stolicami europejskiemi, czyniła ją miłą i korzystnie wyróżniającą od miast rosyjskich. To też Warszawa przedstawiała zawsze atrakcyję dla przyjezdnych rosjan, imponowała im swą elegancją, wesołością i stosunkami kobiet, które swym wdziękiem olśniewały Moskali. Dwuletnia Warszawa zamknięta w ciasnych granicach kongresówki, nie miała jeszcze szerszego horyzontu dla rozwoju, nie miała własnego przemysłu i eksportu wyjść towarów na wschód, wyrabiała tylko rękawiczki, obuwie

galanterji na swe własne (tylko) potrzeby, dla nas zaś mogły z tak narzuconego kroju zabranego, Warszawa gdzie mowa polska nie była wzbroniona a słowo drukowane tolerowane, przedstawiała kraina do ostatniej wolności. Lecz był już to zmierzch tej ostatniej, likwidacja której nie była tylko pozorem, wielkiej tolerancji i wszystkich polskich instytucji, rozpoczął się najazd rosyjskiego czynownictwa, wraz z którym stopniej się zawarła ich ignorowanie miejscowej, szyldy rosyjskie obowiązujące i pojawiać się zaczęły i już zaczęły panować z gorszem i mundurach w rosyjski armiak i pańskie pióra. W miarę tego kiedyś potem od czasu do czasu odwiedzał Warszawę, to przyjeżdżał ona do czego z przyzwyczaił urzędników i wojskowi, szczególnie po najeździe żydów moskiewskich wrogich polskości, a popierających rusyfikację razem z kolportażem rosyjskich książek i gazet. W późniejszym czasie wzmógł się napływ rosjan do uniwersytetu, do politechniki, do instytutu rolniczo-leśnego w Puławach i studentów do szkół rosyjskich przeważnie z duchownych seminarjów zwabianych tu stypendjami i innemi korzyściami. Wszystko to razem szczególnie po bojkocie szkół rosyjskich przez społeczeństwo polskie, to wreszcie drogę rosyjskim zwyczajom do pałaców rodzimych naszych razem z wnoszonymi przez nich pier-

narodowe i kulturalne,
miastkiem ~~niektórym~~. Woba tylu ~~stron~~ stron ujemnych
spowodowanych wcieleniem Królestwa Polskiego do Rosji,
~~nie wynagrodzony~~ zyskiem w drobnej części:
~~nie wiem czy stworzenie granicy~~ uprzemysłowieniem Królestwa i zbogaceniem ~~się~~ jednostek, mieszczaństwa Niemców i Żydów, ~~szkody poniesione wynagrodziło~~.

Jadąc do Warszawy, trzeba było mieć jakieś stosunki i znajomości, ~~które~~ o które ~~trudne~~ trudniej, gdyż Litwa z Petersburgiem ~~a~~ i stosunkami i interesami ~~była~~ była bardziej związana ze stolicą państwa. ~~Cała ta sfera~~ już z Warszawą ~~pełna stosunków~~. Po wprowadzeniu w Królestwie urzędowania nieco się to zmieniło, po rosyjsku ~~w~~ braku na razie urzędników w Rosjan zastępowano ich Polakami, wydalonymi z Litwy, którzy chętnie przenosili się do Królestwa, gdzie życie było niedrogie, a stosunki znośniejsze, ~~co~~ to prawda wielkie rozgoryczenie dawnych koroniarzy urzędników w przeciw najazdowi Litwinów. ~~W tych~~ ~~biegach takich (przeniesionych z Kowna do Warszawy~~ z Kowna ~~byli~~ ~~między innymi~~ ~~rządu gubernialnego stany Ławrynowicz~~ i Puchalski, obaj zdaje się ~~przez~~ listy rekomendacyjne ~~gubernatora~~ Murawjowa, co im potem ~~za to brano~~. Obaj otrzymali wyższe stanowiska. Puchalski ~~został~~ prezesem ~~rządowym~~ Towarzystwa Dobroczynności ~~na którym to posadzie długie lata zajmował~~. Przed wyjazdem ~~miałem~~ do Warszawy zaopatrzyłem się w ~~otrzymałem~~ list polecający ~~od Józefa Berna~~-

⊗ Cechą zresztą ogólnie znaną Warszawy jest elegancja przy odmawianiu sobie nie raz najpotrzebniejszych potrzeb życiowych. Pan pewnego młodego urzędnika w Warszawie za czasów W. patrzącego ubranego według ostatniej mody, a pobierającego ro do 300 rubli pensji.

2 Kowna

~~Kowiańca Hyduika ekspy przemiśnego z Kowna do~~ ~~Warszawy~~ do prof. Jana Paprockiego, zasłużonego i wielce gorliwego dyrektora Instytutu głuchoniemych i ociemniałych, rodem ~~z~~ z Litwy. Był to człowiek już starszy, bardzo poważny. Przyjął mnie ~~bardzo~~ przyjaźnie i przyrzekł wszystko co można uczynić, ażeby mi ułatwić przyjście ~~do reorganizowanej szkoły głównej na~~ do Uniwersytetu. ~~Uniwersytet rosyjski~~ (uruszkowanego nowo-otwierającego się) Rektorem Uniwersytetu Warszawskiego ~~zostawał~~ mianowany został Lauriowski. ~~Lecz ten~~ nic nie wiedział, oczekiwał on przybycia nowo-mianowanego kuratora Okręgu Szkolnego Warszawskiego Wittego, który jak mówiono miał z sobą instrukcje a ~~od~~ do tego czasu podania o przyjęcie w poczet sł. Jenerałów ~~nie przyjmował.~~ W Petersburga, ~~nie~~ nie przyjmowano. W Warszawie przeszło tydzień oczekiwałem na rozstrzygnięcie swego losu. Zatrzymałem się w hotelu ~~Kawiciskim~~ przy ul. Koziej, gdzie na rogu tej ulicy i skweru Saskiego była znana stara cukiernia Bock-Clottina a na przeciw skweru Saskiego ~~mieszkanie~~ mieszkanie. ~~=~~ uczęszczana wówczas przez wszystkich ~~skromna~~ kawiarenka, gdzie można było dostać za 10 gr. wielką salaterkę kwaśnego mleka, mleka z centryfugi, i dużą porcję chleba, lub bułkę z masłem. Wszystkie kawiarnie i restauracje były przepełnione. ~~Dziwnie się należało przystrojonym tłumem jak przy bardzo wesołem i bieżnie~~ ~~życia~~ wystawiona na wszystko, nawet przy tanioszy, ~~życia~~ ⊗ Dobre, smaczne a ~~zgodnej biedzie~~. Najlepsze ~~tanie~~ obiady jadło się daleko,

bo na końcu miasta u Michałowskiej na róg Marszałkowskiej i Jerozolimskich, Bystrzyckie złożone z 4 potraw i kawy, za 50 groszy. Lepsze obiady i kolacje u Andrzeja na Senatorskiej, lub u Bogucka pod filarami teatralnemi. W krótce pomarzem miasto i jego osobliwości. Stare miasto, kościoły, zamek, wystawa sztuk pięknych, Łazienki, i po petersburgu wszystko to smutne nasuwały ze stolica polska, ograbiona ze wszystkiego, nie posiada żadnych zbiorów godnych widzenia, muzeów, lub publicznej biblioteki. W tedy Główną atrakcyą miasta były niedziele z kościoła do kryzy udawały się dla przeglądu damskich toalet do ogrodu Saskiego, który był najmodniejszem miejscem spaceru, obok Szwajcarskiej Doliny. Teatry dla przybyłych z kresów, żądnych polskich widowisk, były starożytną największą pęcznią. Oprócz teatru Wielkiego i Rozmaitości odwiedzaliśmy liczne teatryki ogrodowe. Zespół grających był wszędzie wcale dobry, nie mówiąc o scenach ogrodowych teatrów. Występowały z renomowanych scen nasze, lepszych sił polskich, jak Rychter, Rapacki, Królikowski, Stolpe, Leszczyński, Ziółkowski, Tatarkiewicz, Modrzejewska, Domańkowska, Hoffmanowa, Paluska i inni. Bilet do teatru kosztował od 4 do 6 złotych. Trzeba było przyznać się do lichej na złość i grosze, gdyż ludność miejscowa za kopiejkę monety nie chciała. Dzięki upornemu prof. Paprońskiego mogłem zwiedzić Zakład, który jego pracy wiele zawdzięczał. Wreszcie dowiedzia-

flekcje,

tedy na ścienie

epresyty, lub wschodnie gwiazdy nasze,

Tem się o przyjeździe kuratora i o tem, że do nowo stawiającego się Uniwersytetu będą przyjmowani tylko urodzeni w Królestwie i tacy którzy ukończyli szkoły w Okręgu Warszawskim. Nie zrażając się tem jednak po naradzie z prof Popłońskim napisałem prośbę do kuratora wyłuszczając powody dla których mógłbym tylko uczyć się w Warszawie i prosiłem o uwolnienie. Osób kilkanaście w sali przyjęć w pałacu Kazimierzowskim długo oczekiwało. Po mszy ujrzeliśmy kilku urzędników i wojskowych otaczających o posady i kilkanaście nauczycielek Polek. Wbiegł wreszcie kurator Witte, ubrany w błękitny mundur z za- grożny szerokim krzyżem na szyi, średniego wzrostu, średniego wieku, chudy, o ścigłej twarzy ogolonej, tęgi urzędnik, w okularach (ślepy na jedno oko). Ukłoniwszy się wszystkim i zatrzymawszy się najprzód z Rosjanami, rzucił się do kobiet. Mówiły one albo łamaną rosyjszczyzną lub po polsku. Na co kurator odpowiedział wszystkim, że tu Rosja i wymagać będzie poprawnej mowy rosyjskiej i że wtenczas dopiero kiedy państwowy dokładnie się nauczy rosyjskiego wtedy z prośbą o dopuszczenie do egzaminów, lub dla otrzymania posady. Że przedstawiciela władzy w obcym języku jest niedopuszczalne. Wreszcie przyszła kolej i na mnie. Kurator prośby mojej nie czytał, musiałem wyłuszczyć się ustnie, przypominając im Dawszy mi odpowiedź na piśmie wstąpienia do Uniwersytetu dodał że taka jest wola Warszawa imperatorska

tym urzędnik kurator.

Kiwaniem wbiegł

z dużym

tęgi

do drugiem

uni- frak

z za-

byt

studjować

z prośbą

zastałem wiele osób, a

byłbym

czyli

tęgi

uniwersytetu

z Kolnym

~~natura~~ rzecz, odwróciłem się i wyszedłem. Wszyscy, ~~prawie polacy~~ mi, odeszli przygnębieni, ~~narzekając~~, a pani Kobiet płakała.

~~O powiedziałem paptońskiemu o mojem nie powodzeniu lecz tem więcej że pominąwszy Witte jest nieźle usposobiony robić nadzieję że mogę jeszcze dla mię coś zrobić, Nie wiem wreszcie jednak w pomyślny rezultat, a obawiając się abym nie stracił roku, posłałem telegram do Akademii Medyko-chirurgicznej w Petersburgu, gdzie mię zrobiono nadzieję, o przyjęcie. ~~lecz nalegano o przyśpieszenie przyjazdu. Sto to gdy tyczy się do liczby określonej przez procent~~. Jak wiadomo, po r. 1863 ustanowiono numerus clausus dla katolików wstępujących do wyższych uniwersytetów w Rosji, a mianowicie 10%, tylko do Uniwersytetu Kijowskiego przyjmowano 20% ze względu na znaczniejszą tam ludność polską. W latach następnych rozporządzenie to stracilo na mocy aktualności i prawie ograniczonej ilości ~~przyjmowania postępujących na uniwersytet katolików, a zwłaszcza innych wyznań~~, Po wydaniu telegramu pośpieszyłem Petersburg do Petersburga, gdzie dowiedziałem się jednak, że nie zostałem przyjęty do Akademii. ~~przez to nie zakłócenia mnie do procentu~~, lecz zrobiono mi jednak nadzieję ~~że będę mógł liczyć~~ że razem z kilkunastu innymi zostanę przedstawiony przez Akademię do osobnej łaski monarszej, ~~która mię to wynagrodzi~~, a tymczasem pozwolono mi uczęszczać na wykłady. Wkrótce mój wzrost widząc się ze swoim lokatorem domu swego hr. Siewersem, Niemcem, prezesem Sądu Okręgowego Wojennego, będącym w bliższych

stosunkach z d-rem Korłowem, naczelnikiem Akad. med-chir. gimnej, Dostał kartkę do niego mnie polecającą, pomiędzy tym listem udałem się niebawem do dr. Korłowa. przyjęć. Zajmował on wspaniały apartament w pałacowym domu Bernadzkiego na Konno-gwardyjskim bulwarze. Wielka poczekalnia była galeryą obrazem, gdzie obok oryginałów, były kopie sztuki klasycznej, a wszystko katalogowane, trzeba się ciekawości przyglądałem. wiały rozpatrzeć i w nich. Po kilku interesantach wszedłem do gabinetu. Był to starzec niskiego wzrostu, mówiący po rosyjsku z silnym niemieckim akcentem. W przyległym pokoju słyszałem mowę niemiecką, i widocznie ~~w niej~~ porozumiewano się w domu. Wówczas to po raz pierwszy zwróciłem na to uwagę, że człowiek z tak rosyjskiem nazwiskiem, prawosławny i pozostający na stanowisku państwowem, jest kulturalnie Niemcem. Później, dłużej przebywając w Rosji, takie częste spotykałem. zjawisko powtarzały, jako ~~tego~~ Korłow skończył medycynę w Dorpacie, następnie był profesorem anatomji patologicznej w Kijowie, i jednocześnie oddając się praktyce lekarskiej był ~~lekarzem domowym~~ Bilchara jenerał-gubernatora, i z nim wyjechał z Kijowa, a we wrześ. 1877 r. objął kierownictwo urzędniczo-lekarskiej. W czasach późniejszych, pamiętam, w r. 1878 podczas wojny rosyjsko-tureckiej był głównym wojskowo-lekarskim inspektorem armji. W tem stanowisku przez swą powolność i bezczynność tolerował wielkie nadużycia

i przedajnościowe w urzędzie lekarskim, która z nesta istniała przed nim i po nim. Okradano szpitale i chorych, a posady lekarskie sprzedawano tym, którzy dawali więcej. W tym samym czasie naczelnym lekarzem floty rosyjskiej był jenerał sztab-lekarz Busch, Niemiec, wielki przyjaciel nacjonalista rosyjski i prześladowca Polaków. Brat Tapówki od wszystkich dochodów, utrzymywał liczny etat faktorów sprzedającego posady, nie pogardził nawet dostarczaniem żywego towaru dla Wielkich Książąt. Za tapownictwo i nadużycia Busch był zesłany, pozbawiony praw i zesłany na osiedlenie do zachodniej Syberyi. Zamiast, jak na zesłanie jeden z lekarzy jako świadek charakteryzował rzyjmość obu ministerstw, przy czem oddawał pierwszeństwo [illegible] leczy robiąc, a w końskiem biorąc i nic nie robiąc. Busch na wygnaniu był wystawnie w Tomsku, zaprzyjaźnił się z gubernatorem, a przez swe stosunki w sferach petersburskich prędko ułatwił się z Syberyi. Kto wie, czy sam dopuszczał się malwersacyi, nie było mowy, lecz tylko w skutek swej pobłażliwości. Jedyna córka Kortowych, dziedziczka znacznej fortuny, była żoną znanego sy-filidologa prof. Tarnowskiego, jednej z pierwszych za granicą, Bystrowa (autorka kilku rozpraw z zakresu społecznej medycyny.

Rosyanek, które ukończyły medycynę,

między innemi

najbardziej z nich znana jest praca w kwestyi prostytucji.
W wiele lat później spotykałem się z nią w Petersburgu,
gdzie była jednym z czynnych członków Towarzystwa an-
tropologicznego. Ktoś przysłał z kawałka do Kotowa
byłem gwałtownie przyjęty, zapisał nazwisko moje i kazał po mnie ja-
kimś czasie przyjść po odpowiedź, a kiedym mu dziękował odpowiedział złą uśmiechnięty: „ja dziękuję dzieło
dla dzieła.“ = Potem dowiadywałem się kilkakrotnie o
zdrowie, lecz bez rezultatu). Pomiędzy kiedyśmy wszyscy
zainteresowani w biegający się o dodatkowe przyjęciu (zwracaliśmy się do uczonego
sekretarza Akademii konferencyi prof. medycyny sądowej Czystowicza, to on
zgarnął się z nas, a chciał być dowcipnym powiadał „Wy gospoda nie
nadajecie się tam, a kak katoliki obrazicie się Ch.
k papie“ = (nie napuszajcie się mnie panowie, a jako ka-
tolicy zwracajcie się lepiej do papieża). Czystowicz był
już człowiekiem nie młodym, o długiej, tyszej głowie
i długiej rzyszej brodzie, nie sympatycznej powierzchow-
ności, z wyglądu przypominał seminaryst bur-
saka = a z powierzchowności popa. Był on ojcem póź-
niejszego profesora Czystowicza założycielem kasy
pomocy lekarzy. Nareszcie ogłoszone zostały naz-
wiska 11 katolików przyjętych na kurs pierwszy
w Akademii na nadprocentową liczbę na zasadzie takiej mo-
narszej. Niestety, pośród nich siebie nie znalazłem.

X Rostkowski pomimo tego że był katolikiem, nie zapierając
zajmował tak wysokie stanowisko.

~~i~~ Musiałem pogodzić się z losem, chodzić na wykłady ~~z~~ ~~tem~~ a ~~z~~by w roku następnym zostać ~~zakwalifikowanym~~ przyjętym na kurs pierwszy. Z pomiędzy ~~tych~~ kolegów ~~którzy skorzystali z~~ przyjętych łaski carskiej niektóry tylko pozostali mi w pamięci. Należał do nich ~~z imienia~~ Tomasz Rostkowski, lat 28, kapitan artylerji, który ukończył akademję wojskową artyleryjską. ~~W tym roku przyjęto~~ ~~do Akad. medyko-chirurgicznej oficerów kilkunastu.~~ ~~Takim że był ciekawym prof. Sieleznow wybitny rosyjski fizjolog.~~ Rostkowski pochodził z pow. Sieńskiego, gub. Mohylowskiej. Jak większość ~~pochodzących~~ ze wschodniej Białorusi, słabo mówił po polsku, miał duszę zrusyfikowaną i swemi monarchicznemi przekonaniami różnił się od przeciętnej młodzieży o wiele starszej. Wyjechawszy z Petersburga, stracił ~~z nim~~ go z oczu ~~na wieki~~". Później się ~~tylko~~ dowiedziałem, że był ~~on~~ długie lata ordynatorem w szpitalu Ministerstwa Dworu w Gatczynie, gdzie życie zakończył. Przez pewien czas bywając u Rostkowskiego, spotykałem się z jego młodszym bratem ~~młodym~~, oficerem gwardji, później jenerałem i głównym intendantem armji rosyjskiej przed wojną światową, z którym ~~wojną światową~~ ze swej wyjątkowej uczciwości wśród ludzi tej sfery. Z innych kolegów, wówczas do Akademji przyjętych, pamiętam Kajmunda Jurszego, rodem z Wilna, syna dawnego lekarza wi-

leńskiego, który, jak słyszałem potem, był lekarzem powiatowym w Świętianach, gdzie życie zakończył; Morozа ~~blondyna~~, z Mińszczyzny, który ~~jak słyszałem~~ potem był lekarzem wojskowym; Pijpera, rodem z Wilna; ~~wysokiego wzrostu brunetа~~, Konopolańskiego, syna jenerała, ~~niskiego, utykającego na nogę~~; i wreszcie Henryka Rodziewicza, który ~~syna~~ zdaje się nauczyciela muzyki z Wilna który ~~stało mówił po polsku~~. Osiadły w Niżnim Nowgrodzie jako lekarz ~~kiedyś z do mnie odezwał (był już lekarzem) w jakiejś kwestyi naukowej, pisząc po polsku fatalnie. Wkrótce potem~~ stał się głośnym ze skandalicznego procesu, za ~~który~~ sfałszowanie pokwitowania, jakie uprawiał. ~~i otrzymał pieniądze od niej dopuszczał względem chorych, i za to~~ ~~i podobno~~ był zdrowym.

Wkrótce po przyjeździe do Petersburga, ~~wstąpiłem~~ gdy losy moje ~~wahały~~ się jeszcze, ~~co do przyjęcia, bądź~~ nie do akademji, poznałem przypadkowo parę młodzieńców, którzy przyjechali ze Żmudzi, aby wstąpić do Instytutu technologicznego. ~~Mieszkali dotychczas w tym instytucie~~ i w ciągu miesiąca odwiedzałem się nawzajem. Było to pewnie kilku byłych uczniów z Kowieńskiego gimnazjum. Mieszkali ~~oni~~ w 4 umeblowanych pokojach na 7 mansardowych, ~~z których było jeszcze kilka innych kwaterantów. Po mnie~~ ~~ostatnio~~ ~~para z~~ zajmowała ~~inny mansardowy~~ pokoje, a mianowicie

Byli to

Styrpejko, Smigielski, Jarosewicz, Litwin, ~~ktory później~~ ~~pokaniczył samobójstwem~~. O tym ostatnim dowiedziałem się na
później bardzo cenionym nauczycielu
Syberyi, gdzie miał posadę nauczyciela w szkole prze-
mysłowej w Irkucku, gdzie ~~był bardzo lubiany jako człowiek~~,
~~a ceniony jako pedagog~~. Ożenił się z Rosjanką i rozpi-
w naszem kółku
wszy się życie zakończył. Bywał też ~~też~~ lekarz medyk Pietrzkie-
wicz ze Żmudzi, późniejszy lekarz wojskowy, i inni. W jed-
nym z pokoi ~~tych numerów~~ zamieszkiwał ~~prikaszczik~~
(subjekt handlowy) z gościnnego dworu ze swoją towarzysz-
ką, a w drugim przebywający czasowo ~~w jakichś sprawach~~
w Petersburgu
~~prywatnych~~ major niejaki Reichenbach z Kowna, którego pa-
miętam z dzieciństwa jako urzędnika policyjnego, ~~t. zw.~~
~~kwartalnego~~, wydalonego ze służby po r. 1863 jako ka-
lika. Zastawiałem zwykle całe to towarzystwo przy
~~siedzącego za~~ karlach, ~~i~~. Grali w gry wówczas rozpowszechnione w „muszkę",
w Petersburgu
lub w stukolki. Obie gry, nie wymagały wielkich
~~były bez szczególnej gry myśli~~
~~kombinacyj~~, a polegały na hazardzie. Przy każdym
pieniądzy papierosów
graczu leżały kupy papierków, drobnej srebrnej monety
i miedziaków. Zaczęto i mnie namawiać do gry. Z począt-
ku Humanitarystem się ~~nie~~ że nie umiem
~~odmawiałem się tego nieuświadomieniu~~, gdyż ~~grałem~~
~~tylko w gry takie jak młynarz, Gaspadin, bul bezik i~~
~~to kapturek~~, lecz w końcu dałem się namówić i grałem
~~z nimi~~ przy mierze przestrzeni, zawsze ~~grałem z wie-~~
mierze całemi nocami.
czora, lub od rana, a wyjątkowo ~~grałem~~ nawet ~~całą~~ noc

całą aż do południa dnia następnego. Młodzi się unosili i gorączkowali, a tylko Reichenbach poprawiając swe długie bokobrody, jako starszy i doświadczony z zimną krwią zgarniał ze stołu pieniądze. Major gotów był grać nie wiem jak długo; inni starali się odegrać, co do mnie to już po godzinie gry, miałem jej dosyć i tylko w początkach mogłem uważać, a potem traciłem cierpliwość, jednakże przerywać gry nie wypadało. Była to pierwsza i ostatnia moja gra hazardowna w życiu. W ciągu kilkutygodniowej przegrałem do 80 rubli, co mogło być wystarczyło na 3 miesięczne studenckie utrzymanie. Grałem czasami jeszcze w te same gry w towarzystwach, w których karty stanowiły główną rozrywkę, lecz zawsze byłem przegrywającym. Z francuskim piątkiem zerwałem stosunki po rozpoczęciu wykładów jak wykłady się rozpoczęły, zabijało na to czas i pieniądze, tem bardziej że sam proces gry mnie nigdy (mię) nie bawił.

Polaków za moich czasów było we wszystkich wyższych zakładach petersburskich było przeszło 1½ tysiąca. W niektórych zakładach naukowych, w których liczba katolików nie była ograniczona, jak np w Instytucie inżynierów dróg i komunikacji, w Instytucie górniczym, a szczególnie w Technologicznym, do którego Instytutu dostawano przyjmowano nawet i bez atestatów o dojrzałości, Instytut ten ogólnie dzięki swemu zarządowi Technologicznemu słynął wśród

czas. ze swego liberalizmu Akademję tam były zatargi i zwalczanie i prześladowania młodzieży na tle politycznem, niż w Uniwersytecie, a szczególnie w Akademji medyko-chirurgicznej. ~~gdzie to prawda i młodzież była mniej sporna przy ogromnym procencie~~ t. z. bursaków i wychowańców duchownych seminarjów, ~~którzy wnosili pierwiastek rozkładowy nihilizmu i różnych idei wywrotowych~~ Polacy w każdym ~~zakładzie naukowym~~ uczelni akademickiej mieli oddzielną tajną organizacyę, rozpadającą się na liczne kółka, składające się z kilkunastu członków ~~złączonych~~ i przewodniczącego, na czele ~~mianowanego~~ przewodniczący kółek ~~Członkowie~~ wybierali delegatów do głównego zarządu. ~~Kółka te nie były ściśle zamknięte i mogli do nich wstępować młodzież akademicka i z innych zakładów naukowych, jak również młodzież i niekademicka.~~ Każdy z członków składał ~~wnosił~~ pewną drobną kwotę miesięcznie, przeznaczoną na bibljotekę, udzielanie pożyczek członkom i t. d. Nie wszyscy jednak polacy należeli do koła narodowej młodzieży; ~~niektórzy~~ wielu wstępowało do partyj różnych frakcyj socjalistycznych, lub do t. zw. ziemlaczestwa, ~~według prowincyj z których pochodzili~~ lub rejonów. Zwykle młodzież pierwszych dwóch lat ~~zajmuje się~~ interesowała się zagadnieniami ~~zagadnieniami~~ filozoficznemi, socjalnemi i społecznemi, chodziła na wiece, a mianowicie paru traktatów społeczno-politycznych ~~socjalnych~~ według ~~tych formuł~~ starała się z reformować świat po-

~~do kółek młodzieży, przodującej z jednej miejscowości wykształconych w jednem gimnazjum.~~

~~# Uprawiałem wówczas najrozmaitszą lekturę, albowiem~~
~~nie znałem pewnych dzieł należało do ignorancji~~

studjów niebędzie mi zaliczony

niewar wiedziałem, że pierwszy rok studjów i na wykłady
uczęszczałem na różne wykłady i na wiece. Nie zaciekawiły
mnie jednak one jedna długo, więc czas prawdziwie
poświęcałem czytaniu. Nie
poddawałem się długo przesądom, panującym wówczas
tym względem wśród tamtejszych studentów rosyjskich
którzy nie wierzyli się że nie uczą się tego, co im potrzeba, lecz i interesowali się
przedmiotów: prawnik czyta dzieła lekarskie, medyk
lub matematyk studjuje socjologję. (Może to jest i do-
bre dla ogólnego wykształcenia, bo rzeczywiście
że lekarz, lub nauczyciel w
Rosji był człowiekiem o szerszych widnokręgach, niż w
Niemczech, lub we Francji, zabierało to wiele czasu i utrudniało
kach), lecz szkodziło to objęciu wszystkiego, dla początku
wiedzy fachowej. W Rosji społeczeństwo było zawsze
odbiciem prądów zachodnich, a był to czas kiedy, por. 1863 na
całej linji szła reakcja z góry, w kręgach inteligencji
natomiast ruch postępowy lat sześćdziesiątych nie na-
brał jeszcze zupełnie. Pisano, tłumaczono i wydawano wtedy w Rosji,
dzieła treści przyrodniczej i społecznej, a taniość ich torowała
im drogę do kół szerokich i (nie ucieniono) zaczytywano (się niemi)
ijja
Tam więc z przejęciem się dzieła Darwina, Wallace'a,
Haeckla, Büchnera, Buckle, Milla, Spencera, Marksa i Lasalla.
Najulubieńszą lekturą młodzieży w Rosji była: Büchne-
ra Materja i siła, Sieczenowa „Odruchy mózgu"
= i Czernyszewskiego „Co robić?" Ostatnie
dziełko tem więcej było poszukiwane, że policja je konfisko-
wała. Kiedym po latach wielu na dalekim Wschodzie, przy-

chodzące do zdroju ~~chcący odnowić~~ (w r. 1905) po ciężkiej chorobie, ~~dawno przebrnięte~~.

~~echa~~, słuchał ~~em~~ czytających ~~te~~ te sentymentalne i naiwne myśli autora, ~~to~~ dzisiejsi ~~ten~~ ~~jak one~~ ~~tak~~ mogły podniecać młodzież, a oburzać prawomyślnych, skarżyć autora na długoletnie więzienie. (Teorje ~~tak~~ niewinne w porównaniu z późniejszemi wywrotowemi, niosącemi krew i pożogę. Tak to się zmienia ewolucja myśli ludzkiej!

~~Życie młodzieży w Petersburgu~~ (wiele utrudniały a ogromne przestrzenie i dla tego starano się ~~zamieszkać~~ o mieszkanie w pobliżu uczelni, ~~we wnętrzu dzielnicy gdzie swobodniej się~~ zakładano ~~Młodzież~~ więc uniwersytecka, lub akademji ~~takich~~ ścisłych ~~tak~~ na wyspie Wasilewskiej, instytutu technologicznego ~~na~~ ~~z~~ ~~pułku~~ z majtowskim a studenci akademji medyko-chirurgicznej na stronie petersburskiej, lub wyborskiej. Brak środków komunikacyjnych ~~wielce~~ utrudniał stosunki towarzyskie, ~~trzeba się na to~~ wiele czasu ~~trzeba było~~ ~~liczyć~~ jedynie na ~~siły nóg~~ własnych, ~~e~~ ~~nogach~~ gdyż tramwaje konne kursowały tylko po ~~ruskim~~. W niektóre ~~tylko~~ i to ~~do~~ dalekie podmiejskie okolice chodziły omnibusy ~~a~~ ~~ich~~ było ~~bardzo~~ ~~niewiele~~. Czasami tylko, ~~idąc~~ gdzieś daleko robiło ~~się~~ sobie ~~przejść~~ i ~~długo się~~ ~~jechało~~ ~~się~~ dorożkarze jednokonnym, ~~ci~~ za 10 lub 15 kopiejek ~~przejechać~~ kawał drogi, ~~lecz najczęściej wtedy się pieszo gdyż~~ ~~i te~~

gdyż trzeba było przeważnie chodzić piechotą, gdyż tramwaje konne kursowały tylko gdzieś gdzieś udając się w okolice podmiejskie. Czasami tylko, idąc gdzieś daleko dla przyjemności, jechało się dorożkarze za 10 lub 15 kopiejek jednokonnym, lecz

~~kopiejki przy większej ekonomii swojej robiły różnicę w budżecie studenckim.~~

~~Na razie~~ Nie mając mieszkania, a chcąc ~~zamieszkać~~ mieszkać ~~blisko~~ ~~być~~ bliżej Akademii, wprowadziłem się do pokoju ~~który~~ zajmowanego przez jednego z kolegów, ~~z którym się zaprzyjaźniłem a był~~ będącego ~~o~~ kurs wyżej ode mnie i z nim ~~nawiązane~~ stosunki przetrwały ~~że~~ prawie cały czas akademickiego mego życia. Był to ~~nom~~ Albert Stefanowicz, rodem z Krawelskiego, ~~o~~ o lat cztery starszy ode mnie. Nie mając środków się utrzymywać ~~przyjął się~~ dawania lekcyj. Pokój, który z nim przez kilka miesięcy zajmowaliśmy, godzien jest opisu. ~~Na stronie petersburskiej~~ W małym, drewnianym domku o trzech oknach, zajmowała właścicielka wdowa, ~~mieszczanka~~ starowierka, Fiodora Gawrylowna, we dwoje z córką, ledwie włóczącą nogami, ~~staruszka~~. Strome niewysokie schody prowadziły na strych do małego pokoiku mansardowego o dwóch oknach z niskiej o wielkiem weneckiem ~~pojedyńczem~~ oknie. Pokoik ten miał ~~osobliwą budowę~~ przypominał ~~się~~ ~~z rodzaju~~ się ~~trumny~~. ~~Niskim sufitem~~ ~~nie~~ ~~na było~~ Środkiem jego można było swobodnie, ~~a gdzie~~ z obu boków odpowiednio do dachu miały ściany ostro ścięte, przy których stały dwa łóżka; na ~~których~~ nich z trudnością można było siedzieć ~~ale~~ nie dotykając głową sufitu, ~~pod ok-~~ ~~nem~~ Stół i ~~krzesła~~ połamane krzesła ~~z~~ stanowiły całe umeblowanie. Przy drzwiach ~~stał~~ piecyk żelazny o dłu-

gie~~j trybie~~. Ciepło było w pokoju ~~było~~ tylko wtenczas kie-
dy w piecyku palono, i dla tego wciąż trzeba było ~~w nim~~
~~podtrzymywać ogień~~. Płaciliśmy za pokój z usługą 6 rubli mie-
sięcznie. Usługiwała nam sama właścicielka ~~Teodora~~ Jaworytowna. ~~Zwy-~~
O godz. 6-ej rano, gdyśmy ~~kie~~ leżeliśmy w łóżkach rano z zięblości, mimo okrywania się
~~odzieży~~, ~~kiedy~~ ~~Tyrzeliśmy~~ o 6 rano ~~kroi~~ Zawsze się słyszee stąpanie
masą odzieży, ~~kiedy~~ ~~Tyrzeliśmy~~ o 6 rano ~~kroi~~ na schodach, a potem
ze sieczą w ręku wsuwała się zgnębiała staruszka, rozpa-
lała w piecu i przynosiła samowar. ~~Siedząc nie raz naoczno-~~
~~rami przy samowarze i kopcącej naftowej lampie słuchiwa-~~
~~liśmy się długim koncertom rozegrującym się na dachu~~
~~pro~~ ~~liczne pary kochających się marcowych kotów, co nam~~
~~przeszkadzało w pracy~~. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności
jeden z kolegów zaproponował mi pokój, który sam
uprzednio zajmował ~~na litej~~ w pensjonacie, w któ-
rym ucztowało kilkoro ~~dzieci~~ przychodzących, a kilkoro
zamieszkiwało. Utrzymywała ten pensjonacik od lat bar-
dzo wielu panna Zofja di Figo Eyredo, osoba lat już
blizko 60, na ile wyjątkowo brzydka, małego wzrostu,
o twarzy czerwonej z wyrzutami, na tyle ~~zacnej~~ dobrej,
i sympatycznej, oddanej całkiem na usługi ~~tudzi~~ drugich.
~~ich dobra~~. Była ona córką konsula portugalskiego w
Petersburgu i otrzymała staranne wychowanie, była uczyła
nauczycielką ~~potem w pensjonacie~~ na pensji żeńskiej św. Katarzyny, ~~ul.~~ 2-ej Kate-
lichkiej, na Newskim, a ~~potem~~ w końcu otworzyła ~~mały~~ pry-
watą

szkółkę przygotowawczą
Gł[illegible]owany pensionik dla dzieci płci obojga. Była ona
znaną całej kolonji katolickiej pod imieniem tante
jako osoba wielce sumienna, biorąca minimalny kisorek
za utrzymanie, a otaczająca swych wychowanków prawdzi-
wie matczyną troskliwością. Oprócz języka rodzimego włada-
ła doskonale francuskim, którym mówiono w jej szkółce w pensjonacie,
znała niemiecki i rosyjski, a nawet po polsku rozumiała, lecz
nie mówiła. Otóż u tanty najętem pokój za 7 rubli mie-
sięcznie, pokój
był on wąski i długi, też z 2 zdarzonym pieczykiem,
lecz w porównaniu z poprzednim opisanym na petersburskiej stronie,
powrozi niemal
luksusowy
luksusowym. W pensjonacie oprócz tanty, gdzie, mieszkała nau-
czycielka i student, a mnie zaproponowano potem za
ozoby, nauczycielka i ja, otrzymując za 2 1 bezpłatnie
tydzień porę godzin francuskiego tygodniowo pokój z utry-
maniem. Nie powiem, abym ten pokój był całkiem wy-
godny, gdyż słyszałem w nim było przez
cały dzień krzyki i bieganinę i słuchała dzieci, był-
i dopiero po 9 mi orsem, kiedy wszyscy szli spać, uspokajało
się i można było pracować. Okazyjnie
Za zdaniem kupiłem so-
bie małe laboratorjum chemiczne z aparatami, reakty-
wami, i kwasami. Robiąc z jednym z kolegów, robiąc reakcje
rozlaliśmy kwas siarczany, którym popaliliśmy zie-
lone sukno na stole i kołdrę jedwabną, którą otry-
małem od babki w wyprawie. Z pomieszkania u
tanty byłem bardzo zadowolony, mniej lub
Domowe
mniej smakowały. obiady jej bardzo mi smakowały.

Wieczorami zwykle na herbatę zachodził ktoś ze znajomych, to ~~panowie~~ nauczycielki z pensji katolickiej do św Katarzyny, to jakiś dawna znajome tanty, ~~lub~~ to wreszcie ktoś z młodzieży. Byli wśród nich ludzie różnych narodowości Francuzi i Niemcy, ~~lecz z nich~~ (mówili ze sobą) wszyscy po rosyjsku, a tłumaczyli ich ~~był~~ katolicyzm. Omal że nie codziennym gościem był niejaki Murawski, ~~miał trzydzieści~~ ~~był~~ kilka, przyjaciel i zaufany tanty. Mało wiedzieliśmy o jego przeszłości, ~~bo o niej nigdy nie mówił,~~ tylko tyle, że ukończył gimnazjum męskie św. Katarzyny używane przez ks. Dominikanów w Petersburgu i ~~od~~ że dzieciństwa znała go tanta. Po polsku czytał i rozumiał, lecz nie mówił. Był gorliwym katolikiem aż do fanatyzmu, bywał często w kościele i trawił cały czas na modlitwie, ~~tanta ~~z~~ kazała nawracał~~. ~~Od kościół uciekał jak od zakażonych. Wszelkie zabawy,~~ teatry, tańce, uważał za dzieło czarta, ~~Powiedział tanta~~ ~~zupełnie za swoją~~ powrócił się zwykle do obowiązku nawracania zbłąkanych, ~~który~~ przeto nad ~~każdym~~ tym ~~starał~~ szczególnie młodym starał się rozciągać swoją opiekę, ~~który przedstawiał~~ ~~przedstawiał jeszcze na to nie zupełnie stracony.~~ W wtrącał się nieustannie w osobiste ~~życie~~ jego sprawy, z którym się ~~opiekował~~ zaprzyjaźnił, śledził, ~~go~~, nawet ~~wyśledzał~~, i w końcu stawał się ~~dla niego~~ na tyle nieznośnym, że następowało zerwanie stosunków z pupilem i Murawski miał z tego względu masę rozczarowań. Tanta znała go z czasów szkolnych i jej bo-

do jednej. zniósł się ze swych trosk. Ona choć mu współczuła uważała go jednak za Żydka. Na jakie środki żył Muransko (i gdzie mieszkał) nikt tego nie wiedział, zawsze był w trakcie poszukiwania zajęcia, lecz dowiedział się jeżeli kto interesował się jego osobą i zapytywał się po rosyjsku „czy pan ma miejsce (posadę)". Odpowiadał (kalamburem): ja i Krez siedzę na miejscu. Dziwić się tylko można że podobny typ średniowiecznego ascety mógł fanatyka mógł się zrodzić i kultywować na gruncie ateistycznym petersburga. Murasko miał jakieś stosunki nieokreślone z hr. Makasymiljanem Fredrem, o którym niekiedy wspominał jako o swym ojcu duchownym, uważając go za wzór chrześcijańskiej doskonałości. Domyślano się że on (sam) pomimo swych skromnych środków ma dopomagał, że u niego Murasko przemieszkiwał, lecz i to o tem (było) pewną tajemnicą. Fredro był synem jenerała armji rosyjskiej i matki Gołowinej, urodzonym i wychowanym za granicą. Rodzice Fredry byli na emigracji (wyemigrowali, zagrapiąc z prawa) prześladowania za propagandę katolicyzmu za czasów Mikołaja I. Fredro był fanatycznym katolikiem, lecz narodowości kosmopolitycznym; z kolonją polską żadnych stosunków nie utrzymywał, po polsku nie mówił. Środki posiadał bardzo szczupłe, nigdzie nie służył, miał wstęp do dworu, bywał u WW. Książąt, aranżował przedstawienia (teatralne) dwor-

skie pisrze dla nich sztuki po francusku, jak mówiono nie
= posledniej wartości. ~~nie dorównie był to talent odziedziczony~~
~~po dziadach i ojcach~~. ~~W sferach dworskich hrabia był lubiany i~~
~~prawdopodobnie był mocno wiek i materjalnie wspomagany.~~
Można było widzieć go często gorliwie modlącego się w
kościele. Był to wysoki szczupły, rzyrany, o tysiej głowie z
monoklem w oku niemłody mężczyzna.

W tanty mieszkało się dwóch chłopców Gumowskich, któ-
rych rodzice dla poprawy, gdyż byli bardzo cenieni i szanowani
tu ulokowali. Starsze dwie córki mieszkały w domu
i uczęszczając na pensję ś. Katarzyny. Gumowski ojciec ich był to
człowiek w wieku starszym, gdyż urzędował na Liturze,
a po powstaniu przeniósł się do Petersburga. Otrzymał
miejsce porady w magistracie. W Gumowskich zwykle zbierało się licz-
ne towarzystwo. Koleżanki i nauczycielki córek od św. Kata-
rzyny i wiele innych. Mieszkali oni daleko, na przedmieściu
na t. zw. piaskach, w onym czasie słabo zabudowanych, bez bruku,
oświetlonych zwykłą naftowemi latarniami. Mieli
obszerne mieszkanie, dobrze umeblowane. Parę największych
sal zajmowała wspólnie będąca pod ich
opieką sędziwa ks. Julja Lubomirska. W Gumowskich
poznał się przez tanty
bicie mówiąc na piaskach = bywałem parę razy na
panieszce, gdzie Bawiono się tańcami,
na fortepianie, śpiewano, a często tańcowano. Tańce odby-

waly się w salonie księżnej, ~~który był wspólny z Gusmow-~~
skiemi. Księżna z powodu wieku już chodzić nie mogła, ~~a~~
~~ja~~ Wyszukano jej fotelem z drugiego pokoju, bo lubiła pa-
trzeć przypominając ~~sobie~~ jak się młodzi bawią, sobie ubiegłe lata swej młodości. –
Najwięcej wzięła młodzież grą w muszki, lub w „stukot-
ki". Lata to wonczas zasiadało dogry „ około długiego stołu, ~~o~~
~~którym~~ wnosiło określoną wkładkę, ~~którą pregrany musiał wynosić~~
~~całkowicie wypłacić, tak że wkładka była dość znaczna,~~
~~była nie wynosiła cała wkładka, kilka pregranych woj-~~
~~ność mogła, tańcu grające kilkadziesiąt rubli w~~
~~banku~~. ~~Ponieważ partnerów było dosyć, po kilkakrotnej~~
~~pregranej dałem jej~~ pokłon zabawie ~~za wygraną~~ która mnie na-
dziła i wolałem ~~zawiązać kartę~~ bawić się ze starszemi rozmową
~~wspaniałością~~. Nie byłem zbyt namiętnym tańcerzem,
lecz od tańców się nie odmawiałem. Zwykle pod czas
najwięcej ożywionego rozwoju zabawy wwożono księżnę, usta-
wiano jej fotel przy oknie obok stolika z papugami i klat-
ką z kanarkami, naprzeciw ogromnego zwierciadła, tak aby
mogła siebie widzieć. Pomimo zgrzybiałości i niedołęstwa
fizycznego tak jak umysłowego ~~dziewięć~~ dziesięć kilkoletnia księżka
miała postawę i twarz zdradzającą jej niezwykłe niegdyś urodę.
~~Była~~ Wzrostu wysokiego, o długich, gęstych siwych falują-
cych włosach, o prawidłowych rysach, pięknej oprawie
niestety gasnącej już oczu. ~~Formy ciała zewnętrzne~~
~~nie straty w swej wspaniałości z zaletami wewnętrznemi o ile~~

~~sądzić można było z historyi jej przeszłości i tych oznak życia duchowego jakie jeszcze tkwiły w tym~~ w zamierzchłem ciele. ~~Mała kombinowała i nie będąc w stanie orientować się w stosunkach dzisiejszych~~ Żyła tylko przeszłością, powtarzając wciąż o swych koligacjach, trofeach miłosnych, ~~przygodach~~ ~~karnawałach~~ które nie przyjemnie brzmiały w ustach tej lekkomyślnej staruszki. Z domu Ks. Radziwiłłówna, w 16 tym roku życia ~~życia~~ poślubiła rodzonego stryja, znacznie starszego od siebie Ks. Kadziwiłła, dziedzica Berdyczowa. Wkrótce uciekła od męża i poślubiła Judyckiego, lecz z nim się potem rozstała, i po długich (licznych) przygodach ~~będąc jeszcze pociągającą~~, w 60-ym roku życia wyszła za mąż ~~za lat~~ o lat 20 młodszego od siebie Ks. Ksawerego Lubomirskiego, lecz wkrótce ~~on ją~~ porzucił ją. (zostawił przez) Życie jej była istną sielanką miłosną. Kochanków zmieniała jak rękawiczki. Opowiadania ~~o takich przygodach~~, jak podbijała serca swoją urodą w Wiedniu, w Paryżu i w Londynie, były najulubieńszym tematem jej rozmowy. Ostatnio z kochanków, (opowiadały jej interesy, niejaki Ruszczyc) porzucił ją zaledwie przed kilku laty, wyruwszy ostatecznie z majątku i klejnotów, i uciekła (poszedł) na Kaukaz. Ciężkie sprawiała wrażenie ta jaunogrzesznica, ta (latwardziała) stary rzut księżna jak zwykle mawiała o sobie, która zamiast skruchy żyła na starość wspomnieniami swego wyuzdania będąc pośmiewiskiem młodszych. Opuszczona na starość

~~Ja po raz pierwszy widziałem wielką damę.~~

wśród
2 ludzi ~~Pra ludzi~~ żyła papug i pieskow. Wowczas ~~mojego~~ ukochanego bonończyka ~~który zachorował, księżna odesłała~~ to silnie ~~jego chorobę która trwała przez pare tygodni, przez ten czas niepokoiła się, nie~~ nie jadła, płakała i sparmowała; p. Gumowska sprowadziła lekarzy jednego do księżnej, drugiego do bonończyka, lecz ~~nie~~ nie pomogły wszelkie starania i piesek zdechł. Wypchany jej piesek zwykle stał na stole pod czas obiadu lub około tego ~~Pozłacony wypchany koło łóżka powiększył~~ ~~ich powiększył~~ ~~ich kolekcję jej faworytów~~. Pod czas choroby księżny i jej pieska ~~w towarzystwie znajomych~~ w towarzystwie gospodyni ~~panien Gu~~ ~~nowskich~~ odwiedziliśmy księżnę. W dużej sypialni. W większej sali po środku na kilko stopniowem podjum stało olbrzymie wspaniale rzeźbione łóżko ze zwierciadłem się kotarą, u boku księżny leżał stękający chory piesek. pod oknem stała toaleta z gotowalnią ~~stołem~~ 2 rozmaitemi kosmetykami i tu przed zwierciadłem zwykła była spędzać całe godziny.

Zdarzyło mi się być kilka razy w gościnnym domu p.p. Gumowskich na niedzielnych obiadach, na których przychodził zwykle bywały często w stolicy 2 powodu swych interesów majątkowych szwagier księżny ksiądz Antoni Lubomirski z Ukrainy ze swym synem Aleksandrem, dymisjonowanym oficerem gwardji, a wówczas zakrzewskim do służby dworskiej

~~jako kamer-junkier~~. Ks. Antoni ~~jako~~, dymisjonowany pułkownik huzarów, chodził zwykle w mundurze, który odpowiadał wspaniałej postawie. Był to starzec przeszło 70-letni, lecz wyjątkowo krzepki. Wysokiego wzrostu, zgrzebny, o pięknej twarzy i zawsze świetnym siwym wąsie, robił wrażenie przyjemne. Syn stanowił przeciwieństwo do ojca. Niski, szczupły brunet, o ściągłej twarzy, nieregularnych, jakby semickich rysach. Pani Gumowska zawstana gospodyni była mistrzynią w przyrządzaniu obiadów, a ~~stary~~ książę, jako znany skąpiec i smakosz, a zarazem pokrewniony przez matkę z wielu domami arystokracji petersburskiej u wszystkich codziennie jadał obiady po kolei ~~każdego dnia w tygodniu~~, w niedzielę zaś nie gardził smacznym obiadkiem litewskim i robił dalekie kursa piesze na „piaski" z synem do bratowej, z którą wzajemnie się nie nawidzili. Przy obiedzie ~~ten~~ bawił obecnych ~~przy obiedzie księżny~~ nieszczędząc ~~jej~~ bratowej grubych, płaskich komplementów, przypominając jej wdzięki, grzechy młodości i różnych skandalach. Ona odpłacała mu podobnem. Niebudującem (3 2 1) było dla młodzieży, szczególnie ~~dla młodych~~ młodych panienek, słuchanie podobnych rozmów dwojga starców stojących nad grobem, owych przedstawicieli naszej rozgniatanej arystokracji ~~rosyjskiej polskiej~~. Książę Antoni był wnukiem Stefana Lubomirskiego, który po rozbiorze

Polski swe dobra białoruskie na Ukrainskie z Potiomkinem zamienił, Ojciec ks. Antoniego utracił znaczną część fortuny, lecz nie co podreperował. ja

Ks. Antoni wychowany wśród atmosfery rosyjskiej, uczył się w Petersburgu, służył w gwardji, pędził życie hulaszcze i był adjutantem przy carze Mikołaju I. W tym czasie uwiódł córkę jednego ze sług pałacowej. Rodzice udali się ze skargą do Cara, który Lubomirskiemu uczynił nakazał ożenić się z uwiedzioną zadość uczynić przez ożenienie. Książe nazwisko musiał spełnić rozkaz carski, lecz niebawem rozwód za cenę kilkudziesięciu tysięcy rubli. W starszym już wieku ks. Antoni ożenił się z niejaką Krzewską, pochodzącą z rodziny neofickiej, i z tego małżeństwa miał kilkoro dzieci. Lubił on dość szczerze opowiadać o sobie różne przygody zdobycia i zajścia z administracją, gdyż mając stosunki w Petersburgu występował wobec niej dość śmiało.

Jedną z córek książe wydał za prostego (jak mówił) szlachcica, Motodeckiego, a dobra jego Kaszewata (najstarsze jakie na Ukrainie utrzymały się w jednej rodzinie, bo nadane przodkowi Motodeckiego przez Stefana Batorego) uległy sekwestrowi po r. 1863. Ks. Lubomirski korzystając z przyjazdu do Kijowa Aleksandra II, któremu był osobiście znany, mając nadzieję uratowania od konfiskaty Kaszewaty, prosił Cara w obecności ówczesnego

nego jenerał-gubernatora Bezaka o ~~pozwolenie~~ nadania mu wyjątkowego prawa nabywania, jako katolikowi, ziemi w kraju zachodnim. Na to jenerał Bezak, zwracając się do cara miał powiedzieć:

– O lojalności ks. Lubomirskiego nie wątpimy, lecz kto zaręczy może za jego dzieci? Najjaśniejszy Panie,

Na to ks. Lubomirski miał odrzec uprzejmie odsięknąć, zwracając się do Bezaka,

ziemi Wołyń: Za przyrzeczenie nikt nie może odpowiadać, bo czyż przodkowie Waszej ~~Ekscelencji~~ Ekscelencji mogli przerwać jego wiernopoddańczość dla Najjaśniejszego Pana? Mówiąc to, miał na myśli przodków jenerała, modlących się w synagodze żydowskiej.

Książę, otrzymawszy prawo kupna, nabył fikcyjnie majątek od dzieda i darował go córce, która zaraz samowolnie wydała za mąż za ~~brata~~ krewnego urażony mąż wytoczył proces gorszący, udowadniając że kupno było fikcyjne. Lubomirski znany był ze swego skąpstwa, i gotowości każdego wyzyskać, jako ten później szlachcica, żyda, lub chłopa. Najeżdżał do swego dzierżawcy, lub ekonoma i mieszkał u niego przez tydzień i miesiącami nie nie płacąc. Bywało i tak, że przyjechawszy na folwark gdzie nie było co jeść, wedł w pole, a podszywszy się pod swój demokratyzm zatrzymywał kobz niosącej strawę pracującemu w polu i ze zwykłą sobie uprzejmością zwracał się do niej po rosyjsku: Bżednyj kniaź starik gołodnyj, zżal-

~~starika~~ 65

~~sia matuszka i daj żołdatu pokurzat"~~ (Biedny książę głodny, ~~tatuj~~ ~~daj~~ ~~matko staruszka żołnierza i nakarm go~~) i w ten sposób ~~przerwał obiadu robotnika~~. Fama o jego szczerstwie i hojności tak była głośna, że żydzi i chłopi (jak najdalej zis oden trzymali) ~~od niego uciekali~~. Z Polakami książę mówił o swoim patryotyzmie, z urzędnikami ~~grał rolę~~ udawał Moskala. Taka podwójna, a fałszywa rola grał aż do śmierci.

× × ×

W pierwszych latach pobytu w Petersburgu starałem się poznać miasto i jego zbiory. Wielokrotnie zwiedzałem Ermitaż, ~~i jego bogactwa~~, t. zw. Kunst-Kamerę w Akademji nauk, sobory karański, Izaaka i inne. Nie mniej korzystałem z teatrów, szczególnie z teatru Michałowskiego, gdzie miałem abonament na przedstawienia francuskie ~~na miejscu rezerwowane przez studentów, a kosztujące~~ po 25 kop. (2a) bilet. Dawano tu repertuar teatrów paryskich wykonywany przez najlepsze siły tych teatrów. Oprócz tego często bywałem w teatrze wielkim dziś nie istniejącym, również utrzymywanym przez rząd, w którym był balet, przedmiot szczególnej pieczołowitości carów, i pierwsza opera włoska. Jeszcze Car Mikołaj I sprowadził na swą koronację słynny owczesny balet warszawski, z którego pozostał na stałe jako baletmistrz

i kompozytor Feliks Krzesiński. Pomimo wieku późnego był on niezwiernanym marzycielą, a dzieła układani baletów może zajęć w sztuce choreograficznej (polskiej) jako mistrz pierwszorzędne (miejscowe) stanowisko. Państwo Krzesińscy prowadzili dom polski i pomimo długoletniego przebywania w petersburgu zachowali swą narodowość, bywali w polskich towarzystwach, a sam Krzesiński występował w różnych przedstawieniach (polskich) na cele dobroczynne. Kolscić. Syn (jego) Józef zajął miejsce po ojcu, i zyskał tak po nim odziedziczoną sympatię publiczności, ożenił się z Polką i dorobił się majątku.

Opera włoska wobec wysokich płac (wypłaca) zagranicznych zjeżdża do petersburga najmniejsze siły. Słynnem tu śpiewającym tenorów tej miary jak Tamberlik, Mario, Calzolari, a pomiem Nicolini, barytonów i basów jak Cucini, Batistini, Everardi, śpiewaczek jak Adelina Patti, Lucca, Volpini (Semborich Kochańska) i t. d. Przyjazd po raz pierwszy do petersburga Patti był wypadkiem (niewykłym) dnia, Car postał na jej spotkanie na pogranicznej stacyi Wierzbołowo swego adjutanta, uro-

zgrego ~~nacprzytania~~ jej kosztowne futro, a Entuzjazm, jaki ogarnął publiczność, udzielił się i mnie drżeć. Dziś, na starość, dziwnem mnie się wydaje jak mogłem kiedyś na mrozie wystawać z kolegami pod kasą noc całą ~~aż~~ ~~do~~ aby dostać c bilet na pożegnalne przedstawienie divy w Don-Pascale, = ~~płacąc~~ a niedostawszy się do kasy, zapłaciłem ~~(Sredtem w tem ogólnem prądem owczym.)~~ za nie kilkakrotnie drożej. Ogromne było rozczarowanie publiczności, kiedy ze sceny ogłoszono, że z powodu niezdrowia Patti ~~zast~~ partyę jej odśpiewa Volpini. Reszta niezadowolonej ~~z~~ publiczności opuściła widownię, a biedna artystka powitana gwizdaniem i sykaniem. Śpiewacy włoscy pobierali w Petersburgu ogromne pensje, ~~wyrzekając~~ ~~się~~ ~~bowiem w chłodnym~~ i wilgotnym klimacie utratę głosu, a jednak to ich od tego nie odstraszało. Calzolari i Tamberlik mieli już głos nadwerężony, i żebrawszy kolosalny majątek śpiewali potem na drugorzędnych scenach we Włoszech i w Hiszpanii. Tamberlik wydał potem swą córkę za Pana Ksawerego Gałczewskiego, znanego okulistę, a sam potem stracivszy majątek na jakiemś przedsiębiorstwie, w późniejszych latach grał nagościnnie występował jeszcze na scenie podobno w Hiszpanii.

Przed laty bywałem w teatrze Marjińskim w operze rosyjskiej, gdzie artystka ta cieszyła się wielkiem powodzeniem i wielką sympatją publiczności p. Adela Büdel, zwróciła

gólnie ze względu na okoliczności, które ją skłoniły do artystycznej karjery. Polka, córka aptekarza z kongresówki, była przed powstaniem narzeczoną młodego lekarza Tomkowicza, asystenta prof. Bessera w Petersburgu, i kiedy narzeczony ten został skazany na wygnanie, dla ratowania go (aby mu pomagać materjalnie) poślubiła ów selnie. Wszystkie te okoliczności nastroiły nas bardzo sympatycznie na korzyść p. Büdel. Pamiętam, kiedyśmy po debiucie artystki w Traviacie (po entuzjastycznych) rozentuzjazmowani na galerji silnie oklaskiwali, a potem (z oklaskami) wnieśliśmy ją do karety. W kilka (parę) lat potem, kiedym był już na wyższych kursach (medycyny), po matem powróconego z Syberji młodszego narzeczonego p. Büdel. (d-ra Tomkowicza, byłego) W yjeżdżając z Syberji, (Potem, jako lekarz) ożenił się z młodziutką panienką, i osiadł na stałe miasteczku w kongresówce pow. Mariampolskiego.

Niestety, jako natchniony artysta, zdolności, któremi był bogato obdarzony, zmarnował i wkrótce życie zakończył.

x

x — x

Bardziej niż teatry i zabawy pociągał mnie ku sobie dom państwa Gumowskich, nie dla kart (że) i tańców, bo tam był magnes silniejszy dla mnie, (urocze) którego uległem. Pośród wielu panien, i nauczycielek bywających w ich domu, z pensjonu [illegible] ka-

jedna nauczycielka

~~tanczyny~~, wpadła mi w oko ~~niepodrastająca panienka~~
starsza ode mnie
~~mniej więcej równi wiekowi~~ lecz starsza i niebrzydka
nauczycielka. Było to może rezultatem mego bardziej
już wówczas
powarnego usposobienia ~~którego nie przejawiało~~ ~~i Kasty~~,
zabawy, ~~tańce~~ hulanki ~~mnie~~ nie nęciły ~~zrazu~~ ~~i~~ ~~wstręt~~
mię
~~ka~~ zbytnia wesołość, lub farsy teatralny, zamiast uciechy sprawiały
~~uciechy jako przyjemności~~ moim rówieśnikom, na mnie działały
przygnębiająco. Wybrana moja, Apolonja Rabowska
była nie wysokiego wzrostu, blondynka, o rysach nieregularnych, ~~nie ładna~~, o 4 lata starsza odemnie, ale
wyraźnie tworzyła ~~dla mnie~~ ~~tak~~ coś ~~tak~~ łagodnego i ujmującego
że mnie pociągnęła ku sobie. W pensjonie św. Katarzyny,
pomimo młodego wieku, umiała sobie zyskać ~~pewne~~ zaufanie i powagę.
Los jej wbudził ~~też~~ we mnie współczucie. Siérota, ~~bez rodziców~~ 2 kongresówki,
~~co była~~ umieszczona na opiece pruskiej urzędniczej rodziny szwedzkiej
Która przebywała w Królestwie polskiem, i przyjęta
~~przygarnięta~~ ~~przygarnięta~~
(do Petersburga. O swej pierwotności wiedziała tylko tyle, że
urodziła się w ziemi Warmowskiej, a przez to musi być
Polką. Przybrani rodzice otaczali ją pruską opieką +
~~po~~mimo ~~tego~~ że mieli swe własne dzieci, czuła się
jednak obco w cudzem gnieździe. Jako katoliczka w
7-ym roku życia oddano ją ~~na wychowanie do pensjonatu~~
na pensję
św. Katarzyny. Wówczas to zaczęła się uczyć po polsku. Chociaż,
~~przybrani rodzice i lubili, lecz nie byli swoimi dziećmi~~ ~~w ciągu których nie mogła się~~
~~wychowanie wśród obcych, gdzie nie zaznała prawdziwej~~
~~czułości obcej, nie zaznała więc prawdziwej serdeczności~~

Brak serdecznego rodzinnego ciepła

~~serdecznem~~ materinej, co ~~krobiła~~ z niej istotę cichą, zamkniętą, nie wgłębiającą się, ~~a takie usposobienie odpowiadało do pensyjnego stopnia mema~~. Całe jej życie upłynęło w ~~pensyjonie po skończeniu którego w 16~~ na pensji gdzie po ukończeniu w 16-ym roku życia została tam ~~mianowana~~ nauczycielką, ~~musiała~~ pracować na siebie. Po śmierci przybranych rodziców ~~przybrani rodzice pomarli~~ została zamężną ~~i~~ ~~została~~ na świecie. Poznałem ją u tanty, ~~u~~ dawnej jej nauczycielki ~~(~~ która ją bardzo lubiła ~~z tamtych~~ ~~pensyjonatu~~ ~~z kolei~~ ~~ją~~. Nie raz odprowadzałem ją do domu wieczorem, ~~następnie~~ widywaliśmy się ~~z nią~~ u Gumowskich, ~~i~~ ~~w ten sposób~~ Nierzadko ~~Następnie~~ i ~~nato~~ zbliżenie, ~~przechodzące~~ w które przeszło pp. miłość i w przyjaźń. Wciągnięta do pracy i obowiązków od dziecka, nie zaznawszy w życiu żadnych uciech, nie myśląca o własnem szczęściu. Wielbicielom, których miewała, nie ufała, ~~zaznawała~~ ~~że uboga~~ (nie ładna) i zdawało się jej że dla niej nie ma innego życia jak ~~praca~~ tylko Klawiszowa klasztorna pensjonu z którym się zrosła. Gorące słowa ku niej wznoszone ~~natchnienia~~ z początku przyjmowała z niedowierzaniem i pewną podejrzliwością; ~~podejrzewała~~, że jest starym ~~odemnie~~ ode mnie i ubogą, że czas jak wiatr uczucia moje ku niej zmieszy i rozwieje. Lecz moja ~~natarczywość~~ stałość przemogła. ~~i zdobyła~~. Widywaliśmy się prawie co tydzień, układając plany małżeństwa na przyszłość, kiedy ~~jeszcze~~ gdy zdobędę ~~jakie~~ ~~lepsze~~ stanowisko, a tymczasem chociaż byliśmy ~~zaręczeni~~ po słowie ~~musiała~~ pozostawała to w sferze tej Emmicy przed wszystkimi, ~~jak w pensjonie~~, ~~tak też~~ wśród znajomych.

Że ~~o~~ swoich zamiarach (nawet) przed najbliższemi jemi ~~nikomu~~
~~pod czas świąt i na wakacje jeździłem do domu i~~ ~~nie mówiłem, w części, że~~ się Krytem,
nie lubię wywnętrzać ~~babkę odwiedzałem~~ ~~głowę~~ na wsi, lecz o moich po-
ciągach, a powtóre może, ~~dla tego~~ że obawiałem się, aby ~~nie wydano~~
~~stanowiących nikomu nic mówiłem.~~ ~~Może dla tego~~
~~śmiesznym~~ mnie nie odradzano i ~~nie wydać się śmiesznym~~
~~ze o sobie mówić~~ wywnętrzać się ze swemi uczuciami nie
~~chciałem, po które ~~się~~ czułem ~~żeby~~ nie wydać się śmiesznym~~
obawiałem się, aby
narzeczeństwa, ~~aby się komu wydać śmiesznym~~ Obawiałem się
takie, aby nie wydać śmiesznym,
że, nie mając żadnego stanowiska, ~~dla odpowiedniej~~ myślę
o ziemiance ~~i~~ budyj zamki na lodzie, ~~dla tego obawiałem~~
się aby osoby mnie bliżej (rozmyślę o mój los) nie namawiały do zerwania z
Apolonją, a tego uniknąłem że nie zrobię, a co mogło być
powodem do nieporozumień. Odwiedzając siostrę ~~na~~ na wsi, wi-
działem ~~się~~ że nie jest szczęśliwą, przychodziły na świat dzieci jedno po
drugiem, ~~mieszkali z rodziną męża z którą stosunki były~~
~~nieznośne~~, a choć siostra ~~pod tym względem też~~ nie lu-
biła się wdawać, jednak rozumieliśmy się dobrze, (wiersz obuje) rozpłakaliśmy
(nad jej losem.) ~~się i nad tem się koniczyło~~. Pod czas wakacyj spotykaliśmy
się z Apolonją. Jedna z nich spędzała w domu
ojca swej ucieczki, Szukiewiczówny, ~~matki~~ u szlachcica wdowca,
mającego małą własność Romejnie pod Czekiszkami
w kowieńskiem, ~~dotąd~~ Przyjechałem tam w odwiedziny na dni kilka przy-
jechałem z Zgowa. Poznałem po raz pierwszy taką kolokację zna-
nej, okolicznej szlacheckiej, w której mieszkało kilkanaście ro-
dzin w swych małych folwarkach i zaścianku, oddalonych od
siebie ~~od~~ 1/4, a co najwięcej do 2 kilometrów. Nie
raz cała posiadłość stanowiła domek z ogródkiem. Rzadko

kto z zamożniejszych posiadał jednego, lub parę koni, Wszyscy komunikowali się z sobą pieszo. Zamieszkiwali tu przeważnie ludzie starsi, eks-wojskowi, urzędnicy, lub oficjaliści, którzy jako emeryci, posiadający drobne oszczędności, wrócili na starość do ojcowizny, aby dożywać wieku. Byli (tam z sympatycznymi ludźmi) to ci, którzy część życia przebyli gdzieś na dalekich kresach. Harmonja panowała pośród sąsiadów wzorowa; wieczorami odwiedzano się wzajemnie, czytano wspólnie przeczytywane gazety, grano dla spędzenia czasu w preferansa i.t.d.

Drugie wakacje Apolonja spędzała u swej dawnej nauczycielki, zamieszkałej w Wilnie. Pojechałem i ja tam na tydzień i razem zwiedzaliśmy (kościoły, zabytki i) okolice miasta: Zaszecz, Żwiryniec, Antokol, Zelasną Chatkę, Betlejem.

Pobyt na drugim kursie, a trzecim w Akademji był połączony z wielką pracą w instytucie anatomicznym i laboratorjum chemicznem, co przy jednoczesnem chodzeniu na wykłady pochłaniało wiele czasu. Ponieważ mieszkanie u tanty było dość oddalone, wyniosłem się od niej i nająłem (tem) wspólnie pokój bliżej Akademji wspólnie z moim kolegą kowieńskim Janem Niedźwiedzkim, o lat parę starszym ode mnie. Pochodził on z zamożniejszej rodziny szlacheckiej ze Żmudzi. Był wzrostu wysokiego, pełny, różowy, jak to

mówiąc krew z mlekiem, usposobienia cichego i łagodnego. staranne
~~przy tem~~ Znać było na nim lepsze domowe wychowanie,
z myłem grał na fortepianie, mówił po francusku i tańcył. Najlepiej my ~~dobrze~~ porządnie umeblowany wielki (pokój) stoi cerny za 20 rubli miesięcznie, ~~jak na owe czasy bardzo drogo~~, i wieczorem my gorliwie do pracy. Zwykle rano chodziliśmy na wykłady potem, zjadłszy obiad (za 25 kop.) teoretyczne; ~~a po obiedzie~~ w jadłodajni studenckiej pani Akademii Ryżowej, żony woźnego polki, rodem z Wilna, ~~który kosztował~~ ~~za 25 kopiejek~~, szliśmy do zakładu anatomicznego i codziennie od 3 do 7 wieczór przesiadywaliśmy (tam) razem z Niemcami wszystkiemi, ~~do tego czasu~~ Dawniej ~~teatr~~ anatomiczny mieścił się w starym walącym się drewnianym barakowym budynku ~~w którym~~ z osiadłemi ścianami i z ~~sufitem~~ podpartym słupami. Przy ścisku i masie studentów warunki pracy były niemożliwe z powodu gorąca strasznego od z powodu żelaznych pieców, ~~tak że~~ Zimą trzeba było narażać się na wszelkie możliwe przeziębienia i otwierać okna. Gnicia i rozkładu trupów ~~zapadły~~ zapach był nie do wytrzymania, a ~~kardy~~ Każdy, kto przebywał w tej atmosferze przez czas nawet krótki, wychodził przesiąknięty tym zapachem ~~temi gazami~~, przynosił ~~ten~~ zapach do domu, ~~i tam przebywając często zatruwał i oddechał temi gazami~~. Kiedym rozpoczynał ćwiczenia praktyczne w anatomji, to ~~podówczas~~ już zakład ~~anatomiczny~~ mieścił się w nowym gmachu za klinikami baro-

Wylić, z nowym zakładem anatomji.

neta Kilić (jednocześnie otwartem), Takie Jak na owe czasy odpowiadał on wszelkim warunkom wygody i komfortu. Mogła tu pracować wielka liczba studentów, a kilku profesorów miało to oddzielne pomieszczenia, swoje oddziały. W sali anatomicznej trupy leżały na marmurowych stołach, na noc spuszczane były windą do lodowni. Ogrzewanie było centralne, z dobrą wentylacją.

Z wielu moich kolegów, ~~z którymi byłem w akademji miałem dobrze się z pamięci przez okres czasu tak dłu-~~ go). Oprócz wspomnianych: Rostkowskiego, Konopolińskiego, Stefanowicza, Pijpera, Morozowa i innych, pozostali mi jeszcze w pamięci (dwaj) bracia Olszewscy z Wilna, jeden był na weterynarji, drugi z medycyny, (trzeci) bracia Pluszczewscy z Rosieńskiego, z których jeden był na medycynie, drugi (prawie, drugi na) trzeci na weterynarji, ~~a trzeci na prawie w Uniwersytecie~~ Kamieniec. Kasprzycki z gimnazjum Kowieńskiego był (też) na weterynarji, a ~~pozostał~~ on mi w pamięci (jako) zawsze pełen humoru, sympatyczny dowcipami którymi sypał. Będąc studentem ożenił się z wdową, niemłodą, zbytnią, chudą wyżą niemką z Rygi, która miała ~~posiadała~~ nie wielkie środki, a jak posiadał Kasprzycki zaimponowała mu wyszukaną toaletą i stylem petersburskim. Na medycynie (Było) (równie) dwóch Braci Karpowiczów, ~~z których jeden był medykiem~~. Najstarszy był prozektorem u prof. anatomji Grubera, a będąc wielce uczynnym, robił mu piękne

rysunki do prac. Drugi Karpowicz brat interesował się sprawami społecznemi i przyjaciel brat czynny udział w organizacjach studyjnych odszedł z zostawił ślady. Z Kowieńskiego gimnazjum był na wyższym odjemnie kursach się wspomniany już Mikołaj Straw- był w Akademji, był także iński, mój towarzysz dziecinstwa, po ukończeniu Akademji był ordynatorem w klinice położniczej prof. Krassowskiego, a następnie w znanym Instytucie położniczym na Nadjeżdzinskiej. Wytrwałością i obowiązkowością zdobył sobie znaczną praktykę i fundusze. Drugim trafem, leczył w domu ministra spraw wewnętrznych Sipiagina, później zamordowanego, wyskat przez niego pozwolenie na kupno ziemi na Litwie i w ten sposób zaokrąglił swą ojcowiznę. Straw- miał wielki inski miał wśród ziomków w Petersburgu, i zostawił żal po sobie śmierci szczery jako dobry i sympatyczny kolega. Wspomnienie o innym Kowieńczuku, Justynie Rymwidzie Mickiewiczu, rodem z poniewierskiego, który był w Kownie o pare klas wyżej odjemnie. Ukończył Akademję biedzące i jako stypendysta jemu musiał odsługiwać jako lekarz wojskowy, po- rozstawszy się specjalizuje wiadczy w Moskwie, oddawał się chorobom gardła, uszu i nosa, i używał wielkiej wziętości. W r. 1902, jadąc z Syberji, byłem w przejeździe w Moskwie, i spotrzegłem Idąc ulicę, na drugiej jego kamienicy jednego domu jego nazwisko. Odwiedziłem go. Pogadaliśmy z nim, wspólnie wspominając dawne czasy. Mickiewicz na spekulacjach szczęśliwszy i na kupnie

lasów w Rosji dosrédt znacznego funduszu, zajmował wystawne mieszkanie i żył wygodnie, zarucając praktykę. Brakowało mu zdrowia, gdyż miał początki wrzodu co przy jego jeszcze świeżym umyśle i nadzwyczaj żywem i wesołem usposobieniu, było tem dotkliwsze, że przeszkadzało mu bawić się i chodzić, a co i na jego psychikę źle oddziaływało. Rodzina jego składała się z żony i córki, lecz i tym zdrowie nie dopisywało.

W Petersburgu w domu wuja mego spotykałem rodzinę Kamieńskich, których od czasu do czasu bywałem. Pan Walenty Kamieniecki, człowiek już wówczas przeszło 50-letni, był lekarzem klockim, a przy cesarskich teatrach petersburskich pełniał urząd lekarza, pochodził on z Pomorskiego i wywodził się za matki ze starożytnego rodu Karmazynów a ojca z hetmanów i wojewodów. W rzeczywistości mówiono że pochodził z wychrztów, co zdradzał jego wygląd i zdolności handlowe, uprawiane [illegible], oddawanie pieniędzy na procent, czem z resztą trudniło się wielu lekarzy polaków i osób należących do sfer inteligencji w petersburgu. Walenty Kamieniecki miał żonę niemkę chorą i troje dzieci. Zajmował dwa stosunkowo z O.O. Dominikanami śliczny apartament w ich domu na placu Michałowskim wspaniale umeblowany, złocone meble i marmurowe stoły być może pochodziły z jakiegoś Wkniażeskiego pałacu. Gospodarze zamieszkiwali w ostatnim

tylnym pokoiku przy kuchni, ~~gdzie stanowiło ich ~~ odżywiało~~~~,
a sale recepcyjne otwierały się tylko na przyjęcie gości.
Trojgiem było pewien w życiu rodzinnem Kamieńieckiego.
gdyż Po śmierci żony pozostało mu troje dzieci, przy czem ciągłe
mu nie dorosłe ~~dzieci~~ najstarsza ~~córka~~ Julcia i dwaj synowie
Jaś i Jędruś. Byli oni monstrualnej powierzchowności,
w skutek krzywicy, kartowatego wzrostu, o długich
tułowiach, szerokich plecach i krótkich zyskrzywionych no-
gach, co utrudniało im chodzenie. Córka była brzyda
i zła, syn starszy Jaś dwadzieścioparoletni, różowy i biały,
dobrodusznie uśmiechnięty lecz głupowaty. Najmłodszy,
7-letni Andruś pozostawał pod opieką starszego rodzeństwa.
Ojciec zamykał oczy na ułomności dzieci chcąc im
los i pewne stanowisko w świecie zapewnić, syna chciał
widzieć lekarzem, a córce obiecywał posag aby mąż mężą.
Lecz ani jedno, ani drugie się nie udawało. Dla cór-
ki męża nie mógł kupić, nie mniej trudnem było pozyskać
matury dla Jasia. Wkońcu jednak udało mu się wyrwać po
długich ~~próżnych i zabiegach~~ prośbach i zabiegach ze z woli najwyższej karano przyjąć Jasia na stu-
denta rzeczonego ~~uniwersytetu~~ Akademji medyko-chirurgicznej. Uszczęśliwiony ojciec ka-
zał uszyć mundurek (wojenny) dla Jasia i uzbroiwszy go
wszystkim aby paradował po Newskim z siostrą prowadząc po środku za
rękę małego Jędrusia, zwracając na siebie powszechną
uwagę przechodniów w Jasiowi na wystawę stosownymi

(X) wpisać do tekstu: Wkrótce jak koledzy, tak też profesor
poznali Jasia, tak z wyróżniającej się postawy, jako też z
stowego swego jego niedorozwinięcia i był kozłem odpuszcza
pośród ~~młodzieży~~ ~~młodzieży~~ kolegów i pośmiewiskiem. Po dwu
latach pobytu Jaś w pierwszym roku nie mógł zdać egzamen
nyej na 2gim kursie, i pozostał na rok następny pomimo kilku
prałatyes konepetytorów, a wśród nich farmaceutę który po
wypowiadał u ekzaminatorów dla Jasia dostateczne noty.

Zwykle ojciec skrupulatnie zapisując wydatki, aby nadz synowi potem wyjaśniać, W niedziele urządzał duże przyjęcia zapraszając jego kolegów. W początkach wiele konystało myśląc że znajdzie tam suta wieczerzę, lecz kiedy się przekonano że oprócz herbaty i ciastek nic nie dostaną, przestali przychodzić. Ja a wobec nudy ograniczyli swe wizyty. (Na tych zebraniach w jednej z sal starsi zabawiali się rozmową w drugiej trzeba było wystrzegać przesadzania się z któryś Jasia z Julcią, która między innemi opowiadała jak Jaś zwykł ogolić matczyn jedwabisty zarost brzytwą, lub że pomimo starań Tatusia nie znajduje męża.) Wkrótce przeto nie tylko koledzy, lecz profesorowie z całej akademii znali Jasia i był on mile widziany. Nadeszły egzaminy i praktyczne (ogólnym) zajęcia z dwóch pierwszych kursów i pomimo starań Kamieńskiego, nie chciano przepuścić Jasia na kurs trzeci, i musiał drugi rok powtarzać na drugim.

W następnym roku pojęcie znowu ciągnął Jasia nie tylko przygotowując do egzaminów, lecz malarz z pewien farmaceuta, który dla zarobku uczył Jasia różnych przedmiotów i był wszystkiemi profesorami, a przy praktycznych egzaminach np. z histologji sam nie umiejąc prosił innych kolegów-medyków aby mu podpowiadali. Ale profesorowie zostawali nieugięci, stary Kamieniecki widział w tem prześladowanie biednego Jasia i narzucał się tyranonii. Znany fizjolog Sieczenow powiedział

np że przyszły zostanie cesarzem chińskim niż Jaś zda egzamen
Ponieważ wówczas Uniwersytet Kijowski
na kurs trzeci. Kijów wówczas jeszcze posiadał ten przywilej
zdawszy egzamen pół lekarski
że można było przejść do klinik t.j. kończyć classes medycy
po pięciu latach razem z ostatecznym i że parę kolegów
nie zdawszy t.j. pół-lekarskiego egzamenu, który można
znajdujący się w podobnem położeniu
było widywać razem z ostatecznym ponieważ kilku studen-
tów wybierało się do Kijowa znajdując się w podobnem poło-
żeniu co Jaś, gdzie uchylił się ostatecznego środka aby go wystać
z niemi, polecającego szczególnej opiece znanego z awan-
turniczego i hulaszczego życia studenta Nurka. Był on
synem bogatego żyda zajmującego się rozmaitemi do-
stawami i przedsiębiorcy robót rządowych z Sławek, o jednym
z synów aptekarzu w Kamieńcu już wspominałem, a ten był
najmłodszy z dzieci, nie wielkiego wzrostu, jasny blondyn,
z wyglądu jak albinos. Miał już wówczas reputację hla-
giera, karciarza i niczemnika. Z siostrą jego ożenił się
później Sergjusz Witte, przedtem zarządzający kolejami
południowo-zachodnimi w Kijowie, następnie przez długie lata
minister skarbu i prezes gabinetu w Rosji, który pod-
pisał pokój z Japonją w r. 1905. Nurek robił wielkie
machinacje i malwersacje kompromitujące swego
szwagra. W takie to ręce Kamieniecki polecił Ja-
sia. Byłem jednem w Petersburgu, kiedy stary Kamie-
niecki wyskarżał się że ma wiele kłopotu z Jasiem
i że Nurek go obiera a Jaś podpisuje za niego roz-

z pow. uzdrowiania na Uniwersytet

maite weksle. W rok potem kiedym się przeniósł do Kijowa spotykałem tam przez lat parę chodzącego i rozjeżdżającego fiakrami Jasia z Nurkiem postrojonych w wysokie cylindry. Uniwersytetu nie skończyli i potem obaj znikli z Kijowa. O rodzinie Kamienieckich słyszałem tylko tyle że Julcia otruła się i że był przy sekcji, a następnie ojciec ustra- wyjechał (w biedzie) żyła zakonicznie. O dalszych losach Jasia i Izydora nic nie wiem. słyszałem.

Z ziomków, z którymi jednocześnie odbywałem uczyłem się w Petersburgu spotykałem od czasu do czasu, byli ze Żmudzi bracia Wsetawscy, jeden z instytutu technologicznego, drugi prawnik, później prezydent Wilna, Witkiewicza Ignacy prawnika potem długie lata adwokat w Mińsku, i Stanisława studyującego w Akademji sztuk pięknych, później malarza, dalsze lata z powodu choroby zamieszkującego w Zakopanem. Z Rosjan którzyś lepiej zapamiętałem byli Sprawiał wówczas wrażenie kolegjalnie wówczas wspomnę tylko o Jarui z Rejnie ze wschodniej gubernji z którymi później się spotykałem na praktycznych zajęciach, dosyć sympatyczny chłopiec, Bubnow syn podobno morskiego oficera z Kronstadtu, bardzo garbatego studenta, Rejnke, syna podobno akuszerki przy dworze, wychowanice niemieckiej Anen-schule; później akuszer i gine-

241
193
48

48 - 12 = 36

V

kolog, był profesorem w Kijowie i w Petersburgu, wypadł z
swej niemieckości, wystąpował jako monarchista i przywódca nacjona-
listów rosyjskich. Obok niego na jednej ławce (siadywał!) jego przy-
jaciel i współkolega szkoły Pel, syn aptekarza, który
ukończywszy farmację,
odbywszy maturę poszedł na farmację i zajął się prze-
mysłem aptecznym, wyrabianiem i reklamowaniem
sperminy, adrenaliny i innych leków wchodzących w
zakres organoterapji, na czem dorobił się (znacznej fortuny).
Pel był młodzieńcem bardzo przystojnym, przedstawia-
jącym cechy typ germański. Spotkałem się z nim w r. 1902
w Petersburgu na ławce, (się na ławce w petersburgu)
omal że nie po 30 latach nieobecności, przypominali-
śmy sobie dawne czasy. Był Bardzo się zmienił, wyty-
ział i postarzał. Był Uskarżał się, że jest chory. Był
we fraku, a miał cała pierś (miał) obwieszoną orderami różnych
państw, a kieszenie pełne złota. Do zaszczytów brako-
wało mu tylko katedry, której (wielce) pożądał. a kiedy
(Petersburgu) Ojciec zawsze wstawiał się za synem z pięcioletniego
Kwestja ta takowa farmacji
i farmakognozji po Niemcach zostawiony urzędu w r. 1891, to Trapp
w r. 1891, to Julian Trapp, który nie tylko że nie
popierał swego ziomka Pela, nawet
zostać mógł się wyrazić, że jeżeli by wy-
brali Pela to będzie trzeba na świat cały o
skandalu jakim się dopuścili i zostać mianowany stanu
Katedrę po Trapp otrzymał nie Pel, lecz Polak Stani-
sław pryblytek, cichy i skromny nie reklamujący się
niczem, zaszczytnie znany ze swych prac z zakresu chemji
analitycznej. Po wielu latach (spotkałem się z nim w Wilnie)
pod czas mego pobytu

V Petersburska Akademja medyko-chirurgiczna. Wyjazd na dalsze studja do Kijowa. Uniwersytet Kijowski. Profesorowie. Polska młodzież akademicka. Wspomnienie o Michale Czajkowskim.

tam, gdy wykładał m. in. ~~[illegible]~~
w Wilnie na wykładach w letnim semestrze w r. 1920
antropologji w Uniwersytecie. Przybyły,
i spotkał się z nim (wysłuży wszy emeryturę) a zapadły
i zagrożony utratą wzroku) na zdrowiu wyjechał
(opuścił akademję, a ~~potem~~ w kilka lat kilka, ~~musiał~~
dziś jest profesorem w Warsza-
uciekać od bolszewików, ~~zagrożony utratą wzroku~~,
wie gdy władzę tam objęli bolszewicy. Potem był profesorem
W roku postąpienia pełen na farmacji wymagania w
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
jeden
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

Niemcami Rosjanami panował antagonizm partyjny. Starsi wiekiem byli Niemcy, młodzi Rosjanie, bez względu na partyjne ustosunkowanie się wobec ostatniej przewagi. W Petersburgu słuchałem Ma pierwszych dwóch kursach przeważnie nauk przyrodniczych jako przygotowawczych do medycyny. Anatomię opisową wykładał Teodor Landzert, Niemiec, który jednocześnie wykładający i w Akademii sztuk pięknych. Opowiadano o nim że został profesorem dzięki p. Dubowickiej żonie Nauczyciela Akademii kiedy ten zakład był rodzajem korpusu kadetów z internatem. Zaskarbił jej łaskę Protektorka była osobą ta że przywiozła jej rozmaite drogocenne relikwie z Jerozolimy. Pamiętam te opowieści jeśli Naukowo mało pracował, choć nie miał był to artysta zdolny. Ślicznie rysował i był doskonałym profesorem, lektorem umiejącym tak suchy przedmiot jak anatomia wykładać jasno i ubarwiać interesującymi opowiadaniami i anegdotami, co uczyniło go bardzo modnym.

Fizjologję wykładał Sieczenow, wybitny uczony, Wskutek intrygi zmuszony był wkrótce opuścić Petersburg, gdzie Akademję i przenieść się na Uniwersytet Odeski. Dzięki temu tam zakwitły nauki przyrodnicze, mając tak wybitnych przedstawicieli, jak Owsiannikow, Lenkowski, Mierzejewski, Mierzejewski, Zalenskij i inni. Zastępcą fizjologji po Sieczenowie był mnie wykła-

dał Zawarikin histolog a Znacznie później został powołanym na katedrę fizjologji Księcia Tarchanow, rówieśs asystent Sieczenowa, późniejszy nauczyciel i przyjaciel Cybulskiego, zmarły w Krakowie wybitnego fizjologa krakowskiego przystojny młody człowiek, Sieczenow wykładał sucho, mówił cicho, przytłumionym głosem, robiąc przytem dosłiadczenia fizjologiczne. [Fizyks wykładał Chlebnikow dosyć nudnie, pusto i mało kto uczęszczał, natomiast na jego wykłady chemję organiczną był A. P. Borodin, nie tylko wybitny uczony, lecz i ceniony muzyk, autor opery „Igor." Kiedyś się zajmował Fizjologją / jego laboratorjum pracował obok studentów W. Ks. Mikołaj Maksymiljanowicz Leichtenberski. (syn Maksymiljana Beauharnais i Marji Mikołajewny), Naczelnik państwowego górnictwa, który niechcąc pracować w zależnej od niego instytucji, wolał przyjść gościnnie" bywał. O 8 rano W Księżne był już przy pracy wszyscy z Rozkazami mile wspomnienie, dzięki taktownemu postępowaniu i prawie koleżeńskiemu obcowaniu z młodzieżą. z którym pan obcował w zakładzie. Oprócz Borodina wykładał chemję organiczną Sie Zinin, Hlberg i raz na tydzień (nieoficjalnie) emerytowany profesor Zinin, teść Borodina. Znakomity ten wybitny uczony z góry traktował swe audytorjum i sypał w swych wykładach anegdotami jak z rękawa. O Zininie pracowało się wiele wspomnień. z jego oryginalnych dowcipów; Zinin Nie on pali i nie znosił dymu. Kiedyś przyszedłszy na wykład zawołał: ależ i nadymiliście! a Proszę was zawsze panowie,

abyście zaoszczędzili ~~miejscu~~ mi tej przykrości i przed moim przyjściem przynajmniej na wykład nie palili, a tymczasem kto pali? Chyba ladacznicy z Newskiego. Jeden ze zmienionych ~~słuchaczów~~ słuchaczów, wtajemniczonych w życie domowe profesora, odzywa się: a przecież żona pana profesora pali. — Dali Bóg — mówi Zimin — dowcipny jesteś, żałbym ci złotówki na wódkę, gdybym miał drobne. Rezolutny słuchacz odpowiada: proszę o złotówkę, dam resztę.

Zimin nie lubił filozofów i filologów i zwykle na ich konto robił wycieczki. Jako ekzaminator był bardzo względny. ~~Przy odpowiedziach bardzo ważnych swoją niezadowoleniem nieciepliwił się, a kiedyś powiedział~~ 2 ~~dwu~~ 3 ~~panom~~ 1 ~~ekzaminującym~~ ~~dyżur~~ ~~czuję się w położeniu siedzącego w pokrzywie, lecz w końcu podpisywał dostateczne~~.

Mineralogję wykładał Kondratiew, ~~chłopiec~~ chłopiec stary, ~~mało~~ mało zdolny, ~~interesujący~~ mało interesował się nauką, Profesorem botaniki był Merklin, Niemiec, dyrektor cesarskiego botanicznego ogrodu. Przyjechał za 90 z dobą z Niemiec ~~przez~~ W. Księżnę Helenę Pawłownę, która, jak wiadomo, zagranicą wynalazła dla Rosji ucieczki. Merklin miał w osobnym budynku w ogrodzie zakład botaniczny, oranżerję, muzeum i sale wykładowe. Merklin pomimo swych zasług na polu naukowem był lekceważony przez słuchaczy, oceniających

zwykle profesora z więcej, lub mniej interesujących wykładów. Otóż Merklin mówił źle po rosyjsku, miał mowę monotonną, ~~pastorską, przypominającą pastora luteraińskiego~~ przy ~~tem nie wzbudzającą~~ słuchaczów i dla tego mała sala wykładowa (Małą jego) bywała zwykle pusta. Zoologję ~~w roku poprzednim~~ wykładał w miejsce jego do Akademji ~~przestał wykładać~~ znakomity uczony Teodor Brandt. Był on (obok Bischoffa i Agassiza) jednym z poważnych przeciwników teorji ewolucji Darwina. ~~Wykładał tak~~ przy. Słabe strony ~~wykładu~~ teorji, ~~przytem rosyjskim~~ (prawie) że nikt go nie rozumiał, ~~wzbudzał wśród słuchaczy huragan śmiechu~~, a ~~wykład~~ ~~przedmiot~~ ~~nie miał~~ ~~komicznego przedstawienia~~ Komicznie wyglądał ~~gdy stary Brandt wielkiego wzrostu~~ ~~na którem~~ ~~w czapce~~ ~~na głowie~~ i z długim wskaźnikiem w ręku posuwał się wolnym krokiem (profesor) po sali w przeciwną ~~stronę~~ jakby ~~miał~~ ceremonję, profesor, za nim ~~cała para~~ asystentów (i preparatorów) z preparatami, a ~~potem~~ dalej ~~stróże z tablicami~~ ~~wykresami~~ i tablica. Pod nas wykładów o teorji ewolucji Brandt w uniesieniu miał krzyczeć, ja nie chcę ~~abym~~ by mein Vater był obrażony (nie chcę ażeby mój ojciec był małpą.) Edyp rozwijał teorję w Akademji Teodor Brandt ~~opowiadane wiele humorystycznych kawałków~~. Przy mnie ~~wykładał~~ zoologję jego ~~uczeń~~ (jego) Edward Brandt, ~~ograniczywszy swe wykłady~~ ~~do~~ ~~pasożytów~~ ach. mających ~~za~~ ~~zastosowanie do potrzeb praktycznej~~ ~~lekarza~~ większe znaczenie w poznaniu farmakognozji ~~i farmakologji~~ wykładał tylko ~~to~~ co mogło mieć zastosowanie do potrzeb praktycznej lekarza. Farmację i ~~farmakologję~~ wykładał Juljan Trapp, ~~który~~ ~~przemówienia~~ pomimo wieku długiego ~~nie opuszczał katedry, pomimo wieku do końca trzymając się~~. Był on synem aptekarza z Marjampola (w Suwalskiem), gdzie

spędził tu młodość i często z rozrzewnieniem (mówił) o tem, jak biegał po łąkach i zrywał kwiatki polne. ~~na wykładach wspominał~~.
Trapp choć był Niemcem, lecz nie zapomniał po polsku i z tem się nie krył. ~~w obec niepsychatych i nieuprzejmych~~ swe biornie przed studentów wrzeszczące, nych przedwojennych. Wykłady swe przeplatał ~~często~~ rozmaitemi anekdotami i ~~praktycznemi~~ do wcipnemi uwagami ~~i z tego względu cieszył się nie wielką frekwencją~~.
~~Dla~~ O każdej roślinie, lub preparacie aptecznego miał jakąś zawsze do opowiedzenia „jakąś" anegdotę, przypowieść, lub zdarzenie. ~~Wskazywał jak trzeba przepisać recepty, jak wkradać ku sobie zaufanie~~ (pacjentów), jak naprawiać błędy i zapomnienia przy ordynowaniu leków. ~~Wszystkie te uwagi doświadczonego farmaceuty wielce zajmowały adeptów sztuki lekarskiej.~~ Jeżeli medycy na egzaminie ~~nie umieli~~ byli dla medyków profesorów pobłażliwi, ~~to traktował~~ dla farmaceutów ~~był~~ zaj surowym, ~~srogim~~ mówiąc, że to są jego moje dzieci.
Trapp przyczynił się (uporządkowania aptek i) ~~bardzo do~~ podniesienia stanu farmaceutycznego w Rosji, ~~zajmując tam wysokie stanowisko~~.

Na drugim kursie najwięcej czasu i pracy pochłaniała anatomja praktyczna, której kierownikiem był od lat 25 ~~wuden~~ prof. Wacław Gruber, uczeń Rokitańskiego w Pradze, a później asystent ~~wiedeński~~ słynnego Hyrtla w Wiedniu. Gruber ~~kowetynuuje~~ wykładów nie miewał, nie kiedy tylko prowadził praktyczne zajęcia na trupach z topograficznej anatomji z lekarzami, poświęcającemi się położniczej chirurgji.

Gruber był to człowiek lat mniej więcej około 60, (zniemczały Czech, rodem z Pragi), syn będnara, pedant w pracy i fanatyk nauki, pozbawiony wszelkich osobistych widoków i materjalnych korzyści, należał do ludzi jakich się w życiu wyjątkowo spotyka. Był on współczesny Luschce, Brückemu i innym wybitnym anatomom. Od godziny 9 rano do późnej nocy, z wyjątkiem parogodzinnej przerwy obiadowej, przesiadywał w zakładzie, pracując ze studentami, lub sam nad trupami. Wyszukiwanie nadzwyczajnych zboczeń, to w budowie mięśni i lub w układzie naczyń było jego specjalnością. Szereg prac z tego zakresu ogłosił. Gruber wykształcił on całą szkołę anatomów, którzy następnie w różnych uniwersytetach po zajmowali katedry, a za czasów mojich byli adjunktami, prozektorami, lub asystentami jak Gepner, Zernow, Iwanowski, Taranieckij i inni. Po między pracującemi w zakładzie miał wówczas osobny gabinet Prof. Lesgaft, wyrzucony przez inteligencję z Uniwersytetu Kazańskiego.

Codziennie od 3 ej po południu rozdawano studentom w sali sekcyjnej części zwłok do preparowania, które preparaty dla studentów z anatomji ciała ludzkiego które rozpoczynał zwykle profesor, lub prozektorowie, po dniach kilku ci sami przyjmowali takowe. Dwa razy tygodniowo od 7 do 9 wieczorem w osobnej sali nad trupem odbywały się egzaminy z każdego preparatu, które co prawo-

da były one wielce nudne i monotonne, polegały bowiem tylko na zapytaniach i odpowiedziach, co do początku i zakończenia mięśni, rozgałęzienia nerwów i ich wzajemnych stosunków ach i t.d., lecz w ten tylko sposób mógł student nauczyć się przedmiotu. Bo jeżeli nie umiał, profesor nie przestawał swego czasu i zmuszał (nie umiejących) po 2, lub 3 razy przychodzić na egzamen. Dla ułatwienia egzaminów istniały osobne litografowane zapiski zwane grubertyką. Gruber na swoich egzaminach lubił postrachem dla nieuczciwego studenta, choć za trud jaki sobie zadawał ceniono i szanowano, gdyż nadrabiał w ocenie wiadomości uczniów. Był bardzo sprawiedliwy. Gruber mawiał że tylko studenci 2go kursu umieją anatomję, on był zresztą są natomiast w wiadomościach z anatomji, a lekarze ci nic nie umieją. Gruber był prawdziwym mistrzem w sztuce zmuszania do zajmowania się anatomją; przed nim i po nim, przynajmniej w Rosji, podobnego pedagoga nie było. Nie wiadomość z anatomji odpowiadającego obszernie nie raz profesora, a wtedy wychodził z siebie i wpadał w gniew. Zamiast jak kiedyś nie jeden student żyd Lilberman po raz trzeci przyszedł na egzamen i kiedy starego już że nie umiał, wyskoczył z siebie Gruber krzyczał mu nad uchem uderzając go mocno w bok swoim ramieniem stojąc przy preparacie Herr Lilberman

oder Herr Goldeman gdeś leżit taki, a taki mięsień. Bezególnie nie lubił Gruber kiedy mu przerkadrowano pod czas istnienia nowego budynku
ekzamenów, a w pierwszych latach nie ustannie zjawiały się różne komisje i zwierzchnicy, wtedy czas traktował ich w sposób wielce szorstki, niegrzecznie
~~tak że wszyscy opuszczą wyrażał~~ nie licząc się z nikim. Tak np. pod czas ekzamenów wszedł jeden z uczniów feldzerów wojskowych, a było ich razem kilku przykomenderowanych dla ustugi ze szkoły oznajmiając że przyszli panowie inżynierowie oglądać roboty w zakładzie i prosą Jego ekscelencyś. Gruber nic nie odpowiada a tylko wskazuje na drzwi aby wyszedł że nie ma czasu gadać. Po chwili powtarza się
~~to samo~~. Wówczas Gruber rozgniewany wyjrzał chłopca wołając "O hospoda (w kiepskiej rusczyźnie) (ja was znaju a zwracając się do trupa
inżynierowie, inżynierowie). ~~Wołaj~~
Dodaje, w Rosji odzin cadaver nie bierot, bo on nie może." Innym razem pamiętam pod czas ekzamenów zbiega chłopiec
oznajmiając
że prezes gospodarczego komitetu statskij sowietnik Dybkowskij pragnie go o natychmiastowe przybycie, a na to odpowiadał urażony Gruber: "skaži ~~mu~~ hospodinu statskij sowietnik durak. (powiedz panu radcy rzeczywistemu że on głupi.)

Opowiadano o różnych zatargach Grubera z władzami z którymi nic sobie nie robił, gdyż mu chodziło o żadne względy, rangi i ordery. ~~z którymi nic sobie nie robił~~. Po śmierci cara Mikołaja I-go był zawezwany do balsamowania jego ciała, lecz kiedy zainteresowany nie któ-

rem szczególnem budowy znanego początku go i długo nadrit, ~~by~~ przynaglanego do ~~ko~~ śpiesz[illegible]. W ówczas uraźony odnieść uraźony profesor miał odpowiedź że ma przed sobą nie pomyślnego, lecz zmarłego śmiertelnika którego musi zbadać. —

Gruber był ulubieńcem młodzieży. Najlepszym wyrazem ich uczuć była manifestacja jaką mu młodzież urządziła z powodu 25-letniego pobytu w Petersburgu. Był on w r. 1871. na wiosnę wtedy ~~wtedy~~ na [illegible] i mieszkał na prospekcie Litejnym. Mostu stałego na Newie ~~podówczas~~ jeszcze nie było. i na zimę rozbierano (go: ~~X~~) ~~tego powodu na wiosnę i~~ wtedy w jesieni ~~na zimę~~ nastąpowała (nieraz) przerwa w komunikacji ~~(tu[illegible])~~ i wyprawy na dni kilka były zawieszone. Otóż obchód jubileuszu na ten czas przypadł. Tłumy ~~tłumy~~ młodzieży, która mieszkała za Newą ciśnęły się do łódek na nadbrzeżnej ℳ. 2. dworcowej, inni przez „Baryłkowską" (przez Wasilewską) śpieszyli do odległego zakładu anatomicznego. Była ~~to~~ 9-ta godzina rano. O tej porze Gruber w której miał zwykle mieszkając na wyborskiej stronie, przychodził codziennie do swej pracowni ~~codziennie~~. Tu spotkała go młodzież tłumnie, a wśród niej kilkanaście ~~kursistek~~ studentek, pierwszych pionierek studiujących medycynę. Wprowadziwszy profesora do wielkiej sali sekcyjnej, udekorowanej wieńcami z jodeł, jeden z kolegów przeczytał donośnym głosem adres, wydrukowany na pergaminie po rosyjsku. Witając ukochanego mistrza, (w ~~imieniu~~ imieniu ~~wieku~~ wieku ~~przemawiającego~~ — 13. słowa adresu —

z zaparciem z' siebie dla młodzieży rosyjskiej, ~~z ~~ ~~tego~~ uczniów ~~wyższych~~ Twoi obecni, jak również ~~z~~ rosjanie po całej Rosji, żyerą ~~całej~~ Ci, długo jeszcze wśród nas pracowat, ciężkie ~~dnty~~ zasady wielkie, dobra, piękna i prawdy. Dalej adres podnosi zasługi mistra ~~co do stworzenia~~ jako twórcy szkoły własnej, idącej za postępem i ~~wabiącej~~ za równo uprawnieniem kobiet, ~~wyjmującej się w znacznej części do~~ otwierającej im wrota świątyni wiedzy, ~~dla kobiet~~ ~~do ich równouprawnienia~~. W końcu ~~oddawa~~ Dla uświęcenia ~~dla tego~~ dnia tego postanowiono uczcić ~~na~~ pierwszą stypendium dla kobiety studentek oddającej się medycynie, ~~jako symbol tego co młode, zdrowe i szlachetne któremu przez całe życie hołdował profesor~~ W końcu adresu ~~adresy~~ oddawano cześć i chwałę wielkiemu uczonemu i człowiekowi. Oklaskom nie było końca. Wzruszony Gruber ze łzami w oczach dziękował po niemiecku, że uznanie młodzieży, dla której pracuje jest mu bardzo ~~nay~~ drogie. I to ~~czyni~~ je nader wysoko, ~~jakkolwiek~~ ~~kto~~ młodzież uwieńcza się w swych szlachetnych i podniosłych uczuciach, przecenia jego zasługi. Więcej mówić nie mógł a tylko powtarzał kilkakrotnie: „Das ist für mich eine grosse Ehre." Studenci, wiwatowy na cześć profesora, nieśli go przez całą stronę wyborską aż do jego mieszkania, śpiewając stary pieśń studencką „Gaudeamus igitur". ~~Za tłumem~~ ~~niemu~~ studenckim ~~kroczyła~~ ~~liczna~~ gawiedź

~~ubiorna po za parodami wojskowemi i rządowemi nie zo-~~
~~stawiała innych przejawów uczuć.~~ Była to (w Dziana) pierwsza uro-
przeze mnie urocz rystość uniwersyteckiej młodzieży, ~~która~~ (Ulkwita ona) mi głęboko
~~utkwiła~~ w pamięci. Manifestacja ta, jako objaw wychodzący po za ramy urzędowe, nie przypadła do gustu obo-
zowi konserwatywnemu partyi niemieckiej, zwalczającej Grubera,
który chociaż hołdował kulturze niemieckiej jako w niej
wychowany, jednak uważał siebie za Czecha i sympaty-
zował z młodą polityczną partyą rosyjską; z fizyologiem
Liecrenowym, terapeutą Botkinym, chirurgiem Sklifa-
sowskim, dermatologiem Potokebnowym, laryngologiem
Kostiakowym, anatomo-patologiem Rudniewym i innymi,
~~którzy kiedy~~ Do przeciwnego obozu należeli: ana-
tom Landzert, terapeuci Eck i Eichwald, botanik
Merklin, farmaceuta Trapp, okulista Junge i inni.
~~Kółko~~ Gromadka profesorów Polaków, którzy wówczas jeszcze (w Akademji) istnia-
li, znajdowali się w trudnej sytuacji, bo wiedząc, że nie
są mili Niemcom, ~~są też~~ i że są traktowani ~~tylko~~ bardzo
nieszczerze i podstępnie przez liberalną, choć rewolucyjnie
usposobioną względem nich nastrojoną partyę rosyjską, ~~idą~~
~~tego~~ szli tu z nimi, tamże z to (partją) z jedną, to z drugą. Do
tych ~~tych~~ Polaków profesorów należeli (wówczas) młodszy okulista i
ginekolog Antoni Krosowski, (farmakolog) Henryk Kułakowski z
Wilna, późniejszy lekarz naczelny kolei żelaznych, mało

płodny naukowo, Wiktor Besser, syn Wilibalda słynnego
botanika z Krzemieńca, ~~wykształcił~~ znakomity nauczyciel, który wykształcił wielu
~~na cały świat~~ wybitnych
klinicystów, chirurgów bardzo uzdolnionych Hipolit Korzeniowski,
wreszcie ~~to~~ słynny psychjatra Jan Mierzejewski, ~~który zajął~~ nastąpca
na katedrze po ~~Michale~~ Janie Balińskiego Polaka, syna historyka
Michała, ~~pierwszym~~ a wnuka Jędrzeja Śniadeckiego. Baliński uznany jest za
ojcem psychiatrji w Rosji. –

Ciekawszych epizodów ~~na~~ ~~których~~ wyniktym
~~pisz~~ ~~osobiste i partyjne niesnaski~~ na terenie ~~publicznym~~ osobistych i
partyjnych niesnasek między profesorami,
była ~~habilitacja~~ dysertacja habilitacyjna na docenta prywatnego anatomji w
Akademji Jwanowskiego, ~~asystenta~~ prosektora Grubera, a późniejszego profesora w Kazaniu. Pewnej ~~wieczór~~ zapełnionej sali
amfiteatralnej nad Newą ~~opponentami~~ zajęli jako z ramienia byli
Gruber i dwaj inni Niemcy, anatomowie Landzert i Gepner. Rozprawa ~~dotyczyła~~ traktowała o mięśni (glistowatych stopy.
(musc. lumbricoides) które ~~autor~~ Jwanowski badał ~~i zmierzył~~ i
~~badał~~ na wielkiej ilości trupów w przeciągu lat kilku.
Najprzód ~~jako opponent~~ wystąpił Landzert, podkreślając
w prawdzie nadmierną pracowitość i cierpliwość autora,
~~wskazał~~ lecz uważał ~~go przy~~ za mało
~~przy~~ dowodzi produktywności, a ~~nawet~~ za wielki szczegółowe i bardzo problematyczne zna-
czenie ~~takich~~ wspomnianych mięśni pomiarów. Dalej podkreślił, że
współczesna anatomja powinna krocyć w parze z fizjologją i
~~nie~~ jej ~~spełniać~~ ~~będzie~~ ~~ostatniej~~, a nie bawić się oderwanemi
~~dociekaniami~~ zagadnieniami, nie mającemi żadnego zastosowania.

(X) ~~wtrącić do tekstu~~, dojść wyraz ~~że stoi po stronie~~ grubera.

Po nim wystąpił Gepner, ostrożny Niemiec, wybrawszy drogę
Nie chcąc nie na-
rażać ani jednemu, ani drugiemu Koledze, przemówił krótko,
pośredniąc i w krótkiej swej przemowie, ani zbyt chwaląc,
nie chwaląc i nie ganiąc wyraźnie pracy kabinetowej jednego z nich
ani tej wymagając kabinetowej, jednemu i drugiemu nie chciał narazić ani
Ostatni zabrał głos Gruber zwykle zgrabnie mówiący. Podziękowawszy stłowami poprzednikom
jednemu, ani drugiemu Koledze. Ostatni wystąpił Gruber,
niegdyś, wstał, wyprostował się i mówił po niemiecku, żartując od
tego, że Jurasowski jest jego uczniem i prozektorem, i dla-
tego najmniej może o nim pomiędzić jako o pracowniku
wzorowym
przykładnym, który, korzystając ze wskazówek profesora,
pod laty
rozpoczął) obszerną pracę i zebrał znamy obszerny materjał, który.
Materjał ten
pozwala nie tylko czysto anatomiczne znaczenie, lecz i
dar
antropologiczne i porównawcze co do budowy naczelnych, jak również co
badanych
do funkcjonalnego znaczenia tych mięśni. Wskazywał
na współczesnych koryfeuszów w dziedzinie anatomji, którzy
z pewnością
potwierdzą prawdę słów jego. I Zwracając się do habilitującego
zaś się,
się zachęcał go, aby dalej pracował w tym samym kierunku,
na to, co pomiędzy
nie zważając uwagi na tych anatomów, którzy rozpychają
przez niego
swe brzuchy i kieszenie, za bo pracę w obcym kierunku przyniesie
(ją)
pożytek wiedzy i wzbogaci nie jednym nabytkiem. Zakoń-
nowiętne
czył swe słowa akademickiem dixi! Całe audytorjum,
złożone przeważnie ze studentów, nagrodziło go oklaskami po
tej mowie.
Rozrosło się, które rozrosło się dzisiaj pod zarządem Grubera, zawierało wówczas
Muzeum anatomiczne, pomiędzy bogatemi zbiorami
kolekcjami
kolekcjami czaszek i szkieletów kanałów i olbrzymów po-
siadało szkielet prof. Akademji, zagranicznego Niemca
Beckera, który, porażony trzęsionką formą tyfusu po-
stanowił tutaj przyjąć, strój się, przekazawszy testamentem
tradycję i życie zakonnicze, przed

Umarł zagranicą, z kąd

~~tem spisał swą wolę~~ ~~która została po jego śmierci ogłoszoną i po jego śmierci~~ ~~za granicą gdzieś żyjące~~ ~~Akademja zakonserwuje zamiast~~ ~~honorera otrzymała~~ (otrzymała, zrabowało) akademja jego szkielet. Gruber był zo-

natym, lecz berdzichym. ~~Żona jego miała dwa małe pieski~~ ~~z któremi przychodziła odwiedzać pracującego męża w za-~~ ~~kładzie i zresztą pędzili życie zamknięte.~~ W zapatrywa-

niach politycznych jako Czech narodowiec sympatyzo-

wał z Polakami i innymi słowiańami i (to nie raz) (oraz)

podkreślał; interesował się ich życiem politycznem i kulturalnem zdobyczami. ~~Latem zwykle Gruber-~~ ~~sie wyjeżdżał do Czech i tam w śród rodzinnego sto-~~ ~~czenia spędzał jezyć~~. W tym na pozór suchym, mało-

mównym, zamkniętym w sobie fanatyku nauki, ~~w~~ ~~którym (napozór) Brzezinski~~ berdzo sumiennym anatomie i surowym

ekaminatorze, biło ~~mu~~ gorąco serce dla kraju, ~~i narodu~~ z którego pochodził. ~~Wyneden~~ (Otrzymawszy) na emeryturę, lata

ostatnie spędził w rodzinnej prowincji, przy ~~tym~~ klasztorze

franciszkańskim ~~przy którym~~ (gdzie) ojciec jego był (kiedyś) ~~z~~ dzie-

~~ciństwa~~ ~~życie~~ (~~z niem lubił opowiadać~~) nem, umierając, zbiory swe i bibljotekę prałat Uni-

wersytetu (~~krakowskiego~~) Praskiemu, w którym się uczył. (między)

Pamiętam w sali konferencyjnej Akademji akt doroczny

w r. 1872, na którym oprócz promocji ~~całego nowego~~ (wielu) lekarzy

i ogłoszenia nagród, szczególną na siebie uwagę zwróciły

~~pierwsze~~ przyznanie stopni lekarskich (pierwszych) w Rosji kobietom:

Kaszewarowej, żonie późniejszej profesora anatomji patologicznej Rudniewa, o której pisano skandaliczne fakty w prasie petersburskiej, co dało powód do głośnych procesów, i Sustowej, nostryfikującej swój dyplom szwajcarski, a żonie późniejszej prof. Erismana, znanego higjenisty w Moskwie.

x x x

Odkąd zapamiętać siebie mogę, najsłabszą stroną mego fizycznego ustroju była krtań, i podlegałem częstym jej zapaleniom. Otóż pod czas mego pobytu na I kursie straciłem głos. ~~I długi czas byłem pozbawiony dźwięku mowy~~ Lekarze stwierdzili nie dowład nerwu zwrotnego w skutek obrzęknięcia gruczołu podszczękowego, i zalecili mi lekarstwa i stosowanie prądu elektrycznego. Chociaż stan mego zdrowia na II kursie nie poprawił się, lecz nie zupełnie. ~~I dla tego mnie~~ Zalecono mi zmienić klimat na południowy, i wybrałem Kijów, gdyż charakter miasta ~~i wilgotny na ciepłejszy i dlatego zatrzymałem się na Kijowie, tem więcej że charakter~~ w części polski, miasta mnie ~~dla tego~~ nęcił. Gdym Kiedym Apolonji zwierzył się z memi myślami zdecydowała się prędko na zamianę klauzury klasztornej pensjonatu, w którym przez długie lata była zamknięta, na życie bardziej swobodne i niezależne, mając nadzieję znaleźć utrzymanie w Kijowie ~~jakiekolwiek znalazła w Kijowie utrzymanie się~~ 2 lekcyj prywatnych, lub ~~prowadząc~~ zatrzęsienia tam na tego pensjonacik dla przychodzących dzieci. W kilka dni projekt już był zro-

Z

biony, ~~dla ułatwienia pobytu i pracy~~ Apolonja znalazła
postarałowiła jeszcze
~~stałą do wyjazdu pomocnicę~~ dawną a jej a ~~swoją~~ znajomą, a wychowanki a
(nauczycielkę p. Emilję Wygonowską)
pensjonatu ~~pensjonarki~~ św. Katarzyny, ~~dobrą pedagogiczną nauczycielkę~~ przedsta-
oddana.
wiła. ~~Ta ta jest osoba nerwowa i nie zrównoważona, choć jej oddana.~~
~~Dowiedziawszy się~~ koleżanka Stefanowi ~~wiadomo~~ o naszym projekcie
~~wyjazdu do Kijowa~~ a wtajemniczywszy ~~go~~ w ~~swe~~ moje sprawy sercowe,
dowiedziawszy o naszym zamiarze wyjazdu do Kijowa, zdecydowała
~~postanowiła~~ ~~za~~ przebyć się w Petersburgu i biedować, zdecy-
dowała się nie mając nic do stracenia, pojechać z nami,
wyjaśniła że w Petersburgu biedowała.
Stawszy pomyślnie tak zwany egzamin półlekarski z
II na kurs III, zamiast pojechania na wakacje na Li-
twę, w czerwcu w r. 1872 wyruszyliśmy ze Stefanowi-
czem do Kijowa, jako awangarda dla znalezienia (tam) mie-
szkania i zorjentowania się w miejscowych warunkach, a po
kilku tygodniach mieli nadjechać reszta towarzystwa.
Apolonja z p. Wygonowską.
~~Z Petersburga do Kijowa~~ Jadąc przez Mosty, Orel i Kursk
Koleją, po kilkakrotnem przesiadywaniu się ~~i przestankach~~ czwar-
tego dnia stanęliśmy w Kijowie. Po ponurym Peters-
burgu, malowniczy Kijów na ~~oblany~~ wyniosłych wzgó-
rzach, oblany szeroką wstęgą błękitnego Dniepru, u ma-
jony bogactwa zielenią i skąpany w promieniach południowe-
go słońca, ze swemi białemi murami, i błyszczącemi
kopułami i krzyżami sprawił na nas w prost czarujące wraże-
nie. Pomimo jednak tych stron dodatnich ~~tego pozornego wyglądu słonecznego i ciepłego klimatu tak dobrodziejstwo wpływającego na zdrowie~~

Starożytna stolica Polan po Petersburgu robiła wrażenie licheg prowincjonalnego miasta, pogrążonego w piaskach lub błocie, bez bruków, trotuarów i oświetlenia. Główne ulice miasta, Kreszczatyk i Wasylkowska, składały się z małych drewnianych domków, lub przestrzeni opatrzonych płotami. Tylko bliżej ku kościołowi, na rynku i Kreszczatyku były większe domy. Miasto głuche, nie otrząsało się i nie ściągało tylu rodzin dla wychowania dzieci i młodzieży Uniwersytet i zakłady naukowe powstały później, a przez cały wiek rezydencja rosyjskiego jenerał gubernatora i ośrodek administracji. Zwyczaje były bardzo patriarchalne, wszyscy się znali. Życie tu biło bardzo wolnem tętnem.

Otrząsało się raz do roku po Bożem Narodzeniu w dzień Trzech Króli, kiedy zjeżdżała się tu szlachta z kilku południowych guberni i ciągnęły kontrakty, pod czas których Kijów stawał się rynkiem zbytu produktów miejscowych, na rok cały cukru, przędzy, sprzedawanej przez wielu gospodarzy na pniu. Wydzierżawiano ziemię i kupowano majątki. Zjeżdżały tu liczne takie rzesze obywateli, chcących się zabawić, ożenić, robić interesy, wydać córki za mąż, a inne się ożenić; zjeżdżało się mnóstwo przybywali strzygących się posesji, lub posad oficjalistów, szukających przyjeżdżali, agentów, Żydów, kupców i faktorów, wreszcie awanturników i szulerów. Dolna część miasta, podół, roiła się od bud i straganów na rynku, a dom t. z. kontraktowy zajmowali kupcy miejscowi i przybyli z innych

miast

⊗ wtaczyć do tekstu. Pod czas kontraktów Kijów ~~przynosił~~ charakter miasta polskiego. ~~przez zjazd licznej obywatelki, duchowieństwa, mysłowców, cukrowników i oficjalistów ruskich~~ ~~posad~~ rozprawiających, hotelach, kawiarniach, sklepach i na ulicach ku niezadowoleniu rosyjskiej administracji; wtedy brzmiała mowa polska

z odległych miast ze swemi towarami, a Niepoślednie miejsce zajmowały różne firmy warszawskie, szczególnie galanteryjne. ~~warszawskie~~. Z każdym rokiem jednak coraz więcej narzekano na upadek kontraktów w porównaniu z dawnemi w Dubnie, a później w Berdyczowie, a kąd ~~tabor~~ przeniesiono je do Kijowa. Z budową ~~linii~~ kolei przeprowadzonej ~~które przecięły~~ w różnych kierunkach, ~~położnie~~ z ważnym węzłem Komunikacyjnym

pp. 12

w Kijowie, ~~bez Berdyczowem~~, handel przywozowy i wywozowy ~~ustalił~~ ustalił się, a targi doroczne zaczęły tracić na ~~swem~~ znaczeniu. ~~Dziś po zniszczeniu całego południa Rosji przez bolszewików odbywają się handel z zagranicą i komunikacji odbywają się Dubnie, później w Berdyczowie i Kijowie~~ ~~dawne kontrakty~~ w postaci targów wschodnich we Lwowie.

~~Pomiędzy jak kupcy kijowscy zamawiali towary na coraz gorsze czasy w porównaniu do dawniejszych kontraktów. Opowiadano jak niektórzy sprzedawcy przechowywano przez lat kilka zrobił zakupy towarów przyniósł przez kilka lata zebrawszy na pieniądze te za robił zakupy kolonialne, odziały itd. za kupywał na rok cały, bielizny, do domu, i razem z meblami zakupywał do swej biblioteczki i książek.~~

Nie chodziło mu często o treść, lecz tylko o ilość ich i dla tego zakupywał półtuzin. Z pomiędzy szeregu ludzi wiążących się z tych widoków li interesy natury bardziej bardziej, ~~bez~~ mało kulturalnych, i zarobkowych, wyróżniały się ~~przyjeżdżali na kontrakty i jednostki~~ ~~wówczas~~ jednostki wyrastające ponad tłum ~~tłum~~, przeciętny ~~przeciętny~~ ~~myślący~~ ~~myślący~~ ~~myślący

Do nich należeli: bibliotekarz
gorący udział w sprawach społecznych ~~przyjeżdżając na kon-~~
~~trakty~~, jak Tadeusz Bobrowski (znany ze swych pamiętników),
Leonard Jankowski, zasłużony obywatel ~~ucieczka~~ uczony, Edward
Rulikowski, ~~i inne~~, ~~lub~~ ~~niedawno~~ wiedawno ~~wrócili~~ z wygnania hi-
który powrócił z wygnania i inny storyk Aleksander Jabłonowski ~~przyjeżdżał~~ i ci, ~~na~~ na kontrakty,
~~to~~ szukając fundusów na wydawnictwa swych prac naukowych; dając inicjatywę do zbierania składek
~~Dzięki tym ludziom zawiązywały się różne pro-~~
~~jekty dotyczące różnych spraw nie małej wagi, czy wydania~~
~~w tym czasopiśmie~~
~~szkół, lub czasopisma~~, czy zebrania składki ~~na stypendia~~ dla, ~~lub~~
~~zapomóg dla~~ ~~jakichś~~ narodowych instytucji, ~~zapomóg, lub~~
stypendia dla ~~studentów~~ uczącej się młodzieży,
~~uniwersytetu, lub uczniów gim-~~
~~nazjów, lub na inne polskie cele oświatowe.~~ i na inne podobne cele.

x

x x

Przyjechawszy do Kijowa z kolegą Stefanowiczem wy-
szukaliśmy z pewną trudnością, skromny pokój dla siebie,
~~chłopca~~ dla mojej narzeczonej i dla p. Wyganowskiej,
~~dla naszych dam~~ które potem nadjechały, skrom-
wynajęliśmy pokoje w tej samej posesji.
~~się~~ dwa ~~pokoje~~ z kuchnią ~~na tym samym podwórzu~~. Na
herbatę i obiady ~~i herbatę~~ chodziliśmy do ~~naszych sąsiadek~~, ~~które~~
~~gotowała wyżej~~ ~~kucharka~~ nich.
Po ogłoszeniu przez Apolonję
lekcyach w gazetach zaczęli się ~~zjawiać~~ rodzice z dziećmi i po paru tygodniach
kilkanaście matek z dziewczątek i chłopców siedziało już
za stołem przy nauce. Początek najtrudniejszy został już
zrobiony.
~~przebrany~~. Korzystając z pogodnego lata, chodziliśmy po obiedzie cho-

~~dzielnicy~~ (na spacery) poznając piękne okolice Kijowa. Wjesieni ~~zaś~~ rozpoczęty się wykłady uniwersyteckie, ~~po raz pierwszy~~ Jaczątem i przykładać do praktycznej medycyny, ~~a mia-~~ Poznawaniem ~~nowicie do~~ metod, ~~badawczych~~ diagnostyki ~~i auskultacji~~ w filji szpitala miejskiego na ulicy nejtarskiej, Tam zostającej pod kierownictwem docenta ~~uniwersyteckiego~~ Eugenjusza Iwanowicza Afanasjewa, który ~~dosyć~~ starannie ~~udzielał nam prio-~~ spełniał swoje ~~wiadomości z podstaw nauki lekarskiej~~. Oprócz ~~tego~~ obowiązki pedagogiczne. Ulubieńcem młodzieży był ~~jeszcze~~ drugi ~~tegoż samego nazwiska~~ Afanasjew, Nikołaj Sergjejewicz, docent ~~uniwersytetu~~ histologji patologicznej, ~~ulubieniec~~ młodzieży, ~~w którego~~ Do jego uczniem się pracowni przez rok cały z zajmowałem. ~~się~~. Afanasjewa tego ściągnął do Kijowa ~~wówczas~~ Szybyły z Charkowa, Chrzaszczewski, ~~który był profesorem patologji ogól-~~ nej. W lat kilka potem, ~~kiedym był już lekarzem~~ pod czas wojny rosyjsko-tureckiej, Afanasjew pracuje w szpitalu, padł ofiarą ~~brusznego tyfusu. Kiedy jego~~ ~~organizm nie przeniósł tej choroby, i~~ Zginął przedwcześnie ~~ten młody, pełen ideałów mąż, obcy bezwzględnie~~ (polityce i ~~kim materjalnym korzyściom~~. I Młodzież inteligencja- nie ~~odmówiła tych kto i nie odda~~ czcząca zasługi naukowe swych zacnych przewodników, urządza mu ~~skromny~~ uroczysty pogrzeb. ~~Kiedy~~ Potem ~~przy trumnie~~ uczestniczyć, ~~mimo~~ ~~wiele~~ ~~kwiatów, niesionej~~ tablicę z napisem ~~na cześć zmarłego, jak~~ ~~wieńców~~ Profesorowi ~~czy Zawiełkowi~~ ~~Iwanowi~~

~~co było za powodem~~ ~~przemieszczenia się~~ ~~niemiłą~~ ~~manipulacją~~ ~~przeciw profesorom~~ ~~nielubianym~~ ~~nie lubionym~~. Przyjaciel, a zarazem nauczyciel Afonasjewa, Prof. Chrząszczewski, był zaszczytnie znany ze swych prac ~~naukowych~~ mikroskopijnych, i cieszył się on też wielkiej popularności wśród młodzieży. Był on wnukiem zesłanego w r. 1831 z Podola Polaka, którego potomstwo się ~~wynarodowiło~~. ~~Obarczony liczną rodziną~~ ~~nie mógł utrzymać jej ze skromnej płacy profesorskiej~~ ~~musiał pokątnie~~ zarobić ~~dorabiać praktyką lekarską~~. ~~Choć nauką i oddaniu praktyce lekarskiej która mu~~ ~~zaty wos przekreśliła~~, ~~a za co był potępiony przez Afanasjewa i młodzież~~. Chrząszczewski ~~dożywszy starości~~, ~~znalazł sobie fundusz utrzymania wjakiejś~~ ~~przedsiębiorstwo~~ ~~pogrzebowe~~ ~~w końcu ofiarą~~ ~~orużnictwa~~. Klinikę chorób wewnętrznych na IV kursie prowadził przez długie lata prof. Teodor Mering. Był to Niemiec, ~~przybyły~~ jako młody lekarz przybył z zagranicy do fabryki cukrowej, ~~w pobliżu~~ ~~w pobliżu~~ Nauczywszy się trochę po rosyjsku, przez stosunki został powołany na katedrę do Kijowa, a co za tem idzie wyrobił sobie ~~zdobył~~ znaczną praktykę, a ~~to~~ Mering miał wolność pomnażania zarobionych pieniędzy, rozmaitemi obrotami, to grą na giełdzie, to nabywaniem placów miejskich i rozsprzedawaniem ich w drobnemi porcelami, to wreszcie ~~ożenił~~ z domówą, ~~to~~ został milionerem, zresztą ~~zyskał~~ nadto tytułem nagrody ~~za~~ zasługi ~~w~~ rosyjskiej ~~kraju~~ ~~choć nigdy~~ ~~nie~~ ~~był~~ Polakiem, ~~pomimo tego~~ ~~Mering~~ ~~podobnie innym profesorom chciał po Rosyjsku~~ ~~dobrze~~

~~Charakteryzuje~~ ~~nie~~ ~~wiadomi~~ ~~od~~ ~~nagrody~~ ~~tytułem nagrody~~ ~~majątku~~ ~~skonfiskowanej~~ ~~polskiej~~

Dobre, to [illegible] nie należał, [illegible] Meringa [illegible] Wykładał [illegible] zwykle przy łóżku chorego, mówił rozwlekle, bez przygotowania, nudnie, monotonnie, i usypiająco. Kliniki zwykle przepuszczał. Wykłady [illegible] opuszczał, wyjeżdżając [illegible] do bogatej handlowej Odesy, gdzie wówczas jeszcze [illegible] dla praktyki wydziału lekarskiego nie było, do Berdyczowa, lub innych miast po tudzież Rosji. Najliczniejszy kontyngens chorych Meringa stanowili Żydzi, którzy ani mi jego całe otaczali dom jego. [illegible] Wypytując chorych o objawy ich chorób, [illegible] pacjenta jednocześnie, badał ich, np. wykładając do klatki piersiowej jednocześnie [illegible] do pary minut, obierał [illegible] obok niego asystent [illegible] cały stos przygotowanych [illegible] kilka typów recept według wskazówek profesora [illegible] Wręczał chorym jedną receptę, [illegible] Całe tłumy z wielką wiarą w wyzdrowienie oczekiwały [illegible] swojej kolejki, [illegible] często z daleka przybyli odchodzili niezadowoleni, że ich tak prędko się pozbyto. Krążyło wówczas wiele anegdot [illegible] o Meringu [illegible] że [illegible] pewien żydek, otrzymawszy receptę, lecz niezadowolony z krótkiego

⊗ ~~Ku obbwarzeniu publiczności i większości lekarzy.~~

badania, wyjął z kieszeni drugi papierek rublowy, prosząc o staranniejsze zbadanie. ~~Profesora za drugiego rubla lepiej go zbadał.~~ Zamożnych dobrych rodziców Hadlickich, jemu nie znanych, ~~nie~~ (ustanowionej) taksy ~~nie~~ lekarskiej i tylko młodzi profesorowie takowej wprowadzali. Mëring z którym potem ~~się spotkał~~ jako lekarz praktykujący na prowincji ~~się~~ spotykałem niekiedy ~~się~~ na konsyliach, był w stosunkach do początkującego lekarza bardzo poprawnym i ~~się~~ podtrzymywał ich. Był on ożeniony z krewną gubernatora Kijowskiego ~~Kijowskiego~~ Tamarą i miał z nią kilkoro dzieci. Jedna z córek wyszła za mąż za utytułowanego, lecz gołego hrabiego Konowniczyna-marszałka szlachty z urzędu, przynależącego do starodawnych Kijowskich, synowie zaś potem byli też szambelanami rosyjskiemi. Będąc w r. 1817 pod czas wielkiej wojny w Kijowie ze (z tysiącem) milionowy fundusz zebrany przez Mëringa stracił jego sukcesorowie. Klinikę chorób wewnętrznych na V kursie prowadził prof. Pokrowskij, uczeń ~~a~~ Botkina z Petersburga. ~~Kiedy~~ ~~ze szpitalem wojskowym na Pieczerskach, gdzie nie tylko~~ ~~były~~ warunki pomieszczenia o wiele gorsze gdyż szpital mieścił w salach niskich ciemnych kozarowych bez wielkiej wentylacji, przy tym najgęściej bardziej wpychanie łóżeczek. Utrzymanie też było o wiele gorsze niż w klinikach uniwersyteckich. Pokrowskij ~~stał~~

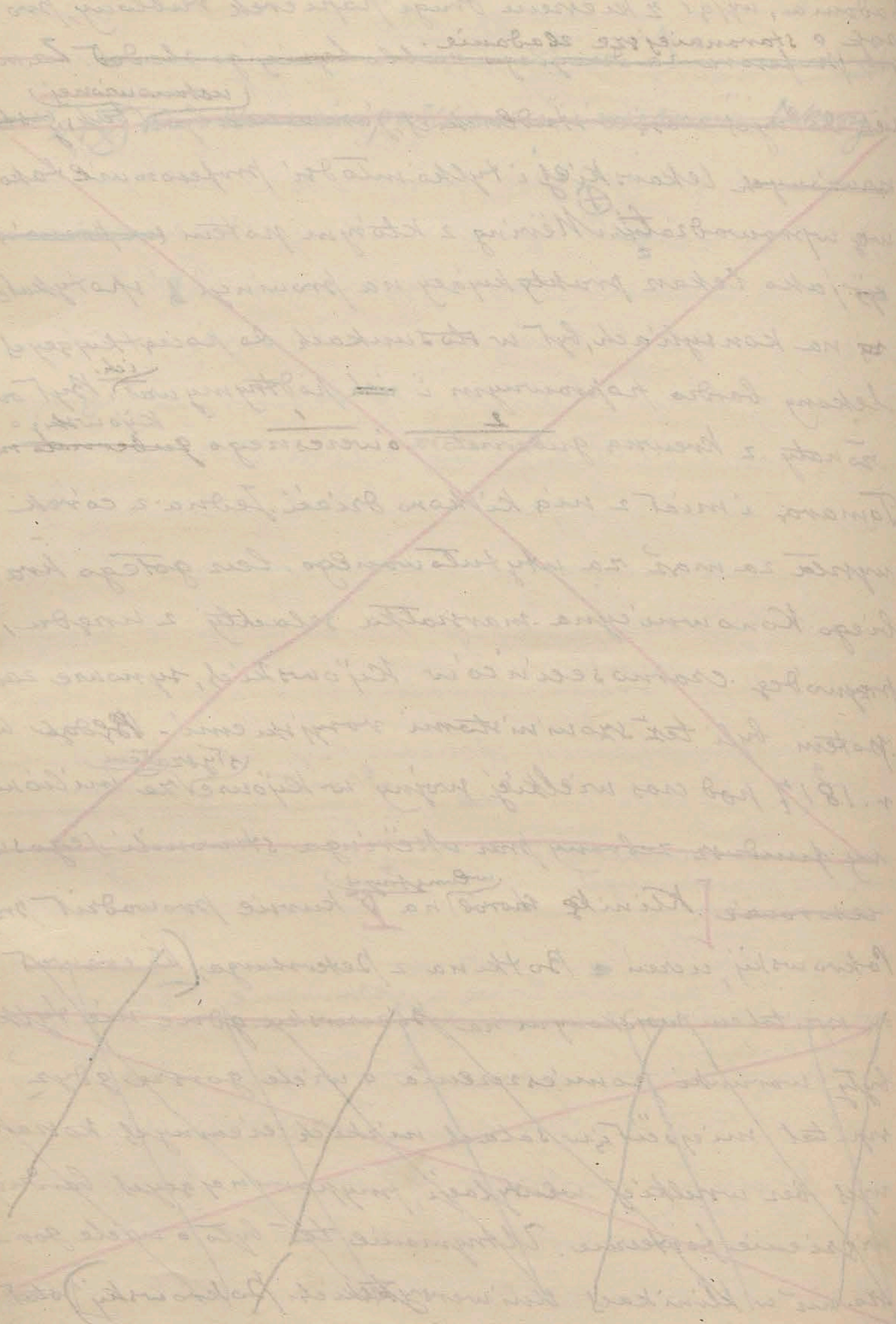

Stał on o wiele wyżej od Mewinga jako pedagog. i od niego Można się było od niego nie jednego nauczyć; ~~nie był jego~~ Stał jego stroną była wyższa duchowego seminarium chęć filozofowania i stwarzania różnych przypuszczeń i prawdopodobieństw co do rozwoju chorób, które okazywały się błędnemi. Oprócz tego pokrowski był jako rosyanin stronnikiem i stał na wielce partji rosyjskiej ~~(stało niekiedy jego grupacyjnej)~~ wrogiej niemieckiej, do której należeli niemcy i starzy rosjanie, ~~którzy tu pozostawali od czasu założenia Uniwersytetu~~. Pokrowski zawarjwszy się umarł z tyfusu brusznego ~~w lat kilka po moim odejściu z Uniwersytetu~~. [Kliniką chirurgiczną na IV 4 kursie prowadził Kawarajew, stanął jeden z profesorów, powołanych po otwarciu Uniwersytetu z Wydziału Lekarskiego we Kijowskim, Małego wzrostu, fizjognomję wulgarną rozwiedrzoną typ ruskiego muzyka, nie odznaczał się wykwintnością obejścia. Był on doskonałym technikiem i dobrym praktykiem, miał rękę śmiałą i pewną, nie był. ~~bez żadnym~~ Pedagogiem Operacje miewał. ~~i nic nie miał~~ i Nikogo niczego nie nauczyć przez lat wiele nie potrafił. ~~Pomimo~~ Z jednym przemiędzy i ~~skąpym~~ był jednym z większych (jak mówiono, akcjonarjuszów kolei południowo-zachodnich. ~~Jako dyrektor kliniki wyjeżdżał~~ ja na swoją koszt. ~~(Dla młodzieży która~~ ~~chce jeszcze pewne idealy będzie na Ukrainie medycyny~~)

Nas studentów,

~~Nie wyzbiorę pomiędzy życiem~~, ~~Karawajew nas~~ (pełnych jeszcze ideałów, młodych adeptów) zlewał (wodą zimną, ~~kiedy my stykali~~ Karawajew targując się my ~~nas w klinice~~ (przy przyjściu do kliniki) ~~mistrza swego targującego się codziennie to~~ z żydówką, lubiącym chłopem, ile ~~ma~~ zapłacić za operację. ~~Sumy co~~ ~~prawda jak i na owe czasy były drobne, nie pomiatam~~ ~~interesują~~ Mówił za swej mowie bursackiej, używając przysłowia jewto: „Upłotisz mnie jewto" (pięć rubli), od innych brał trojku (trzy ruble), a czasami wyjątkowo tylko ocenił swój trud na krasnienkuju (dziesięć rubli). ~~Było to nic rzadkiem co kazali sobie później płacić~~ w obec tego ~~niektórzy profesorowie za operacje, jak np znany przywódca samosecinców kijowskich, a mój kolega z akademii~~ ~~jej wspomniany Rein, który miał o to kilka procesów~~ ~~że nie chciał zwrócić po śmierci operowanej~~ w klinice ~~kobiety~~ ~~wziętej na przód pieniędzy i część zatrzymywał dla siebie.~~

[Przeciwieństwem do Karawajewa był Matwiejew, prof. położnictwa. ~~Był on~~ Potomek ~~kiem~~ zubożałych moskiewskich bojarów, ~~pomimo tego że był już~~ zachował do starości ~~zachował~~ okazałą postawę. Wysokiego wzrostu, wyprostowany, o prawidłowej rysach twarzy, ~~pomimo wieku zachował wrodzoną~~ wykwintny i delikatny w obejściu, typowy ~~russkaja~~ barin. W młodości studjował ~~uczył się~~ w Berlinie u swego szwagra prof. Buscha, ~~a w młodym wieku~~ potem przybywszy do Kijowa, zwarł się (tem) z miastem i tu życie zakończył. Znał

języki obce, mówił biegle po polsku i był ulubieńcem ~~[illegible]~~ miejscowej arystokracji. Naukowo nie pracował i za postępem medycyny nie śledził, lecz, posiadając dar wymowy, wykładał znakomicie, ~~wedle podręcznika ówczesnego przed wielu laty~~. Pieniędzy nie cenił i ~~kapitałów~~ nie składał, żyć lubił wygodnie i po pańsku.

[~~Był~~ Pierwszym profesorem anatomji w Kijowie był Walter, ~~który przybył~~ za moich czasów, ~~już emerytowany~~, ~~i~~ już jako emerytus wykładał historję medycyny, przedmiot nieobowiązujący dla studentów, to też miał ich zaledwie 2, lub 3 na swych wykładach, a w ich liczbie i mnie. Był on wychowańcem Dorpackiego Uniwersytetu i do starości pozostał ~~[illegible]~~ niemieckim burszem. Uczęszczał do knajp i na wieczorki w różnych ~~tanzklasach~~ w Eldoradach i Tivoli, gdzie otoczony młodemi adeptkami akuszerji, lub damami półświatka fundował im kolacje, a czasami i tańcył. Jako uczonych Walter miał reputację mamy, za obrusienie kraju, podobnie jak i innymi ~~z różnemi tytułami~~ profesorami Niemcami, otrzymał w nagrodę skonfiskowany polski majątek. Dla niego to później w skutek protekcji swego ~~kuzyna inspektora wojennego lekarskiego~~ aktywnego wspólnika ~~urządzona posada~~ sinekurę (w postaci inspektora szpitali cywilnych w Warszawie, ~~którą objął~~, ~~a która~~

to posadzie
wej[illegible] życie zakończy. [Z dawniejszych profesorów
a Kijowie takie
zastał emjenie profesora anatomji patologicznej Matzo-
Niemca dorpaterika
który ale
na, naukowo pracował tylko za młodu, niemiec dor-
patery[illegible] po rosyjsku się nie nauczył + dziś mówić nigdy
nawet pojmowanie.
kładąc, ale przy sekcji trupów nie był w stanie wypowie-
dzieć kilka słów prawidłowo. Zamiast jak przy sekcji powie-
var wyrócić się
dz[illegible] słuchający proponując mu aby potrzymał trupa
aby
dla uniknięcia mu
uniknięcia moczu z pęcherza, na te słowa wyraził się na-
stępująco: „Gospoda, derżite mienia za nogi, a ja wypuszczu
jem puszczu“ („Panowie, trzymajcie mnie za nogi, a ja wy-
puszczę wam pęcherz.) Syn Matzona wyszedł jako
nacjo-
nalista rosyjskim, rosyjski podobnie jak Meyniga i Waltera
symowie innych Niemców, profesorów.
Jak to latwo wynarodowiają się dzieci Niemców już w
pierwszym pokoleniu, szczególnie jeżeli wymaga tego
ich interes. [Kiedym gdym przyjechał do Kijowa ustępował
wodził właśnie z katedry, idąc
na emerytury stary dorpaterzyk, Niemiec
prof. v. Hübenet, prowadzący klinikę chirurgiczną dla
V szpitalu wojskowym na pieczersku. Słynął
(próżności)
on ze swej ambicji, imponując wielkością podobnie jak brat
jego, który był w tym czasie policmajstrem Kijow-
skim. Hübenet na starość przeniósł się do Petersbur-
ga gdzie ogłosił się nieustannie po dziennikach
ogłosił się
jako lekarz
klinicznym
chirurg praktykujący. Po wojnie jego miejsce zajął szpi-

~~(na pięterku)~~ Katedrę po nim objął ~~talent wykładał chirurgię~~ (Kołomnin. Był to człowiek mało-
dy, ~~typ bursaka z seminarium duchownego~~, chorowity, nieśmia-
ły, ~~wielce~~ pracowity, ~~lecz nie zdecydowany~~, Nie posiadał żad-
nych ~~zadatków~~ kwalifikacyi na chirurga. ~~Pomiędzy~~ że pierwszym jego
czynem kiedy objął klinikę było usunięcie portretu
~~niemieckiego~~ zawistnego prezia ~~Lubenetza~~ ~~pod którym~~ stoła operacyjnego
~~pod którym zwykle opierał~~. Po opuszczeniu swoim
powtórny wstępem Uniwersytetu, Kołomnin zawezwany został na katedrę
chirurgii w Akademji wojskowej lekarskiej w Petersburgu.
Tam ~~odbie~~ w początkach stosowania (kokainy) w celu miejscowego znie-
czulenia, ~~kokainy~~ wstrzyknął ~~ją~~ za wielką dawkę
wskutek czego zmarł on (pacjenta.
~~opłakiwanym, sam wyjawił ją~~ nagle życie) Kołomnin odczuł to
tak silnie, że wystrzelił z rewolweru życie sobie
odebrać. Kołomnina znałem ~~parę lat~~ dobrze, przez (lat parę)
jego klinikę. Był on delikatnym w obejściu. Wiele praktycznej
jemu zawdzięczam (od niego)
~~wiele~~ nabytem.

Z innych profesorów których wykłady słuchałem, lub
którzy byli w tym czasie na Uniwersytecie wymienię, ~~że~~
jeszcze niektórych, a przedewszystkiem
~~których, jak profesora~~ okulistkę Aleksandrę Iwanowa za-
sługuje wiele za swoje prace odnoszące się do histolo-
gji oka. ~~O którego można było w klinice wiele sko-~~
~~rzystać~~. Iwanow był znakomitym, miewał często krwo-
toki płucne, przy tem wypijał ~~wobec~~ ~~wszystkich~~
a nie gardził kieliszkiem.

Był wyjątkowo szorstki dla pacjentów, ale niemowlęta dla asystentów i służby, zakaźnie wszystkich z pogardliwą grzecznością. Do felczera klinicznego mówił zupełnie tak, co nie przeszkadzało mu jednak tak się odzywać: gospodin Schneider, ty durak! (Pan jesteś głupi Schneider). W obejściu ze studentami był wyjątkowy. W uniwersytecie wystąpował on jako zaciekły antagonista Niemców, z którymi walił do skandalów. Zwalczał on wielu Żydów. Wykształcił cały szereg okulistów, antagonistów, stworzył całą szkołę praktyków i przyczynił się do rozwinięcia tej gałęzi medycyny. Najbardziej utalentowanym z jego uczniów był Polak Konrad Rumszewicz, znany okulista kijowski, autor wielu prac z tego zakresu. Za moich czasów studenckich wykładali w Kijowie: profesorami byli Subbotin – higjeny, Erhardt – sądowej medycyny, Szczerbak – chemii fizjologicznej, Tomsa – fizjologii z Pragi, wszyscy to byli Niemcy, jeżeli nie z pochodzenia to z kultury. Anatomię wykładał uczeń Waltera, prof. Bec, Ukraińiec, kolega Zydora Kopernickiego, który po powstaniu 1863 r. wyemigrował za granicę, skąd wrócił do Polski, habilitował się jako docent prywatny i wykładał antropologję w Krakowie. Z Polaków wśród wykładających pozostał na uniwersytecie tylko jeden docent prywatny dermatologji Dr Ludwik Gorecki, który po 2 latach pracy a nadto mieszkał w Kijowie, Polacy emerytowani dostawali jeszcze wiele dwa emerytury przeniesieniu do Wilna po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego prof. Ignacy przeniesieni do Uniwersytetu Kijowskiego i w nim dożywali się emerytury. Byli to: Ignacy Fonberg,

profesor chemii, Ureń i następca Isidora Sniadeckiego w Uniwersytecie

Fontany, chemik, Wilenkim, drah

Mirvam prof. wetkynaryi.

Z (innych) wydziałów znałem niektórych profesorów z widzenia, jak Gogockiego, ubierającego się (w) starosiwiecką, o wysokim kołnierzu, z zawiązaną szeroką chustką aż pod brodę, jaką mój dziad Fischer, nosił w długim szarym surducie, Selina profesora historii literatury rosyjskiej, zawsze ubranego w siwym mundurze, który lubił wiele mówić, lecz jego mowa przypominała trzepanie. Znał doskonale, jak mówiono literaturę polską i całe ustępy cytował z pamięci na wykładach z „Pana Tadeusza". Z (współczesnych i z) historyków w pamiętam Władimirskiego-Budanowa, Teofilaktowa, Łuckiego i Limierenki zajmujących się do (Ukrainistyki), i najbardziej z nich utalentowanego Włodzimierza Antonowicza. Widziałem go po raz pierwszy w auli uniwersyteckiej pod czas jakiejś dysertacji historycznej, w której był wyznaczony jako urzędowy oponent. Był (on) bardzo niepoważny, (wyglądał) jak (wszyscy) kościelni profesorowie. Miał (on) wzrostu (przeciętnego), (o cerze) niesmiałych, podetkła pałeczki, rokatnej, wygolonej, (w okularach) i (odziany) (w) (duchowny) (ubiór) (kapłański) katolickiego mnicha, lub (duchownego) (diaka). (Dopiero) kiedy zaczął mówić, (przejawiała się) jego wielka uczoność

(X) wstawić do tekstu. Wykładał on Historię Rusi Litewskiej, potem wielkie zasługi przy badaniu prehistorii kraju, oddał badania archeologiczne.

historyczna, ~~i erytanie~~. W latach późniejszych, ~~to spotkałem~~ już jako ~~nauczyciel~~ lekarz ~~nauczyciel~~ bywałem nieraz u Antonowicza i czy to w kwestjach dotyczących uzko-palesk, czy mieszczących w jego gabinecie ~~wyłącznie~~ ~~razem~~ szczątki ludzkie z różnych ~~okresów~~ ~~pochodzących z~~ kurhanów, przekonałem się wówczas na ile zwodniczą była powierzchowność i jak niekiedy ~~jego~~ za ~~jego~~ treścią duchową ~~tego człowieka~~ podziwiał mnie swemi ogromnemi wiadomościami i pamięcią. ~~Jednocześnie~~ ~~Razem z tem~~ zastanawiała mnie mentalność tego człowieka, który, pochodząc z polskiej rodziny szlacheckiej, wypiera się jej za młodu po r. 1863, a w pamiętnikach swych, pisanych w zgryźliwym wieku, posuwa się jeszcze dalej, bo nie tylko urąga z społeczeństwu, z którego wyszedł, lecz chce otrząsnąć wielki proch ze swego obuwia, ~~wytoczyć śledztwo~~ ~~wstyd~~ ~~zarzut~~ swej matce nieżyjącej ~~dowodząc~~ twierdząc, że jest synem nie szlachcica polskiego, lecz ~~niejakiego~~ mybłędy Rumuna. Tego rodzaju ~~sposób~~ ~~literatura~~ ~~pisania~~ ~~pana~~ stawa, stojącego nad grobem, w ~~zapamiętaniu~~ ym ~~fanatyzmie~~ fonatyzmie i ~~nienawiści~~ " czynią te pamiętniki ohydnemi. Zasługi naukowe Antonowicza są wielkie, nie tylko jako historyka, ~~pracownika~~, który zbadał wiele najstarszych archiwów i odbudował z nich przeszłość, lecz ~~przez badania~~ lecz i jako archeologicznie a który przyczynił się niemało do rozjaśnienia ~~nam~~ prehistorji Rusi zachodniej z zwłaszcza ~~zamieszkałej~~ aż do doby staroruskiej. ~~Ukraińcy~~ ~~obok~~ ~~jego~~ Gruntowna, miał ~~też~~ on podstawy naukowe, jakie ~~dobyli~~ ~~skończyli~~

przez wydział lekarski, a następnie historyczno-filologiczny. Obok zapamiętałości i nienawiści, w stosunkach prywatnych był człowiekiem wielce delikatnym i uczynnym, a w sądach o ludziach wstrzemięźliwym. Walka partyjna z kolegami w latach 1860-1863 do prowadziła Antonowicza do tej zapamiętałości i nienawiści do wszystkiego co polskie; na podstawie zadawnionych ambicji i miłości własnej, starał się jego dopiekliwie instynkta zgadzić, lecz było już za późno. Życie Antonowicza stało się istną tragedją. Z jednej strony walczył z Polakami uważany przez nich za renegata, popierany skutecznie przez rząd rosyjski, z drugiej strony, podrywając się pod hasła monarchizmu i prawosławia, podstępnie takowe zdradzał Rosję, opatrzonych Ukrainę i marząc o jej odbudowie. Przedemną nie raz narzekał, że wciąż jest śledzony i prześladowany szpiegami, i żyje jak na wulkanie. Wierzył wciąż w odrodzenie się Ukrainy. Kiedy jednych uwięziono, lub wysłano, inni dyrektorowie politycznie pouciekali za granicę, jak Gruszewski, lub Drahomanów, Antonowicz politycznie nie angażując się, a więcej występując jako teoretyk przedzierał się do śmierci pod skrzydłami Uniwersytetu, i kariery z katedrami.

Za moich czasów rektorami Uniwersytetu Kijowskiego byli: matematyk Wasczenko-Zachariewicz i prawnicy Kenkamp i Bunge, późniejszy profesor Ekonomji politycznej,

Rozdział IX.

Polska młodzież akademicka w Kijowie. Wspomnienia o Michale Czajkowskim. Moi koledzy [illegible]. Jowscy. Ukończenie studjów medycznych

~~Dyrektorów Banków i będąc nawet prezydentami miasta (gorodskije gołowy), co wpływało ujemnie na ich czynności". Długi był rektorem Mikołaj Christoforowicz Bunge, profesor ekonomii politycznej i badań statystycznych, potem jako minister skarbu, a później prezes komitetu Ministrów. Kijów dostarczył Rosji najbardziej bardzo finansistów, jak Bungego i potem Wittego, przeszło kolosów wschodnich.~~ Bunge urodził się w Kijowie. Był synem ewangelickiego pastora. ~~I~~ Za czasów Aleksandra II będąc jeszcze młodym, był nauczycielem dwóch następców tronu: Mikołaja i późniejszego cara Aleksandra III, ~~później~~ zostawszy profesorem przyjmował czynny udział w życiu miasta. ~~Bunge~~ Był ~~bardzo~~ typowym Niemcem ~~niemieckim~~ z wyglądu, ~~i~~ z temperamentu; bardzo gruzny, układny, ale ostrożny i nieszczery w postępowaniu z ~~nieznajomymi~~ nikomu, ~~aby się nie narazić, jako student nie~~ ~~dał nikomu do niego najmniejszego powodu do skargi~~ ~~i dawał dowody~~ ~~takie uczucia~~ ~~jakie uczuwał~~ ~~się w nim~~ ~~wówczas~~). ~~W konsekwencji nadzwyczajnej~~ ~~tylko~~ ~~ostrożności~~ ~~bardzo~~ ~~ostrożności~~. Bunge był starym kawalerem. Był ~~również~~ przyjmował ~~te~~ udział w życiu kolonii ~~niemieckiej~~ ewangelickiej, która w Kijowie była liczna ~~na uniwersytecie dwóch krewniaków profesorów~~ Bunge i zamożna. Bunge Wiktor Bunge, ~~brat~~ Gustawa Wiktora chemika i na medycynie siostrzeńca Wiktora Subotina ~~z tamtego profesora~~ chemię na uniwersytecie. ~~profesora higieny.~~

Rozdział IX.

x x

U Młodzieży uniwersyteckiej w Kijowie, przedstawiała o wiele

miejską mozaikę narodowościową niż w Petersburgu, gdyż oprócz Rosjan i znacznej ilości Ukraińców było wielu Polaków i Żydów i pewna grupa stanów południowych. Rosjanie i Ukraińcy dzielili się według miejsc pochodzenia na 7 ziemlaczestw, większość Polaków i Żydów tymczasem trzymała się osobno. Były też socjalistyczne kółka, do których należała młodzież nie tylko uniwersytecka, ale różnych narodowości, począwszy od partii ziemli i woli, aż do skrajnych partii różnych nihilistów, wszystko negujących, i anarchistów, terrorystów, którzy jeszcze na zjeździe w Lesie i innych partyj, różnych narodowości. Najsłabiej byli reprezentowani Polacy, a ci głównie pochodzili z rdzennej Rosji, lub z samego Kijowa. W kijowszczyźnie. Władze policyjne bardziej śledziły wśród stowarzyszeń młodzieży polskiej, niż socjalistycznej, choć Polacy manifestowali się jak pierwsi bardzo ostrożnie postępowali, środków ostrożności przestrzegali i starali się skrywać. Więcej niż połowa polskiej młodzieży brała udział w kołach polskich, stowarzyszeniu dzielącym się na liczne kółka (każde złożone z 10 lub 12 osób, z przewodniczącym, stanowiącym na kółek, przewodniczący, stanowiący) (na 8 ogólnych kół). Zebrania odbywały raz lub dwa razy miesięcznie, każdy razem w innym miejscu. Na zebraniach obowiązywała tajemnica. Składali oni drobne kwoty na kasę.

V (X) wtapiać do tekstu: Oprócz tego urządzano tajne wykłady niedzielne nauki polskich dzieci, a dla przysporzenia środków zbierano Kasę ki, urządzano odczyty, koncerty, odczyty i.t.d.

przenumerowanie

nią pomoc, ~~lub pożyczki, na wypisywanie czasopism~~ ~~lub książek~~ (do kasy) ~~pewną kwotę~~ miesięczną do kasy Koła, które ~~się~~ zasilały jednorazowe datki różnych osób życzliwych jego ~~ofiarami~~ a większe sumy wpływały ~~lub składki~~ ze składek, ~~co~~ ~~wszystkich~~ zbieranych w czasie Kontraktów Kijowskich; one ~~kontraktowe~~ i rocznie. Kto całość wstąpił ~~który przystępujący~~ do koła powinien być przedstawionym przez dwóch kolegów, którzy za niego ręczyli, a następnie być zatwierdzonym przez radę koła. Zadaniem ~~najprzedniejszym~~ głównem Koła było samokształcenie się w języku ojczystym, urządzanie odczytów w sesyjnych kółkach i wspomaganie się wzajemne. V (+)

Na przeszło 400 studentów Polaków ~~uniwersytetu~~ studentów należało do koła, nie wiele co więcej jak 200. ~~to~~ Byli to ~~jest tacy~~ wyjadacze, którzy począwszy się do polskości, ~~i~~ ~~venia~~ ~~b~~ byli to ~~obojętni~~ pod względem narodowym t.z. dzieci (~~którzy chcieli należeć do żadnej organizacji~~), lub ~~bojaźni~~. Było wielu i takich którzy ~~dzieci~~ wskutek ~~okoliczności~~, lub systemu ~~wynarodowienia~~ rusyfikacyjnem, lub wpływ w ~~swoich~~ rodziców uważali się za Rosjan wyznania katolickiego i po polsku nie mówili, ~~byli to pochodzenia~~ Pochodzili oni głównie (pochodzący) z Mińszczyzny ~~lub~~ i Mohylowszczyzny, ~~którzy przy szkoły tak się zrusyfikowali że z sobą mówili po rosyjsku i kiedy rodzice pisali do nich po polsku odpowiadali im po rosyjsku~~ do nich należeli. pisywali w tym języku. ~~Z takich słynęli~~ Tem Mocrulskiego, Sokołowskiego, Jacyna a i innych. ~~Ale~~ ~~ci~~ ~~oni do~~ ~~wyjątkowo~~ t.z. ziemiaczestwo ~~do których~~

wespół z
~~należeli z rosjanami żydami. Kilku tak zrusyfikowanych ko-~~
~~legów starałem się wciągnąć do polskiego stowarzyszenia,~~
~~tłumacząc im zadania i cele tego zrzeszenia, lecz byli na~~
~~to obojętni. Ubodło mnie jednak jeszcze bardziej to, że kie-~~
~~dy jeden którego żydzi się z jednałem zapytał mnie kie-~~
~~dy go na wstępie wprowadzę do kółka jak wielką będzie mógł~~
~~pożytek zaciągnąć. Kilku z tych kolegów pożeniło się~~
~~za Ukrainie z rosjankami i zrusyfikowało się zupełnie~~
Koło polskie posiadało swą własną bibljotekę ze starszych i nowszych dzieł złożoną. Pozostała ona z czasów
przedpowstaniowych (1862 r.) i przez lat kilka ~~po rozgromieniu~~ nie
była czynną, ~~przechowując~~ pozostając się u ludzi w dobrej woli w
depozycie. W ~~Właśnie wtedy~~, kiedym przyjechał do Kijowa,
została zwrócona właścicielowi. Aby uniknąć organizacyi
przed władzami nadzwyczajnemi każdorazowy bibljotekarz
mieszkał ~~przy bibljotece~~ w lokalu wynajmowanym dla bibljoteki
i uchodził za jej faktycznego właściciela. Najżywszy udział ~~czynnie~~ w organizacji stowarzyszenia brali studenci
~~z wyższych kursów medycznych, zaś tylko~~ z niższych kursów,
~~później zaś zajęci w klinikach powoli się z tego wy-~~
~~cofywali, wynajmując z życia czynnego.~~ Bibljotekarzem
~~i do nich czynniejszych~~ był Alojzy Dłuski z Podola, prawnik,
należący przez 2 lata do organizacji 1 socjalnych studenckich,
i prowadzący propagandę ~~socjalistyczną~~ wśród robotników. –

Później przez długie lata Dłuski zamieszkiwał w Odesie jako adwokat, prowadząc dalej propagandę, za którą ucierpiał będąc parokrotnie zsyłanym na wygnanie. Szczególną powagą wśród kolegów Polaków cieszył się Dyonizy Jankowski, z Wołynia również prawnik. Choć był młody, lecz zrównoważony bardzo i nad wiek poważny, a przeto był bardzo cenionym i dla swych przymiotów osobistej prawości i uczciwości, czy były jakie sprawach natury drażliwej, sądy polubownie zawsze wyjaśniać wyjaśniał jako arbitr, czy mediator, gdy mu to było zlecone, lub przechowywać pieniądze polecano to Jankowskiemu. Zewnętrzny jego wygląd wzbudzał zaufanie. Niskiego wzrostu, blondyn, o długiej pięknej brodzie, którą zwykł był gładzić ręką, flegmatyk, mówił mało, lecz z namysłem, a wypowiedziawszy zdanie, bronił się nigdy takowego nie cofał. Był on istnym katonem między nami i takim pozostał w życiu. Pochodził z Wołynia, był prawosławnym, uczył się w gimnazjum w Równem. Przez lat kilka potem zamieszkały na Ukrainie losy znowu nas zbliżyły. Miałem sposobność poznać i ocenić jego lepiej, szlachetnego charakteru człowieka, jednocześnie ze mną był w Uniwersytecie Na prawnym był jednocześnie Sokołowski, później adwokat w Kijowie; Cropowski znany adwokat w kolonji polskiej w Petersburgu; Dynowski Eustachy, pochodzący z licznej rodziny na Ukrainie; Czesław Neyman mający kilka braci rodzonych i stryjecznych którzy byli na Uniwersytecie w latach 1870-1880. po-

~~chodziło~~ ~~o~~ ~~z powiatu Kamieńskiego i pochodził z zamożnej~~
~~rzej szlachty miejscowej~~ (podobno pochodzenia ormiańskiego, przyp.) Horkowski Józef z Tarasznańskiego,
który
powiatu Uniwersytetu zamieszkał w swym majątku
~~w którym długie lata zamieszkiwał, cenionym jest powszechnie~~
później
~~uczonym~~

Na wydziale historyczno-filologicznym i fizyko-matematycznym, jako mniej ~~zaabsorbujący~~ zaberpieczający byt ~~pozostawiające~~
Polaków
~~mieszkańcy~~ mieć mogący ~~zajęcie~~ otrzymać posad nauczycielskich, było zaledwie kil-
studentów Polaków
ku ~~adeptów~~ (z pomiędzy nich lepiej mi pozostali w pamięci
brania Dybowscy, szczególnie starszy z nich Stanisław, ~~Bystrzan~~
~~starszy od nas wiekiem to miał~~ ~~już~~ lat trzydzieści kilka, ukoń-
czył gimnazjum w r. 1863. Początkowo z namowy swego opie-
kuna księdza w stąpił do duchownego seminarium w
Żytomierzu, ~~następnie~~ ~~stan duchowny porzucił~~ ~~później~~
później po latach paru z powodu przeszkód rozwojowych musiał po-
mieć seminarium
~~przebywał~~ ~~w Petersburgu~~, a ~~w~~ końcu ~~przystąpił~~ do uniwersytetu
lat kilka, trudnił się dawaniem lekcyj, w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku
na wydział historyczno-filologiczny. Był to człowiek wielce
oryginalny, ~~dla tego chce mu poświęcić tu kilka~~. Średnie-
go wzrostu, barczysty, blondyn
~~silny~~ mocnej budowie, krótkich kończynach, ~~rękach~~ górnych
i wyjątkowo drobnych rękach, ~~Natomiast~~ wyróżniał się a wielkiej tyse
głowie i twarzy ogromnej, okrągłej, jak słońce, obramionej
dużą brodą, blondyn. Wyrażał się źle i był bardzo zajęknięty.
Charakter miał uparty i stanowczy. Z początku
~~Postępując na księdza~~
był gorliwym katolikiem, ~~opuściwszy seminarium i potem~~
~~pracy na uniwersytet był~~ wrogiem kościoła i zawziętym

~~XIII~~ Rozdział IX

~~Wspomnienia o Michale Czajkowskim~~

narodowcem, pozwany przeniósł się do socjalizmu i nienawiści wszelkich instytucji finansowych, nazywając je babelskiemi. Po ukończeniu wydziału filologicznego [illegible] popierał kwestyę robotniczą, był projektodawcą i jednym z założycieli banku spółek robotniczych w Kijowie, nie mało włożył w to zapału i bezinteresownej pracy, a wkrótce kiedy ta instytucya zaczęła rozwijać się, został pozbawiony swego stanowiska z powodu krótkowidzenia i nieustępliwości. Na zebraniach kółka studenckiego Dybowski często z referatami i rozprawami na tematy historyczne, lub odnoszące się do aktualnych stosunków społecznych, [illegible] zwykle namiętnie zwalczał swych oponentów, dawał im różne przezwiska, był ostry i bezwzględny w sądach, a w swych sądach końcowych nie uznawał żadnych kompromisów. Dybowski występował w różnych tajnych stowarzyszeniach demagogicznych z mowami o zwalczaniu kapitału. Widziano go raz w roku w zaułku, lub w bramie, gdzie pod latarnią niepostrzeżony przez stróżów, stawał jak apostoł pośród grona kilku robotników zmęczonych całodzienną pracą i wykładał im teorye Marksa. [illegible] wśród polskiego społeczeństwa, a szczególnie wśród młodzieży, nie małą sensacyę zrobił przyjazd do Kijowa znanego emigranta w r. 1831 Michała Czajkowskiego, który w r. 1831, uczestnicząc w powstaniu listopadowem, po upadku wrzeszcz Warszawy przybył do Paryża i przez rząd francuski był wysłany jako agent tajny dyplomatyczny

⊕ wtargnąć do tekstu. Młodzież mniej dosłuchała się ale zostawszy po wrażeniem Szajkowskiego czynów, bohatera narodowego, nie chciała w to długo uwierzyć.

Konstantynopola. W r. 1857 ~~pozostając~~ do służby tureckiej, przyjął islamizm 283 i pod ~~Mahometa~~ imieniem Ladyk~~em~~ Paszy, organizował korpus sułtański ~~który w r. 1857 przyjął islamizm~~ i brał udział w wojnie przeciw Rosji w r. 1853–1856. Któż z ludzi mego pokolenia nie zna utworów ~~Hugo~~ Crajkowskiego. Jeden to utuł promiennych uroków w powieściach z bytu wojskowego Kozaków zaporoskich i Słowian Dunajskich, ~~lub~~ czy to legenda o Wernyhorze, czy to Kirdżalim, Stefanie Czarnieckim, Hetmanem Ukraińskim i tylko w tym romantycznie politycznym, zapomnieć przyjdzie artystycznym, który nie tylko piórem, ale i szablą przez lat przeszło 40 walczył w obronie Polski, zdawała się zapowiadać jakieś nowe pomyślniejsze horoskopy. Niestety, Na darmie trudno było uwierzyć, aby ~~który potrafił wygrywać na naszych dziecinadach~~ ~~że nie przyjechał nie chciał~~ ~~że ten ułatwiał wrogiem~~ był tylko prostym awanturnikiem ~~politycznym~~, ~~a bez~~ co gorzej jeszcze renegatem, przekreślającym całą swoją dotychczasową działalność ~~politycznego~~ patriotyczną. Kiedy przyjechał jeszcze myślano ~~bowiem~~ aż do końca że niepodobieństwem jest dopuścić aby ten artykuł przybywając nie miał jakichś układów ~~między~~ tajnych z rządem rosyjskim, które ~~nie~~ były wytłumaczeniem jego powrotu. Niestety i to Zawód był straszny, ~~przykry~~ ~~wrażenie~~, Kiedy się dowiedziano, że ~~renegatem~~. Crajkowski ~~przybył~~ przed posłem rosyjskim w Konstantynopolu hr. Ignatiewem swą rehabilitację polityczną ~~a ten~~ mu wyrobił na carską amnestię i powrót do Kraju. Przyjechał 65-letni Crajkowski stanął jako dowódca Turecki przed carem Sułtana ~~jako dowód Taski~~ wreszcie do Kijowa rozwagi ma 20-letnią Greczynkę pochodzącą z jego haremu. ~~Towarzyszy mu dwóch~~ ~~z dwoma~~ mianowicie Polakami, byłymi oficerami z jego

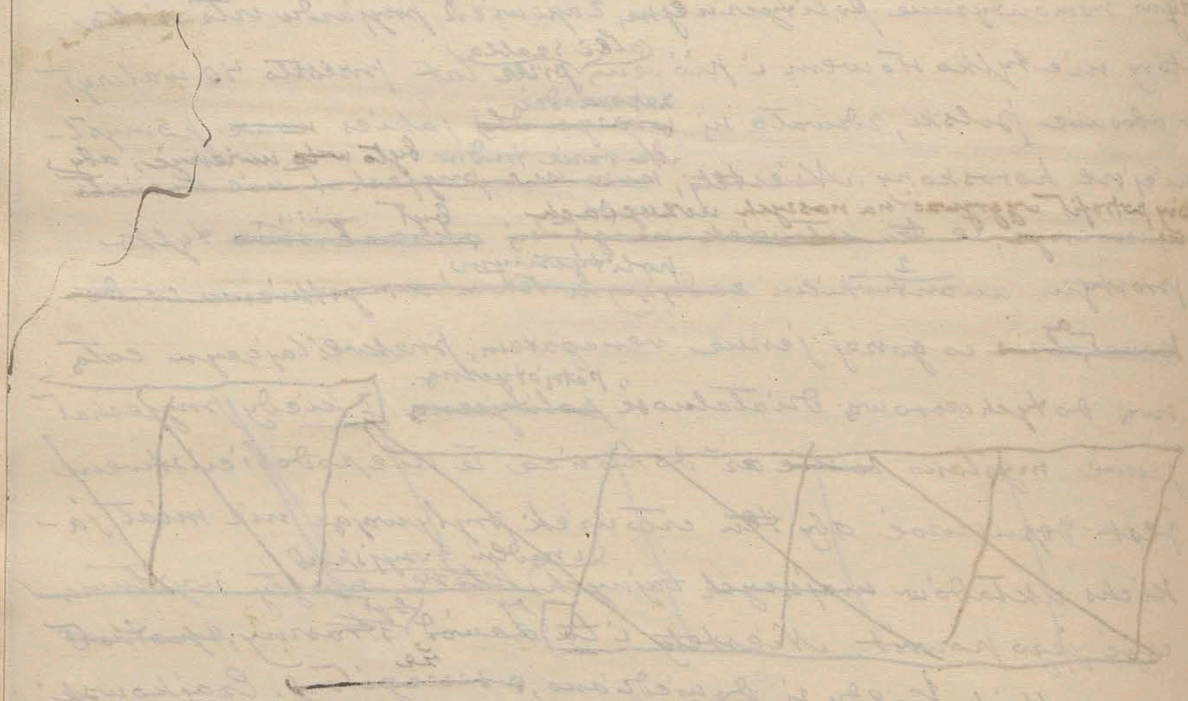

pułku, Podobno Czajkowskiego, stary syn ożeniwszy się podobno z córką posła Ignatjewa, pojechał do Petersburga gdzie przyjęty został do gwardji jako pułkownik ułanów; młodszy syn pozostał zagranicą. Czajkowski ze żoną zamieszkał w hotelu Belle-vue na Kresztatyku, gdzie ich (już w pierwszej nocy) tak gościnnie przyjęto, gdyż zamordowali się (i omal że nie postradali życia) zarzynięci w hotelu. Prof. Mering, wezwany do chorych, dowiedział się, że miał trzech rozrodzonych pacjentów: Polaka, greczynkę i małpę. Jeżeli cały Kijów interesował się nimi, to jeszcze bardziej młodzież, a zwłaszcza studjująca. Ostatnia w powrocie Czajkowskiego na razie chciała widzieć zwrot w polityce Rosji. Jego wciąż oczekiwano. Starsze pokolenie, dawni rówieśnicy i koledzy z lat młodych Czajkowskiego, nie tudzili się. Przyjęli go nie tylko zimno i obojętnie, lecz wrogo. Kuzmina Sadyk-Paszą wówczas zaczął agitować wśród młodzieży, snując szczególne nadzieje na niej popularność i zrozumienie dla swej samodzielnej polityki. Odjął się pośrednictwa takiej agitacji pośród młodzieży niejaki młody artowiek Piotrowski, po-narzuwający się swą ostrożnością jenerała, a nawet go poznać mogliśmy z wyglądu nie przedstawiającej żadnej rękojmi moralnej. Wychwalający Turcję, wujaszka, politycznego bytu że dla Polaków wiele zdziałać, może aby skłonić imć Paszę, stanowiący aby młodzież tylko ze chciała wystać deputację do porozumienia się z Sadyk-Paszą. Znalazło się kilku młodzieży, którzy zdecydowali się na to, nadali się wejść do jenerała, a pomiędzy innemi.

Czajkowski zapewniał, że wskutek takiej odezwy

(X) wtrącę do tekstu. ~~Od takiej odezwy zapewniał Czajkowski~~ [illegible]
spłynął dla Polaków łaski carskie i odwrócić się [illegible] stan bezradności
groźny dla ich przyszłości. W ogólnych zarysach podanych przez
Pozen adres miał zawierać myśli, które ~~nie~~ mogły by być zmodyfikowane, lub zmienione, a mianowicie że po stuletniej utracie państwowej niezależności ... wyznanie, iż Polacy po stuletniej niewoli

(byli) ~~nie~~ Dybowski i Neyman. Byli oni (oczarowani ich) ~~nimi~~ swą piękną i sympatyczną postawą, ciekawi jego opowieści o życiu i przygodach, (wreszcie słodkiemi słówkami którymi mi w ~~stroiku~~ umiał porywać za serce, ~~słodzić~~ (Rosji prosząc ich aby popierali ~~w swoich kołach~~ ~~myśl~~ propagowaną przez Czajkowskiego) ~~myśl podsuną~~ ~~podjęta~~ podjęta inicjatywę podania wiernopoddańczego adresu do Cara i zebrania podpisów od Polaków w kresowych, ~~albowiem na kresach myśl polityczna prędzej dojrzewa~~ ~~będzie wcześniejsza~~ ~~V~~ ~~+~~ ~~Tu~~ Polacy do tego przyszli do wniosku, że tylko na zasadzie wzajemności słowiańskiej ~~że tylko~~ w ścisłem połączeniu z Rosją mogą ocalić swój język i narodowość i wolność, swobodę w ~~ojczyźnie~~ rozwoju kulturalnego z polskiej. Ciężkie wiekowe doświadczenia (Polaków, że) nauczyły odbudowanie ojczyzny zbrojne powstanie (jest utopią, że) ~~nie przydadzą się do niczego nie doprowadzą~~, ~~są marzeniami politycznemi~~, że na ~~nikogo nie~~ sprzymierzeńców w Europie liczyć nie ~~można~~ gdyż, wszyscy z Polaków zrobili igrzyska ~~swoich~~ ~~uciechy~~ i ~~ich~~ ~~oklaskują~~ i w widokach swych osobistych ~~zysku~~ zysku zrzich zyski ~~mają~~, ~~z~~ ~~politycznych~~ ~~ich~~ ~~nie~~ ~~wysłać~~ ~~dla siebie~~. ~~Dla tego to polacy po długiem~~ ~~zastanowieniu przyszli do przekonania że tylko z Rosją~~ ~~na zwycięzku~~ ~~go połączone swoje~~ narodowość (mogą) Nic więc nie pozostaje jak prosić wspaniałomyślnego i potężnego Cara (o przebaczenie) ~~dla~~ ~~grzechów~~ przeszłości ~~chciał~~ zechciała nad narodem polskim swą ojcowską opiekę. W takim mniej więcej (wyrzeczeniu) ~~projektowany był pierwotny~~ ~~projekt~~ ~~adresu~~.

adres, który miał wywrzeć według ~~jego adresu przekładka zaobserwowała~~ Czajkowskiego ~~będą~~ dodatnie wrażenia na rząd i społeczeństwo rosyjskie, a ~~czyli w tym przekonaniu polegając na zapewnieniu że adres~~ ~~taki wywrze i rządzie i społeczeństwu rosyjskiego jak najlepsze~~ przez to wrażenie polepszyć położenie Polaków. Po kilku burzliwych (prywatnych naradach polskich) urządzono publiczne zebranie tej młodzieży, ~~na mocy udzielonego przez~~ policję pozwolenia w prywatnem mieszkaniu Neymana, za zgodą policji ~~na prośbę studenta i policji~~ a pod firmą (ćwiczenia) publiczne zebrania młodzieży. Szczupłe mieszkanie z wypożyczonym sąsiednim lokalem zapełniło około półtorasta ludzi. Już z początkowego nastroju ~~znowuż~~ emi było jakie duchy panują wśród zebranych. Większość ogromna przyszła przez ciekawość, lub ~~będąc~~ w obawie aby krewkość młodzieży a nie zrobiła głupstwa i nie podpisała adresu. ~~i aby podpisania przeszkodzić~~. Gospodarami zebrania byli Neyman, Dybowski i niejaki kuzyn Czajkowskiego Piotrowski. ~~Zagaił zebranie~~ Przewodnictwo objął Dybowski, i w krótkiej słowach ~~zaznaczywszy na~~ przedstawił ciężkie położenie Polaków w ogóle, a w szczególności na kresach przy eksterminacyjnej polityce rządu, mówiąc ~~że~~ że jeżeli tak dalej pójdzie, to żywioł polski zniknie. Rząd dla tego prowadzi taką politykę anty-polską, bo patrzy na Polaków jako na żywioł groźny dla całości państwowej, ~~a co jest na tyle samo nie znośnem~~

V (X) wtajemniczyć do tekstu Tymczasowe Rząd ~~ze~~ prowadzi walkę z
kami dla tego, że ~~nie~~ do nich zaufania, ~~które~~ to zaufanie
zostawił. ci go zdradzają i nie ma do nich zaufania, na które
zostawił. Mowca wzywa więc zerwać z polityką spisków i
a pierwszym krokiem do tego będzie wyrażenie swego wo
wiernopoddańczych. w przedłożonym mu kwalifikowanych zebra
adresie, który zamiast czytać według punktów, nad którymi ro
ty się debaty. ~~Policja udzieliła pozwolenia na obszerne rozpra~~
~~jak nad potrzebą podania adresu, tak również nad jego treścią.~~

~~Dla nagle, jak idea nas~~. Chcąc wyjść z tego nieznośnego położenia, zamiast rzec załamywać w rozpaczy, należy działać, ~~z pożytkiem dalej tam nasze potrzeby~~ ~~nie będą zaspokojone~~. Wiadomem jest, że oprócz warstwy bardzo powierzchownej stanowiącej ogromna mniejszość, ~~zjeżdżali~~ mieszczaństwa ~~gdzie niegdyś~~ ~~opanowała~~ ~~czarna klasę~~ (kulturalnej polskiej na Rusi) ~~opanowała~~ niegdyś ~~zjeżdżali~~ mieszczaństwa gdzie niegdyś osadników) ~~=~~ ~~takowych~~ lecz szeregi ich giną, ~~z jednej strony~~ ~~tępieni~~ przez rząd, pozbawiający ich wielkich praw obywatelskich, ~~z drugiej przez~~ Do zaniku ich przyczyniają się także małżeństwa mieszane, brak nauki polskiej (kościół oraz ~~wiele z nich przez~~ ~~przyjmowanie~~ nowe ruska. Ekonomicznie żywioł polsko-katolicki gnębiony jest przez kontrybucje, zakaz kupna, ~~zamiany~~ ziemi, ~~kontraktowania ziemi~~ i t. p. mery. ~~zamiany stoków przemysłowych i przedsiębiorstw~~ Wielcy właściciele, przychodzą w pomoc rządowi, bo w celu zaokrąglenia swych majątków wypuszczają z ziemi osiadłą od wieków szlachtę czynszową. Wszystko więc w tym kraju składa się na wypędzenie nas stąd. ⊕ Trzeba wierzyć za stan przeszły mógłby tylko odwrócić wiele ~~jeżeli się~~ ~~przekona~~ o naszej wierności poddańczości. W tym celu przemysłowcy przedstawił projekt adresu. Oprócz studentów przyjęto zaproszony na posiedzenie weteran powstania z r. 1863, adwokat Lipoman, ~~niedawno~~ który niedawno wrócił z wygnania. ~~Dla~~ ~~nie~~ Nie wchodząc w treść adresu, ~~bez najmniejszego~~ Kabrat ~~on~~ (Cytos) ~~jak mawia przysłowie~~ ~~wejść w interesy~~ ~~z podanie takowego jest pożądane~~, czy ~~nie~~ należy odrzucić rozstrząsał pytanie: czy ~~należy~~ należy podać adres, czy też ~~nie~~ zaniechać tego.

287
241

$= 46 - 5 = 41.$

~~Jany, to jest czy adres jest pożądany, a później w jakiej formie go podać. Zagmatwana była wtedy sprawa~~ ~~Nowa Rzeczpospolita Lipowiecka szeroko rozstrząsać sprawę~~ ~~jajów (nowidenia) pneumatycznego.~~ Ostro mu na to odpowiedział Dybowski że zebranie ~~nie~~ ~~ma~~ ~~policji~~ ~~nadobne~~ ~~nadobnej~~ ~~jeszcze~~ ~~nie~~ ~~dla~~ mie dla debatów czy adres pozytać, lub nie, lecz tylko dla przeczytania ~~takowego~~ go i podpisania. Zerwała się burza przeciw takiemu postawieniu kwestii, groźno rozejściem się. Dybowski musiał pójść na ustępstwa. Postawiono najpierw pytanie: czy pożądane jest postanie adresu? Przeszło to, zostawiła większością głosów bardzo nie znaczną ~~to~~ ~~przeciwko~~ ~~i~~ ~~za~~ przystąpiono do redagowania adresu (projektu) którego przedstawił Dybowski. Lipowiecki najpierw zaprotestował przeciw temu, jeżeli adres ma być pożądany ~~jest~~ od ogółu polaków to wtedy powinien przed. ~~aby~~ ~~przed~~ ~~tem~~ ~~mu~~ rozjazdem młodzieży na wakacje ~~każdy~~ mój — mieć adres i ~~kolegę~~ ~~swoich~~ znajomych i krewnych zbierać podpisy. Obruszył się Dybowski, do niego przyłączyli się Heymann, Piotrowski i kilku innych, że nastręcza Lipowiecki i inny ~~przeciwnicy~~ adresu że się przykłada mu konserwatyzmu i zadrzewia stanowisko aby adres nie został podpisany. Rozpatrywano i debatowano nad każdym punktem adresu i zaczęto wypro- potem rozpatrywać i debatować nad kadgym punktem i wprowadzać

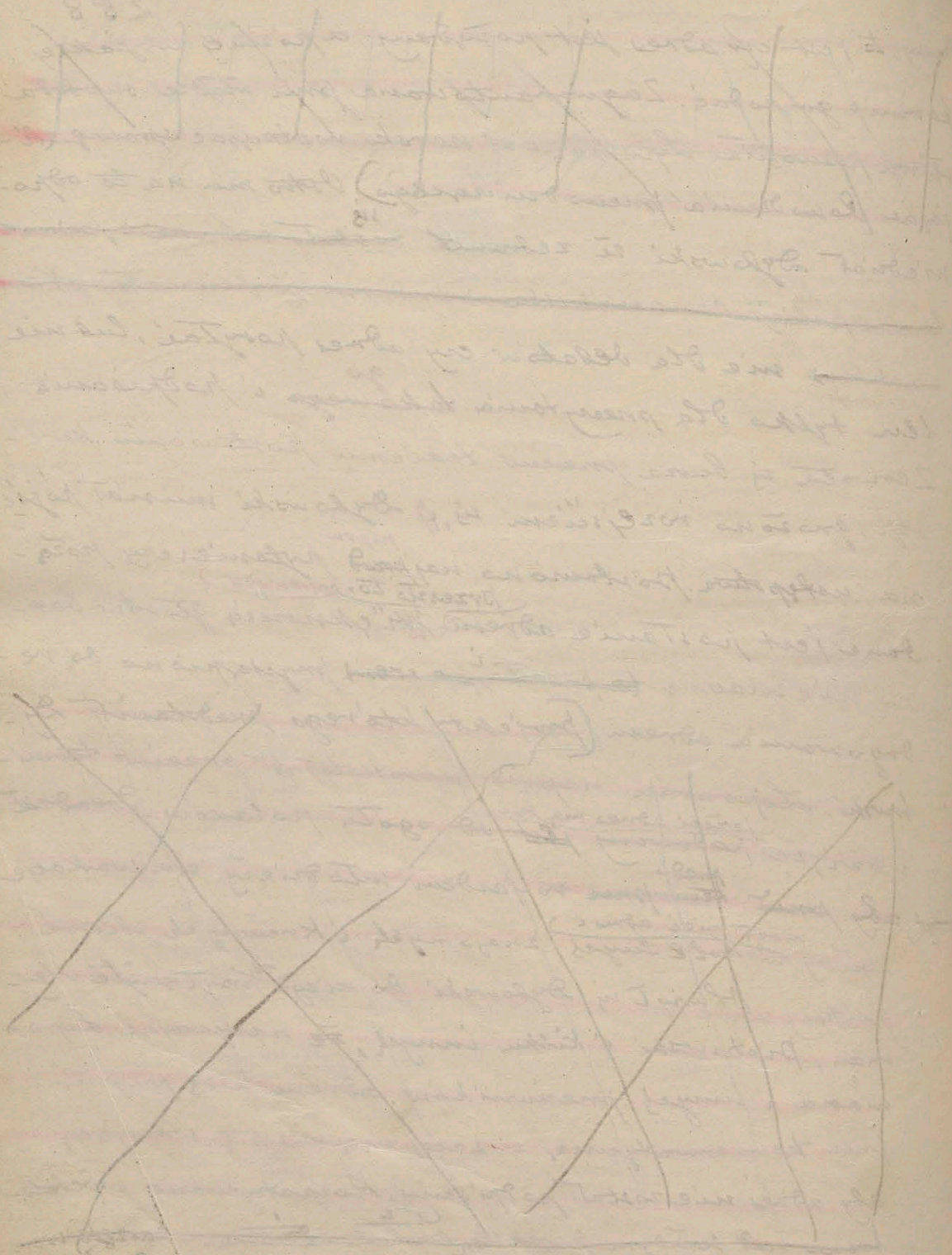

poprawki

~~wydać~~ różne ~~dodatki~~ i dopełnienia, (jako ekwiwalent) ~~tak że za przyznanie~~
Odezwały się głosy, że za zaniechanie tego ~~takowe powinno~~ do
~~mu polaków państwowo rosyjskiej że straty własnej jako~~
~~ekwiwalent będą mu zobowiązać~~ niezwłocznie powinni Polacy
zabezpieczyć byt narodowy, religijny i kulturny w granicach przed ~~Prusami~~ pozostałym podziałem
Polski. ~~Odezwały się głosy~~ na to odpowiedziano, że przecież Polacy mogą żądać tego co
najwyżej swych granic etnograficznych. ~~i że stanowisko~~
~~takich warunków~~ można tylko uzyskać rokowaniami, a nie
~~uzyskany.~~ ~~Odezwały się głosy że każdy może otrzymać~~
~~takie oświadczenie że adres będzie odrzucony~~ dla tego
~~aby to adres był odrzucony~~. Sprzeczki i kłótnie się zaostrzały
~~się~~ i nie mogły się porozumieć, ~~wogóle w tych punktach adres.~~
Inicjatorowie adresu,
Tymczasem wiadomo, że zebrani gromadnie opuszczają
salę zaczęli iść na ustępstwa, lecz ~~i to nie zadowoliło~~
przeciwników adresu.
~~zaczęli się~~, tem przeciwnicy żądali większych. Dybowski
zaczął wytykać im brak odwagi cywilnej i tchórzostwo. Neyman zapalał się, dowodząc
że gdyby nawet miał spotkać niepojednaną grozę starnych i mocarzy, to adres podpisze, ~~nakoniec~~
Piotrowski krzyczał, że dla miłości ojczyzny wyrzeknie się majątku a nawet życie, same. O drugiej (po południu) ~~się~~
~~nie było jak zebrać~~
i połowy obecnych. Dotrwałem aż do końca. ~~Kiedy~~
Kiedy się rozchodzili około 5 tej, nie było ~~nas~~
więcej nad dwudziestu. Ponieważ adres nie ~~był~~ był ~~ogłoszony~~
~~redagowany~~ postanowiono zebrać się w mieszkaniu Lipo-
~~się~~ mana o 7 wieczorem. ~~w celu definitywnego za-~~
~~kończenia~~. Zmęczony i z silnym bólem ~~w~~ głowy
i dymu tytoniowego, lecz
od gorąca ciekawy końca, pojechałem do Lipomana.

gdzie razem z gospodarzem zebrało się tylko 9 osób. Po kilkogodzinnych naradach debatach osiadły się za adresem tylko Dybowski, Neyman i Piotrowski, przeciw Lipman, Dłuski, Jankowski, ja i jeszcze pan, Rotem przyłączył się do nas i Neyman. Tak przed tem gwałtujący, tłumaczyć się tem że z najgorszych politycznych pobudek [illegible] matkę Kościoła uważa za bezwzględny obowiązek, że cofnie mu pomocy materialnej jakiej udzielał, a potem wydziedziczy z żoną i z dziećmi. Zarzuty mnie bardzo takie nie przekonały, nie pozwalało go z żoną i dziećmi [illegible] oburzenia w ustach najzaciętszego stronnika tej akcji. Adres podpisało uchwaliło nie utrzymania. Pozostało tylko za adresem Dybowski z Piotrowskim jeden egzemplarz adresu tem, że przepisawszy swój adres w dwóch egzemplarzach, jeden z nich z nich złożył w kancelarji jenerał-gubernatora dla przesłania do Petersburga, drugi u naczelnika żandarmerji w Kijowie, kopja zaś przesłano do redakcji "Moskowskich Wiedomostiej". Z niczyjej jednak nie nadeszła odpowiedzi! Taki był epilog tej smutnej sprawy. [Czajkowski, odepchnięty przez swych krewnych i przyjaciół młodości, którym się go wyparła, przekonał się, że nie może znaleźć miru i wśród młodzieży. Rozgoryczony i tęskny zemsta do wszystkiego co polskie idzie w ślady swego kolegi (Zygmunta Perlęckiego) podobno krewnego Perlęckiego, powstańca 1831 r. z Petersburskiego Liceum, Kijowskiego i z Nowogrodzkiego Kadeckich, emigranta. wróconego w tym czasie z

~~Zygmunta~~ Terlecki,

~~Terleckiego~~, ~~który~~ skończywszy medycynę w Krakowie, na-
~~stępnie~~ przenosi na unję i szerzył ją ~~wśród południo-~~
~~wych~~ wśród Jugo-Słowian, lecz misja mu się nie powiodła.
~~i w końcu tego stulecia nie zrównoważony~~ Wyrzucony
amnestię, wraca do Kijowa, przechodzi na stronę na pra-
wosławie, zostaje dygnitarzem cerkiewnym w Ławrze Kijowskiej i jako zażarty
misjonarz nawraca knutem i iście średniowiecznemi
torturami odszczepieńców sekciarzy – sztundystów w. ~~na pra-~~
~~wosławie~~. [Wkrótce po opisanych debatach nad adresem
~~Czajkowski co do swego charakteru pozostał w ich~~
~~duchu niezrozumiałym~~ niezrozumiałym Wkrótce] dowiedliśmy się z
przykrością ~~wkrótce~~ o uroczystem przyjęciu w Ławrze Kijowskiej
na prawosławie i połączeniu się ~~jego~~ węzłem
małżeńskim z greczynką. Wówczas to przeczytaliśmy
długą jego sprawę polityczną w „Moskowskich Wiedomościach",
w której oplwał całą swą przeniłość, wylewając potoki
żółci i jadu na Polaków i społeczeństwo polskie.
Taka sama nienawiścią pałają jego pamiętniki,
wydane po jego śmierci przez syna w „Russkoj Starinie" i
Historii Wiest. = ~~Przyjazd do Rosji nie zrobił sobie~~
~~karjery, lecz była drogą ofiarą ciernistą~~. W zarozumia-
łości swej Czajkowski myślał, że powrót jego na Ukrainę będzie
triumfalnym pochodem i że rząd hojnie wynagrodzi
jego renegactwo. Tymczasem na swoich spotkał pogardę,
a władze rządowe ~~ten go ignorowały patrząc jako na~~ traktowały go z nieufnością.
~~odszczepieńca~~ zdrajcę, pierwotnie Rosji, następnie Polski, ~~w~~ ostatniej
ostatniej i wypędziła ją polski w schyłku życia. ~~Przy~~

~~Ten w ciągu życia kilkakrotnie zmieniał~~ religię, ~~potrafił na~~ ~~kilka z punktu widzenia~~. Urodził się katolikiem, później został muzułmaninem, a w końcu życia prawosławnym. ~~Wszystko to podważało~~ Stawszy się renegatem, ~~u~~ u władz rosyjskiego ~~Krajkowski~~ starał się o uzyskanie (zwrotu ~~kon~~ Konfiskowanego mu majątku ~~na Wołyniu w nagrodę~~ jako rekompensaty, które ~~za wynagrodzenie~~ za straty, jakie poniósł, przeniósł się i porzuciwszy do Rosji ~~wróciły~~ tureckiej emerytury. Rząd jednak na to nie przystał ~~mimo braku zaufania~~, natomiast ~~w zamian~~ dał mu chałupę w Czernichowszczyźnie i drobną zapomogę, z czego Krajkowski był niezadowolony. ~~W rezultacie~~ Osiadłszy na tym kawałku ziemi ~~opuszczony i~~ zapomniany przez wszystkich, opuszczony przez żonę, która uciekła z oficerem, zawiedziony w swych nadziejach, wystrzałem z rewolweru zakończył swój burzliwy i awanturniczy żywot. ×

~~Na wydziale lekarskim najwięcej było lekarskich~~ 2 Polaków ~~Kijowie~~ ~~najwięcej uczęszczało na wydział lekarski~~ wykształcenie (pomiewał wydział ten dawał fachowe ~~praktyczne przygotowanie do zawodu~~ a w przyszłości ~~pewien~~ kawałek chleba [Wyliny] niektórych z kolegów którzy zostali ~~mi~~ lepiej (w) Kamieńcu. Do nich należeli. ~~Pochodzący z Ukrainy którzy z nich bliżej się tym~~ tak Tytus Bukowski, Jeleński, Kiszkowski, Pilichowski, ~~urodzeniem się trudnili się praktyką lekarską na prowincji, lecz nie wiem co się z nimi stało~~. Krasnopolski, ~~jako~~ syn zamożnego posesora poskończeniu ~~uniwersytetu~~ * gospodarzył

Malinowski, Adam Adamowicz, Bolesław Piaskowicki, Podsudziejewski, Celestyn Malhomene, Roman Pstrągowski, Bernatowicz, Teodor Opęchowski i Dobrowolski. ~~Wśród nich szczególnie~~ ~~Sympatyczny był~~ Sympatyczny był Domaniewski, który po tyfusie bezustannym musiał się poddać operacji przecięcia tchawicy,

Wtrącenie do tekstu.

(+) Bolesław Piaskowicki, który w Uniwersytecie należał i do kółka polskiego, i do organizacji socjalistycznej, po ukończeniu ~~Uniwersytetu~~ medycyny jako stypendysta rządowy otrzymał posadę lekarza więziennego w Irkucku. ~~Pamiętam~~ jakiejś tego kolegę i dalszego na dalekiej ~~tułaczki~~ tułaczki. Po latach wielu przejechałem jeszcze koleją gdzieśmy i tam z nim ~~spotkałem~~ losach jego powiem w innem miejscu.-

~~na wsi~~, Rosenel, i Nieuraowski, ~~z Wołynia zdaje się po-~~
~~tępili jako stypendyści do wojska~~, Domaniewski ~~sympatyczny~~
~~ny kolega, po tyfusie brzusznym przeniósł operacyjnie~~
~~tchawicy~~ skutkiem czego miał ~~i pozostał z niego~~ głos przytłumiony, chrypliwy,
~~pozostał mi w pamięci~~ Ego że Na wyjeździe pamiętam
zaspiał i tak ~~chrypiał~~ chrapał, że musiano go budzić. Osiadł
potem w Żytomierzu jako lekarz praktykujący, cieszące
się wielkim ~~znaczną praktyką~~ i uznaniem. Był przez długie la-
ta na czele rządu ~~w którem~~ i ~~tam~~ życie zakończył. Malinowscy
~~trzej bracia z Kijowskiego gimnazjum, młodszy garbaty był~~
~~na prawie, a starszy na medycynie. Ożenił się z poroz-~~
~~wą, pochodzącą podobno z pottów~~ i długie lata potem
kiwał w Krzyżanowie nad Dnieprem w Kamieniecku, a
~~Zamieszkuje na Ukrainie parę razy z nim się spotyka-~~
~~liśmy na Ukrainie~~. Adam Adamowicz ~~ukończywszy się po~~
~~skończeniu uniwersytetu, skończonem~~ medycyny zajmował się prze
~~lat kilkanaście gospodarką rolną~~, potem jako lekarz
~~zamiast medycyny i lat kilkanaście gospodarstwo, bo~~
~~gdy mu rola~~
~~kiedy ma gospodarkę o niedopisy roku~~ ata osiadł w Staro-
grodzie na Podolu, ~~na wolnej praktyce~~, a kiedyś
wyjechał z Ukrainy ~~osiadł tam na~~ zajął moje miejsce, ~~po~~
~~bitej się kilka opuścił. Zawiązywszy wyjeżdża się do~~
~~Rosji na porady lekarskie zimowskiego i kilka razy~~
~~razy Korespondencyjnie~~. Pozostał mi w pamięci jeden z
niezwykłych kolegów podwydziałowski. Miał twarz
medyczny nie ukończył i w kilka lat po opuszcze-
niu uniwersytetu umarł w szpitalu dla obłąkanych.

księdza który mu w Uniwersytecie pomagał, ten ~~podrodzi-~~
~~jewskiemu~~ nauki szły mu trudno. Był on o parę kursów
dalej, ten dopędziłem go i kiedyśmy wszyscy
zdawali ostateczny egzamen ~~po ukończeniu~~, on, wciąż, zwlekał
~~i odkładał zdawanie podrodzejewski~~ na początku
z powodu choroby, a potem dowiedziałśmy się ~~z po-~~
że się ożenił
~~wodu ślubu na którym parę kolegów uczestniczyło~~
~~jako drużba~~. W półtora roku ~~potem~~ wracając po roz-
nym pożyciu z zagranicy, bidak w przejeździe w Kijo-
wie zatrzymałem się w skromnym jakimś (nowo-otwartym) ~~nowym~~ ho-
teliku niedaleko dworca kolejowego, ~~zmęczeni~~
~~ty~~ i Rano wstawszy poszedłem na dół do bufetu
prosząc o herbatę. Wielkie były moje zdziwienie
kiedym w stojącym za ladą ~~—~~ krojącym (ze) kiełbasę
poznał kolegę podrodzejewskiego. Co tu robicie zapy-
tałem go.? Jest mi mówił jak ważną (3) jest (praca w) przemyśle
i w handlu i że teść jego wziął się do kotleta stare-
(teściowi)
że w tym interesie ~~mu~~ pomaga zasadnie przygotowu-
jąc się do egzaminu doktorskiego. W parę lat potem
dowiedziałem się że nasz biedny kolega życie zakoń-
czył w domu obłąkanych. ~~Bardzo~~ oddzielną 2 1 na medycynę
grupę małą. ~~stanowili~~
Stanowili kilku studentów przybyłych z Warszawy i dla tego prze-
pysanych niechętnie Warszawiakami. Wyróżniali się oni

~~Nazwa ubiorem z sinego sukna matemi czapeczkami, wyszukanemi manierami i zachowaniem się, z wysoka odnosili się do swych kolegów uważając się za coś niższego od siebie, a wtosc~~ nie byli oni sami ludźmi mało uzdolnionemi i nie wysokich aspiracji. Patryarcha wśród nich był Celestyn Malkowski, który później zamieszkał w swoich stronach rodzinnych w lubelskiem, gdzie długą praktykował. i tam życie zakończył, ~~pod koniec XIX w.~~ Roman Dzierzbicki przyjął po skończeniu Uniwersytetu ~~na Wołyniu~~ posadę lekarza na Wołyniu, lecz wkrótce, zaraziwszy się tyfusem brzusznym, zmarł. ~~życie przedwcześnie zakończył~~, taki los spotkał Adamskiego i jemu pokrewnych kolegów pod naszą rosyjsko-turecką. Najmniej sympatycznym i warcholskim, a który im potem opinię w szerszem kole studentów z powodu swej zarozumiałości i "lekkomyślności" był Bernatowicz. Ten był o parę lat starszy. Spotkałem go potem w latach późniejszych w wojskowym lekarza na Wołyniu, a Dobrowolski zajmował się praktyką lekarską w Humaniu. Byli na studjach niżej ode mnie. Teodor Dobrowolski, rodem z Podola. Mało sympatyczny z powodu wielkiej zarozumiałości, ~~nie miał względu~~ grał rolę arystokraty. Zdaje się synem ekonoma dóbr Wołkowińskich. Wyróżniał się od innych kolegów dbałością o swój wygląd, nosił ~~na siebie~~ ubrania kurtkowe, był modern, brał lekcje tańców i śpiewu, i wciskał się do towarzystw ~~ludzi~~ pretendujących (na miano) sfer wyższych. Mając

wielkie ambicje, habilitował się później jako docent prywatny w Dorpacie do chorób wewnętrznych, i następnie wykładał fizjologię na kursach lekarskich Heleny Pawłowny w Petersburgu, a ostatnio na Uniwersytecie w Saratowie, gdzie życie zakończył. Był to człowiek erudycyjny w całem tego słowa znaczeniu. Do polaków stronił, pracy ogłosił mało, (po polsku. ani jednej) a nigdzie nie zaznał sympatji. Chcę jeszcze wspomnieć o Dobrowolskim który był też na Uniwersytecie niżej odemnie i robił sympatyczne wrażenie. Praktykując gdzieś na prowincji Podolskiej, później przeniósł się do Humania. Wspomniałem o tych z kolegach z wydziału lekarskiego którzy (lepiej) mi zostali w pamięci, z nich myślę że mało kto z nich pozostał przy życiu.

Widzieliśmy że nie tylko w programie kółek, lecz i w działalności najbardziej uświadomionej narodowo i patrjotycznie młodzieży polskiej żadnych idei rewolucyjnych lub propagandy szkodliwej dla całości państwa (nie było), o co nas posądzały władze rosyjskie i za co prześladowały, nie przerywając że partje socjalistyczne różnych odcieni siejąc propagandę wśród ludności, wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi środkami aż do terroru podkopywały byt państwa i wiodły do spodziewanego wywrotu. Ukraina od wielu wieków była terenem

"Rzeczpospolitej" demagogicznych antypaństwowych i wywrotowych ~~kierunków~~ z kąd propaganda ta rozchodziła się po całej Rosji, dosięgając stolicy. Z Kijowa wyszli ze stref studenckich z moich czasów pierwsi agitatorzy żydzi Deitch, Akselrode, dalej Wolkenstejn, Wolkow, Stefanowicz propagujący wśród chłopów wywłaszczenie większych obszarników w ośrodku kozackim w Czekryniu (ojciec Bohdana Chmielnickiego) a za co potem tak surowo odpowiadały skóry chłopskie. Pamiętam jak wśród studentów poszukiwano Stefanowicza, a pewnego razu pomyłkowo poturbowano mego kolegę nosiącego to samo nazwisko. —

x

x x

Zajęcia moje szły zwykłem trybem, wykłady teoretyczne i szpitalne pochłaniały ranki i wieczory do świąt Bożego Narodzenia które spędziliśmy w szczupłem swoim gronie. Apolonja zaczęła niedomagać: zbladła, wycieńczona miesiączką, dręczyły wypryski na twarzy, suchy kaszel i rzadkie flegmiste zwłaszcza rano. Nastraszyło to mnie, a stałe majaczenie o medycynie jako student 3 kursu zdawało się z naszego do profesora Afanasjewa, którego znałem z kliniki, odwiedziłem a wysłuchanie prawego płuca i zalecił wyjazd chorej do Kozmu, wobec czego Apolonja w końcu lutego wyjechała do Sebastopola, gdzie

Skutkiem ~~znacznych~~ silnych wiatrów wiosennych, nie było takiego wielkiego natłoku chorych, a życie było tansze niż na południowym Krymie. Chora zaczęła prędko się poprawiać, ~~(ciężka choroba)~~, waga ciała przybyła i po przepisanej kuracji winogronowej w jesieni wróciła do Kijowa. Przez czas jej nieobecności pensjonat prowadziła panna Emilja, pobierając za to znaczniejszą część dochodu. Jeżeli z żalem żegnaliśmy odjeżdżającą, z tem większą radością witaliśmy wracającą z pełną wiarą w przyszłość. Zima przeszła jej pomyślnie, lecz ku wiośnie dostała przy zewnętrznym dobrym wyglądzie płucnego krwotoku, po czem pozostał lekki suchy kaszel, tracila na humorze i nikła w oczach. Za radą lekarzy zastosowano zamiast przykrej kuracji wiejskiej kurację winogronową, w to, że południowe niebo Krymu ją jeszcze uzdrowi. Nie chciało się biednej odjeżdżać, była przygnębiona, myśl jej przeczuwała, że już nie wróci. W Krymie miała już kilku znajomych Polaków, lekarza Zamiatowskiego, który ją leczył, a nadto rodzina węgierska, u której pensjonacie powtórnie zamieszkała okazywała jej wielką sympatję i opiekę. Nie była więc w Sebastopolu zupełnie obcą jak przed rokiem. Na prędki powrót liczyć nie mogła, gdyż lekarze zadecydowali, że powinna w Krymie przynajmniej rok czasu przebyć. Cała się bardzo przygnębionym. P. Emilja zrażona niepowodzeniami, prowadzeniem pensjonu że mała liczba uczniów nie daje

postanowiła zwinąć pensjonat.
~~możność utrzymania się z niego, a większej ilości sama go~~
~~dać nie można, a więc chce go zwinąć~~. Nie miało ~~to~~ wpływu
To na jej decyzję to, że ~~mój~~ jej, zamierzały w Neapolu, wzywał ją
do siebie. Wiedząc, że nie miała żadnych funduszów, za zgo-
dą Apolonji oddałem jej całą skromną ruchomość, z ~~której~~ ich sprzedażą
~~zaprowadzona, w miesiącu kwietniu, przyjechała~~ ~~która zaprowadziliśmy~~ i trochę gotówki na drogę. W tym czasie
ukończył medycynę, ~~medycynę~~ a za pobierane przez pięć lat
stypendjum rządowe, musiał odsłużyć, i przyjął posadę wobec niego
lekarza żeglugi na morzu Kaspijskiem w Baku. W ten spo-
sób nasza kolonja petersburska rozpierzchła się. Ja ~~w ten~~
~~sposób~~ zostałem w Kijowie jeden ze swemi myślami i
kłopotami. Ostatnie moje fundusze ~~jakie posiadałem~~
wyczerpywały się, bo musiałem ~~sam żyć~~ (i pomagać chorej
~~ciotce się tem ażeby wystarczyło na ukończenie studjów~~.
Kurs pięcioletni medycyny przebyłem w pracy, w zajęciach w klinice Kaiserowskiej i
nad książką, i czas wszystko mi schodził, nie dając możności od-
dawać się smętnym myślom. Jedynem moim dążeniem
było ~~aby~~ czem prędzej ukończyć medycynę i oriąść gdzieś
na wolnej praktyce, ażeby zarabiać na skromne utry-
manie dla siebie i dla chorej. Co dni kilka ~~nie-~~
~~cierpliwością~~ otrzymywałem listy z Krymu niby uspo-
kajające, choć nic zawierające nic nowego, ~~a tylko~~ żadnych
pomyślnych wieści, gdyż ~~jak sądzić można było~~ zdrowie
(Apolonji) się nie poprawiało, miała gruźlicę
~~ciepłota była podniesiona~~ i ka-
szel ~~nie ustępował~~.
W ciągu ~~ostatnich~~ lat pobytu w Kijowie spotkałem tam

majorskich przyjaciół z Kowna z mego dzieciństwa. Do nich należał Walery Kulikowski, o którym w pierwszym rozdziale wspomniałem mimochodem, że wyrwawszy się z ojcowskiej stryjenki i pośredniczki tylko na osiedlenie się w Kownie, zwolniony po latach kilku z robót ciężkich we wschodniej Syberyi otrzymał propozycyę do objęcia posady architekta za kontraktem trzechletnim u znanego kupca P. M. Butina (z Krzywińskiego) który prowadził po amerykańsku z małego chłopca pracującego w handlu zapałkowego zagranicą, później robić obroty na własną rękę i w handlu na własną rękę zarobiwszy z winnego monopolu dorobił się po latach kilkunastu do miljonowego funduszu, posiadając kopalnie złota, huty żelaznych, sklepów, gorzelnie i t. d. Żyjąc wystawnie i używając swych dóbr, jak sibiriacy mówią grzmiał „we wsiu" (słynął z bogactwa.) Zwiedziwszy stolice świata, wprawiał w podziw swą kosztownością, kupił własny okręt i odbył na nim podróż dookoła świata. Powróciwszy zewsząd co się dało: z Paryża meble, (dywany?) i całe ściany lustrowe (i dzieła sztuki,) z innych części świata różne okazy miejscowych wyrobów. Wszystko skierowując do swego rodzinnego miasta Nerczyńska w kraju Zabajkalskim. Część tego miasta sam zabudował: przystawił tam pałac w którym zbudował część miasta z pałacem dla swej rodziny, dla ziemi, wybudował różne szkoły, cie wyższą żydowską, szkołę, gimnazyum, bankiem i innemi instytucyami. Plany tych budowli i nadzór nad budowlami miał sobie polecone przez Kulikowskiego. U Butina, wielu pracowało Polaków i P. Walery Kulikowski wróciwszy na czas jakiś do kraju ożenił się na Żmudzi z panną Ewą Huszczówną, utalentowaną rzeźbiarką, która mu pomagała i wrócił na Syberyę, mając w żonie nie tylko nieutalentowaną rzeźbiarkę, lecz zarazem architektkę do Nerczyńska. W jego pracy dopełniła wszystkich prac architektonicznych. P. Walery po latach kilku (w r. 1874) uzyskawszy prawo powrotu do kra-

w r. 1874
ju osiadł z żoną i z dziećmi w Kijowie gdzie otrzymał posadę
architekta na kolei połud-zachodniej, na której naczelnikiem ruchu
był jego kuzyn inżynier Gierszon. Zetknął się
zbliżył się do
z (przeczną) rodziną Kulikowskich i w wolnych chwilach na
pogawędce niejedną miłą chwilę u nich spędzał. Byli to ludzie
wielkiej pracy i czynu, w rozbudzonym już ówczesnym Kijowie
znaleźli szerokie pole do zastosowania swoich wiadomości,
zdolności
i pomysłów. Los ich zbliżył z dzielnym technikiem, przy-
byłym z Krakowa Józefatem Andrzejowskim i z nim do
połączyli
wspólki założyli fabrykę wyrobu kafli do pieców. W domu
Kulikowskich przez długie lata zgromadzała się młodzież i lu-
dzie interesujący się kulturalnemi i narodowemi sprawami
kraju. A Andrzejowski człowiek niezwykłej prawości, gorliwy wielbiciel Towiańskiego,
polityk nastręcznie mało może znane,
lecz niezbyte zasługi jako długoletni prezes Towarzystwa oświaty ludo-
wej na Rusi, a obecnie pracujący niezmordowanie w tym kierun-
ku w Warszawie.
Lato 1875 r. spędziłem na Ukrainie w Ryżanówce
w Zwinogródzkiem u krewnych Kościńskich, których poznałem. Jana
Kościńska była córką mego brata stryjecznego Jana Kuzy-
mierza, syna Ludwika, który służąc w wojsku rosyjskim
w stanach, jako rotmistrz ożenił się z Tyszkowską i wziął
za żoną część Ryżanówki. Ojciec, bawiąc latem u nich,
przygotowywał się pod rozstrzygnięcie staremi drzewami ogrodu
egzaminów lekarskich,
do egzaminu. Później otrzymałem
propozycję osiedlenia się
na Ukrainie. Dwa lata później ukończyłem
właściwy

~~O gdyż musiałem porzucić co miesiąc chorej mojej narzeczonej do Krymu~~

Rozdział X.

Rozpoczęcie praktyki lekarskiej w Zwinogródce na Ukrainie. Śmierć narzeczonej. Wyjazd zagranicę. Uzdrowiska Lwowa, Krakowa, Cieszyna, Górnego Śląska, Szwajcarii, Krynicy, Vrągi, Karlsbadu, Marienbadu, Franzensbadu, Wiesbaden, Frankfurtu nad Menem. ~~Studjowanie~~ uzupełnianie studjów lekarskich w Paryżu. Kolacz w różnych Francji. Nancy, Strasburg, Monachium. Studja lekarskie w Wiedniu. Powrót do Zwinogródki

Po wakacjach, wróciwszy latem ~~ubiegłem~~ do Kijowa, ~~przed zdawaniem egzaminów do przy-~~
~~gotowawczej klasy~~ szukałem cichego, osobnego pokoju, do zajęcia ~~i spotka-~~
~~wszy pewnego kolegę~~ Żyda, który mi ~~nastręczył~~ wskazał ~~pokój~~ taki
~~który~~ u swej gospodyni, ~~w którego~~ ~~zamieszkiwał~~ ~~proponu-~~
~~jąc mi~~ ~~zgodziłem się~~ z nim wspólnie przygotowywać, ~~i polecał~~
~~znałem~~ go jako wyjątkowo bardzo pracowitego. ~~przyjąłem propozycję.~~
Należał on do grupy ~~osobnej~~ Żydów odeskich, którzy nie
mając na swym Uniwersytecie wydziału Lekarskiego,
przyjeżdżali na studja do Kijowa. Wszyscy oni przedsta-
wiali wielce niesympatyczne typy. ~~Mieli różne, razem~~
~~wzięte~~ gorsze niżydowskie
~~oni~~ nazwiska, jak Bogdanow, Lintwarow, Feldman,
~~Harizmes~~ i t. p. Ten, z którym ~~razem~~ ~~uczyłem się do egzaminów~~ ~~był~~
~~wspomniałem nazwał~~ ale ~~się~~ ~~mi~~ wyraźnie innym rosyjskim: Lew
wyraźnie się Lejba Letnik, przemianowany na „Lwa Grigorjewicza".
Grigorjewicza. Brzydki, niskiego wzrostu, ciemny, o twarzy czerwonkawej,
jak go bliżej poznałem
~~nie sympatycznej~~, ~~pod względem duchowym~~ był prostym
karjerowiczem, zarozumiałym ~~i wiele myślącym o sobie~~, i
~~z pogardą traktującym~~ Rosjan, ~~a~~ zamiłowanym w judaiz-
mie (wiernym) ~~w~~ jego rolę wszechświatowej. Łączyły mnie z Let-
nikiem tylko egzaminy, ~~a~~ ~~Był~~ bardzo ~~pracowity~~, wytrwały
i mógł kuć całemi godzinami. W wiele lat później
słyszałem o Letniku ~~jako o jednym z tych wymienionych~~
jako o wielkim lekarzu odeskim. Dziś bodaj żaden z nich
nie żyje. Bordiu
W r. 1876 w lutym, ukończywszy egzaminy, mo-
głem opuścić Kijów. ~~Ponieważ~~ Potrzebowałem gwałtow-
nie zajęcia, ~~a zasadniczo nie chciałem ekspatrjować się~~
~~pracy zarobkowej gdyż nauczałem co~~
miesiąc pożyski pieniężne na utrzymanie mej
chorej matuchny. Nie chciałem za chlebem wyjeżdżać

(~~wiadomości~~ wieku)

~~jak to czynili~~ z (wycofując się) w głąb Rosji, ~~z trudem i potem~~

~~ciemnota~~ (wyzysku) ~~etnograficznie polskich, to przynajmniej (ostatnich)~~

~~tych, nie szukając gdzie źródeł porady szybkiej, bab przywódczej,~~

~~a bezpośrednio się drugie~~ (tymczasowo zajętem) zajęli placówki w głuchym powiecie w Zwinogródce, w lichej ukraińskiej powiatowej

mieścinie na ostatniej krańcu b. Rzeczypospolitej. Miasteczko posiadało ~~ze~~ (około) 12 tysięcy ludności. ~~Lecz pomimo~~ Z (w nim) ~~był~~ nie wielki, ~~posiadało nie wiele~~ (przeto) żydów ~~przeszło~~ (procent) było tam mało. Ludność składała się (z) (mieszczańsko) rolnicza (kół), ~~a rentą byli to~~ mało czem się różniący od włościan. Ta przewaga żywiołu chrześcijańskiego ~~wystąpienie~~ wyróżniała Zwinogródkę od innych miasteczek (Ukraińskich). Liczba Polaków-katolików ~~wynosiła~~ nie dochodziła pięciuset osób. Miasteczko, położone na wyniosłym brzegu gnilego Tykicza, było jakby oazą (wśród) ~~trzech, lecz~~ ~~przeciwnie~~ piaszczystej, ~~w środku miasta przypominającej~~ ~~przebyte stepy chersońskie, bez~~ otoczona ~~położona~~ do koła bogatą (ramą zieleni) ~~wsią~~ ukraińską. W mieście były dwie cerkwie murowane nowe, (a przy nich klasztorek) a trzecia (cerkiewka) ~~w ruinie stojąca drewniana~~, (stylowa zamknięta i) stara unicka (katolicka) skazana na zburzenie. Kościół (stoi) leżał na wzgórzu nad rzeczką. ~~Niedaleko był nie co starszy~~ od cerkwi, (był) murowany. (Zbudowany) (za go) w drugiej połowie XVIII w. ~~Ten~~ ostatnią staroścíną (a) Zwinogrodzką (a) Salomea (a) z Brzozowskich Sołtykową, (a) tuż obok zamku stanowiła, a niegdyś ~~drewnianego~~ (drewnianego) z ogrodem, spalił

otoczonego dawnemi czasy
~~dwanego~~ (wraz z miejscowem czystokrwistem jako warownia krzewa ~~od~~ której pozostała tylko tradycja, przekazywana ~~wśród~~ mieszkańcom przez ojców i dziadów. Dwa kościele w gmachu murowanym piętrowym mieściło się seminarium duchowne dla kilkunastu kleryków archidjakonata kijowskiego dyecezji łuckiej. U stóp budynku terasą opuszczał się ogród aż do brzegów Tykicza.

Otóż w tej mieścinie wypadł mi pierwszy debiut i tu w zawodzie praktykującego lekarza, ~~a gdzie~~ przez lat kilkanaście sędzonem ~~mnie losem~~ mi było zamieszkiwać, używając jestem w pewnej polskiej rodzinie szlacheckiej czasowo dwa pokoje z umeblowaniem w sympatycznym ~~bocznym~~ parterowym budynku, otoczonym zielenią drzew i krzewów. Za to wynajmowanie, ~~co~~ ~~kwartalnie~~ przy dziewięciu warunkach ~~mogłem~~ ~~by~~ ~~ł~~ wydaje ~~się~~ ~~bardzo~~ cenę bajecznie niską.

Gospodarzem moim był pan Jordan Newsu Komarnicki. Był on rodem z Kamieńca i pochodził z rodziny (szlacheckiej) ~~sam od~~ pradziadów osiadłej. W latach 60-tych zeszłego stulecia przybył do Zasmoczki ~~z Kamieńca~~ ~~Podolskiego~~ za chlebem jako drobny urzędnik magistratu ~~rozpoczęty już w Kamieńcu swą karjerę urzędniczą~~, tu. Ożenił się z córką oficjalisty z fabryki cukrowej, a statecznością i pracą, ~~[illegible]~~ po latach kilku ~~zajęła w magistracie~~, ~~przyjmuje różne drobne intratne i plenipotencje~~ uciułał sobie trochę grosza, kupił plac, zbudował parę domków w drewnianych, większy wynajmował, a w mniej-

(gospodarz) rym sam zamieszkiwał z rodziną ~~i mnie wynajmował~~. Gacki, był to drobny, szczupły człowieczek lat czterdzieści kilka, ruchliwy, uczynny i przyjacielski, rad każdemu usłużyć. Stosunek (jego) przygodnie zawiązany ze mną przetrwał długie lata. Wtajemniczał Leczyłem jego rodzinę, a on mnie we wszystkie swe sprawy domowe, ~~pod nos niego zamieszkała~~ ~~miała też na górze pokoik starszej córki i dzieci~~ ~~tych leczyłem, powyrastały dzieci których zarobkiem drobnym~~ ~~mi~~, dzieliłem Gackich smutki i radości.

Życie w głuchej i cichej mieścinie było monotonne. Od rana do wieczora byłem zajęty z chorymi, ~~tem więcej że nigdy~~ nie mogłem ograniczyć godzin, gdyż chorzy przyjeżdżali ~~do pewnych godzin~~, przychodzili szczególnie ze wsi w różnych porach dnia, a szczególnie było z niewolnikiem gdyż trzeba było wyjeżdżać z miasta na wieś, czy to w dzień, czy w nocy. Pomimo tego że ogromna większość pacjentów nie przyzwyczajona do płacenia lekarzom zbywała mnie, ~~mi~~ szczególnie w dnie targowe, kiedy przychodzili chłopi z okolic, ~~od których nic i z zasady nie potrzebowało po~~ ~~kilku tygodniach~~ moja materjalna ~~skromna~~ egzystencja nie tylko zdwoiła się, lecz mogłem wyrzucić pewną większą kwotę nawet większe dla chorej. Chociaż otrzymywałem ~~listy~~ uspokajające z Krymu, ~~mnie bardzo~~ ~~mnie~~ ~~kosztowało~~ ~~mnie~~ ~~kosztowało~~ ~~mnie~~ ~~kosztowało

(X) Wpisać do tekstu / Doręczywa Węgrzenka, właścicielka pensjo
wyrażając szczerą sympatję dla zmarłej
bardzo mnie ujęła. opisując ostatnie chwile Apolonji i
jej pogrzeb i nabożeństwo na które przybyło (szczupłe) kilka znajomych.

~~ze na otrzymanie chorej do Krymu~~ nie byłem w możności
(do Krymu)
pojechania. Prosiłem tylko gospodarzy pensjonatu o troskliwość i opiekę nad Apolonją, Ona sama nie zdawała sobie sprawy
z swego położenia, i jak to często bywa u chorych,
robiła plany na przyszłość. ~~będzie pełna nadziei~~ (Niestety) W krótce
otrzymałem wiadomość o jej zgonie. Byłem zrozpaczony, nie
chciałem ~~uwierzyć~~ jednak wyrwać się ze swemi uczuciami przed
nikim, ~~starałem się przed nimi~~ 5-letnią duchową
mego obcowania ze zmarłą i jej ostatnie chwile. Czułem
żal głęboki, i robiłem wyrzuty sobie że nie zamknąłem
jej powiek. Żal ten tłumiłem w sobie, że byłoby rodzajem pro-
fanacji mówić do ludzi o tym, gdyż by mnie nie zro-
zumieli uważając za komedjanta. Trzeba było jednak opanować swój smutek, do czego dopomógł czas
lekarzem wszystkich trosk i bolów, niszczy on powoli
po utracie najdroższej głęboko się wrytych w duszę
i podaje zapomnieniu. W jednych umysłach temperamen-
tach wrażenia przesuwają się zbyt szybko jedne po drugich
nie pozostawiając żadnych śladów po sobie, ~~tak że~~ u innych
~~są osobistości, u których~~ cierpienia i sta-
ły wrażają się głęboko w umyśle i pozostają na zawsze, a
do nędzy ostatniej należą. – Dla uczczenia pamięci
zmarłej mianowicie pewną sumę pieniędzy przesłałem
przełożonej O. Dominikanów w Ks. Petersburgu, aby
podzieliła pomiędzy najuboższe uczenice swoje
pensje, na której s.p. Apolonja, a pozostałe po niej ruchomości rozdałem pomiędzy potrzebujących.
[Oddałem się gorliwie praktyce lekarskiej, cały dzień jej poświęca-

jąc, ~~bez~~ do miesiąca kilku do tym celem do przekonania, że ~~zebrawszy nie co gotówki~~ powinienem należy dopełnić uzupełnić niedostateczne wiadomości jakie wyniosłem z klinik kijowskich, a szczególnie z zakresu położnictwa i ginekologji, ~~które~~ na prowincji znajomość ta bardzo pożądaną. Zebrawszy na ten cel skromną sumkę, rozpocząłem starania o paszport zagraniczny, co trwało parę miesięcy. (~~Mimo tem przy jest jeszcze większe formalności jakim podlegał student przy~~ mój wyjazdem z Kijowa ~~robiąc starania o~~ aby dowieść swej prawowierności i że ~~wtedy~~ nie mają żyd przeszkód do wyjazdu ~~mnie z kordonu~~.) Po długich korowodach, ~~z~~ uzyskawszy ~~takie~~ świadectwa z policji, żandarmerji i z sądu, ~~gubernator kijowski~~ o zamiarze mojego wyjazdu zagranicę, (i umotywowaniu celu wyjazdu za granicę) po przedstawieniu przy prośbie o wyjaśnienie dokumentu ~~o~~ opłacie legalnej za paszport, ~~przy~~ poparłej listem rekomendacyjnym i łapówką o przyspieszenie, (Gubernator kijowski) wydał mi ~~otrzymałem~~ na ów upragniony paszport. Wiele osób szczególnie młodzieży dla uniknięcia tych kosztów i formalności przejeżdżało granicę za paszportami cudzemi, lub przekradało się przez granicę. Paszport (paszportu) ówczesny był jednak wiele łatwiejszym do otrzymania, a niżeli ~~jak to naprzykład było~~ za czasów cara Mikołaja I ~~za którego był on~~ kiedy ~~odmawiano~~ ~~uzależniał~~ wszystkich prawa wyjazdu za granicę, a paszport krajowy był tak ściśle wiązany z życiem rosyjskiego poddanego jak dusza, ~~z paszportem~~ jednak niekorzystały te trudności wy-

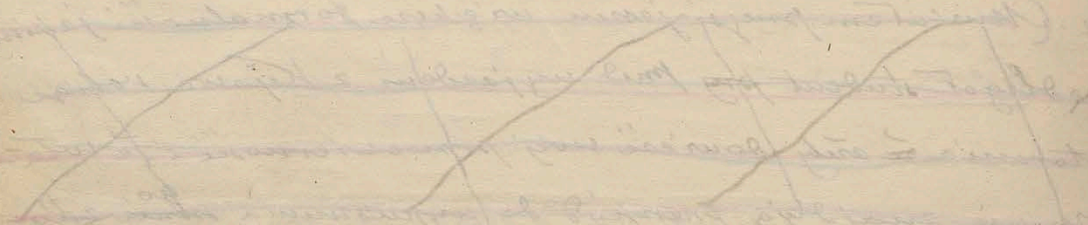

jazdę ~~zagranicę, gdyż~~ narażony ~~byłem~~ się jeszcze ~~na~~ na szykany przy przejeździe przez granicę, przy ciągłej obawie ~~że przepuszczą~~, czy nie wynikną nowe jakieś nieformalności, lub trudności na komorze celnej.

x

x x

Z mojej ~~marszruty podróży~~ zagranicznej ~~kwartał wyjazdu zagranicę~~ 2/1 był wykreślony Berlin i Niemcy północne, które ze swą polityką bismarkowską były mi wstrętne. Zamierzałem przez Galicję, drogą rzeszką, Monachium udać się na czas dłuższy ~~potem do Wiednia~~, ~~za kilkanaście dni potem w~~ potem do Paryża, a ~~następnie~~ ~~we Włoszech~~ wrócić do Kijowa. ~~Po drodze~~ ~~Wyjeżdżałem~~ miałem zamiar zwiedzić zbiory (ważniejsze) ~~ukraińskie~~ galicyjskie i niemieckie. – Wyjazd mój zagranicę dziwił niemało moich znajomych na Ukrainie, którzy uważali że posiadom chyba za wiele pieniędzy, ~~aby tym moim przyjaciołom~~ skoro ~~pozwalam~~ praktykę, której później mogę nie zdobyć, ~~i pomnożyć majątek~~, a ~~każdemu~~ szlachcicowi ukraińskiemu ~~nie wyjazd~~ nie przychodziło do głowy, że wyjazd zagranicę może mieć cel naukowy. Ulokowawszy moją skromną nieruchomość na opiece Jackich, z lekkim tłumoczkiem puściłem się w ~~zagraniczną~~ podróż. Na pogranicznej stacji Wołoczyskach wypełniwszy wszystkie formalności sumiennie i bez przeszkód ~~opuściłem Rosję~~ po raz pierwszy wjechałem do Galicji, którą uważaliśmy za wolną polską

P

[redacted] Storony.

8. V. 1929.

ziemię. Przesiadłszy z (nowych) wysokich przestrzennych wagonów rosyjskich do niższych, stopniej i obszarpanych austryjackich (zdradzających) jak to można było zresztą zresztą [illegible] = którą jadący z zaboru rosyjskiego nigdy zaznaczał i spotyka. Od tego czasu (zawsze) przejechawszy granicę Rosji, przejechawszy granicę, niestyskałem [illegible] uczułem pełną radość i swobodę, [illegible] rosyjskiej a nie obawiałem się żandarmów i policji. Odetchnąłem wolniej. [illegible] język rosyjski, kolejowcy w wysokich kie-

pkach austryjackich, a mowa polska, szeroko rozbrzmiewająca wszędzie, zdawała się mówić że jest jeszcze ziemia na świecie, na której można nie tylko myśleć, lecz i mówić po polsku. Miejscem pierwszego mego [illegible] (po drodze) [illegible] był Lwów, w którym dni kilka się zatrzymałem. Ówczesna stolica kraju koronnego Galicji z Lodomerią i W. Ks. Krakowskiem swem (wrażeniem) i czystością (po Kijowie) dodatnie sprawiało wrażenie. Po odwiedzeniu mego dawnego kolegi szkolnego Bruna z Kowna Abakanowicza po dziesięcioletniem niewidzeniu go, przywitałem go przezwiskiem szkolnem „Habakuk." On mnie nie poznał, ja [illegible] Brzechowi kogo miałem przed sobą, patrząc na jego [illegible] chronemi zawsze włosy i [illegible] oczami, przypomniałem [illegible] typem [illegible] rosyjskiego nihilisty. Abakanowicz po skończeniu politechniki w Kijowie habilitował się tam jako docent [illegible], skąd przeszedł do Lwowa. Był to bardzo poczciwy i serdeczny kolega. Wspominaliśmy z nim dawne czasy kowieńskie. [illegible] on/ [illegible] poznał [illegible] się z [illegible] kółkiem, w którem był (oli-

Dodatki str. 5.

żej ~~za~~ między innymi portretem Józefa Tretiaka profesora gimnazjalnego, Emigranta z r. 1863, późniejszego profesora Uniw. Jagiell.; Michała Pozańskiego, docenta politechniki, znanego artystę-malarza; Karimierza Bartoszewicza literata; Władysława Bełzę właściciela księgarni i poetę, bawiącego nas swemi udatnemi improwizacjami. Żyło się wesoło w kole tej artystycznej cyganerji, z pośród których ~~nie~~ jeden jak np. Abakonowicz nie zawsze miał grosz na obiad jutrzejszy. Pamiętam, że ~~mi~~ on pożyczył mi pewien kilka guldenów, które mi oddał, kiedym po roku prawie wracał przez Lwów do Kijowa. Nanętał na stan materjalny i mówił, że, jeżeli nie otrzyma katedry, porzuci Lwów. Było to ~~ostatnie~~ pierwsze moje z nim spotkanie. Po opuszczeniu szkół kijowskich Wiem że wkrótce potem Abakanowicz przeniósł się ~~na mieszkanie~~ do Paryża, gdzie został przedstawicielem Edissona z elektrotechniki, (na Europę) na czem dorobił się znacznej fortuny, nabył wspaniałą rezydencję pod Paryżem, miał zawsze ~~bez~~ serce i kieszeń otwarte dla rodaków. Do kraju nie wrócił, zdrowie ~~zawsze~~ ~~i tam~~ nagle życie zakończył we Francji.

Ze stolicy Galicji pojechałem do ~~dawniejszego~~ Krakowa, który mnie więcej interesował. O tej kolebce Piastów i Jagiellonów, w której od lat dziecinnych czerpałem pierwsze wiadomości z pielgrzymek do bramy i z „Pieśni o ziemi naszej", ~~W latach następnych te wrażenia się zatarły~~ tak ~~przez szkolny~~ że Kraków ~~mi nie~~

Kraków nie zrobił na mnie jednak [illegible] wcześniej takiego wrażenia,
~~wjazdem nie z tym zapałem~~ jakiego mógł bym oczekiwać.

Ubogie miasto ze stereotypową na rynku rudery Sukiennice
z ~~zaniedbanym~~ przygnębiającą.
i Wawelem działały ~~przygnębiająco~~, ~~a kiedyś~~ Stąpając ~~chodził~~ po
~~tych~~ marmurach kamieniach, ~~po grobach~~ tysięcy pokoleń,
zużerających kościoły, katedry i inne pomniki ~~to nasuwa-~~
zadawałem sobie pytanie
~~Ty się myśl~~ czy kiedy ta stolica królewska podźwignie się
z upadku, ~~lub~~ czy runie ostatecznie? Na historycznym rynku
leżały kupy śmieci, chodziły krowy i biegały kozy.
W ruinach Sukiennic z rozbitemi oknami gnieździły
się gołębie, a dookoła ~~straszyły~~ stały stragany przekupek, i pełno
było Żydów w brodatych z pejsami, a wysokich futrzanych czapkach,
~~ubranych~~ w długich chałatach, przepasanych chustkami w
pończochach, ~~gdzie podobnych Żydów widziałem dopiero w~~
~~Berdyczowie, gdyż w Rosji za podobny ubiór prześla-~~
~~dowano i karano. Przypadł mi na myśl wówczas jakiś~~
~~feljeton czytany nie dawno w Now. Wrem. lub w~~
~~Mosk. Wied. w którym Autor opisując Kraków po-~~
~~wiada, że jego zasmieczony rynek przedstawia dotąd~~
~~obraz średniowiecznej Polski; na którym [illegible]~~
~~kręcą tu~~
~~żyje Żyd pejsaty, obok niego zakonnika w kapicach~~
~~i chłopa na w pół głodnego w łachmanach. Z dale-~~
~~ka jedzie szlachcic wozami w wytwornym powozie~~
~~z pogardą od tego odwracający twarz od tego obm-~~
~~-ru. Żydzi owieresni w Krakowie zachowywali nosili swe stare~~
stroje, a kobiety zamężne goliły głowy i nosiły

ten, zanikający na

peruki, żydzi ~~który~~ Litwie, a szczególnie na Ukrainie,
~~zaniknął~~ utrzymał się w Krakowie, w całej sile. Znaczna
część ludności żydowskiej słabo mówiła po polsku. ~~Ich~~
~~kolorytu i niektórymi wyjątkami młodych, którzy~~
~~szczególnie młodzi dziewczęta w sklepach które zata-~~
~~dały poprawną polszczyzną~~. Dziś po latach ~~XX~~ na-
stąpiła wielka zmiana. Chociaż żydzi zostali ~~wśród~~
~~nas~~ dotąd żywiołem obcym i często szkodliwym,
tem nie mniej liczba inteligencji wśród nich
wzrosła ogromnie, a olbrzymia większość ~~i chyba tylko~~ mówi poprawnie
~~po polsku, 1/3 oświadcza się~~ za przynależnością do polskości, a wielu
~~ko gdzieś w sklepach Kazimierza spotykają się analfa-~~
~~beci a nawet i 1/5 ludności żydowskiej~~) porozumie-
wa się z sobą ~~jeszcze nie po polsku~~ w życiu rodzinnem,
~~to~~ dwoma językami polskim i żargonem. Dawniej w
niższych, średnich i wyższych zakładach naukowych
żydzi stanowili znikomy procent, obecnie ~~stanowią~~ ich jest
w gimnazjach i w Uniwersytecie prawie 1/3. ~~XX~~. Fakt
to przykry dla nas, dowodzący że żydzi prześcigają
nas na wszystkich polach, nawet w Krakowie, w
ośrodku naszej kultury. ~~Bądź co bądź uskarzać~~
~~to zawarcia~~, Pomimo tego że żydzi ~~tak wolą~~
oświadczają się ~~tak~~ kategorycznie za swą odrębnością
narodową, ~~że~~ ~~a jednak~~ (mimowolna asymilacja na rzecz pol-
skości postępuje jednak choć stopniowo, ten wytrwale na-
przód.

Zasedł tem dra Stawkowska do Zarządu ~~nowo~~ niedawno otwartej Akademji Umiejętności, której działalność ~~istnienie~~ była jeszcze w zarodku. Poznałem tu wielotomowego pierwszego jej prezesa Dra Józefa Majera, Dra Aleksandra Kremera przybyłego z Kamieńca, wreszcie Dra Zygmunta Kopernickiego. Osobistością wielce popularną i ciekawą we Lwowie był Ignacy Żółtowski, o którym wiele młodych już nie wie, kilka szczegółów biograficznych słyszanych z ust jego własnych, przytoczam. Pochodził on z niezamożnej rodziny szlacheckiej z Wołynia. ~~Mając lat dwadzieścia parę~~ Otrzymawszy kilka tysięcy rubli z przypadającej na niego jego ~~dolę~~ schedy ~~z tego tytułu~~ jako dwudziestoparoletni wówczas młodzieniec pojechał w świat szukać chleba. Dostawszy się do Astrachania, rozpoczął tam pracę w zawodzie rybackim na Wołdze. Biegiem lat został bardzo zamożnym przemysłowcem. Po trzydziestu kilku latach tam spędzonych, ~~nie zapomniał~~ wiary ~~mowy ojczystej~~ w r. 1863 oderwała się w nim krew polska i gorący patrjotyzm. Pragnąc przyjść z pomocą powstaniu wspiera je swemi środkami. ~~materjalnemi~~, Przejęta korespondencja ~~z powstańcami~~ kompromituje go, a doniedawny od przychylnych mu władz rosyjskich, że grozi mu więzienie, i ~~od~~ konfiskatą całego majątku, Żółtowski sprzedaje ~~całe~~ swe miejscowe przedsiębiorstwo ~~rybołówskie~~ z wielką stratą, ~~on~~ ucieka za granicę. Osiedliwszy się w Krakowie, ~~i przywiązawszy się~~

tu rozpościera swą narodową i filantropijną działalność. Mieszka po kawalersku gdzieś na podstrzyszu, odmawiając sobie najpierwszych potrzeb, a to wszystko co zarobi, poświęca na organizację różnych stowarzyszeń dobroczynnych i oświatowych, hojnie sypiąc pieniędzmi. W działaniu jak swemi środkami wspomagał wówczas rodziny księży unickich z chełmszczyzny uchodzących do Galicji przed prześladowcą rządem rosyjskim. W Cieszynie jako wspólnik przystąpił do założenia polskiego domu Złotego Wołu; dał wtedy zapomogi nauczycielom ludowym, zachęcał do Krakowa, do uczęszczania do Krakowa uczniów ze Śląska, które dróżkę później kształcą, mają zacną) mimo różne zmiany i t. d. Jednem słowem każda sprawa społeczna miała w nim gorliwego rzecznika i orędownika. Gorszy i namiętny w służbie publicznej, jednak pełen poświęcenia, miał dowcip i niepospolitą, który mu utrudniali nie tylko władze, lecz Moskale, zniewalali narzucając szpiegiem rosyjskim, Zoltowski wszędy, wszystko i wszędy przebojem raz wytknięty drogę. Był to rodzaj typ w Krakowie ze swego wyglądu i temperamentu. Bardzo wysokiego wzrostu, mocnej budowy, przeszedłszy sześćdziesiąt kilka lat życia, pełen werwy i ognia, brunet o twarzy tatarskiej, skośnych oczach, z zadartym nosem. Po polsku mówił źle z rosyjska, choć pisał bardzo poprawnie, z czego można było wnosić że czytał i wiele z literatury tej sprawdzał narodowemi. Dla przyjaciół

nych ziomków z kresów uczynny, serdeczny i wylany, każdemu gotów dopomódz. U niego to poznałem młodego Brzęczka, który wkrótce Był to jako uczeń Uniwersytetu w Warszawie znanego później ludowego pisarza Promyka. (Konrad Prószyński), syna wygnańca z Litwy, urodzonego i wychowanego na Syberyi, który bawił w Krakowie. Z namowy Zdzisława Wasilewskiego udaliśmy się z promykiem na wycieczkę do Cieszyńskiego i Górnego Śląska. Wtedy Cieszynie zrobiliśmy zaszczytną wizytę apostołowi odrodzenia polskości Śląska pastorowi Józefowi Stelmachowi. Tu poznaliśmy sympatycznego długoletniego dyrektora banku ludowego Hilarego Filosienina i jego współpracowników Lecha i Sikorę i wielu innych młodych nauczycieli, gorąco oddanych sprawie narodowej i katolickiej. Dalej na górny Śląsk do Królewskiej Huty zaprowadził nas tamtejszy duszpasterz odrodzenia narodowego, Karol Miarka. On Niedawno opuścił to pole, prześladowany przez władze pruskie, wciąż rozdzierany kaftyami. Przeciwności ciężkie, materyalne i walka nierówna ubogiego nauczyciela ludowego, redaktora „Katolika" z potężnym kanclerzem Rzeszy niemieckiej Bismarckiem zrujnowały jego zdrowie. Miał twarz i nogi obrzękłe w skutek wady serca. Miarka jak to sam opowiadał nam, że otrzymał na-

wet ~~prawidłowego~~ pełnego szkolnego wykształcenia, był pomocnikiem ojca, nauczyciela szkoły ludowej, ~~zajmowany~~ i po nim zajął stanowisko. Nie mając żadnych wiadomości ani o polskiej historyji, ani o literaturze, podzielał wówczas ogólne przekonanie na Śląsku, że język polski to język motłochu, którego się wstydzono, i że ~~w~~ przeto każdy człowiek kulturalny powinien wyrzucić język niemiecki. Miarka wydał nawet zbiór niemieckich pieśni patryotycznych dla młodzieży. Lecz kiedy w latach 50-tych zeszłego stulecia rozpoczął się ruch narodowy na Śląsku, obudziła się w nim miłość do ziemi i do języka kraju, w którym się urodził. Rozpoczął w tym kierunku pracować jako powieściopisarz, publicysta i redaktor, za co otrzymał od Prusaków miano demagoga wzniecającego rozruchy pośród robotników. Skazywany na więzienia i grzywny, nie ulękł się i nie opuścił swej placówki, lecz przenosił się z jednej miejscowości do drugiej, zakładał wciąż nowe kółka ludowe w celu organizowania odczytów, bibljotek i chórów. Gdy ~~i zadało~~, Miarka zdobył sobie szeroki rozgłos w społeczeństwie polskiem, ofiarowywały mu ~~nie~~ miasta adresy i honorowe obywatelstwa, ~~ale~~ lecz nie podtrzymało go materjalnie. Mówił, że w tych warunkach walce nie podoła i zginie, ~~bo~~ boć przecie musi mieć przecie kawałek suchego chleba dla utrzymania rodziny. Tego chleba właśnie mu brakowało. Zamieszkiwał ~~w 2-3 pokoikach o ubogich sprzętach~~ z rodziną i tu mieszkał i aż do śmierci w maleńkiem parterowem mieszkanku skromnie ubogiem i sprzętami umeblowanem.

W miesiąc potem miesiąc nadto ze Swis
redakcje pism ludowych, do których tamci
wszyscy dziś (z interesami w najrozmait-
szych ~~interes~~ sprawach ~~redakcyjnych i społecznych~~. pomiędzy
się ~~potem~~ postanowiliśmy z Promykiem kołatać w redakcjach
wszystkich pism polskich o polepszenie materjalnego bytu dla dziel-
nego obrońcy sprawy narodowej. Miarka miał wówczas
lat może ~~pod~~ około 60, był wzrostu średniego, o długiej siwej
brodzie. Pomimo choroby był rozmowny, tatuś zapalał się, mówił po polsku nie źle, choć z żoną i z rodziną
porozumiewał się po niemiecku. Postać jego więcej mi
została w pamięci niż Stelmacha, rysowała bardziej
zamkniętego i mniej sympatycznego się.
Przez ~~te~~ trzy tygodnie zwiedzaliśmy z Promykiem Śląsk
pierwszy, co pozwoliło nam poznać lud miejscowy, poznać
jego pracowitość i ten wysoki poziom kultury, jakiemu nie dorównywają inne dzielnice Polski. Pod wra-
żeniem chwil miłe tam spędzonych napisałem pierwszą
pracę literacką, powiastkę „Z przełomu", wydaną w kilka potem w r. 1883, osnutą na tle stosunków Śląz-
kich. Może jako utwór literacki był to płód ~~?~~ poroni-
ony, chociaż nie zbywało mi na zapale i dobrych
chęciach. Ze Śląska Promyk odjechał do Warszawy, a
ja ~~w dalszym ciągu naszym~~ pojechałem zwiedzić
Szczawnicę i Krynicę jako zdrojowiska galicyjskie) niegdyś bardziej
wówczas uczęszczane. ~~Galicyjskie~~. W Szczawnicy w tym ro-
ku było wiele gości, a ~~ich nie było tak przepełniona~~ ~~bez mniejszy~~ procent

~~był~~ minimalny.

tymost ~~ten~~ senickiego ~~jak to się stało później~~, Dzięki uprzejmości ówczesnego lekarza zdrojowego Hornika Dr. Trembeckiego, który zapomniał mnie z kółkiem bawiących tam gości, wiózł mnie udział w całodziennej wycieczce wózkiem góralskim w ~~do wycieczki należeli: do niej~~ dwóch górach ~~w których wziął udział~~ lekarza z Krakowa Dr. Władysław Ściborowski i Marceli Dobrowolski, emigrant z Ukrainy, towarzystwo, pani Fedorowiczowa, wdowa z dwiema córkami i z synem uczniem Uniw. Jagiell., ~~które towarzystwo~~ wygalsnowego lokaja; ~~naszemu~~ Dr. Mikołaj Zyblikiewicz, późniejszy prezydent miasta Krakowa i marszałek sejmu, który mi się wydał w towarzystwie dość surowym i brutalnym w obejściu, i ~~nakoniec~~ wiejskie prof. Uniw. Julian Dunajewski zasłużony finansista, późniejszy minister skarbu.

Krynica była o wiele wiejską ~~znaczniej~~ niż ~~za moich~~ ~~przybyłych~~, epoki, i miała lepsze urządzenie. Przed dworcem dwa razy dziennie grywała orkiestra dla kuracjuszów. Lekarzem zdrojowym był znany balneolog Dr. Michał Zieleniewski. Dzięki jego uprzejmości ~~której~~ poznałem urządzenie zakładu, ~~urzędzenie~~ zdrojów, kąpieli ~~i technicznej strony~~ ~~rozrządzenia~~ ~~(wody wodowe i t.d.~~ (wodolecz). Następnie przez późn. Węgry pojechałem do Pragi, pięknej stolicy naszych pobratymców, tak ściśle od wieków z naszą kulturą związanej. Obejrzałem zabytków, urzędzenie Zakłady stanego uniwersytetu, a pomiędzy niemi zakład anatomiji z cennemi preparatami Rokitańskiego, ~~przez tego~~ nowy dom położniczy, urządzony we-

Tług ostatnich wymgań techniki i kierowany przez Prof. Brejskiego, Praga przedstawiała się wówczas jako miasto czysto niemieckie, inteligencja nawet czeska mówiła z sobą po niemiecku, a język czeski słychać się dawał tylko gdzieś w śród prekupek i wyrobników w drugorzędnych szynkowniach i jadłodajniach. ~~Do nich mnie i ojca nie~~ ~~Wchodziłem tam i stanąłem się przyzwyczaić się, polsk~~. Sprawa czeska była wówczas tylko akademicka: Byto to wkrótce ~~przed~~ po śmierci Franciszka Palackiego zasłużonego dziejopisa i "ojca narodu czeskiego. Portrety jego, wieńce i biografie sprzedawały się po całem mieście. Kupowali je prawnie tacy, co z sobą porozumiewali się po niemiecku. Odziedziczem czynnego przywódcy partji" staro-czeskiej Riegera, wreszcie poznałem dwóch braci Gvejzów, z pochodzenia Niemców, Juljusza, ówczesnego redaktora Narodních listów, i Edwarda, posła do parlamentu orar" docenta fizjologji na uniwersytecie, który oddał się polityce i działalności publicystycznej. Był on przywódcą młodoczechów, a wrogiem partji szlacheckiej i klerykalnej. Dzięki uprzejmości Gvejzra po raz pierwszy zaznajomił mię z osobliwościami Pragi, poznał on mnie ze stosunkami społecznemi i działaczami politycznemi. Wyniosłem z Pragi bardzo miłe wrażenie, lecz ~~trudno myśl mię~~ ~~bardzo~~ zapragnęła (myśl mię wciąż) gdy tu zamarła Czechy odrodzą się kiedyś i czynić zaczną nad niemi całun śmierci,

jak nad innemi plemionami słowiańskiemi bardziej ku zachodowi posuniętemi. Wielka wojna i upadek Austrji ~~i upadek Austrji~~ jak się okazało przyśpieszyła odrodzenie się Czechów, i odnarodowienie niemczenie. Pragi. Z Pragi udałem się na północ dla zwiedzenia zdrowisk. Rozpocząłem od najważniejszego z nich Karlsbadu t. z. pmr Czechów Karolowych warów, najbardziej uczęszczanych w Europie; gdzie Również (jw) corocznie przeszło 30 tysięcy, później bywało jeszcze 3 razy tyle, przy ogromnym natężeniu bywało z Galicji i Rosji, nie mile widzianych przez ciemnych kuracjuszów, do nędzy którzy należały najprzeróżniejsze narodowości. Skłonna tam była spotkać Niemców, Polaków, Francuzów, Anglików, Amerykanów i t. d. Zwiedziwszy dokładnie całe zdrojowisko, pojechałem do Marienbadu i Franzensbadu, z tamtąd do Creuznach, położonej w kotlinie cuchnącej, obfitującej w sole, jodowe, bromowe i potażowe ciepłe źródła, stawu Tacyta i Pliniusza. Wyborny klimat, ~~piękna okolica~~ i ciekawe zabytki pozostałe ~~ciągnęły tu dość~~ do stolicy ks. Nassauskiej dziesiątki tysięcy chorych rozkosznych ~~ciepłych i gorących źródeł~~ ulgi nie zaznających. Wstąpiłem na krótko do Wiesbadenu, skąd z którego ~~tego wyżej~~ ~~położonego~~ zdrojowiska ze swemi nieustającemi kapielami gdzie Lucie zamożni i stany (istami) liczą swe długie lata; z tąd zrobiłem piękną wycieczkę po Renie przyglądając się malowniczym jego brzegom, zarosłym plantacjami winogronowemi, zatrzymując się we Frankfurcie i w Moguncji, skąd

kolejąc podszytem do Paryża który ze swemi klinikami i zbiorami naukowemi właściwie najbardziej mnie nęcił i był głównym celem mojej podróży. W Paryżu zamieszkałem w kwartale łacińskim na Rue Cujas, aby być bliżej ~~mych studjów~~, szkoły lekarskiej i klinik. ~~Nie moja miasta przy wielkiej pustemiacj było wielce trudnem zorjentować się z wykładów różnych. Profesorów nie mających praktyki celów stuchaczy, gdyż Go~~ Wykładów i visyty lekarskich odbywały się w jednych godzinach od 8 do 10 rano, więc można było uczęszczać tylko do jednego szpitala dziennie, nie tak jak to było w Wiedniu. ~~i w innych klinikach praktykowało~~ ~~Przy tem~~ W Paryżu bardzo dobrze ~~nikaczy niemieckich~~. ~~była~~ rozwinięta specjalizacja ~~w zakresie~~ oddziałów gałęzi medycyny, ~~która już istniała w Niemczech~~. Nie było np. oddzielnych klinik chorób kobiecych, ~~(oprócz położniczych)~~, ~~brak~~ klinik chorób gardła, nosa i ucha, ~~(chorób wewnętrznych lub oddzielnych)~~ chorób organów moczowych, a wszystkie te gałęzie obejmowała klinika chirurgiczna. Utrudniało to wielce młodemu lekarzowi dopełnienie w krótkim czasie ~~dopełnić, lub zdobyć~~ swych wiadomości, nie mówiąc już o specjalizacji w jakiejś odrębnej gałęzi medycyny. ~~Brak specjalnych~~ Istniały tylko prywatne ~~Nie było tak klinik dopełniały~~ zakłady ~~lekarskie~~ poświęcone różnym specjalnościom. Do nich ~~lub prywatne kliniki~~ przybyć do których uczęszczam od czasu do czasu. wespół ~~zdarzam~~ z innemi lekarzami, przeważnie

(x) wtajerzyć do tekstu. Na ile taka specjalizacja w Niemczech wynikła
części z interesów materjalnych lekarzy wpłynęła niekorzystnie na ogólne
ogólnej wiedzy, czyniąc lekarzy rzemieślnikami, na tyle znowu brak
we Francji
kowej powstrzymywał rozwój oddzielnych gałęzi chirurgji. Bądź co bądź
wyjść z tąd wynikająca była mniejsza, niż strata, która obniżyła
intelektualny lekarzy w Niemczech goniących za zarobkiem.

cudzoziemcami, bawiącemi w Paryżu ~~Z klinik prywat-~~
Z nich zostały mi w pamięci
~~nych do których uczęszczałem, a jakie zapamiętałem~~
kliniki ~~były~~ chorób ocznych Waekera i Gałezowskiego, or-
gano'w moczo-płciowych Guyona i inne. Dyrek-
torowie ~~tych klinik~~ klinik goścli mnie wrótali przybyłego
wyjątkowo uprzejmie, nie biorąc żadnej za to zapłaty
wstęp za korzystanie z nauki w ich zakładach. W szkole lekarskiej
~~też~~ brak katedr ~~było~~ niektórych przedmiotów w teore-
tycznych jak np histologji. ~~Na~~ Katedrę tę utwo-
rzono właśnie wtedy, gdy byłem w Paryżu.
~~Berger a katedra~~ ~~która po studjach w Niem-~~
~~cach po wojnie francusko-niemieckiej wiele~~
~~metod i nowości naukowych wprowadziła~~ Powołano mię, Klinikę Bergera
~~Francji wprowadziła~~. Byłem na wstępnym wykładzie Ber-
gera który mówił o tem, co sami kształcący się w Rosji i
znajdujący się pod wpływem nauki niemieckiej, wiedzie-
li od dawna. —
Porządki i czystość w klinikach i szpitalach paryskich
wiele do życzenia pozostawiało, wentylacji tak nie było żadnej. Tak
samo co do leczenia antyseptycznego, lub aseptycznego
ran, które wtedy zaprowadzano w Niemczech i w Ro-
sji, w Paryżu powoli zyskiwała prawa (we wszystkich szpitalach).
Sale szpitalne dla chorych miały jednako-
wy wygląd: długie, ciemne, gęsto zastawione łóżkami,
z ołtarzem udekorowanym kwiatami
nad łóżkiem (na przeciw drzwi, ołtarz udekorowany kwiatami).
Służbę jako pomocnicy lekarscy w szpitalach pełniły zakonnice, siostry
miłosierdzia, które praktycznie wyszkolone w swych ob-
rządkach z wielkim altruizmem odnosiły się do chorych.
Z tego
Jak co stanowić kobiety francuskie pod tym względem ciężą się pod

światową sławą. Majże się wówczas zająć przeważnie położnictwem i chorobami kobiecemi, ~~nie mogłem z tego tak wcześnie rozpocząć od uczęszczania do zrobić z powodu tego, że miejsc wszystkich było zajętych.~~ Byłem wprawdzie do ~~tej~~ kliniki położniczej, będącej pod kierunkiem Depaul'a, i ~~zapisałem się do jej uczęszczania~~. Profesor był w podeszłym wieku, ~~był~~ bardzo religijny i miał pewne dziwactwa, ~~powiadają że każdego nowonarodzonego przy przyjściu na świat żegnał~~. Koryści ~~z~~ tej kliniki odnieść nie można było wielkiej. Natomiast z większym pożytkiem chodziłem do oddziału gynekologicznego, który był agrégé i miał oddział kobiecy wewnętrzny, gdyż oddzielnej kliniki ginekologicznej nie było, ~~w którego szpitalu było niego się nauczyć~~. Był to człowiek już nieco starszy, bardzo uprzejmy, z którym się lepiej poznałem. Oddział kobiecy chirurgicznym kierował od niedawna młody, pełen ~~jemu~~ energji, wielkie nadzieje budzący. Poza tem odwiedzałem od czasu do czasu kliniki chorób wewnętrznych ~~przez~~ znakomitości owczesnych Potain'a i Jaccoud'a. W Necker'ze, gdzie był szefem znany pediatra Bouchut, ~~dalej~~ bywałem na operacjach ówczesnego wówczas pełna głośnego specjalisty w operacjach torbieli jajników. Na których mogło tylko bywać po 8 lekarzy i trzeba było na parę tygodni przed tem zawczasu dostawać bilety. Młody i elegancki Dieulafoy, wynalazca ~~wynalezionego przez siebie~~ aspiratora dla wypompowywania wysięków z jamy piersiowej, brzusznej i stawów pokarywał go i ~~rusto~~ nam wyzwyciężał na praktyce, co ~~wzbudziło~~ wielkie zainteresowanie. Od czasu do czasu bywałem w starym gmachu Salpe-

tzw. cyklu wykładów słynnego neuropatologa Charcot'a, prowadzonych wyłącznie dla lekarzy. Wielka sala prosektoryjna była przybyłemi najrozmaitszych krajów świata. Oprócz licznej Francuzów, Niemców Rosjan, Anglików, można było tu spotkać Polaków, Włochów, Greków, Słowian południowych, Amerykanów i Brazylijczyków. Ostatnich w tym roku szczególnie było dużo. Znałem niektórych z nich lepiej, poznałem. Wiadomości lekarskie Brazylijczyków były bardzo ograniczone, a wogóle byli to ludzie (tępi) mało rozwinięci, przeto (z dużym) mieszaństwo portugalczyków z Amerykanami nie dało pożądanych rezultatów. Klinice uniwersyteckiej chirurgicznej byli dwaj starsi profesorowie Velpeau (Paul Broca) Ten ostatni oprócz tego był znany jednocześnie jako organizator szkoły antropologicznej, w której nauczał i prowadził badania naukowe. Sława jego jako jednego z najruchliwszych antropologów i twórcy szkoły zapewniły mu nieśmiertelność. Sala wykładowa w starem Muzeum Dupuytrena przy pracowni antropologicznej (na wykładach Broca wypełniała się) po brzegi publicznością, przeważnie młodzieżą, i to przeważnie płci nadobnej, ponieważ, tak jak na wszystko jest [illegible] moda, i na naukę i na wykłady. Uczęszczałem i ja na nie, gdyż odbywały się w godzinach wieczornych. W dzień pracowało w laboratorjum Broca dwóch

Jednym z nich był naszych ziomków emigrantów z r. 1863, Dr Teofil Chudziński z Mińszczyzny, były student Uniwersytetu Moskiewskiego, który pracami z zakresu anatomji mózgu, pozostawił nie-zapomniane imię w nauce. ~~Będąc długie lata laborantem w pracowni Cyra~~, Kornatem go spotykaliśmy nie raz w pracowni i na obiadach. Żył samotnie i ubogo, dzieląc się jednym groszem z rodakami bardziej potrzebującemi. ~~Drugim~~ Umarł dość młodym jeszcze. Drugim pracownikiem był Edward Goldsteyn, Żyd z Warszawy, Napisał parę monografij antropologicznych o Żydach, ~~przerwawszy~~ potem a przerzuciwszy się do innego rodzaju pracy, uprawiając z drobnym swym oszczędności zasobem zawód pedagogiczny, przez lat kilkadziesiąt ~~drobnych swych oszczędności~~ ~~zabawiony~~ na rynku paryzkim zbiory artystyczne Wschodu, a potem ~~przekazawszy~~ je które wraz z przekazał Krakowowi.

W Paryżu zamieszkiwało jeszcze wielu uciekinierów z r. 1863, ale i z emigracji wcześniejszej, — Zastałem jeszcze przy życiu Alfonsa Kositowskiego, rodem ze Żmudzi z Telszewskiego, emigranta z czasów wojny Sebastopolskiej. Służył on poprzednio w armji Angielskiej i wyszedł do dymisji w randze kapitana. W latach 60tych przeniósł się do Londynu z ramienia Ks. Adama Czartoryskiego, ~~który~~ zamieszkując gdzie stary Hotel Lambert jako przedstawiciel polski. Po śmierci Ks. Adama i zwinięciu przez jego syna Władysława tej placówki dyplomatycznej ~~polskiej na emigracji~~, Kositowski miał zawsze wstęp do Hotelu Lambert i ~~wyrobił sobie~~ ~~stosunki~~ ticzne to ważnych w Paryżu, będąc tylko sekretarzem polskiej Szkoły Ratingof.

skiej. Był to starzec wysokiego wzrostu, mocnej budowy, zadziwiającego na swój wiek ~~podeszły~~ krzepki i pełen życia. Mówił wiele, pamięć miał wyborną; z natury entuzjasta, łatwo się wzruszał i płakał. Lubił opowiadać różne szczegóły ze swego długiego życia, o swej misji politycznej w Anglji z latach 1862 i 1863, jak to konferował z dyplomatami w sprawie polskiej i jak dawał lapówki mówcom parlamentarnym, występującym w obronie Polski. ~~O opowiadaniach swoich~~ Kozłowski jako artysta celebrowany ~~co było z resztą cechą~~ ~~wszystkich emigracji~~ ~~opowiadania~~ wiele przesadzał, dla tego mu nie zawsze dowierzano. ~~i zarzucano mu prawdomówność~~ [Był em kiedyś świadkiem jak Kozłowski ze szczerym zapałem opowiadał o swym stosunku do ciężko niemocą ~~ruchomej~~ ranionej zdradą przyjaciół emigracji Klaudyny Potockiej, przy czem potrafił ostro zapalić podkpiwali z niego a co się w końcu mocno obraził.]

Emigracja nasza, jak wszędzie zresztą polacy ~~tworzyła~~ ~~partje~~ ~~jedna z nich~~ Demokraty czyli zwolennicy Hotelu Lambert ~~chciała obalić~~ po upadku jego 2 misji 1 dyplomatycznej zwalczali kiedy jego i wszelkie kombinacje polityczne musiały upaść, ~~a cała emigracja pamiętnego że była w rozproszeniu, bez~~ walki, napaści wzajemne wciąż trwały i objęły się o moje uszy. Co do mnie, nie wtajemniczonego w politykę każdego spotykanego Polaka witał em jako z zapałem współbrata, bez różnicy obozu ~~do jakiego należał~~, a z niektórymi utrzymywał em ~~z nich pozostawał em~~ i potem ~~z~~

korespondencję przez długie lata. ~~Kamienia tych aktów~~ ~~przy pozostałości w lepszej pamięci wymienię~~. Byli to przeważnie moi współrówieśnicy z Litwy, do których mnie co prawda więcej ciągnęło, ~~poznawszy jednego spotykałem się przy niego z innemi~~. Jednego z pierwszych poznałem Lubomira Gadona, sekretarza Ks. Władysława Czartoryskiego, rodem ze Żmudzi, którego pamiętam jeszcze z Kowna, jak śpiewał na koncertach dobrocynnych. Ukończył on uniwersytet w Dorpacie i bardzo dodatnie robił na mnie wrażenie. Przy Gadonie poznałem Styrpejkę ze Żmudzi, zięcia starego ~~Ter~~ Hotelem Lambert, i Dr. Henryka lekarza, rodem z Poznańskiego, który jako student Moskiewskiego Uniwersytetu brał udział w powstaniu, później emigrował za granicę i w Paryżu ukończył medycynę. Dr. Henryk był niezły natury, lubił przyjmować u siebie towarzystwo, i bardzo rzadko. Również bardzo rzadko bywałem u niego, ale z bardzo serdecznego kółka znajomych. Pomiędzy nimi spotykałem Kapitana Cytowicza, kamerdynera powstańczego oddziału ze Żmudzi, pracującego gdzieś w banku; Józefa Sabatowskiego wychodźca z Wołynia, który studjował medycynę; Paryżanę z pochodzenia oficera wojsk rosyjskich który miał głośne przygody miłosne, był charakterem niezrównoważonego i tu rzucał się na rozmaitego rodzaju pracę, bez pożytku dla siebie, nie zażywał wielkiej sympatji, ~~wielką sympatyczne~~ ks. Józefa Horbaczewskiego, z którym bliżej się

pomaleńku.

~~zwiadem~~. Był to Litwin z pod Kiejdan, urzędnicy w partji Narbuta w lidzkiem, na jego rękach rannym pod Dubiranami skonał Narbut, ~~[illegible]~~ był ~~emigrantem~~. Był pensjonarjuszem w kościele N. Panny Loretańskiej w Paryżu, choć po francusku dobrze się nie nauczył. Zajęcie jego w Paryżu nie odpowiadało jego powołaniu. Zatrzymał jako zdecydowany demokrata za ludem i za wsią polską i wyjechał do Ameryki, gdzie był w paru parafjach proboszczem, pobudował szkoły i kościoły, ~~[illegible]~~ (korespondował przez długie lata z tym człowiekiem) i tam życie zakończył, ~~[illegible]~~ prawym i lubianym przez wszystkich. Pomałemku w Paryżu ~~pułk~~ pułkownika Józefa Gałęzowskiego brata (Seweryna) znanego okulisty a synowca Seweryna, ~~który~~ (Józef Gałęzowski) po upadku powstania 1863 r. znalazł się na emigracji w Paryżu i był wówczas dyrektorem jakiejś finansowej instytucji, wielce oddany sprawom społecznym i narodowym polskim. ~~Muszę jeszcze~~ Wspomnę także ~~nie~~ o zasłużonym obywatelu z Mińszczyzny Bronisławie Zaleskim, ówczesnym bibljotekarzu Bibljoteki polskiej w Paryżu. W młodości zesłany jako ~~żołnierz~~ na Kaukaz, spotkał się tam w koszarach z poetą Ukraińskim Tarasem Szewczenko i długie lata z nim korespondował, potrafiwszy zjednać ~~dla siebie~~ wrogie dla panów polskich serce (W czasie) Ukraińskiego poety. ~~Podczas~~ zwiedzenia włościan Zaleski wespół z Aleksandrem Ostrowskim i Aleksandrem Skirmuntem (tymi) z najwybitniejszymi (ówczesnymi obywatelami) dobry przedpowstaniowej) nastroju, ~~[illegible]~~ pracowali jako przedstawiciele obywatelstwa w

uwłaszczeniowej. ~~znanego historyka, a później adwokata Spasowicza.~~
osobnej komisji. Wszyscy trzej byli kolegami ze szkół miej-
skich i z Uniwersytetu Petersburskiego. Otóż czasem Zales-
ki lubił wspominać, pomiewał ~~się~~ z tych przekonań
politycznych zbliżałem się wówczas do Spasowicza, Zaleski
krytykował mnie, potępiając ~~ten~~ polityczny Spasowicza, rozmaicie tem,
~~ostro potępiał ten~~ kierunek ~~zaznaczając~~ zwracał swemu ser-
decznemu przyjacielowi, że rucha ziarno trucizny w serca
młodzieży, siejąc ~~ten~~ zwątpienie w przyszłość Polski. Na
ten temat długośmy nie raz debatowali. Zaleski niedo-
cieniał, siedząc w Paryżu, położenia Polaków w kraju w
owej najsmutniejszej epoce ich porozbiorowego życia,
stan był iście rozpaczliwy. Kraj zniszczony, polskość
wytrzebiana w rozmaity sposób, duchowo przez spaczenie
wychowania, a materialnie przez nakładanie kontrybu-
cji, za ~~zabranianie~~ kupna ziemi katolikom, a włościom
polska wciąż topniała, ~~sprzedawania przez rabusiowych~~
~~licznych polskich dworków~~ Polaków z Litwy i Rusi,
~~przenosili się~~ a wszystko co polskie na
~~Litwie~~ Rusi ~~ginęło~~ do Rosji, wrzody pustkowaty prze-
ważnie zapełnione (bity) żywiołem rosyjskim i żydow-
skim. W Kongresówce rząd starał się zjednywać so-
bie chłopów, zjednoczeniu deprawując wszystkie
warstwy ludności, ~~począwszy od Warszawy, starając się~~
i dziś
~~jak mógł~~ do zlania się ostatecznego Królestwa z
resztą państwa. Prusak dzielnice polskie gniótł
systematycznie i wynaradawiał wyjątkowemi usta-
wami, a uboga i wyniszczona Galicja nie była w
stanie podnieść się ekonomicznie, pomimo swobód
politycznych.

Emigranto...

przyjmowali

Polakom zaprzestano wydawać wszelkich zapomóg, jak i na
przestano popierania, tak materjalnego, jak i moralnego różnych
tucji narodowych i filantropijnych, również niechętnie przyj
praecowników umysłowych polaków we Francji w różnych
stytucjach naukowych, a to w celu dogodzenia i przypodobania
Rosji.

(X) Wszystko co rosyjskie było poszukiwane, zaczęto od zwyczajów
skończywszy na modzie i literaturze.

Głównej naszej przyjaciółką Francją, po ~~ita war. 1876~~ przybita moralnie po porażce zadanej przez Niemców, opuściła nas, poszukując ~~dla siebie~~ nowych silniejszych sprzymierzeńców i oglądając się ~~stosunków~~ na Rosję, która w swych czasach otaczał największy blask zewnętrzny. Imponowała ona nie tylko siłą i potęgą militarną, ogromnemi przestrzeniami ~~nie znanych Europie~~ swych ziem dziewiczych i bogactwami ekonomicznemi, lecz również językiem i literaturą samorodną i całkiem oryginalną. ~~Geniusz rosyjski~~ ~~zapanował~~. Uczono się po rosyjsku, dobyto się o tłumaczenia rosyjskie (z zakresu ~~nauki~~ literatury nadobnej). Wszystko co rosyjskie było ~~tylko~~ w modzie. ~~i pomijano~~. Było to ciosem (II) nowym dla każdego Polaka na emigracji (we Francji). ~~i tam zie-~~ Polakom zamykać się tam ziemia ~~mia~~ usuwać się z pod jego stóp, ~~za~~ Francja sprzeniewierzyła się Polsce, wchodząc w układy z jego ciemiężycielem. #

Pamiętam jak mi opowiadał Chudzyński ~~którym~~ jakie ~~wyjaśnieniem~~ stosunki spotkał ze swoim szefem, liberalnym z przekonań i republikaninem z przekonań, przyjacielem Broca, którego Rosja obłaskawiła. ~~a to dawało się~~ ~~i słyszeć wszędzie na ulicach, pracowniach i klinikach~~.

Ten prąd ~~nastrojów~~ polityczny przechodził i do życia prywatnego. Wszędzie fetowano Rosjan, ~~Stanisław~~ Dawne ~~sympatje~~ sympatje dla polskiej ozdoby, ~~i bo~~ bo Francja była w przededniu zwiazku pod głośnem hasłem „alliance franco-russe", który trwał przez szereg lat aż do wielkiej wojny wszechświatowej (i upadku Rosji carskiej), ~~która zniszczyła tak zasadniczo nasze Europy (wodkową)~~. Wobec tak rozpowszechnionej (politycznej) ~~Elytucyi~~ co mógł (nam) doradzać i czynić najbystrzejszy nawet z polityków i patryotów.[2]

Dr. Kostkowskiemu zawdzięczam szkołę polską w Batignolle
i poznałem
prezesa i twórcę tej szkoły zasłużonego Dr. Sewery-
na Gałęzowskiego, który był wtrącony ciężką chorobą, wspomnę za-
(wówczas)
paleniem opłucnej, lecz po operacji wykonanej przez
prof. Dieulafoy:
Kostkowski wydał chwilę kiedy chorobowo stał się lepiej
mógł nas przyjąć. Gałęzowski pochodził z Ukrainy, pow.
Lipowieckiego, szkoły ukończył w Barzyłjanów w Humańskim,
a uniwersytet wydział lekarski w Wilnie, po czem został
(Uniw. Wileńskiego.
adjunktem przy prof. Chirurgji, a następnie profesorem. W r. 1828
wyjechał w celach naukowych
wysłany (za granicę, skąd wróciwszy w r. 1831, niósł pomoc
rannym w Warszawie. W r. 1834 udał się do Meksyku jako
lekarz kopalni srebra w Guangeo. Przebywszy tam lat kilkanaście,
zyskawszy tam poważanie i wielką majątek jako lekarz, a co
za tem idzie (zebrawszy majątek), w r. 1848 wraca na stałe do
Europy i osiada w Paryżu. Tu jest opiekunem kolonji polskiej
i łoży hojnie swe środki na cele filantropijne i narodowe.
Do większych ofiar nie mówiąc o mniejszych zaliczyć nale-
ży założenie szkoły Polskiej Batignolskiej i stałe jej pod-
trzymywanie materjalne (oraz) założenie funduszu stypendjalnego
imienia braci Śniadeckich przy Akademji Umiejętności w
Krakowie dla kształcenia młodzieży uczonej polskich zagrani-
cą. Rad niezmiernie bytem poznać i złożyć cześć arto-
wiekami tej miary.
wiekami ciężarnemi się ogólnie cenią. Znaleźliśmy Gałęzow-
skiego siedzącego w fotelu. Znać było na twarzy (jego) zmę-
czenie, mówił z trudem i z cicha. Dowiedziawszy się, że przybyli
wam z Ukrainy, ożywił się znacznie i jął odnawiać obrazy
dziecińskiego, zapytując czy istnieje jeszcze na rynku w Humań-

nia studnia gruzem zasypana, z której za jego dzieciństwa wydobywano czerpki ludzi wyrzuconych przez hajdamaków pod czas rzezi humańskiej, to do swego zdrowia, jego za, nie ludził się, rozumiał stan jego i że dnie jego już policzone. —

Oprócz kliniczny wykładów lekarskich pan ciekawość słuchałem i z innych (w Sorbonie) fizyologji Tygrysiego Claude Bernarda i fizyki starego Gavaret'a, z (wprzódy przypadkiem) w College de France trafiłem na wykład Aleksandra Chodźki o literaturze słowiańskiej w sali ☞ w której wykładał Mickiewicz, ozdobionej piastowemi rzeźby jego, Michelet'a i Quinet'a. Chodźko był już zgrzybiałym starcem, chodził z trudnością, mówił bardzo cicho. Trafiłem na wykład o latopisie Nestorowym. Całe audytorjum składało się z pani kobiet, zakonnika i mnie. Chcąc zasięgnąć wiadomości gdzie są pochowani nasi najwybitniejsi emigranci, udałem się do księgarni luksemburskiej, w której poznałem Władysława Mickiewicza, ciemnego bruneta z włosem przyprószonym, już łysiejącego. Otrzymawszy pewne informacje, skierowałem się do Montmorency gdzie w cichej pustelni cmentarnej pod cieniem drzew na obcej ziemi znalazło wieczny odpoczynek tylu naszych dalekich od kraju rozbitków. W pierwsze tygodnie

mego pobytu (w Paryżu) w tem ustroniu wrzawie ludzkiem, w którem dnie i noce gotowało się jak w ulu, nie mogłem się [illegible] gonić dnie całe po ogromnych przestrzeniach do klinik, szpitali, lub zwiedzając zabytki kościoły, muzea, biblioteki, [illegible] znajomych lub bywając w teatrach; chociaż więcej widziałem niż [illegible] tłoczyć, czułem się wkońcu zmęczonym i wyczerpanym duchowo i fizycznie. W dobrym zdaniu pobycie to Paryżu, kiedym się otrzeźwił z tem wszystkiem, co widziałem i usystematyzowałem wszystkie swe zajęcia, czułem się jak w domu, a ostatnich miesiącach coraz dalej tem więcej się przyzwyczajałem do Paryża, gdy potem wzruszałem wyjeżdżać, żal mi było, bo wówczas tylko ocenić mogłem wszystkie jego strony dodatnie. W powrotnej drodze zajechałem do Nancy, dokąd miałem list do naszego wujka, z Litwy emigranta z 1831 r., Jana Bartkowskiego, prof. języka angielskiego w liceum, którego nie zastawszy go w domu mieszkanie, a obejrzawszy tam pobieżnie pamiątki po naszym królu filozofie i wyjechałem do Wiednia. Los jednak tak chciały, że wysiadłszy na jednej z małych stacyj Lotaryngii, spóźniłem się na pociąg. Okazało się, że jestem w [illegible] Leszczyńskiego. Była to Stanisława jedna z trzech rezydencyj Lotaryngii, Commercy, Byłą dogodzina rano. Ponieważ dowiedziałem się, że pociąg następny odchodzi 4-ej po południu, a doradzono mi udać się do Metzu.

Kpp 10

miasteczka o 1/klm. odległego. × Naczelnik stacji, dowiedziawszy się że jestem Polakiem, proponował, abym zaszedł do swego zięcia, który jest un brave polonais, professeur w miejscowem kolegium, a narzucał się Kostecki. Zajmował on skromny lokal w rynku. Gospodarz był na lekcji zastałem tylko żonę Alzatkę, mówiącą z niemiecka, blondynkę, w wieku średnim, bladą i schorowaną, zajętą opinaniem domskich kapeluszy. Przy matce bawiło się dwoje małych dzieci, brudno ubranych, jak cała otoczenie. Chciano mnie koniecznie zatrzymać do przyjścia męża, zaczęła opowiadać o swojej krótkości prentości, że poślubiła męża w Alzacji po powrocie jego z wojska po wojnie francusko-pruskiej, w której się bił za Francyę jako ochotnik, że za protekcją profesora Jana Bartkowskiego mąż otrzymał posadę nauczyciela języka niemieckiego w tutejszem kolegium, nauczyciela niemieckiego, przedmiotu nie obowiązującego w tutejszych klasach mniej popłatnego. Ponieważ mężowi do utrzymania domu dla tego potrzeba zawodu, z profesyi modystki. Pierwszym Polakiem którego poznała jest jej mąż i dla tego chciała by wiedzieć, czy wszyscy Polacy są takiego melancholijnego temperamentu jak on. Zwykle zamyślony, wzrok jego jakby na dnie "jego" duszy tkwił jakiś smutek bezbrzeżny. Może to rezultat nieszczęśliwego położenia wojennego kraju, a może tęsknota za nim? Słowem pan, mówiła dalej, czy to jest cecha ogólna Polaków, czy

tylko mego męża. Nie wiem ~~w swem~~ usposobienia, natomiast
my ~~zupełnie~~, nie mogę ~~zupełnie~~ ~~od niego słowa wyciągnąć~~, ale
zdaniem tylko ~~z~~ ~~jakąś~~ ~~go dolecę~~ wieści z kraju, o swoich, lub
~~wyry~~ przybyłego z dalekiej ojczyzny rodaka, ~~wskakuję~~ na
~~inne~~ nogi, ożywia się nagle, ~~cóż z tego nieznanego~~
~~dla mnie gwara wykrzykuję i nogi moje powstają~~ a, potem przez
~~nań~~ ~~mój~~ jest cos jakiś w podniosłym nastroju, w jakiejś ekstazie. Kie-
dym ~~treść naszej rozmowy~~ się przebierała, a oczekiwałam
nie mogąc doczekać wyprowadzenia
~~mąż~~ ~~uszedł~~ ~~wyszedł~~, zabierał się, do wyjścia",
~~ten~~ pani Kostecka, ~~słysząc~~ nawet o tem ~~nie chciała~~, tłumacząc, ~~mi~~
~~tem~~ że będzie miała wyrwaty od męża, że pozbawiła go
możności promówienia po polsku. ~~Kiedym na zaprosze-~~
~~nie upewnienia gospodyni nie mogąc odmówić pokazuję~~
~~pokoiczek~~ ~~z~~ ~~oknem~~ Wkrótce wbiegł zadyszany mężczy-
zna niewysokiego wzrostu, chudy blondyn, o wielkiej bro-
dzie. Nie słuchając słów żony i ~~nie słuchając~~ mego przed-
stawienia się, rzucił ~~pla~~ na stół pliks przyniesionych zeszytów
~~Niemirowskich~~, wołając: o to robota, ~~a nie~~ Nie zwracając na mnie
uwagi, ~~usiadł na krześle~~ siadł i położywszy na stole ręce opar-
szy o nie głowę i milczał. Żona nakrywała do stołu, potem
wyszła do kuchni i przyniosła warząchy. Nie wiedziałam co
~~mam~~ począć z sobą. Podeszłam jeszcze raz do Kosteckiego,
zbierając się do wyjścia, lecz mąż zaciągnął mnie prze-
mocą do krzesła i posadził za stołem. Słodki rosół i
więcej niż skromny obiad nie bardzo mi smakowały. Wszyst-

liśmy ożywioną rozmowę, przechodząc z przedmiotu na przedmiot, ~~nie mogąc tylko się odzwyczaić oglądać pani Kostecka~~ i W koniec obiadu byliśmy stanowczo znajomymi. Kostecki jął opowiadać ciekawe dzieje swego żywota. Pochodził z Galicyi, strzelec z urodzenia, w dziecinństwie wspólnie z chłopskich rozruchów w r. 1846, młodym chłopcem, 20-ty rok wiosny mający, zaangażowany do rewolucyjnych ruchów. Obawiając się prześladowania władz austryackich, zmieniwszy swe rusyńskie nazwisko Janowski na przybrane Kostecki, opuścił Galicyę i udał się południowej stronie Węgier, gdzie kilkanaście lat przemieszkał jako nauczyciel ludowy. Gdy wybuchła wojna francusko-niemiecka pragnął do Francyi jako ochotnik, ale po wyleczeniu się jako inwalida otrzymał posadę nauczyciela języka niemieckiego w kollegium. Nauczanie niemieckiego uważał za patryotyczny obowiązek względem Francyi, a to dlatego, ażeby, poznawszy Niemców, więcej ich nienawidzono. Dzieci zachęcał do nauki niemieckiego w ten sposób, że ten, kto kocha więcej Francyę lepiej musi znać język swych wrogów. Kostecki jako mieszkaniec stolicy oprowadził mnie po całym Commercy, swej letniej niegdyś rezydencyi Leszczyńskiego, ~~z którego żywo splotło się wspomnienie o królu Stanisławie~~. W stanym pałacu mieścił się zarząd municypalny, w sali pośredniej wisiał portret króla, otrzymał się ~~urzędnik~~ z jego rozkazu w park i dawne stajnie. Kostecki zaprowadził mnie z aptekarzem i kilku innymi miasta.

którym czytał przysłane przez mnie z Paryża numery
Gazety Polskiej, z których w jednym z nich był wydrukowany
otwarty list Ks. Józefa Lubomirskiego, w drugiej odpowiedź
nań Władysława Mickiewicza. Ks. Lubomirski był mianowany
~~jako od dawna zamierzony~~ w Paryżu jako agent rządu rosyjskiego.
Podobno był pobocznym synem cara Mikołaja I. Fortuna
całą zmarnował, wynarodowił się i Rząd rosyjski dawał
mu na utrzymanie. Książę w swym liście rzuca obelgi na
prostotę polski i doradza swym rodakom wyrzec się tego co
bezpowrotnie minęło, a nigdy stać nie może istnieć na grun-
cie realnym zrzucić siebie wiernopoddańczymi sługami
cara i dążyć do zlania się z wielkim narodem rosyj-
skim. Ten ohydny pamflet należał do elukubracji polityk-
nych, których wychodziły od czasu do czasu na emigracji.
przysłali je ludzie stąd, którzy z wystąpień lub spodleń po r. 1863
wyszli w przykrości a Polski.
Z takiemi odezwami a wystąpieniami w Wilnie ks. Drucki-
-Lubecki, przysłany przez prawosławie później Michał Grajkowski, Kreyuity
Radca stanu Krzywicki który dał odprawę za granicą J.J.
Kraszewski. W ostatnie Sadyk Pasza Grajkowski, o którym
wspomniałem wyżej. Ostatnie chuchrafie były dwóch zwyrodnia-
łych szlachciców, mieniących się hrabiami: Moszyńskiego i
Ostrowskiego. Literatura zaprzaństwa w obec długich lat
niewoli nie jest liczna. Inny numer Gazety który przy-
niesiemy z zawrotu Odpowiedź Władysława Mickiewicza
Ks. Lubomirskiemu w jędrnym i ostrym stylu wy-
karyguje nietylko nielogiczność wszystkich dowodzeń,
lecz wrodzony fałsz i złą wolę w rzucaniu potwarzy na dzie-

polskiego. Na
jówa prześliczna narodu ~~francuskiego~~ pisana dla ~~niemców~~ cudzoziemców wywarła silne wrażenie na ~~cudzoziemcach~~ Kostleckim. Czytał ją każdemu z francuzów i komentował. Z poszpeconego i pogbitego niepowodzeniami i chorobą bakatarza Kostecki urósł nagle na bohatera, broniącego praw narodu i jego czci za którego gotów był stawać walkę. Ożył, wyprostował się, ~~jął~~ potem opowiadać różne wypadki ze swego życia, ~~gdzie~~ przebijała miłość i gorące przywiązanie do kraju. Czas leciał, a chwila mego wyjazdu nadchodziła. Nalegał ażebym jeszcze pozostał i w jego rodzinie spędził wieczerzę. Nie mogłem odmówić. Kostecki stał się moim przyjacielem jak byśmy się z nim znali od wieków. Serdecznie ~~i~~ ze mną żegnał, dodając że niepredko znowu będzie mógł wylać swe uczucia w mowie ojczystej. Odjeżdżałem z Commercy nocnym pociągiem żegnany przez Kosteckiego i kilku jego znajomych Francuzów, którzy za odchodzącym pociągiem wymachując kapeluszami wołali Vive la Pologne!

~~Po wyjeździe z Commercy pierwszym~~ Następnym moim kilkodniowym postojem ~~przystankiem~~ był Strasburg, ~~ze swą katedrą starożytną i słynnym zegarem~~. Nie było w nim widać jeszcze śladów zniszczenia po wojnie. Dziwnem mi się wydało, że miasto w którem trudniej było wówczas porozmawiać się po francusku, niż np. w Kijowie po polsku, zarzucało swe sympatie francuskie, a niechęć do Niemców. Niemcy ~~już~~ po zajęciu Alzacji po wojnie zdążyli już przekształcić Uniwersytet ~~niemiecki w~~

~~francuskiego~~ i obsadzić go swemi najlepszemi siłami. Obejrzałem kliniki i byłem na kilku wykładach. Ruch młodzieży był znaczny. ~~Lecz~~ W uniwersytecie wyłącznie dawał się słyszeć język niemiecki. Ze Strasburga (2) wyjechawszy, zatrzymałem się w Monachium w hotelu Obermüllera, znanego ze swych sympatyj okazywanych emigrantom polskim po r. 1863. ~~W Monachium~~ Uczęszczałem (tu także) do klinik, po obiedzie zaś zwiedzałem to piękne miasto, godne widzenia, jego muzea i dzieła sztuki. Poznałem tu przypadkowo (w kawiarni) pewnego młodzieńca rodem z Galicyi, który o kilka lat starszy młodszym odemnie. Szczupły, o białej, rumianej twarzyczce i bujnych ciemnych włosach w tył zaczesanych, ~~Był to wielce~~ sympatyczny, ~~młodzieniec który mi~~ (+ bardzo mnie) ~~wielce~~ zobowiązał (zobowiązał) gdyż jako uczeń szkoły sztuk pięknych, ~~dawał mi~~ ułatwił mi ~~wstęp do~~ poznanie zbiorów monachijskich, towarzyszę ~~mi~~ wszędzie, (mię też) zapoznał z kółkiem swych kolegów, studyjących sztuki piękne. Był to Julian Fałat dziś zaszczytnie znany artysta, którego kartka wizytowa długo się u mnie przechowała (wy). Niezgrabnem nam było w życiu więcej się spotkać, lecz mocno wyżyłem go dotąd we wdzięcznej pamięci.

Ostatnią dłuższą w mej podróży przystanią ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ był Wiedeń. Wiedziałem już od kolegów o wielkiem ułatwieniu studyów lekarskich w Wiedeńskim szpitalu Algemeines Krankenhaus. Był to ~~gmach~~ w prawdzie stary, o niskich sufitach, małych oknach i ~~[illegible]~~ niedostatecznej wentylacyi, lecz ~~gdzie rozporządzano~~ w sobie ogromnym materiałem chorych (umiejętnie) dobranym ~~w licznych klinikach~~ dla studentów i ukończonych lekarzy.

~~pod kierownictwem znakomitych ówczesnych profesorów.~~

~~Pomieszczone~~ W tym jednym gmachu mieściły się różne kliniki i specjalne działy ~~od klinicznej~~ pozostające pod kierownictwem zasługujących specjalistów profesorów i docentów. Mieszkali oni oraz asystenci ~~mieli~~ oraz osobne kursy a prywatne ~~respektujące~~ od 8 my rano do wieczora. Ułatwiało to nadmiernie ~~kurs~~ studja, ~~i uczęszczanie na wykłady~~ do klinik. ~~i na kursy prywatne od 8 rano, aż do wieczora~~. Taki ~~znakomity~~ Wybrany rozkład ułatwiał studjującemu w krótkim czasie wiele nauczyć się teoretycznie i praktycznie. ~~Dlatego~~ Dlatwnki ~~te po paryskich szpitalach nie uprzedzają~~ ~~idealnem gdzie~~ Bo przybywających tak wiele. ~~Dla tego to Wiedeń ówczesny długo jeszcze stoi na~~ ~~naukowym i dziś uniwersyteckiej ogólnie studjującej~~ ~~Dał nam studjującym lekarzom~~ przybywających ~~nie dostarczenie praktycznych~~. Zachęcony takiem ułatwieniem najątem pokoik niedaleko tego wielkiego szpitala u pewnego zniemczonego Czecha krawca i wziąłem się do pracy. Posuwałem się gorliwie potem i ginekologji, uczęszczając do klinik profesorów Brauna i Schautty. Oprócz tego mniej pilnie chodziłem do kliniki chorób wewnętrznych Bambergera, chirurgicznej słynnego Billrotha, chorób ocznych Arlta, chorób wenerycznych Zigmunda, ~~naskórnych~~ Hebry i jego zięcia Kaposi'ego oraz do innych. bardzo licznie

Z lekarzy cudzoziemców studjujących najwięcej było w Wiedniu najwięcej Rosjan, Polaków, Czechów, i południowych Słowian i Żydów. Poznałem tu młodego studenta V kur-

su Longchamps de Bérier, który wraz z kilku innymi kolegami Polakami chodził w ~~wojskowym~~ mundurze, odbywając służbę wojskową. Longchamps pochodził ze Lwowa, spokrewniony z poetą Wincentym Polem był młodzieńcem ogromnego polskiego serca i wielce sympatycznym. Dawał mi pełne wskazówki jako przybyłemu i oprowadzał po klinikach. Wróciwszy do kraju (dowiedziałem się) od rodziny, że Longchamps ~~dowiedziałem się~~ ~~że całe życie pracował~~ jako ~~lekarz~~ wojskowy, dosłużył się rangi jenerała, a wyszedłszy na emeryturę, zamieszkał w rodzinnem mieście i tam niedawno życie zakończył.

Po kuchni paryskiej w Wiedeńska zupa podawana w wielkich kielichach, często powtarzana, i ze smyczkami silnie napieprzonemi nie trafiała mi do gustu. Rad byłem bardzo, gdy mogłem korzystać z obiadów oficerskich w koszarach ułańskiego pułku, w którym służyli przeważnie Polacy. Pamiętną mi została wilią wspólna ~~zabawa~~ w Wiedniu w r. 1876, w której uczestniczyło kilkaset osób, młodzieży (uczącej się) wespół z młodzieżą rzemieślniczą. W czasie wieczerzy (urządzonej) i toasty i mowy. Wyrażano (pod)czas na cześć jedności i braterstwa współności akademickiej młodzieży uniwersyteckiej i rzemieślniczej. Wśród mówców zapamiętałem dobrze prezesa towarzystwa młodzieży Uniwersyteckiej (polskiej), ~~prawnika~~ (nauczyciela ~~zastępczego~~ ojca) późniejszego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Władysława Szajnochę. Znajomości bliższych w Wiedniu nie zrobiłem. Do pewnego stopnia psuła mi humor surowość, (~~słabość~~) której

nabawiłem się w szpitalach paryskich. Z Paryża ~~wróciłem~~ na razie musiałem czas dłuższy ~~zabawić~~ się w Wiedniu, a potem ~~jechałem~~ na Kijowie, Ukrainie. W powrotnej drodze z Wiednia zabrałem ~~się~~ do pracy ~~nad~~ ~~dokończeniem~~ ~~obrazu~~ ~~Wjazd~~ ~~Henryka~~ ~~Walezego~~, a potem ~~podjąłem~~ ~~dekoracje~~ ~~odjazdu~~ W przejeździe przez Kraków i Lwów ~~po parę dni~~ ~~zatrzymałem się~~ wreszcie w Radziwiłłowie na granicznym przejeździe, gdzie ~~mnóstwo~~ przeszło dwieście ~~osób~~ rozmaitości uroczystości ilumino wany. Była to jakaś obchód urządzana przez kolejarzy. Starzy grali w karty, bawili się gawędką, młodzi asystowali paniom. Jedni ~~pobielone~~ (w mundury kolejowe, inni w polskie czamary i taratatki, ~~w~~ ~~pasach~~; w konfederatkach i długich butach, a w wszystkich twarze polskie wąsate. Mowa polska ~~rozlegała~~ się rozlegała na całym dworcu. ~~Było to na samem~~ ~~początku~~ ~~jakby~~ ~~kontrastowało z przytłaczającą~~ ~~wokół~~ ~~tu~~ ~~i~~ ~~tam~~ ~~na~~ W pół godziny dwa ~~niespełna~~ były już inne ~~porządki~~. Mnóstwo rosyjskich urzędników i żandarmów, ~~żołdactwo~~ przytomi w czerwone koszule i armiaki, wreszcie urzędnicy celni, rewizja i ~~sfatygowanie~~ paszportów ~~przez żandarmerię~~ ~~pewna obawa czy moja~~ ~~rzeczy~~ ~~mnie zostaną~~ ~~zostawione~~ ~~(trwanie~~ ~~trwało~~ ~~przez~~ ~~kilka~~ ~~godzin~~, ~~zanim~~ ~~nastąpiło~~ Puszczono ~~mnie~~ ~~z~~ ~~rzeczami~~ do rosyjskiego ~~wagonu~~ i stamtąd po kilkunastu godzinach drogi w Kijowie, po ~~widzeniu~~ po parę udałem się do Zwinogródki, ~~w~~ ~~dniach~~ ~~pobytu~~ ~~w~~ ~~Kijowie~~ ~~u~~ ~~Zwinogródka~~ do tej miejscowości, Kolei żelaznej nie było. Musiałem więc jechać z Kijowa pocztą ~~trzeba~~ wiorst 185. ~~Dwa dni~~

Podróż ta z noclegiem trwała dwa dni.

~~noclegiem~~. Przejeżdżam znany mi trakt, mijam Wasylkow, Białą Cerkiew, Tarasze i Łysiankę, owe żyzne łany Ukrainy, dziś przemienione w pustynię. Im dalej od Kijowa ~~tem~~ ~~bardziej~~ ku południowi tem bardziej występuje charakter stepowy, szczególnie od Taraszy, ~~gdzie lasy, lasy i lasy, zamieniają się~~ a ~~od nich do rosa sosna, bez widnie całe łany jeł ta i tam~~ obsiane ~~z tego dnia przeniesienia~~. Razem z tem i krajobraz ~~zmienia się stopniowo~~ ~~Obraz bardzo zmienia powoli~~ ~~nie dnia ku południu zmienia się powoli przechodząc w stepy chersońskie, nie tak może znacznie, gdyż~~ tu jemu ~~spostrzegasz się jak by oazy zadrzewione jak by wydarte stepom i góry na powierzchni intensywnej~~ barbarzyńskiej. Na pograniczu walecznego ~~i lis~~ stepku z lasem rozsiadła się, Zwinogródka, ~~ów dawna krwawa, wprawnie ostatnia~~ placówka, ~~wysunięta na południowy wschód od dawnej Rzeczypospolitej do której~~ do Kijowa ~~dwięgła~~ kolonizacja szlachty polskiej, walecznej z tatarstwem i szerzącej kulturę zachodnią. ~~Już z daleka na kilkanaście kilometrów spostrzegasz się z wyniosłej góry na krajobrazie na pogańskie wspomnienia, przeszłości~~ ~~widnieje miasto w którem~~ mieszkam ~~Byłe~~ spędziłem ~~dwadzieścia~~ siedemnaście lat życia najlepszego, bo wiek niepowrotnej młodości. —

Rozdział XI.

~~Towarzystwo~~ lekarskie w Żwinogródce. ~~Towarzystwo~~ miasta i okolicy. — ~~Warunki~~ rodziny obywatelskie.

III.

~~Z życia kresowego lekarza.~~

~~(1877 – 1891.)~~

Wróciwszy z zagranicy zamieszkałem w tych samych pokojach u Jackich, ~~stosunek~~ ki ~~był zawsze~~ z tą rodziną pozostały nadal przyjazny i serdeczny. ~~Przy dzisiejszych~~ dawniejsze ~~ceny~~ ciekawe są ceny jakie istniały wówczas. Dwudziestoletniemu chłopcu Ukraińcowi, Semenowi, do usług wziętemu ze wsi, płaciłem za usługę miesięcznie 5 rubli, co uważano było za pensję wysoką, a za mieszkanie i obiad Jackim 35 rubli, dopłacając za utrzymanie chłopca 5 rubli. Ponieważ obiady ich były bardzo skromne, poradzili mi jadać je u naczelnika okręgowego akcyzy (akcyzowy nadzorca) Nikitina, który żył w ślubie z niejaką Eleną Michajłowną, obojga zamężną, ~~która rozeszła się z~~ ~~pierwszym mężem~~. Była to kobieta dość stosunkowo młoda, bardzo odrażająca (pryszcz i żywe ~~czerwone~~ ~~włosy~~) ~~samo~~ Nikitin zaś stanowił z nią kontrast, był szczupły ~~miniaturka~~ flegmatyk i cichy, ~~ona była zresztą~~ prędka i żywa, ~~co było z usposobienia flegmatyk i cichy~~. Elena Michajłowna ~~miała~~ była tylko ~~ozdobą~~ na grabie jej tuszy;

oprócz tuszy,
~~Oficyj~~ zdaje się ~~nie~~ i innych wdzięków, ani przymiotów
duchowych, ~~lub towarzyskich nie miała, oprócz tego~~ nie posiadała chy-
ba tego wybornie znała się na kuchni, a chociaż Nikitin nie
Zarobku mając
~~zabierał~~ znaczną pensję, lubił żyć, a mając dobrą pensję żył jak Moska-
~~Zarobku mając~~ ~~zabierał~~ ~~znaczną~~ ~~pensję~~ ~~lubił~~ ~~żyć~~ ~~a mając~~ ~~dobrą~~ ~~pensję~~ ~~żył~~ ~~jak~~
le mówią, szeroko i wszystko pojadał, ~~mając~~ ~~stół~~ ~~wytworny~~
Za obiad 2 4 potraw i kawę, a nie raz i owoce,
tu. ~~Za~~ ~~obiad~~ ~~2~~ ~~4~~ ~~potraw~~ ~~i~~ ~~kawę~~, ~~a~~ ~~nie~~ ~~raz~~ ~~i~~ ~~owoce~~,
pracą 2 jedzeniem dla Semena 25, a potem 30 rubli
miesięcznie. Była to cena na miejscowe warunki
znaczna. [Obowiązki Semena były bardzo ograniczone,
małe:
sprzątanie pokoju, usługa, a głównie pilnowanie
domu, co dla młodego chłopca było wielce nudnem
siedzenie ~~w domu~~ ~~bez roboty~~, Starałem się go za-
chęcić do książki. Uczył się on przed tem pomału
u pijanego dziaka. ~~"Gramoty"~~ cerkiewno - słowiańskiej ~~gdzie go~~
~~nauczono rozpoznawać litery. Uczył go pijany dziak,~~
~~lub jego pomocnych~~ ~~potem~~ ~~pół~~ ~~piśmiennych~~. Zang-
Tem bardziej że
Tem uczyć go po polsku znosiło, ~~gdyż takie~~
Uważałem to wówczas za swój obowiązek patryotyczny
~~wtenczas~~ w mojem ówczesnem pojęciu było ~~czyn~~ pa-
wtenczas gdy uczenie zaś
~~tryotyczny~~ po rosyjsku ~~zaś~~ było by przyłożeniem ręki
do rusyfikacji Ukraińców. Panowało na Ukrainie,
a przynajmniej w Żytomierzu, ninja mało miała
wyznawców, nie było takiej gwałtów i nawraca-
nia, jak gdzie indziej. Pomiędzy starszą generacją
tych prawosławnego duchowieństwa i chłopstwem

zdarzało się spotykać się z starszymi mówiącymi po polsku, ale młodzi wtedy kiedy młodzi z powodu służby w wojsku, nauki w szkole i pobytu w szkole przeszkolę rusyfikacyjną, służbę wojskową i wpływ dworów szlacheckich przyswajali język wojskowy, zanikiem rodzimego. zatracali nietylko język polski, lecz i rodzinny.

Osiadłszy w miescu, musiałem zrobić kilka wizyt miejscowym przedstawicielom władz, z aptekarzem i księdzem poznałem się dawniej, a głównie lekarzom. Lekarzy było trzech, Rusin prawosławny na służbie rządowej, a jeden wolnopraktykujący, który jednak z powodu choroby praktyki zaniechiwał. Przez wszystkich trzech lekarzy, znacznie starszych odemnie, byłem przyjęty życzliwie, robili mi nadzieję, że praktyki mieć będę. Najwięcej jej potrzebującym był najmłodszy z nich, a starszy blisko o lat 10 odemnie, Warschauer, lekarz powiatowy, Żyd, lecz w stosunkach kolezeńskich bardzo poprawny, pomimo gorącego i popędliwego charakteru. Rodzina Warschauera pomimo wierzej rodziny stała dała się z żony i jej córki z pierwszego małżeństwa, prawie dorastającej drugiego, dzieci matki i brata, prowadziła dom otwarty, gdyż oni bowiem małżonkowie lubili się bawić i towarzyć. Sama pani pozytywna, była utalentowaną pianistką a i brała udział w różnych dobroczynnych koncertach, posiadała zdolną rzadko u Żydówek wówczas wyskat wrażliwość. Żydom ani katolikom nie dawano, Warschauer wyjątkowo we wrześniu przypadkowo i był jedynym Żydem na całą gubernię lekarzem powiatowym, pozostał w całej guberni lekarskich i wówczas na takich posadach było tylko dwóch Żydów w gubernii, a żadnego katolika.

(X) wtórzyć do tekstu √ Dłuższe życie i doświadczenie nauczyły
dziś nie uwierzyć w wielu rzeczach temu co mówią, gdyż ludzie
~~wiele~~ ogólę lubią chętniej w innych zło widzieć, niż dobro.
często w pogłoski, tem bardziej, że
dopatrywać się wszędzie zła, niż dobra.

pensja i wolna praktyka nie wystarczały na utrzymanie. ~~Warszawiec miał kilka cukrowni, do których jako lekarz~~ ~~powiatowy dojeżdżał~~, i jak mówiono, dorabiał sobie ~~innemi~~ na innych ~~dochodami~~ drogach, nie zawsze licując z powołaniem lekarza. Z Warszawianem byłem dobrze, ten ~~u niego~~ w utrzymywaniu dobre stosunki, bez domu jego bywałem tylko ~~raz~~ w wyjątkowych okolicznościach. ~~Przyjacielem domu~~ ~~Kalinina~~, z Twerze, był miejscowy rządowy leśniczy, typ wybitny mostala, z wrzodem o wrzodzie olbrzymim, Ajrownym wrzodu, obyty, barczysty o ogromnej głowie, rysach twarzy grubych, kurnosy, ~~grube~~ szorstki w obejściu i niezmiernej otyłości. Wiedziano, że w gniewie stawał się zwierzęciem. Sam lubił mawiać „panowie, ze mną żartów niema ja „ruskij czto wiek" i potrafię panu pokazać". Znali go dobrze z tej strony chłopi i podlegli mu ~~sobie~~ ~~straż~~ leśna. Spraw za wyrąb lasu nie wszczynał, ~~a~~ lecz sam bez sądu załatwiał je ze zbrodniarzami. Chłopi odwzajemniali się ~~się~~ korzystaniem z lasu rządowego i trzymali się go z daleka, ~~natomiast~~ nienawidzili niemiłosiernie bardzo obywatela. ~~natomiast skierowywali się wyłącznie na~~ ku obywatelskim ~~którzy strzelali~~ nie litościwie. Głosiło miał sprawę Kalinina z pewnym Żydem krawcem, ponieważ ~~był on trudnym~~ ~~był~~ z wyjątku natarczywości i niedbalstwa wyróżniał należność, a był wymagający i ~~wymagający~~, rzemieślnicy od niego stronili. Otóż pozwał ~~kilka razy~~ po za krawcem, lecz ten ~~nie~~ nie przychodził, mówiąc Kalinin wyjął fortelu i

zawiadomił Żydka,
~~Karol mu powiedział~~ że do niego przyjechał ktoś ze ~~jego~~ znajomych i chce mu dać robotę. Krawiec przy- ~~wiódł~~ otworzył drzwi i ~~głowę~~ ostrożnie wsunął, zapytaniem czy można wejść ~~gospodarza domu~~ wówczas przez ~~za brodę~~ ~~wciągnięty~~ do pokoju i silnie obity, Żyd po- biegł do sądu, lecz sprawę przegrał, ~~przez~~ dla braku świadków. ~~Kalinowa pomawiano o stosunek z panią domu w celach zysku materialnego~~.

Lekarze – Dylewski i Freyde.

Dwaj inni koledzy byli stanu wiekiem. Dylewski i Freyde. Dylewski miał lat pięćdziesiąt kilka. Pochodził z drobnej szlachty Polesia kijowskiego z rodziny unickiej, później stał się zresztą prawosławnym, i dla tego mógł zająć zresztą ~~zresztą~~ posadę z lichą bardzo płacą. Był on wdowcem bezdzietnym. Zamieszkiwał we własnym domku na skraju miasta, otoczonym ogrodem owocowym, stale wiódł nie dostatni i leczył się. Do jego czynności urzędowych należało zarząd szpitalem miejskim, świadczenia policyjne i sekcyjne sądowo-lekarskie. Z natury był oszczędnym i zgodnym groszą, choć praktyki drobnej nie lubił i jej się lecz o nią się nie ubiegał. Był w stosunkach koleżeńskich bardzo ko- poprawnym. W tym czasie, kiedym przybył do Żmigrodzkiej, nastąpiła ogólna konskrypcja do wojska, z której Żydzi bramka nie się obawiali. Do nich ~~należał~~ prowadzono, nad określenie wieku metryk urodzin (u nich) a ~~należał~~ lekarzom w komisji spisowej i za to płacono (nawzajem wid.) ogromne sumy, jak również za brakowanie się do służ- Za dogodne określenie ach

płacono ogromne sumy.
by wojskowej Dyletwski łapówki te otrzymywał przez Żyda fak-
tora. Wielcy tutejsi rodzice już na lat kilka przed poborem dawali pieniądze
celem ochronienia
dla zabezpieczenia synów od służby wojskowej. W razie
wszelkie wzięcia ich, stosownie
przyjęcia do wojska zgodnie do umowy zwracano część sumy, lub
Dochodem tym
lub całkowitą lekarzom wszelkie dawano pieniądze i lekarz
miejscowy lekarzem
miastowy dzielił się z komenderowanym wojskowym, przybyłym
przybyłym
na pobór. ktoś otrzymywał co mu dawał lekarz miejscowy,
3 2 1
Lwią część łapówek, otrzymywali lekarze, inni zaś
urzędnicy
wszystkie z komisji poborowej otrzymywali, lub dostawali,
podarki podziękowania
do drobne łapówki, w pieniądzach, lub w produktach np.
głowę cukru, funt tytoniu, lub herbaty i t. d. Pomiędzy
wojennego naczelnika pułkownika, który, zwalniając po
z powodu chorobie na urlop, zdymiony, ze swej komendy wymagał
od nich przyjęcia czegoś z wiejskich produktów jako
|| gościńca, a jeżeli gdy to był rzemieślnikiem to zapłaty prócz np.
za zrobienie pary butów, lub czegoś z odzieży, lub z mebli.
Łapownictwo lekarzy wszędzie było tolerowane u nas od-
Przed
dawna, tylko nie kiedy do r. 1861, t. j. do czasu
uwłaszczenia włościan na Litwie i Rusi, obywatel zobowiązany był
oddać
pewną ilość poddanych w rekruty. Naturalnie wybierał ta-
ilość
kich, których zdołał się pozbyć, a za przyjęcie i przyznanie, iż zdrowych
za każdego
płacił od 3 do 5 rubli od rekruta, co według ówczesnej etyki
nie robiło wyrwy sumieniu. Od kiedy (w r. 1871) wprowadzona została
wojskowa
służba obowiązująca dla urodzonych od r. 1857 r. dla szlach-

(X) wtaczyć do tekstu od popisowego przyniesienia kartki ~~o~~ stanie jego zdr. od Warschauera; celem dania mu zarobku.

ty, która przedtem, należąc w Rossji do stanu uprzywilejowanego, nie podlegała jej, jak przyszły te słowa, charakter łapówek pobieranych przez lekarzy nabrał innego znaczenia, teraz te łapówki odmiennego
Nie wiem Dlaczego, teraz łapówki brane przez lekarzy inaczej były, niż pobierane przez lekarzy, były nie uważane dla tego były teraz one
dziane i bardziej tolerowane, niż przez urzędników. Może dla tego, że (brane)
lekarze za swe czynności urzędowe pobierali małe wynagrodzenie, a samo brane łapówek było ukształcone formą honorarjum otrzymywanego za wizyty. Takie łapownictwo najbardziej
uwięziono ij w Kongresówce, gdzie lekarze szczególnie źle byli płatni, a bywały wypadki, w których za to byli sądownie karani.
Rosji zwykle mianowicie gdy kiedy praktyka lekarska przynosiła przeciętnie od wizyty
zaledwie od 30 do 50 kopiejek, określenie wieku, lub uwolnienie po-
pisowego od wojska dawało ogromne zyski, -
wówczas po
brat na wówczas dawał set rubli od uwol-
czasem i tysiące.
nionego rekruta, a bywały wypadki od kilkaset
kilka do kilkadziesiąt rubli. Najuboższi Żydzi, aby
uwolnić syna gotowi byli spredać ostatnie graty.
Dylewski dla dania zarobku Warschauerowi wymagał (X)
kartki aby od popisowej kartki od niego za co zapłacił chociaż Warschauer do komisji
poborowej nie należał. poborowej dla spotrzeba którą
przed tem stracił kilka rubli. Było to łapownictwo

całkiem zorganizowane. Prezesem komisji popisowej był marszałek szlachty od koronacji Protopopów, pochodzi z rodziny wojskowej na Ukrainie po r. 1831, ktoś do pewnego stopnia zżyła się z miejscową szlachtą. Protopopow, stary kawaler, człowiek niezły, lecz lubiący karty i hulanki, będąc wówczas w zawikłanych majątkowych interesach, chociaż tapówek nie brał, jedynie korzystniej sprzedawał przysięgę Żydom niż inni skądinąd i pożyczając pieniądze u Dylewskiego dał się wobec niego skrępowanym. Kara pewnego dania się zrobił grubszy skandal podczas urzędowania komisji. Żyd jakiś przyjęty do wojska bodaj widocznie przez pomyłkę, domagał się zwrotu pieniędzy, jakie dał faktorowi dla doktora Protopopów, chcąc sytuację poprawić, wydał sąd polubowny, aby doktor zatrzymał jakąś drobną kwotę za fatygę, a resztę zwrócił. W mieście i okolicy głośno mówiono o tapownictwie Dylewskiego, ale on nic sobie z tego nie robił mówiąc, „nim gadać, to trzeba dowieść". Komisja poborowa odbywała posiedzenia w trzech miejscach powiatu. Jednem z takich była Łysianka, w XVI w. należąca do „dóbr królewskich, później własność Danikowiczów, Wyhowskich, Ks. Jabłonowskich, wreszcie Ks. Radziwiłłów. W r. 1863 Łysianka została skonfiskowana Ks. Wilhelmowi za to, że ten demonstracyjnie nie wyjeżdżał z powiatu i dorowana jenerałowi Kurnatowskiemu, po Kijowie w kontuszu i w konfederatce. W kościele

był obraz cudowny św. Antoniego padewskiego, do którego jako do patrona rzeczy zgubionych zwracali się tak katolicy jak i prawosławni, nawet Żydzi (przyjeżdżający z dalekа) dawali na msze i składali ofiary. Otóż proboszczem i dziekanem lysiańskim był ks. Julian Kniaź, wiecznie narzekający, że parafjanie ubodzy, że niema żyć, z czego (więc) i dorabiał sobie grosza sprzedażą i kupnem produktów, nie gardził też pośrednictwem w sprawach popisowych. Tem więcej że Kniaź (od tego) Żyda faktora, który mu (mu i nawet) ku zgorszeniu parafjan załatwiał niektóre sprawy kościelne, tak i popisowe. Ks. Kniaź był jako człowiek miły, uprzejmy i wszystkim gościnny, w domu, lubiano go i wiele mu (darowywano). Komisja popisowa zwykle zajeżdżała na plebanję, (tolerowano. Stosunki jednak były tu zachwycające jakby z bajki, XXX — XXXII w.) Kniaź cieszył się w stanym kłopotom pożądanym. Ten (i) dziekan (corocznie) przez kilka dni bawił (użyczał) komisję z rozkazem (w) 1 dzień (podejmował), będąc w bliskich stosunkach z marszałkiem. Ks. Kniaźia spotykałem (rzadko), reputacja jaką posiadał mnie od niego oddalała i) — stroniłem od niego ze względu na jego reputację. Z (nie) Żydami (od) (do) (z) nim zdaje się nigdy (tu) w kilku słowach (przeto) mnie bardzo, gdy (że) zostałem przez niego rozszerzony z Kniaźiem (jego) rozkazem. Zwrócił się kiedyś do mnie z propozycją zrobienia pewnemu pauperakowi (czego) (się), aby ratować od wojska, jak (on) uskrzydlenia oka. Propozycja ta głęboko (mnie) oburzyła, ksiądz tłumaczył się, że czyni to jako dobry uczynek (z) przyjaźni (miłości) bliźniego. Nie przekonał mnie (wtem) jednak i (mnie wreszcie, więc) jedynie

sił, jako kapłan o dyskrecyi, co przykrem mu to, o temperamencie, o mozes i Dylewskiego tajemnicy długoletnie stosunki z miejscowym aptekarzem Schwickim o którym dotychczas wspomnę, starym Sawickim. Nie prowadząc własnej kuchni u którego za wpół darmo obiadował, Sawicki miał słabość Dylewskiego do zbierania grosza, a przez zbytnią wrodzoną delikatność i tchórzostwo nie śmiał odmówić nie raz tego w kwestyach bardzo drażliwej natury oswobodzenia od wojska i dawania łapówek. Dylewskiemu podobała się pewna bardzo przystojna panienka Rosyanka, której oświadczał się kilkakrotnie, lecz otrzymywał odmowę. Panna pomimo namowy matki nie chciała wyjść swego losu z człowiekiem, choć bogatym, lecz niemłodym i chorowitym, tem więcej, że licytacya na partyę odpowiedniejszą. Kawaler, otrzymawszy odkosza, miał nieostrożność powiedzieć pannie, że jeżeli kiedykolwiek na myśli się wyjść za niego, on swe słowo zawsze spełni. Po latach kilku, kiedy wszelkie stosunki zdawały się być zerwane, panna straciwszy dawną słabość, która straciła nadzieję znalezienia lepszej partyi, wróciła do dawnego swego wielbiciela, schorowanego 60-letniego starca. Dylewski od czasu do czasu,

~~W południe~~ wracając ~~ze szpitala~~ do mnie zajeżdżał na progowódkę. Otóż kiedyś ~~zajechał~~ zapytał, czy nie mam jakiego interesu do Kijowa, gdyż za dni parę tam wyjeżdża, a na moje pytanie, w jakim celu odpowiada, że na ślub. Zapytuję, na czyj? Mówi, że na własny. ~~Wydało mi się~~ Uważałem to za żart, że nie chciałem w to wierzyć. Powiedziałem mu, co myślałem że chyba ~~się~~ zwarjował, ~~Dla tego nie rozpytywałem z kim się~~ ożeni, a tylko dodałem że jeżeli się ożeni, to uczynił, to natychmiast pójdę również w jego ślady.

Po tygodniu wchodzi do mnie Dylewski. No, muszę Kolegę spełnić, to, co obiecałeś, powiada.

– Nie przypominam.

– A ożenić się, dodał po chwili.

Wówczas stanęła mi w pamięci rozmowa i musiałem staremu Koledze winszować, życząc wątpliwej pomyślności.

Byłem potem parę razy u młodego małżeństwa na bardzo krótko, nie chcąc im przeszkadzać w pierwszych dniach miodowych. Nie mogłem mieścić, kiedy zostałem wezwany do chorego Dylewskiego. Po ~~wannie~~ kilku dniami, obcinając paznokieć na wielkim palcu nogi, zaciął się, bardzo lekko jak powiadał, nożyczkami. Utworzyła się na tem miejscu czerwoność, która bardzo szybko się powiększała. Ta, palec był czerwony i nabrzmiały, a silne bóle rwące

nie tylko wielkiego palca, lecz całej nogi ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ nie dawały mu ~~możności~~ spania. Początkowo trudno było odgadnąć, czy to ~~czy~~ była, podagra lub inna choroba, połączona ze złem odżyciowem na czynno-ruchowych nerwach nogi. Chorego odwiedzałem codziennie. Bóle stawały się coraz ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ gwałtowniejsze, chory zasypiał tylko po ~~[illegible]~~ nięciu morfiny. Używano najróżniejszych leków: ciepła, zimna, elektryczności, lecz ~~wszystko~~ bezskutecznie. Ranka pomiędzy palcami bardzo nie znacznie, lecz po kilku tygodniach cała noga pokrewieniała i nabrzękła. Po bezskutecznej naradzie z miejscowymi rozmaitemi lekarzami Dylewski postanowił pojechać z żoną na leczenie do Wiśni pod Winnicą, gdzie wówczas w swym majątku przemysłowiec złotny chirurg rosyjski, Pirogow, ściągający z całego południa Rosji masy rozmaitego rodzaju chorych, a w urządzonym przy sobie na kilkanaście łóżek szpitalu dokonywał operacji, pomimo swych dawnych liberalnych teorii pod wpływem drugiej żony Żydówki, znakomity profesor zaprzedał się pewnej ~~wyzyskał się na eksploatacyę~~ kompanii żydowskiej, która ustanawiała ceny za poradę i operacje, a ~~[illegible]~~ Pirogowa po rozmaitych miastach żydowskich, ogłaszając o tem na parę tygodni ~~przed tem~~ sążnistemi plakatami. ~~Do tego cudotwórcy~~ Dylewski do niego też pojechał, ~~gdzie~~ (dał lecz) ~~[illegible]~~ po tygodniu powrócił. Pirogow ~~miał możność~~ określił chorobę,

Która, jako, później zaledwo spotykałem, jedynie tylko raz, jako zgorzel samoistną (Gangrena spontanea), a od operacji się odwiódł, nie podjął, uważając, na zasadzie, że zgorzel może się przenieść po za miejsce operowane. W Kijowie chciano amputować nogę wyżej kolana, lecz Dylewski się nie zgodził, ~~na to wówczas nie chciał by zostać kabelką~~. Wreszcie w strasznych cierpieniach po prostu 9 miesięcznych zakończył życie. W przeciągu mej 32-letniej praktyki lekarskiej nie spotykałem większego męczennika nad niego. On, który należał do ludzi wyjątkowo zahartowanych przez życie, a zdobyć dyplom lekarski w wieku starszym, przechodząc długie ciężkie koleje twardego losu o czarnym kawałku chleba, z bólu tracił cierpliwość, krzyczał, ~~w niebogłosy~~, rwał włosy na głowie, odchodził od przytomności, modlił się, płakał, przeklinał, prosząc prosił o większą dawkę narkotyku, aby zakończyć (prędzej) męczeński żywot. Dylewski dla zjednania sobie żony, lecz bardziej pod naciskiem jej bogatej rodziny zrobił testament, mocą którego całą swą fortunę i jej przekazał, a tylko drobną część swym braciom, żonce, a jakiś odsetek drobny dla swych braci chodzącym za pługiem na Polesiu. Widziałem w czasie choroby Dylewskiego kilka epizodów dramatycznych. ~~rozgrywających się~~ jednym. W pokoju, przeźroczystym ~~w którym leżał chory~~ wonią ze zgangrenowanej i zgangrenowanej nogi, ~~gdzie~~ chory krzyczał się w boleściach i krzyczał, w sąsiednim pokoju ogromnym

(neutralizując zapach trupi dochodzący z pryległego pokoju perfumami)
lustrem pełna wdzięku żona przymierzała buciki, kapelusze
a trupi zapach z sąsiedniego pokoju zabijała perfumami
i suknie otrzymane z Kijowa. W chwilach kiedy bóle przy-
chały (wracał do przytomności) chory zamykał się w swym pokoju z Żydem faktorem,
robiąc rachunek sumienia, ile pobrano pieniędzy na-
(od pacjentów)
prawo jako zadatek i co komu należy zwrócić. Parę dni je-
Dylewski, przez parę dni jeszcze
szcze w długiem konaniu, zażądał prędkiej śmierci, prosił,
aby mu czytano modlitwy przy konającym po polsku. Od cza-
su do czasu znowu zrywał się, mówił coś o testamencie, że
(wzywał mnie), zmianie tu,
chce zmienić, lecz był tak osłabiony, że słów jego nie
można było zrozumieć. – Na pogrzebie Dylewskiego było
całe miasto, żona i jej rodzina która się cieszyła że uwolnił
ich od kłopotu. Najbardziej odczuli śmierć jego Żydzi.
Mówili, że był im ojcem i nie prędko taki lekarz jak on
się znajdzie, chwalono jego prawość charakteru i (to że rozumiał
zrozumienie praktyczności w życiu, bo postępował tak, by i jemu i innym
życie, bo sam żył i ludziom dobrze czynił. Działo się dobrze.

Trzecim lekarzem był Adolf Freyde, o lat kilka star-
(pochodzenia był żydowskiego.)
szy od Dylewskiego. Dziad jego i ojciec zamieszkiwali
w Winnicy i byli tam lekarzami. Rodzice Freydego w jego dzie-
ciństwie przechrzcili się, matka była nawet nadzwyczaj pobożna,
jak to często bywa u neofitów. Po niej to odziedziczył i syn
religijne usposobienie
ortodoksyjność bardzo wczesny, a przy tem (był) ekształcony i pomimo
tego że wiele czytał, zamiłowanie (a często bywało za granicą, szczególnie
(nabrał zamiłowania do sztuki, ale (we Włoszech) lubował się sztuką, pielęgnował gust i prze-
szedł). Po skończeniu uniwersytetu w Kijowie, służył w
wojsku przez lat kilka, później praktykował w parę mia-

sterkach na Podolu, wreszcie ożeniony się z młodą wdową Rosjanką i zamieszkał w Zwinogródce, gdzie trudniej się praktykuje. Był wzięcie chory na ~~Ale zemście się chciał~~ nieuleczalną chorobę więzadeł (tabes), która z latami coraz bardziej się rozwijała postępowała, sprowadzając ~~rachu~~, obok nadzwyczajnie rozwiniętych zaburzeń i różnych w sferze czucia i psychiki, objawiających się silnemi bolami głowy, w barkach, ~~lekiem~~, moczeniem, wyciąganiem się i ziewaniem. Niespodziane otwarcie drzwi, stuk na ulicy, poruszenie stołu, lub serwety sprowadzało ~~wywołało~~ cały szereg ~~krzyków~~ krzyków, histerycznych ~~(chorego nadzwyczajnemi głosami)~~, co utrudniało wielce z nim rozmowę i obcowanie. Przy tem trzeba było być wielce uważnym i ~~oględnym~~, bardzo uważać na słowa, gdyż z niewinnych powiedzeń niepowiedzieć co by było można się domyślić myśli, gdyż z tego wypływały jakieś wnioski, podejrzenia i obrazy, ~~i~~ od pierwszego poznania czułem, że stosunek z takiemi ludźmi będzie ~~jest~~ wielce trudny, niepyjemny i nietrwały. Zgoła z dostatnich ~~z pozorów~~ życia można było mniemać, że Freydowie są ludźmi i za takich byli uważani. Zajmowali obszerne mieszkanie, trzymali kilkoro służby, powóz i konie, dla tego ażeby codziennie jeżeli ~~ros~~ pięknie wyjechać na pół godziny na spacer. Jeżeli ~~Jeżeli~~ przejście z jednego pokoju do drugiego z kijem sprawia ~~to mu~~ Freydemu nie mało trudności, a tem bardziej subjekcyę, cóż i mówić wsiadanie i wysiadanie z powozu przy pomocy służby. Chorych przyjmował tylko wyjątkowych, upartych i ważnych, i to tylko w tem-

jeżeli przyczem kazał sobie
~~raz kiedy~~ mu ~~powalało~~ zdrowie, ~~każę~~ do ~~wypłacić~~.
Stan ~~jego~~ zdrowia nie pozwalał mu ~~wyjeżdżać~~ i ~~bawić~~
dać chorego dokładnie, lecz chociaż wśród publiczności wy-
robił sobie opinję pewnego autorytetu, i z powagi tak
uważał się wobec innych lekarzy (wkrótce ~~się~~ ci
~~przez co~~ nie mieli z
nim żadnych stosunków, ~~lub takowe były mizerne~~. Za-
mieszkawszy w Żurnogródce, a słysząc o Freydem jako o
człowieku chorym, kapryśnym, a nadomiar wreszcie wyżytym już z
szeregu ~~profesjonalnych~~ zawodowych lekarzy, wahałem się długo, czy
mam pójść do niego, nie wiedząc, jak ~~ta~~ powaga prowizo-
ryczna mnie przyjmie. W końcu zdecydowałem się złożyć
mu wizytę. Oczekiwałem długo w sali, wreszcie wszedł
opierający się na kiju z trudnością chodzący gospodarz. Był
wysokiego wzrostu, lat ~~mógł mieć~~ miesięcy ~~pod~~ koło 60 ~~sześć~~, o typie
wybitnie semickim. Przyjął mnie bardzo grzecznie, podkre-
ślając ~~to~~ między wierszami że, będąc autorytetem, i gotów jest
udzielić mi swej wiedzy i protekcji. Mówił wiele o swem
doświadczeniu wieloletniem, o zaufaniu, jakie posiadł po-
śród wszechludności, i o tem, że jest chorym, praktykę porzucił,
ale swych pacjentów chorych, którzy mu wciąż nie dają spokoju, do mnie
będzie odsyłać. Zaznaczył przy ~~Dalszem~~ tem wyższość lekarzy wolnopraktykujących ~~nad lekarzami urzędnikami~~, którzy liczą na swe
własne siły ~~i zaufanie do nich publiczności~~, a nie na posady
urzędnicze i łapówki. Z góry z pewną ignorancją trak-

towarzyszów obu kolegów, którzy już przed tem poznałem. Frymałem się od Freyd ego z daleka. Pomimo, tego że mieszkałem blisko od niego, jeżeli a leca przechodziło dni kilka nie odwiedzałem Freydego, to nawet przypadkiem po mnie konie, wymawiając się wymuszając mi, że o nim go zapomniałem. Dla mnie obcowanie z człowiekiem chorym i nerwowym nie należało do przyjemności, było przyjemne, chociaż niektóre wiadomości ciekawiły mię o zagadkowych rasach uniwersyteckich, zdarzenia z praktyki lekarskiej, z życia i stosunków szlachty Ukraińskiej. mnie interesowały. Żona Freydego była córką popa, wdowa po obywatelu polaku, po którym otrzymała spadek i wyszła potem za Freydego. Była to osoba prawie trzydziestokilkoletnia, — może zajęciowo a powodu przy trzęsąca przy warunki warunków życiowych, w jakich żyła, zakochana w mężu. Nie mając rodziny, nie utrzymując żadnych stosunków dzieci, prowadzili życie samotne, dziwaczne, z nikim się nie komunikując, wciąż zajęci chorobą, to li czasem sobie puls uważnie, tętno to wsłuchując się w uderzenia serca, obawiając się powietrza. Jak latem, jak ani zimą mieszkania nie wietrzyli, nigdy nie ewentylowało, tam stale cuć było zapach dymu tytoniowego wraz cygar i papierosów przemieszanego z zapachem walerjany i wody kolońskiej.

Pisząc o lekarzach osiadłych w Żurnogródce, muszę wspomnieć i o aptekarzu, który w życiu kresowego miasteczka odegrał nie pośledniejszą rolę. Był nim od lat przeszło 40 w

~~tu~~ ~~niem~~ zamieszkały tu Adam Saurycki. ~~Przeżył on tu prawie ten~~ drugi okres życia cały szeroko lekany tak w Żmigrodzie, jak i w okolicy, a ilus ich pochował i Był on prawdziwą miejscową kroniką. Pochodził z Białego stoku, mając lat 20, ~~lat~~ przyjechał na Ukrainę za chlebem. Jako prawie zaraz drugiej aptekę ~~do~~ wdowy Nieniki Santimerowej, ~~z której córką się~~ ożenił, miał z nią dwoje dzieci i ~~wszedł we władanie~~ posiadł aptekę. W kilka lat pochował żonę i teściową i jako wdowiec ~~umarł jak po moim wyjeździe z Żmigrodzki~~ doczekał ~~się~~ późnej starości. Był on typem nie tylko cechowego starej daty, ale i aptekarza dawnego autoramentu; ~~Był to przy tem~~ skromny, ~~ostrożny~~ nie śmiały, upejmy, ostrożny, aby się nikomu nie narazić, zwłaszcza ~~szczególnie~~ lekarzom, dla których żywił cześć ~~szczególną, aby się im czem nie narazić~~ szczególną, wynikającą z własnego interesu. Wychodząc z zasady że apteka jest karmicielką całej rodziny, był dbały o jej interes i dobre stanie, ~~miała wielki~~ mając w niej zapas lekarstw zwyczajnych i środków najnowszych, tak że apteka jego cieszyła się na całej Ukrainie dobre zasłużoną reputacją. Saurycki ~~zarządzał prawie~~ wiedział ~~z~~ siedmioletniego doświadczenia, że byt apteki jest zależny w znacznej części od życzliwości dla niej praktykującego lekarza, lecz co najśmieszniejsze, że według tego oceniał każdego lekarza jako cechowca, mawiając nie raz, „a panie-dziejku tak miał to mysto-

Wstęp do Listu.

(x) Wstęp do tekstu pisarem kilkakrotnie na jego prośbę listy do [illegible]
i wnuków w rodzaju testamentu z radami i przestrogami.

wie, jest to cztowiek światły i zacny, ile z niego zarobiła apteka!", lub "to człowiek, zły wróg apteki." Kwestia Sawickiego ~~piknowat interesów apteki, był bardzo słomianym, to~~ ~~domu sprzejmym, gwałtownym dla lekarzy, powszechnie~~ Lecz powszechnie lubiono. Uważano to wano z jego dziwactw i chorowstwa, zarzut robiono że jest bogatym, co okarało się niesłusznem, lecz powszechnie lubiono. Sawicki był przedsiębiorstwem dobrym aptekarzem, lecz złym kupcem. i dla tego fundusu nie złożył. Z usposobienia pesymista, uciernie narzekał na złe czasy, na drożyznę, na słabość zdrowia i wciąż uciekał przed sobą zbliżającą się śmiercią, żyjąc pod jej strachem przez lat kilka dziesiątków. W dorocznie sumy stan który go stawił przez lata wiele z rozrzewnieniem dzieci i wnuki, a jest rozwód skutkiem ciągłych wykrzeków jakoby z narzekań po raz ostatni. (Kłótliwy) Zarzucano mu, że wciąż bankrutuje i zbankrutować nie może, a niego Sawickiego amen z zł nie może umrzeć, pomimo że z roku na rok umiera. i umrzeć nie może. Nie chcąc przysporzyć kłopotu dzieciom na wypadek śmierci, za przykładem ojca swego poczciwy aptekarz kupił starych deski dębowych dla siebie na trumnę i kazał z nich zrobić dla siebie trumnę. Stolarz, Benedykt stolarz, który miał tę słabość że lubił wypijać. wyjechał przed wyjazdem poprzednio należność za robotę, a potem po wykonaniu trumny zażądał należyć, aczeby Sawicki miał podobno miejsce zabrał swoją trumnę, gdyż nie ma miejsca u siebie na jej pomieszczenie. u siebie ją trzymać. Sawicki zwlekał, a za to wciąż

kilkunastoletnie
~~Benedyktowi'cza~~ /mechowywanie ~~(Benedyktów)~~ za ptaci) Fyle, żeby ~~za te pieniądze drugą~~ inną ~~taką~~ trumnę sprzedać. Wreszcie zwrócił się do mnie ~~Sawicki~~ z prośbą, ażebym przechowywał tę trumnę u siebie na strychu, lub w piwnicy, ~~po nalyciu przez mnie domu~~, ~~zgodziłem się~~ albo upiem, mie/chce ~~bo trumny do trzeba ażeby nie~~ jej widokiem martwić, dzieci. Zgodziłem się, lecz wielkie było zdziwienie Sawickiego, kiedy dowiedział się że Benedykt od dawna już ~~pieniędzy~~ trumny sprzedał, a tylko Brat pieniądze za jej /mechowanie. Sawicki miał starszą córkę zamężną za aptekarzem, której w ubiegłym dał aptekę otworzoną w pobliskiem miasteczku (Szpole) i syna niewielkich zdolności, i umysłowo mało rozwiniętego, którego przygotował do działalności farmaceutycznej (w Żwirogwidce) a następnie oženił go w 25 roku życia. W krótce po ożenieniu ustąpił tegoż silna forma histerji, jakiej nie zdarzało mi się nigdy spotykać u mężczyzny, ~~który ustąpił z biura ojcowskiego~~, noce bezsenne, sny niepokojące, z widzeniami kondukt to w pogrzebowych, trumien, nieboszczyków i obawą śmierci. Nie ... wezwany do chorego ze zdziwieniem zastawałem całą jego rodzinę syna wszystkich ~~z~~ i ptaszęcą ~~w obejściach~~ stojących na środku pokoju ~~nie obejściach~~.

żonę, ojca i babkę

Na zapytanie, ~~Zapytuję~~ co się stało, tłumaczy mi że Edzio płacze, że umie-
rа i żegna się z nimi. Musiałem ojuknąć ~~na niego i na ich~~,
~~za podawanie się~~ ~~że podają się jego~~ dziwactwom. Potem przestano na codzienne
~~zwrócił~~ ~~przestał~~ ~~na~~ jego komedje ~~zwrócił~~ reagować, nastąpiło wówczas znie-
czulenie pewnych części skóry, porażenie mięśni twarzy z
gardła, przewodu pokarmowego i
niemożność przełykania pokarmów i utratą głosu, tak, że trzeba było karmić go sztucznie, a po-
rozumiewać się na migi, lub na piśmie. Stopnio-
wo te zjawiska ~~zaczęły~~ zaczęły ustępować i Edzio Saurycki
zaczął przychodzić do siebie z silnie jednak nadwerężonym
układem nerwowym, ~~obawiający się wyjazdów ze wszelkich~~
~~zmian w sposobie życia i obawą śmierci~~ —
~~zmian w sposobie życia z obawą śmierci~~ Ojciec chciał (pomi-
go zająć oddał mu zupełnie zarząd apteki, ten syn nie po-
~~tracił i wkrótce po śmierci odprzedał~~ ojca ja) Był on wyborny
~~on~~ objektem do hypnotyzmu i starałem się go sugestio-
nować z powodzeniem. Ojciec chciał wciągnąć syna w
krąg obowiązków i ~~więzów~~ interesów, ~~nie ekspedycji~~ —
~~nie lekarz~~ oddał mu zarząd ~~całkowity~~ nad apteką
i interesami, myśląc że to ~~ta odpowiedzialność~~ wpłynie
korzystnie na zdrowie jego. W ciężkiej wieku ~~potem~~ po wyjeź-
W ciężkiej wieku dzie
~~od wszystkiego~~. ~~Ja~~ po moim ~~wyjeździe~~ z Ukrainy ~~w~~
~~ciężkiej wieku potem~~ dowiedziałem się, że po śmierci
ojca syn ~~pan~~ niedołęstwo stracił aptekę, sprzedał dom,
~~się~~ dwóch dorosłych synów, przedwcześnie zestarzały
znalazł służbę w małej wiejskiej aptece.

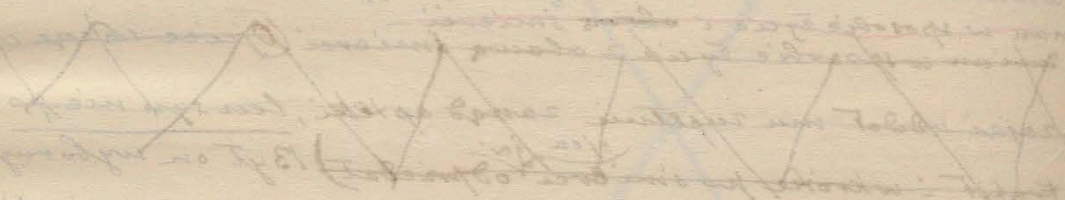

Do ~~zgody~~ Towarzystwo inteligencji kresowego miasteczka z tytułu ze swego stanowiska należał proboszcz miejscowy. Przez długie lata był nim ks. kanonik Florjan Juszkiewicz. Po r. 1863, kiedy najmniejsze uchybienie pociągało ~~najsroższym~~ wymierzano ~~surowszy~~ kary i prześladowania, ks. Juszkiewicz zbyt krewkiego temperamentu, mający w sobie wiele z wojownicze-go ducha, rozpoczął walkę z władzami, za co z rozporządzenia jenerał-gubernatora został zesłany. Udało mu się ~~to~~ tylko wyjednać u władzy ~~swej~~ dyecezjalnej, że na probostwie obsadzono jego siostrzeńca ks. Władysława Stolyhwy, którego uważał za zastępcę (tymczasowego), a siebie za aktualnego, choć nieobecnego, proboszcza, wymagając dla siebie ~~dla siebie~~ kwit z rozchodów z prebendy. Przyjechawszy do Turmont, spotykał się nieraz tu z przybywającym ks. Juszkiewiczem (rodem z Litwy), który znał w dzieciństwie ia mego ojca i stryjów, koleguje z nimi w szkołach krzemieńskich, z tego tytułu wie ziomka ugościł. Jemu ~~ugościł~~ zawdzięczał mnie w zatargu spór pomiędzy nim i siostrzeńcem. Przeciwny ten stan parafji przyczynił się wielce do zaniedbania kościoła i probostwa. Za następców ks. Stolyhwy, wobec pewnej tolerancji rządowej umyśliliśmy w r. 1883 utworzyć tajny komitet parafjalny do zbierania składek dla odnowienia kościoła, który pozostawiony był okien i drzwi i kilkakrotnie okradany; nie uszły też bezczeszczenia zwłoki nawet groby fundatorek ~~i ołtarz~~.

fundatorek. Wespół z proboszczem urządziliśmy prowizoryczny komitet, do którego oprócz mnie weszli, jako ludzie bardziej ze sprawami gospodarczemi obeznani, gospodarz mój Gacki i niedawno do miasta przybyły August Stein, dymisjonowany major, lat 65, który, choć całe życie służył w wojsku i przebył w Rosji, zachował silne poczucie polskości jak kolwiek. Liczna rodzina mówiła po polsku w domu, lecz ulegając niemowolnemu wpływowi szkół i instytutów żeńskich, rządowych, w których dzieci wojskowego mogły się kształcić bezpłatnie, zapomniała polskości. Ci nowi nabyli dom w Zwinogródce z ogrodem i tu zamieszkali. Przybycie tej rodziny polskiej z inteligencji mile było witane przez nas i wszystkich.

Rozpoczęliśmy energicznie działanie, apelując do zamożniejszych parafjan miejscowych i okolicznych, tak samo jak na miejscu, jak i pozyskując tu wielkość. do oficjalistów w majątkach i fabrykach, aby przyczynili się datkiem do podtrzymania kościoła.

Należy oddać sprawiedliwość, że wszyscy do oderwu chętnie, poparli szczytne dzieło i kościół został ocalony odnowiony, odrestaurowany, zupełnie i podwyższony go z upadku. Sporządzić nowy dach, okna, drzwi, otynkować ściany, zrobić ołtarze, sprawiono, świeczniki, żyrandole, kielichy, nie mówiąc o ornatach, bieliźnie kościelnej i t. d. Oprócz tego zrobiliśmy składkę pomiędzy oficjalistami po majątkach i fabrykach i t. d. Wydatkiem wyłącznie na dochód kościoła monografji historycznej

p. t.: Ostatnia Starościna Żmudzka, zarys dziejów Kresowe-
go miasteczka, wydana w Krakowie w r. 1883, a oprawiona na
archiwalny (materyały) materyały z kościoła, z portretami fundatorek
kościoła Sołtykowej i jej córki Salomei, które bezinte-
resownie odnowiły (pani) Tadeusz Dowgirda zostały zawieszone w
kościele. Bezinteresowna nasza praca (działalność) nie zyskała
tylko dobrego publicznie, nie zawsze podobała się (znalazła pełnego uznania u)
nam proboszcza, a ostatni bardzo popędliwemu (go) i gwał-
townemu (go), bez którego (zgody) zrenty nic nie (podejmowaliśmy)
żadnych prac w kościele.
restauracyi, tymczasem (on) wydziarł w nas utrapieńców,
gospodarujących w kościele, co (do prowadzało do przykrych
starć. Pomimo jednak tych dysonansów (zatargów) udało (zakończyło) zostaliśmy
nie raz bez przykrych starć. W końcu jednak wszystko
(i wynagrodzeni) pokonani (pokonaliśmy) odrestaurowawszy na dalekich kre-
sach wschodnich kościół, który tym upadkiem przestał
urągać swym upadkiem i ruiną, nie tylko (wobec) świata,
lecz i obcych. W parafji Żmudzkiej była kaplica
w majątku Wodziankach należącym do Grudzińskich,
a później do ks. Lubomirskich, lecz (w) tym czasie
mego zamieszkania była zamknięta. Nie będę pod-
nosił tego jakie (jakie) zniszczenie, na kresach posiada
kościół i własność ziemska. Z niemi ściśle się
łączyła zawsze istnienie narodowości (naszej),
utrata, bowiem z ziemi ginęła liczna klasa obywateli,
z obyciem dzierżawców i oficjalistów i polskość zanikała.
Demagogiczne wywłaszczenia z ziemi średnich i większych posia-
dłości grożą pod względem ekonomicznym i kulturalnym, Polsce etnograficz-
(katastrofą i kultury)

na kresach i pod względem narodowym.

Kolonizacja polska na kresach wschodnich w XVI i XVII w.

lecz sięgała daleko, nie pozostawiła żadnych śladów historycznych na Rusi Zadnieprzańskiej. W wiekach XVIII - XIX cofnęła się na znacznie ku ziemiach przednieprzańskim, a pamięć o niej zaginęła, ostały się tylko na niektórych grobach, cmentarzach. Ilustrowałem to przed 30 laty wiele cmentarzy nad Ukrainą, a i przeszedłem tę dziedzinę na zawsze złożyłem swe rękopisy na ręce zasłużonego pisarza Dra J. A. Kallego w Kamieńcu. Niestety, wkrótce zmarł, a w wiele lat potem, kiedym się o moim rękopiśmie dowiadywał, kiedym się przekonał, że takowe zaginęły, przed wielką wojną, kiedym się nie mścił, bo przez się zaniedbały.

W r. 1891 opuszczał, posiadał obszerne kilka dziedzictwa, w r. 1891 opuszczał, posiadał obszerne kilka dziedzictwa, które były Polakami. W tej linii było, kilku wielkich właścicieli. Znaczniejsza część ich była w rękach polskich. Po latach dwudziestu w r. 1914 ilość średnich właścicieli stopniała do dziesięciu, a kilku z nich mocno zubożało. Pozostali właściciele, po wielkiej wojnie i najściu dzikich hord bolszewickich, Ukraina ma wygląd, jakby po przejściu gorszym niż jest niedbałym, a całkowicie zniszczonym, dzikim najeźdźcy. Tatarów, po r. 2. ruinie. Stoi dla utrwalenia w pamięci potomnych, nie którym z miejscowości i ich właścicielom chcę poświęcić kilka słów, które były w czasach mego zamieszkania na Ukrainie w resztkach polskich, przy opisie wsi wspomnień. wspomnień.

Praktyka prowincjonalnego lekarza, od której uciekają się gorliwie do większych miast, była bardzo uciążliwa, a

(2) wtrącenie do tekstu. Nigdy się nie jest ~~nie byłeś~~ pewnym, czy ciągle w nocy na ~~tu~~ do jakiegoś chorego, lub do położnicy. ~~nie mogący urodzić~~, po kilku latach praktyki lekarskiej wyrobiło mi ~~wyrobiło~~ w taki stan zdenerwowania ~~nerwowe~~ że (wciąż) słyszałem w nocy dzwonek ~~dzwonienie~~ i tomatomie ~~tomatomie~~ do drzwi, ~~razy~~ tygodniowo, najczęściej po obiedzie, wyjeżdżałem ~~gdzieś~~ gdzieś do chorych na wieś, a wracałem w nocy ~~lub nazajutrz~~

i

~~Fizyczne jest~~ miejsce, a. W pryt. ona wymaga znacznej straty czasu, a ~~powinno~~ zakres jej rayon praktyki nie może pewnych przekroczyć granic, ~~często wiele~~ ~~trudno pojąć~~. Jeżeli pogłoska o jakimś ~~powszechnym~~ szerzącym się egzaminie sprowadza lekarza na prowincję powodzenie, to znowu ~~wypadek~~ nie-zwykły może być wyzyskany przez ludzi ~~nie~~ chętnych ~~na niekorzyść i tak~~ ~~uprzedzić~~ do płatki ~~się~~ ~~nożyce~~ w ~~prasie~~ potwornej. Lekarz miejski ~~stracony~~ praktykę w pewnem kole, pozyskuje ~~inne~~ jaką w innem i nie stoi pod przegierzem opinji publicznej, jak to się dzieje na prowincji. Gdzie lekarz prowincjonalny może ~~nigdy~~ ściśle nie ~~mogą~~ określić, przychodzi ~~wówczas~~, kiedy chcą i mogą. Gdzie ~~praktykę~~ stanowili Żydzi, ~~szlachta~~ i popi. Chłopi zwykle przyjeżdżali w większej ~~ilości~~ liczbie w dnie targowe i ~~ponieważ~~ chociaż, mając swoje znachorów i ~~wszelką~~ baby wiejskie do pomocy lekarskiej mało się zwracali, należało ich do tego zachęcić, nie tylko nie pobierając honorarjum, lecz niekiedy nawet ~~ofiarowując~~ ~~im~~ ~~dając~~ nabycie leków. Takie obcowanie z rozmaitemi warstwami ~~ułatwiło~~ dawało lekarzowi możność ~~jako~~ lekarzowi poznanie ich bliższe. Każda ~~z nich~~ ~~bowiem~~ posiadała odmienną przedstawiała ~~inną~~ kulturę, stanowiła inny świat pojęć i obyczajów. ~~i aby nauczyć się~~ ~~stosunek~~ stosunek do lekarza. U Żydów ~~ten stosunek~~ był oparty ~~na~~ jedynie na interesie zobopólnym, ~~inny był~~ odmienny z ~~inną warstwą~~ chłopami. ~~badności~~. Znaczny kontyngens chorych w prowincie stanowiło duchowieństwo prawosławne. W celach politycznych rząd nasadził gęsto popów, każda wieś miała swego, a

Bardzo dużo

niektóre większe nawet po dwóch. Weszła mojej praktyki lekarskiej kuryem na Ukrainie w punkcie 100 domach popowskich, tem bardziej że rodziny ich były wielkie, składające się z kilku lub kilkunastu osób. Tak że często ktoś zamieszkał. Stanowiły one zupełnie odrębny świat odrębny, w którym żyli, a pod zewnętrzną powłoką pewnej nabytej kultury kryły się grube obyczaje, mało wyróżniające się od chłopstwa. Utrzymywali do mowe, które znane mi znałem tylko z opowiadań, kDuchy z zwykłe pijaństwem, a moralność i pojęcie o uczciwości były bardzo również nader pierwotne. Znałem kilku popów na pijaństwo kaci po pijanemu tujących swe żony, chociaż o wszystkich tego powiedzieć jakkolwiek przesadna nie można, powstrzymywał ich od tego strach zemsty jednej z nich. Jeden z młodszych popów, który wyróżniał się od starszych ogładą towarzyską i wiadomościami naukowemi, T... czytany w dziełach przyrodniczych, i postępowych, autorów i interesujący się kwestiami socjalnemi (zagadnieniami społecznemi) zaś się przy bliższem poznaniu kandydatem na współczesnego bohemika. Jakoś kiedyś w nocy, jadąc ze mną do chorej żony na wieś, chełpił się ze swych zasad bezreligijnych, szydząc zjadliwie z podstawowych zasad chrześcijaństwa. Przysłuchiwał się jego słowom wiejski nasz parobczak. Musieliśmy zamienić się rolami. Pop ze zdziwieniem usłyszał, że staję w obronie zasad chrześcijańskich, niedostatecznie mu całą nietaktowność jego podnoszę swej powagi, chociażby nawet jako uniedni-

nika i przedstawiciela religji państwowej. Potem musiałem wysłuchiwać skarg ciężarnej jego żony uskarżającej się na przypadłości nerwowe spowodowane tyranją męża, a twarz i ciało miała ona pokryte siecami. Był to kandydat na wspaniałego bolszewika. W innym razie znowu w wypadku matura-
ka M., znana z rentą ze swego prowadzenia, uskarżała się na męża, że ją bije, podejrzywając ją jakoby go zdradzała. Jako lekarz mimowoli musiałem być wtajemniczany w wiele spraw rodzinnych, w charakter i obyczaje duchowieństwa zdumiewający mię tym niektóre może nie-
które, ile strona moralna i cynizmem. W wielkiej wsi
K... duchowny ta jest w trzecim pokoleniu rodzina k.,
parafia probostwo. Składała się ona z pop prawie 50 cio
letniego, jego żony i kilkorga dzieci. Trzeba dodać,
(Rodzina ta pochodzi podobno ze szlachty polskiej)
że wszystkie stadła małżeńskie duchowieństwa
prawosławnego zawierają ruskie bardzo wcześnie i
są wyjątkowo płodne. W rodzinie tej przechowywała się
która potwierdzało
wersja zgodnie z nazwiskiem polskiem, że pochodzą
ze szlachty polskiej osiedlonej na kresach i że jeden
z jej członków został księdzem unickim. Inny znowu
mówił pop nazwiskiem Sawin opowiadał mi rodowód
swego nazwiska że kiedy był małym chłopcem odda-
ny został do biura duchownym seminarjum w Kijowie,
przy
gdzie archiwie zmieniał dowolnie nazwiska uczniów
według brzmienia na ruskie i jego z Sawińskiego zrobił Sa-

Bibl. 372-449

winym i że ma krewnych nazywających się pierwotnem nazwi-
dotyd
skiem. Lecz wracam do rodziny K. Wrzosińskich. Z dzieci kształ-
rodziny K.
ceniły się w szkołach duchownych. Najstarszy syn zdradzał głos
posiadał
pospolity, śpiewał dla tego był wzięty do chóru archijerejskiego,
w je
potem śpiewał w chórze operze w Petersburgu, wreszcie za
kupiec
bardzo pewnego mecenasa, który dał mu środki na kształ-
ten w końcu Kijowie (w Krótce)
cenie się we Włoszech, potem zabłysnął jako znakomi-
ty tenor zbierający oklaski i pieniądze na różnych scenach
lecz
europejskich, prowadził życie rozwiązłe i był pijakiem. Brat
lecz kandydat na popa,
jego młodszy skończywszy duchowne seminarium, pijak
i
skończony, dopuszczający się różnych karygodnych występków,
w
mieszkanie u rodziców na wsi, położywszy się spać pijany, spłonął
gorzejszej
od palonej się świecy, od której zapaliła się poduszka.
wyzyskiwaniu pieniędzy
O batiuszce i jego wyzysku chłopów krążyły różne
opowiadania. Raz pewnego dnia, gospodarz kościoła
z
się z sobą o to, co ksiądz mówił na ambonie w cerkwi o
y
św. Joannie Chrzcicielu i skąd pochodzi ta nazwa, a
z
"Ponta" o zakład, zwracając się do popa jako do superarbi-
przeto
tra, aby ten spór rozstrzygnął. Ten wziąwszy od obu pieniądze,
powiedział, że obaj nie mieli racji i że pieniądze
dla cerkwi
niech pozostaną przy nim, na pożytek Cerkwi Bożej!

Str. 7. Chłopi opowiadali o postępku swego proboszcza z oburzeniem. Mówiąc o duchowieństwie prawosławnem, nie mogą pojąć, że wszystkich Duchownych [illegible] wśród nich
wyjątkiem
nie jakie wyjątki, ludzie spokojni, nie obrażający
którzy nie uchodzili
ludzi, nie chodzący w zatargi i kłótnie z właścicielami ziemskimi, ani nie podszczuwający

chłopów i ~~denuncjowały~~ nie donosili o politycznej nieprawomyślności. W każdym razie, jakkolwiek Jeżeli katolickie duchowieństwo na Rusi miało swe grzechy i błędy, to może i bądź co bądź stało wyżej etycznie od prawosławnego, które było ignorujące i pasywno wyrozumiałego wobec władzy.

Polskie społeczeństwo na Ukrainie składało się przeważnie z właścicieli ziemskich, rekrutujących się z dzierżawców, oficjalistów i drobnej szlachty czynszowej, która rząd pozbawił szlachectwa, zaliczając do kategorji t. z. jednodworców, osadzona niegdyś na ziemiach kresowych, przerywających sobie dwoma nami, jaką żyjąc wnosząc ład i porządek, szlachta czynszowa zagospodarowywała, orząc swym pługiem, dzierżawione ziemie Ukrainy, a swą pierś broniąc ziem państwa i granic Rzeczypospolitej. Rząd rosyjski, widząc w czynszownikach żywioł politycznie niepewny starał się ich usunąć, i malał wpływ właścicieli ziemskich, których pomoc, którzy nie radowolenie, bowiem z małego czynszu, woleli oni zaokrąglić swe ziemie wyrzucając z odwiecznych siedzib czynszowników, którym los był gorszy, gorszy od chłopskiego. Nad szlachtą czynszową zawisły straszne chmury: prześladowanie rządu, panów, i niechęć włościan i pogarda szlachty czynszowej. Chłopi w Chodzą zachowało w zwyczajach tradycje swego pochodzenia. Kolonista polscy na ziemiach kresowych porzucenie ośrodków kulturalnych, kościoła, rozproszeni wśród ruskie-

Mniejsze

go morza, zaginęli. ~~Zimna~~ folwarków szlacheckich stopniowo ~~tłi~~ rozparcelowywana przechodziły w ręce chłopskie, pozostawały tylko większe dobra ~~utrzymywały się w ich rękach~~ ~~tak~~ Polaków, jak i Rosjan. Największe z nich były: klucz Olszański, kilkanaście folwarków z fabryką cukru należący do dóbr Białocerkiewskich hr. Branickich, i dobra Buczańskie, kilkanaście folwarków z dwiema fabrykami cukrowemi hr. Potockich. Dobra te i fabryki zarządzane przez pełnomocników, dyrektorów i liczną administrację, która tam przez kilka pokoleń, ~~w majątku który~~ nadawały okolicy charakter polski. Pozbycie się majątku spowodowało zmianę całej administracji i zamknięcie polskiego charakteru, gdyż w większych majątkach Rosjan administracyą najczęściej składają ~~ona~~ z nich i wolą się z Rosjan, z Niemców, a niekiedy i z Francuzów, jak to było w dobrach Talmańskich hr. Pruszyńskich, odziedziczonych po Potockich, lub w dobrach Szpolańskich ówczesnego ministra skarbu Abazy. Wszystkie te fabryki i majątki chociaż i miały swych lekarzy, jednakże jako ~~kon~~ nobo praktykujący bywałem tam nie raz chorych zastępując i niewątpliwie przyjeżdżających a niekiedy przyjeżdżali do mnie pacjentów na konsylia, ~~nie~~ ~~z~~ ~~Paryża~~ [W majątkach dobrach Buczańskich, należących do hr. Potockich, z. 2 pełnomocnikiem był Molski, który zarządzał administrował folwarkami.

Był to Oficyalista, gospodarz starej daty, był wielki Dyplomata w stosunkach z podwładnymi. Kobieta nadzwyczajnie rozumna i ekonomiczna, która oprócz zalecanie tego wszystkiego po pare set rubli rocznej pensji, natomiast znaczną ordynarię, bydło i konie, na koszcie dworu, co dawało dochody, był zabezpieczeniem, którem zarabiał i otrzymywał procenty. Że Ekonomowie jego rozjeżdżali powozami i własnemi końmi, wychowali dzieci w szkołach, płacąc nauczycielce tyle razy tyle, ile sam pobierał pensji, kolski traktował ekonomów ich, którzy nad od malców, z góry, i zawsze narzekał i gderał, przyjechawszy na folwark zwykle mawiał: "Pan sam tłusty, a konie u pana chude", lub "u pana ta gospodarka i pan i bydło i konie chude." Zdarzało się, że ekonomowie robili defraudacye, a jednak ich trzymano. W Klucu Olszańskim, pomimo tego, że ukraińskie stare przysłowie nazywało Olszanę kochaną, oficyalistom gorzej się żyło, a administracya była skąpsza, jednakże chociaż opowiadano że stary hr. Władysław Broniecki, zwykł był mawiać podrzucając garść pszenicy do góry, a kiedy pozostawało parę ziarn na dłoni, mówił, że to, co spadło, to zabierają moi oficyaliści, a to, co na dłoni, to zostaje właścicielowi. Chociaż jednakże tego na Ukrainie 2 klasy oficya-

Powstały one w ten sposób że właściciel, nabywszy lub ~~kupiwszy~~ dostawszy za usługi wojenne kawał ziemi, zakładał folwark, rozbudowywał zabudowania gospodarcze przy nim i tworzył kolonię wieś osadzając i sprowadzając z okolic mieszkańców i budując cerkiew. Na stokach i pustkowiach zakładał dalej dwór obok wsi miał na celu zabezpieczenie się od napadów tatarskich i różnych warmaków grasujących, bujnego rozwoju warownie kresowe. Do folwarku przylegały grunta pańskie, a ku wsi grunta chłopskie, przy rozrzuceniu wsi, zajmujące nieraz znaczne przestrzenie, gdyż każda chata otoczona była sadem wiśniowym, dwór znalazł się w samym jej środku, a kiedyś później wieś otaczała się licznemi dworami pańskiemi podziałowemi pomiędzy spadkobierców, którzy dworki parcelując się dali musiały w końcu zniknąć, podzielone pomiędzy parcelantów na 1 lub 2 morgowe.

listów i ekonomów ~~rekrutowali się~~ pochodzili Drzewowy, późniejsi obywatele, ~~którzy~~ jakkolwiek mieli ~~mieli~~ lecz wśród nich pierwszych krewnych i przyjaciół, ~~jednakże~~ jednak daleka się ~~od nich trzymali~~, uważają się ~~za~~ za coś lepszego. ~~i dystyngowanego~~.

Folwarki szlacheckie, a szczególniej kolokacje (~~szlacheckie~~) ~~w wielu wsiach~~ w niektórych okolicach za mojich czasów były dość ~~częste~~. Najbliżej stąd wsi, oddalonej ~~o~~ na 10 wiorst. na południe - zach. od Zusinogródki, była Merynówka, majątek dwóch właścicieli Jaczewskiego i Symonowicza, obecnie dzierżawiony ~~przez~~ ~~dawniej~~ ~~Stanowity~~ ~~Dziś~~ te części ~~składały~~ ~~pod tem~~ jednej własności, ponieważ w Zusinogródkiem przez dziesiątki lat stale ~~konsystowała~~ przebywała kawalerya, wielce z młodzieży szlacheckiej służąca ~~Ta~~ w wojsku i wielu żeniła się i w majątkach tych osiadała. Synowie tych rotmistrzów wkrótce po mojem urodzeniu ~~jeden~~ jeden przedali chłopom swe schedy.

W ~~wiorst~~ kilka od Merynówki leżała większa wieś Wodziańki, mająca kilku właścicieli ze szlachty. Jednym z mniejszych ~~właścicieli~~ był Gorski aptekarz, przed ~~długie~~ obowiązek długie lata lekarza dóbr Buzańskich ~~oficjalistów~~ i chłopów poddanych. Miał on swą wieś i tu zamieszkiwał. Miał on syna ~~znanego~~ malarza Prospera Gorskiego, ~~długie lata~~ potem zamiennego w Żytomierzu, znanego ze swych wyborowych szkiców,

ilustrujących sceny z życia ~~i bytu~~ ~~swej~~ prowincji, ~~bodaj~~, ~~szlachty i żydów~~. Szkoda, że cenne obszerne albumy pozostałe po zmarłym malarzu, które po jego śmierci oglądałem, rozprzy-
~~tyły się~~, pomiędzy ~~sukcesorami~~ spadkobierców. ~~Obrazek Gorskiego natchniony ręka~~
~~pisarza~~. Gorski ~~cześć swój~~ = kolokacji w Wodrianikach
~~zrzekł się~~ na rzecz swej siostry zamężnej za pułkownikiem dymisjonowanym ~~od~~ huzarów Hipolitem Tarkowskim, rodem z Grodzieńskiego. Poznałem go jako
przeszło osiemdziesięcio ~~kilko~~ letniego ~~starca~~ wdowca, ojca 5 zdrowych
i hożych córek na wydaniu, ~~podobnie~~ bez nie praktycznych i niezaradnych w życiu, z których dwie wyszły za-
mąż ~~nie pamiętam~~, jedna ~~też~~ za wojskowego ~~którym~~ ~~nie pamiętam~~ ~~zamieszkiwał~~. Sam Tarkowski był ~~ciekawiek~~ unikającym
~~dobry~~, ~~bez~~ ~~pełen~~ przesądów i zabobonów, wierzącym
pełnym we wróżby, czary i zamawiania, które w ustach starca nie były tak rażące, jak w ustach młodych pa-
nienek, ~~rozmarzonych~~ wypatrujących a rozmarzonych, ~~dziewiczych~~ ~~młodych~~.
We dworku Wodrianickim, z skąd nigdy nie wyjeżdżały na szerszy świat, upłynęło ich życie. Rodzi-
nie ~~tej~~ ~~miała~~ ~~był~~ ~~nieznanym~~ dziedziczny talent
do rysunku, nie tylko po wuju Gorskim, ale i po
ojcu, który ~~miał talent~~ ~~do robienia~~ robił bardzo podobne i ~~udatne~~ karykatury. ~~Bliskich~~ Krewnych byli znani ~~wówczas~~ ~~malarze~~ malarze.
~~Antoni~~ Wit Tarnowski. Opodal ~~od~~ Tarkowskich były ~~jeszcze~~ = wojskowych.
~~dwie~~ dwie parcele dwóch braci Kobielskich ~~obaj woj-~~
~~skowych~~. Jedna ~~z nich~~ została sprzedana przez wdowę

Włączyć do tekstu

Były tu jeszcze drobne folwarki Wielhorskich, Prochowi
i Siewruków, które jim ~~jeszcze~~ wówczas były rozprzedowane

~~pojedynku z nich~~, drugą wtadała zwadę z synem który jednak przy tej ~~przy tej~~ okazji nie utrzymał. ~~Lata upływały~~ ~~Wodziańskich~~ w XVII w. należała do dóbr ~~wtadała rodzina~~ Grudzińskich, Konstantego Wyhowskiego. Z tych czasów zostały tu wały obronne ochronne od napadu tatarów, w XVIII w. wchodziły one w skład starostwa Łyszańskiego, potem wtadał nimi Kościeszewski, od którego kupił Grudziński, ~~potem~~ i ten rozparcelował wśród drobnej szlachty, od której nabyła drobną szlachtę ~~od której nabyła~~ niemi większe posiadłości, lecz ~~lwią część~~ Ks. Honorata żona ~~tej wspomnianego ks.~~ i ~~wdziała tych wspomnień~~ ks. Antoniego Lubomirskiego, Krzysztof zamieszkiwali w Humańskiem w Iwańkach, gdzie była fabryka cukrowa, a Wodziańską dzierżawił ~~ich~~ administrator (ich dóbr) Rudnicki. ~~W Wodziańskich~~ w którym urodził się utalentowany poeta Stanisław Grudziński (ur. 1852 (+ 1884 r.)),

O pięć wiorst od Wodziańskich (leży) wieś Czyżówka z folwarkiem należącym do dóbr Buraniskich hr. Potockich. Tu urodził się zasłużony polski antropolog Izydor Kopernicki (1825 ✝ 1891) i brat jego wybitny pedagog Walery. Niedaleko ~~tego~~ zamieszkiwał przez lat przeszło 40 w ~~następnej~~ skromnym wiejskim domku otoczonym ogrodem ~~następnych~~ ~~imienia Gorskiego~~ jako lekarz dóbr Buraniskich i ~~X~~ fabryki cukru ~~[redacted]~~ dr. Mikołaj Żuk, osiadły tu zaraz po skończeniu Akademji medyko-chirurgicznej Wileńskiej. Pochodził on z Białorusi z rodziny unickiej (leży) pomimo, ~~tego~~ że urzędowo należał do ~~urzędowego~~ panującego kościoła, był gorącym Polakiem i pobożnym katolikiem i w takim duchu wychowywał swoje liczne

potomstwo. Stanego Żuka osobiście nie poznałem, gdyż (widziałem) go tylko z daleka. Uchodził on za ostatniego stanowego (się) wałem) daty i wielkiego dziwaka. Wychowywał on swe dzieci w starozakonnej karności, żadne dzieci przy ojcu nie miało prawa usiąść. Synów per pan, lub asan. Za te prowadzenie się wymierzał im kary, a kiedy podobno jednego z nich za to, że nie wyszedł, [illegible] ten uciekł do (między) domu rodzicielskiego, a imienia jego (nikt) nie śmiał wypowiedzieć. Co dzień rano i wieczorem przed śniadaniem i wieczerzą cała liczna rodzina, a na jej czele ojciec, klęcząca przed obrazem odmawiała pacierze. Za zasługi ojca wszyscy synowie wychowywali się w Kijowie co gimnazjum i w Uniwersytecie kosztem potockich. Znałem ich w tych czasach, po śmierci ojca wszyscy zrusyfikowali się, wyśmiewali przywiązanie ojca do polskości, pożenili się z Rosjankami, a niektórzy wyróżniali się swem wrogiem usposobieniem do (wszystkiego, co polskie). Jeden z synów został lekarzem, drugi nauczycielem gimnazjalnym, trzeci urzędnikiem sądowym, inny wydawcą dzieł popularnych z zakresu medycyny i t. d. Żuk był despotą w rodzinie, Jakkolwiek Żuk był na tyle był car wobec chorych, w stosunkach towarzyskich i z pacjentami, chociaż niekiedy sypał ostremi dowcipami i anekdotami (napr. o którym byłby dalej) opowiadanie. Pewna dama która często

trudziła ~~radę~~ go ~~aptekarza konsyliarza~~ ze swemi niedomaganiami, a potem go obmanuiła, a zresztą była znaną jako plotkarka, zwróciła się kiedyś z prośbą o radę na ból języka. Otóż doktor ją uspokoił, że na języku jest drobny pryszczyk, który wkrótce przejdzie prędko, ale że u pacjentki nałóg ma język długi i brudki, więc sama powinna go oczyścić, lub podciąć. ~~Pani~~ ~~ta uwaga ją bardzo dotknęła~~, a całe towarzystwo ~~śmiało~~ z tego żartem. W parę miesięcy po śmierci Żuka przejeżdżając przez Ryżanowkę miasteczko, nie daleko leżące od miejsca jego zamieszkania, nabyłem w żydowskim sklepiku jakiś przedmiot i zauważyłem, zwróciwszy uwagę że ~~nie~~ był zawinięty w drukowaną łacińską kartę, wydartą ze starej książki lekarskiej. Właściciel sklepika wyjaśnił, że nabył od dzieci całą bibljotekę Żuka na makulaturę, i część znaczną już zużył, z pozostałej jeszcze (worek z książkami), który nabyłem. Były wśród tego stare dzieła lekarskie łacińskie, francuskie i niemieckie, rachunki gospodarskie, stare kalendarze, a ponadto kilka grubych oprawnych tomów starannie pisanych przez Żuka zapisków z łekcyj profesorów Wileńskich z lat 1835 do 1839. W kilka lat potem zetknąłem się w dalekiej nowo-powstałej Towarzystwie przyjaciół nauk w Wilnie. Po śmierci Żuka posadę jego zajął jeden ze starszych kolegów z Kijowa ~~z pod lat~~ ~~wcześniej skończywszy uniwersytet doktór~~ Antoni Sokołowski. Był on wyjątkowo słabego zdrowia i tylko

dzięki regularnemu życiu dorekał się późnego wieku, spełniając mężnie i trudne obowiązki lekarza wielkiego dóbr, wymagających ciągłych rozjazdów.-

Szb. 9. O pare zaledwie wiorst od Czyżówki oddalone na granicy powiatu Humańskiego na urodzajnej nadrzecznej glebie leżało większe handlowe miasteczko, Rysanówka, dookoła którego starożytną kolokacją szlacheckich dworów, przylegających swemi ogrodami do nich, Katarzyna miasteczka, pochodzącego od słowa ukraińskiego „wyprowadzić" wyrzat „ruć" dziejowa krwawa przeszłość tej osady. Niegdyś wchodziła ona w skład starostwa Tyszańskiego, a na początku XIX w. wieku została sprzedaną przez Teofilę z Jabłonowskich ks. Sapieżynę, braciom Obrębskim, którzy byli właścicielami kresowiczami tej nowiznej ziemi. Po ich śmierci rozpadła się podzielona między spadkobierców. Z Rysanówką za czasu mego zamieszkania na Ukrainie łączy się wiele wspomnień, albowiem miałem tu krewnych, a często też bywałem tu jako lekarz. Dotowała Rysanówkę, po jednym z braci Obrębskich, przeszła w spadku do jedynaczki, córki zamężnej za Czarkowskim, a od niej do wnuczki, która wyszła za mąż za hr. Adama Bieryńskiego, a po śmierci dziadka dziedziczyła Rysanówkę. Drugie z kolei rozdrobniła się na 4 części nierównej wielkości, którymi władali Tyszkowscy, Krynicewiczowie a po nich przeszła na synów Ludwika i Marję, zamężną za Kościńskim. Czwartą część, należącą do Dumina, starego kawalera wieczo-

nie procesującego się, została sprzedana (licytacji za) a na długi za 9 tysięcy rubli z licytacji kupcowi starowierowi ze Żmigrodki pachtowanej, jak mówiono, należącemu do tajnej sekty skopców, pomimo, że istotna kiedy wartość majątku wynosiła (wówczas) 100 tysięcy. Był to pierwszy wyłom, zrobiony wśród całości polskiego posiadania w Ryżanówce, po czem w ciągu lat kilku stopniowo wszyscy właściciele zostali wydziedziczeni z ziemi i to z własnej winy. Wszystkich krzywdy, których znałem w tych czasach, smutny też los ojców spotkał i ich dzieci, rozproszonych w pogoni za chlebem po świecie, historia ta jak i wiele u nas jest bardzo pouczających. Największa ozdoba Ryżanówki władała Bieryńscy. Hr. Adam, kiedym go poznał, miał lat 60, atletycznej, gabaryt, lecz twarz miał przystojną, wielce pociągającą, w obejściu ujmujący i miły, prawdziwy intelligentny, wykształcony, prawdziwy dobry Polak, przestrzegający ściśle zasady noblesse oblige, która w życiu nie poniechała i dla tego w życiu wszędzie był kochanym. Ojciec jego, właściciel znacznych włości na Ukrainie, brał udział w powstaniu 1831 r. po czem musiał uchodzić z żoną i synem zagranicę. Po śmierci męża matka, pomimo braku środków, starała się dać jedynakowi za granicą troskliwe wychowanie, a kiedy wszystkie z nadeszłym rosyjskim proces o zwrot małoletniemu skonfiskowanego majątku pomyślnie się ukończył, Bieryński ~~wrócił tego, że majątki prawie w rozmaite ręce i nie mogły być~~ wrócone po śmierci matki wrócił do kraju i otrzymawszy odszkodowanie (a pół miljona rubli) za to w 50-tych latach zeszłego stulecia nabył w okolicach

swej dawnej ojcowizny ~~za~~ 4 /ćwierć majątku, chociaż (nieco) obciążone ~~pewnemi ciężarami~~. W krótce ożenił się z bogatą sierotą, panną Pelagją Czarkowską, siedmiorką Ryżanowskiej, starannie wychowaną przez ciotkę, ~~wdowę~~ Panią Czarkowską, wdowę, właścicielkę Bahuy w Humańskiem, po której znaczną kapitały ~~które~~ miała odziedziczyć. W krótce wybuchła rewolucja 1863 r. Bierzyński zostaje na lat parę uwięziony i grozi mu wygnanie. ~~Kredytorowie~~ Wierzyciele jego, jakkolwiek Polacy, ~~pracowali~~ w obawie, aby majątek nie uległ konfiskacie, ~~zabrali dwie trzecie dochodów~~ i pomimo prośb Bierzyńskiego o cierpliwość, wszystkiemi sposobami (wspomagani przez administrację) starają się do ~~administracyę~~, do licytacji, zlicytowania za długi, pożerając dochody administracyę.

Majątki sprzedano rosyjskim nabywcom za darmo, tak, iż ~~ze~~ (Bierzyński) nietylko ~~Bierzyński~~ stracił wszystko, lecz i ~~kredytorowie~~ wierzyciele zostali pokrzywdzeni, narzekając na hrabiego, pomimo, ~~tego~~ że sami ~~kredytorowie~~ w znacznej części zawinili, ~~w jakiej mołart Bierzyński sami, to wypłacą z wpływów na wołoście~~, Pani z Bierzyńskich (jednak) ~~przyjęli~~ podjęła się spłacenia strat. ~~kredytorów na siebie. te wypłaty wszystkich strat kredytorów, to na wy gotowo-~~ ~~ko, lub na swoim majątku.~~ Kiedyś zdarzało bywać jako lekarz w Ryżanowce, było to już po katastrofie (w lat dziesięć) ~~jako przyjaciel Bierzyńskiej~~. Rodzina Bierzyńskich ~~cich~~ składała się ~~z~~ z rodziców, z 3 córek i ~~z~~ syna. Prowadzili dom na wielką skalę, ~~mieli~~ ~~w domu~~ nauczyciela, ze ~~trzy~~ nauczycielki pary rezydentek, mieszkających za procent, felczera tytułowanego konsyljarzem, ~~oprócz tego~~ znaczną ilość dużo służby: (lokai), dziewcząt, pachołków, kucharzy, ~~strangretów~~ i t.p.

Był to przeciętny typ zamożnego dworu polskiego na Ukrainie przed półwieczem. Odbywała się ~~zresztą~~ podówczas ewolucja, która ~~uważane za~~ pańskie, ten nie umiejące się zastosować do nowych warunków życia, po uwłaszczeniu włościan ~~w r. 1861~~ i po buncie 1863 r. ubożały, a na ich miejsce przychodziły żydowskie, bardziej demokratyczne, dzierżawcy, ~~które~~ zajmowały dworki oficjalistów, lub urbogaceni ~~na dzierżawach żydzi~~ umiejący się zastosować do [Dom mieszkalny] Biernyst[ich] murowany, parterowy pałacem = ~~(wzniesiony był)~~ stał na wyniosłem miejscu w pięknym parku. Był to przedziwny budynek z dobudówkami z różnych stron, mieszczący w sobie od frontu pokoje balowe, bibljotekę, salę bilardową, jadalnię z terasą słoneczną na ogród. Z tyłu były pokoje sypialne i gościnne, a przez środek do nich przechodził długi korytarz, jak ~~w~~ miejsce wygrzebywany codziennie z pieców, a później do każdego z pieców ~~korytarz~~ wynoszono, wsypywano przez otwory w ścianach korytarza. Na zapobieżenie nadmiernego opalania ~~pieców~~ stoma, ~~przynoszono~~ przynoszono ogromne worki ze stoma. Osobni palacze pełnili ~~tych palaczy~~ służbę. Żyli gospodarze i ich gości, ~~w zimie te~~ zimą ~~z~~ w ~~służbę~~ ~~wygrzewanie z pieców~~ ~~korytarz~~ ~~i~~ ~~korytarz~~ ~~i~~ ~~korytarz~~ ~~i

cień mniejszy Ortowskiego i Juljusza Kossaka. Hrabia przez
lat wiele był cierpiącym na nieżyt chroniczny przewlekły oskrzeli
mocowego i jego niedowład, którego się nabawił siedząc
w więzieniu w r. 1863 - 1864, co go zmusiło do pewnej
diety. i zachowania się. Hrabina była osobą wielce sym-
patyczną, lecz nerwową, wychowaną za granicą, nie przy-
gotowaną do życia praktycznego i zupełnie wyrzekającą się
służby. Powiernym doradcą we wszystkich sprawach majątkowych i gospodarczych był Kochanowski (rodem z Wołynia) Pomagał go
hrabia siedząc z nim razem w więzieniu w Kijowie i
od tego czasu nie rozstawali się aż do śmierci.
Początkowo był wychowawcą dzieci, ale później
zajął stanowisko plenipotenta. Był to typ dworaka, lat
około 50, zasad klerykalno-szlacheckich, zarozumia-
ły co do swojej wiadomości historycznej, a wobec
chlebodawców uniżony sługa. W tym samym sty-
lu była panna Jańska, otyła niewiasta, mocnej budowy, nie-
młoda, i wielka moralistka, pani Bieńczyńska, dawna nauczycielka, a później
zarządczyni domu, pani Bieńczyńska zwykle odzywiała
się, że jest nad wyraz szczęśliwa, że w wsze tak pewne i
dobrze zabezpieczone Bóg pozwolił jej złożyć wychowanie
dzieci. Złe języki w sąsiedztwie potępiały sąsiedztwo
że hrabiowie wychowanie dzieci polecili Janowi Kocha-
nowskiemu i Klementynie Jańskiej. Wśród innych
w domu Bieńczyńskich była pani Porajska, kobieta już nie młoda

której matka Teodor był nauczycielem (domowym) w sąsiednim dworze Tyszkowskich w Kryżanówce. Był to stary sześćdziesięcioletni, przedstawiający ciekawy typ patologiczny romantyczny ubiegłej epoki, tylko. Młodość swą spędził na Wołyniu, był wychowywał się w liceum krzemienieckim, a znał jak mało kto miejsca i osoby dobry ubiegłej epoki, przez dyr. całe życie wychował jako nauczyciel (wychował) domowy niejedno pokolenie obywateli na Wołyniu; z upadkiem wielkich dworów schodził do dworów mniejszej gentium. Był u Trypolskich w Czechryńskiem, później u marszałka szlachty gubernii Kijowskiej, Madejskiego, żonatego z Ks. Trubecką, słynną ze swych przygód romantycznych, wkońcu zamieszkał na stałe (posiadł do szczętu) u Tyszkowskich. Na Ukrainie mlekiem i miodem płynącej, gdzie żyto się (szlachcie) wyborne i bez trudu, (więc i on) szlachcie, miód wszystkiego, w brod i żyjący na ich dworze. Lecz (na nim) Chleb dworaka pozostawał suchy, pusty. na porajskim. Lubił to wanystwo, dobre żyć, i opowiadać dykteryjki z (a) przeszłości. Był wielkim (e) czytelnikiem Cervantesa, rozchodził się też wiele z prawdą, nawet jakby (nigdy) Don Kiszotem. Lecz najczęściej (on) nosadzał i mijał się z prawdą donkiszotem. Chciał być nie raz w swych opowiadaniach bohaterem. Porajski przyjeżdżał do mnie na odpoczynek (bywał) z czasu do czasu kilka dni. Gościł. Wówczas byłem już właścicielem (posiadałem już domek) domu nabytego (od) Gackiego, w którym przed tem [illegible] (gród) wspólnie z [illegible] z placem który

(i kwiatami)
zasadzeniem drzewami). i ~~miałem małą gospodarkę~~, Tymałem
nawet cos jakieś konie, i ~~od czasu do czasu ktoś ze znajomych~~
~~do mnie zajeżdżał, lub nawet gościł~~. Dom miałem ~~był~~ obszerny i wy-
godny. ~~Trzymałem~~ Miałem chłopaka ~~przy pokojach~~ który ~~razem~~ pełnił
(wcześniej) ~~funkcję~~ je Jako kucharz nie furmana i kucharza. pantacza. ~~Nie~~ dogadzał on co prawda
~~tym potrawom~~ ktory
~~Ewy~~ był u mnie, ~~wkładał~~
~~nie umiał~~ (fartuch, ~~wkładał~~ okulary, zakasywał rękawy i
con amore siekał kotlety, robił omlet, ~~kuł~~ i kucharzył. Porajski miał wielkie ambicje literackie i
opowiadał o swych powieściach, artykułach krytycznych
i t.d. ten nikomu ich jednak nie pokazywał wyjąc. i chwalił się o tropach
jakie zdobywał na tem polu. (Był on ~~z~~ dobrem sercem ~~nie~~
~~jego kłamstwo które popierał dowodami przekonującemi~~),
często lubił opowiadać o stosunkach jakie go łączących
z ~~rozmaitemi~~ wybitniejszymi ludźmi w Polsce. Otóż ~~raz~~
go raz w towarzystwie ~~[illegible]~~ osób poru-
szył ~~[illegible]~~ o bliskich stosunkach jakie go
~~od wielu lat łączą z wybitniejszymi~~
jako dowód długoletniej zażyłości z
~~przedstawicielami naszego~~ J. J. Kraszewskim,
~~Otóż na sturodzinie jego~~ wyjął list i zaczął go
(Stało się tak że) z listem tym nekano
głośno czytać. w którym Kraszewski zachęcał ~~[illegible]~~
powieści jego ~~nie dawno nie pastarą, wymienione osoby~~
~~w niej działające i ich charakter, wreszcie winszował~~
i radził mu koniecznie drukować. i ~~[illegible]~~
~~na dokonanego dzieła~~ ze wdzięczności ~~[illegible]~~

Tamu. Stojąc obok Porajskiego, poznaję z przykrością, że cały list jest pisany jego ręką i daję mu to do zrozumienia, (ten pewność siebie) a on nie traci, zdaje się, rozumu przyjmuje powinszowania) ten ręka się ze wszystkimi. Tak wybujała fantazja z latami jemu ją urosła, że Porajski [illegible] wymyślał nie żywe fakta i podaje je za prawdę, że kogoś potrafi i ten potrafi mu komuś coś powiedzieć w jakimś interesie i. t. d. Narażało to Porajskiego na wielkie nie raz przykrości, gdy złapany na kłamstwie, przyparty do muru wypierał się wszystkiego, mówiąc: baby plotek narobiły, a teraz ja mam. W kilka miesięcy po śmierci pani Porajskiej przyjechała pani Ryszanowska odwiedzić ten nie raz się Porajski zastał, zajechałem go odwiedzić. Był chory na zapalenie płuc, a leżąc nieboszczyk swoim piórem stanie [illegible], wręczył mi list wyraźnie swoim ostatnią swą wolą, abym na wypadek śmierci spieniężył całą ruchomość, a wyszczególnioną gotówkę wniósł do kasy pomocy naukowej w Warszawie im. Józefa Mianowskiego. Załączony przy liście spis zawierał spis rzeczy, których wartość właściciel oceniał na półtora tysiąca rubli. Zabrałem po śmierci Porajskiego zajęciem się spełnieniem jego woli ostatniej. Znając bliżej fundację zmarłego, mogłem wstępić, gdy to wszystkie rzeczy, które podał, wymienione pozycje. Pani Tyszkowska w której to do nim umarł, Porajski, tylko drogie rzeczy i po spieniężeniu spieniężyła. i przez wręczyła mi wszystkiego otrzymałem około 180 rubli, jakie które zostałem do Kasy im. Mianowskiego,

w tak zapadłym i [illegible] głębokim stepie

(X) Pomimo, że lubiłem Porajskiego, jakiego przyjemnego towarzysza, nie mogłem nie widzieć jego słabych rzucających się w oczy tak wybitnie w oczy, tak wybujałej wyobraźni, kłamat co chwila, wiarę w to, co mówił. Swoim kłamstwem wzruszał się i płakał, sięgając na wszystkie świętości, że to prawda. Czy krótko mówiąc tak patologicznym jak Porajski, lub Ryszatek i pieczeniarz i Kochanowski mógł zaszczepiać w młodzieży jakie bądź ideały społeczne, oprócz oportunizmu, a tymczasem? Byłem wychowawcą kilku pokoleń młodzieży szlacheckiej, przygotowując ich do obywatelskiej działalności. Znałem i słyszałem o jej uczniach, wyszłych z nich ludziach, nie przynoszących zaszczytu społeczeństwu, które ich wydało.

Nie mogłem lepiej spełnić polecenia niebożczyka ~~nie mogła~~ ~~jak to robię tylko~~ prywatny list jego nie mający znaczenia prawnego, ~~a mający z powodu~~ z wahaniem nie śmiało przyjąć. Nie mało mnie dziwiła to tylko jak mógł być wychowawcą Kochanowski, Dorajski, sam człowiek przedewszystkiem nienormalny, do którego młodzież odnosiła się krytycznie widząc jego wady, a tymczasem był on kierownikiem pokolenia młodzieży szlacheckiej, której wychowanie na nim się kończyło przygotowując ją do obywatelskiej działalności". -

Co do dzieci Bierzyńskich żadne nie odznaczało się urodą. Najstarsza i może najinteligentniejsza wyszła za mąż za kuzyna swego, barona Artura Taubego. Był to syn wojskowego, pochodzącego z niemieckiej rodziny z kraju nadbałtyckiego który się tu osiedlił wraz z bratem. Obaj ożenili się z Polkami, mając dzieci. Pan Taube był bardzo sympatyczny, młody człowiek, utrzymał salonowe wychowanie, grał na fortepianie, a kupił majątek Bakowo od pani Czarkowskiej w Dzierżawie, niedaleko od Ryżanówki i zamieszkał tam w pięknym pałacyku, lecz zdaje się nie (na której zdaje się wszystko straci.) wykazywał chęci i zamiłowania do gospodarki rolnej. W tych dobrej dusz jego domu bywałem często, jako lekarz, lecząc rodziców i dzieci. Druga córka wyszła za mąż za swego kreuznego Trzpolskiego, zamieszkałego gdzieś w Chekryńskiem na ocalałym z wielkiej fortuny małym folwarku. Najmłodsza wątła chorowita była nie zamężna. O synie wspomnę dalej. Bierzyński Jakkolwiek Chociaż sam był hrabią i nie posiadał żadnego własnego majątku majątku, jednak

mimo wielkiej mowolnej powagi w okolicy i pomimo ciężkich warunków materjalnych opłacała Długi i procenty pożyczone jako tako gospodarowanie i prowadzono dom mniej więcej na stopie dawniejszej. Lecz stan jego zdrowia, gdzie coraz bardziej się pogarszał i wystąpiły objawy wady serca (i powikłania) przy komplikacji z strony pęcherza moczowego i nerek, wystąpiły silne ataki duszności i obrzęki nóg. Dzień i noc pacjent siedział w fotelu, chwytając powietrze. Rodzinia modlił się z jakim hartem ducha (stoicznie) ten człowiek modlił swe cierpienia. Na prośbę chorego i jego rodziny ostatnie dnie czuwałem przy nim. Pamiętam ostatnią noc spędzoną przy chorym, razem ze starym, wiernym sługą. Chwile jego życia były już policzone. Zaczynała się agonja. Z mimowolnemi pozwami do wymiotów. Stary sługa, ażeby zadość uczynić potrzebie pod ciała, podtrzymując głowę nieprzytomnego, mówił do niego głęboko wzdychając, "panie hrabio, czy pamiętasz, jak to kiedyś w młodości na hulankach bywało, jak ci wiernie służyłem, o tóż ten obowiązek spełniam dziś po raz ostatni." W drugim pokoju w ciszy i w milczeniu oczekiwała przez noc całą zbliżającej się katastrofy zgromadzona cała rodzina. Świtało już, kiedy musiałem spełnić ciężki obowiązek lekarza, oznajmując wypowiadając słowa: nie żyje! Oprócz córek pośmiertnych i syna pozostał syn Karol, który objął przy współudziale swego dawnego nauczyciela Kochanowskiego zarząd majątkiem nad matki i babki

Δ ~~Nabyłe te majątki~~ Rosjanie Urzędnicy dla rozparcelowania
~~ogromnym~~ znacznym zyskiem wśród chłopów.

od nich wyparzenie (niezgrabny, o twarzy bladej i obrzękłej bez wyrazu) pełną płci potencją. Karol Wysokiego wzrostu, dwudziestoparoletni młodzieniec, umysłowo słabo rozwinięty, co szło w parze z jego fizycznym ~~rozwojem~~ ustrojem ~~wstrzymywał~~ nie wzbudzał ~~jego~~ zaufania ~~i~~ zresztą ~~nie~~ (które) rodzina w nim pokładała. Siedząc w Kijanie pod pozorem interesów ~~przez~~ po dwóch, trzech latach nędzów, hulatyki, ~~gry~~ gry w karty, i marnotrawstwie i różnych innych niepochlebnych postępkach w Kijowie w którym przebywał (pod kochanowskiego) ~~pod~~ pozorem interesów, a tą drogą przez matkę i babkę, doprowadził majątek do kompletnej całkowitej ruiny. ~~i bankructwa~~ Oba piękne majątki wraz z ruchomościami zlicytowano, ~~razem z całym ruchomością~~. Rodzina przeniosła się do Żytomierza, ~~stał się~~ przystanią dla coraz liczniej osiedlającej się wygnańczej ~~dla zbiegowiny~~ ~~jak później stygnącem~~, babka, matka i wnuczka Wkrótce ~~wkrótce~~ w nędzy zakończyły życie, a wyrodny syn przeszedłszy ~~przez~~ wszystkie przeszkody ~~został~~ zasądzony ~~na zesłanie~~ do Syberii, gdzie ~~jak stygnący~~ życia dokonał. Z upadkiem Brzezińskich ~~potracili~~ wielu ludzi ~~którzy~~ stracili swój grosz zaoszczędzony u nich złożony ~~u nich składali~~, ~~zarabiając~~ ~~i dochodami procentem~~, bo a pani Brzezińska nie była już w stanie im wynagrodzić ~~te niepowodzenia~~. Wyszła z tego ~~ich~~ poniży weryfikatki, rozpierzchła się po świecie i dawna służba, ~~gdzie~~ której z zasady na starość ~~jej~~ nie odprawiano. W pamięci mi pozostał niejaki Karol Warszawski, niegdyś felczer ze szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, ż.

(X) wtargnąć do tekstu. Miał powozik i piękny pary koni, i bryczkę do pacjentów w dalekie nieraz okolice. Wozić w małej walizce przyrządy, w tym powozie, zebrany fundusz. Lecz kiedy mu jakaś dziwna walizka z całym skarbem Warszawski powoźnic zaraz ukradła pieniądze i takowe lokował u hrabiostwa, które wreszcie, gdy je, aż wszystkie utracił.

skąd go hrabia przywiózł jako młodym chłopcem dla leczenia czeladzi i włościan na Ukrainę, i tu przemieszkał lat przeszło 30. pozyskał sobie praktykę wśród popów szczególnie w okolicy, gdzie hrabia darował mu porządną chatę z ogrodem, a że był nie ciemny mazur, lecz umiał grosz dusić, dorobił się kilkunastu kilkanastu tysięcy rubli, a mając na starość kawałek [illegible] [illegible] [illegible]

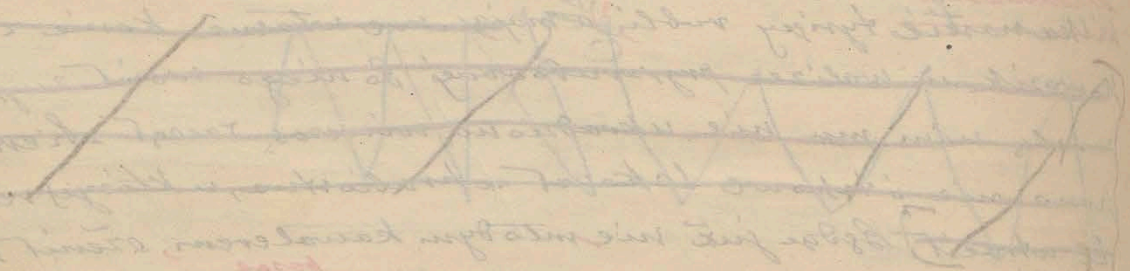

bowiem wielce, i tylko lata długą można sobie wytłumaczyć ~~tych~~ bliższe stosunki i węzły serdeczne, które mimowolnie wytwarzały się pomiędzy lekarzem a spotrzeniem (dawniej) ~~z~~ tym lekarz, wówczas wchodzący do domu nie był jeszcze urzędnikiem, lub rzemieślnikiem, myślącym o honorarium. Dziś, wobec zmaterjalizowania ogółu, ~~stosunki~~ nie jeden z młodszych, może mnie nazwać sentymentalizmem. Bo może jest nie licuje on z duchem czasu, lecz myślę, że kierunek ideałny z nami starszymi nie zejdzie do grobu, nauka pozostanie nauką, a to nie przeszkodzi, aby jej przyświecał ideałizm obcy kierunkowi materjalistycznemu, zgubnemu w używaniu i wzbogacaniu się. Lekarze powinni iść na czele tego kierunku.

Najbliższymi sąsiadami Bieńyńskich w Rytanowcach byli Andrzejowstwo Tyszkowscy, zamieszkali w drugim końcu miasteczka. Andrzej Tyszkowski ożeniony był z Cwiklowską, stryjeczną siostrą Bieńyńskiej. Mieli oni kilka córek podrastających i syna, i wychowali go pod kierunkiem wyżej wspomnianego pojskiego i nauczycielek, podobnie jak i Bieńyńscy. Duch domu i całego otoczenia był tu całkiem inny, niż u Bieńyńskich. Tyszkowski, kiedym go poznał, miał lat przeszło 40, był kilka, krzepy, silny, dobry gospodarz, oszczędny, zamiłowany znawca koni i handlarz, lubił towarzystwo i gościł i namiętnie karty. Do ostatnich prawie lat po ojcu, któ-

3 2 1

ry znaczną fortunę przegrał w karty. Zwykle na wsi po zbiorach zaczynała się gra i trwająca całą zimę aż do wiosny, na którą zjeżdżało się kilku najbliższych sąsiadów. W domu Tyszkowskich nie wyobrażano sobie życia bez kart. Kiedy bywałem przejazdem, zawsze zastawałem przy zielonym stoliku. Zaczynano grę rano po kawie, z przerwą na obiad i po obiedzie drzemka, a później znowu karty, aż do północy; niekiedy do ranka. Do najczęstszych partnerów należeli sąsiedzi August Rakowski z Kąbanego Mostu w Humańszczyźnie, zamożny obywatel, żonaty z córką Padlewskiego z Podola, rozstrzelanego w Kijowie w r. 1863. W czasach późniejszych państwo Rakowscy przenieśli się do Paryża, gdzie jedyna córka wyszła za mąż, a piękny majątek sprzedali. Drugim partnerem był Klemens Chojnowski, dzierżawca jednego z folwarków z domeny państwowej w klucza Bogusławskim w Taraszczańskiem, sprzedanych po r. 1863 przez Konstantego hr. Branickiego z domeny państwowej. Folwark ten poprzednio dzierżawił brat Klemensa, Józef Chojnowski, kapitan wojsk rosyjskich, znany zbieracz starożytności, o którym w innem miejscu opowiem. Trzecim wreszcie, rozrzedzającym po całej Ukrainie jako karciarz, był eks-wojskowy Kaiser, który, straciwszy dziedziczny majątek w Chersońszczyźnie, chodził po dzierżawach. Żona mu pilnowała gospodarstwa, dzieci nie mieli, a on rozjeżdżał po krewnych i znajomych, grając w karty podobno ze szczęściem wśród.

Jeszcze jednym partnerem był Stanisław Kościński, żonaty z moją kuzynką, zamieszkały w Kryłanówce, w ostatecznie osoby do kompletu mieli [illegible] partnera Porajskiego. Najlepiej

X a leżąc w łóżku kładł pasjans. Czuł się Doh
zamyślał oddalić się od kłopotów i pojechać do jak
zdrojów zagranicznych. Prędko po konsultacji wro
do Żmigrodu. W północy tegoż dnia przysłano po
konie, prosząc, abym jak najprędzej
tył do Ryżanówki, wyrażając wątpliwość,
zostaną przy życiu. — Niestety znaleźliśmy Tyszkowskiego
go na warach zabarwionego krwią do kota zwłok. palącego
sami. Dzień już był jasny. Ogłoszono, że rano wy
z łóżka wstał dobrze, tradycyjnie kolo gospodarki, po
dził konno w pole, a tylko po kolacji poczuł się
stał atoku duszności. Odprowadzono go do szpitalnej,
na łóżku i wkrótce życia dokonał. Wdowa mężna
żal do mnie, że ją nie uprzedziłem tegoż dnia rano,
widział że jego stanie mężna
wszystko przewidziałem, gdyż raz zawsze, że chorego nie
nie nastraszył, i innym razem że lekceważył chorobę,
nabyłem jakiegoś przeczucia, że kiedy otaczający chorego się
no o stan zdrowia, musiałem walczyć długo, jak mam
Naturalnie Najlepiej było trzymać się drogi wynijającej, lecz
zawsze i udawało, jeżeli byłeś przypadkiem do muru,
wypadało było uspokajać, jakby głos wewnętrzny ci szeptał, czy się
jeżeli To znowu zdawało się, wypadek jest groźny i
znowu zakradała się wątpliwość, czy skazując na śmierć
rego nie kompromitujesz siebie jeśli jestem winny.

prof gospodarz ~~gdyż~~ ze swej gości miał stały i pewny dochód.
~~Kiedy rodzice i starsi zwykle dzieci całe spędzali za kartami.~~
Za przykładem rodziców i starszych ~~w mieszkaniu dziecinnego uprawiali~~ to samo uprawiały dzieci. Swe-
goślne zdolności i spryt wykazywał w tym względzie ~~nie~~
~~kazywał~~ mały Adaś, ogrywający się i cackający się z nimi,
~~nim~~ sroga Mama ~~zwykle~~ nie zrobiła porządku. Gra ~~karto-~~
~~wa~~ była silnie rozprzestrzeniona a mówiono, że gościnie w do-
mach zamożniejszych. W takich towarzystwach bywałem tylko
jako lekarz, a do kart nie miałem pociągu. Życie we-
sołe we dworze Tyszkowskich nie było trwałe. ~~Ojciec~~
~~gospodarz~~. Tyszkowski dostał lekkich napadów duszności
~~się~~ od kilku tygodni miał napady duszności lekkie ~~ale~~
~~nie~~ grywał w karty w marszałka, co mu jednak nie
przeszkadzało uprawiać gry kartowej. Kiedy zajrzałem w mię-
dzy ~~było to rano, leżał w łóżku i widać zmęczony~~
~~kładł poranek~~ Kiedyś będąc w przejeździe w Kyżanowie
ce prosił abym do niego wstąpił chcąc zasięgnąć przyjaź-
nie mojej rady. Było to rano, leżał w łóżku i po prze-
budzeniu się (zwykle) kładł poranka, ~~Było~~ ~~bez~~ czuł się zupeł-
nie dobrze. Skonstatowałem ataki duszności bolesnej,
lecz trudno było, jak to bywa w tej chorobie prze-
dzieć przebieg i trwanie. Słyszałem że cały dzień że-
wrót dobrze, chory chodził około gospodarki, jeździł
konno w pole, a wieczorem po kolacji poczuł się źle,
dostał ataku, odprowadzono go do sypialnego pokoju
położono na łóżku i wkrótce życia dokonał. W

W ⊗ Ostatnich latach mojej praktyki lekarskiej na Ukr
zaszły bardzo niepożądane zmiany. Kiedyś osiadł w
gródce, oprócz praktyki okolicznej która była przeważ
moim rzyku, wzywano i przyjeżdżano do mnie z mie
ści i dalszych, a bywały wypadki, że na konsylium
mnie do okolic i odległejszych pod Humań, w Czehryn
Do Talnego
później wszędzie posiadali często młodzi lekarze Żydzi
kiedy po dwóch w małych miasteczkach, to czasem z tobą
walek chleba śmiertelną walkę. Otóż i Ryżanówka posiad
praktyka zaś moja się zmniejszała
lekarza-Żyda i rozpoczęła mej praktyki tam z zmniejszył. Przy wo
liczby ilości kolejnych medycynę Żydów i nie przyjmowano ich
ne posady rządowe, ani do wojska, a nawet do ziemstw w
tak że zostały im tylko terytorja żydowskiego osiedlenia.
Żydów bowiem, których bardzo wiele kończyło m
nie przyjmowano ani do wojska, ani na posa
ządowe, ani do ziemstw w Rosji. Zostawała im
praktyka prywatna i to jedynie w miejscowościach, gdzie
im było zamieszkiwać.

nocy tegoż dnia przebudziłem się od silnego łomotania do bramy. Przez cały mojej długoletniej praktyki kładłem się nie raz spać pod wrażeniem że zostanę zbudzony, a nie kiedy nawet przeczuloną budziłem się już przed tem nim mnie zawezwano. Byłem i wówczas zaniepokojony kiedy raptownie stukać [illegible] Tyszkowskich. Służący mi doniósł że kazano im co najprędzej jechać do miasta gdyż coś się z panem stało złego i być może że już nie żyje. W piękną noc majową, lecz tak ciepłą, jakie tylko bywają na Ukrainie pędziliśmy do Kyżanówki, przybyliśmy kiedy już słońce. Podjeżdżałem z niepokojem pod ganek upiorne przez okna palące się światła. Wszedłem i zmarły leżał już na katafalku.

(X) W kilka lat potem we wszystkich miasteczkach żydowskich na Ukrainie posiadali lekarze żydzi których mianowano na stałe wojskowych, lub cywilnych żydów. Kyżanówka miała więc też swego lekarza miejscowego, do którego się zwracano. Niedługo po śmierci Tyszkowskiego w okolicy Grosowola epidemja naturalnej ospy i we dworze pani Tyszkowskiej zachorowały 3 dziewczęta na folwarku i 3 córki, a wkońcu i ona

~~Pani Tyszkowska w kilka godzin tegoż dnia zakoń~~
~~Za życie.~~

sama. Należała ona do typu kobiet, często na Ukrainie spotykanego. Silnej budowy, zdrowia żelaznego, odważna, samowolna, wiejska kozaczka, lekceważąca wszystko, i nie chciała nie chcieli ani słuchać ani też aby rodziny jej poddała się tej zgubnemu szczepieniu ospy, twierdząc, że ma lat przeszło 50 i pomimo kilku epidemij grasujących jakie przeszła, ani ona, ani jej dzieciom samej nic się nie stało takowej nie podległy. Wezwano mnie do chorej w dniu jej śmierci. Leżała w wysokiej gorączce, nieprzytomna, z objawami zapalenia opon mózgowych. Na twarzy i na ciele gdzie niegdzie kilka po kilka bardzo rozrzuconych niewielkie pryszcze. Córki i inne chore z silną wysypką powoli przyszły do zdrowia. — Wkrótce potem opuściła Ukrainę i dopiero w lat kilkanaście potem spotkawszy jedną z córek dowiedziałem się o losach dalszych rodziny. Adaś powyjeżdżał siostry prowadził życie hulaszcze, prawie wyprawiał gry hazardowne, marnotrawił fortunę, rozprzedając się częściowo chłopom, za nim nie stracił wszystkiego.

Nie lepszemu losowi uległy spotkał moich kuzynów po mieczu, zamężnej za Kościńskim i sukcesorów jej brata spadkobierców Ludwika Hryncewicza. Podłużne Za dłużne żydom, a następnie

ziemię wśród
~~ojcowskim~~ rozparcelowanie chłopom, ów, a ogrom z niej
~~a sam właściciele~~ wyparci z ziemi powędrowali w świat szeroki, ~~orły~~ i
~~tam swe~~ kości złożyli. Żal mi tych dobiega, kiedym rozkosz~~ował~~
się ~~rozpłakanemi~~ widokiem ~~niegdyś~~ wspaniałego ogrodu Ry-
żanowskiego. Dziś zrównanego ~~z~~ jest z ziemią, wykarczowa-
nego i zaorywanego głębokim pługiem Ukraińskim. Niema już tam starych topoli, dębów i orze-
chów włoskich, owych alei z róż, najpiękniejszych
krzaków bzów, buldeneżów i kaprifolji, zasadzo-
nych ręką pra-pra babki ~~wtórnej~~ Obrębskiej, a tak
wspaniale rozrośniętych na czarnoziemiu Ukraiń-
skim. Żal ~~tam~~ to moich myśli najlepszych, może
najczystszych z chorów
najszczytniejszych ~~tam~~ zrodzonych jutrzenek ~~""~~
Żyło się w tym Dopiero żal mi tych dziecinnych
ogrodzie, a ~~ileż~~ ~~z tych~~ ~~wtórnych~~
marzeń i przepięknych ~~snów~~ dziecinnych rozczarowań. Przykro mi dal-
sze życie.

O 6 klm. od Ryżanowki był mały folwark Bo-
rowskiego Pawłówka, ~~w którym bywałem jako~~
~~lekarz~~
~~dojeżdżałem~~, ~~[illegible]~~ Po śmierci wzboga-
Deputata szlacheckiego zgromadzenia ~~[illegible]~~ odziedziczyli go dalecy jego krewni
conego Dobrobkiewicza ~~[illegible]~~
szlachta czyszowa aż z pod Berdyczowa, inne folwarki przypadły
~~[illegible]~~ innym krewnym. – Owi dziedzice Pawłówki,
Borowscy, byli to ludzie bardzo małych wymagań i mniejszej
/cenie kultury, w porównaniu z ich sąsiadami, natomiast
wielkiej uczciwości
uszlachetnieni ~~ludzie~~ pracy, nieugiętej woli i siły charakteru. Kie-

który odziedziczywszy majątek sam chodził za pługiem
Dym został bywał w Pawłowicach, stary Borowski już nie żył,
Ciocia była starościna wdowa po nim pozostała, nie piśmienna, no-
wdowa
rząca biblijne imię Estery, zupełnie niepiśmienna, wrogo
Ja
odwracała się do wszystkich nowomodnych głupstw - nie
zila el
uznawała lekarzy, leczyła "
sama
z domowem nie powatka po obiedzie mydła, była pobożna, wierząca
Ka
i
w różne zwyczaje przesądy. Była ona matką licznej rodziny, kilku
synów i córek, które wychowywała w wielkim poszanowaniu
vrazy
i wygodne. Żyła cała rodzina po spartańsku, od rana
do wieczora. za przykładem matki pracuje. Pomocnikiem
matki i powiernikiem we wszystkich interesach i kłopotach
synów
był najstarszy z dzieci Mundzio kilkoletni
wówczas Maurycy, zarazem opiekun całej rodziny.
Ukończywszy cztery klasy gimnazjalne, razem
zamieszkał on w Pawłowicach, pracuje ciężko na roli
wespół z kilku robotnikami. [illegible]
kierując się Kierowany
[illegible] umysłem, [illegible] całkowicie dla rodziny, aby można było kształcić młodsze rodzeństwo i tak
by umysłowo
[illegible] [illegible] posunięci się
[illegible] [illegible] [illegible] [

ka, gdzie zamieszkiwała matka i brat, starszy była tym ośrodkiem, do którego wszyscy rodzina dążyli na wakacje i święta, gdzie zasięgali rad i otuchy do dalszego życia. P. Maurycy zwracając się do mnie nie raz jako do lekarza, wtajemniczał mnie w swe sprawy rodzinne, w nieporozumienia, z braćmi, z których nie wszyscy rodzina, robił mnie sędzią sporów rodzinnych, oceniali, jego prawa, wreszcie mówił o biedach i ktopotach. W chwilach wolnych wiele czytał, brat u mnie książki, inne wypisywał i szczególnie miał upodobanie zaś sprowadzał. do tworzenia różnych teorii filozoficznych, daleko odbiegających od życia realnego, praktycznego wkładem dał dowody pewnego wykształcenia i przygotowania. Niektóre teorie Borowskiego wydawały mi się [illegible] Dążył on [illegible] do przebudowy społeczeństwa i świata, między innemi [illegible] udowadniał, że u ludzi podobnie jak u zwierząt i roślin stosunek płciowy ma na celu tylko potomstwo, by ród ludzki nie wymarł i [illegible] życie płciowe powinno istnieć tylko dla zapłodnienia, poza tem uważał za grzech i nadużycie. Teorie Kalkulacje filozoficzne, jakim hołdował, zjednały mu zdobyty dla nich opinię oryginała. Zauważyłem, że ojciec a w rodzinie Borowskich przez matkę, a przez starego syna, a Maurycy [illegible] tem matki, że niektórzy z członków rodziny występują przeciw niemu, nie uznają jego powagi. Wyjechał-

~~ry z Ukrainy, po wielu latach dowiedziałem się przypadkiem że Maurycy Skwierzyński samobójstwem [illegible] [illegible] [illegible]

(widząc się na spodzynek) (przed lustereczka)
przygładzając włosy, leer w tej chwili w czasie zada-
ny mu w skroń, upadł na ziemię oblany krwią. (na razie) Stra-
cił przytomność. Strzelający, sądząc, że swą ofiarę zabił, otwo-
rzył szufladę stolika, leer nie znalazłszy w niej
pieniędzy, zamknął ją powrotem, a ułożywszy revolwer
obok nieznanego zastrzelonego, zamknął za sobą
na klucz drzwi i zaczął na całe gardło krzyczeć, że
pan się zastrzelił. Tymczasem Newliński
powstał z ziemi i zaczął biegać po
pokoju, wołając rabunku. Na krzyk
jego zbiegła się służba i gospodyni, leer prze-
straszony zabójca podparłszy plecami drzwi nie wpu-
ścił nikogo, wołając, że pan się zastrzelił.
. Odezwano go obie drzwi
i Newliński opamiętał, otem co zaszło
Niedoszły jego zabójca był lokaj 20-letni, wychowa-
ny od małego chłopca we dworze, który (wrót) zomiast
ożenić się z pokojową, a ta postawiła mu za
warunek, aby sporządził jej wyprawę. Było to po-
dobno powodem, że chłopiec targnął się na życie swego
dobrodzieja. Newliński ocalał tylko prawdziwym
cudem. Kula, nie przebijając kości skroniowej,
odbiła się pod
rekoszetem po za skórą, powyrzucała oko i wyrwała
kolo dolnej powieki. Ranny utracił lewe oko, leer pozostał

przechodzi do kroniki ażeby nie zatarty ślady i tej kolei

W wiorst 15 od Żwinogródki leżała (Stara Buda) w lasach piaszczystych dóbr Sapieżańskich. folwark Wiśniowy, zakupiony przez Nareszta Kalińskiego za lasów swoich był własnością jednej z dwóch jego córek zamężnej za Kolb-Sieleckim, drugiej panny. Była tu w lasach osada szlachty czynszowej, lecz właściciele obawiając się jej buntowniczego, procesowali się ze szlachtą, aby ich chłopi zostali wyzwoleni, dla tego ażeby uniknąć tego stanu majątek rozparcelowali wśród chłopów. W Budyszczach Łyniańskich Kilkanaście wiorst od Żwinogródki. Nie daleko z stamtąd na folwarku tej niegdyś dóbr po Sapieżyńskich, zamieszkiwał stary kawaler, mający lat ponad 70, u którego jako lekarz często bywał. Był to stryjeczny brat Andrzeja Tyszkowskiego z Kryżanówki. Tem. Tyszkowski pomimo wieku dobrze zachował swe siły, czernił włosy i brodę i uchodził w okolicy za lowelasa. Całe życie zobaczy nie jeździł koleją, i jedynie raz tylko się obawiał, lecz kiedy raz zdobył się na odwagę, wziął już potem podróżował jeździł zagranicę, a ulubionym jego tematem rozmów był Paryż, a gdzie i wszystkie jego przygody. Holdował modzie paryskiej i starał się podtrzymywać stosunki z wielkimi panami. Pomimo licheż ziemi Tyszkowski zbudował małą bardzo piękną cukrownię z natury w okolicy plantatorów w sąsiedztwie buraków i prowadził ją, która mu coś jakieś

dwata znaczne ~~dochody~~ zyski. Będąc tchórzem wielkim i obawiając się złodziei i rozbójników, Tyszkowski zwykł był całą noc nie sypiać, kładąc się spać nad ranem. ~~Gdzie~~, a ~~gdzie~~ ~~lekarz~~ ~~u niego~~ ~~rodzaju~~ był zwykle ofiarą ~~jego~~ ~~dość~~ ~~banalnej~~ przygody i romansów. Najgroźniejszą chorobą Tyszkowskiego były ciężkie ataki podagry, spowodowane obfitym jedzeniem i bezczynnem i wygodnem życiem.

Na zachód o 30 wiorst od Żurawinogródki leżało Talne, wielkie dobra z cukrownią, niegdyś własności Szeregnego potockiego, który, jak wiadomo, swe córki poza-wał za Rosjan. Jedna z ~~takich~~ nich, Zofja, ~~Potocka~~ ~~która~~ wniosła te dobra w dom Narzyńskich, a przez zamążpójście jej córki one przeszły do hr. Szuwałowych. Jako majorat. Za moich czasów władał Talnem wtedy Szuwałow, pułkownik jeneralnego sztabu, ~~sekundek~~ ~~beznadziejny~~ morfinista, który zresztą bezpotomnie i majorat przeszedł do jego siostry zamężnej za ks. Baratyńskim. ~~Za czasów Narzyńskiej i starej Szuwałowej~~ ~~administracja tego wielkiego majątku pozostawała~~ w ręku Polaków. Pełnomocnikiem był spokrewniony z właścicielami prz. Potockich hr. Lubieński, który ~~przebywał~~ ~~bez przerwy~~ ~~przez~~ ~~przez~~ ~~przez

~~ską administrację~~ zastąpiła francuską. Potem przyszli ~~Niemcy~~ ~~kiedy Francuzi nie odpowiedzieli~~ Niemcy, a na czele rolnictwa stanął Feling przybyły z Niemiec ~~na miejsce Francuza~~, ~~administratora fabryki cukrowej~~ brat słynnego chemika, ~~w części prowincji~~, ~~gospodarstwa rolne~~ ~~w części~~. ~~Administrator~~ był ~~niemiec Feling brat~~ ~~rodziny znanego chemika w Niemczech~~, wielki ~~patriota~~ nacjonalista niemiecki. Był bardzo wygodnie, palił drogie cygara i mówiono, że miał zyski większe, a niżeli właściciel. Pod czas jego (długiej) choroby udaru mózgowego, z którego życie zakończył, odmiedziem go często jako konsultant. W ~~Nacoś~~ ~~ogóle~~ do Talnego byłem używany często. Lekarzem ~~dawniej~~ majątkowym był długie lata ~~był~~ staruszek ~~Niemiec~~ (wielki oryginał, ~~Niemiec~~, szanowany papa Waigel, kiedym przyjechał, ~~on~~ już nie żył, a jego miejsce zajął ~~był długie lata lekarzem~~ dr Fryderyk Emil Odin, rodem z gubernii nadbałtyckiej, ~~był~~ o lat kilka ~~starszym~~ ode mnie. Na ile był dobrym i ~~śmiałym~~ chirurgiem ~~na tyle~~ ~~leczył bardzo~~ słabym terapeutą, choć zdobył sobie w okolicy ~~ogromną~~ praktykę. Z Odinem spotykaliśmy się często, ~~będąc u siebie~~ zyskiśmy w zażyłości. Byłem on często ~~moim gościem kiedy byłem~~ w Tuchorzu i pozostał ~~mi~~ mnie w dobrej pamięci. Był to czas po wojnie francusko-niemieckiej, kiedy nienawiść ~~Gościł~~ ~~podkreślał~~ rowała silniej wystąpowała, a Odin, choć gorąco ~~akcentował~~ swój patrjotyzm niemiecki źle mówił po francusku i rosyjsku, ożenił się w tym czasie z ubogą i ~~nie~~ ładną bardzo nauczycielką Francuzką, córką dyrektora fabryki cukrowej, nie mówiąc za

po niemiecku. Żyli z sobą dobrze, dochował się troje dzieci,
ojciec wychował je po niemiecku. Talne dla praktyki lekarskiej
korzystniej przy dobrem otoczeniu żydowskiego lekarza dla praktyki lekarskiej
praktyki lekarskiej było dobrym punktem, ale leżące
daleko od kolei żelaznej i nie będące żadnym handlowym
ośrodkiem, nie mogą jednak odgrywało rolę, jako kwitnący
będąc siedzibą
ośrodek administracji dóbr, miało wielką gonelnię i fabrykę cukru, a nadomiar
Talne
leżące przy granicy handlu przez to zawsze
(W Talnem mieszkał
kwitł jeden z braci cadyków znakomitego rabinistkiego rodu
Twerskich, do którego zjeżdżali się Żydzi z całego południa
jako do wielkiego cudotwórcy, czy to prosić o modlitwę,
czy dla porady przy rozporządzeniu jakiegoś interesu, kupna, sprze-
lub
daży, czy też prosząc o radę w wypadkach chorobie, które były wymijające i
żeniaczki. Nieraz zwracali się do cadyka
do zdrowia, lub bogactwa. W przypadku
cadyk, jeżeli uważał że sam sobie nie może, odsyłał
wymijające lub
do jednego z tych
a
takowe, zwykle to wskazywał lekarza
gdzie uważał że sam nie może radzić, najczęściej
który leczył też w domu rabina. Byłem (i ja)
kilka
razy używany do cadyka, co prawda nie w
kiedym raz przybyły
pamiętam, kiedy byłem na kon-
fortunie. Pamiętam,
do jego synowicy, chorej na
po którym to
gorączkę, zaledwie wyjechałem na górę za miaster-
Rezydencja cadyka w
2 1
Talnem zajmowała przedstawiała wielką, mieszkań, nie zgro-
madzoną, lecz pogrążoną w błocie na
której bezplanowo rozrzucone było kilka domów
lub
murowanych i tyleż drewnianych budynków i

odrapanych, w których zamieszkiwała rodzina, kilku
bliźnich i dalszych i liczna służba jednem stowem cały
dwór cadykowicy około pół tysiąca dusz, ~~dziedziczny~~
cały rok cały byt ogromny ~~ustroju~~ tam napływ przyjezdnych Żydów, mnóstwo na
~~placu~~ placu przy ~~przy~~ ~~do cadyka~~ ~~Żydzi~~ ~~przyjezdni~~ Żydzi,
zalegało mnóstwo i wozów
i ludzie którzy nieustannie się ruszali, i biegali i krzyczeli, a wszystko
wypełniało nieżywy ruch i chaos na dziedzińcu
~~pałacu panował wielki kontrast~~ ~~we wnętrzu domu~~
~~gdzie zamieszkiwał cadyk i jego ro-~~
~~dzina~~ W pięknych salach, ~~stał~~ ~~kosztowne meble~~
gdzie zamieszkiwał cadyk, drżący panował kontrast.
~~i postępowało~~ ~~stare~~ ~~zamieszkiwało~~
Okna zawieszone ciężkiemi jedwabnemi zasłonami pokryte kurzem i pajęczyna
całe meble = bronzowe żyrandole i sukienki =
obok = stare sprzęty, a wszystko pokryte grubą warstwą
kurzu, podłogi brudne i zaplute. Przy małej kopcącej
lampie naftowej zwykle rzadko z dziwem do
siebie do siebie tylko ktoś z pejsatych Żydów zaglądał
przez szczelinę drzwi. Nie wychodził zwykle nikt
z przyjezdnych chonego, oprócz ekonoma, ubranego
jak inni w długi chałat, i mówiącego po rosyj-
sku, gospodarze oprócz zarządu i innego języka nie
znali. Wyprawa polubownych do cadyka udawała się
nie tylko Żydzi, ale i chrześcijanie pozywający
Żydów przed sąd rabiński. Cadyk, chcąc być sprawiedliwym,
często rozstrzygał sprawy na korzyść chrześcijanina. Żydzi takiej
rozdwoili się oburzali, a niekiedy ~~się~~ winę
~~winnemi~~ zuchwale od-

(X) Wtargnąć do tekstu. Tajne z rezydencji Cadyka były krowy dojne [illegible] sowej policji, szczególnie w obec praw wyjątkowych i prześladowań [illegible] można było dopuszczać się na Żydach. Komisarz z urzędu powinien [illegible] śledzić, czy działalność Cadyka nie jest szkodliwą, czy przyjeżdżający [illegible] ją paszporty i t. d. Otóż Cadyk musiał opłacać śledztwo policyjne [illegible] mu nie robiła przykrości, jak również przyjeżdżającym do niego patrzyła [illegible] Cadyk był więźniem stanu, podobnie jak książę i biskupi Kato[illegible] i nie miał prawa wyjeżdżać poza granice swej rezydencji. Ka[illegible] przerywał znaczne sumy i codziennie dawał kilkaset obiadów przy[illegible] Beer kiedy policja zaczęła go krępować swemi nadużyciami, Cadyk [illegible] esy . . . . .

mawiali przybycia na wezwanie cadyka. W wielu sprawach zwracano się do niego telegraficznie o radę. W ciężkiego stanu żydowskiego jako środkiem uniwersalnym od wielu przypadłości cierpiący się moc cadyka, szczególnie jako środek wypędzający bóle porodowe i ułatwiający rozwiązanie; pozytywnie nim chorych. Siłą wiary żydowstwa w cudotwórczą siłę cadyka nie omieszkali wyzyskać ludzie dla swych celów. Administracja miasta polecone sobie prześladowanie żydów poleciła policji, której data możność nadużyć. Chociaż cadyk nie miał prawa wyjeżdżać po za terytorium Talnego, a co nie dało się odmienić, natomiast obłożono stałemi podatkami cadyka i wszystkich przyjeżdżających do niego żydów i całej policji, która policja pominęła tego roku nowe szykany przyjeżdżającym stawiała, wynagrodzenia co do posposłów i utrzymuje cały dwór i wydaje uboższym przyjezdnym do niego obiady na kilkaset osób co zwarito bardzo cadyka że w końcu postanowił opuścić Talne. Otrzymawszy kilka propozycji z innych gmin żydowskich, które mu złożyły pieniądze i gwarancje władz miejscowych, że za pewne opłaty będą się nim opiekowały, postanowił stanowienie to wywołało ogromny popłoch i zamieszanie nie tylko w śród żydowstwa talnowskiego, ale w śród żydowstwa zagrożonego w swych najżywotniejszych interesach handlowych, a zaniepokojonej tem administracji miasteczka dochody z propinacji i z miasteczka znacznie się zmniejszyły. Wysłano telegramy wróżne strony do stanowych, Szu-

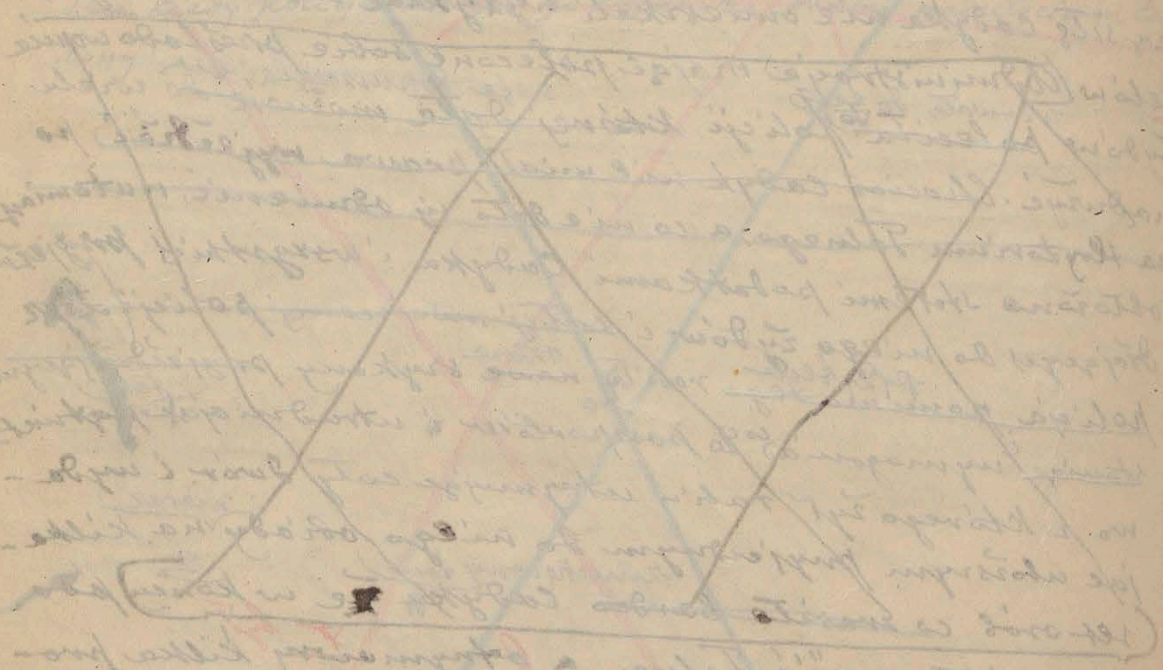

~~[illegible], lecz i ze strony władz policyjnych który musieli by~~
~~[illegible] wać ze swych dochodów. Wszystkie te czynności~~
~~tych, stale zamieszkałych w Vevey w Szwajcarii - do Petersburga i przeniesienia~~
~~zwłoki [illegible] do Petersburga który ma nowe użyteczne wyro-~~
~~bisko~~ w Petersburgu nie tykalność osoby zadyka i jego
rodziny, jak również opiekę władz nad Żydami, przyja-
wojącymi do niego z najdalszych okolic ulgi pasz-
portowe. ~~W Tubach~~ Dzięki ~~temu~~ (w Tajnemu) niektórym
i Szwajcarom i Polacy doznawali pewnych
względów. W parku, nie daleko pałacu hrabiny
Kosztem ~~hr. Szwetsina~~ (kaplicę, pobwięconą) zbudowała pomiędzy swej matki
katolickiej, córkę Szeszego Potockiego, piękną kaplicę,
~~Kaplica~~ była wzniesioną w stylu włoskiego odrodzenia, wytworną
marmurem, ozdobioną cennemi dziełami sztuki. Nad
grobem w podziemiach ~~w kościele~~ znajdował się sarko-
fag z kararyjskiego marmuru z podobizną zmarłej,
wykonany we Włoszech. Za radą hr. Lubień-
skiego przyjęty został jako Kapelan Ks. Czerniaw-
ski, prof. Seminarjum Kamienieckiego, skąd go
usunięto jako ~~[illegible]~~ ulubieńca szkodliwego rządu
~~wbraniającemu~~ wzbraniając mu wstępu jakiejkolwiek posady
~~w~~ w parafji. Ks. Czerniawski, mając gwarancję
względami Dziedziców, ~~nie tykalności~~ osoby od Dziedziców przyjął te
różne zmieniające porady i ~~urządzenia~~ urządzenia. Miał on
lat osiemdziesiąt kilka. Wychowaniec Uniwersy-
tetu Wileńskiego, niegdyś inteligentny towarzys-

ki, z latami ~~pijaństwa~~ podupadł, na ciele spochmurniał i zdziwaczał. Wytworzyła się w nim dziwna zboczona i straszne skąpstwo. Mieszkał u organisty, karmił się ~~u niego~~ za w pół darmo i był najczęściej (bywając) głodny, wynagradzał to sobie chodząc po sąsiadach, obżerając się ~~na święta, imieniny i inne uroczystości~~. Którymi żył ~~dostatnio~~. Organista żywił księdza przez lat kilkanaście jeden dokładnie, nie biorąc za zarobek Organistowie nic codziennie ~~jakiemi lekcjami muzyki~~. Ksiądz sam wydawał bardzo skrupulatnie prowizje na obiady, trochę kasy w pudełku od zapałek, trochę mąki, z której mu chleb pieczono na cały tydzień, (dostawał) a strzelanki mleka. Asceta ~~u siebie~~ w domu, (jako gość) stawał się żarłokiem, ~~jak gość~~. Żadna uroczystość domowa, święta, imieniny, chrzciny i.t.d. nie obchodziły się ~~balnem~~ bez księdza. Bywał u wszystkich bez różnicy wyznania i narodowości i (przez zresztą) wszystkich był lubiany. Mając wilczy apetyt był przedmiotem zachwytów, natłaczano mu cały (talerz) najprzeróżniejszych mięsiw i stodoły które Czerniawski najskrupulatniej zjadał, a oprócz tego natłaczano mu wszystkie kieszenie ciastem i łakociami, ~~i cała pół przynosił z gościny do domu~~. Wiek późny z jego ciągnący za sobą pewne dolegliwości, a wreszcie tak niehigieniczne życ-

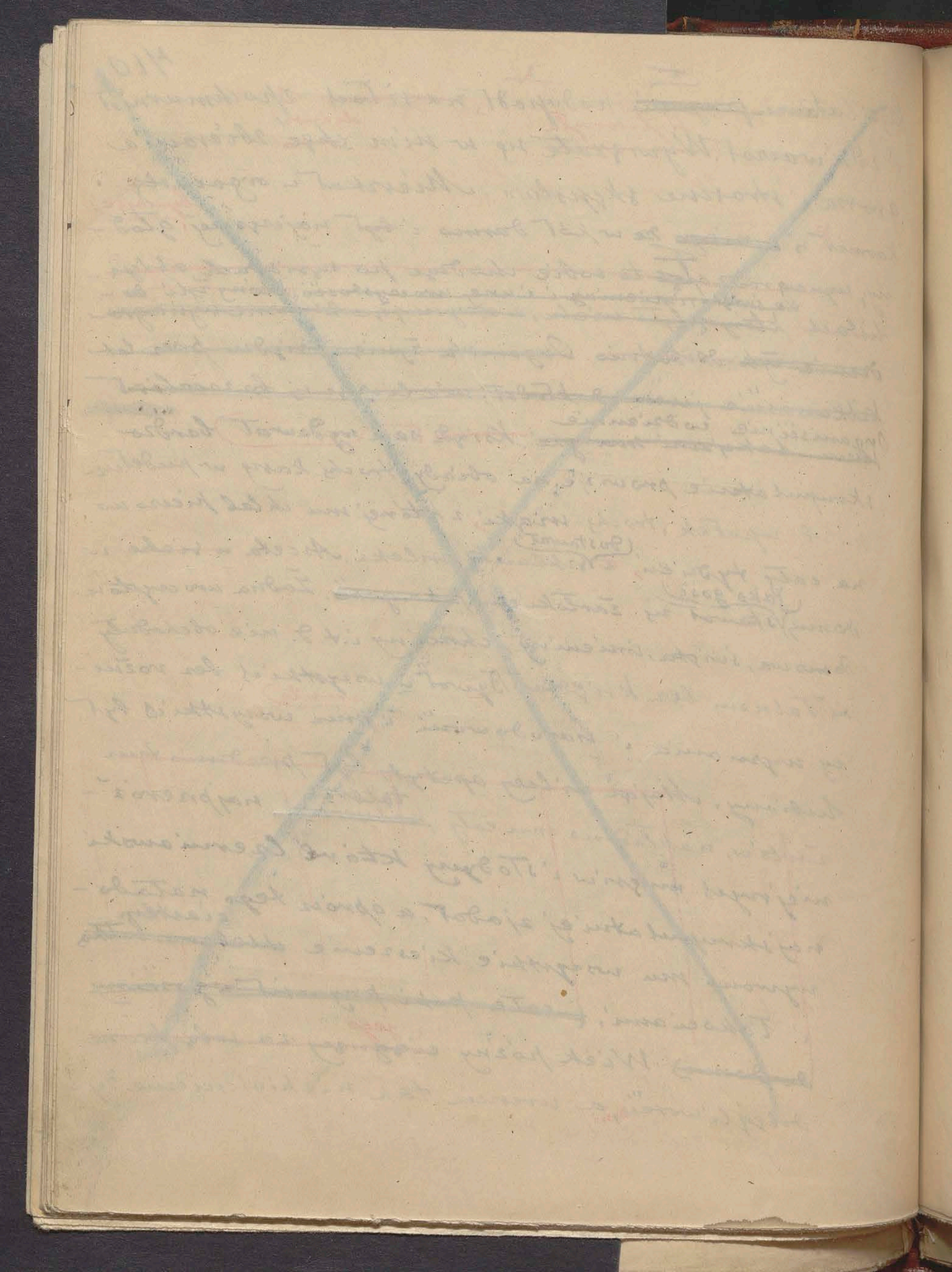

uć spowodowało rzyte zapadanie na żołądek
i na przytępiony do głowy, na co się wcześ uskarżał. W
z tego też powodu
tym celu kilka przez lat wiele miał zwyczaj nawet pod
nos mszy przytrzymywać rękę z szyszką palcami,
[illegible], pewny będąc, że w ten sposób odciąga krew
od głowy. Według jego głębokiego przekonania, zaburzenia w organach
trawiennych były spowodowane przez zmiany i zabarwienie kło-
re tam
miały sobie gniazdo. i wciąż go niepokoją,
ty.
sue przypuszczenia różnemi przykładami
kiedyś ktoś
które obiecywał ludzi, jako pacient miał do mnie
swego dawniejsze zaufanie i przyjeżdżając jako chory
do Turnogródki całemi godzinami mnie nudził, nie
chcąc jednak pomimo to zastosować się do moich rad i zaleceń.
Skoro tylko zbierał jakiś fundusz, tracił
go niebawem, wciągnięty w
Ksiądz kilkakrotnie dorobił się mianowicie zebrania
niejakiej kwoty pieniędzy, [illegible] wciągnął go w roz-
tych
mnożenie drzewa i to do uprawy
plantacji" buraków cukrowych, to do plantacji
tytoniu, lub drzewiny i cegły, w końcu w tym wszystkim
nieszczęśliwie [illegible]. Jeden ze znajomych ksią-
dza, przyciśnięty biedą, prosił go o kilku-
dziesięciu tysięcy pożyczkę, a
kiedy ksiądz mu odmówił zagroził wobec odmowy rewol-
werem. Ksiądz przybyły do mnie spełnił jego
żądanie, i otrzymał rewers po wymienionej sumie zobowiązał

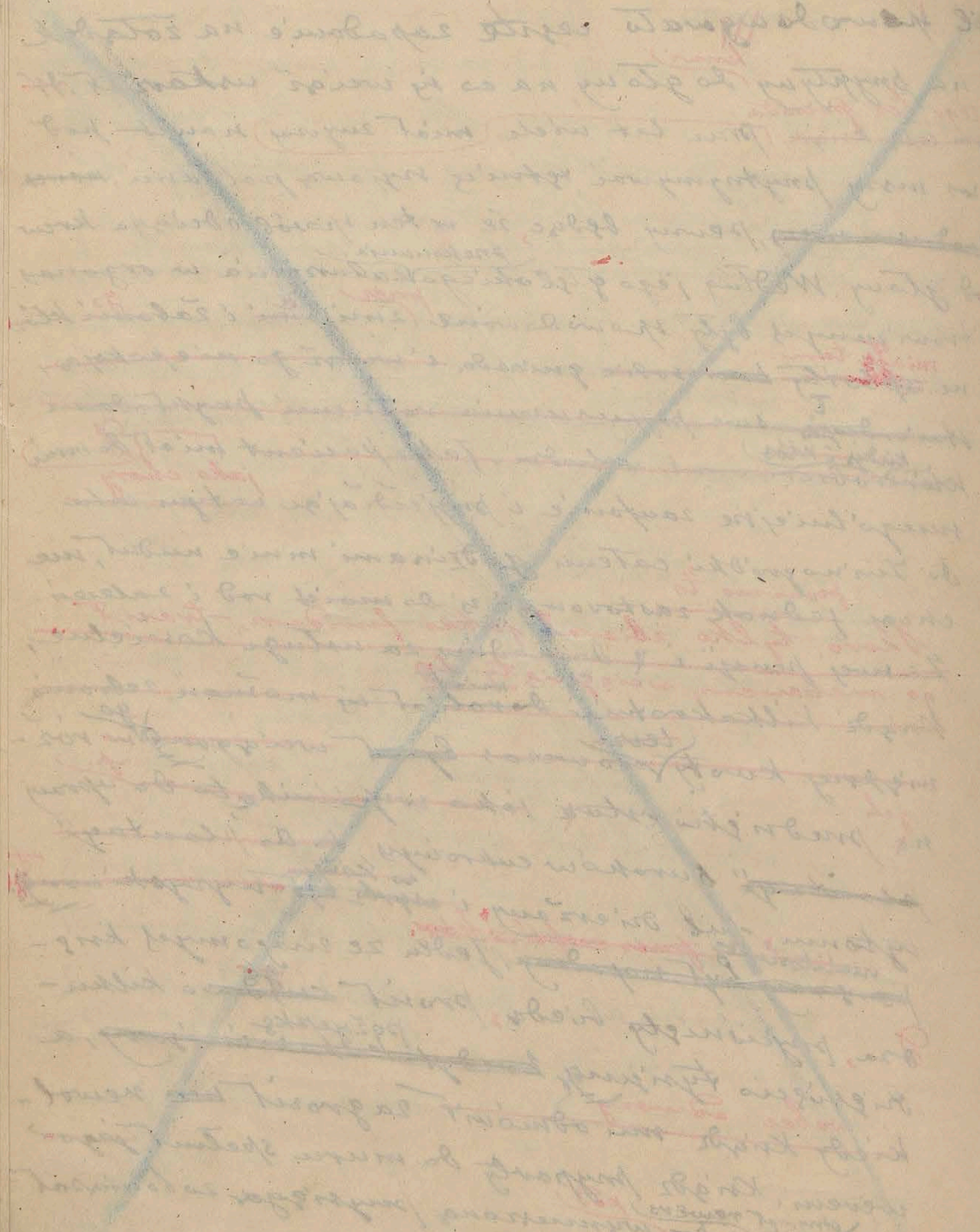

się do milczenia.

~~niedrożnie przed nikim tajemnicy rozpadu~~. Obaj do wypełnili zobowiązania. Napastujący zwrócił księdzu pieniądze z procentem, a ksiądz nie wydał przed nikim jego nazwiska, a tylko Później tego opowiadając sam fakt, odzywał się o owej osobie z uznaniem. mówił o nim jako o bohaterze. Miał ksiądz i dwoje strony dodatnie, pochodząc z ubogiej szlachty ziemskiej, nie uważał za potrzebne podnieść ją i jej kształcić, lecz posyłał od czasu do czasu pieniądze. Kilku wdowom i sierotom w Talnem przez lat wiele na święta dorocznie miał zwyczaj posyłania bezimiennych wsparć. Policja też próbowała strachami wyrysk- wać bogatego księdza — lecz bezskutecznie, gdyż ten miał za sobą możnych protektorów. Jednego komisarza poli- cji (stanowej) który go prześladował porzucił się udając się ze skargą do Grodziny. Z drugim miał przejście bardziej skomplikowane i trudniejsze któ- re by mogło grozić księdzu groźniejszemi następ- stwami. Pewien sędzia urzędujący w Talnem, Rosja- nin miał utrzymanek — związek nielegalny z wdo- wą luteranką, a gdy ta powita mu dziecko, zwróco- no się do księdza, prosząc, aby je ochrzcił. co też i ksiądz uczynił. Niebawem jednak Niebawem indagowano po- spełnić. Korzystano z sledztwa, ksiądz za to ciągnięto księdza do odpowiedzialności że rekrut- dyszy nowonarodzonej ourierki, której ojciec był prawosławny ojciec prawosławnej do prawosławia. Ksiądz odmówił się do Suwałczyk.

Wkrótce otrzymano telegram z Petersburga o nakazanym zaniechaniu sprawy i uwolnieniu z obowiązku przystawa. Ksiądz Tryumtowski.

Do
Z pomiędzy folworków położonych na wschód i na północ od Zurnogródki, w których częściej bywałem, bo w jednym z nich mieszkała moja dobra nadleżały, były kilka folwarków Brańskich, należących do klucza Olszańskiego, oddalonych od miasta na przestrzeni 10 do 20 wiorst, szczególnie jak Tarasówka, składająca się z dwóch folworków, jeden z nich Mieczysław Karimien Neyman, ojciec licznej rodziny, niegdyś ucznia Uniwersytetu Kijowskiego, o lat kilka starszy ode mnie, z którym bardzo przyjaźniliśmy się, (Był) pochodził on z rodziny Bardo rozrodzonej na Ukrainie, rozmaitej) a jego brat młodszy brat wspomnianego wyżej był ostatnim wspomnianych. Neyman bardzo dużo czytał i interesował się sprawami krajowemi, co się mogło, i był entuzjastą krótkotrwałym na prowincji spotykanym rozmaitemi krótkotrwałymi. W drugim folworku zamieszkiwał jako dzierżawca Feliks Chwalibóg, brat młodszy niegdyś profesora Szkoły Głównej Warszawskiej; Chwalibóg z profesji Polak inteligent, był długie lata pełnomocnikiem w dobrach Stanowskich w Połockich w kongresówce, a później wziął dzierżawę [illegible] Tarasówki. Chodził [illegible] do młodego (syna), [illegible]. Nie uzgodnił [illegible]

wtserye do tekstu

Niedaleko ~~stąd~~ w lesie we wsi Majdanówka (przez długie lata dzierżawiony) Bronickich ~~Dziesięć lat~~ szlachcic Krasnopolski ojciec jego rodziny, ~~[illegible]~~. Starszy syn po śmierci ojca objął gospodarkę, po ukończeniu uniwersytetu wkrótce dostał suchot i matka wysłała go na południe przez Odesę morzem, teraz płynąc okrętem z Konstantynopola do Afryki nagle zmarł chory i znalazł spokój w nurtach morskich. Młodsi bracia zmarłego jego uczyli się na Uniwersytecie Kijowskim, jeden z nich w wielu lat po moim wyjeździe ze Żwirogródki osiadł jako lekarz wolno-praktykujący. W tej że wsi Majdanówka mieszkał wuj nadleśny lasów Bronickich, Dyzmy Szumski z którym byłem w dobrych stosunkach. Po chodził z Lubelskiego a ukończywszy gimnazjum postąpił na Lubelskie wo do instytutu w Puławach, który ukończywszy był przysłany z kilku innemi byłemi uczniami przez Hołdaka który z Puław przeniósł do Białocerkiew na nadinspektora lasów w sobie zmiany i urządzał lasy Bronickich, później został nadleśnym lasów olszańskich. Szumski był bardzo wielkiem pożytkiem, lecz przez swoją miękkość charakteru dzięki jego przez ludzi złej woli wyzyskiwanym, a przy tem ciągłej roli i nie wielkiem utrzymaniu miał częste choroby w domu dzieci, to żony która przez lat kilka dotknięta była silnym cierpieniem ~~chorobą~~ nerwowem. –

zbudowanego dla ekonoma, ~~bo z ogród~~, stojącego na wzgó-
rze, bez ogrodu i ~~bo~~ wielkiej zieloności, ~~latem otoczonego~~
~~nagorze prawie stoi, zimą zupełnie odcięty nie~~
nie zachęcały ~~do~~ do pobytu. Rodzina więc ~~tu~~ nie mieszkała, a
tylko sam Chwoliński musiał ~~tu~~ częściej przebywać i wówczas
~~zjeżdżał~~ co dni kilka do mnie na pogawędkę. Był to
człowiek starszy, inteligentny, lecz pojęć bardzo konserwa-
tywnych i przykrokratycznych. ~~Przytem~~ z wysoka się ~~my-~~
~~ślący~~ wobec wszystkich ze wszystkiemi, nie zdobył sobie sympatji.
Krótkowidz, rozrzargniony, miał wiele śmieszności
~~które~~ rażących ~~kazały~~ niemu mało miarterstwo w publicznościach.
~~przyjeżdżając~~ do kościoła ~~w~~ niedzielę zabierał ~~zabrawszy przed~~
~~tem~~ z poczty gazety i listy i odczytywał ~~potem~~
w kościele, a następnie wracał do domu. ~~Niekiedy~~
Czasem wpadał ~~zajechał~~ do mnie, lecz trafiał ~~wtedy~~ rzadko
je ~~minut z pusty~~ na przyjęcie chorych. w gabinecie. Nie licząc zresz-
tą ~~kujących~~ w tym samym pokoju chorych, kładł się
na stole, odczytywał listy i gazety i nie widząc się
nie ~~ze mną~~ zajeżdżał i ~~czytało~~ ~~tak~~ ~~że przyjechawszy~~
~~tylko~~ do gazet, a nie chcąc przerywać czytania, po kil-
ku, lub kilkunastu minutach kazał zaprzęgać ko-
nie i wracał do domu. #

Większy majątek Tołstoj należący ~~też~~ do Bra-
nickich, niegdyś własność Sowieckiego, fundatora ~~niegdyś~~ ko-
ścioła św. Aleksandra w Kijowie, dzierżawił Sylwan
Bobiński, ~~Rodzony brat~~ Byty uczeń uniwersytetu kijowskiego

za sprawą filarecką zesłany, skończył medycynę w Karaninie i był lekarzem dóbr państwowych na Ukrainie, gdzie się ożenił z panną Suchozewską w Kamieńskiem i później na Dzierżawach dorobił się znacznego funduszu. Był to już starzec przeszło 70-letni. Ogromnego wzrostu, znacznej tuszy z wielkiej białej brodzie, miał postać patryarchalną i cześć, co nadawało mu postać bóstwa. Bardzo religijny, wciąż się żegnał, wszystkich błogosławiąc. Małżonka jego o okrągłej twarzy, małego wzrostu, bardzo pełna. Obojc zwykle siadywali naprzeciw siebie i palili starosiwieckie na długim cybuchu fajki. W takim samym duchu wychowywali bodaj ośmioro dzieci, przeważnie córki, przystojne i rosłe. Z czasów dawnego właściciela istniała w ogrodzie ich kaplica, która się utrzymała dzięki możnym wpływom Bronickich. I co tydzień miał przyjeżdżać do niej ksiądz ze mszą ze Żwinogródki.

Stale bywałem w tym domu jako lekarz.

Na południo-zachód od Żwinogródki ciągnęły się wsie dawnego starostwa Żwinogródzkiego, które po powstaniu pozostawiły śladów, gdyż mieszkańcy te wsi byli chłopski. Większym oddaleniem od miasta było miasteczko Kalnibołoto, 15 odległym od miasta było miasteczko Kalnibołoto, nazwa stara, której nie wyciągnęła wygnała urzędowa Ekaterinopol. Za czasów Rzeczypospolitej było to siedlisko władz powiatowych i istniał nawet pułk tego imienia, ludność była przeważnie żydowska. Jedynie miasteczko Kalnibołoto żydowskie. Zbudowane nad stawami na uroczysku w śród krzaków, bajorów i stawów z przeciwnemi na nich mostami i grobla-

miało bardzo
~~i~~ z groblami ~~wszystkiem~~ z przeszłości ~~tej strony co mieli~~
~~warunki~~ warunki
~~wato na~~ zdrowotne ~~miasteczka~~ i czystą malarię.
Stany Kolniblockie słynęły dawniej z ~~[illegible]~~ do-
bregoż polowania na kaczki. W bliskości leżały
~~dominujące nazwy~~ ~~najdamaeryjne~~ Nowowiejska, Zelerniewska i inne ~~[illegible]~~
Dawne ekonomje staroświeckie dalej ciągnęła się
zarosłe ~~[illegible]~~ krzakami sosny i ~~[illegible]~~ lub parosła
~~[illegible]~~ krajobrazem wygląd stepów krasnowyskich, na
których kiedyś Mohort, a ~~[illegible]~~ Nastrajało
to zwykle jadącego na nuty morgejelskie, przenosząc do
dawnej prentości. W tych okolicach spotkałem dawnego
to towarzysza lat dziecinnych, inżyniera Karimiera
Rzysnickiego (z którym przez lat wiele obcowa-
lismy. Był on dyrektorem kopalni lignitu. Tu też
po dwudziestu kilkuletniem nieobecności odnalazłem
kolegę ze szkolnych czasów kowieńskich, inżyniera
komunikacji Bronisława Malew-
skiego, który pracuje po całej Rosji, przybył i tu,
gdzie ma być budowana dla eksploatacji mojej sił przeprowadził
kolej na Zwinogródzkiej, mającej przejść żyzne
ziemie ukraińskie i połączyć szereg
fabryk cukrowych. Obaj oni po moim wyjeździe
ze Zwinogrodzkiej opuścili te strony, skąd znowu spotka-
lewski podążył na Syberyję, gdzie się my

~~[illegible]~~. Li. -

Na północ od Żwinogródki okolica była posępniejsza, step
berlesiny, brak ~~te~~ folwarków szlacheckich, jak w części
zachodniej przez Humaniszczyznę ~~[illegible]~~ z Podolem.
Tu obszerniejsze przestrzenie zajmują owaty ~~dobra~~ ekonomje
dóbr Olszańskich Bronickich, ludność których wyróżnia-
ła się surowszemi obyczajami i niższą kulturą. Mia-
steczko Olszana (~~pomimo tego że miała fabrykę cukru~~
którego ~~[illegible]~~ starł kroniki dla urodzajności gleby i zamożności mieszkańców nazwiska ~~kochanej~~, wówczas jednej pomimo
istniejącej wówczas fabryki cukru, a przedtem i rafinerji oraz
siedliska ~~[illegible]~~ głównej administracji, przedstawiało ma-
łą, głuchą, ubogą żydowską mieścinę. Liczni oficjaliści na-
wet ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ narzekali na ciężkie warunki służby, gorsze mate-
rjalne wielkie i traktowanie gorsze oficjalistów, niż
w dobrach Burańskich Potockich. Bywałem tu często
na konsyljach, a parę razy nawet cały czas służby
w zastępstwie lekarza fabrycznego stale dojeżdżałem, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~. Miałem nawet parokrotne pro-
pozycje objęcia tu stałej posady lekarza, od czego się
uchyliłem, ceniąc przedewszystkiem ~~[illegible]~~ lekarza wolną praktykę
~~[illegible]~~ swobodę i niezależność, nie chcąc zapędzać
się w jarzmo oficjalisty, szczególnie w Olszanie. Le-
karzem tu był przez długie lata Stanisławski ~~[illegible]~~
o wiele starszy odemnie, ~~[illegible]~~ młodszy brat
Antoniego, wybitnego prawnika, prof. Karaińskiego
Uniwersytetu, tłumacza Boskiej komedji Dantego.

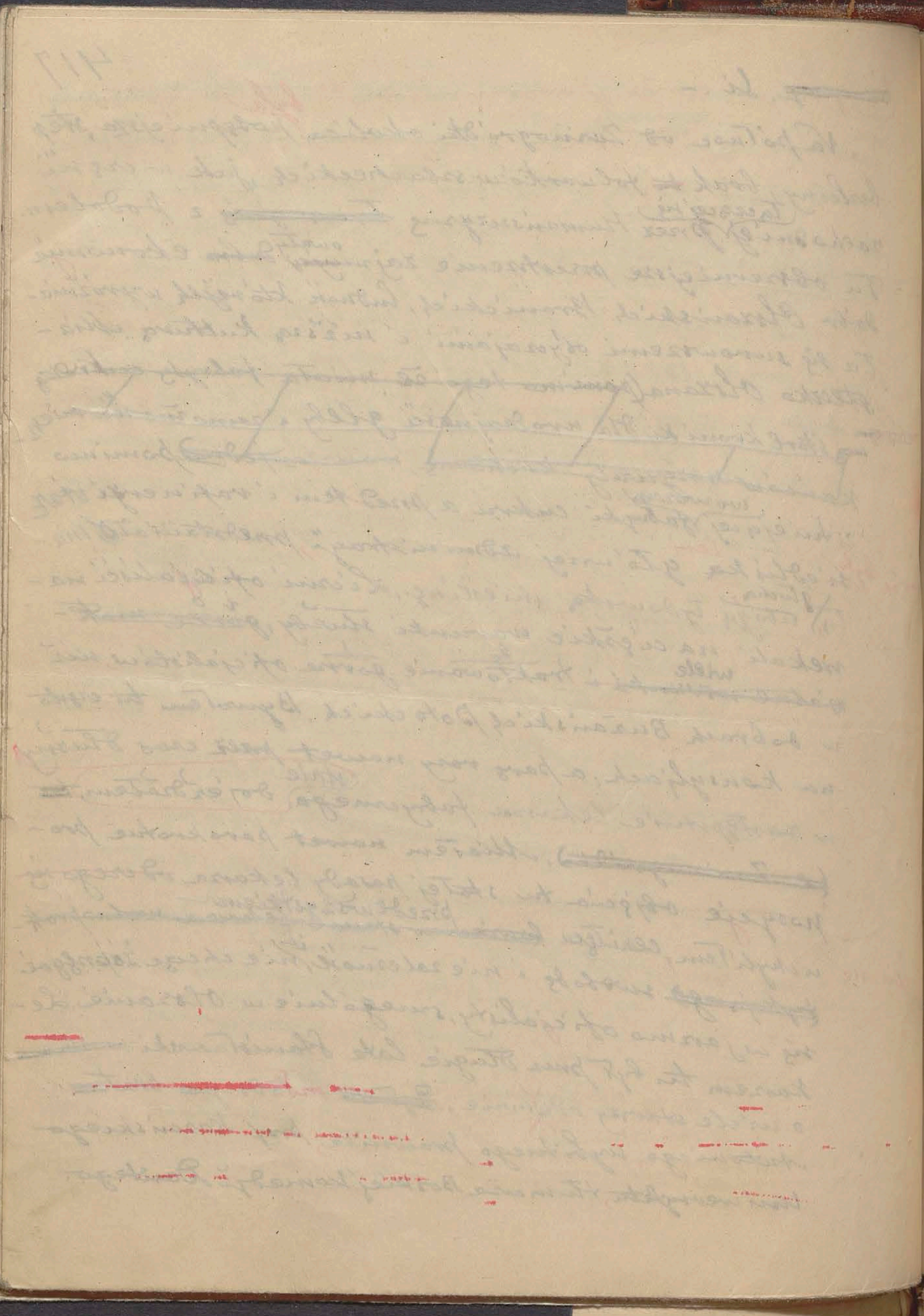

Stanisławski był entuzjastycznie dotyć wszystkim w obejściu, medyczną się interesował i nie miał sympatyi wśród cieszył się
oficjalistów, a kiedy przeniósł się do Kijowa, miejsce jego zajął młody lekarz Dyżyny Smólski, niedawno ożeniony. Do Stanisławskim gwałtownego temperamentu, którego wszyscy się lękali, przyszło [illegible] ujścia i sympatyczne, lecz nie umiejący [illegible] spokojnego, który nie tylko nie potrafił woli swojej innym narzucić, ale sobą obstać, przygnębiony był Smólski lekceważony przez oficjalistów, co do Smólskiego bardzo bolało. Wreszcie zaczął na gruźlicę o przebiegu bardzo łagodnym, szybkim. Wkrótce zaraził się to zakaźnie od pacjenta Jankowskiego, który [illegible] tygodni. Odwiedzałem go często chorego Smólskiego w Elizawet. Przygnębiające nad wyraz zrobiło na mnie wrażenie, kiedym go widział po raz ostatni. Nie przytomny, w gorączce, przy z porażeniem gruźlicznem mózgu, chodził po pokoju ubrany przystawiając się nieboszczyk w lustrze, wyglądał gdzieś w drogę, mieć jakąś wesołą piosnkę, a w tym samym czasie z pokoju matka biedna żona ujęta się w bólach rodziła dziecko. Pozostające z matką bez środków. Ciężki dramat życiowy! Niemniej smutne dla mnie tkwi się wspomnienie o Jankowskim Dyżynym, z Elizawetgradu, którym już wspominałem w rozdziale 15. pamiętnika. Ten pan to II część niedoszłych wspomnień. Pochodził on jak już wiemy z Wołynia, przez kobietę był prawosławnym, lecz gorącym Polakiem. Brat jego należał do powstania 1863 r., po latach kilku-

nasta ukończył uniwersytet i umarł z suchot. Jako człowieka scharakteryzowałem już Jankowskiego. Po skończeniu wydziału prawnego, wybrał on sobie karjerę sądową, lecz niebawem zaczęło go prześladować że, jakkolwiek prawosławny podtrzymuje stosunki towarzyskie i znajomości z Polakami; że czyta polskie książki, gazety, (Był on gorącym Polakiem, to też tem, że) strzeżony tem, wstępił pozycja stróża rządowego i następnie do głównego zarządu dóbr Białocerkiewskich, pomagając w sprawach prawnych ówczesnemu pełnomocnikowi, utalentowanemu hr. Feliksowi Czackiemu, uniknął niezapomnianego Tadeusza, który go cenił i wysoko otrzymuje Jankowski po niejakim czasie dostał posadę samodzielną dóbr Olpleńskich. Niemniej mnie ucieszyła wiadomość o zamieszkaniu Jankowskiego w Olszanie, a tem samem możności częstego komunikowania się. Miewał sprawy majątkowe w urzędach powiatowych (Prowadził) urzędniczych i procesy cywilne i karne, to o wypasy, to o krodzież lasu, a w każdą z nich wkładał całą duszę, co mu wiele sił i zdrowia kosztowało. Zajeżdżał do mnie po parę razy na tydzień na nocleg, a gdy zajęty załatwiał interesy, rozmawialiśmy z nim. Po roku dowiedziałem się, że się żeni, a podobno ożenił się raczej z pocucia obowiązku, niż z innych powodów. Z czasów szkolnych rówieńskich upodobał sobie matkę panienkę

powiesiniczka ~~panna~~ Sosnowska, szlachcianka skromnej fortuny, ~~lecz~~ pochodząca z rodziny, mechowrjącej pamiątki ze znanego romansu ich krewnej z Kościuszką. Dali sobie słowo, będąc dziećmi, i rozeszli się w świat, a kiedy po latach kilkunastu ~~się~~ spotkali ~~się~~, ~~on pomimo starego zdrowia przedstawiał~~ tranowali parę razy ~~niedobrany. On był~~ mężczyznę który ~~przy swej~~ wyzwanym i przystojnym, ~~i powierzchownych~~ mógł się niejednej kobiecie podobać, ona ~~przedwrześnie~~ miała zdrowie skórne, twarz o nieforemnych rysach typu fińskiego o zadartym nosie i wydatnych jarzmach, który na ~~marwol~~ em Kościuszkowskim ~~od razu do razu na linii litewskiej spotykanym~~ wielkich, ~~ostych~~ astych, a krótkowzroczność tak znacznej że już na kroku w parę z trudnością rozpoznawała, a przy znacznym ~~rozdrażnieniu~~ wyniku ~~trudnem~~ nawet osoby. Ani w postawie, ~~ani w sposobie bycia~~ ani w sposobie chodzenia się, nie miała żadnego wdzięku kobiecego. Ślepo przywiązana do męża, patrzyła mu tylko w oczy, starając się ~~może nie tyle~~ odgadywać jego myśli, czyniła to jednak tak niefortunnie, że męża irytowała. Spotkawszy ~~nie raz~~ z daleka obcego mężczyznę, ~~z którym, co gorzej na ulicy~~, rzucała się mu na szyję przyjmując za męża. W gospodarze ~~mężczyźnie~~ niezdarna, ~~brzydkie śpiczego, lecz~~ przy herbacie wkładała ręce do miski zamiast do cukru, herbatę, lub kawę rzuckle mieszała ~~na obrusie~~. Jankowski będąc w brew innego temperamentu, systematyczny i akuratny ~~w swych czynnościach~~ nie mógł się tem nie

irytować, ~~jednakże przy~~ i tylko a jego wrodzonej delikatności, w pierwszych latach pożycia potrafił wynagrodzić wszystkie niedostatki żony ~~to~~ ~~wyrównywała~~ ~~irytować i pokazywać utrzymując harmonię w domu~~, tak, że ~~dużo jemu~~ pobyt w ich domu był wielce miły. Lecz ~~kiedy~~ niestety zdrowie Jankowskiego psuć się poczęło, mizerniał, pojaśniał się suchy, niezdarny, i podmienione ~~cieplotą~~, a żołądek przestał trawić, wprawdzie kaszel ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ mógł

~~[illegible]~~ ~~w swych sprawach~~ do miasta często nie mogąc nic jeść, ~~zadawalniając się pier~~ na dzień cały wypijał szklankę herbaty z mlekiem i okruchy bułki, przysłanej z sobą, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

mieszkiX i dobrychX, jak mówiła żona, często nie pomiętając, co robił pod wpływem wysokiej temperatury, Zresztą Zmarł swój stan beznadziejny, a ostatnią prośbą wyraził, aby go pochowano na cmentarzu w Żurawnicy, a nie w Olszanicy, nie chciał bowiem leżeć obok chłopów, którzy mu tyle krwi napsuli w nieustannych procesach o granicę i własność.

Administracja majątku zjechała z wolą zmarłego pana i pochowała go w Żurawnicy, gdzie na cmentarzu prawosławnym zostały pochowane. Wdowa wkrótce po śmierci męża opuściła Olszanicę. Nieszczęśliwa, obłąkana, parę razy przyjeżdża na Ukrainę poszukując wzdłuż męża. Nie znam jej dalszych losów.

Na naszych wschodnio-południowych kresach własność rosyjska ziemska zaczęła się pojawiać po rozbiorze Polski. Dzierżąc dali tenże początek niektórzy z możnowładców, sprzedając (lub zamieniając) swe dobra Ukraińskie. Jest ich ziemi w posiadaniu jednak jeszcze znaczna, gdyż Polaków rząd Rosyjski wiele ziemi już przed tem nadał za usługi konfederatom targowickim. Natomiast po r. 1831 rozdawano konfiskowane polskie majątki rosyjskim urzędnikom i jenerałom, niektórzy Polacy sprzedawali je zamiast z wolnej ręki. Po powstaniu 1863 własność rosyjska wzrosła jeszcze znacznie, gdyż rząd nadawał większe lub mniejsze posiadłości różnym urzędnikom na prawie wieczystego czynszu. Było to szkodliwe dla Nie zawsze była to bardzo ujemna strona żywiołu polskiego z kraju, lecz mogłaby być o wiele szkodliwszą, gdyby nie to,

że nowi właściciele przeważnie oddawali swe folwarki Polakom, lub dzierżawę, i sami [illegible] nie gospodarzyli [illegible] naturalnie dla kultury kraju.

Piękna duża wieś w odległości 10 wiorst [illegible] drodze do Łysianki była Nemorozi, należąca dawniej do starostwa kosmińskiego i Zwinogródzkiego później do klasztorskich i Monasterskich, od których w r. 1832 nabył jenerał Roth, znany uśmierzyciel na Kusi powstania, który przed śmiercią ożeniwszy się ze swoją faworytą i testamentem zapisał jej cały majątek, który dzierżawi go [illegible] z jej kuzynką prawosławną byłą oficjalistą Kwaśnicewską. Kwaśnicewscy mówią w rodzinie po rosyjsku, z Polakami zaś po polsku. Dalej za Nemorozim leżało miasteczko Łysianka, już wspomniane, po konfiskacie darowane jenerałowi Karnakowowi z wielką gorzelnią, którą dzierżawił dawniejszy faktor, a wówczas jeden z większych dzierżawców i aferzystów miejscowych Żyd Fajwet Kahan.

[illegible] wieś Kozackie, wieś 0 12 wiorst na wschód od miasta (Zwinogródki) [illegible] (wieś Kozackie.) leżąca przy trakcie pocztowym do Uzpoły, w bliskości lasów dawniej należała do dóbr Śmiłańskich ks. Lubomirskich, którzy odsprzedali Potiomkinowi. Od niego przeszła do ks. Galicyjnych, a kiedy ci zbankrutowali, nabył ją wzbogacony dzierżawca monopolu winnego grek Funduklej, syn którego był jako gubernator kijowskim, a następnie jako senator zamieszkał w Warszawie, gdzie [illegible] żył skromnie. Funduklej, [illegible]

Wniosek o postawienie tablicy krótkiej drogą z Ćwiętkowa
Stacji kolei Chwastowskiej

a natomiast

żył wiele na różne cele filantropijne. Potrzeba ta wmagała mu z latami, na starość stała się manią robienia darów, zapisów i rozdawania wszystkiego, co posiadał. Spadkowiercy obawiając się o sukcesję, po bogatym wujaszku sądownie ogłosili jego niepoczytalnym i wzięli go pod kuratelę. Sukcesorami byli dwie księżniczki Galicyny, a jedna zamężna za baronem Wrangiem, ubogim oficerem. W których domu często leżywali. Tem. na Korackiem, gdzie była piękna rezydencja, wielki dom mieszkalny, park i ogród, a administracja z rozów Fundukleja pozostała polska. O wiorst 15 na wschód od Korackiego leżało bardzo handlowe miasteczko Szpola, kraniczna wówczas stacja kolejowa, do której dowożono przez długie lata i zwożono zboże z całego szmatu żyznych pól ukraińskich, ze Zuinogródki i dalej hen aż z pod Humania. Miasteczko z cukrownią i tydzień stało kilkoma tysiącami morgów ziemi dworskiej było własnością zamożnego i wpływowego urzędnika Skarbu Abary, który jakiś piastował godność ministra w Petersburgu i w wielu dokach osobistych nie chciał podtrzymać dochodów z miasteczka przez cały długi dalszy nie dopuszczał do odbudowy odrogi, która przecinała się na Zuinogródkę, mającej połączyć najbogatsze ziemie Ukrainy z Odessą. Leżące tu fabryki cukrowe. Szpola wchodziła niegdyś w skład Similańszczyzny i w końcu XVIII w. ks. Fran. Ksaw. Lubomirski sprzedał te dobra ks. Potiomkiemu

nowi. Później wydzielona od Śmiłaniseryny szpota ~~przechodziła~~ zmieniała kilku szereg włościcieli Rosjan aż nim nie nabył jo Abraza po którym przeszła do jego córki, Ks. Boniatyńskiej. W szpole oficjaliści byli Niemcy, lub Rosjanie, Polaków nie przyjmowano. Lekarzem u majątku ~~szpo~~ był przez długie (lata) Marszand, ewangelik, rodem z pod Birż, z Litwy. Ożeniwszy się z Rosjanką po polsku zapomniał. jako lekarz przedstawiał bardzo wygodnego typem lekarza. Chorym pośpieszał wiele czasu, leczy mało zdolny, uzdalniony, nierozsądny, wozit ze sobą zawsze ~~jadąc gdzieś na wieś~~ do chorego kilkanaście podwszników. Czytał z nich te podręczniki chorym, z niemi się radził ich ~~radzy z aptekarzem~~ jaką może mają być u nich choroba i ~~postępuje~~ po powtórnej narodzie z chorymi jaka być może choroba (?) jakie byłoby mają odpowiedniejsze leczenie, ~~takowe przepisywał~~. Niektórym chorym takie wtajemniczanie ich w zakres 3 2 1 im nieznany czysto lekarskich czynności nie zawsze trafiało do przekonania, ~~bez co najdziwniejsze~~ wszakże Żydom gdyż Ukraiali, się bardzo bliskie (prawdy) to się podobało, że lekarz ~~tak~~ blisko do serca bierze ich sprawę i dlatego tyle im czasu poświęca. Marszand ~~nie wydział~~, gdy jeździł na wieś do chorego, po echawszy ~~szedł~~ ~~kilku dniom przebywał~~ i ~~Lugo~~ ~~to~~ ~~z mieszkańcami~~ z nimi o ich topatrywanie co do okoleczenia choroby, zalecając ~~przepisując~~ ~~Lucznie~~ ~~długi~~ cały regulamin zachowania się i ~~rozdawał~~ długi spis leków i to najprostszych, czem ~~zaopatrywał~~ bardzo ~~na swoją korzyść~~ aptekarza.

W odległości 25 w. na południe od Żmerynki (zmieniła się) Krajobraz
~~stepowy~~ bezleśny, smutny. To już stepy Chersońskie (stale zaludnione) ~~i~~ Na krańcach
ich północnych leżała miasteczko Kalichówka (Mokra), głu-
che i bez życia, wśród mijających. Były to resztki
~~też~~ ogromnych dóbr ks. Lubomirskich ~~odemnych~~ ~~oddanych~~ które prze-
szły w ręce rosyjskie, ~~i zmieniając właścicieli~~ (Po) Lo-
puchinach ~~weszły~~ (tu) weszli Bernardakiowie, a w czasach ostat-
~~nich~~ (do nich) Stołypina posiadłość Ks. Woroncowa. Polskiego życia
~~tu już tu nie spotykasz~~ (tu już nie spotykasz). Zamieszkiwał tu jeden
przez długie lata (mych) (lekarzy) jeden ze starszych kolegów Kornelij
Cepryński - Ciekawy. Był o lat dwadzieścia starszym
odemnie, (stary kawaler z) ~~bez~~ usposobienia (bardzo żywy) ~~wiecie młodym~~, wesoły,
i ~~to~~ towarzyski ~~to~~. Był on (nie)równanym mistrzem, w
opowiadaniu. (Jego) Życie (spędził) urozmaicone (mnogiemi)
przygodami romantycznemi, miał zdrowie żelazne,
~~miał~~ wielkie (znajomości) do ludzi, ~~życie biorąc lekko~~,
~~lecz też nie mało~~ ~~spotykał przez to wiele nieszczęść~~ (również sporo) zawodów, (bowiem)
(samochcąc znacznie trudniejszej) ~~ale~~ ~~bo~~ sytuacje nie raz trudne, ~~lecz~~ (w końcu obronna
ręka z nich wychodził). Po skończeniu Uniwersytetu
w Kijowie, mając brata starszego lekarzem powiato-
wym w Żmerynce, przyjął posadę lekarza fabryki
cukrowej w Kalichówce, należącej (do) wówczas (bardzo bogatego)
Greka Bernardakiego. (Ten miał własny olbrzymi)
bogactwa, wielkie domy w Petersburgu, kopalnie (na Uralu) złota, i t. d.
Synowie Bernardakiego służyli w Gwardji, ~~mieszkali~~ (jak)

puszczając wiele/

~~Z nim~~ Ciekawy ~~pieniądze~~, ~~a z którem~~ zaprzyjaźniwszy się ~~z nim~~ ~~Ciekawy~~ podróżował ~~z nim~~ wspólnie po Europie, ~~siedział w~~ Petersburgu i oddał im pewne usługi, ~~wyjaśniając~~ odzyskując ukryte skarby ~~wydostając~~ dopomagając do otrzymania milionowego spadku po śmierci stryja w Krymie. Za co otrzymał ~~od niego~~ za to pewne dobra jak dom z ogrodem, młyn i przyrzeczenie nadania mu na własność majątku, z czego jednak ~~czego~~ zrezygnował nie skorzystał. W tym czasie powziął zamiar ożenienia się nie tyle może z miłości, ile dla idei z nieładną córką skazanego na śmierć w Kijowie w r. 1863 Padlewskiego. Lecz to nie dosyć do skutku, bo panna, kompatując z lepszej partyi, zrywa przed ślubem z narzeczonym za zamożnego ukraińskiego obywatela. Ciekawemu wtedy wpada w oko żyjąca w separacji z mężem Polka Jwanowa, z domu Rogowska, słynna z urody, matka kilkorga dzieci, Ciekawy oczekuje ją. Romans z Ciekawym trwa lat kilka. Ona ~~ma~~ majątek, spłaca jego długi, wychowuje dzieci i czyni starania o rozwód. Lecz W trakcie tego narzeczona robi mu figla i porzuca go dla pewnego księdza. W końcu na starość "zostaje" faworytą znanego starego Żyda przemysłowca cukrowego Brodzkiego. Ciekawy rozpacza i szuka nowych wrażeń i zapomnienia w stosunku z żoną zesłanego za zabójstwo furmana Bernadakich. Do czekuje się z nią trojga

(usynawia je)
Dzieci i starannie ~~ich~~ wychowuje, a jednak stosunek
~~jego~~ z prostą babą razi go i stara się z niego wycofać.
Przy ~~całym~~ wielu innych ~~przyjaciołach~~ ulotnych romansach
~~bo~~ ciekawy wezwany dla uregulowania spraw majątko-
wych ~~jedzie~~ po zmarłym bracie stryjecznym, wyjeżdża w
strony rodzinne w Łuckie i długi czas nie daje znać o
sobie. Starszy (jego) syn 14-letni uczeń gimnazjalny, wyka-
zuje pewne bohaterstwo, (się) dowiedziawszy o miejscu po-
(przebywa dwór, pobycie ojca) ~~w zatęsknieniu za nim~~ (przedtem) o zebranym kawałku
chleba ~~przebywa tu~~ znalazł (ciekawy) środowisko. Ożeniwszy się
pozostaje stale na Litwie, (za zgodą żony zabiera) do siebie dzieci ~~z~~
~~pierwszej~~ nieślubne. Matce zaś (ich) pozostawił dom, mimo i
raty do bytek, jaki posiadał na Ukrainie. Po latach
trzydziestu przypadkiem spotkałem (w Warszawie) niejaką pannę,
która była jego córką. Dawała (ona) lekcje muzyki. Dowie-
dziawszy się od niej o ojcu, napisałem do niego
~~list na który~~ otrzymałem serdeczny list od starca
~~starego~~ stojącego nad grobem, który wspominał z roz-
(dawnych lat) rzewnieniem o naszym ~~dziecinnym~~ stosunku, (niebawem doszła
mię wieść) ~~od osoby~~ o jego śmierci. Byłem z ciekawym w stosun-
kach przyjaznych, chociaż (nic nie nas) (nie mogło) łączyć, ~~nas~~,
ani wiek, ani upodobania, ani temperament. ~~Był~~ Latem
(zapalający się) ~~zapalający się~~, ~~a zwarty za~~ ~~zapalający się~~ (trafiały mi)
~~za zimny na~~ ~~i rozsądny~~. Nie przypadały ~~mi~~ do me-

konania wszystkie jego awantury i przejścia miłosne, w których mnie wtajemniczał. A szkoda, że ten człowiek serdeczny, zdolny i sympatyczny, w bezładnem życiu stracił swe siły. Były w nim objawy głębokiego zboczenia, jakiejś patologicznej natury.

O wiorst 10 od Żurawogródki w okolicy, gdzie jeszcze ostatnie lasy, leżała większa wieś Budyszcze, tej że nazwy, co już wspomniana, która należała do Budyszczan tysiącznika. Tu przebywał zarząd nad całemi dobrami, które niegdyś należały do dóbr Żytomierskich Lubomirskich, od których przeszły do potiomkina, a potem do Wasilia Engelhardta. Wówczas władał wnuk jego, Piotr, najmłodszy z trzech braci, którzy byli dziedzicznie obarczeni dziedziczną neuropatią. Najstarszy z braci stracił majątek przez hulanki i prowadzenie przedsiębiorstwa teatralnego w Kijowie, drugi wyniósł się zagranicę, ożenił się z Niemką, przeniósł się do Petersburga, interesował się fizyką i uchodził za znawcę sztuki, choć zdradzał pewne umysłowe zboczenia i był uważany za oryginała, a najmłodszy Piotr służył w gwardji, w młodości a gdy wyszedł do dymisji, zamieszkał w Budyszczu czach i zajął się gospodarstwem. Nie daleko od dworu w karczmie u karczmarza Żyda siedziała rodzina żydowska, w której była nadobna dziewczyna, która upodobał sobie dziedzic i w końcu przywiązał się do niej dziewczyny przylgnął, która miała od niego dziecko,

Engelhardt tak przywiązał się do rodziny żydowskiej, że cały stale
rok w śród niej przebywał, nauczył się jej języka, obchodził
z niemi święta, modlił się i zaczął się nosić z myślą przej-
ścia na judaizm, tu i ówdzie że jest to najczystsza religja
na świecie. Rodzina jego zaniepokojona tem usiłowała
wszelkich sposobów, do wyrwania go z objęć żydówki.
W końcu kesta z jej rodziną za pewną kwotę i
dziewczyna
żydówkę wydano za mąż za Żyda, złożono pewną kwo-
tę dla przedślubnego syna, a rodzinę zmuszono do opu-
karczmana
szczenia Budyszcz. Engelhardta wywieziono do Pe-
tersburga, gdzie starano się go oderwać rozerwać i w
Olenina
wkrótce ożeniono z młodą panną obdarowaną wiel-
kiemi przymiotami ciała i duszy, i Niedźwiedzka
znacznej fortuny. Po ślubie młoda para
zamieszkała w Budyszczach w starym pięk-
nym dworze. Wreszcie małżeństwo doczekało
się tak upragnionego potomstwa, lecz po uro-
dzeniu córki matka zaczęła zapadać na zdro-
wiu. Rozwinęła się poważna choroba stward-
nienie rozsiane mózgu i rdzenia (Sclérose
en plaques disséminée) (od tej ciężkiej i długotrwałej
(w szpitalu) Szukano ratunku rozjeżdżając (przez kilka lat) po całej Euro-
pie i wtedy się do najsłynniejszych lekarzy nada-
remnie, aż w końcu ta męczeńska wróciwszy
do domu, zakończyła życie. Zrozpaczony mąż dostaje

rozstroju nerwowego i wśród (wręcz) jej cień. ~~i jej duch wszędzie~~.
Dom cały poświęcony jej kult (zmarłej) otaczał jej portrety
i fotografje i pamiątki po niej, a nawet w cerkwi umieszczał
obraz słynnego rosyjskiego malarza Botkina, na którym w postaci
Matki Boskiej umieszczono jego żonę. Przed
obrazem tym sam się modlił i zalecał innym. Czas jednak
powoli zaciera te wrażenia, wzmaga się przywiązaniem do 7-letniej córki.
Lecz los go ponownie doświadcza. Zjawiły się u dziecięcej objawy, które lekarz narazie nie rozpoznał. Było to
gruźlicze zapalenie opon mózgowych, z którego
chora po dniach kilkunastu zakończyła życie zmarła. Ojciec
wpadł w szał, chciał na razie lekarza zastrzelić, później uznać na pojedynek
przypisując mu śmierć córki i oskarżając, jakoby nie
chciał drugiego lekarza dopuścić, ani nie wymedrił
go o nieszczęśliwym stanie córki.
Zarzut nieszczęśliwego lekarza listami, nasyłał postrachów, pisał paszkwile i tak nastraszył
chorobliwego z natury Żyda, że ten się ukrywał przed nim.
się od niego. - Dla uczczenia pamięci córki Engelhardt po całej wsi kazał wznosić krzyże (zwyczaj katolicki, na Ukrainie wśród ludu praktykowany, lecz przez nad wszystko wzbroniony). W domu obstawił się portretami i fotografjami córki, jak kie-

dyś zmarłej żony. Pokój, w którym chorowała, otwarty
czarnym kirem. Lecący (córkę) lekarz opowiadał mi, że
gdy (wówczas) kilkakrotnie nocował u pod czas choroby córki, Engel-
hardt (ten) budził go w nocy i mówił, że ma różne widze-
nia i halucynacje, że rozmawiał z duchem
nieboszczki żony i ze świętymi, którzy (ważący) go pocieszali,
że dziecko wyzdrowieje. Objawy choroby umysłowej
wybuchły u Engelhardta ponownie. Wzięto go po-
znowu w kuratelę i umieszczono w zakładzie. Później
zaopiekowała się nim siostra Lerchowa, mająca
kupę dzieci, a między liczbą kilka córek na
wydaniu. Lerche był to Niemiec, dymisjonowany
kawalerzysta, który przez ożenienie się z zamożną Rosjan-
ką (posiadł) otrzymał majątek. Mając kilka córek na wydaniu
Lerchowie postanowili jedną z nich wydać za Engelhardta, uważa-
jąc go za dobrą partję, pomimo lat 50 i niepewno-
ści zdrowia, córka ich zaś miała zaledwie lat dwadzieścia
parę. Najprzód (zabrano się do gruntownego) go (wyleczenia) jak mó-
wiono wyleczyć z nerwów, zamieszkał u pryw[atnych]
[le]karzy, a w Budyszczach, ażeby nic nie przypominało
obecnej przeszłości, zburzono stary wygodny dom staro-
świecki i zbudowano nowy pałacyk murowany w drugim
końcu ogrodu, i przeprowadzono nową drogę, zrobiono
kryte we wsi, zniszczono stare meble i sprzęty, portrety
nieboszczki żony i córki i wszystko, co go

Tęczyto z ~~przyjaciółmi~~ mieszkańcami. Zajęto się jego umysł budową nowego domu według planu sprowadzonego w Petersburgu. Po ożenieniu młode stadło zamieszkało czasowo w małym domku sklecionym na prędce.

W tym to czasie, osiadły (w Zwinogródce) jako lekarz, w r. 1877, zacząłem bywać w domu Engelhardtów jako lekarz. Młodemu lekarzowi rozpoczynanie praktyki w domu, o którym krążyło tyle opowiadań, było bardzo nie miłe. Nie wiedząc jak się mam zachowywać wobec chorowitego bądź co bądź nienormalnego, w którego można było zawsze spodziewać nawrotu choroby, Engelhardt radził się o zdrowie żony, to o nowonarodzonego, to o swoje, bo cierpiał na bezsenność, to znowu przy tem powrót dawnej choroby pierwszej swojej żony, lub dziecka, starając się mi mię wybadać, jako człowieka świeżo przybyłego, co myśli o tem, czy lekarz sumiennie praktykujący swój fach, mógł by wyleczyć jego córkę. Niechcąc tem mu zaprzeczać, jak również potakiwać starając się uniknąć tego rodzaju rozmowy i przejść na inny temat. Engelhardt był to mężczyzna wysokiego wzrostu, mizerny, szpakowaty, o twarzy i obejściu zmęczonego życiem i przejściami, zmęczony. Mało

mówny i zamyślony, ~~[illegible]~~, ruchy ach miał prędkie i nerwowe ch. ~~Był to~~ Cały wiek światowy, a
miał wykształcenie bardzo powierzchowne, a jednak ~~natomiast~~ pomimo
wrodzonej pychy i dumy, był w obejściu nadzwyczaj grzeczny, uprzejmy, ~~kłaniający się aż do ziemi~~. Starał się utrzymać
się od ~~wobec niego z daleka~~ z nim ~~stosunek bardzo daleki~~. Żona jego była
typową prowincjonalną Niemką, flegmatyczną, ciężką i mało-
mówną i apatyczną, pogrążoną całkiem w sprawach
drobnych gospodarskich, ~~rodzeniu i karmieniu~~
poświęcona wychowaniu dzieci. Mąż ~~pogrążony~~ zajęty całkowicie ~~w~~ budową
domu, pedantycznie tego pilnował; z Petersburga przywożono dużo mozaikowe [i kominki], które niegdyś zdobiły pałac potiomkinowski, wypisano meble
sprowadzono
tkane, pokryte rożnokolorowemi materyami. ~~Drogie w każdej z nich~~. W Lipsku u nabyto sprowadzano kosztowne organy
do jadalnego pokoju. Wszystko to było tandetą, nie
było dzieł sztuki, gdyż w niem, gospodarz nie kochał,
a tylko ~~to co nabrało~~ rzucało się w oczy ~~ona~~ wystawa i blaskiem.
poświęcał ~~gotował~~ Engelhardt na
Sporo
Nie mało też czasu ~~wkładał~~ urządzeniu ogrodu,
hodowli kwiatów i krzewów, a później całemi godzinami ze spuszczoną głową chodził po alejach ciemnych
zamyślony
rozmyślając. Lata mijały. Engelhardtowie doczekali się 5-ciorga
dzieci, ~~a~~ starsi chłopcy potrzebowali już nauki. ~~Do któ-~~

Przyjęto z ~~wiec~~ ~~został~~ młody student z Kijowa jako nauczyciela. ~~repetytor~~.
Z podrastaniem dzieci i wejściem do domu młodego ~~miejscowego~~ ~~zastępił~~, dawna cisza grobowa zalegająca ~~w budynkach~~ ~~dworze zamienita~~ ruch i życie. Ożywiła się i pani domu, apatyczna i otyła, ~~przy nieustannem obcowaniu z młodzieńcem~~, zapłatały jej oczy nie widzianym ~~przed tem~~ blaskiem, a policzki rumieńcem. Jak ~~mąż przyjmował~~ się ~~odnosił do~~ intruza w swem gnieździe, pozostało tajemnicą. ~~pomiędzy niemi~~. Tylko we dworze i sąsiedztwie głośno mówiono o szczególniejszem stanowisku ~~jakie zajął~~ młodego pana ~~we dworze~~. Engelhardt zdawał się być jeszcze bardziej zamkniętym w sobie, ~~(ponuro)~~ ~~(wyjątkowo)~~ przebywał samotnie w ogrodzie, podziwiając ulubione róże i ~~delektując się nad~~ szczególnie umiłowanemi ~~przez siebie~~ pachnącemi pierwiosnkami. W tym czasie zjawiła się we wsi jakaś tajemnicza figura, przypominająca wielce swym wzrostem, twarzą i układem dziedzica. Mówiono, że był ~~z~~Żydem, miał lat dwadzieścia kilka, grał na fortepianie i miał pewne ogłady towarzyskie. We dworze się nie pokazał, zatrzymał ~~się~~ się w karczmie ~~żyda~~ i za pośrednictwem ~~którego~~ Żyda ~~jakieś~~ ~~z Żydem~~ układy z dziedzicem, ~~które~~ widocznie ~~dla przyjezdnego~~ pomyślne, gdyż po dniach ~~pana~~ odjechał, ~~teraz~~ Nie mogło to ~~one~~ nie wpłynąć na ogólny ~~(Przychylny)~~ stan ~~dumy~~ dziedzica Engelhardta. Dostał on (potem) silnego ataku sza-

tłukł

otaczających wszystko

Tu, rzucał się na wszystkich jak wściekły, rzucał na wszystko i niszczył. Kiedy Po napadzie mijał [illegible] pokrzywdzonych nie obdarowywał. W liczbie pilniejszych podczas ataków go w ogóle stołu był stary cieśla, Waśka zwany, kamerdyner z dawnych poddanych, a teraz jego budowniczy i nieznużony siły, pijak nie lada, lecz zarazem Ten najwięcej dostawał uwielbiany w jaskrawych liberyi; otrzymywał od chorego go w czasie napadu ataku. Na propozycyę Mat. Kowalewskiego z Charkowa, wezwanego na konsylium wyjeżdżającego do Engelhardta do zakładu chorych umysłowych w Charkowie zeszło po paru miesiącach przytomność powrócił, lecz od tej niedługo rozpoczął stopniowo tracić siły i w końcu życie zakończył. W dwa po tym kilku miesiącach została panią Chwostakowską (żoną korepetytora) pałacyk z cichego dworku, i ogrodu, o pewnym charakterze arystokratycznym, przemienił się w ultrademagogiczny, hałaśliwy. Przyjęła wówczas na nowego pana ze sfer niższych mieszczańskich, rozpieszczając się i aksamitnych mebli na kosztownych jedwabnych w budzących dreszcz ciemnych śpiewając pieśni rosyjskie i "popijając oczyszczenie". Nowe porządki wprowadzone i rządzący Waśka, wspominając dawnego pana, (gorzałkę) zaniósł pięść, wspominając to co tylko on powiedział na wszystko, gdyby wstał z grobu, chyba to całą zgrają z pałacu wypędził?

W 16 wiorstach na wschód od Zwinogródka we wsi Hrecówka leżały dwa wsiępne folwarki, należące niegdyś do dóbr Smiełańskich, od lat już kilkudziesięciu będące w rękach we władaniu dwóch rodzin rosyjskich. Jednemu z nich władali Protopopowie, a mianowicie marszałek szlachty pow. Zwinogródzkiego, o którym wspominałem. Niegdyś student Uniwersytetu Kijowskiego, interesował się naukami przyrodniczemi, wiele czytał, lecz swe zdolności wrodzone zmarnował, żyjąc życie hulaszcze, wśród kart, otoczenia atmosfery umysłowo niżej od siebie, był otoczony pochlebcami, i wyższych go materyalnie i moralnie. Był to człowiek lat czterdziestu kilku, nie ożeniony. Wrócił tu z ogromnej fury, bardzo ociężale przeważnie za zielonym stolikiem, dużo wypijał i jadł, trochę czytał. Siedział życie siedząc, [illegible] spędzając [illegible]. Conroku jeździł na kurację do Marienbadu, a później do Karlsbadu. Z urlopu zbyt to mu życie staro kawalerskie. Ożenił się ze swoją kuzynką, a sympatyą z lat młodych panną Girs, córką radcy komory celnej w Wołoczyskach. Była to rodzina dawno osiadła w grodzieńskiem, która do pewnego stopnia zaklimatyzowała się w naszym kraju. Stary Girs był bratem stryjecznym ś. wspomnianego

ministra spraw zagranicznych w Rosji. Wyszedłszy na emeryturę po wystawieniu emerytury zamieszkał obojętnie z jedną z córek w Stecówce. Obojętnie byli moimi pacjentami, jak również i sam protopopów, zmarły na udar mózgowy. Leżał z paraliżem nieprzytomny przez kilka tygodni. Ciekawe mimowolne zaczepne ruchy prawą ręką, która dawniej ćwiczyła poprawiać wtosy i uderzać się w bok głośno po posłodkach.

Drugim z kolei wydał Stecówkę był wybitny dygnitarz w jakości komisarza włościańskiego (pośrednik), jakim był w Dobrach Horodyskich (pow. Czehryński) Ks. Woroncowa. Mając opuścić posadę, na której poprawił swe interesy majątkowe, przybył do Stecówki, gdzie leż tu od udaru sercowego nagle życie zakończył. W ciemną noc zimową, a ciemne noce ukraińskie są znane, bez drogi, konie bryły po brzuch w śniegu. Nic nie pomogli i dwaj przewodnicy, osłaniając drogę naftowemi kagańcami. Przyjechaliśmy do Stecówki kiedy już świtało, a chorego już nie zastałem żywego. Dwie panny, które z nim przyjechały, spędziły noc w nieopalonym mieszkaniu, bo pokoju nie opalaliśmy przez całą zimę. Jedna z pań była najstarszą córką zmarłego, a druga nauczycielką, przy niej drugim córka majątkowego Mianowskiego. Proszono mnie, lekarza który nie bawił nazbyt, abym z tym dniem pozostał, nim nie nadjedzie matka

77

Jednym z nich był Mianowski
stryjeczny brat Józefa, byłego rektora
Szkoły Głównej Warszawskiej. Był
już człowiek starszy, żonaty z Rosjan
z przykrością dowiedziałem się, że po polsku
nie mówił, może nie umiał a chciał
nie mówić, może nie ~~chciał~~ ze wzg
oporności swych używać ~~języka~~ ~~swych~~
języka swych przodków. – Drugim z
mających mi lekarzy, dość daleko
mniej zamiejscowanych był Sadkowski

i z resztą rodziny. Trudno było odmówić, tem więcej, że ów prowincjonalnego lekarza nie ograniczał się do weryfikacji stanu zdrowia i zachowych leczniczych, lecz wkraczał w dziedzinę filantropji, roli przyjaciela domu. Otóż w jednym wypadku trzeba było uspokoić lamentujące i wystraszone panienki i odprowadzić je z domu, kierować domem. Czekałem dzień cały z niecierpliwością przyjazdu rodziny, z którą przybył doktor Mianowski, jakiś znajomy i przyjaciel znajomych. Był on bratem stryjecznym Józefa Zasturzonego, spolszczonego Żydka, żonaty z Rosjanką, z którą rozmawiał przykrością sturierdził, że po polsku nie mówi, lub nie chce ze względów oportunistycznych, a rodzina tak samo, jak cała zrusyfikowana. Rodzina Krycey kiedyś zmieniła się wkrótce z Nowodyszcz do stolicy, gdzie jako lekarz w ich domu bywałem. Był to dom z tendencji rusyfikatorskiej, mniej kulturalny i sympatyczny niż ich sąsiadów Protopopowych, z tendencją rusyfikatorską. Pamiętam te naiwne pytania, jakie mnie w towarzystwie zadawała jedna z młodszych panienek. Panie Doktorze, czy pan wierzy w Boga, lub, czy pan wierzy w papieża i w jego nieomylność?

Z pomiędzy lekarzy z dalszych okolic, z którymi się spotykałem, pamiętam na konsyliach, był Ludwik Sadkowski. Żydka. Człowiek wiekowy. Mówiono, że pochodził z Żydów. Po polsku mówił źle, po rosyjsku się nie nauczył. Rodem był z Krakowa, gdzie był prosektorem anatomji przy profesorze Teichmanie, a u Hr. Konstantego Branickiego na majątkowego lekarza do Białej, a do Bogusławia, gdzie

narodem państwowym Sadkowski dożywał wieku jako lekarz wolnopraktykujący. Był człowiekiem dobrym, sympatycznym i lubianym. W zapatrywaniach swych na medycynę, co do zapatrywania na rozpoznawanie chorób i ich leczenia był zacofanym. Szafował bardzo katarsalnie kurą w rozmaitych formach, zalecając jej pijawki, stawianie baniek, lub do pijawki. Na konsylijach targował z kolegami, chociaż tyszczerkę wypuścić, przepisał recepty długie i bardzo skomplikowane. Dlatego lata długie lekarz ten cieszył się w domu wyżej wspomnianego Lercheya, zarówno powiedział mu to i to do orderu i słowa dotrzymał. Kiedy Sadkowski obchodził 50-letni jubileusz lekarskiego zawodu, Lerche dzięki swym stosunkom wyrobił mu order za filantropijną działalność lekarską, z czego ucieszył się niezmiernie i nigdy z tym orderem się nie rozstawał.

Prawdziwym filantropem wśród lekarzy miasta znany w sferach zamożniejszych był Dalewski, pozostający długie lata w służbie ogrodowej w Strykach. Jako stary, zgarbiony lekarz szpitalski, ubogo, z chłopska, w długiej siermiędze i długich butach, przy swych spartańskich nawyknieniach miał dla siebie tak mało potrzeba, a na samotne życie wystarczała mu skromna pensja, na którą mu dla życia samotnego wystarczała. Za leczenie praktykę brał ustanowione przez siebie stałe opłaty, to dostawał reszty, czy od miejscowych, jeżeli zato zaraz płacili, czy otrzymywał więcej i z tego jeszcze Dalewski oddawał na różne cele filantropijne lub dla ubogich, lub na lekarstwa dla nich. Za posługę

1) Nie Dylewski, o którym wspomniałem, lekarz miastowy w Zwierzyńcu.

Rozdział XII.

Stosunki towarzyskie i świat urzędniczy w Żwinogródce. Śmierć siostry. Najcięższe choroby ludności w Żwinogródce i okolicach. Moja praca literacka i naukowa. Poszukiwania archeologiczne. Początek mojej działalności naukowej na polu antropologji.

lekarską prowincjonalną uchodził Dr. Kwiatkowski, zamieszkały w Humaniu. Chociaż sława autorytet jego jako lekarza starego i doświadczonego, len oddalonego o wiorst 75 nie sięgała za lasy na grodzki, ten spotykaliśmy się niekiedy na miejscowościach sąsiednich. ~~Kwiatkowski był~~ na gruntach neutralnych. Zostawił on mnie po sobie pamięć inteligentnego i dobrego praktyka, a przy tem życzliwego kolegi.

V

Życie moje w miasteczku podczas tem samotne, bez towarzystwa, bywając najczęściej u gospodarza mego, jakiego, z którym wyjątkowo widywałem się codziennie lub u to do aptekarza Lauricklego. W wieczorem na pogawędkę z księdza a kilka razy do roku bywałem w parę innych domach polskich. Dnie całe poświęcałem praktyce lekarskiej w domu, lub na mieście, o ile nie wyjeżdżałem na wieś. Odpoczynkiem moim było czytanie, lub a potem i pisanie. Późniejszemi wyjątkami chorych w ten czas, gdy przychodzili oni do mnie, tem bardziej nie można było ~~bo nikt do tego nie byłby się stosował~~ pilnował. Najwięcej chorych stanowili Żydzi, którzy choć licho, lecz wiele możności coś płacili. Mieszczanie chrześcijańscy w Zwinogrodzie, przeważnie oddający się rolnictwu, byciem i kultury różnili się od chłopów, i rzadko udawali się po poradę lekarską, chłopi wreszcie ze wsi gromadnie przybywali w dnie

jarmarczne, zwykle nic nie płacąc Usiłowaliśmy ich zachęcić do porady do leczenia się, chociaż bezpłatnej, żeby ich uprzedzić z objeżdżających różnych znachorów, kostoprawów i wróżbiarek, lub ciemnych felczerów. Szlachta, drobni właściciele, dzierżawcy, oficjaliści z większych majątków i popi stanowili główny kontyngens mojej praktyki, a stopniowo się zwiększała wraz z wszelkich stanów liczba zjeżdżających się lekarzy zaczęła powoli coraz częściej udawać, tracąc zaufanie do swych tradycyjnych znachorów, tem więcej, że znakomitości już nie żyły jak Ukraiński Michałko Wojciechowski z Wilna, osiadły z pod Berdyczowa, a Kolegajewny z rodowej arystokracji, lub Potapenko, chłop z Krzyżowa, do których jak na odpust ciągnęły tłumy ludu. Nawet wiele administratorów kraju i arystokracja schylała głowę przed autorytetem. Pomimo to jednak przeciw tych wielkich kapłanów ciemnoty, bytu i drobni ich prozelici, zaniedbany leżący ziołami i zamawianiami, masażyści i felczery, pisarscy recepty, bardzo wygodni dla aptekarzy, lecz szkodliwi dla lekarzy i chorych. Każdy lekarz musiał się liczyć z praktykującymi felczerami, ale w razie potrzeby ich pozkramiać nie raz ich zuchwałość. Każdy praktykujący jednak [Lekarz na prowincji powinien] Również wypadało lekarzowi [stanowił wypadek] Zresztą wybitny być mieć przytomność dla pomocy, czyli spełniania pewnych postulatów u cho-

wlejcie do tekstu

(X) Cała atmosfera kuchni przeniknięta była zapachem [illegible] i jełkiego oleju.

rych ~~chorych~~, lub dla pozytek-felczera Żyda, o tyle sumiennego, aby ~~spełniał~~ wykonywał wszystkie polecenia lekarza, lecz ze sam na własną rękę nie leczył. Naturalnie, że o takiego nie było tatwo. Otóż Dr. Freyde, jako doświadczony stary praktyk, zarekomendował mi swego felczera, ~~a~~ był to ~~u~~ niego przez 2 kwartały stażu trzydziestoletni Mojsze Galiński. Dymisjonowany żołnierz mikołajowski t. zw. „rotny" felczer. Miał tę zaletę, że był głupi i niepiśmienny, a więc całkiem dostateczna gwarancja że nie będzie pisał recept i ani podejmie podrywać autorytet lekarski. Był nadzwyczaj rygorystyczny, akuratny, wytresowany w dyscyplinie wojskowej i ślepo wypełniający rozkazy. Kilkunastoletni pobyt jego u mnie mnie przekonał o jego wierności i uczciwości. Wadą jego było niechlujstwo, od którego nie mógł się odzwyczaić, ani zrozumieć ważności ich w użyciu aseptyki i antyseptyki. ~~Zawsze o brudnych rękach i wypłowiałym i wyjściowym ubraniu,~~

Wówczas w całej pełni jeszcze ~~chirurgii~~ w klinikach chirurgicznych ~~uniwersyteckich~~ stosowane było powszechnie smarowanie ran roztworem azotanu srebra, a opatrunki z szarpi pogrążonej w oleju karbolowym, ~~który~~ przypisywano potężne znaczenie dla szybkiego ~~na regenerację tkanek~~ stopującego ~~potężne znaczenie~~. Żyli ludzie prawie po samych cmentarzach i mieli tak ~~się~~ zrośli ze sobą, że ~~im~~ jakoby im ~~była taka dola taka~~ ~~która im określona~~ z góry w księgach przeznaczenia, gdyż lepszej nie warci. Do rzędu takich należał Mojsze, ~~kiedy z poddaniem się~~

~~Lozann~~ Opowiadał o swej „męczłości" zupełnie obojętnie, jak w 8-ym roku życia odebrano go ~~od~~ rodzicom i oddano „w kantonisty"; pomieszkiwano ~~go~~ i bito, bez ciężkiej jedynie ~~z tego~~ z tego, że go ~~z tego~~ nie wyuczono. ~~Dwanaście~~ Trzydziestoletnia służba upłynęła w ciężkich warunkach, ~~bez~~ Płakał więc ze wzruszenia kiedy mógł uwolniony nareszcie ~~zdjąć~~ zapuścić brodę, i włożyć długi chałat zostawszy wolnym obywatelem gminy żydowskiej. Uważał się ~~za~~ za szczęśliwszego od kolegów Żydów, którzy wyuczeni. Znałem takich kilku w Żurawnie gród-ce. ~~Ich liczbę Filipowa, kantonistę który nazy-wał się Kutzem, ożenił się z Rosjanką, chodził do cerkwi, miał brata Żyda i wspominał o latach swego dzieciństwa. Jeden znowu~~ Np. Piotrow, Żyd z pochodzenia, z kantonistów wyuczonych, służył pułkowy, był dozorcą więzienia. Poznałem go, robiąc tam pomiary antropometryczne. ~~na więźniach~~. Więzienie Żurawnie grodzkie zrobiło na mnie ze względu na porządek, czystość i obejście się z aresztantami bardzo dobre wrażenie. Kiedym dozorcy wyraził swą pochwałę, on mi powiedział: „Proszę pana doktora, my z więźniami stanowimy jedną rodzinę, wspólnie pracujemy i rozumiemy się, robię dla nich co mogę, aby ulżyć ich losowi." Piotrow był żonaty z kobietą pochodzącą z rodzi-ców żydowskich, umysłowo chorą, i rozwiódł-

Ziaj. Rodem był z Łysianki skąd był jeszcze dzieckiem wywiezion[y] i wychowany w koszarach, a [k]iedy na starość ze służby wojskowej został zwolniony, objął posadę w Żwinogródce, ażeby zamieszkać do stary[ch] dziewcząt. Odwiedzał swego brata i siostrę w Łysiance, zamiast dawny zwyczaj, [...] spędzał w rodzinie [...] święta wielkanocne i kuczki. Pamiętam jego przywiązanie do nowonarodzonego dziecka, z którem się bawił a cieszył się mimo obojętności chłopskie[j] matki, przystojnie "jakiś pyrki nie biegały za nią, a cielę precz naszej." W szkole kozar[ów] mikołajewskich, nie mogłem nie widzieć pewnej tkliwości i przejawów uczuć ludzkich, dla tego z przykrością dowiedziałem się, opuszczając Żwinogródkę, że Piotrowi, nie wiem czy słusznie, oddany został pod sąd i usunięty z obowiązków za tapowanie i nadużycia, jakich się dopuszczał na więźniach. Znałem wśród tychże wcześnie z tej kategorii wychrzczonych Żydów zięcia Świąteckiego, który miał swój dom, sklep i trudnił się handlem. Należał do przedniejszych obywateli miasta, był radnym i sędzią cerkiewnym, sprzedawał świece i na tem robił dobre interesy. Z tego może pochodzenie żydowskie i był antysemitą.

Wspominałem już, o tem że kółko moich znajomych w Żwinogródce było bardzo ograniczone, (do [...] gazich, Sawickich, głównie starego aptekarza, księdza i pana praktykującego lekarza, z którymi od

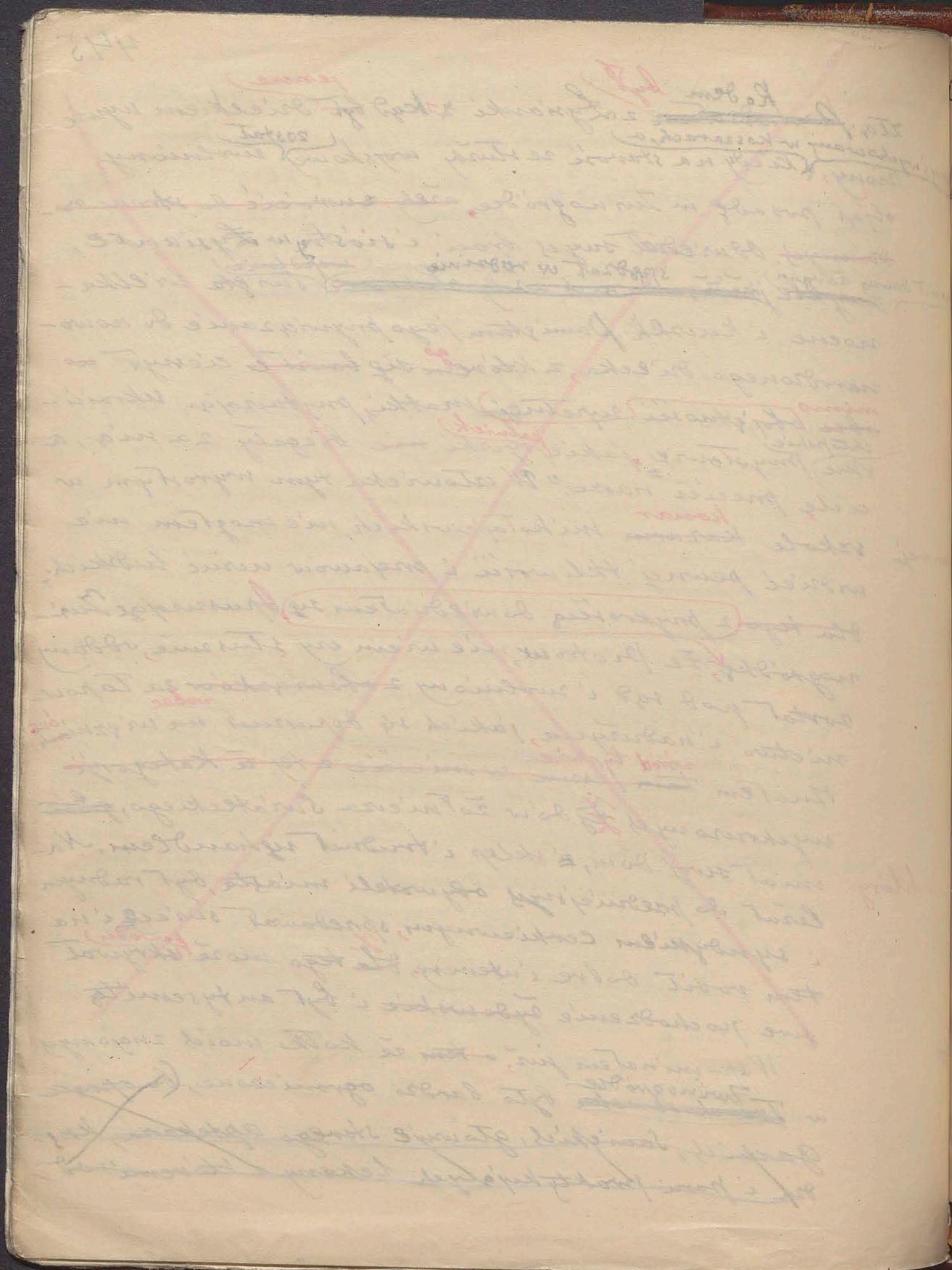

60
Chwilowo leglejsze nie miałem chęci ani czasu. Stosunki ze wspomnianym
Frejem musiałem zerwać w przykry sposób, gdyż ten chory
i prześladowca,
przychylnie chory artykuł zaczął we mnie widzieć wroga, prześladującego
go do śmierci przyczynił się do jego śmierci. Wreszcie oboje małżeństwo zgorszone i zdu-
rzałe opuściło miasto. W Żytomierzu, jak i
we wszystkich miastach naszych kresowych, kilka domów
polskich żyło w zupełnie odosobnieniu izolowane od rosyjskiego
urzędniczego, towarzystwa uważającego siebie za wybrane
świata
arystokracje. Lecz i tu było rozdwojenie. Miejscowi
dawni urzędnicy, pochodzący z autochtonów, stronili
od przyjezdnych Rosjan uważających siebie za roznicieli wyż-
szej kultury, choć moralnie wogóle o wiele niżej
stali od pierwszych. Stosunków z tego towarzy-
stwem nie miałem żadnych. Tradycyjnie pierwszą rolę
Główną
w mieście odgrywał marszałek szlachty. Po śmierci
wyżej wspomnianego Protopopowa, mianowany został
jego brat stryjeczny Dymisjonowany kapitan oficer o wiele
niżej stojący pod każdym względem od swego kuzyna,
nadaniem
tamy tło alkoholik, skandalony, człowiek bez charakteru
ożeniony z panną Sablen, córką w swoim czasie
wpływowego w Kozji pomocnika prokuratora świątobliwe-
go Synodu, Pobiedonoscewa. po którym zajął stanowisko
wyrabiane
Dmitrij
Dmitrij Iwanowicz teścia swego Protopopowa miał duże stosun-
ki w Petersburgu, z Żytomierzu trzewił w niesłycha-

ny sposób w śród urzędników, bijaństwo i uważając ~~[illegible]~~ za najuroczystszą przyjemność i gościnność drugiego upoić. Pito tam alkohol od 80 do 90%. Sprawnikiem długie lata był Jurow, w dziecińskie Żyd, wychowany ~~[illegible]~~, człowiek miły i spokojny, żonaty z kobietą już nie młodą, słynną niegdyś ze swych wdzięków, a wówczas staranniej wybielona i wyróżowana, mówiąca nieźle po polsku. Po jego emeryturze zastąpił go były ~~[illegible]~~ wojskowy Kozaczyn-Sosnalski, człowiek umysłowo ~~[illegible]~~ upośledzony. Komisarzem wołościańskim był Wakar, podobno polskiego pochodzenia, lecz wychowany gdzieś w Rosji, udający wielkiego postępowca, a w gruncie był najgorszej wody rosyjskim biurokratą; ożeniony był z kobietą młodą histeryczką. Podprokuratorem sądu był ~~[illegible]~~ Rembertowski, człowiek lat średnich, podobno pochodzenia polskiego i mówiący po polsku, lubiący to wszystko, kawę i kobiety, pomimo, iż tego że miał młodziutką żonę z zamożnego domu, wnuczkę bohatera z r. 1812, jenerała Rajewskiego, majątek majorat na Podolu. Rembertowski ~~[illegible]~~ starał się być w stosunkach ~~[illegible]~~ Polakiem, jak wiele rosyjskich urzęd-

nikowy, chociaż ~~w rzeczywistości na słowach wszystko się~~ ~~stanowiło~~ ~~był tylko~~ ~~fraszologiem i ka-~~
~~wiego i końcowego~~ ~~zierowniczem~~. Świat ten urzędniczy dopełniał jeźnie
naczelnik wojenny pułkownik Borodin. Po ustąpie-
niu ~~tego~~ Borodina ~~zajął~~ jego miejsce ~~[illegible]~~, stary ka-
waler, konturzowany, z połamanemi kośćmi pułk-
ownik Aleksander Podbereski. Odbył on kilka kam-
panji w Turkiestanie, wojnę rosyjsko-turecką i w
nagrodę ~~tego~~ za to, pomimo, że ~~jest~~ był katolikiem, otrzymał po-
sadę wojskowego naczelnika. Po polsku umiał tylko
tyle, że mógł się modlić z książki do nabożeństwa, a
Tatarnikiem z grubsza i polsko-ruską był kościół. Wie-
dział coś niecco o Mickiewiczu i Kraszewskim. Ma-
rzył jego było udowodnienie swego ~~[illegible]~~ tytułu. Był gorącym
książęcego, ~~[illegible]~~, monarchistą, oddanym carowi, ~~[illegible]~~ aby
ma się przedstawiać się jak Jekaterynie. Leżał podczas wojny w
szpitalach petersburskich ~~[illegible]~~ był odwiedzany przez
W. Księżniczki, które na prośby jego fotografje z podpisami. Mieszkanie swoje miał ozdo-
biły portretami carskiemi i panującej rodziny.
W dnia galowe wystawiał w oknach portrety ro-
dziny carskiej i iluminował je pod okiennicami a
kiedy wyjeżdżała przez całe ulice stały tysiące
tłumy. Podbereski był dziwakiem w swych przyzwy-
czajeniach codziennych. Nie znosił wogóle kobiet,
a ten więcej usługi kobiecej, którą wykonywali

żołnierze, gotować, ~~obiad, myć naczynia, naczem~~ je ~~wieczorem, a wodę sama musiała z rzeki ściągać~~, prali bieliznę i t.d. Ten mańjak wynarodowiony miał jednak jakąś iskierkę poczucia dla swoich. W kancelarji aż do wyjścia osobnego rozporządzenia, zamiast ~~urzędowania~~ miał ~~urząd~~ w samych progach katolików, w składach na wsi restauracji kościoła, lub dla ~~naszych~~ polskich bujących chętnie ~~udzielał pomocy~~ wojny brat widział. Otrzymawszy rangę jenerała, o którą mu chodziło, podobno ~~ski~~ urząd w Wilnie pod Ostrą bramą i tam życie zakończył.

W Żurawogródce długie lata zamieszkiwał drugi ex-wojskowy pimento 80-letni starzec, kawaler, major Malinowski. Wysokiego wzrostu o szczupłej włosach ~~twarzy~~ i brodzie, w starym wytartym ~~[illegible]~~ wojskowym płaszczu, ~~[illegible]~~ po karczmach z ledwie do roku w mieście, ~~kiedy~~ gdy ~~[illegible]~~ nadeszła emerytura. Był ~~to~~ znanym skąpcem, odmawiającym sobie ~~nie~~ wszystkiem, tak, że z małej pensyjki zdołał ~~[illegible]~~ wkładać kilkadziesiąt tysięcy rubli i oddawał na procent marszałkowi szlachty pow. Kamionskiego, Jaworskiemu, znanemu pod mianem ~~[illegible]~~ ~~administratora kapitałami szlachty małoletnich~~ ~~[illegible]~~ Jego ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

adwokatował ~~—~~ i zrujnował wielu ludzi,
kształcując ~~pilnego~~ ~~[illegible]~~ do matematyki
~~wszystkich~~ ~~[illegible]~~ ~~na zwanie stra~~, a w
ich liczbie i Malinowskiego, który (powtórnie) zaczął
~~[illegible]~~ zbierać pieniądze. Wtedy Malinowski on
~~[illegible]~~ ~~przy jednej~~
pewnej rodzinie z najmłodszym (pokoikiem) [illegible]
inne swe potrzeby do minimum. Wzrok stale się
najmłodszym ulubieńcem było palenie.
pogarszał mu czytać. Zabijał czas czyszczeniu
Czarnopalma
~~[illegible]~~ od starych mundurów ~~[illegible]~~ przechowywane
~~nosił~~, lub ~~dobywał~~ srebro z [illegible] kawiarni
w kantynie.
~~[illegible]~~ Rozrywką pobliedniej ma-
jora było straszenie gołębi i wróbli, aby nie
siadały na dachu ~~[illegible]~~ systematycznie codziennie,
jegych ||||| ||||| co czynił strzelając
w sufit cybuchem od fajki, a paląc, starowiny
największy jego wydatek. Pomimo tego nadmiernego
nadmiernego starania, Malinowski miał
wiele dla nauki. Wychował dwóch swych synowców
w szkołach, a później w uniwersytecie, którym ukoń-
czył dając im skromne stypendia. Z obu kolego-
wał się. Jeden ukończył prawo i był adwokatem w
Warszawie. Drugi ukończył medycynę, został lekarzem,
ożenił się z popówną z lewobrzeżnej Ukrainy i osiadł w Rzy-
szczowie w Kamieńskiem nad Dnieprem jako le-
karz wolno-praktykujący, gdzie bodaj całe życie jego
upłynęło. Malinowski przyjeżdżał on odwiedzać
chorego stryja, który zrobił go ekzekutorem te-
stamentu, zawierającym kilka oryginalnych punktów
(wykonawcą nieco oryginalnego)

~~Malinowski chciał~~ ~~to~~, ~~a mianowicie~~, aby go pochowano z muzyką ~~wojskową~~ i z ~~pełnemi~~ innemi wojskowemi honorami, a na mogile miał stanąć pomnik z napisem odpowiednim. Cały fundusz przekazany zwany na fundusz ~~kasę~~ pomocy naukowej ~~pomocy~~ im. Józefa Mianowskiego w Warszawie. W Żwinogródce długie lata zamieszkiwał jeszcze kontuzjowany 80-letni jenerał artylerji, Olszewski, bohater kaukaski. Była ta ruina i pod względem fizycznym i duchowym. Polskość jego cała ~~polegała~~ ~~na~~ (język polski) na książce do nabożeństwa ~~którą~~ i modlitwie. Żona była Włoszką córka kapelmistrza pułkowego z którą i porozumiewał po rosyjsku, a córki pozychodziły za mąż za Rosjan.

Nie wspomnę, że poziom rosyjskiego oficerstwa (na Ukrainie) ogół ~~nie~~ był ~~jeszcze na Litwie~~ wyższy niż na Litwie, a jednak ~~przytoczone~~ ~~charakterystyczne~~ ~~zwierzęce~~ rozrywki ~~zajęcia~~ ~~ówczesnych~~ ~~oficerów~~ dużo wiele do życzenia. ~~Charakterystyczne~~ ~~jakie~~ Pamiętam, że ~~w~~ ~~domu~~ ~~mego~~ ojca ~~stancji~~, ~~jakie~~ ~~tam~~ ~~stosunki~~ ~~panowały~~ za moich ~~czasów~~ ~~zawiadywania~~. ~~W~~ ~~porządku~~ ~~dziennym~~ ~~po~~ ~~swoim~~ ~~mem~~ ~~ściśle~~ ~~przestrzegano~~ ~~się~~ ~~tego~~ ~~porządku~~ ~~dziennego~~.

W Żwinogrodzie ~~był~~ w charakterze sędziego śledczego ~~pewien~~ kilkoletni młodzieniec Woroncow, syn bogatego ~~ziemianina~~ ~~Woroncowa~~, ~~jako sędzia śledczy~~, ~~ministra spraw wewnętrznych~~ ~~urzędnika~~ ~~polecenia~~ ~~ministra~~ w Petersburgu, ~~który~~ ~~miał~~ ~~Żwinogrodzie~~ ~~majątki~~ ~~polskie~~ ~~w~~ ~~Polsce~~ z bogatej ~~Litwie~~ ~~i~~ ~~Grodzieńszczyźnie~~. ~~Już~~ ~~pierwsze~~ ~~jego~~ ~~pojawienie~~ ~~się~~ ~~w~~ ~~mieście~~ ~~zdradziło~~ ~~się~~ ~~z~~ ~~tem~~, ~~że~~ ~~zaczął~~ ~~się~~ ~~rozglądać~~ ~~na~~ ~~jego~~ ~~zamożność~~.

Był to awanturnik i łapownik wielki.

Wynajął dom, obszerny stukę, opróż tego pyszał się dobrą starego lokaja w liberyi, sztangreta, sprowadził z petersburga trójką końską i powóz. Urządził kancelaryę z kilku wyrostków piszących, i od razu wszystkim zaimponował. I jako młody i bogaty kawaler zainteresował wszystkie panny i mężatki w mieście, które były tu, miłe widziane, kilka razy miałem możność z nim się zetknąć, gdy wzywano mię do niego w chorobie, lub w sprawach lekarskich jako rzeczoznawca, przy czem zauważał podkreślał on, że wzywa mię nie jako do chorego, lecz jako lekarza, większe zaufanie, niż do lekarzy rządowych. Na mnie od razu Woronowicz zrobił jak najgorsze wrażenie, błagiera, chełpliwego i pustego człowieka, a przy tem zwróciła moją uwagę wielki ruch w kancelaryi i obecność Żydów faktorów. Woronowicz jako sędzia śledczy zastraszał wszystkich więzieniem, karami, zesłaniem, a przede mną z pogardą odzywał się o całym składzie władz urzędniczych, napuszając się wszystkich tapowniками, że zrobi tu porządek i ukróci nie jedno zło. Tymczasem pokilku miesiącach zaczęły się szerzyć pogłoski, o tem że nadużywa władzy i zasądza bez żadnego powodu do więzienia.

Nie

mu to ułatwiać

~~z~~ ~~zamku~~ ~~się~~ ~~wcześ~~, ~~co nie~~ przeszkadzało ~~temu~~ ~~że~~ Ho-

dla całego towarzystwa

płazy ↑ ~~rowowicza~~ na przeciw domu, w którym mieszkał

(Zbierał całe towarzystwo i

na rynku wespół z władzami wojskowemi) ~~pod~~

~~dozorem milicyi~~ wydał płazy i sam niemi

~~dyrygował~~. ~~Stanowiąc duszę towarzystwa~~, Sprawnika, rotmistrza Rozalyona Iożwolskiego, umiał

ująć sobie,

tak ~~zawojować~~ że ~~[illegible]~~ rozporządzał

~~[illegible]~~ policyą dla interesów ~~swoich osobistych in-~~

~~teresach~~, robił przeglądy straży ogniowej i stał

na ~~jej~~ czele na wypadek pożaru. Zdym wyjechał na

rok zagranicę, a po powrocie nie zastałem

już Worowowicza. (Za czas mej nieobecności) rozegrała się cała

historya, o której wszyscy mówili jako o rze-

czy sensacyjnej, nie mającej podobnej w kro-

nice miasta. (~~o której wspomniałem na innem miejscu~~).

Worowowicz upodobał sobie młodą

16-letnią żydowerkę, pochodzącą z ubogiej rodziny,

wyrwanej tej opinii, trudniącej się handlem pota-

jemnym ~~z~~ gorzałką, zbytem rzeczy kradzionych i t.p.,

~~występkami~~ ~~sprzecznemi~~ należącemi do kompetencyi spraw kar-

nych. ~~sądowych~~. ~~Ktoś tam~~ Chociaż Rodzinata pozostawała

stale pod opieką sądu wsp.

~~to~~ ~~[illegible]~~ Worowowicza, i kiedy ~~nie udało mu się~~

~~zgładzić~~ pomocą pieniędzy ~~się~~ Żurkę pozbyć, użył pod-

stępu, a mając pomoc

~~w którym~~ robociła tej niełaskawej pomaga-

gał mu ~~Żakon~~ pijaka Krotewicza, djakona z jednej z Kew-

ki Żmigrodzkich, późniejszego popa ~~[illegible]~~ cerkwi

o niskiej moralności". podejmujący się za pieniądze wydobyć postuł. Krotewicz, zwabiwszy Sorkę (obiektnica) ze Woronowicz po wychwaleniu z nią się ożeni, pomógł jej uciec z domu rodzicielskiego do Woronowicz, a następnie do prędzej chrztu, ściągnąć w ten sposób pozbędą się rodziców i ich wpływu na córkę. Dom w którym zamieszkiwał (mieszkania gdzie) Woronowicza, a do którego wdarła się matka Sorki, gdzie przez pięć tygodni policja, strzegła neofitkę od ucieczki i od wzburzonej żydowskiej gawiedzi, która wyzywała i przeklinała, rzucając kamieniami, a potem zapierano się. Wreszcie po niejakim czasie do średniej wsi i ochrzczono, przyjęciem ojcem chrzestnym był Woronowicz. Stawne eskorty wyjechały poranku jechały dwa powozy w kierunku odległej o 5 wiorst od miasta wsi Chlipnówki do popa tamtejszego Turczanowicza. W pierwszym powozie jechał sprawnik Rozalion Sosralski z djakonem Krotewiczem wiozącym wannę, w drugim rodzice chrzestni Woronowicz z Elena Michajłowną żoną nieślubną Nikitina jechał wyżej wspomnianą, a między niemi siedziała ofiara tej uroczystości Sorka. Po drodze policja zatrzymała żydów którzy za rzucali kamieniami, rzucającym groźbami i potajankami. Po chrzcie wypito sporo szampana według rosyjskiego zwyczaju i wrócono do miasta, a neofitka Sofja Władimirowna zamieszkała u swego ojca chrzestnego. Kiedy po mieście rozeszła się pogłoska, że chrzest był podstępem dla uwie-

× Wtrącenie do tekstu √ Okazało się że wbrew wymaganiom kwalifikacyjnym Woronowicz nie posiadał ~~tych~~ (ukończonej) nawet średniej wyk

drenia Żydówki Elena Michajłowna zaczęła namawiać córkę o przejściu się do niej, lecz kiedy ta została głucha na jej propozycje nie chcąc opuścić syna chrześnego, matka przy pomocy Judasza Djakona biorącego pieniądze i od Woronowicza i od Eleny Michajłowny ostatniej zdradził, wzięła go bowiem do popa do Chlipnówki gdzie jej mistyfikował pokazując że w księgach metrycznych akt chrztu w którym ona była skompromitowana nie istnieje został zniszczonym. W krótce tej Woronowicza nieobecna dla pasierba przyjechała młoda macocha z jego bratem, eleganckim bardzo oficerem gwardyi i zaczęli przedstawiać mu obydwoje postępek z Żydówką i straszyć go odpowiedzialnością współżycie z chrześciańską. Woronowicz zaczął Żydówkę nazwał ją do ich wyjazdu Woronowicz mając na względzie sądowy wszystkich przeciw sobie postanowił ratować sytuację tem, że Żydówkę zawieziono ponownie do Chlipnówki, gdzie ten sam pop który przed kilka tygodniami ją chrzcił teraz pobłogosławił jej związek małżeński ze starym tokajem Juanowym, który po wzięciu ślubu bez śladu zniknął z hongtonu a Sonka została oficjalnie małżonką Juanowa. W krótce jednak posypały się skargi do izby sądowej Kijowskiej na całą działalność Woronowicza jako urzędnika i występności. Zarzucano mu moc spraw kryminalnych i malwersacji. Brat zewsząd od podwładnych Tapówki, niewinnych sądził do więzienia a brat jednych

wyki, lub [illegible] wykupy, i t. p. [illegible] pożyczki. Pomagał mu to
tem djakon Krotkin, żydri faktotum i pisarz w jego
Kancelarji. [illegible] W sprawie wykupienia i wydania
za mąż Soni Woronowicz był zagwarantowany miał jej
zarobek. Prokuratura na razie wzięła się ostro do Woronowi-
cza, lecz wkrótce z rozporządzenia władz wyższych sprawa
została umorzona, a podsędny Dmuchowski znalazł się w
Paryżu. Ze swojej córki na usługach carskiej ochrany,
kierując całą siecią szpiegowską dla śledzenia wywiadów i wydawa-
nia przestępców i emigrantów rosyjskich. W lat kilka
potem, będąc wezwany do chorego do ubogich żydów, spostrzegłem
wysoka pełną kobietę, strojnie ubraną, w biżuterię i złoto,
to z ubogiem otoczeniem. Była to Sonka, która przyje-
chała dla odwiedzenia rodziców. Mówiła żargo-
nem żydowsko-rosyjskim. W naiwności swej opo-
wiadała, że miała koncesję na utrzymywanie kawiar-
ni dla śledzenia wojskowych rosyjskich, która jej
miała dość dochodów, ale cóż z tego kiedy Woronowicz
wyłudzał wyciągał od niej wszystkie pieniądze, przepijał,
przegrywał w karty, i zarażał ją, nadomiar przeklinając
i bokiem
że przeklinała go, że
go jak mówiła z mamowała jej zdrowie i życie. Kiedym
wychodził z chaty, zetknąłem się z dwoma młodzieńca-
mi wychodzącymi ubranymi, na których wskazała sta-
ra żydówka jako na to na jej sprawcę, a braci Sonki.
modzieńców
i że Bóg im błogosławi, gdy wspierają starszych ro-

dniów i ~~że~~ dnia 1 im na miejsce stawy chaty ~~[illegible]~~ przyjęcie stanie ~~[illegible]~~ cały dom. Wynajem potem, że byli ~~ta~~ agenci ~~t~~ wielkiej firmy dla handlem u Żydów towarem.

Inny wypadek, który daje pojęcie o zwyczajach dawniejszego czynowniczestwa, był znów następujący. Otrzymuję list bardzo uprzejmy od p. Kilstedta, prokuratora izby sądowej kijowskiej, który przyjechał do Żytomierza i wzywa mię do siebie w sprawie poufnej. ~~[illegible]~~ Mocno zdziwiony ~~[illegible]~~ idę do niego i robię mu przykrość. Był to urzędnik małego wzrostu, wygolony, z wyglądu Niemiec (mówił ~~[illegible]~~ Niemiec), ubrany w mundur urzędniczy, grzeczny i układny, pożyjący na czterdzieści lat o kulturze europejskiej. Podał mi krzesło, przepraszając słodko, że mnie fatygował. ~~że~~ Wie, powiadał, ~~[illegible]~~ że żyję poza stanowymi stosunkami miejscowemi, przeto będę miał mu dać informacje zupełnie bezstronne i szczerze i prosze o dyskrecję rozpoczyna ~~[illegible]~~ z wypytywanie. Ponieważ prokuratura w Rosji ze swych czynności przypomina mi zawsze żandarmerję, służąca zarazem fiskalnym celom państwowym i politycznym, mieć się na baczności, aby nie wplątać siebie i innych w zastawione zasadzki. Rozpoczął rozmowę od tego, czy dawno znam pp. prokuratora sądu okręgowego, miejscowego p. Remberta owskiego, i z jakiej strony. Odpowie-

działem, ~~mu na to~~, że moja ~~z nim~~ znajomość jest bardzo ~~mała~~ nikła, ~~dla tego~~ nic ~~o nim~~ powiedzieć nie mogę.
Wtenczas zapytał, czy bywam w klubie, a jeżeli nie, to czy nie słyszałem jak się ~~tam~~ bawią i czy często tam bywa Rembertowski, ~~o którym Rembertowski~~ który był na tyle bezczelnym, że mógł tu publicznie odzywać przeciw rządowi, ganiąc go, albo wyrażając się, że rząd prześladuje Polaków. ~~Na co~~ Odpowiedziałem przeczco. Wówczas prokurator z oburzeniem przerwał, że jeżeli Rembertowski mógł podobne rzeczy głosić, to on padłec. Po tych słowach ~~prze~~ ~~nagle~~ zapytał, czy leczę w domu jego i czy byłem przy połogu żony i czy nie ~~o~~ wiem ~~o~~ kolwiek o stosunku jego do pani Wakarowej. Odparłem, że byłem, lecz poza tem w niczem pana poinformować nie mogę, a zresztą jako lekarz związany jestem przysięgą. Kilkakrotnie tłumaczył się, że zapytuje mnie o to przysłużenie dla wykrycia prawdy, co jest nawet w interesie Rembertowskiego, a tem więcej społeczeństwa. Przeszedł później na temat zwyczajów i obyczajów istniejących w klubie, pytając, czy mi nie dosztą do mojej wiadomości, ~~[illegible]~~ jak w nocy wracając z klubu Rembertowski wesołem towarzystwie, ~~w którym~~ którym ja ~~z~~ prokurator, ~~kar~~ Nic a tego nie widziałem. ~~[illegible]~~ widzę, że ze mnie nic wyciągnąć nie może, przerwał. ~~[illegible]~~ ~~dzenie~~ Urzędnicy wogóle według systemu rządowego długo na jednej posadzie pozostawać nie

mogli i dla polzy służby (dla dobra, ~~korzyść służbowej~~) byvali ~~tym~~ przenoszeni. Znikt w ~~ten~~ sposób i Rembertowski, ~~a stry~~ byv adwokatem ~~ciwiy powód~~, dyzyrafem, że ~~adwokatował~~ potem w Kamieńcu, ~~skąd był rodem~~ tego pochodził.

Zwinogródka ~~posiadała~~ (wtedy, gdym tam mieszkał, najwyższą szkołę w powiecie, 2-klasową męską, ~~której~~ prefektem był Jefim Stepanowicz Krymskij, człowiek lat czterdzieści kilka, gorliwy monarchista i prawosławny. Pochodził gdzieś z Mohylowszczyzny, ~~jak mówiono~~, był w r. 1863 listonoszem, później ożenił się z mieszczanką Polką ~~z Ko-~~ na Wołyniu, bratanicą hrabiankiej Błudowej, córki ministra, znanej krewicielki propagandystki prawosławia. ~~Mimo tego że pisarz na prawosławie, po rosyjsku mówił i pisał, nie nawidził i był niepiśmienny~~. Opowiadano, że ~~swoje wykształcenie~~ Krymskij ~~zawdzięczał temu że~~ gdzieś w Grodzieńskiem podczas powstania w 1863, będąc listonoszem ~~zbrabował~~ (co zwalono na powstańców), ~~jako pocztylion ograbił pocztę~~, ~~pocztą~~ Został wtedy nauczycielem szkoły ludowej, ~~awansując potem na nauczyciela~~ później szkoły miejskiej i wreszcie ~~na~~ prefektem. Pomieważ Krymskij posiadał ~~typ~~ kupiecki, rozpoczął wydawać nie ~~nie~~ rosyjskich elementarzy, podręczników np. ~~etc~~ = geografji, arytmetyki, bajek i t. d., które znalazły aprobatę ministra Dzierży i były zalecone do szkół pocztkowych, pomimo ~~tych~~ dziwolągów, jakie zawierały.

Oprócz tego Krynski próbował swego pióra i na innem polu, pisał ~~o patryotyczne~~ 3 o myślistwie, 2 opowiadania różne, 1 o sposobach wypiekania bab i marurków, broszurki treści patryotycznej i.t.d. które drukował i w ~~ogromnej ilości~~ olbrzymiej ilości ~~egzemplarzy~~ nakładzie znana firma wydawnicza Braci Salajewych w Moskwie, ~~co~~ 1ąc dawało znaczny dochód autorowi. Niemniej ~~czynny~~ ciągnął on ~~Krynski~~ ze swego stanowiska pedagogicznego, gdyż w ~~swojej~~ tamtejszej szkole ~~przez siebie założonej~~ założył sklepik i ~~sprzedawał~~ tam wym sprzedawał różne przedmioty szkolne, ~~papier, ołówki, kajety, pióra i.t.d.~~, a zarazem ~~obok~~ ~~tych~~ i swe wydawnictwa. Pomimo ~~narzekań i donosów~~ donoszeń i narzekań, że ~~Krynski~~ wyzyskuje uczniów, ~~mając~~ nic mu nie zrobiono, gdyż ~~miał~~ szkolnym, ~~zrobić~~ ~~nie mogli~~ poparcie w okręgu ~~naukowym, nie mogli~~ zrobić ~~nic~~ ~~mogli, wkońcu jednak musiał wyjść na~~ emeryturę. Wówczas zbudował ~~dom~~ Dom własny, przeniósł ~~do niego~~ tam sklep i urządził ~~drukarnię, do której przyjmował obstalunki na druki~~ gdzie drukował księgi rachunkowe i gospodarskie dla poblizkich ~~ekonomij~~ i fabryk cukrowych. Drukarnia ~~nie była przez cały czas~~ Później ~~nie była~~ ~~aby cały był zajęty~~ Krynski wpadł na pomysł wydawania periodycznego pisemka p.t. „Zapiski prowincjonalnego szatapaja" (warchoła) w którem ~~oprócz~~ oprócz ~~zamieszczał~~ spraw bieżących, krusząc kopje przeciw ludziom sobie niechętnym, a szczególnie Jackiewicz. Jacki, jak wyżej wspomniałem, pomimo swego ~~sprytu~~ wrodzonego i dobroci, jako Polak nie

miał możność mógł objąć
~~na [illegible] zajęcia~~ posady rządowej i
musiał pracować w ukryciu zamiast ~~za plecami innych~~ ludzi mniej
~~od niego~~ wykwalifikowanych. Jeszcze ~~do ukończenia~~ przy ~~studjach~~
W duchu „duchu“ (magistrat) ~~stanowił~~ miejscowej
zależnej od gubernatora, sekretarzem ~~tej~~ tych urzę-
dników Iwan Dawidowicz Skintiejew, ~~krótko~~ wiek mie-
rzący, miejscowy Rosjanin, ale bez charakteru, ~~lecz~~ uległy
i pijak. Otóż Gacki ~~taj~~ ~~jako~~ pracujący, ~~przyjmując~~ w jego zastępstwie za
~~niego~~ wydał, i pracował, co ~~i~~ praktykowało w
wielu miast. pod zaborem rosyjskim, ~~urzę-~~
~~dowali~~ w miastach, ~~a przy niego pracował polak~~. Kiedy
~~[illegible]~~ wprowadzono ~~za-~~
~~[illegible]~~ ~~do zarządu~~ (magistrat) samorządy, prezydentem miasta
(gorodskoj gołowa) ~~[illegible]~~ wybrano Skintiejewa, a sekretarzem Gackiego, który kierował da-
lej, nadal tylko jeszcze samodzielność.
sprawami miasta, mając nawet nieco
Otóż w tym czasie ~~kiedy~~ Krymski stracił po-
sadę prefekta szkoły zamyślał kandydować
na prezydenta miasta, a znając wielką po-
pularność ~~[illegible]~~ Gackiego ~~w~~ śród mie-
szczan, zbliżył się do niego
~~[illegible]~~ liczył na to, że jeśli Gacki
~~[illegible]~~ zechce, przeprowadzi jego wybór na pre-
zydenta. Tymczasem ~~kiedy~~ ogromną większo-
ścią przeszedł Skintiejew. Krymski przypisał go
sme niepowodzenie Gackiemu i rozpoczął prze-

śladować

W swoim piśemku [illegible] akcję zemsty z niesłychaną zaciekłością [illegible]
[illegible] batalizuje. Daje mu różne przezwiska, i opowiada, jakiś
[illegible] nieznanem [illegible] a każdy czytający rozumie o kim tu mowa. Ktoś zamieszkały
w I., polaczek, przybłęda, który przywłaszczył [illegible] fundusze polskiego komitetu narodowego w r. 1863, a teraz
jako [illegible] wszechwładnym gospodarzem [illegible] i t. p.,
[illegible], okrada miasto [illegible] mieszkańców i jeżeli
tak potrwa to miasto ze wszystkich gubernialnych najbogatsze, [illegible]
zostanie rozgrabione, [illegible]
Każdy się domyśla o kogo chodzi, lecz
[illegible] Jacki z początku [illegible] zrrażał na to uwagi [illegible] że ci, co go
znają, [illegible] pasztkurom nie uwierzą. Milczenie jego
jeszcze bardziej [illegible] Krymskiego. [illegible]
jednak [illegible] W końcu jednak zniecierpliwiony Jacki zaskarżył Krymskiego w sądzie
[illegible] skargę, lecz sędzia umieszczenie
[illegible] bo nie można [illegible] że [illegible] udowodnić, że [illegible] to [illegible] właściwie
się nie odnosi do osoby Jackiego. Krymski jednak
[illegible] a [illegible] że jeden z synów jego był na
uniwersytecie w Moskwie i [illegible] zdawał lekcje u kat-
kowa, redaktora gazety [illegible] w Moskw. Wiedom. [illegible] wówczas wielkim
i wpływem w rządu. [illegible] popularnego [illegible] na
podłożenie kilku numerów czasopisma Zur-
tam
nego pojął długi artykuł wstępny
o okradaniu miast przez Polaków, w którym [illegible]
bohater wystąpuje Jackiego a [illegible] wymieniono jako głów-
nego bohatera dziejących się nadużyć, narodzące

zarazem miejscowe władze, by
~~kie myślone jestta o nadużyciach tam dokonywanych z na-~~
~~wet tymi do miejscowej administracji~~ ~~aby~~ wytwory-
~~ły śledztwo i poskromiły~~ niżnych. radzców ~~i urzędników~~, pisma
rosyjskie w Kijowie ~~drukowały~~ ~~pełne~~ ~~nie wchodząc w~~
~~istotę~~ ~~antykultu~~ z Mosk. Wied. ~~śledztwo~~ ~~nie badając istoty rzeczy.~~
~~Wynikło stąd~~ ~~wywołało~~ ~~co najprawdziwsze~~ ~~śledztwo~~ ~~o~~
~~kach~~ na rok więzienia, przyczyniło mu wiele cierpień
moralnych i zdrowia na zdrowiu. Chociaż śledztwo
~~i wykazało niewinność Jackiego, jednakże nie~~
~~zmyto~~ wymyślonej mu krzywdy ~~i~~ wynagrodziło
~~kalectwa moralnych i zrujnowania zdrowia.~~
~~Z przeżyć~~ ~~Wśród~~ wielu kolegów lekarzy, ~~których~~ ~~z~~ zdarzało mi się spotykać w życiu, ~~rzadszych~~ typów należał Lujatin. Był to ~~starzec~~ ~~sześćdziesięcioletni~~ (kilkoletni), który w kilka lat po mojem ~~przyjeździe~~ osiedleniu się w Żurnogrodzie przyjechał, pochodził z gub. Wiatskiej i miał ~~w sobie~~ ~~typowe~~ coś wschodnio-tatarskiego. W latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia z pułkiem swym przybył do Warszawy i tu ożenił się z miłości z ~~aktorką~~ artystką miejscowego p. Świdzińską, po ~~tatarsku~~ kilku zmienił się na Ukrainę, na posadę lekarza powiatowego w Żurnogrodzie, ~~i tam przebywał~~
~~kilkanaście lat~~. Żona jego podobno według słów znających ją była osobą bardzo miłą i kulturalną, po rosyjsku się nie nauczyła i z mężem mówiła po polsku. Dużo ~~z~~ wypływowi ~~jej~~ gwałtowny i niepohamo-

wany charakter Sujatina łagodniał. ~~On sam zeznawał~~ dobroczynny wpływ żony na swe dzikie zwierzęce in-
~~stynkty~~. Lubił on karty, pijatyki, nie przebierając w ~~tow~~ towarzystwie
~~panii (Winiarz, Szpondra, Jaroszewicz, Stefanowicz, Kłobucki i Bilski)~~. Kiedyś wsp. ~~w klubie~~ grając
w karty ~~w podłej kompanii~~ w klubie miejscowym
~~Sujatin~~ pokłócił jakiś mężczyzna polskie, ~~zaby~~ To był czas
po powstaniu, kiedy polakożerstwo i instynkty
najsilniej były ~~rozjątrzone~~ rozpętane. Wówczas ~~jeden z partnerów~~
Ochmielony komisarz wiosciański (mirowy pośrednik) Bała-
chowski nazwał go opalaczennym, co go tak do ~~tego~~ Sujatina
to, że powstał i czynnie ~~to~~ go (komisarza) znieważył, pokrzy-
drony rzucił się na niego, lecz obecni do dalszej
bójki nie dopuścili. ~~Lecz~~ Bałachowski, ~~że~~ nie znając
przyjaciół ~~mu~~ upatrzał ~~gotował~~ mu dzikiej zemsty. Nerwa-
Sujatina
no ~~go~~ w nocy do chorego, a kiedy ~~doktor~~ się nachy-
lił ~~tj~~ ~~nad chorym~~ aby go wysłuchać, ten chwycił
doktora ~~tort~~ Sujatina ~~w tem~~ za
tort go (za głowę, wetknął kilku zamaskowanych
i rozbrojony go ~~wyszedł~~, a później nałożył
nagiego i związanego ~~go~~ zrucił o podłogę pu-
Dopiero rankiem znalazły go prze-
klętego domu. Rano idące ~~przekupki~~ na ry-
kupki
nek dały znać do policji. ~~Sujatina~~ otrzyto go kacami i
~~mieszkanie~~ do mieszkania. Wszystka sprawa prze-
stępców nie wykryła. W tym czasie żona Su-
jatina zakończyła życie, ~~która~~ Pochował 108
najpierw na katolickim cmentarzu, a potem ~~z~~
opuszczając Ukrainę zdecydował się

~~biorąc na praktykę lekarską~~

Wtrzymać do tekstu. ~~Pacjenci~~ do Łyatina na chory mało ~~ty~~ uda-
tem więcej, że nie zostawił po sobie dobrej pamięci. ~~Z do-~~
~~go polityki w tym względzie~~. Tak np. brat na pmod pieniądze
wyleczenie, a potem, nic nie robił, to mnie
od jakiejś choroby i tego nie spełniał, innej
od kiły (syfilisu) ~~spowodował~~ wyuwolał zatracie wtęg i. t. d. kilku
miałem nie przyjemność z nim konsultowania, acje.
zata~~ś~~ się jego zupełna nieznajomość indyczny. Dziury miał
zachowania się wobec chorych. powiedział, jak pewnej chorej na
palenie włókniowe płuc (pneumonia cruposa) mówił, że
nie pomoge. Umrzeć, ma~~ł~~urka, przygotuj się lepiej do śmier-
nie zajmuj lekarstw, bo one drogo kosztują, a lepiej zaoszczędź
nigdzie na chleb dla dzieci. Innym razem dostawszy pół ru-
syebna moneta jako wynagrodzenie, mówił do otaczających:
„Patrzcie, biorę tę oto wam krwawicę, lecz ona pali mi ręce.
W ~~Wam~~ ciężka praca w pocie czoła jest zdobyta." Mówiąc to, jed-
pieniądze wziął nieznacznie pacjentowi, lecz opuszczał do
ręki, zamiast je stosownie do pmemówienia choremu
zwrócić.

~~wydawał się przenieść~~ ~~do stron rodzinnych~~ i zwłaszcza ~~zabrać z~~
żony powiększ do Wiatki.
~~żony~~ ~~zwłoki~~. Zbudował ogromny powóz w rodzaju
~~dyliżansu~~ kareta, kupił konie ~~pocztowe~~, gdyż kolei jeszcze
wówczas nie było i puścił się w drogę. Na dachu ~~powozu~~
umieścił ~~trumnę~~ zwłoki żony, a do powozu wsiadł z bytą ~~prokurowską~~, ~~jej~~ ~~siostrą~~ Polką z małym
tem dzieckiem przy piersiach, które po niego pozostało.
Kiedym przyjechał do Żurnogrodzkich, opowiadano
mi o tym ~~fakcie~~ historie i pokazywano ~~mi~~ ~~dom~~ jego, a w ~~jego~~
kilka ~~dni~~ ~~po~~ Żurnogrodzkich rozeszła się pogłoska o powrocie
ki. Nie była to wiadomość przyjemna: dla lekarzy
~~wogóle~~, a ~~tym~~ bardziej dla mnie jako ~~młodego praktykującego~~ ~~żonatego~~ ~~z nim się częściej spotykać~~.
~~Wreszcie to nastąpiło~~. Sylwin ~~wrócił~~ (istotnie wkrótce przyjechał) z ~~Wiednia~~ dzieci,
~~z guwernantką~~ ~~Francuzką~~. ~~Wreszcie~~ Ubrani w długie chałaty z żółtej ~~wełny~~ sierści ~~Kirgizi~~ ~~Tatarzy~~ w chałaty
~~przybyli do miasta~~. ~~Wreszcie~~ ~~Kirgizi~~ ~~Tatarzy~~ w chałaty z żółtej ~~wełny~~ sierści wielbłądziej, wzbudzając
wyjątkowo zaciekawienie miejskiej gawiedzi. Z nim przyjechała i matka
dzieci. ~~Pomimo~~ ~~że~~ ~~na~~ ~~praktykę~~ ~~lekarską~~ nie mógł
~~liczyć~~ spodziewać się, że po wprowadzeniu samorządu
miejskiego ~~do niego~~ zostanie wybrany ~~na~~
jeśli jeżeli nie na prezydenta, to przynajmniej do
zarządu miasta, lecz i to mu się nie udało. Miał
tem bardziej
~~więc~~ szczególny gniew do ~~wybranego~~ prezydenta
Cropowskiego, pochodzącego z drobnej szlachty,
który niegdyś ~~był~~ byt ~~jego~~ ~~ojca~~ ~~sługą~~ ~~ojca~~ i ~~który~~ prowadził

witanie do rektora.

Dziś wtorek. Kiedy inne dzieci były ochrzczone jako prawowierne matka wasz była katoliczką.

śledztwo ~~prawne~~ o wykrycie (w sprawie) (pobicia) ~~i ukaraniu~~ winnych tegoż

Lujatin'a, a ~~(który nosił się do tego przeciw)~~. Lujatin jednak przeszedł tem jako rodzony, ~~sympatyzował~~ z uczniami partji, przeciw Cropowskiemu, pisał protesty i skargi, tak, że ~~ten~~ Cropowski ~~starał~~ starał się w 90 jaki kolwiek sposób mu usunąć. Okoliczności sprzyjały mu. ~~Ponieważ~~ przypadkowo Prokurator ~~zetknął się~~ z Cenzorem on ostrzeżeniem ~~w publikacjach wydanych~~ że Wiacki sąd okręgowy (ts) poszukuje oskarżonego ~~zbiegającego~~ z Lekana Lujatina, ~~obwinionego~~ o 5 przestępstw kryminalnych; ~~za które~~ Tapo miało, zresztą zepsutej reputacji, wydawanie fałszywych świadectw ~~za stypendyum~~ i t. d. Na tej podstawie ~~Na zasadzie tego~~ zawiesił Lujatina w obowiązkach radnego i powiadomił sąd okręgowy Wiacki o miejscu pobytu poszukiwanego. ~~Wkrótce~~ Wkrótce ~~nieszczęście~~ nieszczęście spadło kilka razy na ~~jednocześnie~~ prawie jednocześnie na biednego Lujatina. Zachorował mu ~~najpierw~~ najstarszy syn, którego dzieckiem przy pierwszej wyjeździe na Syberyę, wówczas już kilkunastoletnie Bronisławę, ~~które~~ ~~ochrzcił~~ ochrzcił (rzymsko) według obrządku katolickiego. Inne dzieci ~~były~~ ~~i nagle~~ ~~mu~~ ~~zmarły~~ zmarły, matka, zaś ~~żona~~ katoliczka. ~~Umarła~~ Chłopiec przez tygodni kilka cierpiał na ostry gośćiec (żołądkowy), a na tem podłożu ~~reumatyzm~~ ~~na tym gruncie~~ rozwinęło się zapalenie otrzewnia. Zrozpaczony o radość,

znalazłem chorego w stanie bezradnej[ego]. Niemniej
3 2 1
stan ~~ojca~~ zdrowia ojca budził poważne obawy z obrzęk[iem]
(powodu)
~~kostki~~ nóg i ~~atak~~ 2 powtarzających się 1 duszności
bolesnej. Niekonsekwencja ~~w postępkach~~ Świątyna wy-
stąpiła i tu, gdyż przed śmiercią ukochanego syna, wzywany
go do prawosławia. W kilka dni potem byłem świadkiem ~~tego~~ tego
dramatu życia, kiedy ~~kobieta otrzymała wiadomość o~~
~~śmierci [illegible] syna i wtedy~~
~~do więzienia~~. W ubogiem otoczeniu, bez środków, któ-
re porwy na chleb, leżał ~~ten~~ na łożu śmiertel-
nem złamany życiem człowiek chory fizycznie i
~~wynyślowo~~ psychicznie, a policja za sprawy wiarskie przyszła
go aresztować ~~aby wsadzić do więzienia~~. Śmierć
stała się ~~była~~ jedynem wyjściem dla niego ~~z sytuacji~~
~~kompromitacji~~ ~~stanu do którego należał~~.

Po stracie * * * ~~Lucjan~~ mniej narażonej upłynęło lat kil-
ka, i oto znowu ciężka zmora legła ~~na mnie~~ na mnie
chorobą siostry, ~~przez~~ lat prawie czterech trwająca.
serce
Kobieta na pozór w kwitnącym stanie zdrowia, do-
brze rozwinięta, młoda, przystojna, ~~dostaje~~ przez lat kilkana-
ście narażona na nieustanne cierpienia moralne
~~które~~ znosi stoicznie, nie uskarża się przed nikim,
~~trawiąc~~ ~~lecz trawi~~ to wszystko w sobie, aż wreszcie w końcu ~~po tym na-~~
~~tem~~ (cierpieniu) organizm nie wytrzymuje, ~~upada.~~

Uwzględniając teorję laseczników a pochodzenia gruźlicy należy wziąść pod uwagę że złe warunki jeżeli nie wywołują choroby to niezawodnie przyspieszają rozwój skrytej formy suchot, która znakomity klinicysta francuski Laennec przed ćwierć XIX w. nazwał cichą trawą wewnętrzną. Choroba rozpoczęła się u siostry obfitemi krwotokami płucnemi, powtarzającemi się co kilka tygodni. Badania pojechałem ja odwiedzić. Nie pozwoliły na razie stwierdzić żadnych zmian poważniejszych w płucach (oprócz nieznacznego podniesienia ciepłoty i i wogóle nicrego ostabienia). Siostra z mężem wyjechała na południe, gdzie ze 3 lata przemieszkała ze starszym kilkunastoletnim synem, a reszta dzieci pozostała w domu. Zimę spędzali w Mentonie, San-Remo, lub Nicei, na lato wyjeżdżali do Montreux, lub Gleichenbergu, tymczasem stan zdrowia się pogarszał, a groźne objawy destrukcji płuc nie ustępowały. Lato 1879 r. siostra spędziła z dziećmi, których od lat trzech nie widziała, w Zwinogródce. Wynajęłem dla nich na kilka miesięcy wygodny dom z ogrodem nad brzegiem Tykicza pod miastem, i znaczną część dnia spędzałem razem z nimi z siostrą. W tych przyjemnych chwilach było mi nad wyraz

bolesnem
i ~~ciężkiem~~ patrząc na cień kobiety ~~bardzo mi drogiej~~ o niknących codzień siłach, ~~do widoku~~, której siły codziennie niknęły, z tem przeświadczeniem, że to ostatnie (nasze) w życiu spotkanie. Lato (nadchodziła jesień, dnie stawały) upływało, ~~tymczasem~~ się krótsze, smętne i dżdżyste, i trzeba (nisze) było decydować, czy zimę (ma) spędzić w Krajni, czy lub jechać na południe, gdzie gdzie w ciepłym ~~długiej~~, ~~w którym~~ chorej stan zdrowia ~~przez~~ lat parę stan zdrowia nie tylko się nie poprawił, lecz się pogorszył, jeszcze bardziej ~~tych~~ Tymczasem szwagier mój, zaraz po przyjeździe w celu ~~uregulowania~~ uregulowania interesów pojechał na wieś ~~do siebie~~ na Litwę i zamiarł ~~miesiąc~~ siedzieć przeszło jednego ~~miesiąca~~ miesiąca, ~~który~~ który mi ~~nie~~ nie dając znać o sobie, siostra ~~Ja~~ ~~nawet byłem za tem~~ ~~co ja~~ ciągać i ~~narzekać na dale~~ ~~ko drogę~~ nie wierzyła w swoją poprawę i wolała pozostać na zimę w Zwinogródce, niż puszczać się znowu w daleką drogę, ~~zyjąć~~ ~~tam~~ wśród obcych bez dzieci i Ja również, podzielałem jej zdania. Lecz nadjechał który przez całe lato nie dawał wieści o sobie z Litwy ~~mąż~~, i ani słyszeć nie chciał o tym projekcie, i po Po paru dniach ~~pobycie~~ wybrali się w drogę w listopadowy słotny dzień ciągnęli się krokiem ~~po~~ ciężkim powozem po berdrożu ukraińskiego czarnoziemu ~~przez~~ do o 20 wiorst oddalonej dnia cały ~~z do~~ najbliższej stacji kolejowej Szpoaby udać się do Mentony. ty, pożegnałem się siostrą w przeświadczeniu, że na zawsze. Siostra, jak dawniej, ~~nie mogła~~ z Mentony często, ~~każdy~~

listy jednak były (coraz) krótsze i wskazywały na pogarszenie
~~przez cały czas choroby siostry~~ zdrowia. Otrzymywałem listy i od lekarzy
którzy ją leczyli: Czerniakowskiego, Żebrowskiego, a ostatnio
Tymowskiego, który ~~donosił~~ mię zawiadomił o jej ostatnich chwilach. Wreszcie skonała. Szwagier doniósł mi o tem telegramem, ~~razem~~ jak
~~z tem~~ równiez, że ciało będzie przewiezione na Litwę. Prosiłem go w
imieniu zmarłej siostry, aby komedji nie wyprawiał. Nie
usłuchał. W krótce ożenił się (powtórnie) z jakąś spredal starowierową
razem ze szczątkami żony, ~~na profanacyę~~ nie dbając o i nie troszcząc się
~~w wszystkich względach~~ o pozostałych jej dzieci. Rod bytem, ~~że mo-~~
~~głem~~ mogąc najstarszego z nich wydobyć z otoczenia, w jakiem
się znajdował, ~~i wyjąć~~ i przyjmując się w części do dal-
szego jego wychowania. Jurem rodzeństwem kierowa-
ła ~~panna~~ bogatrność. - x

x

Praktyka moja lekarska ~~w pierwszych latach~~
rozrzeniała się stopniowo, obejmując coraz większy za-
kres ~~[illegible]~~. W ten sposób wkrawa-
łem już w najbliższej okolicy lekarzy (jak się dojeżdżało
do Zwinogródka ~~o wiorst 30~~ z tej strony Czerkas, Eli-
sawetgrad, aż pod Human, Zwinogródzkie i praktykę miasteczka
Zwinogródzkie. Przybywało wiele chłopów i Żydów z dalszej
okolicy). Ponieważ w Zwinogródce nikt z lekarzy nie
zajmował się położnictwem i ginekologją, cała ta

√ ⊗ wtargnąć do tekstu Stał mi zawsze jako ideał na myśli słynny tenor krakowski XVI w. Sebastjan Petrycy, który zwykł mawiać: „bogaty dzieńgeln petrycych mieć może, ubogi żadnego."

praktyka była w moim ręku. Nigdy nie odmawiałem pomocy rodzącym, czy to w dzień czy w nocy, ubogim, ani bogatym, a szczególnie bliźnim. Pod tym względem od tego każdy zwykł się wykręcać. Operacji nałożenia kleszczy, która była w tym czasie często stosowaną a bywa niezbędną, dokonywałem nie raz, oprócz na nóżki, również zarzucenia miednicowego i t. d. Praktyka położnicza, której mi się podobała nie tylko że dlatego, że ją udoskonaliłem za granicą, ale nie mając współzawodników, lecz raczej z tego względu, że skutek pomocy doraźnej konkurencji na miejscu, a powtóre że w większości wypadków efekt i pomoc doraźna była widoczny, co sprawiało mi nadzwyczajną przyjemność, tak, że nigdy nie żałowałem niedospanej nocy, ani zmęczenia. Wypadki nagłej pomocy, szczególnie okaleczenia, w których ramieniem była policja, z policją mnie nieraz i w takiej więc odzyta- łem chorych do leczenia uzdrowisk. Dziś leczyłem wielki kontyngens przedstawiały Żydówki z chorobami narządów rodnych w skutek porodów, lub bezpłodności, szczególnie latem, kilkanaście takich chorych przyjeżdżało, ich bieda po- rozmaitych z dalszych okolic. Jeżeli w życiu lekarza prowincjonalnego są chwile radosne gdy może pomódz cierpiącemu, to są chwile i ciężkie które pozostają w pamięci na całe życie. O jednej z takich opowiem. Drobne operacje zwykle dokony-

watem w niché gabinecie w domu, wyjątkowo zaś w domu chorego, przy którym mi pomagał przy operacjach Mojsze. Było to w pierwszych miesiącach mojej praktyki, kiedy udała się do mnie uboga żydówka z ogromnym rozpięciem wpierśnicy, jednej z jej piersi. Dopełnić tej operacji w domu chorej nie mogłem dla braku odpowiednich warunków, a nie chciałem tego zrobić w gabinecie. Chora błagała o prędkie rozpięcie. Pomimo dokonywałem tego nie raz, nie zważając na to uwagi że nikogo nie mam do pomocy, nie wiąże jakkolwiek nie miałem. Niestety po wypłynięciu olbrzymiej ilości rozpuszczonej krwi płynącej z nabrzękłych tkanek krew tak obficie, że niczem jej nie mogłem powstrzymać zatamować. Chora zemdlała, leżała bez tętna, bez pulsu. Położenie moje było rozpaczliwe. Nie wiedziałem co mam czynić. Przerzucałem podręczniki, jakie miałem, i w chirurgii Billrotha, znanego chirurga wiedeńskiego, znalazłem opis analogicznego wypadku, w którym zatrzymał krew olejkiem terpentynowym. Na szczęście miałem go pod ręką, wtoczyłem wiązkę tamponu nasyconego w głąb rany i piersi zabandażowałem. Krwotok ustał. Odetchnąłem swobodniej i napoiwszy chorą winem, odesłałem ją z felczerem do domu.

W pierwszych latach mojej praktyki na Ukrainie w czasie tych pierwszych latach mego pobytu z chorób zakaźnych

(x) Wstawienie do tekstu. Dopiero w latach następnych spotkałem się z opisem dyfterytu, jak i w wielu innych starożytnych ~~tak pod wzg~~ dziełach, ~~tak~~ pod względem ~~siły, jakoteż śmiertelności~~, i stopniowo przekonałem się, kiedy zaczęto stosować wstrzykiwanie surowicy ~~to jako środek leczniczy~~ w celach leczniczych, lub zapobiegawczych. ~~zdała zarodka~~ dyfteryt stracił znacznie na swej sile.

~~# wstawienie do tekstu obszerniejszego~~ ~~religijnym~~ ~~Kobierzyckiego~~ tu mniej więcej tysiąca.

~~W~~ w miasteczkach grasował tyfus plamisty ~~chaty~~ stosunkowo licznie wśród Żydów. ~~Powtórnie~~ Chorowało ~~bardzo~~ wiele osób, znacznego procentu choroby ~~forma i przebieg~~ lecz ~~choroby~~ byłe lekki. Natomiast ~~po~~ (dyfteritis) odznaczała potem przez lat 9 ~~grasowała~~ błonica, ~~przeważnie dzieci~~ (ciężkim przebiegiem) ~~ciężkim przebiegiem~~ ~~i~~ wielki ~~śmiertelność~~ ~~przebiegu~~ = śmiertelność ~~tak~~ tak w mieście, ~~tak~~ i po wsiach, chorowały nietylko dzieci, lecz Niżeli dorośli, a nawet starzy. ~~Zdarzały się~~ ~~wypadki~~ po parudniach choroby, zejściem śmiertelnem, nawet u dorosłych. ~~Zdarzały się~~ W okolicach, gdzie nie było ~~wypadków~~ epidemji, zdarzały się sporadycznie ~~wypadki~~ ~~niekiedy~~ czasem (w rodzinach, żyjących w warunkach bardzo pomyślnych. We wszystkich warstwach ludności błonica ~~zjednem śmiertelnym~~ spustoszenia dygnęła straszne, nieraz spustoszenia. ~~Epidemja~~ ~~straszne~~ we wszystkich warstwach ludności. Zwłaszcza (a nawet wsie), w których ~~rodziny~~ (Ⓧ) Rozniecicielami choroby (popsi, mieszkający wszystkie dzieci. ~~Rozniecicielami~~ (którzy na swem ciele ~~byli~~ ~~pełni~~) ~~pasożytów~~ ~~nosili~~ rzadko dostatecznie nie myją ręk, nogi długie o szerokich rękawach rzadko, długie brody i włosy, a przy tem ~~długie~~ wskutek używają ~~u~~ zmarłych, ~~nieboszczyków~~ i chleba popowi, ~~który~~ najwięcej zarazek ~~tej~~ choroby ~~wraz~~ wełnianą rodzinę. Większe rozpowszechnienie się epidemji zależało i od tego, że u prawosławnych istnieje zwyczaj pocałowania krzyża przy krzyżowaniu się (przeciwnie ~~ma~~ radna ~~którym~~ ~~przy~~ Żydów, że u prawosławnych istnieje zwyczaj pocałowania

mywania niebożczyków w domu, komunikowania się z jednej tyfusowej cerkwi i całowania się, nieboszczyków na pożegnanie. Czerwonka (i tyfus brzuszny) nie należały do chorób grasujących, natomiast nieżyty ostre jelit ze śmiertelnem zejściem, szczególnie latem, należały do częstych chorób wieku dziecięcego.

Do chorób nawiedzających ludność, a potem każdą inną z szczególnie upornych otoczeń należała gruźlica (malarya), przeto chinina w różnych preparatach była w wielkiej masie używana przez lekarzy. Często też na publiczne (używana przez publiczność) nie radko pojawiała się u ludzi młodych i silnych stanowy reumatyzm, przeciw którego po raz pierwszy zaczęliśmy stosować z dobrym skutkiem preparaty salicylowe.

* * *

Po blisko czterech latach wynajmowania tem pomieszkania parę pokoi u Jacki, a ponieważ oni dla gólnie potrzebowali ich sami większego mieszkania. Wobec tego, że Nikitinowie wynieśli się z Zwinogrodzkiej i dom przez nich zajmowany został wolny, Jacki mając długi, ciągnące na tym domie, woleli go sprzedać, niż wydzierżawiać. Pewnego razu zwracając się miał na nim nadal

wieczorem wszczęła się na ten temat rozmowa i wspólnie sprawa była załatwiona.
godzi-
ny byliśmy po Krakowie i dom kupiłem wespół z przynależnemi dwoi
za
~~wieczorem~~ wozownią, stajnią i składzikiem za sumę około
6 tysięcy rubli ze spłatą całej sumy za rok, lub później, cze-
go ja coprawda
rem ~~mu~~ o ~~połowę~~ wiele wcześniej. Nabycie domu po-
ciągnęło za sobą wydatku ze trzy tysiączenia rubli zrobie-
nie ~~sufitów~~ i odrestaurowanie domu. Obsadziłem go
hedera, wijącą się na ścianę, założyłem ogród ~~sta-~~
~~rego~~ dom, a zasadzone drzewa po pare latach
wiosny ~~latem~~ cień przyjemny. Oprócz tego umeblowałem
z pokoi. Większą część roku zamieszki wałem sam
jeden. Po śmierci siostry od czasu do czasu pad-
czas świąt lub wakacji przebywał mój siostrzan
~~na wakacje~~ ~~do czasu~~ ~~przyjeżdżał~~ czasem, zajeżdżali znajomi, lub przy-
jedni ~~którzy niekiedy bawili~~ bawiąc nieraz po parę tygod-
ni.

Sama praktyka lekarska ~~prowincjonalna~~ nie ~~nagła~~ ~~się~~
~~nad nim~~ się jedynie zadowalniać, aż ja z nią zaczęłem próbować (powoli) sił swoich
w piśmiennictwie. Pisałem pisząc przedewszystkiem artykuły,
korespondencje, sprawozdania z praktyki lekarskiej, umieszczając je w
~~piśmie lekarskiem~~, uczestnicząc w ~~pracach~~ w czasopis-
mach lekarskich
mach Warszawskich: w Gazecie lekarskiej, Medycynie,
i w Krakowskim
najdłużej zaś przez lat w Przeglądzie Lekarskim (Krakowskim)
zakres
Następnie rozszerzyłem moją pracę literacką
pisząc i do czasopism literacko-naukowych i społecz-

F wtargnie do tekstu
(X) mają te środki nie wyzyskiwał przeciętny, jak to nie rzadko
bywało. tylko rzadko

no-politycznej, do pocrytnego wówczas kabotyńskiego „Przeglądu Tygodniowego" organu młodzieży postępowej, pod red. Adama Wiślickiego, do „Gazety Warszawskiej" za redakcji Stan. Leszczyńskiego, do „Prawdy", a potem do „Nowin" Al. Świętochowskiego. Od kiedy zaczął wychodzić w Petersburgu „Kraj", pod redakcją utalentowanego Erazma Piltza, pismo mające swobodniejszą cenzurę i mogące traktować o wszystkich sprawach krajowych (zmniejszyła się znacznie pocrytność), wówczas wszystkie warszawskie pisma nie tylko w stolicy, ale w t. z. ziemiach zabranych, a nawet w Rosji, do: czego przyczynił się niemało prawo kolportażu „Kraju" na wszystkich kolejach w Rosji, a czego żadne z pism polskich nie miało. Piltz starał się zebrać do koła „Kraju" najbardziej utalentowane pióra, a patronat Kierunek główny jaki swoim imieniem nadawał piśmie tak niepospolity cztowiek, jakim był Włodzimierz Spasowicz. Wszystko to zjednało „Krajowi", jako piśmu mającemu doskonale redagowanemu i informującemu o wszystkim, a jako jedynemu mogącemu bezpiecznie o wszystkim pisać, ogromną poczytność na całej kuli ziemskiej, zasłużoną pocrytności i popularność, do której się dostał. Większość prasy warszawskiej postanowiła zwalczać „Kraj", wytaczając ostro kompanię ostrą przeciw niej redaktorowi Piltzowi, lecz bezskutecznie. Pismo to przetrwało dłuższe lata i przestało istnieć wówczas gdy w Petersburgu swoją rolę spełniło.

różnych działów

pisałem do kraju od czasu jego powstania przez lat trzydzieści kilka, aż do zamknięcia. Były to artykuły treści naukowej, społecznej, recenzje i krytyki z prac różnych i nowele. W korespondencyi mojej z Ukrainy p. t. Znad Tykicza, (podpisywanych ~~pseudonimem~~ pseudonimem Jan Ilgowski) ~~Jan Ilgowski~~ w ciągu lat kilkunastu omawiałem dzieje swobodniejszej cenzury sprawy społeczne, krajowe i narodowe polityczne. Artykuły te, pisane w ciągu kilkunastu lat w swoim czasie cieszyły się wielkim powodzeniem u czytelników. W politycznych mych przekonaniach nie byłem nigdy krańcowym. Nie ciągnęło mnie ku sobie doktrynerstwo socjalistów z dewizą kosmopolityzmu, ani zacofanie obozu wszechpolaków. Nie należąc w młodości do żadnych partyj politycznych, nie mogłem nie widzieć, że żyć tylko nadziejami przyszłości, pogardzając dniem dzisiejszym nie można; trudno było nie uznawać, że skutkiem prześladowania, rozumy się na wszystkich polach i deprawujemy, a bojkotujące szkoły choć mowne rosyjskie, popełniany samobójstwo, utrudniające ubogiej klasie dalszą naukę. Kiedy przed do czasu powstania a nawet i potem 1863 szkoły wyższe w Rosji były przepełnione polską młodzieżą, a potem były [illegible] Trochę za to później co do frekwencji polaków uniwersytet Świeca pustoszeje względem liczby Polaków, szerzy się [illegible] kamo. W Rosji zdaje się nie widzi siła pięści i żadna droga praw należnych chodzić, nie można było, chyba można było coś wy-

jednać pnen stosunki, ~~to jakiś nakaz ego~~. W swoim czasie do ~~tak~~ zwanych ugodowców uciekali się (nie jednokrotnie) ~~ci~~ sami, ~~którzy~~ ich obrzucali błotem, prosząc jeżeli nie za siebie, ~~tak innych~~, to w obronie ~~pewnych~~ narodowych, lub kulturalnych instytucji. Trzeba było żyć w tych czasach i bliżej znać stosunki, ażeby ~~można było~~ (ocenić) bezstronnie postępki ludzi, na których (~~o~~ czy) ~~to~~ rzucają kamieniami. Historja ~~za tych~~ sądach będzie łagodniejsza i (z uznaniem zasługi takich ludzi, jak) podniesie nawet tych, którzy ~~wpływowi mieli wpływ~~ (w Petersburgu) w pierwszych (zasługi) dniach Aleksandra Despoty Zenowicza i Włodzimierza Spasowicza, którzy wpływowi swemi w petersburgu wyjednywali pewne ulgi dla swoich (rodaków), czy kiedy chodziło o otwarcie szkoły polskiej, czy o koncesję dla gazety, (czy) lub założenie towarzystwa dobroczynności, (albo innej) jakiej polskiej instytucji.

Niejeden z Polaków żyjący na dalekich kresach, lub na Syberji, chociaż by ~~jak~~ piszący te słowa, dowiaduje się z Kraju co dzieje się w dzielnicach polskich, jak (cierpią w) Poznaniu, ~~jak~~ co robią Polacy w Ameryce, ~~jak~~ pod Wawelem (rozwija się) ~~rozwija~~ polska szkoła, nauka i sztuka. ~~Kto~~ Również jeżeli nie jeden z ugodowców ofiarował (się) własny (przez) ~~z~~ dłuższe lata) ~~grosz~~ wydawał najpoważniejsze czasopismo polskie „Ateneum", (w Warszawie) ~~a~~ w pierwszym skromnym programowym numerze Kraju ~~=~~ jak mówił, zapala ognik, który nam (jak) ~~niegdyś~~ pierwszym chrześcijanom przysięcał

będzie. Nie wstyd, że ja nie zagadzę, bo cóż on Ludziom zawinił? Wypalił się do Fla i zgasł dobrowolnie. (I nieomylił się.)

W tym czasie ~~w swej polityce za wyczekiwanie postąpił~~ ~~nie biorąc się z nastrojem chwili zakładając w Warszawie~~ ~~Chwilę~~ = znany literat i historyk Walery Przyborowski pośredni jesuicie dałej w swych politycznych tendencjach, bo stworzył w Warszawie czasopismo Chwila, = hołdujące politycznie ogólno słowiańskiej, myśląc, że znajdzie dla tej idei stronników na prowincji. Z tym wspólpracownikiem w tej gazecie ~~Ce~~ bg Przyborowskiego przyjmowałem wtedy gazetę ~~udział~~, ale je wrogo, ~~nieżyczliwie~~, a redaktor stracił swój skromny fundusz, doznawszy niepowodzeń i zawodów, nieśmiesznie oczerniony, po kilku miesiącach „Chwilę" = zawiesił. (Wydawnictwo to nie na czasie.)

Do r. 1884, ~~[illegible]~~ żadnej pracy i czynu innowolnie rozpraszałem się. Z przedewszystkiem chciałem pracować na polu medycyny, ~~się na polu~~ pracy lekarskiej, ale mieszkając na prowincji, nie widziałem, jak się wziąć do tego. Pozostawanie w rozpoczęte bytowanie [po] wypadków suchych kazuistycznych, lub korespondencji nie zadowalało (mnie), ~~to~~ nie przedstawiały po sobie, żadnych śladów. ~~Stąd~~ ~~Warszawie~~ Właściwości mojej umysłowości pociągały mnie najsilniej ku badaniom dziejów przeszłości. Napisałem parę niewielkich monografij historycznych, i znany historyk Wodola, Dr. A. J. Rolle, zachęcał mnie do pracy na tem polu, dość sceptycznie zapatrując się na ogłaszanie

prac lekarskich treści praktycznej. Może bym i ustuchał rady starszego kolegi, gdybym miał pod ręką archiwum, stawając się do pracy ~~a~~ wedle wymagań dla społeczeństwa. ~~a~~ ~~nie~~ ~~mógł~~ ~~by~~ ~~postąpić~~ ~~z zawodem~~ ~~praktyk~~ - ~~kijowego lekarza~~ Tymczasem sam zbieg okoliczności skierował mnie na drogę pracy, ~~której~~ ~~nikt~~ ~~nie~~ ~~mógł~~ ~~się~~ ~~oprzeć~~ odpowiadającą do pewnego stopnia moim upodobaniom.

Jeżdżąc często do chorych w okolice Ryżanówki, wielokrotnie zatrzymywało się moje oko na grupie przeszło 20 kurhanów ~~na~~ obok ~~trakcie~~ tu wiodącej od Ryżanówki ~~do~~ ku wsi Zaleskiego. ~~z kurhanami~~ Leżały one na powierzchni równej, bezleśnej, pokrytej grubą warstwą czarnoziemu, od lat wielu uprawianej, przy czem przy oraniu kurhany rozorywane tracą swe pierwotne kontury. Zaciekawiało mnie bardzo ich znaczenie i zawartość. ~~Grupie tych kurhanów~~ Dwa z nich były niepospolicie wysokie, a pomiędzy leżały na ziemi niego kurhan, najwyższy z nich w Kwietniu postanowiłem 1884 roku rozkopać. Miał on od podstawy do szczytu 7½ metr. wysokości, a w średnicy przeszło 12 metr. Kurhan nie był symetryczny; od ze strony zachodniej miał rodzaj progu, podnoszącego się od 3 do 4 metr. nad powierzchnią ziemi. Rozkopałem go na krzyż dwoma rowami, w ten sposób, ażeby jeden rów przechodził przez środek progu. ~~Takiego~~ ~~kurhanu~~ ~~nie~~ ~~posiadał~~. Robota przekopanie trwała dni, przyczem pracowało z kilkunastu robotników. około

W wierzchnich warstwach ziemi oprócz przegniłych
pni drzew, kości gryzoniów, ~~i t.p.~~ wyrobów z żelaza
(ułamków) i naczyń glinianych późniejszego okresu nic nie zna-
leziono. Natomiast w centrum, gdzie rowy się krzyżo-
wały, na calniku był kopiec nie wielki ze zbitej
szaro-żółtej gliny; miał on kształt trój kąta. Około
niego leżało na calniku kilkanaście kawałków węgla, ułamki
rogów baranich, a nieco dalej ku zachodowi, na
miejscu odpowiadającem prożkowi, na calniku rozrzucone w
niedbałe kości końskie, pokryte skorupami dwóch
wielkich rozbitych amfor greckich. Dokopawszy się do
nienaruszonej ziemi, nie było dalej żadnych, prowadzić badania
~~[illegible]~~ rów w zasypano, na prożku tylko ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ częściowo mniej, ~~[illegible]~~ licząc, że deszcz
i wiatr stopniowo zrównają ziemię. Na wiosnę w
r. 1887 zaczęły się zjeżdżać wieśćiowie jadąc
drogą zatrzymują się przy kurhanie, wydobywają z nie-
go cenne przedmioty i przedają Żydom. Stwierdzi-
łem na miejscu, że w zachodnim końcu kurhanu
tam gdzie ~~[illegible]~~ rów przecinał wyżej wspomniany
prożek, po roztopach wiosennych utworzyła się wielka
czworoboczna jama, w kształcie szerokiej studni
mającej wzdłuż i wszerz około 3 metr. a głę-
bokości około 2 metr. Niektóre z wydobytych przed-
miotów udało mi się nabyć u chłopów, jak więc wielką

amfory z czerwonej gliny piźknie wypalonej mogą pomieścić prawie 4 wiadra wody, misę bronzową, zwierciadło polerowane bronzowe, kilkaset przedmiotów złotych, jadeitowe ~~naczynia~~ ze złotej blachy wyżej wzmiankowanej z rysunkiem dwóch figur, trzy razy powtarzających się, jedna z nich w lewej ręce trzyma miecz w prawej róg obfitości, druga w ręce prawej trzyma laskę w rodzaju berła, w lewej zaś głowę barana; do kota szyi obwija się wąż. Przedmioty te darowałem do zbiorów w Akademii Umiejętności w Krakowie, a podczas wycieczki ze pod zawalonej ziemią znajdującej się jeszcze zabytków, prosiłem o przysłanie delegata dla zbadania tego znaleziska. Komisja antropologiczna Akademii uznając ważność naukową tego odkrycia posłała p. Osowskiego, ~~który~~ z którym pojechaliśmy na kurhan. Po półtoragodzinnem usuwaniu ziemi natrafiliśmy na katakumbę pod całnikiem prostokątną, wybudowaną dla zmylenia miejsca grobu na skraju kurhanu, z której gliną była wypalona długim podziemnym korytarzem na środek i na tem miejscu usypano kurhan. Zawalenie się sufitu pozwoliło poznać dokładnie budowę katakumby. U wejścia do grobu

był jak by ~~pniek~~ występ, na którym ustawiono kilka małych naczyń glinianych. W grobie leżał szkielet kobiety średniego wzrostu, położony ~~leżał~~ na wznak, co według Herodota było znamieniem królewskości. Kobieta w jednej ręce trzymała bronzowe naczynie z kabłąkiem, mające z boku jakoby dziób do nalewania pięknie wymodelowany lwi pyszczek. We wnętrzu naczynia stała niewielka srebrna waza artystycznie wykonana, pochodząca z najświetniejszej epoki rzeźby greckich. Miała ona wypukłe modelowane ściankami. Dokoła biegała poprzecznie opaska z wytłoczonym rysunkiem, wyobrażającym gonitwę psów i tygrysów. Przy tułowiu stała inna miska srebrna z rączką i czarna glinia-na urna typu etruskiego, a przy niej wyroby kościane: szydełko, łyżeczka i igły. Na głowie opisany złoty diadem, nad uszami złote nausznice, przedstawiające słonia ozdobionego wstążkami, ~~przedstawiające jak by~~ coś z typu asyryjsko-babilońskiego. Przyozdobienie szyi stanowił wspaniały złoty naszyjnik, składający się z kilkunastu ogniw dwóch odmiennych kształtów, jedne okrągłe, kształtu rozetek, inne wydłużone ~~w środku~~ zaopatrzone. Wszystkie były ~~wygięte~~ wygięte kabłąkiem. ~~Rozetki~~ ~~wygięte boczne~~

blanck

Krótkie rękawy sukni były w tych czasach

otworki do przewlekania przyprawione

w rodzaju trójkątów złotych blaszek

zwanych wilczemi zębami, wchodzących jeden w drugi =

390 rzędów, ostremi końcami w dół.

Dziurki na tej ornamentacji wskazywały, że były one przymocowane do krótkich rękawów sukni. Na całej szacie

było symetrycznie w desenie ponaszywanych około 390 rzędów

złotych okrągłych w rodzaju rozetek ażurowych różnej

wielkości. Na wszystkich prawie palcach rąk złote pier-

ścienie, w parę z nich wprawione złote monety z wyo-

brażeniem boga Pana, patrona Pantykapei,

kolonji greckiej (około dzisiejszej Kerczi) nad brzegiem

Morza Czarnego. Na drugiej stronie miały wyryty hiero-

gryf. Monety te były tem cenniejszym nabytkiem,

gdyż określały wiek wykopaliska. One mogły być bite od r.

650 do 480 przed nar. Chr., za nim kolonia ta nie sta-

ła się stolicą państwa Bosporskiego. Dwa sygnety,

na jednym z nich wyryty bardzo misternie Tuk, na-

Tucre i koteran, symbol spotykany często na meda-

lach i monetach pantykapejskich, na drugim gryf lub

pegaz. Trzy obrączki gładkie z nielicznemi

do nich ozdoby przylutowane grubo i nie umiejętnie

sygnety do złota

wdabami, wskazujące że na te pierścienie pochodziły od narodu

o wyższej kulturze, ci, co je poprawiali,

byli barbarzyńcami. Ponadto ~~Jeden~~ był jeden pierścionek na małym palcu, amulety ~~zobrazki~~ osadzonym (w obrączce) na drucikach kawałkiem wapienia, mającego kształt spłaszczonego paciorka. Na rękach były bransolety, na jednej srebrna z kręconego grubego drutu, zwiniętego spiralnie o 4 skrętach, zakończona niewielkiemi guzikami z zatartą na nich ornamentyką, podobna do ~~mej charakter~~ bransolet brązowych, pospolitych dziś jeszcze przy niektóre ludy, druga złota. Na nogach kółka srebrne, może dla podtrzymywania długich szat.

Kiedyśmy z Osowskim, siedząc w katakumbie, z pomocą kilku robotników oczyszczali wydobyte z ziemi kilkaset złotych przedmiotów, noc już zapadła; księżyc ~~w piękną noc ukraińską~~ oświecał nas swemi jasnemi promieniami. Korzystając z półmroku i pośpiechu, z jakim pracowaliśmy, udało się kilku robotnikom niektóre cenne, a powtarzające się znaleziska przedmioty zatrzymać, chociaż ~~tych~~ takowych przy drodze zdołaliśmy, jednak ~~z~~ strzeżenie ich odebrać. Na kurhanie zgromadziło się wielu ciekawych, przejeżdżających drogą. ~~Kurhan~~ wyżarowski budowa katakumby i charakterem naleźnisk przypominał wielce kurhany dolnego Poziomu Dniepru i Krymskie. Wszystkie one należały do kochającego zapewnie do kochającego narodu Scytów, żyjącego na stepach południowej Rosji, na przeciw wieków przed

Chr., a kurhan ryżanowski był tem ciekawszy, że wykazał siedliska Scytów tak daleko posuniętą na północ, ~~Scytowie~~ ten barbarzyński Naród przez handel lub rabunek ~~dy~~ zdobywali kolonizacją Morza czarnego przedmioty najświetniejszego rozkwitu Grecji, ~~których nie mogłaby obfitość tych~~ wysoko Obok nie małych rozwiniętej sztuki występują tu niemałe dowody kultu pierwotnego. W sztuce tej z kompozycyjnego rysunku, technik, symboli i monet panticapejskich przebija wyraźnie piętno wpływu dalekiego Wschodu (Asyrji i Arabji). Nielicznie zaledwie wyroby należały do zabytków grubego pasma rzemiosła scytyjskiego. Porównanie sprzętów pod względem gustu i wyrobu zabytków ~~tego~~ wykazało, że zmarła była Scytha, wyjątkowe zaś bogactwo i przepych w stroju, insygnja i djadem powoliły przypuszczać że zmarła należała do rodu królewskiego, mogła być Moje pierwsze córką, lub niewolnicą panującego. Badania antropologiczne ~~pozwoliły~~ przeprowadzone przez mnie wykazały, że szkielet należał do kobiety młodej, niskiego wzrostu, o ~~słabej~~ budowie (ciele) wątłej. Nie umniejsza Ossowskiemu jego wielkich zasług, jako badaczowi, jego zapału do pracowitości, słabe jego strony były wielka ambicja i chęć błyszczenia. Otóż i w danym razie należy przyznać, że miał ~~wypadku pomimo~~ jakkolwiek sam ~~dopuścił się~~ wypowiedział się, że należy, ~~że~~ wobec dzisiejszej nauki zachować do grobu ścisłą tajemnicę co do zwłok ~~zabytków~~ ryżanowskiego, aż ~~wobec~~ wielkiego nau-

F
(X) wtargnąć do tekstu. Korkopyrolesimy ~~z nim razem~~ jeden
inne kurkainy, przy czem ~~wzięłem się~~ zarzutem wprawia
~~do~~ opisywania i dokonywania bójek
~~opisywania~~ i pomiarów ~~bójek~~ ludzkich.

~~kowego znaczenia~~ nie ściągnąć prześladowania władz, ~~przeciw~~ (mnie ~~w szczególności~~) za pośrednictwo w wywożeniu zabytków archeologicznych za granicę, ~~Brzuski~~ nie posiadając z wiadomości, że ~~to odkrycie~~ będzie związane z jego imieniem, nie tylko że nie ukrywał ~~się~~ z niemi, lecz ~~przeciwnie~~ (o niem rozgłaszał) wszystkim pokazywał. Nie byłem w stanie go ~~od tego powstrzymać~~ od tego. Wracając do Krakowa, chciał zajechać na Ukrainie do kilku bardziej zamożnych ziemian, aby im pokazać znaleziska i namówić na zapisek ~~mię~~, abym mu towarzyszył. Najprzód udaliśmy się do Edwarda Rulikowskiego, zasłużonego badacza Ukrainy, który zamieszkiwał wówczas w majątku znacznie starszego od siebie brata przyrodniego Edmunda, znanego z wyborów i kuratora gimnazjum Białocerkiewskiego. Podobne imiona braci, były powodem nieporozumień. Edmund przez pomyłkę został zaproszony tytułem kuratora, zamiast Edwarda, zasłużonego badacza, za ~~swe~~ prace historyczne wyjaśniające kolonizację szlachty na Rusi, wysoko cenionego przez uczonych rosyjskich. Śmierć Edmunda mylnie przyjęto za śmierć Edwarda i. t. d. Potem zboczyliśmy do Białocerkwi, aby odwiedzić zamieszkałego we wsi Stawiszcze starszego Witkowskiego, dawnego ~~starosty~~ ~~Stawiszcze~~ majątku, ~~obszernego do~~ ~~Brańskich~~, a przytem ~~znał się on~~ interesującego archeolo-

gją, ~~=~~ (przez ~~kogoś~~ niego) Ossowski miał zamiar prócz
prabiny Branickiej żydata ~~by zechciała~~ dać środki na
badania, które ~~on~~ zamierzał rozpocząć w jej dobrach. ~~Przed rozstaniem~~
~~się~~ W Kijowie ~~zastanowiliśmy się~~ wstąpiliśmy z Ossowskim ~~dla odwiedzenia~~
do prof. W. Antonowicza, którego Ossowski pokarywał uy-
kopaliska i ~~dla~~ bardzo go zainteresował jako znaw-
cą. Antonowicz, ~~jako~~ znany ze swej niechęci do
jako zawistny archeolog Polaków, mógł by Tutaj wyzyskać wielomówstwo
mego towarzysza, lecz zachował się bardzo korekt-
nie poprawnie. ~~(nadmiernie)~~. Rozstając się z Ossowskim, omó-
wiliśmy warunki, na jakich ~~ja~~ jako ofiarodawca
z Tyszyrem w dobrze akademji wykopaliska Ry-
żanowskie. ~~Ta akademja~~ Akademja obowiązana jest opu-
blikować ~~jest~~ w osobnem wydaniu opis tych
wykopalisk, ~~w razie~~ gdyby ~~jednak~~ mu tak istnieć
jako instytucja narodowa polska, skarb ryżanowski
powinien wrócić do właściciela ziemi Jędrzeja Kryn-
ceviča, lub do jego spadkobierców. ~~W ciągu~~ tygodni kon-
po wyjeździe Ossowskiego wszystkie dzienniki warszawskie podały
wiadomość o wykopaliskach wywiezionych przez
niego do Krakowa i o tem, że w różnych ne-
dokach ~~i~~ na zebraniach ~~je~~ pokarywał, a jeden z li-
~~stratów~~ zdążył nawet napisać ~~i~~ wydrukować jakąś ~~broszurę~~
~~o~~ powieść na tle nadzwyczajnych odkryć p. Ossow-

skiego. Uspokoiłem się ~~tylko~~ wtedy, kiedy się dowiedziałem, że wreszcie wykopaliska znajdują się w Krakowie. Wkrótce po ~~nastąpiły~~ wielkiem podnieceniu nastąpiły oczekiwane i ~~strony~~ ujemne. ~~dowcipne~~, półurzędowy organ miejscowy „Kijewlanin" w noworocznym numerze 1888 r. umieścił ~~feljeton~~ ~~denuncjacyjny~~ humorystyczny o ~~najeździe~~ pochodzie Austryjaków na Rosję, po czem (prunk) ~~fe~~ ~~antrykut~~ ten oskarżający ~~denuncjujący~~ mnie, że w tem bratem ~~natem~~ czyny udział. „A co nasi czynowniccy zuchwalcy wówczas robili, zapytuję, kiedy doktor wydawał skarb narodowy, w karty grali i wódeczkę popijali, a policja spała". Wzywa więc władze, ~~aby~~ aby ta sprawę wyświetliła. Wkrótce ~~Niedługo~~ ~~potem~~ policja z rozporządzenia gubernatora ~~mnie~~ indagowała mnie w sprawie wykopalisk wyraźniej, stosownie do ~~dawniejszej~~ powtórnej tajnej instrukcji, że o niczem nie wiem, a przy powtórnem badaniu, różnicy odpowiadałem ~~odpowiedziałem~~ też wyjaśniając, że nie mogę ~~z rozporządzenia~~ mnie prawnie pociągnąć do odpowiedzialności wobec tego, że przy wykopaliskach zabroniono wywozu zabytków ~~nieistniejącego~~ ~~archeologicznych za granicę~~, postanowiono mnie ~~nie~~ kanować. ~~w ten sposób~~, że z rozporządzenia gubernatora (opieka) ~~Kijowskiego~~ w imieniu małoletniego, na gruncie którego znalezione zostało wykopalisko, wy-

tocryta mi proces. Chociaż wiedziałem z góry, że proces jest bezprzedmiotowy, pomimo tego nie byłem pewny czy nie będą mnie dalej niepokoić policja aresztacje i do sądów policyjnych. tem więcej, że i sam proces już był urządzany pod naciskiem administracji. W obronie swojej Dostałem przeto od właściwych opiekunów małoletniego dokumenty, że za ich wiedzą były robione przeze mnie badania kurhanów, że o znaleziskach są dokładnie poinformowani i że złożenie na zbiorach akademji Umiejętności w Krakowie nie mają do mnie żadnej pretensji. Chodziło mi teraz tylko o to by ktoś stanął wobec w mojej obronie administracji miejscowej. Byłem pewny, że tego najlepiej dokona nieodpowiedni urzędowy przedstawiciel nauki, stojący po za fiskalizmem administracji. Niestety, omyliłem się. On

(Hr. Alexiej Aleksandrowicz Bobrinskij, prezes Cesarskiej komisji archeologicznej, do którego się udałem, był kustoszem zabytków kulturalnych państwowych w tym czasie i natychmiast oddał się poszukiwaniom archeologicznym, spędzając lato w swych dobrach Ukraińskich w Śmile, dokąd przyjechał z Petersburga. Wysłałem telegram, aby doń)

~~profesorowy~~ że w sprawie naukowej chcę z nim widzieć. Otrzymałem zaproszenie (do przybycia). Po niewa[ż] lekarzem majątku jego był Polak, młody lekarz Bolewski, z nim razem poszliśmy do hrabiego. Opiano[wa]łem mu wspaniałe ogromne fotografje Krapowskie z Schuberta, dające bardzo dobre pojęcie o znaleziskach wyżanowskich, opowiadałem o całej ich historji, zarazem (że) wyrażałem je z niepowstanych rąk chłopskich i żydowskich. Bobrinskij był niewiele starszy mnie, o lat kilka młodszy, niskiego wzrostu, ciemny brunet z nosem jastrzębim, żydowskiego typu. Miał typ istnego Francuza. Zainteresowało go nadzwyczaj moje opowiadanie i wykopaliska, lecz zarazem ogarnęła go zazdrość wielka zawiść że, rozkopawszy kilkaset mogił i wydawszy na nie wiele, wyniósłszy tyle przedmiotów, nic podobnego nie znalazł, moje zaś przedmioty uwiecznione zostały tak bogatym plonem. Wie[sz] pan co, mówił Bobrinskij, za to jedno wykopalisko dałbym wszystkie, moje jakie posiadam. Że dostało się ono do Krakowa to dobrze, nie wątpię że tam je potrafią uszanować, opiszą i przechowają, lecz nas Rosjan to głęboko dotyka, że w naszym kraju nie zostały i nie wiem, co by na to powiedział nasz były najjaśniejszy pan, gdyby się dowiedział. Ale nie mówmy o tem, grożąc palcem. Wie pan co, mówił dalej dałbym za to wykopalisko tysiąc 10, 15, nawet 20, ale tysięcy rubli, a niech mi wolno będzie zapytać

ile pan za nic otrymates'. Ze mu na to odrzekłem, że nic. Jak to nic, zawołał ze zdumieniem, to przecież stryjowie fundusz dla nie jednego. Patrzyłem na to wykopalisko, odsarłem, z punktu widzenia naukowego, a nie kupieckiego, i nie przyszło mi do głowy ani na chwilę go sprzedawać. A po tem, dodałem chcąc mile słówko rzucić Bobrińskiemu, że jeżeli kiedy podobnie cenne znalezisko znajdę, złożę je przeswiadczeniu Komisji archeologicznej. Liczyłem na to, że jakby nie było będę miał w Bobrińskim obrońcę, tymczasem przeciwnie zdobędzie mi tem podejrzenia. Zapytany przez tych, musiałem zeznać, że wprawdzie znalazłem i nabyłem nie co przedmiotów od chłopów, garnków i innych, lecz uważając je za wartościowe, oddałem, jak Ossowskiemu. Hr. Bobrinski, jako świadek, na podstawie fotografii, ocenił wartość wykopaliska na 7,500 rubli, a powinowat opieka szlachecka wytoczyła mi proces za ograbienie małoletniego, bo według prawa musiałbym mu zwrócić trzykrotną sumę, t.j. 22,500 rubli. W wszystkie opieki małoletnich w Rosji wcześnie stygnęły ze swych nadużyć i trwonienia fundusów, im powierzanych. W danym razie opieka (powinowatka) chciała wykazać swą gorliwość w obronie małoletnich. Napisałem list do Ossowskiego do Krakowa, powiadamiając o całej sprawie, co go tak przeraziło, że nie miał odwagi więcej w Rosji pokazywać się, że był podobnym wszystkim i miał nieruchomość

Włączyć do tekstu. Wykopaliska wyżanowskie nabr
szerokiego rozgłosu. Dosowski doniósł mi z Krakowa, że
pod auspicjami Cesarza Franciszka Józefa w Akc
Umiłyśt Imperatorskiej jako osobliwości te wykopaliska
w lat parę Cesarska Komisja Archeologiczna w Petersburgu
wysłała swego członka, Prof. Dm. Samokwasowa z Ki
wany, dla zbadania drugiego wielkiego kurhanu, leż
ego odległości 4 wiorsty od rozkopanego przeze mnie. Sam
kwasow powrócił się do mnie, prosząc o wska
zówki i informacje, których z chęcią mu udzieliłem, gdy
wanyżąc w badaniach. Ponieważ rozporządzał on
znacznemi środkami, udzielonemi przez komisyę
rozwiózł kurhanu, co kosztowało przy
1,800 rubli. Chodziło mu o wyjaśnienie budowy ka
takumby. Niestety takowej nie znalazł, grób m
siał być ograbiony jeszcze w starożytności
lazł jedynie czaszkę bez (szkieletu) i innych kości
żadnych przedmiotów.

Dla lepszego orjentowania się w praktycznej
w antropometrji pojechałem do Kijowa, gdzie udałem
się do profesora Sikorskiego, znanego psychjatry, i przero
Tem z nim ważniejsze pomiary.

w Żytomierzu.)

Przez ten [illegible] lat [illegible] często [illegible] dawał różne
(z powodu braku motywu) przestępstwa mijała się przekroczeć, co nastąpiło
zapytania, w końcu [illegible] (z moim wyjazdem na Syberyję. Z Bobrińskim spotkałem się po latach dwudziestu kil-
ku w Petersburgu podczas wielkiej wojny w 1915 r. Znał on mię
dobrze z naszych z [illegible] przeszłych na Syberyji
i z urzędowej korespondencji, lecz przy spotkaniu nie
że mię nie znał, a,
chciał mnie poznać, ja także nie miałem potrzeby
mu się przypominać.

Kurhan Wyżanowski był to zachętą dla mnie do
rozpoczęcia badań na
polu antropologji. Po zbadaniu szeregu kilkuset osteologicz-
nych z kurhanów Ukraińskich, rozpocząłem
badania żywych Ukraińców i zbieranie obszernego
materjałów do mojej pracy „Lecznictwo ludowe
na Rusi południowej". Była to praca oparta na znacz-
nym materjale porównawczym innych narodów. Oprócz
tego przy moim udziale w opracowaniu wielu mniej-
szych do Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i in. krajów Europy
drzego wydawnictwa w Warszawie, zbierałem materjały
dotyczące osadnictwa Mazurów na Rusi południ.
Podjąłem się przy ilustrowania przy współudziale
Duchowieństwa (przy opisywaniu kościołów) rozstrzyga-
nie kwestyj narzuszy
do kościołów i cmentarzy na Ukrainie. Pracę
tę przedsięwziąłem po porozumieniu się z Ciągodnym Kolegą
D-rem A. J. Kollem z Kamieńca. Niestety, wyjeżdżając
jak z Ukrainy Syberyję z, opuszczając Ukrainę jak sądzę,

Rozdział XIII.

Pogorszenie się moich warunków materjalnych. Długi nie z własnej winy. Stosunki miłosne z Zuzanną. Wyjazd z tej miejscowości na zawsze. Zbieranie materjałów antropologicznych na Kresach Wschodnich i rozwiedzenie bliżej miejscowości. Pobyt w Antonowie. Zawarcie związku małżeńskiego. Wyjazd na Syberję.

sądziłem na zawsze, ~~które~~ które tych materiały u Kollego, ~~który~~ ~~po niejakim czasie~~ po krótkim czasie (on od spadkobierców) umarł, a ja ~~nie mogłem~~ ~~już później~~ ~~z Syberyi~~ gdy ~~z~~ ~~Sukcesorów nie~~ materyałów tych wydostać nie mogłem, ~~od Sukcesorów nie~~ ~~podobno zaginęły~~ (to były nie małe) ~~szkoda~~, ale ~~w~~ dziś po wielkiej wojnie i jej następstwach, kiedy kulturalna nasza praca na Ukrainie zniszczono z korzeniem, a prowincja cały zalegli całun śmierci, zginą podobnie jak to było po najdawniejszych na Rusi, lub na lewo-brzeżnej Ukrainie, wszelkie ślady kolonizacji polskiej, i tych placówek które były przez nie zdobyte i zagospodarowane, w Smoleńszczyźnie, lub w Wielkiej Wielkoruszy.

Rozdział XIII

× ×

Czasy, w których zamieszkiwałem na Ukrainie, były pełne nowości dla własności ziemskich. Dawniej ona- te nowe materyały, wyzbywając się ziemi, która przechodziła do Rosjan, Żydów i innych nasonych agentów, a wkrótce ~~a~~ ~~tem~~ ~~ar~~ ~~po~~ ceny kilkakrotnie wyższych była ~~zostać~~ sparcelowana pomiędzy chłopów, ~~jak to wspomniałem wyżej~~ mówiąc o właścicielach ziemskich w powiecie żwirmogrodzkich. Tymczasem drobni oficjaliści, mając po trochu życiowych, brali dzierżawy nawet często pożyczone za pieniądze ~~żydowskie~~ i dorabiali się funduszów iść po amerykańsku, ~~trzeba tylko było~~ wystarczało trafić szczęśliwie po latach

~~Wtajenie do tekstu~~

~~Jeżeli dzierżawca trafiał na złe lata, to mieli było znaleźć fun~~
~~dusze aby takowe przetrzymać.~~

~~#~~ Mniejsze folwarki szeregowi w kole Kacjaus ~~po rozpadzie~~
~~cie większych majątków~~ ~~stopniowo~~ podały; ~~Długosz~~ z powodu zadłużenia
~~tu~~ braku taniego kredytu, życia nad stan, ~~majątkowe~~ i wreszcie
wo ziemia kawałkami ~~sprzedawana~~ była chłopom. Tymczasem
Żydzi przy kolosalnych procentach ~~za~~ na jakich ~~od~~ dawali pożyt
ki nic nie ryzykując otrzymywali wielkie zyski dochodząc
prędkim czasie przy lichwiarskich obrotach do wielkich fortun.
sięgnęli znaczne zyski z lichwiarskich procentów
i w krótkim czasie dochodzili do fortuny.

~~zarazy i nieurodzaju~~, na kilka lat pomyślnych, ~~jak to bywa zwykle na Ukrainie~~ (~~trzeba było trafić na~~ ~~spekulacji na te lata to trzeba było tylko te lata przetrzymać żeby nie zginąć z głodu~~) Żydzi zazwyczaj chętnie ~~udzielali takich rzeczy~~ kredytów, gwarantują ~~sobie kontraktami na zboże~~ sobie wzamian kilka lat. Najbardziej ~~w takich razach~~ ryzykował, ale też najwięcej zarabiał Żyd, a dzierżawca stawał się jego parobkiem. W latach późniejszych, kiedy rząd ~~jemu~~ ograniczył prawa Żydów ~~nie tylko co do dzierżaw~~, nawet co do kupna ~~i sprzedaży~~ zboża na pniu, ~~Żydzi~~ zbrotni wymyślili ~~sposoby~~ drogi ~~obchodzenia~~ zawierając ~~kontrakty~~ i umowy ~~na inne imię~~ zwrotne ~~chrześcijan~~.

Do rzędu ~~rodzin~~ należała ~~część~~ wyżej wspomnianej Zuinogrodzkiej rodziny Koseńskich w Ryżanówce. Ziemianie gospodarzący, długi, duża rodzina ~~dzierżawiła~~ zmuszeni ~~do~~ stopniowego wyprzedawania ziemi która w końcu ~~tak~~ i skurczyła się przy długach nie wystarczała na wyżywienie. ~~Ryżanowcy~~ Pomiędzy żydami którzy w młodych latach przybyli do wielkiego majątku, a którzy specjalnością było dawać pieniądze i t.d. z góry na zboże, zaliczki na zbożu, ~~tak~~ cukrownie, wreszcie ~~na młyn, rzutu gorzelnię~~, browary, ~~obchodzili~~ ~~prawo~~ wyjątkowych Żydów dzierżawie-

(X) Ratujęc ich z sideł Kahanowskich, dałem się nieopatrz-
wciągnąć również w długi
nowicz w uciągnięto mnie w takowe. Otóż przystąpiłem
za się jako deskę ratunku wzięcia dzierżawy pom folwarku
we dwonach państwowych. nabytych dóbr od hr. Konstantego
Branickiego Bahurstawszyznie w pow. Tarnorzanskim. Cały
szereg klęsk, jak to zwykle bywa, na ten
pomór bydła, pożary zrządzone przez zemstę chłopów, którzy
zniszczył budynki i narzędzia rolnicze, aż ich już w drugim
roku zasięgnąć pożyczki i dać się wplątać w interesy
którym jako poręczyciel straciłem dom w mieście z ogrodem
gotówkę, jaką posiadałem i pozostałem z długami, które
ciałem przez lat kilka wypłacać wraz z procentami. Lecz cały
że przez te lata musiałem mieć sądowe procesy, odbywać po
sądowe i wyroki, konferować w sprawach zupełnie dla mnie
obcych, wysłuchiwać groźby ekzekucji, strzyżę Żydów sądowych
w sądzie, ich kłótni pomiędzy sobą, wreszcie różnych
szykan, mnie wyzyskiwanych. Silna i znakomicie zor-
ganizowana służba policyjna na dyspozycji Kahanów z skłaniała
z różnych stopni faktorów i szpicli śledziła wszędzie moje kroki
w sądzie, u notaryusza, lub u innych Żydów. Nie mogłem nigdzie
zaciągnąć u nich pożyczki w celu wyjścia z rąk Kahanów, co nie udało
gdyż wszyscy, obawiali się potężnych wpływów Kahanowych
by za to interesach przekładać, notaryusz miał kazać
żona w sądzie przy Kahanów, a urzędnicy byli ich dłużni-
kami. Jakto wszystko na świecie jest względnem. Kiedy po
trzech latach walk z ciężkiemi okolicznościami, straciwszy
wszystko, mogłem spokojnie zająć się pracą, i pozbawiony na wieki
spłaty długów mogłem z uciechą zapomnieć
to, co przeżyłem.—

Tym z takich w okolicy był znany ~~pisarz~~. ~~był~~ Fajwel Kahan z Łysianki ~~był~~ po-

ratkowo faktor = jenerała Kaznakowa, ~~w którego~~ którego Łysianki najpierw skonfiskowano, a później

~~za skonfiskowanego i mu darowanego majątku Łysian-~~ zwrócono.

ki. Kaznakow, jak i większość obywateli Rosjan, ~~na~~

~~woli nie siedział~~, a pilnował, ~~uciec~~ ujść ~~z~~ w Rosji, ka-

han był wszechwładnym plenipotentem jego ~~jak i innych~~,

~~a ponadto dostawał pieniądze~~ brat Dierżawiec, ~~dewastował~~

~~majątki~~ + i urósł na wielkiego mackera. Miał on kilku synów i każdy z nich prowadził na wła-

sną rękę interesy chociaż na mniej-

szą skalę, ~~posiadał majątki i ziemie~~ i w ten

~~sposób~~ = Stworzona przez Fajwela dynastja Kaha-

nów jak pająki oplotła swoją pajęczyną całą okolicę.

~~Każdy~~ = Synowie podzielili pomiędzy siebie rejo-

ny swoich zajęć i wpływów. Ryżanówka była te-

renem działalności braci Nachima i Lejbisza Ka-

hanów, ~~z którymi~~ z którymi najczęściej ~~i~~ ~~przez lat kilka kontraktował~~ ~~moi~~ krewni ~~Kaliszkich~~, i ~~nie mogli z nimi pokoju~~

~~zbożu~~ ~~Czy~~ rachunków, ~~finansowych~~ ~~mających~~ interes

~~z tym~~ ten ~~mieć~~ i mały ~~przedstawiał~~ ~~sobą~~ przedstawiał sobą, domaga-

~~li się~~ mego poręczycielstwa grożąc ina-

czej ekzekucją. Nie urodzaj następnego roku

~~sytuację nie poprawił, ten materialnie wyjście~~

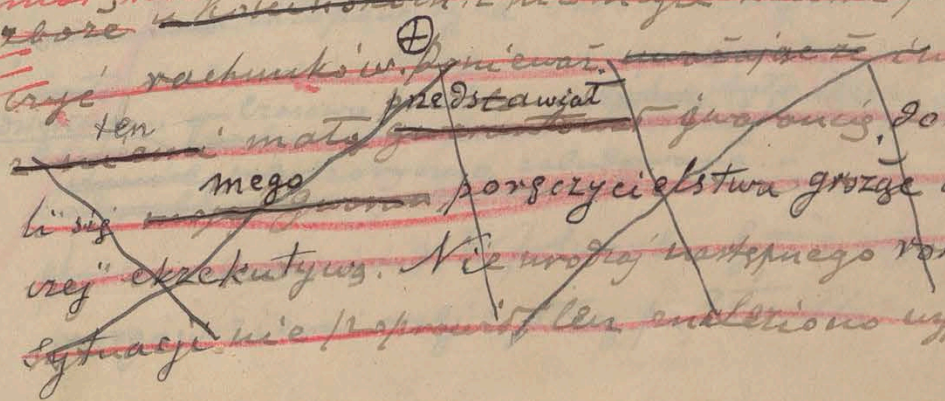

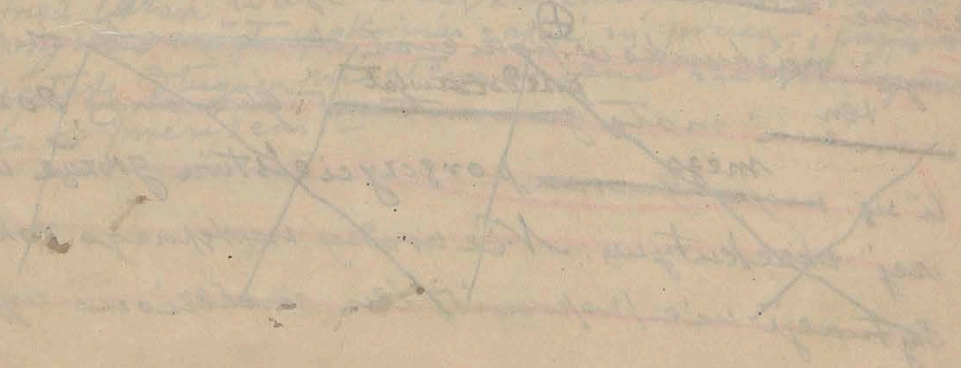

które miało ocalić całą rodzinę. Obszerne dobra ~~ksiegdyj~~ hr. Konstantego Branickiego Bohusławskie w pow. Tarasz[illegible]skim oddalone o wiorst 45 od Zwinogródki, a o 20 od Ryżanówki, ~~przedane po r. 1863~~ domenom ~~państwowym~~ państwowym rozdawano w dzierżawę. Większość z nich według rozporządzenia oddano chłopom, lecz kiedy przekonano się że oni nie tylko nie spełniają żadnych zobowiązań zawartych w kontraktach, lecz nie płacą ~~kontrybucji~~ niszczą ~~[illegible]~~ budynki i t. d. Departament postanowił na dal z chłopami kontraktów nie odnawiać, ~~[illegible]~~ a oddawać w 12-letnią dzierżawę osobom prywatnym (nawet katolikom, wyjąwszy żydów) Kahandze w interesie własnym zacząć pośredniczyć ~~[illegible]~~ tej sprawie. W celu ratowania kościńskich dałem się wciągnąć do wzięcia dzierżawy folwarku, którym by oni rządzili i gospodarzyli. Dałem pieniądze na zakupienie inwentarza żywego i martwego. ~~[illegible]~~ przez ~~[illegible]~~ chłopów była bardzo zaniedbana, brak budynków które kontrakt zobowiązywał zbudować, Czasowo trzeba było sklecić jakieś prowizoryczne zabudowania. ~~[illegible]~~ sklecić takie t. d. W folwarku było z 1400 morgów ziemi ornej z płacą po 3½ rubla za morgę

(z długim 12-to letnim dzierżawy)

(X) wtaczyć do tekstu

mnie zmusiło od razu zaciągnąć pożyczkę u Kahana w gwarancji
się ten spreda na mnie całej kresteńcy, dołączając do tego op
procentów za kapitał, jeszcze ~~dwadzieścia~~ ten dziesięcy
jest, ~~przy zabawie przeniósł~~ na każdym pudle ~~tamtej~~ o 1/2

Umowa była taka że Kościńscy będą gospodarzyć mieszkając w Rytanówce, a ja dla siebie gwarantowałem tylko spokój od wielkich interesów ~~gospodarskich~~ których nie lubiłem, których nie znałem, tem więcej że ~~mój~~ mysiałem na życie zarabiać praktyką która mi dawała pewną pensję dla kredytu. ~~Mieszkałem~~ Od razu wyszłoptałem się z pieniędzy ~~i musiałem~~ wrosnąć kaucję za ziemię, roczną ~~pensję~~ i inne potrącone z tem rozchody, ~~które~~ ~~[illegible]~~ d. Tymczasem Kościńscy nie zadawalniając się tym folwarkiem, (bo mojej wiedzy w dzierżawę brał) drugi przyległy (lepszy folwark z budynkami) bez grosza pieniędzy na swoje imię w dzierżawę licząc na kredyt żydowski, czem podrywają siebie zupełnie. W jesieni zaczynają się klęski jedna za drugą. Najmód chłopi dzierżawcy ~~[illegible]~~ mający żal za to że zajęli ich placówki podpalają budynki na stepie i w płomieniach ginie całe zapoczątkowanie gospodarskie. Konie pozostające całą zimę pod otwartem niebem, chorują i zdychają, a posiewy na wiosnę przy suchym i wymarzają. Jeżeli do tego dodam że ~~[illegible]~~ że trzeba było chleb dla ludzi i paszę dla inwentarza kupować, wszystko to wyczerpało mój grosz zapasowy co ⊗ pozwoliło mi ~~[illegible]~~ Kościńskich ~~[illegible]~~ Kahanówka na jaki ~~[illegible]~~ przeniósł

Następny rok był jeszcze gorszym. W tym urodzaj zmusił mnie do zaciągania nowych długów, a ponieważ nie żydowskich. Tem jeszcze nieostrożnym długiem chciałem go [illegible] oddać na lepszych warunkach na hipotekę by tem spłacić mnie którzy kredytorów. Lecz prawda nie udało mi się to uczynić w tajemnicy przed Kahanami. Skorzystałem z propozycji żyda niejakiego Dr. Zuraktóry dawał mi pod hipotekę domu połowę realnej jego wartości jeżeli go mnie nie wyratowała to, to przynajmniej na pewien czas przedłużyła mojej agonię. Na pany godzien pred nabożem w piątek kiedy u żydów zaczyna się wielkie święto Dyzen przyprowadził 2 osoby notarjusza Kamińskiego, [illegible], a ja zaprosiłem dwóch świadków Gackiego i aptekarza Sokolickiego i notarjusz weszedł akt do przyniesionych ksiąg. Kamiński był rosjaninem [illegible] rodem z Kazania, lecz z rysów twarzy zdradzał swe widoczne pochodzenie semickie. Umieściłem umyślnie tych gości w ostatnim pokoju domu aby mniej było widzania i kiedy akt był spisany spostrzegłem biegającego koło okien domu [illegible] dobrze mi znanego Kahanowa Mordki Żwonie- [illegible] faktora Kahanow Mordki Żwonie-

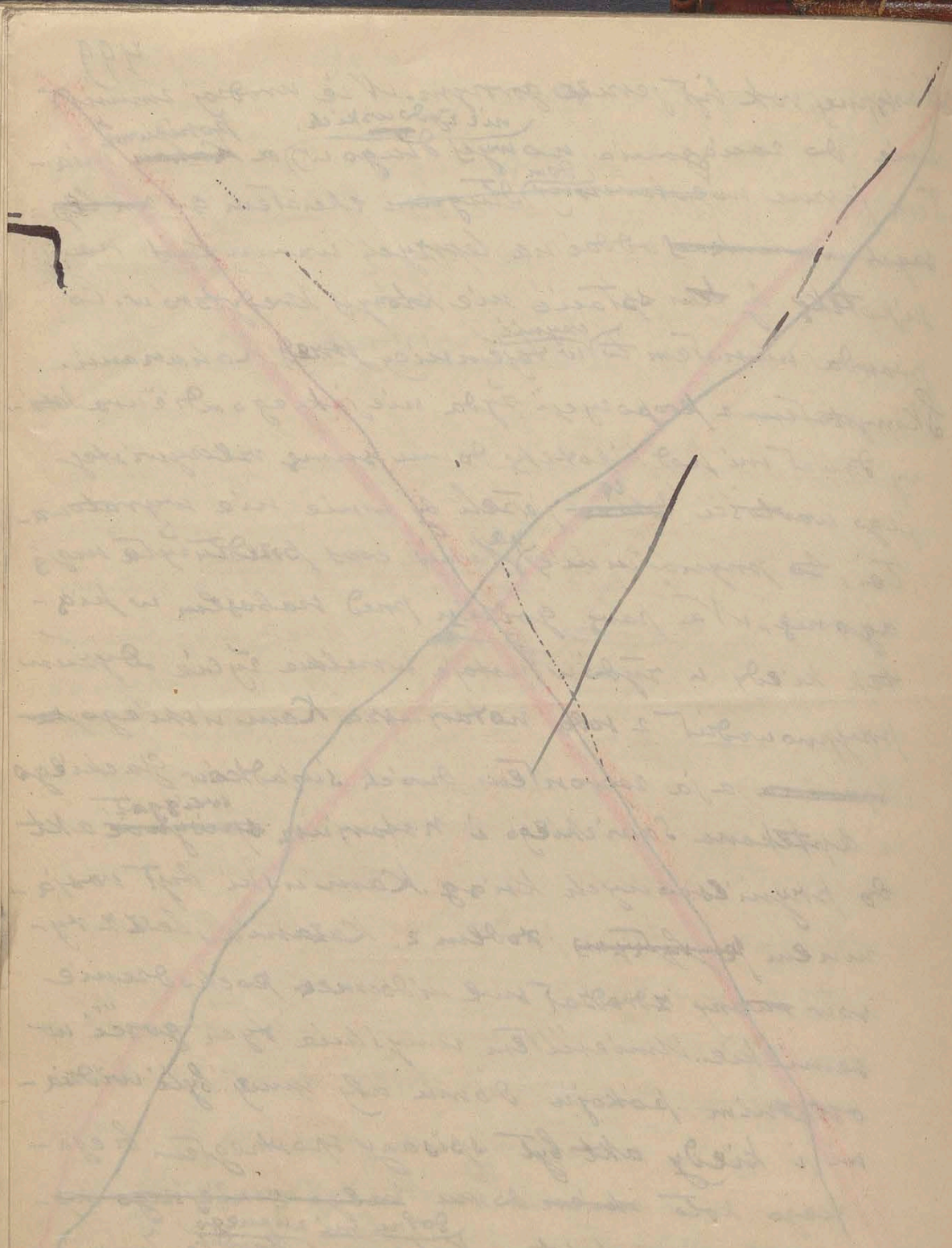

kiego, po cudem pewnej zakłopotanie i trwogę jakbym
popełnił jakiejś wykroczenie broniąc się od dopięż-
ców. Kiedy notaryusz akt spisał i zabierał się do wyjścia
postrzegłem turkot podjeżdżającego powozu, a następnie
silne dzwonienie. Polecał się we Dworcu Nachama
z zagniewaną fizyonomią. Co tu mówić robić
przemówił, podpisuję jakieś akta. Robię co mi
się podoba w moim własnym domu. odparłem
niegrzecznie. Fakto, ja przecie muszę pilnować
swoich interesów powiedział Kahan. Tak, panu
idzie o pomnożenie swego kapitału i procentów
a mnie o to
ze wszystkiego, muszę bronić się dziś już nie
siebie gdyż nic nie posiadam, lecz swych kre-
dytorów, przed wami. Jeżeli mówią że żydzi
Chrystusa ukrzyżowali, to my mnie
moralnie ukrzyżowali nie mniej, szpiegując i ścią-
gając, opodatkowany nie jak muchą abym z rąk
wszystkich nie uszedł. Wówczas Kahan jak by zła-
godniał i zaczął mówić. Ktoś winien z nas
dwuletnie nie urodzaje, a oprócz tego nie-
ska ceny spowodowały tak ciężkie
czasy, da Bóg urodzaje i wszystko się poprawi. Za-
płacicie i Bóg pomoże wam, odparłem, ale nie mnie.

Dla siebie uważałbym jedno aby rozwiązać się z Wami (Kahan najwięcej) ~~nareszt~~ i całą winę ~~składał~~ na Dizura i że nie dopuścił aby on wtrącał się do interesu pomiędzy nami.

Nazajutrz spotkałem się z notaryuszem sennym po całonocnej grze w karty w klubie Żydów Kahanów, powiedział że okrągły kamanisko nie wydarł spornego hipotecznego aktu dla Dizura Kahanowie wysłali swój sługa z listem i natłuszczonym arcik na pomoc. Dowiedziałem się potem że notaryusz jest na usługach Kahanów i że za niego potrzebuje kaucję 4 tys. rubli złożył. ~~Stary Kahan~~ Skończyło się że Kahany z Dizurem zgodzili się na rabunek i na hipotekę weszli Kahani na warunkach gorszych dla mnie, a Dizur oświadczył się jako mój przyjaciel przyjąć mnie bezinteresownie ~~mnie~~ notować u stołów potrzeby Kahanów. Położenie moje materyalne stało się bardzo ciężkiem i progresywnie z dnia na dzień, oprócz duszy wszystko mi zabrano. Kahanowie ~~Kahanowie~~ (sobie cierpliwie) ~~z pomocą Dizurkiem moich przyjaciół~~ ~~mnie nie~~ ~~napastowali~~ Mieszkam parę miesięcznych kredytorów żydów ~~którzy zaczęli bezczelnie~~ nie zadowolniają się procentami ~~mnie~~ więc mnie spokoili gwałtownie

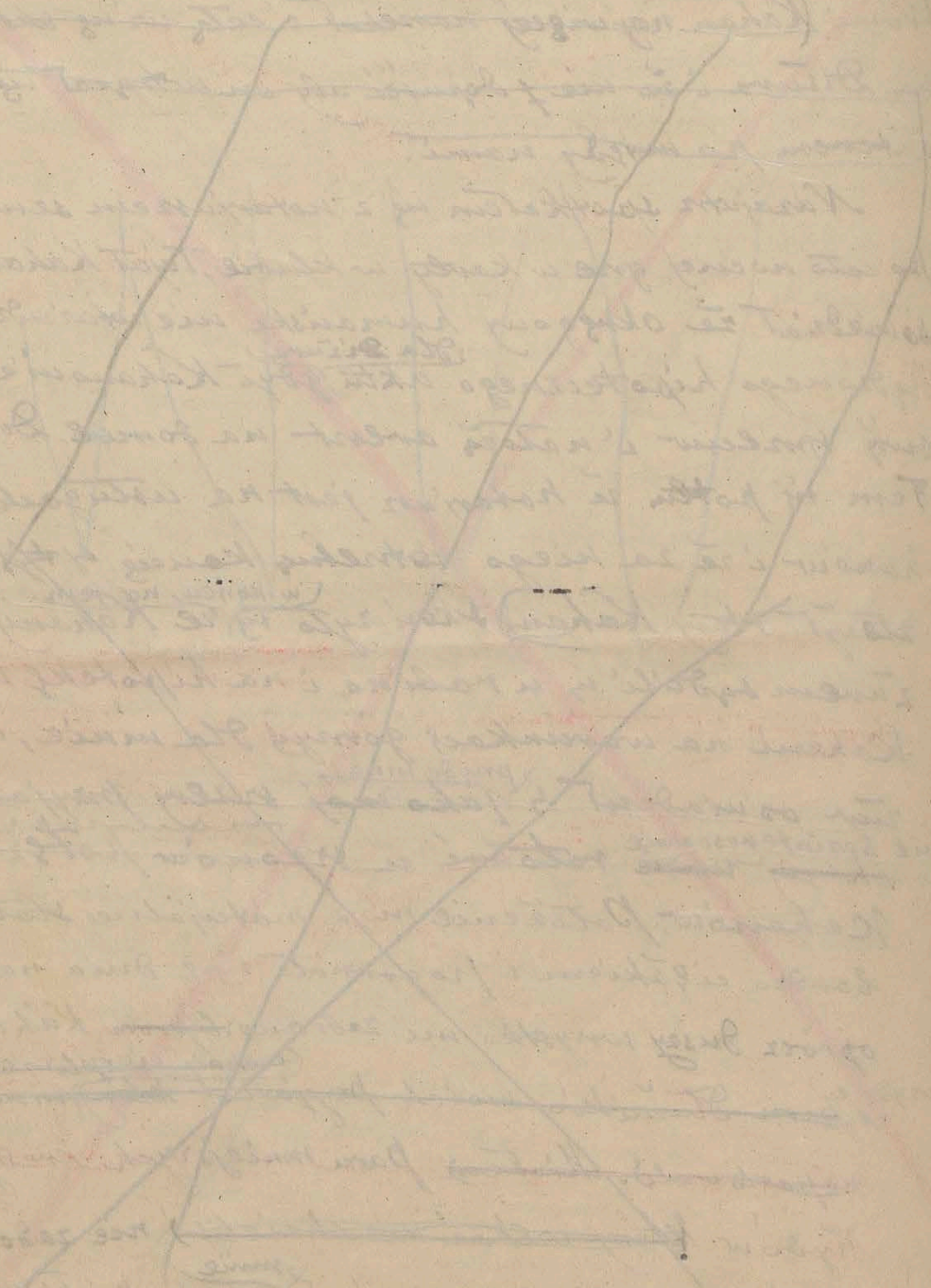

nie domagając się zwrócenia należytości ~~i~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ której nie byłem w stanie
im oddać nie mając z niczego kredytu, zaczęli mnie
nie ustannie sądowemi pogróżkami, ~~[illegible]~~ zjawiali się u
mnie (co dni kilka) grożąc ekzekucją, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ a termin do ~~[illegible]~~ kapitału przesunąć do terminu
~~[illegible]~~.

× × ×

W takich to ciężkich warunkach ~~[illegible]~~
uprawiałem moją praktykę lekarską
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
(nadomiar) ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ a zarobiony grosz
który mi znacznie zmniejszyła (spłatę procentów za długi)
szedł na życie lub na ~~[illegible]~~ procenty kredytorom,
~~[illegible]~~ Tymczasem Kościńscy na gospodarstwo domagają się
wciąż gotówki, a urzędnicy domenowi ~~[illegible]~~ ze swej
strony ~~[illegible]~~ domagają się tapówek
~~[illegible]~~ protestami za nie dotrzymanie warunków kontraktu, którym nie
~~[illegible]~~ dawać gdyż przed tem już dla okrzyczenia i inspektora kupiłem powóz,
~~[illegible]~~ na suknię dla żony do czego się przymuszał.
~~[illegible]~~ Chociaż ~~[illegible]~~ widziałem gdyż
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

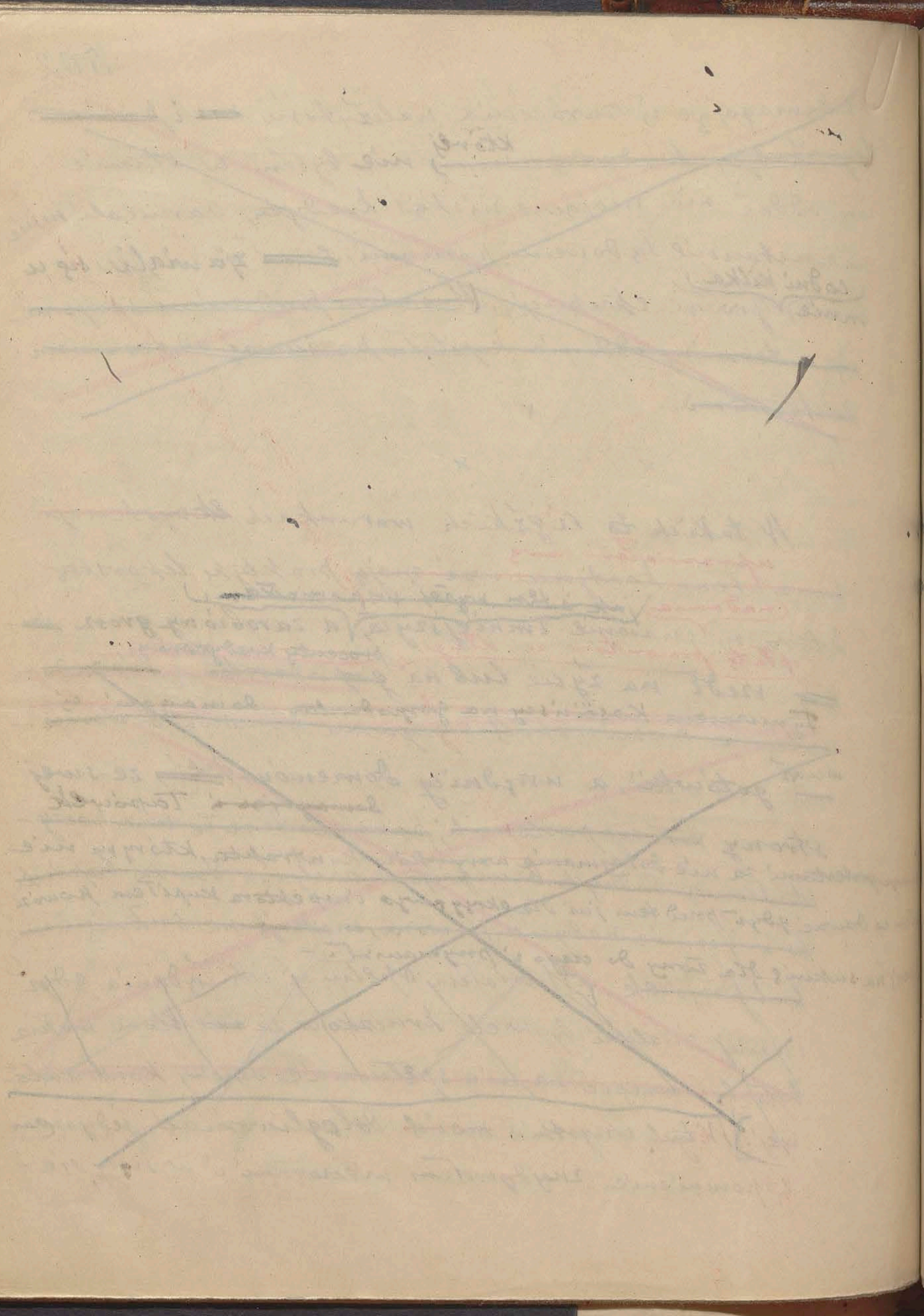

Dzięc nad obliczaniem liczb w pracach moich antropologicznych ~~i ~~ i pomnożyć myśl dziedzinę w sferę abstrakcji.

Na zmniejszenie się praktyki lekarskiej wpłynął znacznie upadek większych właścicieli, parcelacja ziemi dworskiej i wreszcie napływ żydów, lekarzy nie przyjmowanych do służby rządowej, ~~cywilnej, lub wojskowej, a nawet~~ ~~do miast~~ Osiedlali się oni wśród ludności żydowskiej małych miasteczek na wolnej praktyce. Bywało tam, że zamieszkiwało po dwóch jednej w miejscowości i nie było żadnego lekarza, wytwarzało to pomiędzy nimi silną konkurencją przyczyniając się do upadku stanu i zejścia na śmierć i życie inteligencji proletaryatu inteligencji. Przy upadku dworu ~~miasteczka~~ lekarz w miasteczku mimowoli musiał podtrzymywać stosunki z taką inteligencją jak pop, nie ~~mógł~~ ukontentować z. wiejskiej żyd ~~właściciel lub~~ ~~nie~~ nižszy funkcjonarjusz apteki, pisarz gminny, ~~policji~~ policji (urzędnik) i żołnierz żandarmerji. W takiem otoczeniu żyjący ~~nie~~ nie mający środków na wypisywanie książek, czasopism naukowych, mimowoli musiał pomiędzy się w swej inteligencji.

V F wpisać do tekstu. Stosunek ~~Warschauera do Filipa~~ obu lekarzy
się zaostrzył że (Warschauer) spotykając się z ~~nim~~ Filipem nie podawał mu rąk
i nie chciał (z nim) ~~konsultować~~ odbywać konsyljów.
~~Filip z bólem serdecznym u chorych~~
~~żydów~~ kiedy on w obec żydów robił mu zarzuty w postępowaniu niekorektnym, a ten na to stanął się z godnem
~~tłumaczenie~~.

W tym czasie osiadł (po ukończeniu studjów) w Żwinogródce młody dopiero co ukończony lekarz, Żyd, Filitz, żonaty z krewną jednego z miejscowych kupców (ortodoksów). I rozpoczął praktykę, [illegible] a chcąc zjednać sobie Żydów wszystkich zwyczaje zachowywał, [illegible] nie jeździł w szabas, uroczyste [illegible] do synagogi i t. d. Takie postępowanie, skierowane przedewszystkiem przeciw Warschauerowi, Żydowi, nie było Filitza nie mogło być uważane za uczciwy środek konkurencyjny w praktyce lekarskiej, [illegible] tem więcej obawę musiało Warschauera, jako Żyda, jako głównie przeciw niemu skierowane, być wielkim judofilem (przeciwnikiem wyszydzania się) [illegible] lecz kiedy przyszedł czas oddawać dzieci do szkół dowiedziałem się, że a jednak, gdy u niechciano ich przyjąć obu synów wychrzcił. Tłumaczył się że popełnił ten występek zadając gwałt dzieciom z konieczności, bo mu nóż do gardła przyłożono. W kilka miesięcy potem nie spostrzegłem, aby dzieci ten gwałt odczuwały, gorliwie uczęszczały do cerkwi, żegnały się, i wybijały pokłony, całowały ręce popom a co ich jako zwierzchników [illegible] Bardzo bawiło całowanie rąk [illegible] w Żwinogródce) [illegible] lekarza wiejskiego dla leczenia włościan; ponieważ jednak było ich około 185 tysięcy, [illegible] nowej posady [illegible] W tym czasie przyszła posada lekarza wiejskiego [illegible] Utworzono [illegible] była rzeczą fikcyjną. Posadę tę objął Radecki,

wtedy do lekarza

Sprowadzić drugiego kolegę do pomocy nie było można z powodu odległości i złego stanu chorej. Musiałem więc przystąpić do operacji wydobycia dziecka, w małej lepiance gdzie był półmrok i gdzie ledwie obrócić było można. mając do pomocy tylko akuszerkę, arentę najlepszą, jaką w mieście, Grigorjewę, bardzo obowiązkową i spełniającą wszelkie rozkazy lekarza.

(Radecki / posada była)
Niego (siebie) powo- ustanowiony dla leczenia właścicieli
powiatu który ciotce [illegible] 1/2 185 tysięcy, a więc to
2/3 było
wynosi" była dawniej fikcyjna. Radecki był to popisu
wychowaniec duchownego seminarium, cetowiek ma-
łej inteligencji, ignorant pod względem wiadomości
lekarskich, suchy urzędnik, formalista, daleki od wzniel-
kich uczuć altruistycznych.

W czasach, kiedy miałem najwięcej osobistych
przykrości i kłopotów, zadany mi ze strony wypadek
w praktyce, który przepełnił czarę moich gorzkich.
Wypadek ten jednak był tylko wypadkiem okoliczno-
ści, za które biorę na siebie odpowiedzialność nie mogłem,
Położnicy zostałem do mieszczanki, która pię-
tą dobą urodzić nie mogła. Chora była wielkiej
otyłości, lat [illegible] czterdziestu kilku. Dziecko
martwe, w położeniu skośnem, z wypadnię-
ciem ręki. Bóle porodowe ustały, z części rodnych
wydzielał się płyn cuchnący, tętno puls było słabe, chora wie-
mi siłami urodzić nie mogła. Należało
ratować matkę przez rychłe usunięcie rozkłada-
jącego się płodu. Czasu nie można było
tracić. Lekarzem do pomocy akuszerka (Grigorjewa)
jaka była w mieście, a która zresztą dla
charakterystyki stosunków powiem że była (Warszawianka)
w pięknej młodości życia, wyszła za
mąż, zakochała się w jakimś moskalu i wyjechała za

~~niego za mąż i przyjęła prawosławie. Mąż jej tyranizował~~
i wreszcie ~~[illegible]~~ podobno od pijaństwa ~~[illegible]~~ zmarł przez
co ona odzyskała swobodę i zajęła się swą profesją. Grzywiewa
żałowała swej lekkomyślności, żyła skromnie, porządku
się nie nauczyła. Lubiłem ją gdyż ściśle wykonywała
zarządzenia lekarza i w czynnościach swych była bar-
dzo obowiązkowa. Warunki w jakich znajdowała się cho-
ra, były fatalne. ~~Nie pierwszy to raz w prawdzie trzeba by-~~
~~ło [illegible] w takich [illegible]~~
~~To podawać pomoc przy takich warunkach.~~

Brzuszysko i ciemna Jamka w pępku świadczyło się
poruszyć, ~~chora leżała na łóżku~~ (bez pulsu z cuchnącą wydzieliną z dróg rodnych)
Dopełniłem operację według prawideł sztuki, zrobiłem ~~obrót~~ ob na
nóżki, wyciągnąłem całe ciałko dziecka próżniowe,
które utknęło w miejscu pęknięcia pochwy ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ do jamy brzusznej i nie można ~~jej~~ było wydobyć. Zmuszony by-
łem dokonać operacji odcięcia główki (decapitatio),
którą wsunęła się ona do jamy brzusznej ~~[illegible]~~ i pomimo
~~[illegible]~~ moralnych obwiązków nie mogłem jej uwolnić, wyswobodzić, pocrem/dje-
chałem ~~[illegible]~~ nazajutrz rano chora zmarła. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ na pogrzeb, zamiast zwrócenia się do mnie z
wezwany
~~[illegible]~~ świadectwo o przyczynie zejścia
~~[illegible]~~ zmarłej grzebać i karać
nie chcąc chować, powiadomić policję, aby przy
~~[illegible]~~ prowadzić "palaczyszku". Początkowo policja
zapytała mnie o wyjaśnienie, a później obdukcja,
zmarłej na którą wezwano Warchałowicza i Radeckie-
go, stwierdziła stłuszczenie [illegible] moich,

len pomiędzy różnemi zdania się ~~[illegible]~~, a obu
do lekarzy (co do potrzeby) przedsięwzięcia operacyi, sprawę
~~[illegible]~~ przekazano do sądu.
~~[illegible]~~ Warschauer zgodził się z Twardowskim, że należało
(moim zdaniem) dokonać operacyi. ~~[illegible]~~ Radecki uważał ją za
~~[illegible]~~ niepotrzebną i szkodliwą. Prokuratura wprowadzona w taką niepewność, zasięgnęła opinij ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ owego profesora położnictwa w Kijowie, Rejna,
i późniejszego znanego nacjonalistę w Petersburgu.
~~[illegible]~~ Ten nad całą sprawą rozwiódł się bardzo długo, że przedsięwzięcie operacyi pomimo słabej nadziei uratowania
położnicy, było obowiązkiem lekarza, a nadto przytoczył kilka szeregu przykładów, w których dokonywane analogicznych, dokonanych przez przedniejszych położników
ich, operacye przy powodzeniu akuszerowie Petersburga
w warunkach najlepszych, mieli od wieku cały arsenał narzędzi i środków, (Mimo to przypadki te) zakończyły się
śmiertelnie. Prokuratura w orzeczeniu profesora Rejna
widziała tylko chęć obrony lekarza przed odpowiedzialnością
~~[illegible]~~ sądową i przesłała sprawę do orzeczenia naukowego
w tym lekarskiemu komitetowi (Min. Spraw Wewn. Królest.)
Rejn, ~~[illegible]~~ akuszer Leiden. Opinja tego uczonego nie tylko wypadła dla mnie wielce pomyślnie,
lecz na jego wniosek Komitet uchwalił ostrą naganę Radeckiemu z wniesieniem do
jego formularza służbowego, że za to, że czyto skutkiem

niedwiadomości w rzeczach lekarskich, czy celem
~~swojej, lub w celu~~ zaskodzenia Koledze wprowadzić w błąd
niekompetentne w tych sprawach ~~lekarskich~~ sądownictwo.
Udziela mi tej wiadomości (znany psychiatra) ~~opuściwszy zajmowany~~ kiedyś był w Petersburgu
udaje się na Syberyę. (prof. J. Mierzejewski) ~~albowiem~~ ~~który~~ jako
~~świadek~~ ~~był~~ ~~przy~~ na posiedzeniu pierwszego ~~komisji~~ komitetu.

W czasie moich ciężkich przejść materyalnych ~~w~~ „w Winogródce"
zaszedł wypadek mordu, który w głuchej i cichej mieścinie wywołał
wielkie przerażenie. W Winogródce ~~tu~~ zamieszkiwała
żydowska rodzina Zwonickich, ~~choć~~ nie ~~na~~ tyle bogata, ile znana ze swego pochodzenia rabińskiego, jako prawowierności
w handlu, ściśle przytrzymującą się talmudu. ~~Jak~~ ~~bowiem~~
Zachowali też ~~przy~~ dawnych strojach, nosili długie pejsy
i brody, na głowie jarmułki, na nogach pończochy. Jeden
z braci trudnił się faktorstwem i lichwą ~~o którym~~
~~wyżej wspomniałem~~, drugi starszy, ojciec licznej rodziny, ~~wielmy~~ ~~jeszcze~~ ~~bogaty~~, wykształcony na talmudzie, ~~był~~ ~~jego uczniem~~, ~~znawca talmudu~~, po
rosyjsku mówił źle i ~~specjalnie~~ uprawiał wyłącznie proceder
~~nosty~~ lichwiarski, ~~biorąc~~
~~dawał pożyczki na wielkie procenty i brał~~ zostawiony od
chłopów: ~~Dom wielki~~ ~~parterowy~~ przedstawiał wielki sklep
~~zastawowy~~ ~~uniwersalny~~ w którym na półkach ułożone były za mierzonemi
~~mierzonemi~~ ~~kawałkami~~ i różne rzeczy zastawione przez
chłopów: świty, kożuchy, chustki, różne ubrania, buty,
~~Żołnierskie ogromnych kapiach i szpady~~ srebra stołowe, ruble srebrne, dukaty złote węgierskie, korale noszone przez

kobiety i t.d. Żwanicky mieli kilkoro dzieci i w
Żwanickich
ich domu stale lecytem, znałem przeto blizko ich byt rodzinny.
Podobnie jak i mnie prawowierni hasydzi, do życia praktycznego przygotowywali tylko córki, uczyli je po rosyjsku, ubierali je europejsku i pozornie nadawali im wygląd europejskich synów odwrotnie strzegli od wpływów czysto zachodnich, prawowiernych wychowując na ortodoksów. Starszy z synów, Wolko, miał lat 22, którym go poznałem. Był żonaty, miał dziecko, mieszkał na Podolu w Ołgopolu przy rodzinie żony, zajmując się handlem. Ponieważ cała rodzina Żwanickich miała żydlę, zgłaszała się (codziennie do mnie dla lecenia, a w jej liczbie przybył i Wolko. Nie władając prawie po rosyjsku, wywnętrzał się przede mną jakiś zamiar dla
Że byłby najszczęśliwszy, gdyby się mógł uczyć.
Udzielił mu jego zamiar wstąpienia do wiedzy. Opowiadał jak żyje w jednym pokoju z rodzicami, a nie mogąc w dzień uczyć się, bo tego mu nie wolno, w nocy wychodzi się do sąsiedniego pokoju, gdzie przy świetle sabasowskim uczył się po rosyjsku i niemiecku. Prosił mnie o książki lekarskie. Wytłumaczyłem mu, że bez poprzedniego przygotowania, książek takich nie zrozumie, i że trzeba rozpocząć od alfabetu. Po niejakim czasie zwierzył mi się, że ma zamiar rzucić rodziców, żonę, dziecko i chce przygotowywać się do egza-

dojrzałości.
mem na maturę. Myśl tę uważałem za zuchwałą i wąt-
pitem aby to [illegible] doprowadzić do skutku. Stroiłem
go z oczu (po roku, lub później) dowiedziałem się od starej
Żydówki, sąsiadującej z nami że opuścił swą rodzi-
nę i [illegible] przystał do gojów co według pojęć
Żydów ortodoksalnych było zbrodnią, [illegible] od swojego
rodzinnego gniazda. W ciągu lat dwóch przygotował się do
do egzaminu dojrzałości, a gdy nie udało mu się zdać
stanowczo zdawszy [illegible] w Odesie, po dwóch latach pobytu na wydziale
prawa, znalazł się wśród współuczniów i opieku-
nów i przełożonych, ten bądź co bądź nie pospolity artysta
zdał egzamin na kandydata prawa.
Wówczas przyjechał do rodziców, rozwiódł się z żoną i
znalazł (inną) bogatą, przyszedł [illegible] do mnie [illegible] ubrany po europejsku z modnie
rozczesaną brodą po angielsku, w ciemnych okularach i
ze złotnikiem poznałem w nim dawnego Wolkę chałturowego pej-
satego Wolkę. Opowiadał, o swych trofeach [illegible], jak
skończył studja
prawne, że ma zamiar pośwęcić się historji prawa na-
rodu żydowskiego. Wiedziałem mu wytrwałości i pra-
cy, podziwiałem jego siłę woli, [illegible] genjalny na
[illegible] Lecz ten człowiek
człowiek, który zdobył sobie wiedzę na pokaz, a nie przez syste-
matyczną długich lat pracę, nie zrobił na mnie dodat-
niego wrażenia, raczej przykrego, jako ka-

W krótce zaszedł straszny mord w domu jego rodziców w Zwinogrodzie.

rjerowicza.

~~nieczystej próby.~~ omyliłem ~~Nie zwróciłem się~~ do Urzędu Stanu

Cywilnego, ~~jakoby~~ Żyd nie został ~~zaprzysiężony~~ przysięgły jako obrońca

~~tylko bronił różnych spraw~~ lecz adwokatował ~~bez jako obrońca~~ przysięgły sądowy,

przyznając na kadencje sądowe ~~czyto~~ rejentów do Żurnogo ~~dla~~ Zapomniałem

~~krótko~~ podejmować się o swych dożywotnich naukowych, a ~~biorąc się~~ w obronę

sprawy różnych żydowskie fałszerzy i złodziei, ~~którzy~~ idąc

~~nieraz~~ ~~zwykle~~ w obronie klientów do sędziów przysięgłych z pełnym cynizmem

w imię nieznie chrześcijańskie. W sądzie i wśród adwo-

katów używał reputacyę mamej i kilka razy ~~dostał~~

~~był~~ ~~kwasem~~ był dyscyplinarnie karanym, kiedy Raz fałszywie wydałem

świadectwo o chorobie ~~w celu odroczenia sprawy sądo-~~

~~wej w sprawie~~ dla pewnej znajomej, co było niedogodnem dla jego klien-

ta Żyda. Żurnicki miał śmiałość do mnie się

zwrócić i ~~robić~~ uczynić mi wzmiankę, że mógł by mię pozbawić

za wydanie świadectwa lekarskiego, ~~które~~ w grzeczny

sposób ~~musiałem~~ wyprosiłem go za drzwi, ~~i potem~~ potem

więcej się mię nie pokazywał. (+) Żurnicki miał moż-

~~ność wykazać swe złośliwe prawne i sądowe~~

~~w sprawie morda dokonanego na jego rodzicach~~

~~w Żurnogródce~~. Zauważono, że w domu Żurnic-

kich ~~wczoraj~~ rano z piątku na sobotę drzwi z kuchnicy by-

ły długo zamknięte, ~~wreszcie~~ policyę któ-

ra ~~stanęła~~ wyłamawszy drzwi znalazła w kuchni za-

mordowaną żydówkę kucharkę ~~Żurnicką~~, w szpital-

nym zaś pokoju ~~pokoju~~ musiała odbywać się długa

walka pomiędzy napadającymi, a starym Żurnic-

kim, miał on na ciele wiele ran, okrwawione ręce, na palcach włosy z przyschniętą krwią i w końcu ~~roz~~ roztrzaskaną toporem czaszką. Żona jego leżała na podłodze w kałuży krwi z włosami przywiązanemi do nogi łóżka i z mnóstwem ran na ciele. ~~Zbójcy~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]

⊕ wtórzyć do tekstu Przystępuję do opisu nie tylko ciężkich, ale
mi(lee) (dla mnie) drażliwych wspomnień chwil, ponieważ nie pocznuwam
sy(ę) abym te przejścia uwłaczały memu imieniowi, gdzie wystę-
puje z jednej strony walka zwierzęca ludzi, z drugiej strony ofiar-
ność praktyczności i lekko myślnego traktowania spraw ~~ostatnich~~
(dla tego) ych, myśl(ę) że te epizody życiowe mogą być pouczającemi dla mło-
dego pokolenia stojącego ~~od życia~~ z daleka od rzędu drapieżnych

trop winnych nie natrafiono, ~~Przypuszczano tylko~~ że tu grała rolę nie tyle ~~chęć~~ chęci grabieży, ile ~~zemsty~~ dzika zemsta. Jako najstarszy z rodziny (a mym zdaniem i najmędrszy) Wolko przystąpił wkrótce do uregulowania interesów, lecz ~~wkrótce~~ wkrótce trapiony ustynął ~~Wolko~~ obrony całe rodzeństwo, jak mi ono opuścił Żale i stosunki z niem zerwał.

x x

Rok 1890 pod względem kłopotów materialnych i moralnych zaliczam do najcięższych w moim życiu. Żadne inne straty i cierpienia aż do straty istnienia nie mogły być dla mnie dotkliwsze. Szczęśliwym bym z nazwał gdybym nie poniósł, lecz niestety miałem długi które mnie zgnębiły, bo nie wiedziałem kiedy je wypłacę. Hipoteka Kahanów na domu mo-im, ostatecznie podeprała mi kredyt, ~~Wiedziałem tak~~ ~~tyrenie pomiędzy~~ ~~Kahanów~~ i nikt nie chciał nie tylko mi pożyczać, lecz nagli do zwrotu. W pomięci mi pozostał jeden z drobnych kredytorów który nie chciał długi ~~ściągać~~ ściągać i ~~opisał~~ opisał cały mój majątek ruchomości, meble, książki, odzienie, a nawet szkiełety i instrumenty lekarskie, ~~nie mogąc~~ długu tego kredytora nosiłem charakterystyczne procesowe

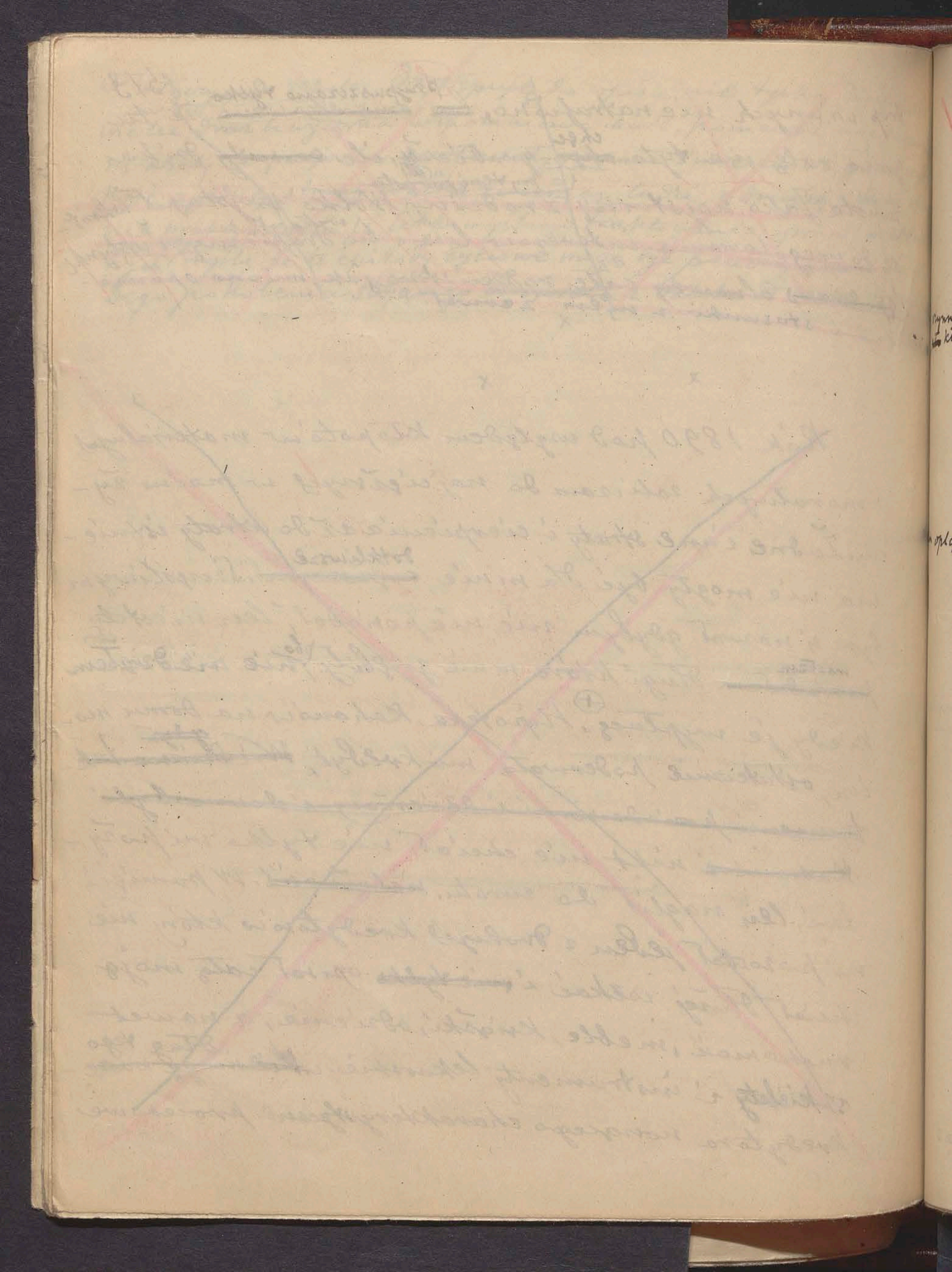

nazwisko Tiahaj polegał na ~~[illegible]~~ wynajęcia u niego pokoju ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

pieniędzy nie mogłem spełnić jego żądania. Po wyjściu Tiahaja ~~z tego~~ z ciemnego kątu wyprowadziłem schowanego ~~kata~~ sędziego i duszkowałem mu serdecznie. Muszę tu zaznaczyć że jeżeli szkolnictwo i administracja były marne i przedajne, to sędownictwo i nawet sędziowie (pokoju) Koroini ~~wtrojn natyn~~ rekrutujący ~~się~~ z rosjan ~~[illegible]~~ wyróżniały się doborem ludzi, wykształconych i odpowiadających swemu powołaniu. Starali się oni walczyć o ile im sił starczyło z narzuconemi im przez administracyę politycznemi instrukcyami i bronili swej autonomii i niezależności. Przynajmniej było tak na Ukrainie w latach mego pobytu od r. 1876–1890.

Do wyjścia sędziego zasiadłem z p. Jackiego a ponieważ ~~[illegible]~~ mnie pożądzał na swe miejsce ~~[illegible]~~ musiałem przedewszystkiem go zaberpieczyć, a więc srebrne ~~[illegible]~~ i rzeczy cenniejsze przeniosłem na przechowanie do niego. (Ale ~~[illegible]~~ Konystawszy z tego że Tiahaj nie przystąpił do oporu, za wyjątkiem niektórych narzędzi wystawionych sporządziłem akt ~~[illegible]~~ sprzedaży ich Jackiemu. ~~[illegible]~~ Ukradłem się ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Sporządziłem akt ~~[illegible]~~ przedaży Jackiemu, za wyjątkiem niektórych rzeczy

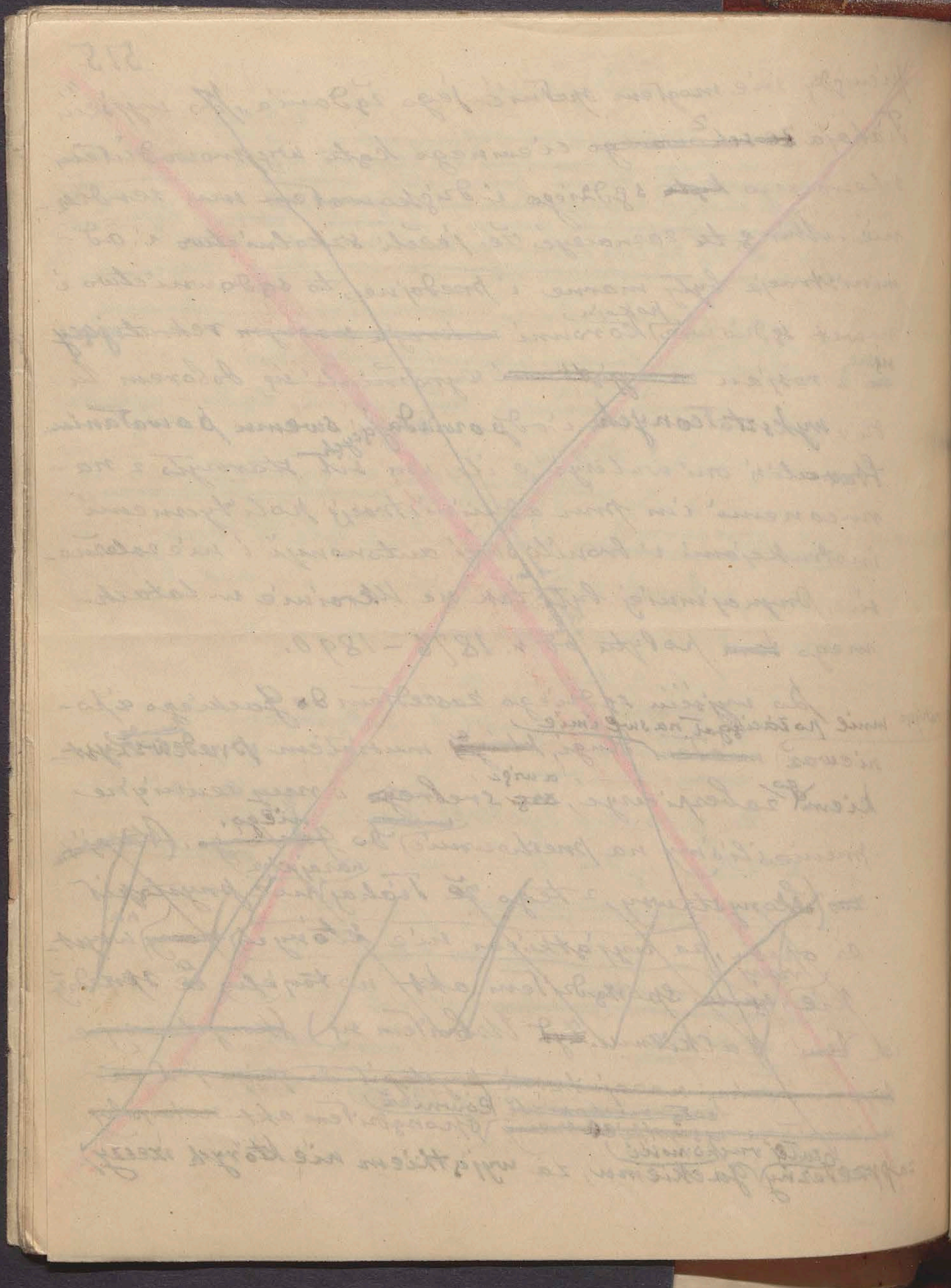

Uzbroiwszy się w odwagę stawiłem czoło nieżyczliwości przybyłego Tiahaj dnia następnego z komornikiem, i przystąpiłem do opisu. Gacki wzniósł, że ma on akt sprzedaży, że cała ruchomość jest jego. I to jest [illegible] [illegible] [illegible]

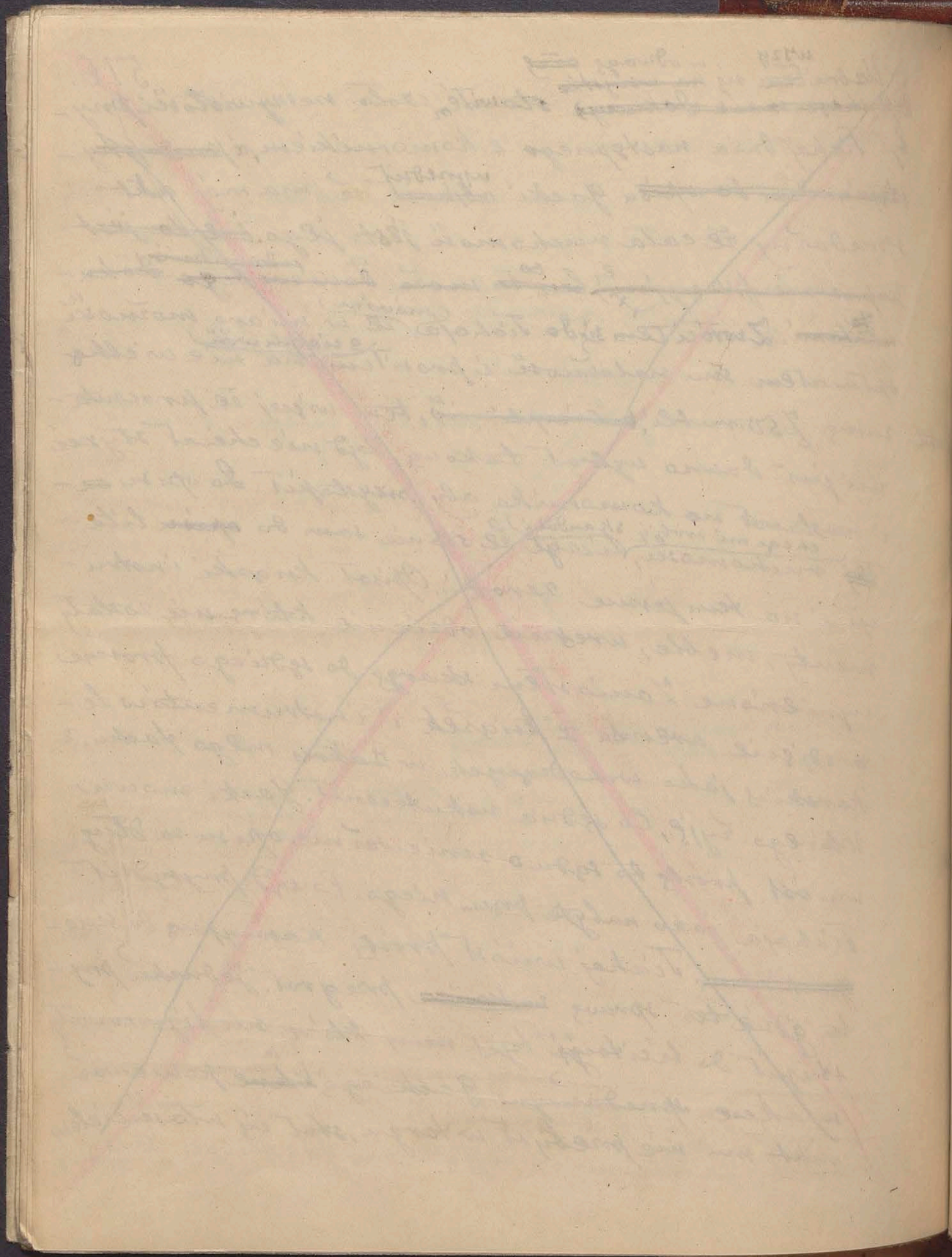

aparatu wiedeńskiego Schnitzlera dla leczenia zgłuszonym powietrzem którego wartość wynosiła z półtora tysiąca rubli, szkieletów, trochy odzieży i innych drobiazgów. Kiedy byłem po tej nadzwyczajnej scenie ze rozwiązaniem z 2 natrętnym Tatarem i sprzedając powoli tam moją ruchomość mogłem [illegible] wypłacać długi choć częściowo innym. przekonały te przejścia Kahanów że jestem całkowitym bankrutem i ze jedynem wyjściem jest [illegible] osadzić na dzierżawie ekonomię [illegible] przez nich kontrolowanego, a z dochodów co rocznych odliczać [illegible] należne sobie pieniądze. [illegible] Na ile [illegible] propozycja Kahanów związania mnie z sobą na szereg lat, była dla nich [illegible] korzystna [illegible] na tyle mnie zakuła mnie [illegible], na tyle robiła mnie [illegible] ich pachołkiem zakuwając w niewolę. Jednak fakt choć bolesny dla mnie (który był przyczyną mojej niedoli) Lecz z drugiej strony pomyślny, gdyż przyczynił się do wyzwolenia mnie z tego środowiska. [illegible] skutek demonstracji na mocy rozporządzenia jenerał-gubernatora otrzymałem wezwanie do sprawnika powiatowego [illegible] abym się stawił [illegible] dla zdania pewnych wyjaśnień. [illegible] Musiałem stracić dzień cały i wytłumaczyć całą sprawę sprawnikowi [illegible] że w interesie z wydaniem [illegible] żadnemu

x

+ ^ całego swego mienia

Kiedym po utracie ~~wszystkiego~~, w lat~~ach~~ 40 ~~postanowiłem~~ rozpocząłem budować sobie nowe życie. Po zimnej, ~~na wadze~~ ziemi ~~postanowiłem~~ zmarłych chciałem opuścić Ukrainę. ~~Tłej ojczyźnie~~ swobodnej. Lecz co dalej robić? Pierwszą ~~była~~ rzeczą było znaleźć na razie sposób do życia i ~~odpowiednie~~ zajęcie, które by odpowiadało nie tylko ~~moim~~ moim kwalifikacjom, lecz i usposobieniu. Otóż ~~pomiędzy~~ [Ogłosiłem już kilka prac antropologicznych z ~~życia~~ wśród ludu u nas znanych ~~i mających~~ ~~i uprawianiem~~, a ~~prace te~~ szczególne ~~uznanie~~, były dla mnie kojącym balsamem i ratowały od rozpaczy, przenosząc w świat ideały, wyższy, niż ten, ~~drobny~~ w jakim żyłem.

wchodzi tem, a że z niemi jestem związany skutkiem
umów i długów wynikłych ~~z tamtego~~ z zakupna zboża na
dzierżawionym folwarku. Następstwem tego było to, że
z prostrasyi zaniechać projektu kontynuowania dzieław, a
przez to ja stałem się niepotrzebnym. Powiedziałem mu
jednak że przy pierwszej możności "przy pierwszej możności" wy-
płacę im w miarę możności należność.
Po utracie wszystkiego zająłem myśleć o dal-
szem do wyboru trzy drogi. Najbardziej mnie nęciła pierw-
sza, a była to droga naukowa. Ogłosiłem kilka prac
antropologicznych na polu mało u nas znanem i upra-
wianem, ~~które~~ ta praca jak już wspomniałem była dla mnie
balsamem ~~które~~ ratowała od rozpaczy i przenosiła
w świat bardziej realny, wyższy, niż ~~ten~~ ~~poziom~~ ~~wokół~~
~~mnie~~ Miałem już nawiązane stosunki z wie-
lu rosyjskimi uczonymi w Petersburgu i Moskwie, i
z niemieckimi, a szczególnie z Kopernickim w Kra-
kowie, który po wyjściu na emigracyę z Ukrainy, tułał
się po Europie, a później od r. 1870 osiadł w Krakowie, habili-
tował się tam w r. 1872 jako prywatny docent prywatny antropologii
i tam ten przedmiot wykładał. Utrzymywałem długoletnią
z nim korespondencyę, która pozwoliła mi poznać go
jako człowieka i uczonego miary niepoślednej.
Czując upadek sił i wróżąc sobie długiego
życia, Kopernicki namawiał mnie gorąco, ażeby mi nostryfikował swój dyplom rosyjski i habi-

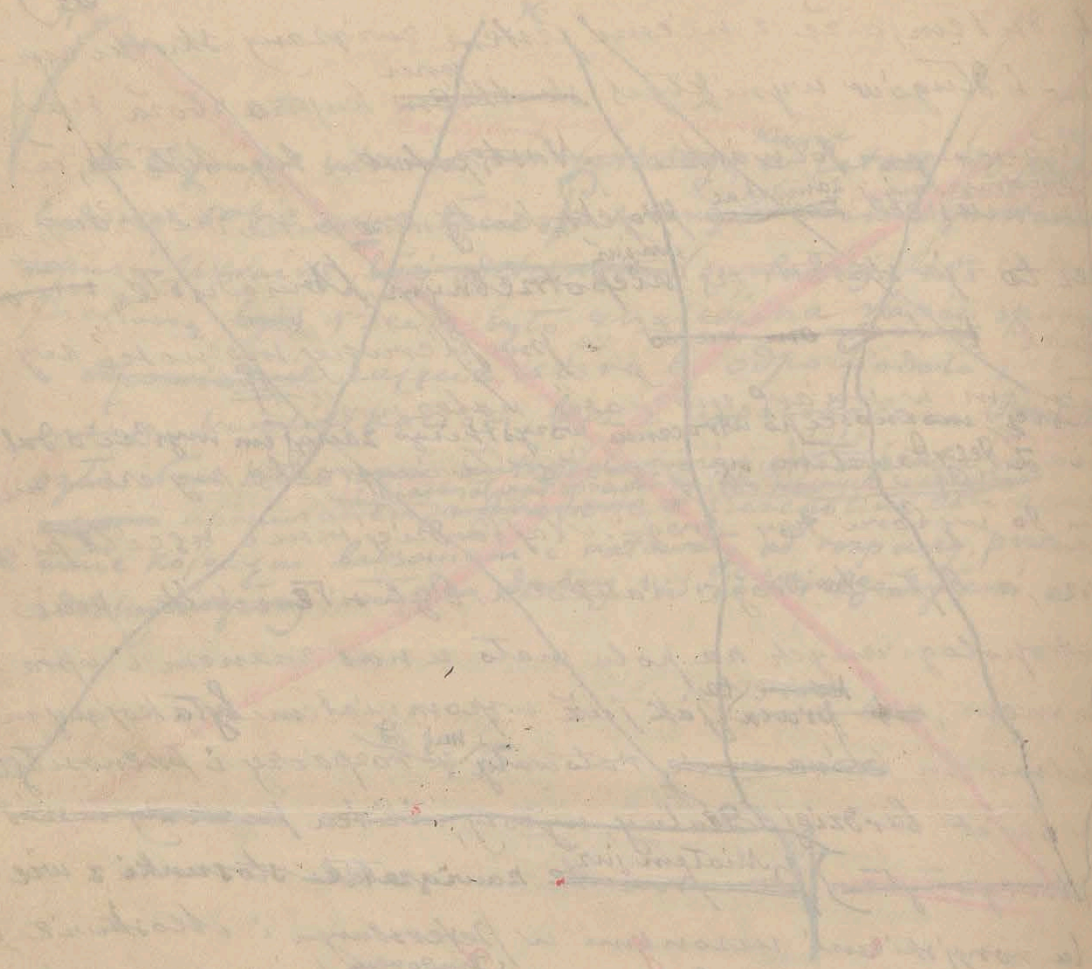

litował ~~się~~ jako docent prywatny ~~do~~ antropologii w Krakowie, licząc na to, że ~~antropologja~~ w przyszłości uzyska ~~dla~~ ~~z czasem~~ ona prawo obywatelstwa i otrzyma katedrę, tem więcej że ~~na tym cele~~ Kopernicki zapisał dla tego zakładu swój piękny zbiór (który był jego podstawą) antropologiczny, tworząc tem jego podstawę. Niestety w ~~moim~~ owczesnym położeniu nie mogłem ~~zabór~~ pójść na ~~uić~~ tak ~~zaszczytnem~~ dla mnie wezwaniem.

Od roku przeto ~~miałem~~ ~~też~~ propozycję wyjazdu do Ameryki do Chicago, gdzie mnie wzywał niejaki Kossakowski, rodem z Kościuszkiego, farmaceuta ~~aptekarz~~ mający Aptekę i jednocześnie praktykujący jako lekarz, ~~jako~~ ~~redaktor jakiegoś dziennika i czasopisma~~ człowiek starszy i schorowany. Szukał on kogoś, komuby mógł oddać swoją praktykę lekarską. Życie amerykańskie nie odpowiadało mojemu usposobieniu, tem więcej, że wyjazd do Ameryki był ~~też~~ generalnie równoznaczny z zerwaniem z Europą, i co gorzej ~~z jezuit~~ ~~bardziej~~ z krajem.

Wybrałem w końcu wyjazd na Syberyję, która mnie więcej ~~ze~~ ze względu na badania antropologiczne, tem ~~już wówczas przydatnem~~ ~~bo~~ ~~wiedziałem że mogę tu bardzo~~ ~~przydatnem~~ wielkie znaczenie wpływowi rasy fińskiej i mongolskiej ~~na~~ na wschodnią ~~wschodnia~~ Europę i

Wtawić do tekstu

(X) W tym celu postanowiłem ~~otrzymać~~ postarać się na Syberyi jakąś
sadę rządową, lekarską ~~(to [illegible] [illegible])~~ ~~(to [illegible] [illegible])~~
~~(to [illegible] [illegible])~~

na wytworzenie typu rosyjskiego. Dalsze moje badania utwierdziły mię w tem przekonaniu, jeszcze więcej, że podstawa ~~mię~~ antropologiczna ~~nas~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]

(uwzględnieni) w pierwszej mojej
wej byli ~~ni~~ już ~~[illegible]~~ odrębnej antropologicznej mono-
grafji. Przedstawiłem myśl moją Kopernickiemu i prosiłem
go o poparcie, tem więcej, że ~~te ba-~~
~~dania udałoby się przeprowadzić~~ mniejszym kosztem przed udaniem
się na Syberję. ~~Koszta byłyby mniejsze, niż w razie przyjazdu~~
~~wysłanego.~~ Kopernicki gorąco to wziął do serca.
Akademja Umiejętności w Krakowie udzieliła mi na ten cel drob-
nej ~~tytko~~ subwencji (~~wystarczającej na rosyjskie wydatki~~ 220 rubli.)
i list otwarty prezesa, J. Majera, polecający mnie ro-
dakom. Dla otrzymania pewnej rekomendacji od władz rosyjskich
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~przy tem~~, nadto na ~~rozpisałem~~ kilka-
dziesiąt listów do rozmaitych osób obywateli, dziennikarzy, księży
oznaczając mniej
więcej czas mego przyjazdu na badania i prosząc o
ułatwienie. ~~[illegible]~~ Większość odniosła się bardzo
życzliwie, a jedni mnie polecali drugim. ~~[illegible]~~ Wówczas, uło-
żywszy plan pracy, ~~porządnie~~ wyruszyłem w drogę.

(~~Rozprzedawszy wszystkie rzeczy, oprócz książek i instru-~~
~~mentów i kufra, które wysłałem na Liths, do Kreuzes~~
~~do Petersburga, do kąd miałem przyjechać na koniec mojej~~
~~podróży~~) Opuszczając Ukrainę napisałem kilka pożegnal-
nych wyrazów do kolegów-korespondentów, po kresach na-
szych, z którymi ~~się~~ ~~[illegible]~~ utrzymywałem ~~tę~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ literatów
wschodnich, wyżej
Edwarda
Rulikowskiego, zasłużonego historyka, Michała Korowi-
Metelickiego w Czehryńskiem, utalentowanego, a przedwcześ-
nie zmarłego poety, Czesława Neymana w Winnicy próbującego

swych sił na polu literatury, Dra A. J. Rollego w Kamieńcu, który mnie zeznał w rzetelnych słowach, wreszcie do Aleksandra Jelskiego niezmordowanego pracownika w Zamościu pod Mińskiem, Glogera w Jeżewie, Jana Kantowicza w Lidzkiem Elizy Orzeszkowej w Grodnie i innych. Do niektórych z nich w mojej podróżnej wędrówce, (poniższemi badaniom) (wstępowałem po drodze) Dziś po latach 8 przeszło 30, wspominam Ukrainę, nie pozna- łbym tych wsi bogatych z wybielonemi chatami (wśród) ogro- dów wiśniowych, gdzie obecnie lud wymiera z głodu, a dawne dwory zrównano z ziemią. Zginęły one po najściu bolszewickiem, podobnie, jak po najściu niegdyś dzikich hord tatarsko-mongolskich, tylko zamiast zapłomienia (rewolucja, przyniosła) zniszczenia, ludowi ruinę. Z całego serca obecnie można zawołać z poetą:

„I smutno, pusto, tęskno, jak gdzie szczęście minie,
I smutno, pusto, tęskno w bujnej Ukrainie!"

x x x

Smutne kółko Polaków, w którem żyłem w Zusinogródce, zebrało się u Jackiego, aby mnie pożegnać. Działo się to w pierwszych dniach lutego 1891 r. Byli w śród nich: proboszcz ówczesny, ks. Komarnicki, stary aptekarz Saurcki, major Stejn i geometra Ostrzyński. Po spożyciu wspólnej wie- czerzy i serdecznych słowach oklicznych od przyjaciół jakoś mi dodawano o północy śniadaniem do pocztowego wózka z małym humorystycznym w ręku, o wiele lżejszym niż pod koniec, kiedy po skończeniu uniwersytetu tu przybywałem. Śnieżnej zamieci końcowej się zimy ukraińskiej, saniami, które

√ (X) włączyła do tekstu √ 2 kolegów moich ~~to~~ w 15 lat po skończeniu Uniwersytetu spotkałem tylko parę w Kijowie, inni rozpierzchli się po świecie: ~~W Kijowie spotkałem~~ ~~mgr~~ Pułkownika Kijkiewicza, męża mojej znajomej z okolic Żmerynodki, który dowodził pułkiem artylerii ~~w~~ tatarskim i ~~mi~~ w badaniu (antropologicznie) Czuwaszów, których wiele służyło w jego pułku. ~~a~~ Byłem (ich) wielu ~~z nich~~ między Czuwaszami, którzy nadwołżańscy mieszkańcy są uważani za szczątki pozostałych Bułgarów i jak badania moje (antropologiczne) wykazały, są mieszańcami Finów z Tatarami.

z końmi gnesty w kopkach śniegu, podjeżdżałem do krańcowej stacji kolei kijowa.
Znalazłszy się w wagonie, gdy pociąg ruszył,
odetchnąłem swobodniej, czując się odrodzonym po ostatnich
kilku trzech latach tarapatach żmiurogórskich, cieszyć się,
że nie ujrzę już więcej nigdy wstrętnych twarzy Kahanów, Żwanieckich [W Kijowie doznałem ciepła rodzinnego w domu mej siostry przyrodniej Jakubowskiej i jej męża, współuczniów różnych znajomych, i pacjentów ze stron żmiurogórskich i starych znajomych Kulikowskich jeszcze z czasów studenckich z którymi
omawiałbym jako ze znawcami Sylwei moje projekta
wyjazdu na Sylwei. W pierwszych dniach marca
wogromnej zamieci śnieżnej opuściłem Kijów. Pierwszą placówką moich
badań było Wołyńskie Poleśie w Równieńskiem, gdzie to Wysocku ze swym
bratem Antonim, myśliwym i zamiłowanym
ornitologiem, zamieszkiwał Edward Kulikowski,
znakomity ornitolog, znałem go już przedtem, o czem
wyżej wspomniałem, wymieniliśmy ze sobą korespondencyjnie kilka komunikatów naukowych
się z nim od czasu do czasu. Kiedyś nawet by-
dząc w Kijowie, przeczytałem w „Zarji" długi artykuł Edwarda Kulikowskiego.
poświęcony jego pamięci. Opłakawszy niebo-
szczyka, spotykam kogoś ze znajomych i dowia-
duję się ze zdziwieniem, że Kulikowski jest on w
Kijowie i mieszka we Florence na Kreszczatyku,

(X) Wszerz do tekstu. Radikowski miał on ok. 80 lat
Wysokiego wzrostu, brunet, rzadko gdzie niegdzie na głowie
mu włos siwy; chodził wyprostowany i trzymał się doskonale. Twarz po-
ważną, oczy zamyślone, w dalekość dal patrzące, i całą postawę
miał jak by wyjętą z ram starego historycznego portretu.

~~Był~~ w hotelu utrzymywanym przez wdowę po Olszewskim, skazanym na śmierć w r. 1863. Zastałem go niedomagającym, miał niezbyt krotochwilne usposobienie, ~~napisałem mu nawet ptakanie~~. Okazało się, że ~~ta pomyłka~~ to umarł brat jego Edmund. Na prośbę jego pryncjostem ~~ma~~ nekrolog, który za życia przeczytał. Gałęzi Rulikowskich, pochodzących z Królestwa, osiadła na Ukrainie, wywodziła się po kądzieli od znanego wojewody Rulikowskiego Kijowskiego Oksaka, Bobka ~~Rulikowskiego~~ była Borejkowna, Dziedzicka wielkiej fortuny, po której bracia Rulikowscy otrzymali. Wysock wygrawszy wielki proces, na Polesiu z powodu którego Edward przesiadywał długi czas w Petersburgu prowadząc jednocześnie swe badania archiwalne. Na dobrach tych ciągnęły znaczne długi, co przyczyniało dużo kłopotów. Niska miejscowość, lasy i moczary były powodem wilgotności. Wysock kryte wodą i od stacji kolejowej aż do Juratki ogrodowej ~~drogą~~ płynęliśmy wielką łodzią (wiorst kilka) pomiędzy drzewami i zaroślami. W Wysocku zebrałem sporo antropologicznego materiału, ~~konstatując z ubolewaniem~~ ~~tę pogardę gospodarską~~; poznałem tu starego proboszcza Antoniewicza, ex-unitę, który pozostawał w dobrych stosunkach z dworem, co było dosyć rzadkiem na owe czasy zjawiskiem. W rodzinie Antoniewicza mówiono więcej po polsku, (on ~~sam~~ był

ojcem ówczesnego finansisty profesora Uniwersytetu w Kijowie. Z Wysocka pojechałem do przyległego Polesia Mińskiego, południowej części pow. Pińskiego, tzn. dotąd błotom i bagnom nad Jasiołdą, a stanowiącej oazę kulturalną dzięki stworzonej przez stanowy rodzaj szlacheckiej tu osiadłych Skirmuntów, Twardowskich, Ordów i innych. Dworów tu więcej, i ludność gęstsza. i zamożniejsza. Zatrzymałem się w Poreczu u Aleksandra Skirmunda, najwybitniejszego przedstawiciela tutejszego ziemiaństwa, jednego z członków komisji dla uwłaszczenia włościan w r. 1863 współkolegę w pracach z nim zasłużonymi mińszczanami jak Aleksandrem Oskierką, Bronisławem Zaleskim i Wincentym Spasowiczem. Poznałem tu braci p. Aleksandra, a robotnicy fabryki sukna dostarczyli mi sporo materjału dla spostrzeżeń. Byłem zdumiony pięknym typem ludności, wytworem mieszkania dwóch ras pokrewnych tu się krzyżujących, północnych Białorusinów i południowych Ukraińców, o wysokim wzroście, pięknych i szlachetnych i prawidłowych rysach twarzy, szeregolnie dziewczęta wyróżniały się wrodzoną giętkością ruchów i wyglądem. Z dworów szlacheckich. Zatrzymałem, że nie miałem możności poznać wśród zasłużonej dla kultury krajowej rodziny Skirmuntów panny Konstancji, znanej działaczki oświatowej, zamieszkałej w Pińsku u swej

babki, p. Marszałkowej Ordowej. Opuściwszy tę piękną i sympatyczną okolicę, udaję się do Dereszkowic, Królestwa pusz i lasów, majestatycznie nad brzegami Prypeci rozłożonych, które w energicznych rękach p. Hieronima Kijeńskiego, ostatniego wyborowego marszałka Mozyrskiego, umiejętnie były eksploatowane, dając znaczne dochody z materjału drzewnego, przerabianego na tartakach, jak również z kilku wielkich gorzelni. Pojechałem stąd w Wołkowyskie do p. Józefa Ordy, pochodzącego z linji l. 2. Ordów Czarnych, zamieszkałego w pięknym pałacyku w Dereviańcach. ~~widomie~~ ~~Jadąc z naszej osady stanowiskiej miejscowości~~ zawadziłem przejechałem jezioro ~~pod~~ ~~Stolnim~~, gdzie byłem w niedzielę w kościele, przepełnionym modlącym się ludem ~~przy~~ drogim z mieszkania. I ~~Ja~~ w fabrycznej osadzie pod miastem znalazłem parodniowego gościa unoszę w domu hr. Franciszka Pustowskiego. Potem ~~Ekip~~ przez Białystok i Tykocin udałem się do Jeżewa dla zbadania małej grupy dawnych Jadźwingów potomków, którzy różniący się niskim wzrostem ~~nie wysokim~~, krępych, o typie ciemniejszym. Ciągnęło mnie ~~jemac~~ do ~~siebie~~ Jeżewa jeszcze i z tego względu, że tu mieszkał ~~w mieście~~ przemieszkiwał mój dawny znajomy, poczciwy i sympatyczny Zygmunt Głogen. Dni kilka przebyłem w tym ~~starym~~ staropolskim dworze, a czas mi zresztą nad wyraz przyjemnie. Upmejmy gospodarz ułatwiał mi badania ~~wyjątkowo mi obiektów do badań~~, sam

(mi wszędzie)
~~[illegible]~~ to wszystko, ~~potem~~ oglądaliśmy ~~rozpatrywaliśmy~~ jego cenne zbiory archeologiczne, które już były przeznaczone dla Akademii Umiejętności. Zwiedziłem ~~również~~ kopalnie, przez niego zebrane, a ~~potem~~ (wreszcie) ~~[illegible]~~ cały spędziłem wśród (miłej) rodziny. Poznałem żonę Glogera, córkę Aleksandra Jelskiego, którą niestety wkrótce utracił. Żyła jeszcze prezydentowa stanisława matka jego, a dom Glogerów zawierał wiele pamiątek narodowych po ojcu, który w młodości kolegował w szkołach w Białej Radziwiłłowskiej z J. I. Kraszewskim, ~~[illegible]~~ tu ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ poprzytytułowej. Stąd skierowałem się do Kosina w Wołkowyskie, gdzie jako dzierżawca zamieszkiwał drugi ideolog, Michał Federowski, zasłużony badacz białoruszczyzny i posiadacz pięknych zbiorów archeologicznych, etnograficznych, pamiątek narodowych, jak również cennego księgozbioru (ich zbiorów książek i dawnych aktów, ~~dawnych~~ na zakupno których kosztował). Zamieszkuje długie lata na dzierżawach w Wołkowyskiem, później w Słonimskiem, kiedy (to) zamożniejsze dwory szlacheckie podały ~~padały~~ bezpowrotnie, a zwyrodniała zdegenerowana młodzież sama z siebie jakby na wyprzódki w utrzymywaniu się, aby przesadzała się ~~[illegible]~~ drogą ~~[illegible]~~ życiową, Federowski jako zamiłowany zbieracz wykupywał z rąk żydów stare pergaminy, nadania i przywileje, wydawane przez królów różnym miastom i osobom, stare księgi i pamiątki narodowe, chroniąc je od zagłady. Gościli tu nieraz Kołłątaj,

Głogier i inni, zbierając materiały dla ~~spraw~~ prac swoich. Z tą Dzięki uprzejmości gospodarza zebrałem tu sporo materiałów archeologicznych. Do Niankowa

31. Przejechałem przez Nowogródek, zatrzymałem się, aby zwiedzić rodzinne miasto naszego wieszcza, kościół w którym się modlił, dom rodziców zmieniony do niepoznania i zaniedbany przez czynowników, wreszcie góry i zamek Mendoga. O to wszystko, co pozostało" z przeszłości w tej brudnej, wówczas żydowskiej mieścinie. Folwark Niankow dzierżawił Dr Władysław Dybowski, znany botanik brat znakomitego zoologa, Benedykta. Niezły docent w Dorpacie, kaleką i słabego na zdrowia, stary kawaler, zgnuśniały zamknął się w czterech ścianach wiejskiego dworku i tu długie lata samotnie trawił, otoczony książkami i kryształami, # moja droga wyjazdu przez Mińsk, gdzie bawiłem krótko, jak i w innych osadach Tatarów, potem udałem się do Zamościa, do Aleksandra Jelskiego, z którym od lat wielu korespondowałem. Był to niezgięty filar naszej narodowości na kresach, który w czasach najrozpaczliwszych stał na straży interesów narodowych, Królewiecki ten przeciwnym, niemcy będąc for- tuny i tęczych w sobie, co u nas rzadko się zdarza, obok zalet duchowych, zapału, energii i siły woli, pracowitości i praktyczności. Zabierał głos w różnych sprawach, pobudzał lu-

do pracy i czynu, dodawał nadziei i otuchy, chwaląc jednych, karcąc drugich, i samonutnie w dziele swej cywilizacyi na stanowisko prowodników społecznego jednego cenili, drugim (ludziom) Czasem się narzucał się, lecz wnyscy go cenili i przez lat wiele przysłuchiwali się jego słowom. i z nim się liczyli. Tężyzna jego budowa odpowiadała silnemu duchowi jego wieku. W rostu dosyć wysokiego, krępy, o wielkiej głowie, osadzonej na mocno rozwiniętych barkach. Mówił z zapałem przy czem poruszały się jego bystre i żywe oczy. Mówiąc o religii narodowej lub politycznej, z wiązał głos a nawet skreptał, obchodził wszystkie pokoje (w obawie) czy kto nie podsłuchuje, gdyż był zdania że (czasem) ściany uszy mają. Może dzięki tej nadzwyczajnej ostrożności i zapobiegliwości ocalał i przetrwał prześladowanie ski pomimo, że brał czynny udział w życiu literackiem i społecznem, tajnie prowadząc pracę polityczną, mając stosunki i zagranicą, pod czas prześladowania i zamykania kościołów, lub zabierania ich na cerkwie, starał się uchylić walki, porozumiewał się z Rzymem i t. d., a jednak ocalał i przetrwał. Każdego czynownika u siebie gościnnie przyjął, naka-zał, wysłuchiwał mu jakąś drobną przysługę i zbywał-wał, a gdzie trzeba, dał i łapówkę, a przy czem w sferach rządowych sposób przyjaciół nawet w sferach rządowych.

dowyes z jednym od sobie przyjaciół. Dnia lat kilkadziesiąt Jelski beri interesownie prowadził u siebie biuro stręceń, każdy oficjalista, na uczynek dosmaczny, szwarcka, lub stuższy mógł się do niego o posadę zwrócić, żądał tylko świadectwa prowadzenia się od proboszcza, lub paru znanych osób. Jelski miał czas i cierpliwość przeprowadzać długą korespondencję w sprawie tych klientów. Na tysiące wypadków zdarzało się bywały wypadki że był w błąd wprowadzony podstępnie, lecz to nie uniknione. Zwracali się do Jelskiego o pracę, nie tylko Polacy, lecz i Rosjanie oficjaliści, Polakom dawał posady u swoich, Rosjan posyłał do Rosjan. Kilka tysięcy rubli, jakich kosztowała korespondencja pocztowa, jako też wydatki ze swoich zarobków literackich. Jako gorący Polak i przy tem wierny katolik, nie był głuchy na sprawy społeczne. Podczas najsroższego ucisku katolicyzmu w Cesarstwie, w którym w czterdziestych kilku zamknięto kościoły i zakonnice w 12 z dawnej liczby kościołach, odbywały się nabożeństwa w niektórych miejscach, w których księża w brew woli ludności przyjęli nowe rytuały w języku rosyjskim, tak że parafianie i przez lat wiele pozostawali bez chrztów, ślubów i pogrzebów, zmuszeni byli się wyjeżdżać do innych odległych parafij, dla uchronienia dzieci, lub wzięcia ślubu, nie który

Dawano nominacje

nie było proboszczów, którzy by się na to przyjęli nominacje z warunkiem zaprowadzenia do nabożeństwa rosyjskiego

Dodać do tekstu

udawali się aż do Galicyi, stąd wiosty pocztek tak zwane śluby krakowskie. Jelski posiadał wtenczas jeszcze dom 2 przed r. 1863 kaplicę urzędowo zamkniętą, ale ten otwierał potajemnie, [illegible] odbywał pielgrzymki, aby [illegible] się pomodlić, a modlitwom przewodniczył sam Jelski. Przybywali tu potajemnie i księża przybyli z rozmaitych miejscowości chrzcić i dawać śluby. Otrzymał się tu nieraz znany z czasów martyrologii Mińszczyzny Ks. Wyszkar, któremu w krzepieniu podtrzymywanie ducha pośród narodu pomagał dziedzic Zamościa. Stan taki, jak wiadomo, trwał do czasu, aż nim śmiały ks. sufragan Simon, podczas nieobecności metropolity Mohylewskiego ks. Kossowskiego, zastępczo wizytując dawne dzieje, miska, samowolnie, nie otwierał zamkniętego kościoła i posłał księżmi, przyczem wtenczas w wrześniu spotkał się z tem narazić się na malne stosunki. Biskup Simon skazał na to siebie na długoletnie wygnanie, przebywał w Krymie zostawszy arcybiskupem, a zakończył swe życie jako archiprezbiter kościoła p. Marji w Krakowie. Jelski przez długie lata nie opuszczał swej placówki obserwacyjnej jako [illegible] w Zamościu, dowiadując się o wszystkiem, co się działo na jego prowincji, mając sieć korespondentów i znajomych o wszystkich informował Krym przyczyniając się w ten sposób.

do ~~uświadomienia o~~ ~~wyjątkowem~~ stanie katolicyzmu w Rosji. Parę razy gościł w Zamościu, pomiędzy kilka domów sąsiednich ~~mieszkającego~~ jak również ~~mieszkającego~~ w drugim folwarku ~~mieszkającego~~ brata ~~jego~~ Jelskiego, Michała, znanego skrzypka, właściciela Dudnicz, stanego dworu, gdzie zamieszkiwali rodzice Jelskich. Dom ~~był~~ w Dudniczach ~~modrzewiowy~~ ze starosiwieckiemi drobnemi wstawkami w oknach, posiadał ciekawy plafon z XVIII w. i ~~kilka~~ mieco dawnych zabytków. W domu tym przemieszkiwał Napoleon I w czasie ~~swego~~ niefortunnego ~~jego~~ pochodu na Rosję w r. 1812. ~~Pod domem żwirowy patacz~~ Dudnicz ~~był~~ zabudowany w czworokąt starosiwieckiemi gospodarczemi budowlami, a na przeciwko ~~bramy~~ "pałacu", ~~stała~~ brama wjazdowa. P. Michał ~~był~~ typem ~~dziewiętnastego~~ ~~indywiduum~~ innego typu niż brat, artystyczny nie praktyczny, nie poprawny monyeiel, zwolennik Niemiec, uwielbiał Bismarcka, wierzył w niego jako w wybawiciela Polski. Te swoje brednie polityczne uzasadniał licznemi argumentami, które imponowały p. Aleksandra Jedynaczka córka p. Michała wyszła za mąż za swego kuzyna, p. Onichowskiego. Czy piękny zabytek w Dudniczach ocalał ~~ocalał~~ i uszedł niszczycielskiej ręki reformatorów, ~~i wiata, tak~~ czy padł pod toporem rzeźników, jak i wiele innych, jest mi nieuświadomem. P. Aleksander ~~Wę~~ swoje cenne zbiory, ~~jako ciekawostki przemijające~~ odnoszące się do pamiątek

532

narodowych, że zużyją sobie ostrożność", i przekonałem się, po otwarciu Muzeum Narodowego w Krakowie (w roku jubileuszu Krasewskiego) w roku jubileuszu Krasewskiego, i inne zaś, jak cenną biblioteki, archiwum i portrety familijne, przekazał Wrzosowi, adwokatowi w Mińsku. Bawiąc pod czas wielkiej wojny w Petersburgu, jeszcze [illegible] korespondowałem z nim, ofiarowywał mi nawet schronisko w Zamościu, z czego nie skorzystałem. Ten gorący patryota, tak trzeźwo myślący, przed śmiercią uległ mistyfikacji. Podobnie jak brat jego mieszkał w Stolicy Bismarcka, tak on przesłał mi drukowaną odezwę Wks. Mikołaja Mikołajewicza do Polaków z dopiskiem, że to jest jedyna droga, która zapewni nam swobody. Wkrótce przeczytałem w „Dzienniku Petersburskim", że w kościele św. Katarzyny na Newskim odbędzie się nabożeństwo za duszę zmarłego [illegible] S. P. Jelskiego, uczynione staraniem jego przyjaciół. [illegible] W kościele na nabożeństwie, oprócz mnie z żoną i stanowego małżeństwa z dwoma synami, nikogo więcej nie było. Było nabożeństwo za duszę wiernego przyjaciela zmarłego, kupiec żyd nieznany, przed 40 laty przez Jelskiego uratowany.

Dla rozkrzątnienia moich badań pojechałem do wschodnich Białorusi (w Mohylowskie) do Horodni, Klimowicz, do-

(pod Homlem)

bruny gdzie w fabryce papieru ks. Paskiewicza znalazłem go-
ścinne przyjęcie i wiadomość bodaj. Był tu dyrektorem inż.
Stulginski, wychowaniec Inst. (Technol. gdzie się uniwersytetu
gdzie się uniwersytetu
z Petersburga, z mo-
skiewskiego
rosiów, rodem z Kowieńskiego. i polska. Administracja
była
Tem tu pewien zatarg incydent z robotnikami, gdyż znaleźli się
chcieli
pomiędzy nimi tacy, którzy nie zgodzili się poddać się
po
zniewoleniu, zdaje się na to osobnego rozkazu carskiego; a
wyrzucony
wszem zbuntowali i inny się, teraz ten sprzeciw udało się
ciemnota robotników
uciszyć za tą zgodnie,
tych robotników. W większym badanie pre-
odbyło się
tej pomyślnej, (Lepelskie) w Hubinie właści-
chodzę
ciełka Pani Sielawina i proboszcz zgorszeni zostali moją, bezpłodną
zabawką w dniu św. Stanisława, natomiast lepiej od-
puście
nieśli się w Nowikach
Bohdanowiczowie w Prezmie Łotaniowie pod Dynaburgiem,
gdzie badałem Łotyszów, wreszcie Przejechawszy
(zatrzymawszy się,)
kilka miejscowości, wstąpiłem do Wilna, aby bliżej, ze
od towarzystwa antropologicznego w Petersburgu
zastałem tam urzędowe polecenie dla dokonywania badań,
dbając
które policja zabaraszała o porządek już w mieście kilkakrotnie
zagabywała się, a tymczasem
pozwolenia nie było. Pojechałem więc pod Poniewież, gdzie tym-
szczasem z Bystampolu z gościnnością p. Wład. Bystrzanowskiego
a stamtąd do Szawel, do hr. Włodzimierza Zubowa
który, gdzie dał

polecenie swej administracyi, aby mi ułatwiała mi pracę
we ułatwienia, [illegible]. Młode wówczas kochające się
małżeństwo Zubowie było nie dawno po ślubie. Poznali się i
zbliżyli 2 sobą w Petersburgu, gdzie Zubów był na
uniwersytecie, a żona Biélenisima z domu na wyższych żeńskich kursach. i po-
mimo sprzeciwu rodziny że robi mezalians biorąc szlach-
ciankę i polkę, Zubów nie usłuchał i ożenił się. Interesy (majątkowe)
Zubów wniósł z energią do gospodarstwa i
bardzo zaangażowane młode małżeństwo żyło bardzo skromnie,
domu prowadząc czysto polski. Stary Zubów uchodził
za wielkiego Gentlmena chętnie ze szlachtą obcował i
był przez nią lubiany, [illegible] piastował urząd gubernialnego kowieńskiego
marszałka. i został wybrany na prezesa banku
ziemskiego wileńskiego. Młody Zubów wkrótce po-
zmienił swe przekonania polityczne [illegible]
[illegible] i wystąpował jako Litwoman.
Ucieszyła się też potem i idylla małżeńska a Zubów dla
innej porzucił swą żonę. [Na Żmudzi Zubowie aż pod
Jurborg na pograniczu Prus do gaworu w Kowieńskiej
mego wuja Bolesława Fischera
szkiem majątku nabytego na imię żony prawosławnej
którego wnuk [illegible] mego Bolesława Fischera, gdzie mia-
łem możność zbadania pogranicznych z Prusk
Litwą Litwinów. Przed końcem mojej wycieczki naukowej przez Kowno ponownie pojechałem do stacyi Jenie
do Ejszyszek, majątku Ks. Cesarego Giedrojcia. Potomek

starej rodziny, ~~Książe~~ otrzymał on staranne wychowanie, skoń-
czył uniwersytet Dorpacki i zamieszkał na wsi, należąc
rzyjść do złotej wileńskiej młodzieży. Młodość jego przypadła
na czas od zaradzającego się w latach 60-tych w Wilnie pew-
nego ruchu umysłowego i społecznego, w którym brał
czynny udział. Po powstaniu Książe lat kilka pełnił urząd
~~od karany~~ marszałka powiatowego trockiego, ~~podobno~~
~~słynął~~ ze swego ~~lowelasowstwa~~ i w dowód ~~swej~~ miło-
ści do swej gospodyni ~~uciął sobie nożem kuchennym~~
~~palec u ręki~~. W starszym wieku ożenił się, lecz się nie ustat-
kował i żona go opuściła. Mieszkała przy nim sta-
ruszka ciotka, Pani Jasiorowska, wdowa, ~~po lekarzu~~ ~~kto-~~
~~rym przez długie lata przemieszkała na podole~~. Miał jej był
długie lata lekarzem na podolu ks. Czyn-Witgen stojąca w
Kamionce nad Dniestrem, gdzie urządził był w celu kuracji
niegdyś bardzo ~~dla tego~~ rozległy zakład leczniczy ~~uzdrowi-~~
~~skowy~~ ~~nad~~ ~~Dniestrem~~ ~~w celu kuracji~~ ~~uzdrowi-~~
nami krajowemi. Ks. Giedrojć był człowiekiem bardzo
otrzytanym i towarzyskim ~~Był to~~ Mężczyzna wysoki-
go wzrostu, lat przeszło 60, o wielkiej siwej głowie i
ogromnej ~~wielkiej~~ tuszy, i ~~brzuchu ogromnej~~ zwracały na siebie
uwagę. Znanym był z tego, że go ~~w wil~~-
~~nie~~ ~~dz~~. niechętnie, Podobno go, uważali dorożkarze, bawiący się
~~o~~ całość swych powozów. Książę grał rolę demokra-
ty, lecz nie zapominał o swym tytule. Dokazywał
mi (swą wzorową gospodarkę, mówił o znacznych w nakładach,

jakie robi w swych folwarkach. Z natury towarzyski i wylewny
i interesujący, lecz wskutek tłuszczu
do trzeźwy, to przy tym otyłość był mało ruchliwy.
Żył dostatnio, lecz skromnie, jadł tylko wiele i
był znanym smakoszem. Książę opowiadał mi dużo
ciekawe o dawnych stosunkach wileńskich, jak to
gościł u siebie Syrokomlę i innych literatów ze zmierzchu
litewskich. W chwilach wolnych od badań obwoził mię po okolicy.
Nie powiem, abym się czuł wygodnie, siedząc w
małym powozie z księciem, zajmującym większą ogromną
część jego. Wynagradzały to widoki
obrazów i opowiadania. Gdyśmy zwiedzali
Lubcz, starożytny stolicę Litwy i dawny zamek w Kiernowie, i jadł opowiadał
jakby to przed prawie 30 laty przyjmował u siebie
komisję archeologiczną wileńską i przysłanego z
Petersburga znanego uczonego Aleksiejа Wiesiołowskiego. Wszyscy wybrali się do Kiernowa, gdzie
Witją w Todzi podpity nas ks. Skirmunt
w szatach arcykapłana Krywo-krywejty w gronie
otaczającego go wajdelotów. Książę Giedroyć grał rolę
księcia na Kiernowie, inni przedstawiali bojarów
i lud litewski. Kiedy zmrok zapadł, nad brzegiem
zapalono ognie i pochodnie na Todze
i wspaniały przedstawił się widok. Nazajutrz rozkopywano kurhany, a potem książę podejmował wszystkich uczty w Ejszyszkach.

Z przykrością w lat kilka dowiedziałem się, że fortuna księcia za długi sprzedana, a dawny dziedzic osiadł na Brańsku Mińskim, znalazłszy jakąś synekurę w Białorusi ziemskim który sprzedawszy ziemię, przygarniał potem zwykle wyrzutych z majątków obywateli. Zwabiłem jeszcze za Wilnem myśliwską do Wielkich Solecznikowi, Hynnego z gospodarstwa majątku Olgierda Wagnera, Hynnego gospodarza, z Wagnera którego gościnności dni parę korzystałem. Wiele mi wiele badania, a przytem sam zrobił na mnie bardzo dodatnie wrażenie, interesując się nauką i sztuką. Przytem z osobą jego związane jest pewne historyczne wspomnienie gdyż był on ostatnim uznanym prawnie Polakiem, kościoła Augsburskowyznania ewangelickiego na Litwie. Z Wiosny ze Solecznikami do Wilna tamtędy. Dla powiększenia moich materiałów szczególnie co do Białorusinów zachodnich poradzono mi jednak udać się do Grodna, a takąż zmianę co do kierunku mojej drogi dokonałem robiłem z rozmysłem chcąc zmylić, gdyż mając jeszcze nie otrzymawszy urzędowego papierowego upoważnienia do badań, chciałem zmylić ślady za mną, co jak dalej opowiem nie było zbyteczne.

W Grodnie zajechałem do Zamku dóbr w Starostwie, należących ks. Druckich-Lubeckich. których potomek

~~był~~ ~~przed niedawnemi laty~~ zmarły p. Kazimierz Kozieł. Po paru dniach pobytu w Stanisławowie i skończeniu moich badań, odwiedziwszy (dwarzesna) ozdobę grodna, Elizę Orzeszkową, ~~po~~ między innemi ~~niedawno wróconego z wygnania~~ takie, ~~i tu zamieszkałego na praktyce~~ lekarską ~~i~~ ~~ks.~~ Kościałkowskiego, który niedawno wrócił był z wygnania ~~i tu zamieszkał~~, ~~konferencje z ojcami odwiedziwszy dosta~~ ~~w końcu maja~~ pojechałem do Bali Kościelnej, o 10 mil odległej, do p. Dzierkowskiego, ~~gdzie~~ sądząc, że ~~u niego~~ ~~miejscu~~ znajdę (dworze) ~~dla siebie~~ potrzebny mi materiał do badań. Niestety oprócz kilku ~~biednych~~ ludzi nikogo z parobków nie było, a ~~i ci zdaje~~ wkrótce i wszyscy uciekli. ~~i się nie chcieli~~. Kładąc mnie po dobrze wstąpić do karczmy gdzie tydzień z zbierałem, ten uciekałem że bez pomocy miejscowych ludzi nic nie wskóram. Nie zawiodłem się. Kiedym wyszedł przy karczmie i rozpocząłem wypytywać z żydem zastępu mi progu domagającego się ~~legitymacji~~ paszportu którego dać nie mogłem gdyż z sobą nie miałem i niczem wróciłem bez rezultatu do Stanisławowa. Wróciłem do Stanisławowa, skąd ~~(Katerniat)~~ skierowałem mnie ~~stąd~~ parostatkiem w górę po Niemnie do jednego z folwarków dóbr Stanisławskich, do Czerlony, gdzie zebrałem sporo ciekawego materiału. Po powrocie dowiedziałem się, że ~~kiedym wrócił pomiędzy~~ policmajster poszukuje mnie w grodnie i ~~do~~ pyta się o moje nazwisko, a ktoś, chcąc zmylić,

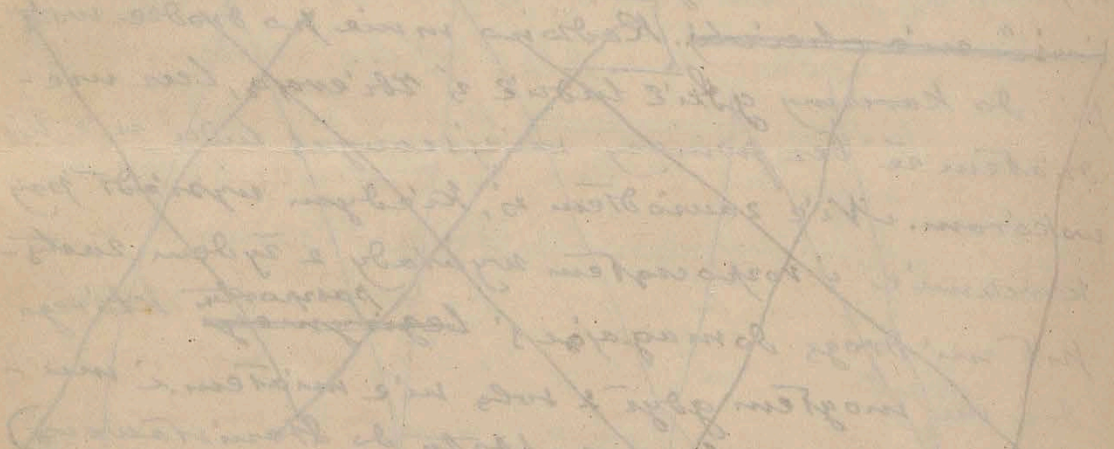

powiedział mi, że to przyjechał niejaki dr. Frankowski z Kratowa, który pojechał w kierunku Warszawy. Trzeba wiedzieć że Administracja majątku miała (utrzymywała dobre) stosunki z policją, i tu pod jej (tak, że pomimo) bacznego okiem dopełniano zbrodni antipaństwowej (odziewnicy) istniała (wygaiwano) szkoła w której nauczycielka stała uczyła po polsku. [Ryczałto wyjechałem] Spierzytem z wyjazdem z grodna, aby nie zostać przez policję zatrzymany i wreszcie przez Wilno (z kolei wyjechał wóźkiem) dotarłem do historycznych Trok, dawnej stolicy Kiejstutowej, później rezydencji województwa, w końcu zresztą do roli zgdnej powiatowej mieściny. Straciły Troki nawet to znaczenie, jakie miały dla Karaimów, sekty żydowskiej, nie uznającej talmudu. Przybyłej za ks. Wiktolda i majątku przyuroczej, że nie wolno tu było (przez wiele wieków) nabywać żydom. Murawiów w celach rusyfikacyjnych zniósł to takowe prawo, przyznając się tem do upadku gminy karaimskiej. Najazd żydów, bardziej energicznych i przedsiębiorczych, wyrwał z rąk karaimów wszelki handel. Zostało im tylko przewożenie podróżnych, tradycyjne zajęcie z furmanką i ogrodnictwo. Z każdym rokiem malała gmina karaimska. W szkole, rosyjskiej nauczyciel uczy po rosyjsku, a mając, przyznane sobie (do) służby pań-

karaimi
stanowej rozproszyli się po kraju za chlebem, jako drobni przemysłowcy, rzemieślnicy, lub urzędnicy, a gmina karaimska
liczyła w r. 1863 do 760 osób zmniejszyła się do połowy, i z każdym rokiem maleje. Kobiety karaimki, obok języka tureckiego, mówiły nierzadko po polsku, mężczyźni znacznie słabiej, szkoła i urzędy przyczyniały się do ich rusyfikacji. Chcąc zbadać karaimów, zwróciłem się do nauczyciela gminy duchownej w Trokach, a zarazem nauczyciela jego wyznania na Litwie, Jachama, był nim Romuald Kobecki, ośmdziesięcio kilkoletni starzec, niegdyś wychowaniec Richelieuowskiego Liceum w Odessie, później ostatni profesor literatury polskiej w gimnazjum w Nowogródku. Od r. 1862 pracował jako urzędnik akcyzy, a dostawszy się na starość emerytury wyjechał do Dynaburga, i za przykładem innych swoich otrzymał stamtąd wspólwyznawców, wrócił do rodzinnych Trok, gdzie odbudował na miejscu starej chaty nowy dom nad jeziorem Trockiem. Inteligentniejsi z karaimów biorą żony z Krymu, gdzie ich kolonja jest wielka i zamożniejsza. Żona starego Kobeckiego była też krymską karaimką, nauczył się po polsku i w takim duchu wychował synów i córki. Kiedy wytłumaczyłem Kobeckiemu cel mego przyjazdu, zaczął się żeby zebrać wszystkie

kich współwyznawców w Synagodzie ~~z~~ ~~kiedy~~ po wysłuchaniu ~~ich~~ takich ~~zdania~~ zdania bodaj, przystąpiłem do wróżenia pomiarów. Wieczorem zaprosił mnie do siebie na szklankę herbaty. W Gabinecie na stole leżał ~~u kiego~~ stary Testament po turecku, w języku ~~ich~~ liturgicznym (Karaimów), obok świeczki „ogniem i mieczem". Do późnego wieczora siedzieliśmy ze starowierem na ganku wychodzącym na ogród z kwitnącemi krzakami bzów i jaśminów, mając przed sobą wspaniałą panoramę na jezioro, zamek i Witoldowy kościół farny. Była cisza wieczorna, wschodzący księżyc wspaniale oświecał cały krajobraz, odbijając się w lustrzanej wodach Trockiego jeziora. W takiem otoczeniu ~~oddziaływało~~ na ~~stan~~ stan duchowy i starowierca jął opowiadać o swej przeszłości i latach młodych. Pamiętał jeszcze dobrze swego dziadka, mieszczanina trockiego, chodzącego w kontuszu, który mieszkał w starym domku (Dziad ~~on~~ mieszkał, a ~~on~~ się w nim ~~na miejscu~~ ~~wałowego~~ się domku w którym ~~urodził~~ urodził się ojciec Kobeckiego) i tu wydał na świat ~~się~~ i wyrósł. ~~i tu wyrósł wybudował dom nowy~~. Karaimi do r. 1863 ~~cyrylicą~~ mówili po polsku, zmieniło się to kiedy nastąpił ucisk i prześladowanie. Przechodząc do teraźniejszości Wielkie mówił o trudnościach jakie zachodziły przy wyborze jego (Kobeckiego) na gachama, bo jenerał-gubernator w skutek denuncjacji nie chciał go zatwierdzić jako rzekomo

Apalacrennaho. = Wierzył Kobecki w lepsze czasy, a dziś
"triumfem naszego zwycięstwa, mówił, są te furki jednokonne, które co niedziela ciągną pod górę do kościoła. Nie
jestem katolikiem ~~dzisiaj~~, a jednak na ten widok
serce mi drga z radością, że zwyciężymy! Będę już w
Syberyi, otrzymałem parę miłych listów od Bourjiwego Kobeckiego.
W r. 1918 pod czas wielkiej wojny bawiąc w Kijowie
przeczytałem serdeczny nekrolog (w Dzienniku kijowskim) poświęcony śmierci
Kobeckiego, synowi Romualda, naczelnikowi po-
tudniowego górniczego okręgu. Piękne charakter
przechodzą po ojcach na dzieci! [Wczajutro rano,
kiedym wyjeżdżał już w drogę, wszedł do obcy w któ
rej z zatrzymałem (komisarz) policyjny protokuł, abym się udał z do-
kumentami do sprawnika, ten wówczas nowiny mi powiedział
do sprawnika, który wczoraj wrócił wieczorem nad ranem przy-
był z Wilna. Wyraziłem żal,
że nie mogłem tego zrobić zaraz po przyjeździe
do Trok, gdyż sprawnika nie było, i że mam
polecający od Ks. Giedrojcia. Znaczna część
powodów policyjnych na Litwie obwiniają wiarygodnych
przez Tatarów, posiadających w pewnej
wpływ
mierze do Rosjan dużo cech dodatnich
się bardziej do dodatnich cechami
Do Tatarów
takiej narodowości należał i trochę sprawnik

Michałowski, ~~tatar~~ używający dobrej opinii. Tatarzy
(Nasząt)
litewscy przez cały okres ucisku i prześladowania zaj-
mując różne posady w kraju jako żywioł uprzywilejo-
wany pozostawili dość wspomnień o sobie. Nigdy
nie występowali przeciw dążnościom wolnościowym,
~~nie wystąpując nigdy~~ z własnej inicjatywy ~~przeciw nas~~,
starając się o tagodzić drakońskie prawa
~~przeciw~~ do nas stosowane. ~~podobnie jak policja na~~
~~Litwie urzędowo rekrutowała się z Tatarów, poli-~~
~~cja petersburska, która organizował Ober-Polic-~~
~~majster Iwanow i nadz. Księgol, w/z stanowili~~
~~katolicy z Litwy.~~ ~~Tatarzy i jego pomocnik obaj~~
~~Tatarzy~~. Kiedym wszedł do sprawnika, mieszkania
oczekując na niego za
i kwiatem czekał) ~~z nim wyszedł do mnie~~, sy-
nem, w sąsiednim pokoju
rodziną i ze służącą mówił po pol-
sku z cicha, ~~w tym samym czasie kiedy~~ tymczasem, poznałem, że na
drzwiach wejściowych ~~wchodowych~~ do policji wywieszona była
groźna kartka: ~~który Jezus wymówił przedmiot~~
~~Michałowskiego trzeba wojsko tu wezwać~~
~~niż~~ kurwić, plewać na pol i goworić po polsku
~~tego~~ wospeszrajetsia" (pali, pluć na podło-
gę i mówić po polsku ~~bardzo jest~~ surowo) urzędowe).

2 1

Sprawnik mnie przyjął grzecznie, tłumacząc, że chociaż moje papiery są w porządku, jednakże ↑pozwolenia na badania nie mam. Odpowiedziałem mu, że codzień takiego pozwolenia wyjeżdżających codziennie z Petersburga, lecz widocznie spóźniono się z wysłaniem. Prezydent nie nadeszło, że w obecnego, nie może mi pozwolić na dalsze moje badania. Zgodziłem się tem chętniej, że badania moje były już ukończone. Rozpytywał mnie sprawnik, na czem badania moje polegają, a kiedy mu wyłuszczyłem, powiedział mi, że w bliskiem znajduje się położeniu obecnie i przesłał cyrkularz jenerał-gubernatora, rozesłany do zarządów policyj całego kraju, polecający o tem, że po kraju północno-zachodnim, jego niedawno powierzonym, wyjeżdża prawdopodobnie emisarjusz austrjacki, nazwiskiem Dr Frankowskim z Krakowa, który ma widocznie na celu jakieś plany wojskowe i agitacyjne dla werbowania ludzi do wojska; otóż należy takowego co najprędzej zaaresztować i odstawić do Wilna. Zapytywał mnie sprawnik, czy o Frankowskim takim słyszałem, a potem dodał, z ventą co do pańskiej osoby nie mogę być spokojny, mając nieko ↑dziwny zbieg okoliczności, uderza mnie tylko fakt przypadkowe że Frankowski robi te same co i badania, pańskie zwrot, zapisuje barwą skórę, i włosów, a to wszystko dość wie-

le do myślenia, czy to jest przygotowanie do pobytu zwyczajnego, do ruchawki w roku jubileuszowym rozbioru Polski. Powiadają, że w Galicyi robią też wielkie przygotowania do wojny. Uspokajałem Jaśnika, że to tylko wszystko nieme tatarstwo, pocieszy Tatar odetchnął swobodniej, domagając się: oby tak było! bo przecież wtenczas to by nasz kraj w nowe kiedy, to mówiąc zdecydował się mnie puścić, z czego mocno ucieszony i prędzej wyjechałem co najprędzej opuścić Troki. Jadąc przez Kowno, zastałem tam z Petersburga nadesłane upoważnienie do badań, dzięki którego mi tyle nie przyjemności, które mogłem z niemi swobodniej się wszędzie zwracać, jako cudzoziemiec zasługujący na uwagę, do pełnienia moje badania poparciem Litwinów w Wilnie, Żydów, Tatarów w Kownie, Wilnie, Trokach i innych osadach. Wszystko jest dobrem, co się kończy pomyślnie. Udało mi się w ciągu prawie trzech miesięcznej podróży stworzyć podstawy do badań antropologicznych naszych wschodnich kresów, objechawszy 9 gubernij zachodnich i wschodnich, królestwa, mianowicie Łomżyńską, zamieszkałą 28 powiatami. Zatrzymując się w trzydzieści kilku miejscowościach, z badaniem ludności, pochodzącej z 422 osiadłych punktów, jako to: osad, kolonij, folwarków, wsi,

miasteczek i miast, a ogólna liczba zbadanych osób żydowskich obu płci wyniosła dwa tysiące pięćset, osób, oprócz przeszło zmierzonych tem zbadanych przeszło 4 tysięcy Ukraińców. Przyjemna ta podróż dała mi możność poznania znacznej części naszego kraju, wielu ludzi, stanowiących (inteligencyi) trzon naszego kraju i nawiązania z niemi stosunków, a z niektórymi (niektóremi) z nich przetrwały one (poprzez) długie lata. [W przyszłym roku, pierwsze lata mojej młodości, będące (nie bytności) Żydów, zastałem ich dwa razy po 22 latach, przeto (nie bytności) kiedy [illegible] opuścił, znalazłem tu wielkie zmiany, a ileż spustoszeń! Rozpanoszyło się żydostwo, zajmując (w mieście) najlepsze stanowiska miejsca, wykupując domy, a szczególniej ich, obok charakterowej mowy rosyjskiej, rozlegał się wszędzie. Żywioł polski wyciśnięty (partyi) ze wszystkich posad urzędowych przez najazd rosyjskiego czynownictwa albo (wysiedlać się) musiał ekspatryować się, albo (się) tub zeszedł do (się podupadł) materialnego (się) upadku, stanowiąc klasę najuboższą rzemieślniczą, lub robotniczą. Natomiast (a żydostwa) wyrósł tu nowy groźny dla polskości współzawodnik, żywioł litewski, duchowieństwo które zmieniło dawne swe hasła obrony religii i narodowości, a wystąpiło do walki przeciw kulturze polskiej, (jednoczyć się) z rządem i (z) językiem rosyjskim (i popierając je) przeciw kulturze polskiej). Nikogo już tu nie zna-

wyszli do bryczek najemnych.

Tem [rodzinne gniazdo Hryncewiczów,

Dawny Hryców, ~~to mnie~~ stał się dla mnie po-

wiekły obcy. Brat mój stryjeczny ożenił się na

lat kilka przed śmiercią, żoną (wdową) zostawiwszy troje małych dzieci,

~~matka~~ siostra jego wyszła za mąż i wyniosła się za

granicę, a matka umarła. Postanowiwszy pod

~~Kijowem~~ ~~pod Kijowem~~ gdzie zamieszkiwała

~~najwyraźniejszy~~ ~~dla~~ odziedziczona Antonów pod Kurszkami, sio-

stry mojej stryjecznej, starszą ode mnie o lat przeszło 20,

wdowa po Hrabuniewiczu, zmarłym przed pół rokiem,

miałem zamiar ~~w perspektywie~~ pojechać do Petersburga celem dla

otrzymania ~~posady~~ gdzieś na krańcach Syberyi posady le-

karskiej, ~~mającej~~ pozwalającej połączyć możność pracy

zarobkowej z pracą naukową. [Rodzina Hrabuniewiczów

była bardzo liczna, (składała się z) dwóch synów i trzech córek, z któ-

rych ~~miała~~ mocno ~~mało~~ ~~nie znałem, nie było~~ zaledwie tam zaledwie

to w energicznej męskiej ręki, która by potrafiła wszystko

wszystko pokierować. ~~i poprowadzić~~ ~~skomplikowanemi interesami~~, a takiej wśród

dzieci nie było, córki były starsze, a synowie młodsi.

Majątek Antonów, przez ojca nabyty, choć nie

wielki i (chociaż ~~położony w~~) glebą nie zbyt urodzajną, lecz

stykiem z żyznych tak nad Seszupą, jak wzorowej intensywnej

gospodarki i wzorowego ~~inwentarza~~, dochód majątku

podnosiło znacznie przemiałem produktów na miej-

scu i jego uprzemysłowieniem (wielka gorzelnia, dobry-

(i serowarnia // dobra 2ło: wyrabiająca sery litewskie. ~~gospodarka mleczna~~)
tarnia, browar, oprócz tego wędzarnia) i wyrób serów ~~tu~~
należały tu
~~tu~~. Oprócz Antonowa ~~były~~ jeszcze trzy znaczne dzierżawy pobliskie, trzymane na dogodnych warunkach ~~trzymane~~
~~na dogodnych warunkach~~, w których też ~~były~~ gorzelnie. - Najstarsza z rodziny, Maryś, zdolna czynna i
różnicę
pracy, zajęta się z zapałem Gospodarstwem i interesami, ten nie miała się we wszystkiemu podołać. Matka ~~też~~ co
~~prawda~~ była za słaba do kierowania ~~wychowaniem~~ domem i interesami,
~~córki~~ ~~którego~~ ~~rodzeństwa~~ ~~które~~ ~~otrzymały~~ domowe wychowanie ~~przy~~ ~~niemieckiej~~ ~~guwernantce~~ ~~tu~~ ~~różnych~~ etcie guwernantek.
Średnia z córek była zamężną za swym kuzynem, który sprzedał piękny dziedziczny majątek w Wiłkomierskiem i nabył od Szabunieviczów Gize, był z natury ~~nie gospodarz~~ Niegospodarny i stracił fundusz. ~~Znałem siostrę~~
wkrótce ~~fala~~ się majątek
Starsze córki ~~z dwóch~~ znałem jeszcze z dzieciństwa, z czasów szkolnych i studenckich, teraz wyrosłe na dojrzałe panny. [Zrodziła się we mnie myśl ożenienia się, szczególnie jadąc
mając zamiar jechać na Syberję.
na Syberję. Nie wiedziałem, bowiem czy mogę ~~z Syberji~~ i kiedy, ~~chociaż~~ ~~miałem stały~~ rozumiejąc ~~zamiar powrotu~~, ~~bo wiedziałem~~
~~Teraz~~ że około mnie ciągle stoją w pokoju nasze ~~siostry~~ ~~siostrzenice~~
Towarzysze, ~~nasi~~, a wobec tego nie uśmiechały się do mnie widoki nie
mieć nikogo z bliższych, z kim
byłby się
by można podzielić się myślą. Zostawało to ~~było~~ trudnem. Trzeba było al-
bo zamknąć się w sobie, co było nie tak łatwem ~~przy moim~~
wobec mego usposobienia, albo się rozprzęć

~~peramencie, lub utonąć~~ w otaczającem obcem środowisku, ~~z~~ którego się obaviołem. Utrudniała ~~z~~eniaczkę krótkość czasu, w ciągu którego ~~miałem sobie~~ musiałbym wybrać towarzyszkę życia, brak kandydatki, ~~która by się zdecydowała~~ zdecydowane dzielić ~~los mój na~~ dalekiem wygnaniu, z cłourieckiem obcym jej (dotychczas) nieznanym, a (opłakane) położenie moje materyalne, przedstawiające ~~na wzdłuż przeciwnej~~ (guwernantki) ~~pozostawały~~ tylko) ~~nie~~ ~~chciałem nic zabezpieczać nic dyspozycji~~ ~~ani~~ ~~na przyszłość, chyba~~ moje osobiste zalety, (lecz te były) mało komu znane. Podobała mi się ~~po staroj~~ druga z rzędu siostra, Krystyna. Dziś po latach trzydziestu kilku trudno mi jest powiedzieć, ~~z~~ czego ~~mi się podobała~~. Oprócz wdzięków małżtu grała rolę strona rozumowa, gdyż miała dawne sympatje do młodego studenta, o czem mnie powiedziała, a ~~niedawna~~ śmierć ojca, ciężkie warunki materyalne, wprawiły ją w stan silnego zdenerwowania i brak decyzji, a ja sobie powiedziałem, ~~sobie~~ że muszę ja zdobyć i że ta będzie ~~musi~~ być mojej żoną, albo żadna. Znalazłem ~~w tym~~ wydatne silne poparcie ~~u~~ w matce ~~ki~~ i ciotce ~~kiej~~ z którą szczególnie ~~byłem~~ ~~z~~ dzieciństwa już byłem w serdecznych stosunkach i nareszcie ~~u~~ w starszej siostrze, które ~~chociaż~~ nie uległy ~~ucisku~~ na moją przyszłą ~~poślubnicę~~ małżonkę, (nie coprawda) lecz małżeństwa tego bardzo pragnęły, ~~pomimo~~ jakkolwiek tego że najmniej

Díaty, że nie mam ~~nie dogodzony~~ nic prócz długów, i powiernoty że aja los córki, siostrzeniy i siostry oto uiekawi, ktoży ją powzięcie na dalekie wygnanie, i nie dając nie mogły mieć silnej rzkojmi, jak wyniosłe się z przyjętego zobowiązania, ~~przemulenie~~ i walka wewnętrzna, (moja przyrzta) siata ~~z sobą~~ stoczać z sobą, celem zapomnienia dawnej sympatji, ~~dostosowanie~~ się do woli rodziny, i co za tem idzie, pomimo gorszego przy takiem sentymentalnem (do niej) przywiązania, ~~do rodziny~~ oderwanie się i opuszczenie jej ~~od niej i opuszczenie~~ jej wprowadzi ją w stan silnego przygnębienia a zobojętnienia na wszystko co się z nią dzieje. W takiem odrętwieniu dostaje mnie słowo i z niego się wyniosła, bydzie przez dziesiątki lat wiernym towarzyszką. i pomimo ślepego przywiązania do swej rodziny, dziewczyna ze mną dobrze i niedobrze tutaszego życia, dzieży po kilku ~~para~~ tygodniach wszystko się ułożyło co do przyszłego małżeństwa, rozpoczęty się prawie rok trwające na czas dłuższy, lub krótszy wyjazd z Petersburga w celu otrzymania posady. i różnych okoliczności z tem związanych. W Petersburgu z dawnyes lat ~~a i potem~~ pozostawałem ciągle w stosunku ze światem naukowym i literackim, ~~to charakteru~~ ~~naukowego~~, ~~to~~ jak od wielu lat

włączyć do tekstu.

(X) ~~zajmującego wówczas stanowisko~~ ✓ ~~Komitetu~~ Rady ✓ Ministerstwa spraw wewnętrznych, ale mającego ~~znaczne~~ równoległe stosunki, a wpływy i powiązania.

lat
~~trzy~~ z redakcyą „Kraju", jego redaktorem p. Erazmem Piltzem i z grupą jego współpracowników. Znałem nieco ~~z tradycyi~~ lekarzy i innych osóbby, lecz nikogo ze sfer urzędniczej w Ministerstwie spraw wewnętrznych, ~~gdzie~~ kto mi ułatwić mógłby przyjmowanie porady na kresach. Powiedziano mi o Sybiryi, a ~~między innymi~~ od dawien dawna ~~o którym słyszałem~~ słyszałem o despocie Zenowiczu jeszcze w Petersburgu z rozpraw studenckich, prosiłem p. Piltza, by mi ~~mógł by~~ dostęp do niego ułatwił. On z ułatwieniem nie zwlekał i dał mi list polecający do Zenowicza, z którym ja przed trzema laty we wspaniałym domu Koziell-Pokiewskiego na Fontance, obszerny i wspaniały apartament. Już z wyglądu Zenowicz zrobił na mnie imponujące wrażenie nietuzinkowego nie formy, lecz czynu i od pierwszego z nim zbliżenia powziąłem do niego cześć i szacunek. Stosunek nasz z Zenowiczem przetrwał do jego śmierci. Wspaniała jego postawa odpowiadała tre-

(X) Wtrącić do tekstu. O jego mentorstwie i ~~czynach~~ życiu powiem w innem miejscu.

"duchowej"
"~~jego wewnętrznej~~". Żenowicz był wzrostu wysokiego, o wielkiej głowie, zwykle krótko ostrzyżonej, ciemnych, nieco srebrnawych włosach; twarz długa, o prawidłowych rysach, o wielkich błękitnych oczach obramionych szerokiemi nasuniętemi ~~twarz dobita~~ brwiami ~~dobity~~ dobiły wielkie zwisające ~~się~~ w dół długie wąsy. Miał lat sześćdziesiąt ~~parę~~. Trzymał się nieco pochyło, od lat wielu ~~miał~~ cierpiał na niedowład lewej ~~połowy~~ strony ciała, co zmuszało go oprzeć się na wielkim kiju sękatym. Towarzyszył mu zawsze ogromny pies buldog. Żenowicz był w obejściu prosty, mówił zwykle stanowczo i lakonicznie, ~~nigdy się nie rozwodził, nie~~ nie znosił ~~frazeologji~~ czczej ani błyskotliwej gadaniny, ~~dyplomatyzowania~~ ~~frazeologji~~, co jest charakterystyczne ~~z~~ dla ludzi czynu. (X)

~~Przedstawiłem mu swe pragnienie~~ ~~Wyraziłem mu prośbę że chciałbym~~ otrzymać posadę w ~~której~~ jakiejś miejscowości Syberji wschodniej, gdzie mógłbym prowadzić badania naukowe, ~~bo~~ a ponieważ wybieram się z żoną, chciałbym trafić do jakiegoś ośrodka bardziej kulturalnego, jak np Minusińsk, gdzie jest ~~np~~ muzeum, biblioteka i pewne kółko osób pracujących naukowo, ~~a w razie braku innego miejsca~~ Za jego poradą ~~u~~ Rogozina dyrektora lekarskiego departamentu, ~~z którym byłem w~~ ~~tym~~ ~~moje~~ podanie. Ponieważ na dalekie kresy wyjeżdżali nie raz awanturnicy, którzy nie mogli się ~~się~~ urządzić, ~~dla zapobieżenia temu~~ ~~na tem tle nieporozumieniu~~ posady lekarskie lepsze

obsadzali zamiennie sami gubernatorzy, a na gorsze, tylko w miejscowościach bardziej odległych, zgłaszało się do departamentu kilku mających na celu rekomendacja od osób wiarogodnych, ale i tu przy podaniu zosiniaderem Zenowicza. Po dniach kilku, gdy okazało się, że żadnych posad odpowiednich dla mnie niema na razie, radził mi wrócić i zgłosić się po pewnym czasie. Zenowicz, abym pojechał na wieś i po nie jakim czasie zgłosił się ponownie, gdyby coś, było obiecał mnie powiadomić. Ponieważ Zenowicz przez tydzień co kilka tygodni przyjeżdżał do Petersburga, bywając nieraz u Zenowicza, zaznajomiłem się obszerną korespondencją prywatną i miałem przykładowego sekretarza, a pod nieobecność którego często pomagałem. Pisali do niego najrozmaitsi ludzie, przyjaciele, znajomi, obcy, prosząc o pomoc lub o poparcie jakiejś sprawy publicznej lub prywatnej. Pisali Polacy, Rosjanie, urzędnicy, mieszczanie, chłopi z gubernij wewnętrznych, a nawet z najdalszych krańców Syberyi, co świadczyło o wielkiej popularności Zenowicza. Pisał np. chłop syberyjski uskarżając się na zdzierstwo i tyranię administracji, prosząc o wstawiennictwo do jego carskiego dziadzka, lub urzędnik polityczny przez gubernatora. Zenowicz nie skąpił czasu i pieniędzy, wszystkim odpisywał i czem mógł po-

(X) wtrącenie do tekstu W Petersburgu miałem jeszcze kilka domów znajomych polskich, które od czasu do czasu odwiedzałem.

magał. W długich wieczorach ~~nie raz~~ lubił opowiadać o swej młodości, wspomnieniach z czasów uniwersyteckich w Moskwie, epizody z życia na Syberyi i wreszcie o trzydziesto kilkoletniem pobycie w Petersburgu, gdzie, ~~przez który~~ którego, chciano go uwięzić, pomimo, że kiedy strażnik ~~chciał~~ chciał się jeszcze w pełni sił i zwał się do czynu.

Przypominam sobie gościnny dom państwa Piłtzów, który przez lat wiele był ogniskiem, skupiającem w Petersburgu polską inteligencyę. Zwykle znane były czwartkowe redakcyjne obiady, po debatach i załatwieniu spraw zasiadano na krótką partyę winta, w której oprócz gospodarza partnerami brali udział zwykle Spasowicz, jego przyjaciel Dr. Rymowicz, ojciec gospodyni domu i młodzieńcy odbywający ~~swoją~~ służbę wojskową jako oficer artyleryi późniejszy znany ekonomista Władysław Żukowski.

Bywając w Petersburgu, robiłem od czasu do czasu ze swych prac naukowych referaty w towarzystwie geograficznem, antropologicznem, polskiem Żuławskie przyrodników i lekarzy i innych. Niektóre z prac moich, dotyczące cyganerii ludu ukraińskiego, czyli ludów Litwy i Rusi, wywołały wówczas obszerne ~~wyciągi~~ sprawozdania w prasie, ~~wyrażały potem~~ obszerne wyciągi w prasie jako tendencyjne. Parę razy był obecny na moich komunikatach Żenowicz. ~~Po parokrotnej~~

Przebywając w Antonowie po parokrotnej już bytności w Petersburgu, otrzymałam ~~bytności w petersburgu otrzymuję~~ kartkę od Żenowicza.
wzywającą mnie do Petersburga, ~~[illegible]~~
Podążam niezwłocznie do Petersburga. Zdyn wchodzi
~~Konsprektuję do Petersburga~~ idę do Żenowicza. Już
zaledwie (Żenowicz, zawołał on do mnie:)
wchodzę do gabinetu woła do mnie „Są dla ciebie
dwie posady do wyboru: Zwyskie nauczat ty = po
Syberyjsku tym, których zasługuje swego ludu
sympatyja. A czy wiesz gdzie? powiada. Jedna w Czy-
ri'e, a druga w Troickosawsku. Gdzie jest Czyta,
to wiem z geografji, lecz gdzie jest Troickosawsk,
nie wiem, odparłem zawstydzony. Toż to samo (przecież)
kwadrat, gdzie ja lat kilkanaście mieszkam,
do dat po churli. Jeżeli tę zdecydujesz, to mogę
ci dać wiele wskazówek i rekomendacyj, tam
mnie wszyscy znają i pamiętają. To jest naj-
ciekawszy punkt dla spostrzeżeń dla antro-
pologa. Znajdziesz tam do siebie różne naro-
dy Azji wschodniej, ciągnąc dalej. Na (na) miejscu
Buriatów, (ci) Mongołowie Chińczyków różnych pro-
wincyj, nie daleko Tunguzów, od nich do cza-
su przybywają Tybetańczycy (i Mandżurowie). Nie daleko
od Troickosawska zamieszkuje ciekawy typ

sekt[ciarzy] rosyjskich t.z. sie miejskich = i najprzeróżniejsze typy [mieszańców] metysów w różnych [ego] stopniach. Ucieszyła mnie [ta] wiadomość, niezmiernie, że trafię do tak [środowiska] wymarzonego miejsca dla moich badań, [najmniej] [mogłem] obawiać się o to, czy [dostatecznie] tylko chodziło o to, na ile potrafię objąć i wyzyskać [tak] ten bogaty materjał. [Dla celów naukowych]. Posada okręgowego lekarza ułatwiała [dużo] by znacznie badania, a zamieszkanie w mieście [posiadającem] jak na Syberji [nieco] pewną kulturę europejską ostatnio [jej] by mojej [2] żonie przyszłej pobyt na tem dalekiem dobrowolnem wygnaniu.

Obawiając się więc, ażeby kto nie zajął tej posady, pośpieszyłem z [tem bardziej] [miesięcznem] prośbą, [a tak] [środowiskiem] [należało] [oponedziałem] [o wyniku] [2 narzeczona] [ciw] [i o tem] [poczynić niezbędne] [w zgodzie] [a] [co] [co] [ciw] [i o tem] [co] [co] [co

Przyjęty, niż się spodziewałem, otrzymałem posiadomienie o swej nominacji na okręgowego lekarza w Troickosawsku, gdyż departament medyczny dla przyspieszenia sprawy porozumiał się z gubernatorem telegraficznie, co nie spodobało się mojej żonie. Przyjętej małżonce w szczególności spowodowało pewne rozczarowanie gdyż chciała odwlec nieco jesienny wyjazd. Pojechałem do Petersburga dla załatwienia wszystkich formalności, i interesów związanych z wyjazdem. Najpierw otrzymałem na drogę podróżne, t. zw. prokonnyje = obliczone na przejazd na podróż końmi przestrzeni od Petersburga do Troickosawska na parę koni na odległości liczącej 6,212 wiorst, licząc na parę koni od wiorsty w Rosji europejskiej po 3 kop. podróżne wynosiło od konia i wiorsty, a w azjatyckiej po 2 kop. robiąc po 30 wiorst na dobę. Chcąc miało się robić dłużej pozostać w kraju, skorzystałem z tego aby jazdę odłożyć do wiosny. Oprócz długiego czasu przeznaczonego na podróż, prawem przepisanego, gwarantowało prawo udało mi się jeszcze kilka wiorst uzyskać od baronowego w Petersburgu jenerał-gubernatora kraju przyamurskiego, bar. Korfa, dwumiesięczny urlop. W tym celu musiałem przedstawić jenerał-gubernatorowi jako urzędnik jadący na służbę do kraju przez niego administrowa-

nego. Przy przedstawieniu się był obecny Tumkowski, dyrektor kancelarji jenerał-gubernatora, wówczas i urzędnik departamentu medycznego, 2 profesji lekarz, który otrzymał też posadę dzięki Zenowiczowi. Korff wyjeżdżając nad Amur, prosił go jako znawcę o pewne wskazówki i rekomendacje. Tumkowski był rodem z Małorosji i w kilka lat dorobił się znacznej fortuny na Amurze i wyszedł do dymisji. Bar. Korff również mocno poprosił tam swe nadszarpnięte majątkowe interesy.

Wyjeżdżając na Syberję, szukałem nowych stosunków i znajomości. Ci, którzy tam byli, dodawali mi otuchy, a szczególnie Zonie, swojej. Inni znowu odnosili się do wyjazdu na Syberję [illegible] z pewnem uprzedzeniem. Tak np. znany psychjatra petersburski, prof. J. Mierzejewski, który mnie zaprosił do siebie na obiad, był wprost strasznie zrażony stosunkami miejscowemi w Akademji medyko-chirurgicznej, gdzie panował duch nieprzyjazny względem Polaków, i uskarżał się bardzo na swych kolegów. Był pewny, że stosunki na Syberji są o wiele gorsze i w ciemnych kolorach przedstawiał mi położenie Polski, gdzie lekarz jest na usługach policji i spełniać musi polecenia pierwszego lepszego urzędnika. I dlatego odradzał

mi gorąco jarzą. Nie zaszkodziło to mnie, tem bardziej, że cofnąć się było już późno. [Chcąc poznać cyberyjczyków, posiedzeniu na ich dorocznym zjeździe t. z. „sibiriakow" Było wielkie żebranie, choć przeważnie młodzież uczęszcza się dorosłych było mniej, albo przyjezdni, lub tacy którym pewien pobyt niegdyś w Syberyi byli z nią związani. Poznałem tu prof. Iwanowskiego, wykładającego język chiński. Bywał on nieraz w kraju Zabajkalskim, ażeby chwalił Kiachtę i „gościnność" kupiecką, słyszałem od tych, którzy sami lubili przekraczać miarę w trunkach, jako profesor do takich należał. Inny znowu, za młodu zamieszkujący w Zabajkalu, pułkownik Łukaszow, opowiadał o życiu ówczesnem urzędników i wojskowych w Kraju zabajkalskim, o awanturach i bójkach, jak to na pożegnalnym obiedzie gubernatorowi Ditmarowi dano na cześć. J. w. d. Poznałem tam byłego nauczyciela niemieckiego języka w szkole realnej w Irkucku, Niemca Hansena, który zachwycał się swobodnem życiem w Kiachcie, później ożeniwszy się, nie mógł się przyzwyczaić do stroju europejskiego. Poznałem tam pijanistę Sprotta i Finlandczyka Juljusza Petri, niedawno mianowanego profesorem geografji na Uniwersytecie petersburskim, który interesował się antropologją i udzielił mnie niektórych wiadomości o Irkucku, w którym sam bywał. [Za radą Zenowi-

za pośrednem poznać powagę syberyjskiego uczonego podróżnika, etnografa, autora licznych prac, Grigorja Nikołajewicza Potanina. Znałem, znając go od lat wielu, za jego nie tłomaczoną mocz charakteru i niepodległość politycznych przekonań najcnotliwszym z Sybiriaków, przedtem tego ciekawego człowieka, z którym kilka razy w życiu się spotykałem, byłta bardzo obfitą w wypadki, a przytem był to pierwszy inteligent syberyjski, z którym się spotkałem. Dał on mnie potrzebne wskazówki do drogi i wiele listów polecających do różnych wybitniejszych ludzi na Syberyji, tak do miast, przez które przejeżdżałem, jak również i do Zabajkalja. Wobec tego znaczenia, jakie obaje małżonkowie Potaninowie odegrali w życiu umysłowem Syberyji, muszę im nieco miejsca poświęcić w moich wspomnieniach. Urodzony w r. 1835 Potanin w rodzinie kozackiej, która dość surowo spędził na stepach kirgiskich. Po skończeniu korpusu kadetów w Omsku został oficerem. Niebawem opuszcza służbę wojskową i pracuje w archiwum w Omsku, kędy przekonał się o swem niedostatecznem przygotowaniu do pracy naukowej, do której się wyrabiał na Uniwersytecie petersburskim. Urządził potem kilka wypraw naukowych, po których to przyszła Wołchowie, potem po Urolu, wreszcie uczestniczył w ekspedycji K. W. Struwego dla zbadania jeziora Zajsana i jego wybrzeża, zbierał kolekcje botaniczne. W r. 1865 został sekretarzem gubernjalnego statystycznego komitetu w Tomsku, a za pry-

naleźność do kółka zibiriaków, podejrzanego o dążności separatystyczne przeciw państwowe, zostaje oddany pod sąd i skazany na robotę ciężkiej w Śweaborgu, a następnie zesłany na osiedlenie do gub. Wołogodzkiej. W r. 1874 dzięki staraniom Cesar. Ros. Geogr. Towarzystwa potomek otrzymuje zupełną amnestyę, żeni się z córką pisarza w gub. Nizegorodzkiej Aleksandrą Ławrską, która staje się dla niego niezrównaną pomocnicą w pracach, a w szczególności w zbieraniu cennych etnograficznych materyałów. Oprócz tego ogłaszają mnóstwo całych serye popularnych opowiadań dla dorosłych i dzieci, o Mongołach, Buryatach, Tybetańczykach, lub Chińczykach, są to żywe obrazki, tchnące miłością dla ludzi i uczuciem altruistycznem, które zyskały jej popularność. Swoje (zyskane) zasady nie tylko głosili wygłaszali potanie w pismach, lecz i wcielają je w życie, czyto wśród dzieci buryackich, lub młodzieży syberyjskiej, otaczają się nią i zachęcają ją do samokształcenia. Z polecenia Ces. Geogr. Towarzystwa w ciągu lat 16 małżonkowie Potanin odbywają kilka naukowej ekspedycyi we wschodniej Azyi do krajów nieznanych. W r. 1876 pierwsza ich ekspedycya do Południowych Mongolii, dwa lata trwająca, dała cenne zbiory we wszystkich gałęziach wiedzy geograficznej. W r. 1879 udali się do Mongolii środkowej, w r. 1883 do Gan-su, południ-Chin, wsch.-Tybetu i t. d. Ostatnia ich ekspedycya była w r. 1892 do Sy-czu-anu, prowincyi chiń-

skiej, skąd mieli się wznieść na płaskowzgórza Tybetu, lecz nagła choroba, a potem śmierć żony zmusiła Potanina do przerwania ekspedycji i powrotu, a członkowie jego ekspedycji prof. Obruczew i Berezowskij dalej prowadzili każdy oddzielnie własną linią badania Azji środkowej. Wszystkie ekspedycje Potanina zostały opisane przez nich i stanowią cenne materiały w literaturze podróżniczej świata.

Poznałem Potanina w Petersburgu przed jego wyjazdem na ostatnią jego ekspedycję. Zamieszkiwał razem z rodziną kanale Ligowki w brudnej części miasta, zaludnionej przeważnie robotnikami, w skromnych dwóch pokojach na poddaszu. Całe umeblowanie mieszkania stanowiło kilka krzeseł i parę stołów. Pośrodku nich widziałem i znałem kilkunastu młodzieży obu płci. Na stole panowała mała kopcząca naftowa lampka, a obok majdrował brudny kulawy samowar, ten niezbędny sprzęt każdego Rosjanina, bogatego czy ubogiego. Młodzież gorąco rozprawiała. Obok samowara siedziała niemłoda, chuda i wynędzniała kobieta. Była to gospodyni domu, pani Potanina, nalewająca herbatę do kilku rozmaitych szklanek, filiżanek i kubków, a że ich brakło, jeszcze mniej) oczekiwali swej kolejki. Parę łyżeczek krążyło pomiędzy gośćmi. Kilka zaledwie osób siedziało, reszta i sam gospodarz stał otoczony młodzieżą, inni usadowili się na oknach. Potanin [illegible] o wielkiej głowie, krępej budowie i gęstych włosach

(ciemno-szatyn)
sach w rodzaju czapki ~~purpurowej~~ na głowie ~~o~~ barwy brzydkiej,
czworokątnej ~~z~~ ze zwisającym zatem; nosie zasłoniętym i wielkich ciemnych okularach, robił wrażenie cztowieka rosyjskiego europejskiej, ~~lub~~ a prymitywniej mieszanca. Przedstawiłem mu się, że jadę na Syberję i chcę od niego zasięgnąć ~~różnych~~ wiadomości ... owo informacyi. ~~Zastałem się na Despota Zenowicza,~~ ~~w domu~~ ~~w jego mieszkaniu~~ Potanin ~~zastałem~~, na co mi powiedział, że nazwisko Zenowicza ~~w Sybiraków~~ magiczny wpływ wywiera, (syberyjczych kół,) wzięs w nim najlepszego administratora, jakiego Syberja posiadała i cztowieka wielkiego rozumu i serca. O moim wyjeździe na Syberję słysząc i cieszy się, że mem badaniami (swemi) przyczynię się do poznania mało znanych ludów tamtejszych. Zapytał się mnie o ~~imię~~ ojca, a kiedy mu powiedziałem Dominik, to powiedział: „będziesz się pan na syberji nazywał Dementiewicz, podobnie jak i Czerski". Nie odgadł, powiedział Sybiriacy nauczyli się wymawiać i nazywać mnie Julianem Dominikowiczem, ~~niektóry tylko przerzucił Dominikowiczem~~. Potanin takim był istotnie, jakim się przy pierwszym spotkaniu ~~przedstawia~~ się wydaje, ~~syberyjczych~~ cztowiekiem prostym i szczerym. Jak większość Sybiriaków nie odznacza się wymowością, (mówi) ~~chce~~ bardzo logicznie, lecz jąkał się, ~~tym tak mocno że ciężko słuchać~~. Przyjął mnie ~~bardzo~~ serdecznie, powiedział, że z wielu ~~powiedzi~~ zetknął się z Polakami żył w przyjaźni i ~~zaczął~~ się z Syberyją, że wiązanie się z myślą ~~aby~~ napisać swe wspomnienia o pewnych wspólnych chwilach z Polakami, Dybowskim, Wit-

kowskim, Czekanowskim, a z mego linie z Czerskim, z którym był najbliżej. Pani Potanina była to osoba nie przeciętna, bezpretensjonalna, cicha, łagodna, swem usposobieniem, stanowiła całość z mężem. Obojé byli ubromi niedbale i ubogo, mimowolé zwracali na siebie uwagę, dla tego przerywano ich (oryginałami), lub ludźmi nie ot mira sieuo = (nie z tego świata.) W parę dni potem zaszedł do mnie Potanin i przyniósł = całą plikę listów do różnych osób w Syberyi, (Miał nadzieję, że gdy będzie jechał ze mną wyprawą) w nadziei że będę przejeżdżał z ekspedycją przez Syberyę do Chin, spotkamy się w Troickosawsku. Praktycznych wiadomości co do drogi i przewozu rzeczy radził mi zasięgnąć u p. Homse (mieszka podobno zagranicą) niegdyś zamieszkałego w Kiachcie, właściciela obecnie kierującego przedsiębiorstwa firmy handlowej kiachtyńskiej handlem herbatą Cin-Lin, mającej główny skład w Petersburgu, i mającej sklepy sieć sklepów rozsianych po całej Rosji.

W Petersburgu doszła mnie wiadomość o śmierci prof. Kopernickiego w Krakowie, która mię mnie głęboko zmartwiła. Na prośbę prof. W. Łamańskiego, znanego filologa, a redaktora Izw. Imp. Ruskawo Geogr. Obszcz. = napisałem ciepły nekrolog, a dłuższe wspomnienie o Kopernickim, przesłałem do Prudy= wowarszawskiej. Opuściwszy Petersburg, złożyłem pożegnalne wizyty tym, u których dosyć często bywałem, a między innymi = prof. Sprasowiczowi, = Państwu Rymowiczom, Filtzowi, i innym. (u których nie jedną miłą chwilę spędziłem). Nie omieszkałem też sporządzić zrobić tu plan do moich badań antropologicznych, rozpatrzeć (się w użytych) w metodach, wreszcie (z samym wyjazdem) przed samym wyjazdem zaszedłem do Jenowicza,

(X) wtargnąć do tekstu. Od tego czasu przeżyliśmy wiele wspólnych wrażeń dobrych i złych, i żyliśmy przeto, jak jedna chwila, razem my się, a w łonie znalazłem wiernego przyjaciela i towarzysza prac, dzielącego ze mną smutki i radości. –

który już zdążył porę listów napisać o mnie do Syberyi, a oprócz tego dał mi kilka polecających do rządzących na wsze na Syberyi. Nie wiedziałem, że to będzie ostatnie widzenie się z tym człowiekiem, wyjątkowo uczynnym i wylanym dla swych ziomków.

Wróciwszy do Antonowa, uczułem się bardzo podniesionym na duchu i uspokojonym że nareszcie mam znowu jakieś ustalone stanowisko i pracę, która mnie pociąga, odkrywając szersze widnokręgi dla badań. Naglitem więc o przyspieszenie naszego ślubu, który się odbył w niedzielę 10 grudnia 1891 r. w ogrodowej kaplicy. Dzień był smętny (ponury) i (ciemny) deszczyk pokrapywał, a wszystko to na osoby nerwowych i wrażliwych jak panna młoda działało przygnębiająco. Bałem się jazdy w dalekie kraje, uczułem żalu, rozstrzenia się z najbliższą rodziną (może) na zawsze. Na ślubie byli tylko najbliżsi rodzina, tylko państwo Galewscy z Warszawy, przemysłowcy z którymi stosunek przetrwał blisko i po nas długoletniego pobytu na Syberyi i po powrocie do kraju.

Kilka miesięcy dzieliło nas od podróży w dalekie i nieznane kraje. Żeny one nie spostrzeżenie. Część dnia spędzałem na opracowaniu antropologicznych materyałów, zebranych w kraju, udzielałem też codziennie porady lekarskiej licznym chorym z okolicy, choć nie mogąc się rozmówić po litewsku, musiałem korzystać z tłumacza. Resztę czasu upływało na składaniu się do drogi, wyszukiwaniu pak, a zeszło na przygotowaniach.

wieczorami na pogawędkach w kółku rodzinnem. Z żoną pojechaliśmy żoną z pożegnaniem do krewnych do Ufy i do Hryncewiczów do Kobiliaki w powiecie do Zarów i do innych. Wobec ciężkich stanu interesów majątkowych i niepewności, czy się utrzymają przy ziemi, troska o byt córek nie mogła nie zaszczepić zgryzoty matki. Co do mnie, to chociaż wziąłem na siebie obowiązki, jako żonaty przez ojcowski przywilej, a rozporządzałem bardzo skromną pensją i pieniędzmi, po wszystkich przejściach czułem się szczęśliwym że wydobyłem się z matni ukraińskiej; chociaż te przejścia na dłuższy czas dłuższy pozostawiły we mnie ślady.

Dowiedziałem się w Petersburgu, że kupcy syberyjscy według miejscowego wyrażenia „wybiegają" z kibitki do Moskwy zimą we 30 dni". Część drogi odbywają koleją, a resztę końmi, jadąc we własnym powozie 4 dni i noc. We 30 dni! My, mając wiele czasu, nie potrzebowaliśmy bardzo się spieszyć, a zdecydowaliśmy się jechać tylko w dzień, zatrzymując się na noclegach, odpoczywając po dwie pary dni w miastach, leżących przy drodze, zwiedzając trakcie, a dłuższy do Warszawy dla zrobienia niektórych sprawunków, a następnie do Moskwy. Dziwna dziś się wydaje moja ta droga po trzydziestu kilku latach, kiedy nie było nie tylko kolei syberyjskiej, lecz nawet we wschodniej Rosji. Potem jechało się z Niżniego Nowogrodu latem statkami po Wołdze, zimą po kamieniu przez Kazań do Permy, z tego przez Jekaterinburg koleją do Tiumenia. Dalej znowu

statkiem po Irtyszu i Obi. Z Tomska aż do miejsca (już końmi) starym traktem pocztowym. Zimą tą podróż odbywano saniami przez Omsk, stąp Barabińskich i dalej traktem pocztowym. Cała Droga była wielce kosztowna, uciążliwa i długa. Szli tym traktem zesłańcy politycznymi, lub kryminalni, jeździli natomiast urzędnicy za chlebem, lub niedatnicy, wykolejeńcy, którzy w Rosji europejskiej nie zdobyć sobie nie mogli, Każdego, skarżącego się na dobrowolne wygnanie na szereg lat uważano wówczas za niedołęgę, dziwaka, lub wreszcie za bohatera, na jakiego i ja wyrostkiem wobec naszych bliskich i znajomych. Z budową wybudowaniem kolei warunki te zmieniły, emigracja masowa, szerokim korytem popłynęła na wschód a z nią mnóstwo ludzi rozmaitego stanu i zawodu w poszukiwaniu zajęć, jedni za chlebem, inni w celu wzbogacenia się.

Szczególnie żałowano moją żonę, że wyjechała za mąż skarżyła się na wygnanie, za artystę, który wyjechał za mąż za artystę, który nie powodowany żadnemi materjalnemi widokami w wieku już starszym opuszcza kraj i podąża za tymże wiorst dla celów nierealnych, wielce wątpliwych zbadania nieznanych krajów i ludów. Zobaczymy, czy te marzenia moje, choć w części zdołałem ziścić.?

Rozdział XIV

Wyjazd na Syberję. Podróż przez Warszawę, Moskwę, Niżny Nowgorod, Kazań, Jekaterinburg, Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk, Irkuck. Kres podróży w Troickosawsku.

Dnia 20 kwietnia 1892 roku opuściliśmy Antonów, żegnani przez rodzinę na stacji Pilwiszki, z którą mieliśmy niezadługo spotkać się znowu. Wkrótce wyjechał przez kantor transportowy, który miał nadejść za pół roku. Cieszyłem się z tego, co mi stało, najprzód, że się ożeniłem i że nie jadę w dalekie nie znane kraje, że posada lekarza okręgowego da mi kawałek chleba i pozwoli mi na większym obszarze rozpocząć badania antropologiczne, które jeszcze po kiedy kraj rodzinny i ludzi mi bliskich, którym żegnałem wszelki niż skromniejszych, na owe czasy, gdyż na 1370 rubli rocznej pensji, dającą coś na praktykę lekarską prywatną, która, jak wiadomo, jest rzeczą niepewną, nie stałą i zależną od wielu okoliczności. Każdy, udający się na wschód obowiązany był przynajmniej 3 lata tam przebyć. Przywilej był ten, że co lat pięć dolicza no 1/4 części do pensji jako dodatek syberyjski. Takich dodatków mogło być 4. Co trzy lata można było otrzymywać urlop na pół roku i nakoniec do emerytury 2 lata zaliczano za cztery. Na drogę jako żonatemu wydano mi pięćset 2 tysiące rubli. Była to kwota jak na owe

(X) Wtyczyć do tekstu √ Chciałem kupić, wyjeżdżając do kobiety
go nieznanego kraju, ~~Być korzystnym~~ ojczystemu piśmiennictwu

roty, dość znaczna, z której po obliczeniu kosztu drogi (około 300 rubli) część odesłałem Gackiemu na pokrycie długów do Żurnogródki, [~~Ciesząc się na to że przyjechawszy do Żurnogródki otrzymam kolejną nową posadę od razu no-~~ ~~winacja na kilka miesięcy~~]. Urzędowe moje zajście miało (się) ~~odnosić się~~ ~~polegać~~ wyłącznie do spraw związanych z medycyną sądową i to w okręgu, a nie w mieście; ~~to oddanie się do obowiązków lekarza miejskiego~~. W czasie pobytu w Petersburgu starałem się zapoznać się bliżej z czynnością mającą wejść w zakres moich obowiązków sądowo-lekarskich, z sekcjami zwłok, ~~ciał~~, pisaniem protokółów i. t. d.

Wyjechawszy z Antonowa, zbocznyliśmy ~~drogą~~ do Warszawy dla odwiedzenia naszych znajomych i przyjaciół i zrobienia sprawunków. W Warszawie ~~która~~ dawała mi się ~~przedstawiała~~ możność ~~dla moich studyów~~ moich studyów naukowych, ~~lub~~ ~~oraz~~ ~~pogłębienia~~, ~~bliższego wejrzenia~~ pogłębienia, lub ~~oraz~~ ~~się~~ ~~z~~ ~~swoim~~ ~~rodzaju~~ ~~studyi~~ ~~i pracy~~ ~~dla nowego rodzaju studyi i pracy~~ ~~dla odwiedzenia, gdzie mogłem~~ ~~i~~ spotkałem się tylko z kilku literatami i byłem w kilku redakcyach. Odjeżdżając Redaktorowi zegnałem się z nim, po czym zegnałem się z naszymi przyjaciółmi Galewskich, i skumalismy się z nimi, żyjąc z nim do chrztu ich syna, ~~a przed tem~~ ~~żona moja i ich córka~~ pamiętam jak na uczcie na odjezdnem żegnał nas w ciepłych słowach sympatyczny redaktor Wszechświata, Bronisław Znatowicz.

Dłuższym etapem w naszej podróży była Moskwa, ~~dla zapoznania się z~~ ~~tą~~ jako główny ośrodek nauki o

stowieku w Rosji. Moskwę miałem już przedtem utrzymywać z nią stosunki naukowe, chciałem tu otrzymać bliższe wskazówki co do metod badawczych, uczuły mnie też bogate jej zbiory naukowe, które starałem się poznać. Osobiste znajomości, jakie zawarłem w Moskwie, mające komunikaty w towarzystwie miłośników przyrody, ułatwiły mi korzystanie z bardzo i przetrwałych długie lata. Muszę przyznać, że od mojego pobytu wiele przyjemnych wrażeń, do najświeższych w badaniach moich pewne podtrzymanie moralnego, wiele ożywienia i życzliwości. Poznałem wówczas osobiście zasłużonego zoologa, prof. Anatola Piotrowicza Bogdanowa, prezesa towarzystwa miłośników przyrody. Dzięki jego to energii ostatnie badania nad stowieczkiem w Rosji, przedstawiły ogromne pole dla poznania różnych ras i ludów. Bogdanow zorganizował ekspedycje, kongresy zoologiczne i antropologiczne, zachęcał młodzież do pracy, a pomimo tego że był już złożony ciężką niemocą, organiczną wadą serca, przyjął mnie w swym gabinecie, interesował się wielce sprawami naukowemi i działalnością towarzystwa. Dawał mi pewne wskazówki do badań i chwalił mój wybór Troickosawska na osiedlenia jako ważny punkt dla spostrzeżeń. W rozmowie (kiedyś) przeszli na tory polityczne, czego zwykle w obcowaniu z Rosjanami unikałem, Bogdanow zaczął potępiać Polaków, że nie chcą zrozumieć idei słowiańskiej i stronią od Rosjan, co nie jest

~~(za pośrednictwem niemców)~~ mówić o braterstwie ludów i inne afo-
ryzmy wygłaszane zwykle przez urzędników rosyjskich. Zwyka-
zupełnie wąsko nacjonalistyczne poglądy, od których niestety
były wolne nawet lepsze i wybitniejsze jednostki w Rosji. Drugi rosyjski
moskiewski prof. Anuczin, z którym mnie później prace
naukowe zbliżyły, ~~który długie lata po~~ po śmierci Bogdanowa wy-
stępował przez długie lata jako przedstawiciel antropologji w Rosji. Pomi-
mo tego że był kierownikiem najbardziej liberalnego
dziennika w Rosji „Russkija Wiedomości" ~~przed dalszym sowym~~
~~liberalizmie niż~~ „Bogdanow, też nie znał zupełnie pro-
blemów i nie rozumiał ich dążności wolnościowych. Jak by
bądź nie był Moskwa, uważana była za liberalniejszą od cy-
nicznego Petersburga powleczonego niemieckim quasi kultu-
rolnym pokostem. I ludzie byli tu prostsi i serdeczniejsi,
bardziej odczuwający potrzeby i interesy tysięcy rodaków
„pierwoprestolnej" żyjących obcy z najdalszych krańców państwa, jak
również i niektóre grupy tubylców starożytnych ~~się~~
wyodrębnić od Rosjan, ~~jako oddzielna grupa etnicznie~~.
~~Do Moskwy przeważnie~~ Tu dążyła ~~tubylcza~~ młodzież
wschodu na naukę, ~~czy~~ kupcy w interesach handlowych lub tacy
co chcieli ~~się~~ na starość „wygrzać" w spokoju życia. Moskwa
od czasu przyłączenia Syberyi stała się dla niej nie tylko sto-
licą duchową i ważnym rynkiem zbytu zamiennym dla tu-
rowców, Również i swym wyglądem zewnętrznym każdemu tubylcowi
koni i „rodowi" bardzo do serca przypadała,
gdyż przypominała wschodnie dalekie strony rodzinne. Rozrzucona
na ogromnej przestrzeni, ~~zabudowana drewnem~~ ~~przeważnie~~ -

Bystrem bardzo nierównomiernie, ze swą architekturą wschodnią, cerkwiami o wyszczerbionych kopułach i ścianach, ozdobionych pstrokacizną różnobarwną, imponowała gustowi Arjatów. Na zebraniach naukowych i zwiedzając zbiory i muzea poznałem wielu przedstawicieli [illegible] z którymi niektórymi później podtrzymywałem stosunki, a mianowicie [illegible] z [illegible] Moskwie zapoznałem się z [illegible] zmarłym etnografem Orestem Müllerem, hr. Uwarowa, energiczną staruszką prezesową archeologicznego towarzystwa, wdową po znakomitym uczonym, Mikołajem Jańczuka etnografem i kustoszem zbiorów Muzeum Rumiańcowskiego, z młodszych uczonych, którzy rozpoczynający karjerę naukową pracowali tu: zoolog Mikołaj Kozennikow, Ehrpatiewskij, antropolog-uczeń A. Iwanowskij, Minakow, Kowrajskij, Kozow, etnograf Charuzin i inni.

W Moskwie zasięgnąłem więcej jeszcze praktycznych wiadomości niż w Petersburgu, gdyż spotkałem tu więcej ludzi, mających stosunki z Syberją. Pomiędzy innemi powiedziano nam, żebyśmy nie bardzo spieszyli, gdyż żegluga na Obi rozpocznie się zaledwie w drugiej połowie maja, bo chociaż jest ciepło, lód na Obi jest mocny. Wyjechawszy koleją żelazną pogodziliśmy się w końcu z myślą że będziemy musieli czekać na otwarcie żeglugi w Tiumeniu, i pojechaliśmy koleją żelazną do Niżniego Nowogrodu, gdzie wsiedliśmy na wielki, piękny, nowy statek, płynący po Wołdze

do Karaula. Czas był piękny i pogoda sprzyjała, a więc z kajuty choć wygodnej korzystaliśmy tylko w nocy, a dnie całe spędzaliśmy na pokładzie. W III klasie na pokładzie leżały całemi rodzinami chłopów wielkoruskich i białoruskich przesiedlających się na ziemie od zachodniej Syberyi aż nad Amur. Były wśród nich typy z najrozmaitszych gubernij, począwszy od niskich i ciemnych do wysokich blondynów, w białych, lub czerwonych koszulach, spuszczonych po wierzch spodni, w łapciach lub boso, z workami na plecach, mężczyźni kobiety i dzieci różnego wieku, nawet niemowlęta, a wszyscy mieli wygląd brudny i wynędzniały. Jechali w świat gnani głodem i chociaż na papierze istnieli komisarze do spraw przesiedleńczych, lecz ci, nie mając odpowiedniej instrukcyi, ani środków, nie udzielali im żadnej pomocy, ani opieki, jechali nie wiedząc dokąd, dokładnie tam gdzie im dadzą otrzymać grunty. Jedni ciągnęli do południowej części gub. Omskiej, lub Tomskiej, inni dalej nad Amur. Spotykaliśmy i inne statki, przepełnione takiemi przesiedleńcami, a wszyscy poruczali swój los ślepemu trafowi, nie pytając dla czego tak nie opatrznie puścili się w drogę, odpowiadali że lepiej raz zarzynkować i zginąć, niż

skazywać siebie na stopniowa zagładę. Jeden według rosyjskiego fatalizmu dodał tylko powiedział „cwoś" (jakoś to będzie). Według mnie przesiedleńców, potem spotykałem na Syberyji tłumy po kilkumiesięcznej tułaczce nie uzyskawszy ziemi, nie raz ginęli śmiercią głodową lub zebranym chlebie dążyli z powrotem do domu. Inteligencji jechało stadami z nami mało. Znany mongolista D. Pozdniejew, prof. Uniw. Petersburskiego, z żoną który celów komenderówki naukowej, jako urzędnik Świątobliwego Synodu miał polecenia misyj duchowną. Pozdniejewy byli to ludzie młodzi, on mało sympatyczny, współpracownik i wielbiciel Pobiedonoscewa, monarchista i reakcjonista i dla tego w kołach inteligencji petersburskiej niełubiony, ona hoża sama kobieta młoda i przystojna. W drodze Pozdniejewowie zbliżyli się ze Skatowem gubernjalnym inspektorem więziennym córka który jechał z żoną do Tomska. My z żoną wynajęliśmy się osobno od nich i mieliśmy za towarzysza który do nas przyszedł starunka kupca z Tomska, który wracał z Moskwy. Miał on przyjaciela z którego często się żegnał, zapoznał nas z grzecznem orzeszków cedrowych i z. Syberyjskim restauracem i opowiadał różne anekdoty.

Żona moja choć rozumiała po rosyjsku, lecz mówić nie mogła, lecz w drodze dopiero jednak zaczęła się porozumiewać przekręcając rosyjskie wyrazy, w znacznie się podróżą. Za co polakom trudno się dojść, lecz przez długo znawcie się nauczyła i po 5 dniach trwania przybyliśmy do Karasia, owej dawnej stolicy Carstwa Karaiskiego. W Wiązk

kie te trzy miasta Moskwa, Niżnij Nowgród i Kazań nie mówiąc pomijając o wielkości i zaludnieniu, co do położenia, ulic i charakteru mają wspólny cechy wschodnie. Miasta te wyjąwszy nie które dzielnice handlowe Moskwy, są jak by wymarłe; życie publiczne być w nich bardzo słabem jest. ludzie się nie śpieszą, na ulicach mnóstwo pijanych. Kazań swoim charakterem wkracza w obręb miast arjatyckich. Nad Wołgą ruch ożywiony. Rzeka ta, to główna artérja życia całej tej rozległej krainy, która swe produkty spławia z tąd na południe. Około portu mnóstwo barwnych Tatarów w dziwnych ciężarach często nie rozumiejących po rosyjsku. Ludność miejscowa przedstawia mięszanie rasy rosyjskiego z przymieszką tatarską, a w części i mongolską. Cechy te występują na niewymiejscowej budowie w przysadzistych tworzach, skośnych oczach i wydatnych jarzmach. Po parodniowym pobycie zwiedzeniu gmachu Uniwersytetskiego udaliśmy się dalej statkiem do Permu. Statek po Kamie płynie o wiele wolniej niż po Wołdze. Jeżeli jadąc z Niżniego po Wołdze brzegi są płaskie i lesiste, to Kamy brzegi są wyższe, a wody jej rozlewają się na znacznej przestrzeni, zatapiając brzegi pokryte dziewiczemi lasami tajgi sybirskiej, stwarzając kraj obraz dziwnie smutniejszy i bardziej monotonny. Radujemy się z radością końca wodnej podróży i w Permie to Permie i na razie koniec naszej wodnej podróży przesiadamy się na kolej, dążąc do Tiumenia. Natej nowo-zbudowanej kolei ruch być nie wielki, jadących mało, wagony wysokie i czyste, droga trwa Tiumenia. Tą przestrzeń dobę, [illegible]

~~stacyą spotykamy znane nam twarze ze stacyi poprzednich~~
~~jeszcze Skalonów i stareńka grzyszego uroczyska, prze-~~
~~siedleńców tłumy ratujących się drogą, gdy [illegible] pociąg~~
(natłok wielki tylko jeden)
~~jedzie odchodzi na dobę, całe ich tłumy [illegible] pokotem~~
~~wyciekają na stacyą [illegible] pokotem na~~
~~płonących~~. Wytrzebiona tajga, przez którą prze-
(rozstaje)
prowadzona kolej, smętne robi wrażenie, wreszcie
wjeżdżamy w pasmo gór uralskich, które ożywia
się krajobraz. Ponad stacyami wznosi się dużo
(należących do)
budynków kopalń srebra, złota, cynku, rudy żelaznej,
kamieni górskich, wreszcie huty żelaza, i miedzi i.t.d.
Jest to oaza wydarta tajdze, gdzie panuje ruch i ży-
Niebawem
cie, wreszcie wśród górskich krajobrazów przejeżdżamy
symboliczny ~~historyczny~~ słup ~~kamienny~~ znakujący, stanowiący granicę po-
między dwiema częściami świata, opisywanymi przez lic-
nych podróżników i wygnańców, ~~którzemu jeszcze po-~~
~~święcono tyle miejsca w literackich utworach po-~~
~~wieściach i dramatach~~. Granica ta jednak istnieje
tylko wytworem sztucznym administracyi państwowej w części
i fantazyi, ~~gdyż~~ Według danych geograficznych polegają-
cych na wspólności pokładów geologicznych, klimatu,
charakteru fizjograficznego, rzecznego systemu, krajo-
obrazu, natury, wreszcie cech antropologicznych i etno-
graficznych dwóch ras, zamieszkujących obydwie strony
pasm Uralu ~~zamieszkują przez rasy~~ fińską i tatar-

skiej ~~będzie podłożem najstarszych tu różnych płemion~~), granicą oddzielającą Europę od Azji powinna być Wołga w swoim biegu południowym i Kama z prawemi dopływami.

Przebywszy część drogi kolejową, postanowiliśmy z Permu do Tiumenia ~~decydujemy się~~ na dni parę zatrzymać się dla odpoczynku i zobaczenia Jekaterinburga, owej stolicy przemysłu uralskiego, tem więcej że dowiedzieliśmy się, że dalsza droga z Tiumenia do Tomska ~~z powodu~~ statkiem z powodu zamarznięcia rzeki ulegnie odroczeniu. ~~opóźnieniu.~~ — Jekaterinburg wśród dzikiej przyrody jest jakby oazą kultury, miasto schludnie zabudowane i wzorowo utrzymane, wśród majętnego ~~mieszkańców~~ otoczenia i kulturowo. W wielu tu było osadników niemców, mających swoją gminę, kościół i szkołę. Apteki, piękne magazyny, zakłady przemysłowe i rzemieślnicze, niemieckie, hotele, kawiarnie i restauracye, ~~tu~~ wszystko tu przez niemców utrzymywane. Miasto ~~istnieje~~ utrzymuje się przeważnie z handlu i przemysłu miejscowego, ~~[illegible]~~ rozrosło się zatrzymało pomniejszych osiedleńców w ~~[illegible]~~ i t. d. Jekaterinburg był jedynym ~~miastem~~ na Syberyi, w którym ~~gdzie~~ zarząd miasta pozostawał w ręku niemieckim. Dokoła wzniosły się ~~miasto~~ stawały fabryki, które powodowały ruch i życie. Po wyjeździe z Jekaterinburga ~~skończyły się~~ piękne krajobrazy górskie ~~ustąpiły~~ skończyły się i znowu wjechaliśmy w tajgę syberyjską ciągnącą się do końcowej wioski stacji kolejowej Tiumenia. ~~Niegdyś~~ Niegdyś osada tatarska, wioska miasto powiatowe, rozrzucone

na wielkiej prószerzynie wśród ~~wielkiego~~ błota, ~~jest~~ pomiędzy Dobrze w dziejach naszej martyrologii. Po traktacie portowym na Tiumeni ciągnęły całe partie wygnańców politycznych, ~~których~~ tu ~~miały~~ odpoczywały ~~tu~~ ich segregowano; jednych pozostawiano na miejscu, innych posyłano dalej. ~~Tu też~~ W sklepionych na prędce barakach, w ~~których~~ najwstrętniejszych warunkach umieszczano ~~całe~~ ~~wysiedlenie~~ ~~w~~ z Litwy ~~z~~ całemi rodzinami po r. 1863. Tyfus brzuszny i plamisty dziesiątkował ich, a wielu znalazło dla siebie przytułek na miejscowym cmentarzu. Pomimo niskiej, pierwotnej prawie kultury, ruch handlowy był tu nadzwyczajny, odbywał się handel zamienny pomiędzy Rosją europejską i Syberyją, a obroty były miljonowe. Sprowadzano towary kolonjalne zewsząd dalej na wschód, z kąd dostarczano zaś skóry, futra, zwierzyny, ryby. Pomimo wielu przyjezdnych, mnóstwa firm transportowych i handlowych, brak było porządnej, czystej hotelu i restauracji. Znaleźliśmy przytułek w lepszym rekoma gdzie nas ~~zapadło~~ pokrzepiło. Utrzymywał ten zajazd niby hotel jeżeli go tak nazwać można, o kilku pokojach rodem z Litwy, leer po polsku stary mówiący, żonaty z Rosjanką. Z znudzeń kilkodniowem oczekiwaniem poszliśmy zwiedzić cmentarz miejscowy, który nam nic nie

powiedział o tych, którzy na nim spoczęli. Kilka tylko krzyżów połamanych, jedno-rodzinnych, pozwoliło mi domyślać, że są to nasze. Z nadejściem ~~zasięgnąłem wiadomości~~ dowiedziałem się w biurze transportowem, że najbliższy ~~transport~~ statek odchodzi do Tomska ~~z tamtąd odpływający~~ dla obu ~~statku~~ kursujące statki ~~w nadchodzącą~~ ~~statki~~ o wiele były mniejsze i gorsze, a niżeli na Wołdze i Kamie, kajuty ~~mniejsze~~ ciasne a wobec ~~przy wielkim~~ natłoku publiczności, oczekującej otwarcia żeglugi w Tiumeniu, jechało się mniej wygodnie. ~~Na statku~~ ~~Typ~~ ~~typowy dowcip~~ ~~Prof~~ Pojechała od przeprowadzało uroczyście miejscowe duchowieństwo. Przybyło kilka nowych osób, wraziło się w miejscowej w pomieści leśniczy) ze swym pomocnikiem, którego Rejon jego obejmował kilka miljonów dziesięcin lasu; obecnie ~~teraz~~ właśnie) swe obszarne państwo, mając zamiar wyjeżdżać na przystanki. Drugim ~~towarzyszem~~ z nim razem ~~podróży~~ był kupiec, handlarz lasów, ~~typ~~ sybiriaka, typ metysa ostiaka, okrągłolicy, o szerokiej spłaszczonej twarzy, wydatnych łukach, szerokim płaskim nosie i gładkich prostych włosach. ~~Typ~~ Osobnik mader wielce niesympatyczny dorobkiewicz, zarozumiały, pewien, ~~siebie~~ że za pieniądze wszystko i wszystkich może kupić. ~~Pomimo wielkiej wody~~ Należało Trzeba było uzbroić się w cierpliwość, gdyż pomimo wielkiej wody mieliśmy przed nami jeszcze ~~jazdę statkiem~~ trwającą do Tomska 9 dni. po Turze, Tobolu i Irtyszu aż do jego upadnie-

(21) wtoczyć do tekstu √ wyciągającej rękę o kawałek chleba.
Jest to jeden z wymierających pierwotnych ludów Syberii fińsko
-ugorskiej grupy, zamieszkujący na brzegach Obi i jego dopływów

do Obi. Od jechało ~~ia do~~ ~~wsi~~ Samarowskaja z wodą jedziemy (z biegiem wody, więc) przeciw wodzie powolniej. Okolica nudna i monotonna, im dalej na północ, tem przyroda uboższa i drzewa karłowate. Statek zatrzymuje się na godzin kilka w Tobolsku. Na brzegu około przystani mnóstwo ubogich obdartych Ostiaków. Na straganach sprzedają liczne wyroby z kości mamuta wej, niektóre z nich bardzo artystyczne. Kupujemy sobie parę wyrobów na pamiątkę. Niedrogie i gdzie indziej (np. spinki, spinki, grzebienie i t. d.) miasta wynagradza jego malownicze położenie na wyniosłej górze nad Tobołem, przypominające swą malowniczością okolicę Kijowa. Korzystając z pobytu zaszliśmy do nowo-wybudowanego muzeum dla zapoznania się z jego zbiorami, dotyczącemi przeważnie fauny dyluwialnej, wyrobów cmentarzyska przedhistorycznego i etnografji. Objaśnień udzielał nam sympatyczny mężczyzna w średnim wieku. Dowiedziawszy się, że muzeum znajduje się w zarządzie gubernjalnego statystycznego komitetu, mysiałem prosto ze mnie się z jednym z urzędników, tego komitetu, który mi tłumaczył interesujące szczegóły, dotyczące stanu ekonomicznego i stosunków miejscowych. Dla mnie kraj ten, pod względem ciekawości, przedstawiony się, przy pożegnaniu byłem miło zdziwiony, że mam przed sobą Tobolskiego gubernatora Trojnickiego. Oby 3 2 1 więcej takich gubernatorów!

Płyniemy dalej do ujścia Irtyszu do Obi, i jesteśmy w Samarowskiej o 290 wiorst tylko na północ od miasta Berezowa, gdzie w więzieniu zamarzłej ziemi

znajdujące się ciała kamanczatek gruboskórych, a obok prostych śmiertelników znaleziono tu również zamarłe zwłoki carskich faworytów zesłanych w połowie XVIII w. Mieniszykowa i hr. Dołgorukowa. Płyniemy z Samarowskiej po Obi do Surgutu. Miejscowość tu smętna, przyroda uboga, tundra, krzewy jałowcowe niskie i karłowata jodła. Z tąd spuszczamy się po Obi na południe, rzeka rozlana na wielkich przestrzeniach, pustynia, nie spotykamy ani wsi, ani osady aż do Narymu, stanowiącego większą przystań, a

Rozdział VI.

Tyndzkiego z której wywiązuje się handlu drewnem. Narym jest ojczyzną bogatych kupców syberyjskich. Z tego ubogiego kraju wyszło wielu ludzi energicznych i przedsiębiercrych. Od Narymu na południe aż do Tomska okolica nieco się zaludnia i bardziej urozmaicona. Płyniemy po Tomie, gdzie nad którą na wzniesieniu piaszczystej rozsiadło się Tomsk, rozrzucony na znacznej przestrzeni, bardziej przypominający wieś niż miasto. W tem liczna żydowska ludność, niechlujna i uboga, podobna do naszej. Miasto mało zabudowane większość domów drewnianych, niektóre tylko nadowe budynki i Uniwersytet mają charakter koszarowy. Bruków nie było, ani znośnych chodników, miejscami stały kałuże błota, a miasto jakby pogrążone w piasku z unoszącemi się nad niem tumanami pyłu. Było tam tylko kilka lepszych sklepów o charakterze uniwersalnych, gdzie można było wszystko znaleźć od cukru i masła aż do odzieży i

buto w. W ciemnościach. Jak
na tak pierwotne stosunki, pomiędzy kilka oberżami
zwanemi postojalnymi dworami = w których
można było nabawić z nabactwa, znalazł się hotel
o kilku numerach z pełną pretensją na euro-
pejskość utrzymywany przez Żydka, który nam radzono
zajechać, a przy hotelu była prywatna restauracja, je-
dyna w mieście. Gospodarz, jako Żyd, prócz tego miał i
sklep w którym można było coś kupić i handlował
powozami. W Tomsku zwykle ci, którzy nie chcieli
na traktie pocztowym z Syberyjskiej linii zużyć kości
na wózku pocztowym, kupowali powóz, który po
bieżnie przejeżdżce sprzedawało się. W Irkucku
ze wschodu do Tomska i dalej robili to samo.
W ten sposób gospodarz prowadził handel
i innym. Każdy jednak Kupujący musiał wezwać ko-
nia, odnaleźć się bardzo powierzchownie i odprzedać
go. Naturalnie
opatrzył się w wypróbowany i oczekiwany powóz, do
miejsca przeznaczenia. Wehikuły te
powozy które się nabywały nosiły naruszenia taranta-
sów i były przystosowane do warunków miejscowych.
Nie mając resorów, a osadzone na drążkach drew-
nie na resorach, które im były dłuższe, tem powóz
mniej trzaskał. Kupiłem jeden z lepszych za 140 rubli, upewniwszy się uprzednio,
że wytrzyma 1316 wiorst drogi po-
zostałej nam do Troicko sawska. Był to stary dwuśladowy tarantas. Oprócz
tego potrzebne były na drogę rzemienie, powrozy, siekierę, śruby,

i zapasy żywności.

gwoździe świeczki i smarowidło) Zaraz[illegible] po przybyciu do Gubernatora otrzymałem (prohonnoje" t. 2.) [illegible] uprawniające do konnych jazd, sprawa jazdy zatatuszem. Odwiedziwszy parę osób wizyt[illegible] polecanych mi postanowiłem, udawszy się dla zwiedzenia Uniwersytetu do prof. Wielkiego fizjologji i pierwszego rektora, który nas tłumaczył uniwersytetu, oprowadził. Były te pierwsze lata istnienia, Kliniki nie były jeszcze otwarte. Gmach nowo-zbudowany obliczony na wielką ilość słuchaczy, kosztował wobec niesumienności rosyjskiej administracji bardzo drogo. Jak na początek Uniwersytet posiadał piękną bibljotekę, liczącą około 160 tysięcy tomów, nazwaną na cześć jej ofiarodawcy hr. Strogonowa, jego nazwiskiem tudzież muzeum starożytności, którem szczególniej interesował się ówczesny kurator Okręgu Szkolnego zachodnio-syberyjskiego Floriński, były prof. ginekologji w Petersburgu jenze za moich czasów, a później rektor w Kazaniu. Był on sprzątnym neurastenikiem i nielubianym przez profesorów, których dzięki niemu musiało ustąpić. Floriński w Tomsku zajął się interesować archeologją i wygłaszał cudaczne opinie że np. pierwszymi osadnikami Syberji byli Słowianie. Pomocnikiem i właściwego kustosza tych zbiorów, bibljotekarza Uniwersytetu, Kuźniecowa, przybyłego z Kazania. W Tomsku było wówczas parę profesorów Polaków, na Uniwersytecie których postanowiłem odwiedzić. Jeden z nich, był mój szkolny

kolega z kowna, Aleksander Dogiel, ~~Lew~~ na wakacje wyjechał. Co prawda zbyt tego nie żałowałem, gdyż, jak się dowiedziałem, ożenił się (z Rosjanką, z Polakami zerwał i wynarodowił się. Drugim był o wiele młodszy odemnie, niedawno mianowany profesorem Stanisław Ferepon Zaleski, były asystent prof. Karola Schmidta z Dorpatu, wykładający chemję fizjologiczną. Walczył on (wówczas) z kuratorem, przeceniając swe siły i w końcu zmuszony był wyjść do dymisji, i przeniósł się do Petersburga, gdzie dotąd żyje (jeszcze) i tylko po wielkiej wojnie Petersburg opuścił. Zaleski był ortodoksem bardzo ekspansywnym przyjął nas (jako dodatków) uprzejmie i okazywał wiele serdeczności, (potem po potem bliżej w Petersburgu) Był on w życiu mieszanin, i przez żywy temperament i wiele takt popełniał wiele błędów, za które musiał ciężko odpokutować. Żona jego, znana pianistka Jadwiga Iwanowska - Zaleska, kiedyśmy byli w Tomsku koncertowała po Rosji, i później rozwiodła się z mężem i wyszła powtórnie za mąż.

poszliśmy z żoną do proboszcza, ks. Gromadzkiego, zesłanego w r. 1863, który zyskał sobie na Syberji wielki szacunek i poważanie za swą działalność społeczną i narodową. Ks. Gromadzki na miejscu wzniósł małą kaplicz[illegible] i zbudował, otworzył przy tem kościół, przytułek i czytelnię polską dla parafjan i szkółkę. Początkowo mała i uboga parafja, obejmująca całą gubernję tomską, liczyła parę tysięcy wiernych, a dzisiaj [illegible] wzrosła do kilkunastu tysięcy.

Celem przysposobienia się do podróży uważniejszej
wtrącę do tekstu. Według przyjętego używania wyrażonego tu
tarantas na sposób rybacyjski.
Lic się drenie po sibirsku. Najpierw się układają miękkie skóry-
ne kapertowe walizy i inne rzeczy według całego ta-
rantasu, na które kładą się wzdłuż materace, a pod głowę po-
duszki i fedrie leżąc. Ludzie do takiej jazdy przyzwyczajeni
mogą wiele dni, ten sposób podróżowania okazał się wygodnym
bądź co bądź, taki jest (mniej więcej) dość.

Dzięki staraniom ks. Groniadzkiego pobudowano kilka nowych kościołów parafjalnych i kaplic w oddalonych częściach guberni. Ten zacny kapłan, obdarzony długą pracą i wiekiem wrócił do swych stron rodzinnych na Wołyń i ostatnie lata życia spędził w Stawuciu w domu ks. Romana Sangurskiego, gdzie dobrze zasłużonego żywota dokonał, jeszcze przed zniszczeniem zamordowaniem Księdza w r. 1917.

Siadamy do naszego tarantasu i puszczamy się w drogę. Droga wiele więcej męcząca niż dotychczasowa, kolejami i statkami. Smutny to dawny szlak syberyjski, po którym ciągnęły od zachodu na wschód etapy deportowanych politycznych, kryminalnych, a także wozy przesiedleńców i transporty z kolonjalnemi towarami; ze wschodu zaś był ruch mniejszy. Oprócz nas i idących karawanów z herbatą i kilkoma trójek pocztowych, często spotykaliśmy zbiegów z robót ciężkich, zwanych brodiagi, z workiem na plecach, stanowiących cały majątek, lub bo kiju żebrzących wracających przesiedleńców. Droga wszędzie monotonna, szeroka, wije się wśród stepów i lasów dziewiczych, a krajobrazy tak do siebie podobne, że nie ma na czem oka zatrzymać. Rzeki przecinające miały płaskie

verte

niskich brzegach pokrytych gęstemi krzakami olszyny i olszyny. Chociaż czas był pogodny i droga sucha, w niektórych miejscach w głębokich jarach grzęźliśmy w błocie, z którego wyciągają nas z trudem przyprzężone konie, lub woły. Przeprawiliśmy się przez rzeczkę Biełą, zostały zostały przejazdy przez rzeki Birusę i Kan. Przy przewozach na rzekach mostków zwykle brak. Podróżnych przewoźnicy z brzegu przenosili do przewozu na plecach, a konie wprowadzano w bród, a potem wpędzano na wyższe miejsce, gdzie zastawiano do pasa w wodzie, zanim nie nadejdzie kolej na przewóz, grożący im każdorazowo połamaniem nóg. Była to jedna z pierwotnych jazd przez rzeki syberyjskie, która się jeszcze długo utrzymała.

Krajobraz zachodniej Syberji rozległy przypominający równiny nadwołżańskie Rosji Wschodniej. Z szerokiej drogi pocztowej, biegnącej przez całą Syberję, z temi przygodami podróżnemi które przeżyliśmy, pierwszą najuroczą stacją pocztową po wyjeździe z Tomska był Mariysk ze znaczną ludnością deportowaną żydowską, podobnie jak i w innych miastach Syberji zachodniej. Słabe zaludnienie, tylko po brzegach rzek, ciężko nad większemi rzekami, i przeciwnym prądzie. Brak zupełny ruchu handlowego, przy urodzajności gleby i obfitości wszelkich produktów żywności, zwierzyny, ryb, mleczywa i t.p. czyniło tu życie bardzo tanie. O zamożności żydów świadczy już z daleka widoczny budynek synagogi z kopułą i dachem na błękitno pomalowanych kolorem zielonym, pozłoconemi gwiazdkami. Na ulicach, jak w innych miastach, zatrzymują żydzi jakby z zapytaniem czy nie potrzeba. W małej restauracyjce zjedliśmy obiad wcale dobry, a żydek mówiący po polsku, a że był przytem ofiarowuje nam dobze wypieczoną chałę i opowiada że za specjalność zatrzymują ją gorzelniani (regaliści) znalazł się na Syberji.

Już tu środkowej Syberji lekka powierzchowna warstwa czarnoziemna z liści, mogących przechodzi w pokłady gliny czerwonej tworzącej głębokie jary. Grunt tu twardy, bezleśny bardzo płaski (klimat i charakter krajobrazu jak opowiadają) ciągnie się aż do Jenisejska, opadów mniej. W chłodny wieczór czerwony z daleka już widnieją w promieniach zachodzącego słońca mieniące się góry czerwone różnych odcieniach, od których Krasnojarsk otrzymał swe miano.

niskich brzegach ~~brzegach~~ pokrytych gęstemi krzakami i tal-
pogody. i droga sucha, w niektórych miejscach w głębokich jarach
~~nikue, W jarach po dwóch jarach kilku miejscach jak i przy pra-~~
~~przed nas~~ grzęźniemy w błocie z którego wy-
ciągają nas przyprzężone konie, lub woły. ~~Takie przejazdy~~ Szczę-
śliwie pamiętnemi były przejazdy koło rzek Crutymem i Kiją
przy przewozach na brzegach rzek
~~przeprawach na brzegach rzek~~ mostków zupełnie brak
~~wprawdzie bród przeprawiono~~
~~nie było, tam~~ przeprawiono na przewozach tarantasy wcią-
gano z podróżnymi, przeprawiono przez wodę i przewożono
~~nie przez wodę~~
z tarantasem, a konie ~~przeprawiano~~ w bród i wprzężono na wysoki przewóz
~~do przewozu i panie musiały dobrze stojącego~~
kadorazowo potłamaniem nóg. Było to takie pożegnanie pierwotnej jazdy.
Krajobrazy Syberyi rozpoczęły z szerokim szlakiem i z przy-
godami podróży ~~miał~~ wielce przypominał mnie swym charakterem
polska ~~Syberię do polskiej~~ Ukrainę z lat siedem-
~~którym do niej przyb.~~ dziesiątych zeszłego stulecia. Większe stacje
~~po wyjeździe~~ Tomska żyje Maryjskie z nad-
nadzwyczaj żydowską podobnie jak i w innych
~~miastach Syberyi zachodniej~~ Wyróżniał się z daleka budynek
synagogi z kopułą i dachem na błyszczno pomalowa-
nym ze złotemi gwiazdkami. W jakiejś restauracyj-
nej jadalnej obiad, spotkał nas na ulicy
rodak żyd mówiący po polsku a że był to piątek
zaproponował nam świeże dobrze wypieczone chałki.
Jak opowiadał ~~Wszyscy~~ za specjalność zatrzymywania zegarów
gorzelnicze ~~inne~~ malarz ten na wygnaniu. W środ-
Syberyi ~~na południe~~ lekka powierzchowna warstwa ziemna na ~~gruz~~ z prze-
gniłych liści, przechodzi w pokłady gliny czerwonej
tam gdzie na prawie głębokie jary. Droga ta lep-
kraj maziarstwo berlinej, gościńce stepowe
sza i twardsza aż do Irkucka, warunki klimatyczne i

(8) Wtaczyć do tekstu ✓ Każda myśl ~~można~~ postępowa znajdowała odbiciek w środowisku tylko Działaczy towarzystwa. A wszystko to zostało stworzone pracą i energją jednego człowieka d-ra Krotowskiego, syna przemysłowca ✓ przykład godny naśladowania nie tylko dla Syberji, lecz i dla Europy.

opadów
Zbliżają się tu bardzo ze wschodnia, nie zachodnia gr-
ania. Od zajęcia opisanych przez nas krain przez Rosję
i Krasnojarsk otrzymał swą nazwę. W połowie XVII w. była
tu mała warownia, założona przez zdobywców kozaków,
a w końcu XVIII w. tudzież zaledwie dorastała pam tysiąc-
ey. Dopiero jako główne miasto
i ośrodkiem gubernji i
zawdzięcza swój rozwój przemysłu złotej Krasnojarsk
pomimo surowego klimatu, przyjemnym i
Posiada jednak
piękne malownicze położenie i lepsze warunki higjeniczne
niż Tomsk. Tu się zebrało kółko wykształconych ziom-
ków, którym zawdzięczają kilka
instytucji, muzeum lokalne,
czytelnia, a pomiędzy innemi towarzystwo lekarskie, któ-
re oprócz posiedzeń naukowych odczytów z zakresu me-
dycyny posiada własny dom z salą dla odczytów
wybudowany ambulatorjum dla przyjmo-
wania chorych, lecznicę z salą operacyjną i własną apte-
torjum dla badań kę, gdzie wydają drobne środki i produkty do sprzyweyu, wreszcie
bezpłatne szczepienie ospy. Z takim obszernym
programem działalności nigdzie nie spotykałem
towarzystwa lekarskiego. A jakim zaufaniem darzyło
towarzystwo ze społeczeństwa, dowodzą zapisy znanego mi-
lionera Kuźniecowa i ofiary składane przez różne oso-
by. Nie wiem, jak towarzystwo lekarskie i inne in-
stytucje krasnojarskie przetrwały wielką wojnę i
związane z nią te organizacje przetrwały wielką katastrofę
Poznałem tam głównych działaczy: Liczkowa, i lekarzy
Krutowskiego, Kaszkowskiego i Konowałowa.
Kolonja polska była tu bardzo nieliczna i ubogą,
przeważnie złotnicze, lub klasa wyrobnicza, kowi-
mieli oni
nie wielki kościółek, liczący

(X) Spalar jeduak ~~nazwany przy Sanoku, otwartych na wielkim trakcie~~
~~przestępcy~~ Sybirskim
~~przestępcy~~ ~~którym~~ ~~wałęsali się~~ ~~więzi~~ ~~zostani~~, lub zbiegów z
robót ciężkich, było bezpieczniej, niż w Europie.

koło dwie 500 parafjan. Ksiądz Litwin, słabo mówiący po polsku.

Od dawna mieliśmy zamiar z Krasnojarska statkiem po Jenisieju pojechać do Minusińska dla zwiedzenia istniejącego tam muzeum, zatworzonego przed kilkunastu laty przez farmaceutę z profesji Martianowa, lecz niestety projekt ten nie mógł się ziścić. Na przeszkodzie stanęło skutkiem braku czasu, nie regularnie kursujących statków. Żałowałem tego niezmiernie, gdyż potem że nie udało nam się zwiedzić odwiecznej Minusińskiej kultury, która ściągała tylu podróżników, a zarazem ani dalej zwiedzić Minusińskiego najpiękniejszego zakątka Syberji, nazwanego przez podróżników Syberyjską Szwajcarją.

Dalsza droga przedstawia ten sam monotonny charakter, [illegible] jednak wolniej, gdyż na dalszych po 5—6 stacjach, gdyż tu droga lepsza i grunt coraz [illegible] robiliśmy po 5 lub 6 stacji, wyjeżdżając [illegible] z Tomska zaledwie po 3, lub 4. Na noclegi zatrzymujemy się na stacjach, a w razie ich zajęcia na t. z. ziemskich kwaterach." [illegible] Wszędzie noclegi pozostawiały wiele do życzenia, gdyż najczęściej wystraszały nas pluskwy z łóżek. Trzeba było kłaść się na swoich własnych materacach na podłodze. Na noclegach nie można było zamknąć drzwi, gdyż albo nie było klucza, lub zamek był wyłamany, a nie raz bywaliśmy budzeni przez nadjeżdżających podróżnych. W drodze dalej na wschód tem

Uprzejmiej jednak było spać przy drzwiach otwartych na oścież w syberyjskim trakcie pocztowym, niż w Europie, pomimo, że kręcili się tam wciąż zesłani lub zbiegowie z ciężkich robót.

~~tam~~ częściej ich spotykamy ~~zbiegów~~ uciekających, ~~aby nie zo~~ lubi
~~ukryć się po zaroślach, gdzie nie pozna~~ ~~gdzie każdy~~ złapany zbieg
~~cielesnej~~ i ~~zestaniu~~, na ~~podróży~~ ~~stało~~ lata najdłużej ~~byt osadzony~~
~~Ludność~~ Syberyjska, w znacznej części pochodząca ~~z wykrat~~ z żyjących deportowanych zesłanych, tragicznie odczuwa wielką litość i współczucie dla ~~uczuciowych~~ ~~biedn~~ ~~Każdy zbieg~~ niedźwiedź (nikt go nie wyda) ~~nie~~ ~~wszędzie~~ znajdzie gościnność, strzechę, nocleg i chleb na drogę. Do wyjątkowych wypadków należałoby, aby taki zbieg ~~grabieżca~~ nadużył gościnności i okradł gospodarza, lub zrobił mu jakąś krzywdę. ~~Kapelusz zabójstwo co jest tam~~ ~~za uważane za wielkie przestępstwo nawet wśród najdzikszych~~ ~~byli krymina~~.

Mijamy małą mieścinę powiatową Kańsk, przeprawiamy się przez Birusę i jedziemy przez Nižnij Udinsk, opodal którego leży wielka wieś Tutun, ~~bardziej~~ ~~od poprzedniego, a ludna~~ najludniejsza po drodze do Jrkucka. Jest to typowa wieś syberyjska, o szerokich długich ulicach, choć ~~nie porządnie~~ zabudowana, ~~ma porządne~~ bezładnie, lecz posiadających sklepy, apteki, restauracje, piekarnie i cukiernie. Tutun ~~ma~~ liczy 7 tysięcy mieszkańców, ~~miał~~ 2-klasową szkołę męską i żeńską, zakład dla starców i lecznicę, a obroty ~~handlowe~~ przemysłowe 3 miljony rubli, ~~było~~ ~~podobno~~ dwustu przytem fabrykantów i małych fabryk. Ludność tutejsza bardzo zamożna; z kilku mieszkańcami mówiłem, byli to albo ~~zesłani~~ zesłani, albo ich potomkowie. ~~takowych~~ Na ulicach ~~spotyka~~ spotykamy wielu pijanych. Ruch handlowy ~~bardzo~~ znaczny, albowiem wiele towarów idzie tędy z Rosji, mijając Jrkuck, prosto na północ na Angarę i na Lenę do kraju Jakuckiego. Tą samą drogą idą całe partje robotnicy do kopalń złota.

Trójka pocztowa mknie szybko, zmiana koni i dalej. Jesteśmy zmęczeni i z niecierpliwością oczekujemy Irkucka. Na tle błękitnem Angary, widać z daleka pozłacane krzyże i zielone kopuły cerkwi a dalej domy otoczone ~~dwie obfitą~~ ~~otoczenia~~ rozległe mury. Jesteśmy wreszcie w stolicy wschodniej Syberji. Irkuck leży na płaskiej równinie ~~nie~~ ~~nie ma~~ ~~brzegu~~ ~~wyższych~~ chociaż nie posiada malowniczego położenia jednak szerokie, ~~ulice~~ ~~są~~ ~~ale~~ równe ulice, grunt twardy i zamożność czynią go jednem z piękniejszych i bogatszych miast Syberji. Na przeszło kilka tysięcy ludności, było tu do 1800 Polaków, którzy jako kupcy przemysłowcy zajęli wybitne stanowiska. Do r. 1863 Irkuck był ~~ich~~ miejscowością, ~~mającą~~ ~~znaczenie~~ ~~wyłącznie~~ ~~od innych~~, ~~nie~~ ~~był~~ ~~bogatych~~, ~~podobnych~~ ~~do~~ ~~Irkucka~~ chyba tylko ośrodkiem administracji i rezydencją jenerał-gubernatora. Znajdując się jednak na głównym trakcie prowadzącym do Chin przez Kiachtę, do kraju nadamurskiego i obwodu Jakuckiego, stał się nie tylko centrum handlu manufaktury, żelazem i kolonjalnemi towarami, lecz i przemysłu rolniczego dla ogromnego terytorjum wschodniej Syberji. Szczególne zasługi dla rozwoju kultury Irkucka i Syberji położyli tutejsi Polacy po r. 1863. Liczba ich w tym czasie przewyższała 3 tysiące. Byli to ~~ludzie~~, ~~pracujący~~ ~~lekarze~~, ~~lekarze~~, ~~i nauczyciele~~ ~~wyższych~~ ~~zakładów~~, ~~wyżsi~~ ~~urzędnicy~~ ~~wysokiej~~ ~~inteligencji~~, przedstawiciele kupcy i rzemieślnicy i inni pracownicy tu do pracy i czynu, ~~dobry~~.

Drzejowa
Kolbusza wyszucita z kraju. Dziękcim
nicy. W ciągu lat kilku, kilkunastu Irkuck zmienił się do-
niepoznania. Powstały porządne hotele, restau-
racje, piekarnie, cukiernie, magazyny z artykułami war-
szawskiej galanterji, różne zakłady przemysłowe i fabryki,
nie mówiąc już o tem, że pierwszymi badaczami kraju
byli nasi wygnańcy, a większość ich tu się samorzutnie wy-
kształciła. Pisarze rosyjscy, a na ich czele najutalento-
wańszy Zajecki z Syberyjczyków, publicysta na miarę europejską,
Jadrincow, poświęca w swem dziele „Sibir' kak kolo-
nja" 1882) cały rozdział wygnańcom Polakom, gdzie
podnoszą pierwszorzędne ich znaczenie dla kultury Sybe-
rji. Polacy byli pierwszymi nauczycielami całego po-
kolenia i przyczynili się do wytworzenia miejscowej
kółka syberyjskiej inteligencji. Polaków ludność znała od daw-
na, jeszcze z r. 1831, potem z r. 1839 i zesłanych za sprawę
Konarskiego. Odbywszy katorgę w Zabajkalji, byli pozosta-
wiani na osiedlenia we wschodniej Syberji. Pewna ich
cywilizacyjna (na roboty ciężkie) ten zastęp zesłańców dekabrystów w r. 1826,
wpływ pozostało,
a następnie całe szeregi zesłanych socjalistów
rosyjskich. Wreszcie od drugiej połowy XVIII w. ciągnęły tędy różne ekspedy-
cje naukowe i handlowe to na północ, nad Amur, jak
i do Chin i Mongolji, które również nie mogły pozostać bez
wpływu na rozwój kultury, idei wolnościowych i na wytworzenia
samodzielnego kółka miejscowej inteligencji, szczegól-
nie od powstania wiosny. Oddział wschodni Syberyjskiego odnośnego
Geograficznego, wydziału Irkuck w ten sposób swą zamożnością i kulturą

(w Syberji tak

~~na tyle~~ zajął dominujące stanowisko) ~~że kiedy [illegible]~~

~~powstała~~ ~~myśl~~ otwarcia pierwszego ~~[illegible]~~ na Syberji, ~~to~~ ~~[illegible]~~

~~go wahały się losy,~~ ~~[illegible]~~ ~~na~~ on był we Tomsku,

~~cały~~ ~~lub Jrkucku~~ ~~i~~ ~~później~~ ~~[illegible]~~ pierwszym

~~tego stanowisko~~ ~~[illegible]~~ ~~powodu, że ludność~~ ~~[illegible]~~ ~~jest~~ ~~gęstsza~~

~~i [illegible]~~ ~~przeważał~~ z żywioł rosyjski.

W Jrkucku zajechaliśmy do najlepszego hotelu, założonego przez dwóch wygnańców, starszego już wiekiem Trepke, rodem z Kongresówki, i Litwina Szutinasa, rodem z pod ~~Wilna~~ nad Niemnem nie dalek. Kowna, który jako młodszy prowadził cały interes. Obaj ~~[illegible]~~ energicznie ~~[illegible]~~ na przedmieściu dorobili się ~~[illegible]~~ majątku, ożenili się z Sybiriaczkami, nauczyli cały polsku i wychowali na Polaków swe dzieci. Szutinas do wiedziawszy się że pochodzę z tych samych stron, rad był odświeżyć wspomnienia ~~[illegible]~~ swej młodości. Poszliśmy z nim odwiedzić przewodniczącego tamtejszego stanu, ks. proboszcza Szwernickiego, byłego zakonnika Marjanina, bodaj ostatniego ~~zakonnika~~ Litwina czującego się Polakiem rodem z Marjampola, zesłanego tu przed przeszło 50 laty. Pomimo głębokiego wieku proboszcz trzymał się jeszcze dobrze i znany był ze swej energji i czynności, przyczynił się do zbudowania pięknego kościoła, założył Walerego Kulikowskiego szkołę dla dzieci, bibljotekę a ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

W Irkucku istniało wówczas kilka towarzystw naukowych i społecznych, jak Towarzystwo lekarskie, oddział rosyjskiego Towarzystwa technicznego, Oddział misji duchownej, komitet Towarzystwa misjonarskiego, wreszcie Oddział Wsch.-Syber. Cesar. Geogr. Towarzystwa Geograficznego i inne, a każde z nich posiadało swe organy i wydawnictwa. Najpoważniejszy był Oddział Geograficznego Towarzystwa. Założony jako gałąź centralnego petersburskiego, (w r. 1851) był z oddziałów najstarszy, Oddział ten posiadał swe wydawnictwa, będąc subsydjowany przez rząd, położył zasługi nie małe dla lepszego poznania dalekich wschodnich, niż wówczas Rosji okrajów. Do cennych wiekowem istnieniu zbiorów muzealne, biblioteka i wszystkie wydawnictwa zginęły w płomieniach. i wówczas praca irkuckiego towarzystwa w Petersburgu, stał zawsze pod patronatem centraln

anarchista Michał Bakunin i późniejszy emigrant
ks. Piotr Krapotkin, a z Sybiriaków Szrenkow, Zagoskin,
Jadrincow, Potanin. K. 1863 [illegible] Odstawczył
Odbywający cały le-
gjon najwybitniejszych współpracowników polskich
i mianowicie z pomiędzy tego kraju, a
wśród nich pierwsze miejsce zajął Benedykt Dy-
bowski, adjunkt-profesor Głównej Szkoły Warszawskiej.
Mając gruntowne naukowe przygotowanie, rozpoczął
on badania tamtejszej Wschodniej Syberji, przeszedł całe obszary
tego nieznanego kraju, którego pogłębiając
badania rozpoczęte przez Pallasa, Georgiego, Middendorfa i
innych, Opisał i zbadał pochodzenie Bajkału, tego
zagadkowego jeziora, kryjącego w sobie tamtejsze
morza i rzeczne; pracował na Amurze i na
dalekiej Kamczatce. Przyczynił Odkrył nauce mnóstwo no-
wych gatunków i odmian, a za zwierząt
i innych, zwierząt domowych, mianowicie przesiedlenia
ssaków morskich z Kamczatki na wyspy Komandorskie, od-
kryte przez Beringa, mieszkańców tamtejszych, które jego imię
nie mając własnych funduszów, zrobił Dybowski,
ofiarowując znaczną kolekcję zwierząt do muzeum i zbiory etnograficzne
petersburga, Berlina, Warszawy i Krakowa, a we Lwowie
stworzył ze swoich zbiorów całe muzeum zoologiczne. Dybowski
Niemałą też jego zasługą, że wykształcił
sporo swoich następców, którzy wyruszyli całymi szeregami badawczymi
Syberji i skierował ich na różne
pola pracy. Najwybitniejsze miejsce za-
jął Jan Czerski jako wybitny geolog i palcontolog,
którego prace należą do pierwszorzędnych w świecie nau-
kowym, dalej Kalinowski, Żebrowski, Węgłowski, Godlew-

Pracy naukowej dotąd nie przerwał.

~~Pracował aż~~ naukowo aż do czasów ostatnich. Świat naukowy
dnia 30 kwietnia 1928 r. obchodził 95-lecie naszego wielkiego
przyrodnika.

. Michał Jankowski)

ski, Wereszcia Aleksander Czekanowski, dr Józef Łagowski, Hartung i inni. Zasługi ich kulturalne żyjącą oceniła, a imiona Dybowskiego i Czerskiego dotąd są tam popularne. Wielu z nich niestety, zostało miejscowymi (rękoma) rozsiewcami kultury rosyjskiej, wynarodowiła się Dybowski pozostał gorszym Polakiem. Jak wielu z nich (W Irkucku) bardzo znakomitych, dożywszy głębokiej starości, zarnął wiele goryczy i niedostatku, wszystko znosił z dumą i godnością, bez narzekania znosił. Po przebyciu (wielu) lat na katedrze zoologii we Lwowie, opuścił ją z powodu prześladowania jego wieku. Podczas wielkiej wojny z żoną musiał tutaj się po Białorusi, podlegał obłożeniom (potem we Lwowie), a na dopiero (powrócił do Lwowa) doczekawszy się wolnej ojczyzny, (żyjąc z głodu).

Po roku 1870) zaczęła się napływać prawie młodzież rosyjska z różnych rewolucyjnych partyj, (deportowanych z należących do) od których to się organizowały później całe ekspedycje historyczno-przyrodnicze, etnograficzne i ekonomiczne. Nie wybił się (jednak) wśród tych (tak) jak wygnańcy Polacy, chociaż kolonia stanowili (kolonję) liczniejszą. Pomiędzy rodzaj pracy, jaki się miał tem poświęcić, był najbliżej związany z oddziałem geograficznego Towarzystwa, (kierownika) pośrednem najprzód do jego (z listem z polecenia) którym był od wyborów prezesa Oddziału (przyjaciel dict) tyczny Dmitrij Aleksandrowicz Klementz. Znalazłem go właśnie, pracującego w muzeum. Mieściło się ono w nowym gmachu, zbudowanym po pożarze (przez) kosztem miljonera kupca Sibiriakowa w pretensjonalnym stylu maurytańsko-średniowiecznym. Był to budynek ciężki i nie-

☒ wtajnyć do tekstu. Jak mnie opowiadano Witkowski
lubił w kółku bliższych znajomych wypić, wówczas język
mu się rozwiązywał, dusza mu się, jak moskall ma
wiali była na rozparcie (otwieratajś) i stawał się wybornym
gawędziarzem i humorystycznie opowiadał o swych przygodach i ko
lejach jakie przychodził na wygnaniu.

zgrabiony.
porozwalały ch gdzie ... i [illegible] przywiózł zbiory
tam zbiory etnograficzne i archeologiczne Wschodniej Syberji i
muzeum
biblioteka. Kustoszem był Polak, Witkowski, wygnaniec
z r. 1863, zamieszkały przy muzeum z rodziną. Po-
chodził on z Witebskiego z gdzie był organistą, kościel-
nym. W 18 r. życia został skazany na roboty ciężkie do Wschod-
niej Syberji, a po ich odbyciu podlegał
wym losom kolejnym. Był strożem, wypchnikiem, lokajem,
fiakrem, nauczywszy się pisać i czytać poprawnie po ro-
syjsku, został pisarzem. Potem dalej się kształcił
wyższej, własnej wykształconej, zainteresował się prehistorją obcując z towa-
rzyszami i był inicjatorem badań wzorowych
archeologicznych w Syberji
Które są wzorowemi. Ożeniwszy się z Rosjanką i ma-
jąc liczną rodzinę, został kustoszem muzeum.
Ponieważ ten dochód na przeżycie utrzymanie mu nie wystarczał Wit-
kowski miał jeszcze małą drukarnię, w której dru-
kował nowo-powstałą gazetę „Wostocznoje Obozre-
nje". Kiedym go poznał Witkowski był żonaty jeszcze się cieszył,
mógł mieć wówczas przeszło lat czterdzieści kilka, lecz robił wrażenie
jeszcze już
starego wielka zmęczonego życiem. Oprowa-
dził oni nas
dził mnie razem z Klementzem po muzeum,
zaznajamiając
znajomiąc nie tylko z materjalną kulturą,
Syberji
lecz i z rozrzuconemi kopalniami ta spotykanemi. Z
Klementzem później bardziej się zbliżyłem. Był to je-
den z wtrąconych przymusowo w rewolucjonistów w Rosji
ruchu
sześćdziesiątych lat XIX-tego zeszłego stulecia. Wspomnę o
niego
nim jeszcze nie raz w moim opowiadaniu. W czasie
Dalszego
mojego nowego pobytu w Irkucku codziennie spo-

z Klemensem.

tykaliśmy się. Był to człowiek nie rzucający już z samego wyglądu. średniego wzrostu, na pierwszy rzut oka brzydki, o nieforemnych rysach twarzy, łysy, o wypukłym czole, ze znaczną przewagą rozwoju pustą mózgowego nad częścią twarzową, tęgiej głowie, zapadłym nosie, brunet, o ciemno-piwnych dziwnie wyrazistych, dobrych i miękkich oczach, odzwierciadlających jak by duszę człowieka i jego rozum. Widziałem w duszy życie pod tem i potem wiele oczu różnych barw i odcieni, lecz takich jak jego nie spotykałem. Ile czoło, oczy i w ogóle górna część twarzy głowy robiła wrażenie typu filozofa, człowieka nie pospolitego talentu, (nie nie natchnionego szczególnie kiedy się odzywał), dolna część twarzy szeroka w kształt łuchy i w ustach miała coś tatarskiego, azjatyckiego. Była w jego obliczu i w charakterze pewna dwoistość, jak i w pochodzeniu. Z pochodzenia i z nauczyciela Skandynaw, z kultury Niemiec i na poły Rosjanin, z typu na poły Tatar. Natchniona stawała się twarz Klementa szczególnie wtenczas, kiedy się w rozmowie ożywiał, oczy płonęły, jak by przenikając w duszę słuchacza i pomimo, że niezamierzenie, lecz bez afektacyi, bez natchnienia jasno, dobitnie, z pewną dozą humoru, bez wyjątkowym i nienawiniowanym gawędziarstwem. Klement przyjął mnie serdecznie i szczerze, podnosił zasługi położone przez Polaków dla Syberyi, jak dla zbadania kraju które są pierwszorzędnego znaczenia, tak również dla jego kultury, podkreślał, że jeżeli by nie było polskich wygnańców, Syberya bez ich działalności pozostałaby w stanie pierwotnym. Klement swemi wia-

Domościami ogarniał szeroki bardzo zakres wiedzy ludzkiej, wszystkiem się interesował, nie była mu obcą historja, polityka, nie mówiąc o przyrodoznawstwie, prehistorji której się bardziej zajmował. Nadto wykazuje wielkie oczytanie w antropologji, szczególnie ludów Azji środkowej, w której był nie raz, i udzielał mi wiele swych cennych spostrzeżeń. Zamieszkuje przez lat kilkanaście na Syberji, zwłaszcza w Irkucku i w Mongolji, to też Duży mi udzielał mi dużo rad i wskazówek. ~~Spotkania się w tych~~ ~~jego mieszkaniach z Klementzem~~ którym zawdzięczam ~~wiele co do~~ kierunku pierwszych moich badań. Obcuje z tym skromnym człowiekiem, nie wiedziałem wówczas, że mam przed sobą jednego z najwybitniejszych sił rosyjskiej rewolucji. Żona jego, niskiego wzrostu, krępa i przysadzista, typ metyski syberyjski, ~~była też metyska~~ miała w swym typie charakterze wiele ~~po~~ niemieckości. Na ile mógł być rozsądnym i w życiu codziennem nie praktycznym, wiecznie przebywającym w dziedzinie abstrakcji ducha, na tyle pani Klementz była mu dopełnieniem, rozsądna, praktyczna i pedantka. Pomiędzy Klementzów a zaprzaleśnymi z całem kółkiem zesłańczej politycznych, przeważnie Rosjan, i wśród których była rodzina polska z Warszawy, Landych, ~~on sam był~~ żydem, żydowska z pochodzenia, Polacy socjaliści, jako kosmopolici, stronili od swych ziomków, zesłanych za powstanie z r. 1863, uważając ich za reakcjonistów i żyli w kółkach rosyjskich, socjalnych rosyjskich. W Irkucku ~~znajdowało~~ było jeszcze wielu wygnańców, którzy nadto osiedlili się na stałe, mają tu interesa i przedsiębiorstwa pozostali podtrzymują

stosunki z odległą ojczyzną. [W Irkucku] Z Dziedziem tam storego doktora Celestyna Ciechanowskiego, wygnańca z r. 1863, rodem z Grodzieńskiego, który odbywszy roboty ciężkie zamieszkał w Irkucku gdzie zdobył sobie tam sławę reputacyę wielkiego filantropa i oryginała. Miał dom własny stojący w dziedzińcu i ogrodzony wysokim parkanem, z bramą zwykle zamkniętą, ponieważ nie miał dostatecznej służby sam biegał (często) otwierać, gdy ktoś przychodził i pod. Ciechanowski był bardzo skromnie, lecz najuczciwiej żywo, a jeżeli brał honorarjum to bardzo małe, ubogim dając lekarstwa bezpłatnie. Żyjąc długie lata z prostą sybiriaczką, miał z nią dziewięcioro dzieci, które nadzwyczajnie kochał i troszczył na ich wychowanie. Z dziećmi i w rodzinie mówił po rosyjsku. Tłumaczyć to tem że dzieci jego pozostawszy na Syberyi, poczęły (poczęło) serce młodych zastrzegać przywiązanie i tęsknotę do dalekiej ojczyzny, której nigdy nie ujrzą. Sam jednak przebywał chętnie z towarzyszami dawnymi z lat niedoli. Bywając potem kiedy w Irkucku, odwiedzałem nie raz Ciechanowskiego. Opowiadał mi, że pomimo skrupułów, jakie miał co do narzucania swej narodowości dzieciom, starszy syn po otrzymaniu matury (chciał iść) udał się na uniwersytet do Warszawy w celu (i nie mając na to środków) Tatrzyńskiego otrzymania stypendjum jako prawosławny. Po powrocie z pobycia poznał miejscowe stosunki, przyczem oburzała go niesprawiedliwość i prześladowania z jakich dopuszczał się rząd względem Polaków, a o czem (swemi uwagami) dzielił się szczegółowo w listach do ojca,

⊗ wtąpić do tekstu. Wielkie to jezioro, mające z 900 klm. długości ciągnące się z południ.-wsch. na południ.-zach. ma od 40–80 klm. szerokości jest otoczone przez turiemców w ich pieśniach i legendach jako jezioro święte, które z całym systemem wielkich rzek do niego wpadających tworzy centrum komunikacyjne, żywiące swemi wodami i rybami ogromny obszar Azji wschodniej. Więzna część roku Bajkał pokryty lodem bardzo grubym, po którym zima od grudnia do maja jeżdżą saniami, co jazda nie zawsze bywa bezpieczną skutkiem tworzących się szczelin na jeziorze. W obec reszty zmian ludności pasterskiej, zamieszkującej środnią Azję, są ślady historyczne i etnograficzne że i brzeg Bajkału w starożytności zajęty jakuci i że w ogóle ludy rasy tureckiej zamieszkiwały południową Syberyę i część Mongolii północnej. Chociaż prąd emigracji z południa na północ musiał trwać od dawna, lecz z w. XIII od czasów Czingis-Chana przybrał on większe rozmiary, i potężne rody mongolskie tamże się wsiedziły i napierając na plemiona tureckie, które dosięgły wyższej kultury, pochłaniają je niweczą ich kultury, lub odpierają na północ, jak jakutów na tyle dalekie, że [illegible]. Mieszają się z sobą tworząc różne plemiona. Na północy Bajkału dotąd mieszka tungusi i otoczeni wokoło przez Jakutów; na południu jakuci z rasy mongolskiej skupiwszy wokoło siebie mongolskie plemiona buriackie, a pomiędzy niemi i mongołami pozostały dotąd oazy tunguskie, które jednak zatraciły język własny przyjęty mongolski razem z buddyzmem. #

---

wtąpić do tekstu.

Por. B. Dybowski, z którym na ten temat nie raz wiele mówiłem, znajduje, że takie twierdzenie jest przesadą.

do dnia

następnie zaczął pisywać do ojca po polsku i pocieszył się Polakiem. Pocieszny staruszek płakał ze wzruszenia, widząc w tem tryumf idei polskiej i wyższe zrządzenie opatrzności. Opuściliśmy Irkuck po pięciodniowym pobycie, śpieszyć [illegible] nakoniec stanęli u mety naszej długiej podróży, tem więcej, kiedyśmy się dowiedzieli, że żegluga na Bajkale otwarta i pierwszy statek odszedł. Po przebyciu 60 wiorst do brzegu drogi pocztowej z Irkucka jesteśmy nad Bajkałem. Statek, którym jedziemy, stary [illegible] wyciągnięto nasz statek tarantas, od wiatru ugina się i skrzypi na wszystkich swych wiązaniach. Pasażerowie na statku drżą. Przeprawiamy się w najwęższym miejscu Bajkału i podróż trwa z 6 godzin. Z daleka nie mamy jeszcze całkowicie brzegi, lecz podejmuje się wiatr, który się zwiększa, bałwany uderzają o brzegi statku, powstaje burza, statek się [illegible] wśród fal i niepokoju wielu podróżnych szczególnie kobiet. Uczucie tem niepryjemniejsze że stary statek "Jakow" noszący [illegible] nazwę odkrywcy żeglugi po Bajkale słynnego ze swych bogactw niegdyś kupca kiachtyńskiego Jakowa Niemagyhowa wydaje skrzypienie co raz głośniejsze na różne tony. Po paru godzinach morze jak nazywają Bajkał burzący powoli się uspakaja i zbliżamy się do przystani zbudowanej na brzegu Bajkału w dzikiej miejscowości i ponieważ lato i droga dobra wyjeżdżamy górzystą lecz krótką trakt przez pasmo gór Chamar-Dabanu do Selenginska

W Irkucku spotkaliśmy się po raz pierwszy z Buriatami z tem jedynem plemieniem na Syberji które jest zdolne do rozmnażania się. Płynie to stąd, że na wsi inoziemiec jest związany ślubami duchownemi i żyje w celibacie, a i rozwodzenie się jest trudne. Na małżeństwo przypada zaledwie od 3–4 dzieci, o połowę mniej prawie niż u sybiraków, nie mówiąc o podrostach starowierców. Jeżeli Buriaci nie mieli dotąd możności wykazać zdolności wyższych talentów, to w każdym razie zdolni są do postępu w rolnictwie, do którego stopniowo przechodzą od życia koczowniczego, do osiadłego bioręc się przemysłu i handlu. trudnię się jednocześnie przemysłem i handlem.

~~V. 2. Fakt Kupiecki budowany przez polskich wygnańców dla skró-~~
~~ceniu~~ Na Bajkale widziany

Wsiadamy na stary statek Jakow = nazwany imieniem pierwszego prekursora pierwszej żeglugi po Bajkale znanego miejscowego niegdyś kiachtyńskiego kupca Jakowa. Niemczynowa Pogoda piękna i cisza zachmurzenia nas wyjątkowo czysty jasny błękit nieba, może nie tak ciemny jak na południu i zachodzie Europy, lecz bez chmurek, odbijający się w niezmierzonych głębiach Bajkału. Jadąc ze strony południowej nie tracimy z oczu lądu, dala jak we mgle (poza) opawów nad Bajkału widniejąc zarosła i lasy. Jedzie sporo osób, ale wszyscy do Cryty, a stamtąd dalej na północ, lub ~~dalej~~ na Amur, a nikt do Troickosawska. Przeprawa trwa około 6 godzin, ale w obec wszelkich burz na morzu " ~~tak nazywają Bajkał podróż może trwać~~ płynie się nieraz " i dzień cały. Kiedyśmy odbijali od brzegu wody były ciche, później pojawiły się fale, statek co raz bardziej skrzypiał we wszystkich wiązadłach, bałwany morskie uderzały coraz z większą siłą. Podróżni wszyscy z pokładu uciekali do kajut, kładli się na tamy, niektórzy dostawali morskiej choroby. Po paru godzinach ~~zaczęło~~ ~~się uspokajać~~ ~~(a niedługo przybyli)~~ ~~do Mysłowic na drugim brzegu Bajkału~~

jezioro

Miejscowi ludzie powiadają, że cisza na lądzie nie zawsze odpowiada ciszy na Bajkale. Wiatry wrotom drugiego w ogóle na wysokiem płasko wzgórzu Azji dmą od wschodniej wiosny przez całe lato, zmieniając się na jesień i zimę. Najczęstszemi wiatrami sprowadzającemi (w zależności) są dmący północno-zachodnie, dmący od Bajka-

s. 46.

Tu, (powodujące) deszcz i śnieg, (oraz) południowe od Mongolii (pogody i długą) (po) zasuchę. We wschodniej Rosji i Syberyi wyróżniają wiatr, nie mający stałego kierunku, a (idący) zmiennego po ziemi w różne strony i narzucony (jak go) chinook-wyrem zaporą cronem od którego z plemion aryjatyckich. Ma on przynosić pneumatyczny, suche tamanie kości" i (inne) niedomagania według wierzeń ludowych. Bajkał leży w (środku) centrum największego (takich) zwarcia ziemi i niektórzy tego z tem jego powstanie. W latach 70-tych zeszłego stulecia pod czas jednego z trzęsień ziemi, które (razem) w latach niektórych nawiedzają krainę zabajkalską, zdarzyła się (taka) katastrofa, podczas której (jego) brzegi nad brzegiem Bajkału usunęło się z całym zabudowaniem i dobytkiem w (jego) nurty.

Bajkału Dotrzeliśmy do Jesteśmy na przystani Mysowaja, z budowanej w dzikiej leśnej okolicy przy ujściu rzeki Selengi (co oznacza po buriacku rzeka). Nie(udaje) się nam stąd (popłynąć) statkiem do Ust-Kiachty (gdyż statki nie kursują) z powodu małej wody (wybierają wiosła) zamiast jazdy traktem na Wierchnieudińsk (wybieranym) drogą kr. z traktem kupieckim (180 wiorst od Irkuck) od Troickosawska przecinającym pasmo gór Chamar-Dabanu. (mamy do Troickosawska 185) W śród wspaniałych krajobrazów wiorst. Trakt ten był zbudowany w latach siedemdziesiątych dla ułatwienia przewozu herbaty, a przedsięwzięcie nie było łatwe, przebijać (Należało) się przez skały i góry.

Praca ~~do~~ z rozkazu władz postanowiono użyć skazanych do robót ciężkich, kryminalistów i politycznych. Pola- ków. ~~do 900~~ Praca taka dla ludzi nieprzyzwyczajonych i starszych, zwłaszcza ~~ludzi~~ wychowanych, jest ciężka, zwłaszcza że utrzymanie i grube z niemi obejście dozorców wywołały protest pracujących, który ~~przeszedł~~ wybuchł w bunt, jawny. ~~Dążący~~ mający na celu ucieczkę ~~robót~~ i przedarcie się do Chin. Władze odkryły spisek, zaus- tyl się śledztwa, sądy, i krwawe rozprawy. (i kilku zostało powieszonych). Wielu spotka- łem takich, którzy w robotach tych uczestniczyli i epizod ten opisali.

Jedziemy dalej ~~drogą pocztową~~ na Selengińsk. Okolica uboga, stepy pokryte kamieniami, ~~skały~~ na horyzoncie widnieją skały obnażone z gnejsów i granitów, gdzie niegdzie rozmaite utwory koczujących Buriatów, lub świątynia buddyjska samotnie stojąca z kilkunastu domkami, dalej ~~smutny krajobraz, ślady pastwisk i rozsiadłości~~ Krajobraz smętny. Wszędzie łama z różańcem w ręku, że swemi kontemplacjami o znikomości ~~na skrzydłach, świątynia buddyjska samotnie~~ rzeczy doczesnych, a w oltarzach szybuje jastrząb z rozpostartemi skrzydłami. ~~stojąca z kilkunastu domkami, tam, lub łama~~ ~~idący z różańcem~~. Jedziemy (po tej pustyni) ~~za to~~ prędko po twar- dej ziemi z podłożem kamienistym (jedzie się szybko) jakby ~~wrócenie jakbyśmy jechali~~ po ~~utwardzonej~~ najwyżej- miejszej drodze i nie wiem, czy może być lepsza ~~rosa~~ i szybsza jazda niż w kraju Zabajkal- skim. Pomimo wiatrów nie ma tu pyłu na dro- gach, ani bezdroży wiosennych i jesiennych. (podróżny ~~jednak w sprawach służbowych urzędnicy~~ z urzędnicy otrzymują) za- wsze na jednego konia więcej za przejazd, co ~~zresztą~~ było

~~(i prowincja dochodzi)~~ Jesteśmy w Selenginsku, powiatowym mieście i rezydencyi władz administracyjnych i sądowych na cały okręg, ~~(to znaczy kilka rodzin urzędniczych i mieszczańskich)~~. Miasto składa się z kilkanaście domów rozmieszczonych w stepie. W niedalekiej i porządnej murowanej cerkwi. Nie można sobie wyobrazić lepszego miejsca kary lub zesłania, ażeby ludziom ~~więcej~~ dokuczyć i pogrążyć ich w melancholię ~~niepamięci~~ i tęsknotę. Otóż tu ~~takie to miejsce było przeznaczone dla~~ dekabrystów ~~osiedlono~~ niektórych (uczestników ~~z~~ spisku pryw wstąpieniu na tron Mikołaja I w. r. 1826.) po wyjściu z robót ciężkich. Między innemi przemieszkiwali tu długie lata bracia Mikołaj i Michał Bestużewy, szlachetni marzyciele i wysoce utalentowani pisarze. Istniał jeszcze ich dom zrujnowany, w którym do niedawna przechowywano ~~gdzie~~ te i niektóre po nich pamiątki. Byli oni apostołami kultury ~~nie tylko~~ dla Zabajkalja; ~~też~~ ~~z~~stąd wpływ ich rozchodził się na cały Syberyę. Pracowici ci ludzie nie ograniczali się ~~tylko~~ samą propagandą oświaty i moralności, ~~przez lat wiele~~, nauczywszy wielu czytać i pisać, ~~a ci~~ (para) ~~stawszy się~~ ~~to~~ ~~spotykałem~~ ~~błogosławionych~~ ich pomiędzy, ~~tu~~ dużo zdziałali ~~wiele~~ nie mało własnym przykładem. ~~Uczyli~~ czytać i pisać, rozdawali nasiona zboża, ~~uprawiać rolę~~ stawiać wiatraki, budować piece, a ich ~~sposoby~~ wiatraczki ud-

nośc przechowała dotąd. Jeden z braci, mający ~~bt~~ uzdolnienie do mechaniki, robił narzędzia rolnicze ~~swego pomysłu~~, założył fabrykę wozów, których tu nie znano i własnego pomysłu wózki siedzieńki (lub „Beresiewki") na dwóch kołach na drążkach, dotąd powszechnie używanych przez Rosjan i Burjatów i najbardziej odpowiadających miejscowym warunkom. Mikołajowi Bestużewowi z żoną zostało złożyć swe kości na Selenginskim cmentarzu w r. 1855, Michał zaś, doczekawszy amnestyi wrócił do Moskwy i tam zakończył życie w r. 1871. Znanym jest i ich przyjacielski (i serdeczny) stosunek do Odoewskiego towarzysza niedoli Polaków.

Za Selenginskiem wśród wydm piaszczystych na uboczu stoi domek osoby z zabitemi (porabijanemi) okiennicami i opodal krzyż kamienny z napisem ~~pogrążony w piasku~~. Mieszkali tu przez lat kilkanaście w pierwszej połowie XIX w. za czasów pobytu Bestużewych misjonarze anglikańscy, z którymi pierwsi podtrzymywali przyjacielskie stosunki; prowadząc wspólnie ożywioną wśród Burjatów ~~z~~niełigijną propagandę, pozyskali między niemi kilkunastu proselitów, co wzbudziło zazdrość prawosławnego duchowieństwa. Kląd uznał działalność za szkodliwą i misjonarzom karano wyjechać. Opuszczając kraj, pozostawili oni prochy jednego ze swych towarzyszy, zalecając nawróconym Burjatom pamięć na to prawosławną. Burjaci czczą dotąd pamięć tych mi-

(X) wtrącić do tekstu. Tutaj nie raz zamieszkiwało po kilku
czas naszego pobytu w Troickosawsku. Zamieszkiwała tu przez lat
kilka po wyjściu z robót ciężkich Breszkowska, pierwsza pokut
babuszka z rewolucji Król adwokat zesłany z Odesy, który pisywał
prace ekonomiczne do Słownika rolnego o późniejszy Oddziału geograficzno
w Troickosawsku i jenen inny przeważnie żydzi. z którymi żyło
[illegible] hypotekarny.

sjonany i wspominają o nich jako o ludziach świętych.
Zastałem jeszcze parę tych niewiast.

Oddalając się od Selenginska ku południowi krajobraz
przechadzki
pustyni zmienia się na grunta lekkie, piaszczyste, glinko-
nadające się
wate, mogące być uprawne pod uprawę, z czego korzystają
Buriaci
znani selenginscy Buriaci, korzystają przeprowadzimy
nawadnienie
sztuczne i rygolem, obsiewają pola, a mieszkanie od życia
stałe
koczowniczego do osiadłego obok ich budują ruskie chłopskie
(składające się z jednej lub
domki o trzech oknach z dwóch izb z piecami.
Buriaci są może jedyną z koczujących azjatyckich ple-
mion, zdolnych do życia i dalszego rozwoju.
Jesteśmy coraz bliżej u kresu naszej podróży.
Gorąco
W upalny noc zapadła zachmurzyło się, gromiato i pioruny uderzały i spuściły się
burze, zbierają się z chmury i błyskawice, kiedyśmy
przyszli
przyjechali do ostatniej stacji oddalonej od Troickosaw-
(Ust Kiachty)
skiego o 24 wiorst. Jest to osada nad r. Selenga, należąca do
miasta, mająca około tysiąca ludności. Zmęczeni całodzien-
nym upałem, myśleliśmy tylko o tem, aby jak najprędzej
dostać się do Troickosawska. Lecz noc ciemna, i nieustająca
się burza z ulewnym deszczem stanęła na przeszkodzie
nam. Musieliśmy zanocować na stacji.
Z jednej strony w parę ciupkach mieszkał dozorca
stacji, po drugiej była izba dla przyjezdnych, w której
(wąz)
cała umeblowanie składało się z parę połamanych krzeseł,
stołu i małej ceratowej kanapki; panowała na brudny
i parę brudnych szklanek, lecz z jedzenia nie można było
dostać. Położyliśmy się spać, na podłodze. Muchy roją się
niesłychanie. Gorąco straszne. Zgasiliśmy świece. Pioruny za piorunem uderzają
a nie zbiorna noc pluskiew żarł po nas i sypie się z su-
fitu. Z trudem doczekaliśmy rana, podczas których rozjątrzeni
my rozjątrzeni
tem z temi nieprzyjemnemi stworzeniami

Rozdział XV.

Trzeciokrzyż. Między sprzeczności.

Teren po upalnym dniu i zmęczeniu były one istną kl[illegible]
mi [illegible]. Palimy świece, [illegible] noc całą, z niecierpliwością oczekując dnia. Droga z Ust'kiachty do Troicksawska ogromnie piaszczysta, ożywia się jednak znaczny ruch, który niegdyś ciągnął się dalej aż do Troicksawska cały pas pograniczny z Chinami, aż do czasu za nim administracya rosyjska w celu utrudnienia wywożenia kontrabandy nie wytrzebiła. Ta niszczycielska gospodarka wywołała najście piasków mongolskich na Syberyę, które zasypały Troicksawsk i jego okolicę, grożąc zasypaniem całej południowej Syberyi jeżeli nie będą przyjęte ochronne środki. Po piaskach wilgotnych po deszczu i jedynej podróży, posiekanej z osinczyn. Po drodze mijamy liczne karawany z herbatą, idące z Kiachty do Rosyi.

Wreszcie dostajemy się do Troicksawska i Troicksawsk. Leży w kotlinie. Z strony na pograniczu Mongolyi góry, bezlesne do dnia, grunt piaszczysty. Z ciekawością przypatrujemy się miastu, w którem mieliśmy lat kilkanaście przemieszkać. Ulice głuche (ta) i berłudnie, co jest cechą miast Syberyjskich, lecz stosunkowo czyste i schludne. Na wielkiej szerokiej ulicy, ciągnącej się przez całe miasto aż do Kiachty, kilka większych domów murowanych, w tej liczbie realny gimnazyum. W mieście 2 cerkwie, jedyny opróż miejskiego ogrodu przed kilkunastu laty założonego i nieco pielęgnowanego, kilka drzewek i krzewów przy niektórych domach. Wszystko rośnie tylko dzięki sztucznej irygacyi. Oprócz rynku, który jest ozdobiony murowanemi domami, z których kilka należy do kupców, posiadających kilka sklepów, i pomiędzy kilka drewnianemi domami, reszta [illegible] to domki drewniane o trzech oknach.

zatrzymaliśmy do najlepszego zajazdu w mieście, noszącego tytuł "gościnnego domu". Gorzej zajazdami jedyny nasz tytuł hotelu "mało" uczyliśmy się kiedy się powiedziano nam, że jego właścicielem jest, jak sybirjacy tytułowali, pan Głębocki. Był to wygnaniec z r. 1863, go okazał nam serdeczną gościnność. Mieliśmy u niego czysty pokój, dobry stół i przemieszkaliśmy z paru tygodni nim nie znaleźliśmy w mieście jakiegoś mieszkanie, co nie było łatwe. Ewaryst Głębocki był niskiego wzrostu, krzepki i pomimo siedemdziesięciu kilku lat życia, był prędki w ruchach, łatwo zapalający się, gorącego temperamentu, pomimo 30-letniego blisko przebytego na Sybirji, po powrocie z niewoli. Żyć nie miał burzliwe, przyjmując pod ten dach powstańca, czynnego przed tem Brata w organizacji narodowej, mając w Warszawie kilkadziesiąt lat ekstensjum i zato w odległym zajęciu życia, mając żonatym, ojcem kilkorga dzieci i wtajemniczeniem (którego) będąc już żonatym, ojcem kilkorga dzieci i mając w Warszawie siedzibę cyklami kilka lat ekstensjum byt uwięzionym za należenie do spisku na życie namiestnika WKs. Konstantego, razem z Landowskim i Jarosze wicem. Ten ostatni był. Wszyscy trzej skazani, zostali na karę śmierci. Wyrok na Jarosze wicza zaś na głównym sprawcy zamachu został wykonany, a dwaj inni ostatnim dnia stosunkowo ocaleli. Głębocki opowiadał o tem uratowaniu życia. Głębocki kiedy był przywodzony pod szubienicę, gdy przeczytano mu wyrok śmierci, a kiedy jednocześnie przybyły kurjer z podaniem manifestu ułaskawiającego. Podobnie ułaskawiony został Landowski. Był jednak wypadki że manifest nadszedł potem kiedy. Później namiestnicy lubowali się w teatralnych efektach miłosierdzia carskiego. Bywały jednak, wypadki że spóźniony manifest przychodził kiedy

skazany zaraz na szubienicę, towarzysz z katorgi Głębockiego
[illegible], jak wiadomo, w r. 1874 uciekł z katorgi za granicę, skoń-
czył medycynę w Montpellier, później praktykował w Paryżu,
wyrywając się wielkiej wirtuozerii i tam życie zakończył. Głę-
bocki, zaraz odbywszy roboty ciężkie w kopalniach w Usolu, dzię-
ki różnym manifestom po latach 9 zostaje osiedleńcem.
Był to najwięcej czas europeizowania Syberyi, do którego
Głębocki dużo się przyczynił. Otwiera tam cukiernię, piekarnię i
przyjmuje czynny udział. Zakłada w Irkucku piekarnię i cukiernię, która doskonale się rozwija.
Podczas w wielkim pożarze Irkucka traci całe swe mienie,
ivo'weros namawiany przez przyjaciół, przejeżdża za Baj-
kał i w warunkach nowoweros punkcie Kiachty przedsta-
wiciel Wierchnieudińsku, zamiennego
(zwiat nowoweros Wierchnieudińsku dla handlu
z dalekiego północa i Armenii
towarami europejskiemi. Z daleka północa i Armenii
przyjeżdżali na czas dorocznych jarmarków stycz-
niowych zjeżdżali się tu kupcy z daleka i robili miljonowe
obroty. Głębocki buduje dom, otwiera hotel, restaura-
cję i cukiernię. W interes nadzwyczajnie się rozwija.
Wzbudziło to jednak wielką zawiść wśród Żydów,
którzy przestawali cały handel i domy zajęte
w mieście i po kilkoletniej bezowocnej walce z nimi kiedy
nie mogli z nim konkurencyjnie puszczają go z dymem.
Kupcy z Kiachty otwierają kredyt i wzywają do Troicko-
sawska. Niezmordowany
Starzec znowu rozpoczyna pracę na nowo
(interes)
buduje dom, urządza na miejscu skalę niż w

(X) Wracając do tekstu. Wrócono się wszędzie chcąc umieścić chcące ulokować w zakładzie dla umysłowych chorych, to w Jrkucku, to w Kazaniu lub Moskwie, nigdzie się nie udawało, to dla braku miejsca, to skutkiem niedostatecznych formalności. Była ulokowywana i na opiece osób prywatnych z kąd uciekała do męża. Wreszcie po kilku letnich przygodach i długich staraniach udało się przynać ją chorą umieścić i ulokować w szpitalu w Jrkucku, gdzie wkrótce życie zakończyła.

Głębocki, jako najstarszy z Polaków i stały mieszkaniec Trockosawska, życzliwie i serdecznie witał każdego przybywającego tu rodaka. W jego domu nie raz zgromadzała się szeroka nasza gromadka, w świąteczne, lub dowolne uroczystości, tem więcej, że w domu miał młodą podrastającą córkę i pełny stanowisko osobę jako gospodynię domu.

W ~~wierchnieudińsku~~ pokoje dla przejezdnych, a przy tem sklep, ~~wypieka bułki~~ piekarnię, ciasta, (robi) cukierki, daje obiady, wyprawia wędliny i t. d. Pomimo utrzymywania tej firmy, ~~służby bywało~~ kiedy ta zajęła, lub odchodziła, ~~stary~~ (wdziałem) (Ten przedsiębiorca kilkoletni starzec) zakasywał rękawy i stawał do pracy pełnej (i wytrwałości) ~~wstręt~~ dawał fortuny, ~~kiedy bułki, wódki, cukierki, lub kiełbasy~~ i dzięki swej przedsiębiorczości stawał się znowu nie zamożnym gospodarzem. Nie zaznał jednak szczęścia w życiu rodzinnem. Wygnany na Sybir pozostawił rodzinę (i żonę) w Warszawie, ~~gdzie żona~~ która mu prędko odumarła. W Irkucku ożenił się po raz drugi, lecz żona umarła w pierwszym połogu, zostawiwszy mu córkę. Teraz potrzebuje opiekunki dla dziecka i gospodyni, ~~dla domu~~ wziął za żonę pannę niemłodą, ~~z tego powodu~~ o której mówią, że podlegała periodycznym napadom szału, a o czem jej rodzina ~~lecz rodzina chciała ją pozbyć i dlatego skryła to~~ skrupulatnie. Byłem świadkiem jego długoletniej niedoli. ~~Często nachodzący na mnie atakach, to przygnębienia~~, (jednak potem) ~~to strata ostrego~~. Wiele lat się z nią męczył, chciał ~~ale~~ ~~mu sceny i skandale i wyjednywała materialne~~ ~~ubłagania, lecz nie~~ ~~się~~ ~~ubłagać w jakiemś zakładzie dla obłąkanych~~, lecz nie znalazła się żadnego miejsca na Sybiru dokąd go wysłano, ani w Kazaniu, ani w Moskwie, a więc podług prawa tylko ~~i dało się~~ ~~wyprzeć~~ z domu, gdzie jej pobyt stał się niemożebnym ~~i ubłagano gdzieś w ośrodku~~ miejsce u jakiejś pani. Z tamtąd uciekła i wróciła do męża. Z tego związku miał on z nią piękną i naręczną córkę, ~~za wskazaniem~~ umieścić w szpitalu w Irkucku gdzie ~~po niejakim czasie życie zakończyła~~. ~~Głębocki wziął~~

(X) W Boże Narodzenie święta, jak wszędzie w całej Rosyi Bożego Narodzenia zbierają się

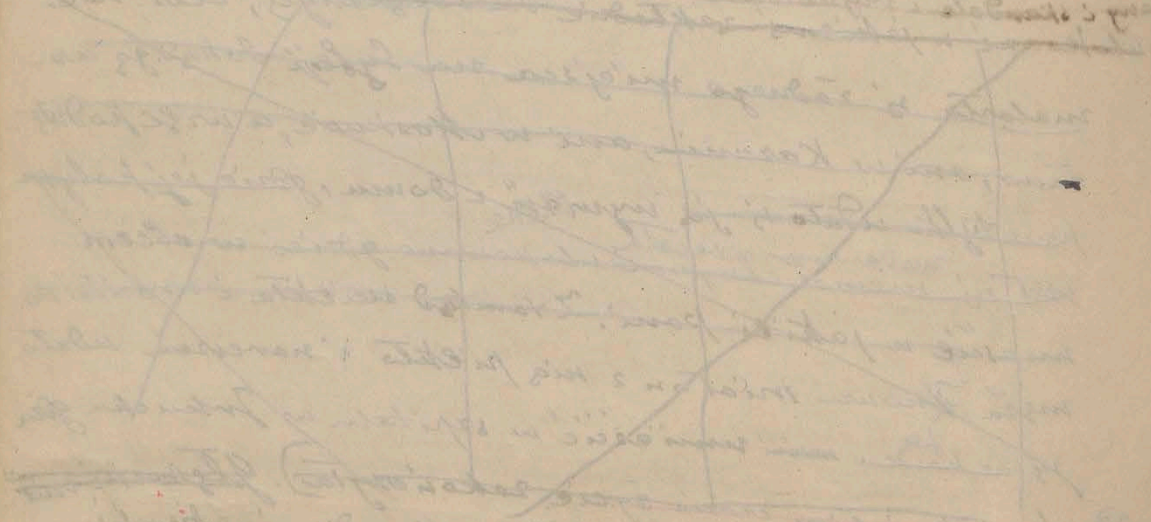

...sprzeciwego głębockiego przetłumaczył się gratisem, zbierał on też
~~się w dobroduszną jako stały mieszkaniec Troicko-sawska~~,
~~...~~ święta wielkanocne, a przyjaźń ta łat parę księdza na dnie
~~...~~ na ~~wielkiego narodzenia~~ zbierał się ~~...~~ ~~...~~
~~...~~ stawił się szeregiem uroczystości, na które zgromadzeniu się wrysza,
~~kolacyę polską~~ i przetłumaczył, ~~opłatkiem jak równie~~
naszego seniora. Gorąco odnosił się do brał do serca
~~pod ...~~ przykładu księdza, co było ~~...~~ łat parę. ~~Chciał~~
~~się nawet~~ polakiem i chętnie przyjmował udział we
wielkich sprawach narodowych i materjalnie je popierał,
~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~narodowe~~
~~...~~ według rozumienia i możności, wypisywał prowadzał
~~się podtrzymać potrzebującego wydania~~, ~~wypisywał~~ polskie
książki i gazety. Do końca życia chciał się zupełnie
rzetelnie, na kilka tygodni przed śmiercią pani stanu, jak
poprzednio dość dobrze po drabinie wbiegał lekko
i rusznie i chodził po dachu. Umarł (w 85 r. życia) na
zapalenie płuc
~~które nie rozróżniło się i przeto w napięciu, w wieku lat~~
~~...~~),

2) mieszkanie w Troicko-sawskiem było nadzwyczaj trud-
no, można je było znaleźć tylko przypadkowo po jakimś wyjeż-
dżającym urzędniku, lub po zbankrutowanym kupcu.
Nikt nie budował domów na wynajęcie, a tylko
dla siebie. ~~Jeżeli się~~ Wynajmowało się wyjątkowo
~~...~~ (nie to, co się chce, a to, co się zdarza),
~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~

podróżni
Dziedzińcu i od nas ~~ciągnęli do~~ sięgali czasem do Drewna, ~~to~~ a mieszkali
i
się czasami do spiżarni, ~~konieczność to była dobrze~~
~~co naturalnie nie mogło być przyjemnem.~~
~~ge, a przy tem nie bardzo się nią~~
~~Lecz szukali innego mieszkania, bez wody~~
Zaledwie po czterech latach przypadek zrządził, że
sąsiadka nasza, wdowa po kupcu ~~mająca dom własny potrzebujące~~
niegdyś zamożnym, ~~który długie lata chorował~~
~~pomimo tego że sprzedawała z milionem~~
~~kwadratowych po śmierci mężu zostawiony jedna~~
~~zupełnie piętrowy którem się opiekowała~~
przeniosła się na dół, a górne piętro, składające
się z sześciu pokoi niezle umeblowanych z pię-
knemi wielkiemi wazonami kwiatów, z firankami
mi i dywanami, nam wynajęła. Dom był drew-
niany, na węgieł zbudowany, zima nadzwyczaj
ciepły, z doskonałemi hermetycznemi pieca-
mi. Miał tę niedogodność, że kuchnia i sklady
były daleko w dziedzińcu według zwyczaju zamożnych kup-
ców miejscowych. Płaciliśmy za mieszkanie
To
po 25, ~~rubli~~, a później po 30 rubli miesięcznie.
Mieszkaliśmy z dziećmi
~~i Przemierzko szkaliśmy~~ w tym domu pozostając 12 lat
~~mojej~~ zgodnie z gospodynią, aż do naszego wyjaz-
du z Troickosawska. ~~Przez~~ lat 12.

Według rady Potanina, po przyjeździe do Troickosawska ~~Peczerskiej mimo zwłoki odbiję i list wręczył Potaninowi~~ - wtem z jego listem ~~razem przesłał z listem Potaninowy~~ do zamieszkałego od lat 8 w Troickosawsku Czarusznina, miejscowego fotografa. ~~Do którego miałem list polecający od Potanina.~~ Od którego - ~~na nagłem~~ zasięgnąłem wiadomości, dotyczących miasta i jego mieszkańców. Był to starszej generacji rewolucjonista, jak sam siebie nazywał, lat czterdziestu kilku, wysoki, szczupły, ~~ciemny~~, bardzo mizerny, o rzadkich sterczących włosach i brodzie, czerwonej twarzy. Pochodził z Wiatki, szczycąc się, że jest to gubernja, mająca samorząd ziemski najbardziej postępowy. Objęć z żoną od 7 lat młodzi byli ~~konspiratorami~~ wcześniej czyli w sprawach będąc pionierami ~~w pierwszych ruchu wolnościowym~~ ziemi i woli." Czarusznin ~~był~~ sądzony, jako student Instytutu Technologicznego, ~~7 lat~~ odbył karę 7 lat więzienia w samotnej celi w fortecy ~~więziennej~~ Szliselburskiej, po niemożności pozbawiony możności obcowania z ludźmi i ~~możności~~ mówienia, co miało wpływ wielce na jego fizyczną i duchową postać. Mikołaja Apostołowicza. Wychudł znacznie, z dawnego marzyciela stał się pesymistą, ~~w twarzy stał się ponury~~ ma-łomówny, ~~odwykł się mówić~~, (się prostem i wiejskiem) jakoś z cicha po-~~kordujący~~. Natomiast żona, gorętszego temperamentu, (córka popa) niegdyś słuchaczka Wyższych Żeńskich Kursów, podtrzymywała stosunki towarzyskie i wciągała do nich

męża. Była to ~~gorąca~~ rewolucjonistka z jednej strony, hołdująca postępowym i socjalnym ideom, z drugiej ~~strony~~ występowała w niej strona nacjonalne uczucia. ~~Kozaczka~~ Pochodząca z Dniecastu widok wojska rosyjskiego i ~~mundur~~ ~~jej~~ siłą ognia. Współczując Łotrowi, nomadom ~~rosyjskiego~~ delektowała się i rozczulała ~~się~~ obuwzięta się na ~~ich~~ nieludzkie traktowanie przez urzędników, ~~ucisku~~ ~~Rosji~~ ~~z życia nomadów~~, a tymczasem obojętna była, jak i wiele jej rodaków na ~~całe~~ prześladowania ~~rodaków~~ ~~swoich~~ i tłumienie ich ruchów narodowych i wolnościowych. Uwolniony z Szlisselburga, Czarusznin z rodziną ~~zostały~~ zesłany ~~w Nerczyńskie~~, a następnie ~~zostali~~ na osiedlenie do Irkuckiego, ~~gdzie~~ ~~Czarusznin~~ ~~zajął~~ ~~się~~ ~~zajęciem~~ ~~fotografią~~ ~~i~~ ~~zarobił~~ ~~na~~ ~~utrzymanie~~ ~~rodziny~~. Otworzył tu pierwszy zakład fotograficzny i ~~zajął~~ ~~się~~ fotografią, ~~w której~~ ~~osiągnął~~ ~~wielkie~~ ~~mistrzostwo~~ i dosięgał ~~tam~~ pełnej sławy. ~~Zajęcie~~ ~~to~~ ~~dawało~~ ~~mu~~ ~~dużo~~ ~~pieniędzy~~ ~~i~~ ~~dużo~~ ~~wolnego~~ ~~czasu~~ ~~na~~ ~~inne~~ ~~zajęcia~~. Dosko nalosem, w wykonaniu, dorównywał wysokiej nawet sławie mistrzów fotografowania się z Żydów gdyż wielu nie tylko Rosjan, ale Buriatów, Mongołów i Chińczyków. ~~Oprócz tego~~ Czarusznin uczestniczył jako fotograf w jednej z ekspedycji Potanina do Mongolii, zrobił tam wiele wyborowych zdjęć typów etnograficznych, widoków i ~~różnych~~ okolic, ~~które były bardzo potrzebne~~ ~~naukowe~~ ~~przy~~ ~~opracowywaniu~~ ~~wyników~~ ~~ekspedycji~~ i trafiły do wielu wydawnictw ~~naukowych~~ ~~i~~ ~~popularnych~~. Czarusznin ~~cieszył się~~ ~~wielkim~~ ~~szacunkiem~~ wśród zesłanych politycznych Rosjan i podtrzymywał z nimi stosunki. W domu ~~Czarusznina~~ Czarusznina ~~zebrało się~~ całe Irkuckie towarzystwo, czyli to ~~Zesłańcze~~ poli-

typych, ungdrikow, lub kupców. Naturalnie, nie było tu ani wystawnych przyjęć, ani napojów. Czarnyszowie przyjęli nas bardzo gościnnie, dając wskazówkami informacje co do mieszkańców Troickosawska, jak i z odległości o 3 wiorsty od miasta [illegible] osadę kupiecką Kiachtę, [illegible] gdzie Bogaczewie często bywali. Stosunki zażyłe z domem Czarnyszowych przetrwały przez cały długi czas do ich wyjazdu.

Wspomnę jeszcze o kilku typach rosyjskich rewolucjonistów, których tu spotykaliśmy. Pietrow, zwany Mikołajem Mikołajewiczem, pochodził z Ukrainy. Wyniósł w domu swego ojczyma Polaka Wróblewskiego, [illegible] to rozumiał i czytał po polsku. Już w szkołach, które przechodził w Kijowie, zaczął konspirować, a miał do tego wrodzone zadatki, temperament nie równy, kobiecy, nadmiernie przekrzywiony, zmienny, cierpiał na neurastenię, (niemoc nerwową) jak mówił, odziedziczoną po matce. Po skończeniu szkół był w uniwersytecie, lecz Mojsie skłonności artystyczne, zajmował się muzyką, występował jako śpiewak w operze i wreszcie pogrążył się cały w działalności rewolucyjnej. Później wstąpił do partji Ziemli i Woli, = lecz ewolucja idei socjalistycznej i studja Marksa zaprowadziły go jeszcze dalej. Zamieszkał w Szwajcarji wraz z innemi towarzyszami, był rewolucjonistą - stolarzem, przyjeżdżał niejednokrotnie przejeżdżając czasem do Rosji granicą w celach propagandy rewolucyjnej, w Kijowie [illegible] mając na celu obalenie rządu carskiego i zrobienia

(X wtapiać do tekstu był przeciętnym typem rosyjskiego ateu-
listy rewolucjisty)

(X) Jedna z młodych adeptek szkoły położniczej, należąca do par-
tji, widząc w nim ideał poświęcenia dla sprawy wolności wej-
stanowiła z nim cierpieć i wziąwszy ślub w kijowskiej wy-
ziemu postąpiła z nim na wygnanie na Syberję Wschodnią. Po odbyciu kary zamieszkali
ciężkich robot w Nerczyńsku. Przebywszy karę przeszedł do osiedlenia
na osiedlenie i zamieszkał z żoną w Troickosawsku, która znalazła za
jęcie jako felczerka i akuszerka w szpitalu miejskim. Sam pietrow
człowiek sympatyczny i zdolny, posiadający dużo wiadomości, lecz
kapryśny i niezrównoważony, rzucał się do rozmaitych zajęć, któ
go prędko nudziły. Początkowo miał warsztat stolarski, później
wyrabiał świece i inne, wreszcie od wyjeżdżającego Czaratta
na nabył zakład fotograficzny, który po paru latach go sprzedał
i ciągnął dalej sprawy socjalno-rewolucyjne, skąd przez jakiś czas
zamieszkuje to w Szwajcarji, to w Paryżu, gdzie zdaje się, że
już wówczas nie pozostał ze skrajnemi bolszewikami, do
powrócił się na prawo. Wróciwszy do Troickosawska z krótkie
ki stosunki w pożyciu pożycia zupełnie. Już
nie mówiąc o tem że pomiędzy niemi stanęła inna ko-
bieta, ale wystąpiły różny całkiem inne zapatrywania,
niżeli te którym hołdowała w młodości, a którą ich połączy-
ły. Dziś ona nie patrzyła na wszystko realnie i praktycznie
i raziło ją w nim te wieczne uganianie się za ideałami,
nie mającemi nigdy spełnić. Małżeństwo pierwszy się rozstają. On wyjeżdża
do Szwajcarji, a ona do rodzinnej Połtawszczyzny szukać tam pra
pod czas wielkiej wojny w r. 1915 r. przypadkowo w Petersburgu spo
tkaliśmy po 20 latach na ulicy a potem od czasu do czasu raz
typ ciekawy dość odwiedzał. Z rosyjskiego realizującego utopisty
pan się spotyk
Po pół wieku po 50 latach zwątpił w celowość sprawy, której poświęcił
tyle sił i czasu, świece propagandowe, spory, ambicje osobiste,
skłaniając się raczej do silnych rządów
monarchistycznych.

rewolucji, wreszcie sądzony i zesłany do robót ciężkich. Takiego
tatę w nim osoba w późnym wieku wzięła ślub w więzieniu
i posłała na Sybir. Po przebyciu katorgi, jak to zwykle by-
wa z Piotrowem, poszedł na osiedlenie pozostawiony
przebywał w Ver-
ciyńsku, a następnie mieszkał w Troicko-sawsku. Był wiek
rolny, z usposobieniu, posiadający dużo wiadomości, lecz nie
stały i niezrównoważony. Zajmował się jakąś stolarką, póź-
niej wyrabiał mydło i świece, wreszcie przejął warsztat
fotografię po wyjeździe Czorniszina i zaczął go jako
dodatek zajmować. Żona była zapatrzyciem odmiennych.
Bardziej realnych, praktycznych, pracowita jako felczerka
i akuszerka a później retuszerowała fotografie, bardzo
na przeciwko, dając mu (swych zarobkiem) podstawę do egzystencji. Po
Dwudziestu (Piotrowem) latach rozstaje się z żoną, która wy-
jeżdża do rodziny swojej do Małorosji, a zapalony ide-
ista socjalny sprzedawszy swój fotografię wyjeżdża do Paryża
wiąże z sobą młodą towarzyszkę życia. Po latach
prawie dziesięciu (spotykamy się) na ulicy w Petersbur-
gu. (pod czas wielkiej wojny) (gdzie pod czas naszego, tam
spotykamy się) z piętro-
wiedzemy się, od czasu do czasu zachodzi do nas i dzielimy się
wspólnie wiadomościami losy na tułaczce. Piotrow wróciwszy przed
wojną z Paryża gdzie lat kilka zamieszkiwał zajmuje
się sprawami socjalistycznemi końca zwarowany
i pracami partyjnemi zmarł w 65 r. życia w po-
trzebie i celowość sprawy dla której poświęcał ty-
le sił przez czasu, w końcu do Rosji zmudzony
i stetryzowany odsunął się od wszystkiego wjemnie.

~~Petrow~~ Zwrócony ~~panicy~~ do partyj socjalistycznych skłaniał i nawet do ~~wstąpienia do tych partyj~~ ~~rozgłosu~~ silnych monarchicznych szczególnie w Rosji,

~~wychowańcy duchownego seminarium.~~

Wstawkę do tekstu. Pomimo tak niewinnej dążności szczególnie ~~nieznaczne~~ wrogie tych idei byli ~~silnie~~ prześladowani przez władze, co przyczyniło się do rozwoju bardziej skrajnej propagandy, która miała później podminować nie tylko ustrój państwowy, ale i społeczny.

(x) Wstawkę do tekstu wychowańcy duchownego seminarium, którym ~~się znalazł~~ w Troickosawskiej, jako skromny pracownik we młynie.

Zapytanie
~~Zapytanie~~ i jak na rządy Kiereńskiego, jak i do bol-
szewików ~~który od niego władzę wydarli~~, nie
wiedzę aby który z nich utrzymał. Zresztą
~~wszystkich.~~ ~~Wszystkie~~ utrzymał. ~~Każdy z dobrowolnych~~
~~reformatorów społeczeństwa, mieniący się dobrowolnych~~
~~ludzkości~~, dążący do zagarnięcia władzy w celu narzucenia
swych genjalnych pomysłów innym, nie tak jak on
~~innych każdy inaczej myślący, uważał z partyi najbardziej~~
~~potwornej jest wrogiem i dążącej do tych samych celów~~
~~drogą mieca odmiennej jest jako wróg zwalczany~~. Pier-
wsi ideolodzy w Rosji należący do t. z. kółka Czajkow-
skiego „Ziemli i woli" w latach 70-tych zeszłego stu-
lecia domagają się tylko samorządu i ziemi dla chłopów.
~~Do partyi nie należą~~. Partja ta nie ma na celu w początkach
żadnych innych wyraźniejszych dążności, oprócz sze-
rzenia idei ~~wśród ludu~~ i ~~na możliwie wśród ludu~~ ~~wśród ludu~~
~~wszystkie, pobiegała tylko do propagandy~~
wolności i braterstwa wśród ludu, była silnie zespolona z innemi
idei ~~wśród ludu~~, była silnie zespolona z innemi
wystąpieniami hasłami altruistycznemi, obca wszelkim
celom ambicyjnym i ~~jakimkolwiek~~ partyjnemi. Do tej
starszej generacji należeli Klemenc, Czarusin, Pietrow, Wiesław
Jakób Stefanowicz. Pomiędzy tymi ~~jednemi~~ z czasów mo-
ich studenckich w Kijowie, jak zaznaczał się propa-
ganda wywłaszczenia w Czerwyńskiem. Później pro-
paganda ta rozszerzała się z Kijowskiej na
~~do Kijowskiej~~, a w Charkowskiej przyjęła
wyraźniejszy
uroczysty w środ chłopstwa, że zaczęto zabierać pańskie
majątki, porcelanowe ziemię i rabować losy ~~i~~ gubernator
ks. Obolenski
miejscowy ~~Wuich~~ ten agrarny zatopił w potokach krwi.

spotkał się z Stefanowiczem ... jego
spotkał się ~~z panem Kotlick~~ po wyjściu z robót ciężkich ~~razem~~
wespół z ~~swoim~~ ~~jego~~ towarzyszem szczęścia, ~~przybyłym~~ do Troickosowska jako osiedleńcy. Byli to starcy, złamani życiem, po zakawałku chleba nic już nie zadający od świata.

Inną zupełnie była późniejsza generacja. Do ich przedstawicieli należał przybyły przy nas do Kiachty 25-letni Iwan Iwanowicz Popow, zesłany administracyjnie, wychowaniec petersburskiego Pedagogicznego Instytutu. ~~Wybrał~~ ~~korbanga~~ W kółkach rewolucyjnych stolicy spotkał się z córką bogatego kupca kiachtyńskiego, Łuszników, zamierzki wódz jakiś w Paryżu, ożenił się z nią, a ten tedy późniejszy Popow ~~był~~ skompromitowany za nadużycie do partji rewolucyjnej skazany został na ~~deportację~~ administracyjną zesłanie, wyrobiono mu przez stronnictwo pozwolenie przywiózł mię z żoną zamieszkać u teściów. Przez Czaruszych pozyskiwali sympatyczny, lecz nie głęboki, fraseologji pełny, jako taki był traktowany przez starą generację zesłanych. Lubił występy publiczne, towarzystwo, mowy, szumne artykuły w gazetach, obchody, deklamacje i t. p. Tego samego usposobienia była jego żona, Wiera Aleksiejewna. Korzystając ze środków rodziców, grała rolę kobiety bardzo postępowej i działalnej społecznej, uczyła w szkole niedzielnej, czytała w bibljotece, założyła szkołę kroju, urządzała zebrania, nie wiadomo było czy dodatnich wpływ jej pracy. Stary, poważany w Kiachcie kupiec,

Dał Popowa i chciał mu ustąpić jakieś stanowisko, kupił mu w Irkucku dom, drukarnię i gazetę „Wostocznoje Obozrenie" którego Popow był przez lat kilka wydawcą i redaktorem. W Irkucku wszedł w świat umysłowy, podtrzymywał stosunki z jenerał-gubernatorem i władzami administracyjnemi, wygłaszał mowy, do których się bardzo powołują, jednem słowem chociaż miał w gronie swych współpracowników w gazecie zestawu politycznych, starał się Tacyę swój liberalizm z ugodowością, z wyjątkiem, Potem wstąpił do partii kadetów, Popowa Z żoną zgodnie nie żył, przy bezładnem życiu stracili we zabawy i pieniądze, Księga jego para razy opanowała myśl dla innego, oryginalny sposób tłumaczenia do Moskwy to rosł swoje postępowanie przyrodzonemi naturze fizjologicznej swojej postępowości. Przykład była do podobnych stosunków które w tym w świat której była by ta pozycja dziennym Popow później Iwan Iwanowicz stracił fundusz i ten, ten, przy swem bezładnem życiu zamierzał Moskwie. Iwan Iwanowicz z obom Popow socjalistów mieszał na prawo do kadetów. i pracował jako literat w różnych czasopismach.

Typ w rodzaju Iwana Iwanowicza spotykałem i więcej, szczególnie w gronie później zestawu, idejowych, należeli do wyjątków. Teraz przechodzę do klasy urzędników i kupców w Irkucku, którzy stanowili świat odrębny, z którym nie mieliśmy żadnych stosunków towarzyskich.

urzędnikami byli rozmaici, lecz w ogóle mogę powiedzieć, że przez cos kilkunastoletniego mego pobytu na wschodzie wyniosłem to przeświadczenie że stosunkowo skład urzędników na kresach wschodnich Rosji był o wiele lepszym niż na zachodnich. Łapówek tu nie biorą, chyba wyjątkowo, może i dla tego, że żydzi nie byli tak skorzy do dawania, a przytem żydów prawie nie było, a jeżeli by kto mógł, to przecie by się o tem dowiedziano, gdyż przy rzadkiej ludności urzędnicy stali na pewnym śmiesznie jako jednostki kulturalne, w obec chłopstwa i mieszczan i działalność ich podlegała jakby ciągłej kontroli i krytyce. W Rosji europejskiej, najwięcej zaś w Królestwie kongresowym lub na Litwie, najwięcej do łapówek dawały rzadko pobory niemieckie, w których na Syberyi przez lat kilkanaście uczestniczyłem i powiem że nie słyszałem, ażeby dopuszczano się jakich nadużyć i łapownictwa. Natomiast w pierwszych latach wyjazdy na pobory przedstawiały dla mnie pewien interes naukowy, poznania kraju i ludzi, nad którymi przeprowadzałem badania, lecz, na tyle później były uciążliwe przy znacznych przestrzeniach. Jeżeli nie można było obwiniać urzędników o przedajność, to zato podlegali strasznej plagie miejscowej, a tą było pijaństwo powszechne. Niżsi urzędnicy i policya byli przeważnie pochodzenia miejscowego, zaś wyżsi urzędnicy od których zależało zatwierdzenie wyższego uposażenia

(X) wtajerzé do tekstu przed do niedawna jeszcze był w moskiewskiego kupiectwa mającej wydawać córki za mąż dla tytułu pensyjnego 2a. 20. jenerałów, a) za ozdoby uroczystości rodzinnych, najmowano ślubów, chrztów, lub pogrzebów zapraszano jenerałów wybitnych wojskowych, lub cywilnych, chociażby obcych,

miejscowych okolic Rosji, z Petersburga, Twerskiego, Kazania, Kijowa, lub Warszawy. Były to ptaki przelotne najrzadziej, które po 3 lub 4 latach odlatywały w dalsze kraje, na wschód, aż nad brzegi Oceanu wschodniego. Treścią życia urzędnika były karty i pijaństwo. Pomiędzy kupiectwo miejscowe Kiachtyńskie narzucające się (pierwszorzędnym) imieniem mające z kontrabandy znaczne zyski, przeżyrało się latami, a dzięki znakomitej gorączce majątkowej Rosyjskiej, dla tego przy Myto urzędowej rosyjskiej granicy dostojne stoimy, wskutek to nawet poniekąd Dla siebie za zaszczytne, kardynalnie urzędników omal że nie codziennie mógł w jakimś domu kupieckim obficie zjeść i nawet wypić, a nawet upić się, co nie uważano za występek, wreszcie pożyczyć pieniędzy i nigdy ich nie oddać, Każdemu kupcowi w rocznym budżecie mieli wypisaną pewną kwotę jako pożyczkę dla urzędników. Takich, którzy się nie brali z kupcami, nie chcieli jak mówiono dzielić z nimi chleba i soli nazywano ludźmi nietowarzyskimi i dziwakami. Ponieważ należałem do ostatnich i bywałem tylko wyjątkowo, kiedym na przyjęciach oficjalnych zaproszonych, a pożyrek nie zaciągałem, wiedziano że nic nie przyjęcia i nigdy do tego nie zmuszał nazywano mię harpijem Polakiem i prawdziwym arystokratą.

Część kupiectwa zamieszkiwała w Troickosawsku, lecz głównem siedliskiem ich była Kiachta. z jej milionowemi obrotami. W pomieszkach XVIII

wieku na granicy Chin została założona warownia, nazwana Troickosawskiem od cerkwi Św. Trójcy, połączonej z imieniem pierwszego jej założyciela została rosyjskiego, Pana Władysława wiera, wodzem i Kirgizyczka, który tu przybył dla zawarcia traktatu handlowego z Chinami. Później dopiero założono osadę Kiachtę i zaludniono ją emerytowanymi żołnierzami, dając im grunty i zachęcając do budowy domów i do handlu z Chińczykami. Przywiezione sprowadzano z barbarami, jako środek leczniczy, a potem herbatę. Handel jednak był tylko ostatnio handlem dozwolonym, przerywany częstemi napadami i grabieżą. Dzięki tylko energji świetnego Komisarza pogranicznego Mongolji, naszego rodaka Aleksandra Despot Zenowicza, w r. 1860 została zorganizowana pierwsza osobna karawana z surowcami z Rosji który odbył pod ochroną kozaków z Kiachty do Chin i po rozsprzedaniu towarów w przeciągu wróciła z herbatą. Od tego czasu nabrał on prawidłowy zamienny handel, którego obrót w ciągu kilka lat dochodził do 50 miljonów rubli, a wywozowy do 4 miljonów. Handel ten przetrwał około lat 40 aż dopiero, gdy tu, do nas, zaczęły iść maszynami transportowe herbaty morzem na Odessę, a zresztą zwarte linje kolei drogą lądową przez Kiachtę. Zbudowana od r. 1902 kolej transsyberyjska skierowała ten handel na inne tory i inną drogę. Stary południowy trakt przez Kiachtę zaczął porastać trawą, jedynie na potrzeby miejscowe i upadek ostatecznie handlu.

Wtrącenie do tekstu.

F Tutaj mieściła się i komora celna dla towarów idących do Chin i do Rosji.

Kiachtę nadupił w r. 1905 po wojnie japońsko-rosyjskiej, spowodowany upadek firm znacznie zniżył przeniesienie się do Moskwy. Troickosawsk posiadał do 8½ tysięcy mieszkańców, a Kiachta w najświetniejszym okresie jej handlowego rozwoju do tysiąca. Przez środek przechodziła jedna bruk. brukowana ulica, zasadzona drzewami do dzwonnicy polewańca, po obu stronach bulwary. Dalej stało kilkadziesiąt domów murowanych i drewnianych z gospodarczemi zabudowaniami kupców. W końcu osady mieścił się wielki skład herbaty (Krajny Dwor) w którym odbywało się rozsyłanie herbaty byłkowej (bajchowej) i ukradzionej w cegiełki (kirpiczną), której użycie bardzo się rozpowszechniło wśród włościan Syberji i wschodniej Rosji. Kiachta z organizacji sobie właściwą stanowiła bodaj jedyną osadę kupiecką tego rodzaju w swoim rodzaju. Posiadała swą gminę, zarząd, wybierała członków, zarząd, odbywała posiedzenia i rozporządzała swemi funduszami. Kiachtę składała się z kilkunastu firm handlowych i z kilkunastu rodzin kupieckich. W każdej firmie było po kilku i po kilkunastu pracowników, w kantorach, wiele służby, której ilość nieraz wielokrotnie przekraczała liczbę osób w rodzinie. W każdym domu był ekonom, gospodyni i jej pomocnice, kilku lokai, chłopców pokojowych, kucharz, kuchcików, furmanów, stajennych, stróżów i t. d. Życie tu

na modłę azjatycką. Robotnicy w składach herbaty dzielili się na kategorye, jednych specyalnością było rozpoznawanie herbaty, drugich zarzucanie "cybików" w skóry i ~~płachty~~ znaczenie gotowych ~~skóry, lub znaczenie cybików~~. Prosty robotnik zarabiał mniej więcej, niż pracujący zawski rzemieślnik, bo od 2 do 4 rubli dziennie, a niekiedy i więcej. Składnica herbaty zatrudniała koło 500 robotników, którzy zamieszkiwali w Troickosawsku z rodzinami, tamtejsze domki codziennie przychodzili na roboty do kiachty. Główny ruch tu był przez zimę, kiedy przychodziły karawany z herbatą z letnich zbiorów. Robotnicy byli ~~ściśle~~ rzadko z kiachty. Często bywało, że jeden brat lub krewniak, był milionerem kupcem, drugi robotnikiem. Troickosawsk żył z zarobków, które dostawała kiachta, a przez to był od małej kiachty w zupełności zależny. Za pomocą milionerów kiachcińskich, którzy pośrednictwem ich mieli, i przepijali pieniądze Robotnicy zwykle przez zimę zarobią, a wiosną znowu stawali się bosymanami i zawsze bywali goli.

Najwięksa firma kupiecka w Kiachcie była Niemczynowa. Założycielem jej był Jakow Niemczynow, rodem z Naryma nad Obią. Jako młody chłopiec przybył według miejscowego wyrażenia jako do kiachty i służył pokojowcem (gornicznyj) u bogatego kupca, czyścił buty i nakładał fajki, ale przechodząc różne stopnie hierarchii służbowej, stał się urzędniczkiem, ekonomem, subiektem handlowym, a wreszcie pajszczikiem, po czem na swoją własną rękę zaczął robić operacje handlowe i został kupcem. Nadomiar dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, kopalnie w Badajbie nad Leną zasypa-

Ty go złotem, ~~tak się stał~~ robiąc najbogatszym człowiekiem ~~[illegible]~~ nie tylko w Kachecie, lecz i w Syberji. Pensy- (kupiec),
dawał rocznie prawie pół miljona, kiedy najuboższy z kach-
tyców tysięcy ~~tysięcy~~ (czterdzieści) rubli. Wydawano najwięcej
jak już wspominałem, na utrzymanie służby dworu.
i koni, ~~objadano~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wyjątkowo
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ trunków szampana i win, ~~nie tylko pano-~~
których ~~[illegible]~~ znaczna część tonęła wśród ekonomów i
służby. Niemczynów ~~[illegible]~~ utrzymywał około 75 osób służby
i przeszło 100 koni na stajni dla swych potrzeb osobistych,
najskromniej w Kachecie
i ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ 10
15 koni. Nabab kachtyński, jakow Iwanowicz
Niemczynów, był to człowiek już stary, złożony od
~~[illegible]~~ ciężką niemocą sklerozy opon rdzenia krzyżowego.
~~od lat dziesięciu~~, z nieruchomą w dół głową, rozpuszczoną
rzęsami, był zwykle wożony w
wózku, jak ~~o nim~~ złośliwie wyrażali się ~~[illegible]~~
był światynią moszczami" (siostrzeńcami), dreszcz lokai,
zwanych miankami, ~~[illegible]~~ i wożono na zmianę
miljonera. pod dozorem domowego lekarza, którym był
sybiriak, nie jaki powołowy, pielęgnujący chorego i po-
bierający za to 18 tysięcy rocznej pensji ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

dawał za mąż za swych x. 2. „Kantorszczyków" dając im sute posagi i interesy procentujące się dobre, prosperujące. Wreszcie jednak zdecydowanie pomimo tego że Niemczynów przychodził im z pomocą wielokrotnie finansowo i bankietowali. Najmłodszy z dzieci, jedynak syn, Andrzej, kiedyś przyjechał, miał lat około 30, zdrów i silny, ale 02 lat młodych chował się w towarzystwie lokai i furmanów wciągnął się do pijaństwa, urządzał istne orgje, którem się nawet gorszyli. Sybirzący do takowych obyć. Ulubionem zajęciem Andrzeja było polowanie, obławy na wilki, niedźwiedzie, łosie, dziki i antylopy, z czego ludność ciągnęła zarobki płacił bowiem sowicie za to myśliwcom i bartogi niedźwiedzie, nagonicarom i strzelcom. Rodzina chciała go koniecznie ożenić, co było nie łatwem, dla ktoś do życia samowolnego i pijackiego (zdemoralizowanego) wszystko można kupić za pieniądze, nie wyłączając kobiety. W końcu Namówiono go do ożenienia z ubogą Bujwidowną, (Bujwidowa tonka polaka) sierotą wielkiej natury. Bujwidowna, dyś policmajstra Trockostowskiego, człowieka bardzo z natury zdolnego, lecz hulakę i niestałego, posiadał on wielką zdolność składania rymów, improwizowania wierszy. Prof. Benedykt Dybowski znał go dobrze i mówił mi że dar ten jest właściwy mieszkańcom Nowogródzkiego i okolicom przyległym, skąd pochodził i Bujwid, i że tam bardzo nawet mało piśmienni, lub analfabeci dziwnie mają talent improwizowania wierszem po polsku, lub bia-

toruskie. Jeżeli przypomnimy sobie, że stamtąd pochodził najwięksy mieszczanin polski i współczesni mu poeci-koledzy z rodzin filareckich, to byłoby to dodatkową (a zadatnia) cechą antropologiczną ludności tej ziemi. Matka Bujwidowny, nee Rosjanka, pochodziła z rodziny kupieckiej bardziej na zachodzie (i postępowej) kulturalnej Śpiewnych. W domu ich zbierała się inteligencja miejscowa, urzędnicy przybyli z Rosji i politycznie zesłani Polacy i Rosjanie. W tym ciekawym kółku najczęstszym gościem bywał ówczesny gubernator pogranicznej Mongolji Despota Zenowicz i jego najbliżsi współpracownicy, później zajmujący wysokie stanowiska w Petersburgu, jak baron Wolff, Merecatow, konsul Szyszmariow, Michał Bakunin, znany rewolucjonista, (Morawski, historyk) Henryk Krajewski, wielki patrjota który po wyjściu z robót ciężkich gdzie był męczony i torturowany, malarz też poeta Odyniec w domu Śpiewnych jako nauczyciel ich dzieci, Wojciechowski do kraju długie lata utrzymywał stosunki z tą rodziną, wreszcie malarz Rejchel z Warszawy, który gdzie malował obrazy do nowo-wzniesionej świątyni prawosławnej, kosztującej wiele miljonów. Rejchel w obrazach tych wprowadził niektóre typy zesłańców Polaków, jak to słyszałem od Zenowicza. Z córek Śpiewnych jedna za Bujwida, druga za Dra Piotra Marcinkiewicza, którego

bliżej poznałem kolegę Uniwersytetu Moskiewskiego Żenowicza. Dzięki z którą ożeniła się kupca Szewcowa, wówczas niezamożnego, który drogą, jak posiadają, nie zawdzięczając swej fortuny i otworzył oddział swej firmy w Moskwie, dotąd istniejący w ręku jego dzieci.

Do starego Niemczynowa miałem list od Żenowicza, o czem zakomunikowałem synowi. W umówiony dzień, kiedy ojciec był mi lepiej, pojechałem do Kiachty. Syn zaprowadził mię na audyencyą do "papaszy" siedzącego w wózku w ogrodzie, obok którego Niemczynowa (stało dwóch służących. Chory miał głowę w dół spuszczoną, oczy zamglone, potężne z podbitą, twarz blada, jakby popielatą, palce przykurczone i spętane (watą. Robił wrażenie trupa. Syn podszedł do ojca i głośno mu powiedział nad uchem, że mam polecenie od Aleksandra Żenowicza przywieźć mu pokłon i dowiedzieć się o jego zdrowiu. Na to stary coś niezrozumiałego wybełkotał, jak by podziękowanie, a ja z obowiązku uniżałem coś odpowiedzieć i oddawszy mu pokłon z daleka, uwarzałem za właściwe z synem odejść, nie było nic więcej do powiedzenia. Ciężkie wyniosłem wrażenie z tej chwili widzenia żywego trupa, który dla tego że bogaty (jakiś tam będzie) koło niego się wyraźnie skarżyło na długie modlenie się. Po wizycie zatrzymano mnie na obiedzie. Na nim poznałem wtedy jego żonę Andrzeja Jakowlewicza, o której wiedziałem, że po polsku mówi, później, kiedy z nią częściej miałem sposobność się widywać, jako lekarz, u niej, nigdy do mnie w tym języku się nie odezwała, chociaż bratowa jej znała [illegible]

~~nie~~ ~~na~~ ~~korzyść~~ ~~Polski~~). Po obiedzie młody Niemcynów zakomunikował mi, ~~jako~~ ~~rezultat mojej wizyty u ojca~~ że, ~~za~~ chcąc przyjść z pomocą ubogiej ludności miasta, upoważnia mnie, jeżeli ~~ja~~ na to zgodzę, ~~przepisywać~~ za na jego konto lekarstwa bezpłatnie, jak również dawać ~~nie~~ bardziej potrzebującym drobnej zapomogi pieniężnej, dla mnie ros[illegible]aera jako honorarjum 3 tysiące rubli rocznie. Ponieważ ~~nigdy~~ ~~nie~~ ~~odmawiałem~~ (i tak) bezpłatnej pomocy potrzebującym chorym, ~~na mieście i w domu~~ ~~uciekła mnie wyraźnie tym~~ ~~że~~ wiadomość ~~że będę otrzymywać osobiście jakąś pensję, bo że moja pomoc będzie bardziej realną kiedy~~ będę mógł w stanie rozporządzać pewną kwotą ~~jeden~~ pieniędzy dla celów ~~poparcia~~ filantropijnych, ~~mogę udzielać~~. Po dniach kilku ekonom Niemcynowa wręczył mi ośiemset rubli. ~~na tych cele~~. Chciałem pokusić się ~~tej kwoty~~, lecz według miejscowego zwyczaju nie zgodził się ~~na to~~ ~~stwierdzić~~ ~~że~~ u nich ~~tego nie ma~~ ~~tego nie mają~~ na to sprawy pieniężne załatwiają tylko ~~w~~ ~~[illegible]~~. Starałem się o ile ~~mogę~~ możności zadośćuczynić wyjaśnić się z położonego mu we mnie zaufania, a ponieważ suma ~~jako otrzymałem~~ na owe jesne stosunki była dość znaczną przy względnej taniości lekarstw, które bezpłatnie ~~przepisywałem~~ za zaś przepisywałem je, tylko ~~wydawanie~~ ubogiej ludności, wystarczyła mi ta kwota na lat pare, ~~a nawet więcej~~, przy czem prowadziłem ścisłą rejestr wydawanych pieniędzy, i co pół roku ~~regulowałem~~ rachunki z aptekarzem i dając z nich jednocześnie racha-

(X) wtaczyć do tekstu √ Ulice od domu aż do cerkwi, były po których szedł kondukt pogrzebowy były wystane kobiercami. Było mnóstwo popów z przybyłym archijerejem na czele. Ciało zmarłego nabalsamowano i pochowano około cerkwi i na mogile zaś umieszczono potem wspaniały żelazny cerkiewko. Na pogrzebie wygłoszono kilka mów. wygłaszających Ubogim i mniej zamożnym rozdawano hojnie wsparcia, a potem na otwartem polu w namiotach jedzenie i napoje.

nek wspaniałomyślnemu ofiarodawcy, razem z podziękowaniem. Kiedym pan sybiriakom powiedział o moich rachunkach z Niemczynowym, dziwili się mojej naiwności, że nie odtrącam z pieniędzy danych mi na lekarstwa dla siebie honorarium. Kiedy wydałem wszystkie pieniądze, zapytałem, co mam dalej robić, prosząc o uregulowanie rachunków ze mną osobiście. Otrzymałem odpowiedź przez aptekarza ustną, że Niemczynow prosi o pisanie lekarstw na jego konto dla biednych, bezpłatnie a dalej — mnie należne pieniądze odeśle.

52. Umarł w tym czasie stary Niemczynow, Bydła to wielka inwestycja. Cała Kiachta, a w części i Troicko-sawsk przybrały barwy żałobne. Zjechała się cała rodzina Niemczynowych. Dla uczczenia wielkiego bogacza, w którejś z kilku sal, rozstawionych stołach zasiadło kilkaset osób. Dostałem również zaproszenie. Przybyłem przez ciekawość, by zobaczyć stypę pogrzebową tak bogatego człowieka. Stypa rozpoczęła się modlitwą od nabożeństwa, a skończyła się stypa rozpoczęta, grubymi kaszami wyżowymi z rodzynkami. Obficie podawano wódkę i wino, po każdej potrawie wstawano, a biedni pili i śpiewali wieczne odpoczynienie, odmawiali długie modlitwy. Po trzech godzinach takiego uczczenia zmarłego wielu było pijanych. Tylko syn nie pił. Kilka lat później, gdy [illegible] wszyscy zapomnieli o codziennym jego pijaństwie i różnych awanturach, którymi się dawniej.

(czasu) (parokrotnie)
Wspominałem tylko moją należność ~~jestem~~, lecz nie
otrzymałem żadnej odpowiedzi. Był to czas, kiedy Niem-
czynowie pogrążyli się ~~ostatecznie~~ w pijaństwie i zigdy
li się nie wytrzeźwiali ~~aż do śmierci~~, tak że niemożliwe
~~mądrem~~ ~~byłem~~ stałoby się było
się porozumieć. Nie szło mi tyle o otrzymanie kono-
(ile) (nasze)
wego, o to, że praca moja szła na karb jego filantropji.
varyum) ~~Litwa~~ Litwa tybecz nie była we zwyczaju
(lekarzom)
ji płacenia nawet przez ~~tego~~ zamożniejszych pacy-
~~chciała~~ chciała, przysyłając na Boże-Narodzenie i na
Wielkanoc pakiet z pieniędzmi, lub cybik herbaty,
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ od czasu do czasu
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
Oprócz tego, że lekarstwem ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
(ubogich, a z czego korzystałem mniej zamożni chorzy otrzymywali
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
lekarstwa lekarstwem jemu ~~byłem~~ nasto bezpłatne
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
pijnych instytucjach: w ~~których byłem bezpłatnym~~
lekarzem w Domu pracy" i w „Schronie dla dziew-
czyn sierot," przez co zyskałem wśród uboższej
ludności wielką popularność.

Wspomnę o innych domach kupieckich, w
których lekarstwem, i przez co ~~z nimi~~ zawiązały ~~tymwarzyły~~ się
z nimi szczególnie z domem
pewne stosunki, ~~a mianowicie~~ Sinicynych. Byli
ludzie
to z gruntu bardzo sympatyczni. On syn starowiera
popa, i matki Saboszników, z rodziny również
pieczny, bardzo mniej w Rosji ze swych kulturalnych dosz-
łości. Sinicyn, chociaż z tłumiek matego wykształ-
cenia i wiadomości intuicyjnie szanował naukę
i wszelkie dążności kulturalne, i nie żałował na

⊗ wtrącenie do tekstu ~~być~~ ~~ani wyjątkowo~~ ✓ jak na stosunki miejscowe ludzie (wyjątkowo) moralnemi i trzeźwemi, Sinicyn ~~jako kupiec~~ w sprawach kupieckich tęgi i tatarowierny, był wyzyskiwany i oszukiwany niejednokrotnie, już pod czas naszego pobytu interesy jego ~~firmy~~ znacznie były zachwiane, a po naszym wyjeździe Sinicynowie znaleźli się na krańcu ruiny, a jak ~~słyszałem~~ dziś, ~~nie nie mają jeszcze stosunki z bogatemi krewnymi, rozsianemi po całej Rosji, a pochodzącymi~~ kiachty ~~pomagają~~ zubożałej ~~bradzo~~ i tak jak dawniej dają możność ~~sybiriakom~~ kształcenia się w Rosji.

na ich papieranie.

to swych środków. Żona jego była córką starego Niemczynowa.
Byli to bogaci ludzie, ale
bardzo ekstrawagancki i potrzebujący, a przy tem
byli wyzyskiwani i oszukiwani tak że w końcu byli
wyzyskiwani znacznie nadwerężyli swój fortun i po
wojnie wyjechali podobno znaleźli się na krańcu ru-
iny. Ma wiele lat przed wojną światową, która odcięła
ich od nas, otrzymywali według sybirskiego zwy-
czaju paręset rubli do roku na dorocznie święta kartki z ży-
czeniami. W Kiachcie najbardziej kulturalnym domem
był dom Łuszników. Stary Łuszników, jak opowiadał
pochodził nazwisko od tego cebuli jak gdzieindziej
że rodzice jego mieli ogrody jako mieszczanie i
przeważnie sadzili i handlowali cebulą. Pochodził
z Selengińska a przybył tu czytać nauczyć się od de-
kabrystów (z Bestużewych, czem się zajmował stamtąd
wiadomości). Dzieje ich o nich były dla niego świętością
i cud pewną sympatyę dla zesłańców Polaków, których
znał wielu. Pod ich wpływem swych pierwszych nau-
czycieli zamiłował w czytaniu, w wiedzy, a dorobiwszy
dorobiwszy się majątku sprowadzał wiele
książek i gazet i był hojnym mecenasem oświaty.
Przyczynił się do założenia w Troickosawsku szkoły realnej, żeńskie-
go gimnazjum, ochronki dla sierot, szkół ludowych, czytel-
ni i biblioteki liczącej (wówczas) 20000 tomów, wspo-

Dawał też środki na wspierał wydawnictwa nowo-otwartego
jego graficznego Towarzystwa, na powiększenie
jego muzeum i t. d. W pogladach swych był ludzkim
i tolerancyjnym, przy wrodzonym swym dowcipie,
smagał obskurnizm kupców i ich oszukaństwo i grabież
w handlu. I ta nasycona kupców rosyjskich cecha
(oszukaństwo jest cechą rodzaju). W domu Łuszników
dawali zwykle gościnne zebrania politykowie, przemie-
niali się poglądami podróżnicy i uczeni prze-
jezdni. Łuszników złożony był od lat wielu
i mógł tylko o kiju się poruszać, chadzał w pobliże domu na spacer.
nia kes nie mogąc wsiąść do kabes, nigdzie bodaj nie spo-
tykał tylu paralityków i cierpiących na porażenie
rdzenia kręgowego jak we wschodniej Syberyji. Łusz-
nikowie mógł tylko o kiju przechadzać się po
Łusznikowie
kraju, czasami wyjeżdżać w powozie na spacer. Oże-
nił się w starszym wieku z młodszą znacznie od siebie
dziewczyną, z bogatego, lecz zbankrutowanego rodu
Kandińskich, obarczonego ciężką neuropatyczną skazą
dziedzicznością. Dziad Łuszników był historycznym człowie-
kiem. Zesłany za rozboje i morderstwa na roboty ciężkie,
później
następnie jako osiedleniec w Nerczyńsku dorobił się na handlu ogromnej fortuny. Cała administracja
sprawa na jego usługach zorganizowawszy bandę napadów, grabież,
najprawdziwszą panikę na ludność, przejść krajem

X) ~~O rodzie Kandyjskich~~ mam wiadomości zawarte w znakomitem dziele Jadrinceva „Sibir kak kolonija" o ~~rzeczach~~ innych.

samowładnie, zdradzające jak i znaczny procent krymina-
listów, pewien rozstrój umysłowy. Zboczenia w sferze psy-
chicznej cechy na jego potomstwo, syn, a ojciec Łuszniko-
wej odebrał sobie życie, siostra powiesiła się, siostry i
brata spotykało obłąkanie. Ona była urodziwa
zdrowa, lecz nerwowa i łatwo się podniecająca.
Liczne potomstwo nosiło miało na sobie piętno skłonności
do pijaństwa i obłąkania rozstrój nerwowy. Wszystkie
dążyły do wyższych szkół. Do Rosji przyjeżdżają, tak sy-
nowie, jak i córki, z dwojga nawet pewne talenty
[illegible], lecz wszystko (niweczył) brak wytrwałości, córki
zrażają moralnych. Córki powychodziły za mąż, lecz
pilnować i wychowywać dzieci, oddawały się
sprawom społecznym, uczestniczą w tutejszych stowarzy-
szeniach, na wiecach, [illegible]. Zresztą obie płacić przeniosły się
[illegible] życie bezładne i oddawały się
nałogowi pijaństwu.

Znanej wyglądał dom Mołczanowych. Wśród ro-
syjskiego kupiectwa było kilka wielkich firm tego
nazwiska, mających swe domy handlowe w Rosji
i w Chinach. Protoplasta ich w Kiachcie był
siedemdziesięcio kilkoletni starzec Mikołaj Łukicz
Mołczanow, który majątek zostawił
Rodzice jego starowierzy, [illegible] w pierwszej ćwierć
ci XIX w. wstąpili do nowej sekty, [illegible] pochodzącej przyniesionej z Rosji, zabrała sobie.

Inne siedlisko
~~na północ~~ o 160 wiorst od Troickosawska w ~~górach~~ malowni-
czych wznoszących się ~~około~~ ~~pod tora~~ ~~2 tysięcy~~ metrów ~~nad powierzchnią~~
góra
morza nad Czykojem na pograniczu Mongolii apodal
wsi Ustuku. W tym czasie ~~około r. 1828~~ 1825 wtenczas ~~to~~ się
Syberji mnóstwo zbiegów, to poddanych z pańskich włości,
z Rosji, ~~to~~ bandytów, ~~lub ciężkich~~, wreszcie z po-
bot ciężkich, władze wszystkich takich ludzi ~~do kraju~~
bez dokumentów uwięziły, karały ~~i odsyłały~~ kłostra i ~~gdzie~~ ~~do~~
~~tego albo~~ zsyłały do robot ciężkich, lub osiedlenie na
Około r. 1830 ~~przybył jako zbieg~~ przyjechał nad Czykoj
bez nazwiska i o nieznanej przeszłości,
który był w miejscach świętych, w Ławrze Kijowskiej i we
Kancie przyjechał nad Czykoj, ~~bez nazwiska i nieznanej~~
~~przeszłości~~ ~~gdzie z pańskich włości~~ po indagacji karach co-
~~za wypadkowy do wolności~~ a Zbudowawszy w górach
Czykoja ziemiankę, oddał się modlitwie, i żywił się produktami
leśnemi i psią pustelniczy żywot. Ludność okolicznia
dostarczała mu żywności, uważając go za uświęcia sprawie-
dliwego. Zresztą zdobył sobie takie zaufanie w okolicy,
że z dalszych stron go odwiedzano, a kiedy zbudował się
u niego myśl zbudowania około ziemianki cerkwi
i klasztoru, poczęły się składki obficie szczególnie z
kupieckiej klachty. Z czasem władze i duchowieństwo
wzięły również udział w budowie stałej misyjnej dla nawraca-
nia Buriatów, a ~~zbudowano~~ cerkiew i przy niej kla-
sztor przyłączono jako filia do większego monasteru koło wsi Po-
solskoje nad Bajkałem. Przyjęto kilku zbiegów, z których
skład ~~się~~ pierwszy nowicjat i przyjęto pustelnego,
~~tego zgromadzenia mnicha z klasztoru posolskiego~~,

a był nim pewien mnich, skazany (poprzednio) na osiedlenie w klasztorze
za sekciarstwo, jako sekciarz i [illegible] rzekomo już nawrócony. (jego) Przybywszy jednak
nad Czyrkoj rozpoczął on (Downą) propagandę, do której z Tatuszecia
szerzyła się wśród (klasztornych, sąsiednich wiosek) braciszków i przyjeżdżających
którzy z kupców Kiachtyńskich. Ludzie z tej opowiadali starszych,
te swoje pamiętniejsze, jak również z broszur rozprzedawanych przy cerkwi jako jej historię. Była to prawdopodobnie
sekta chlystowska, bardzo rozpowszechniona wśród Rosjan
w gubernjach środkowych i wschodnich. Początek jej datuje
się od połowy XVII w., jednocześnie z odszczepieniem się od
cerkwi starowierców, którzy nie chcieli przyjąć (księgi no-
wych, liturgji czynności itp. Aleksy Michajłowicz i patrjarcha
Nikon rozpoczęli gwałtowne prześladowanie tych sekt jak i innych
(średniowiecznych, przybyłych z Zachodu, głównie z Niemiec
Europy Zachodniej i Anglii), jak np. sekciarzy biczujących
się i skaczących, kwakerów, adamitów, irwingjanów, i.
t. d. Jedni z nich widzą początek tych
sekt na wschodzie, inni zaś na zachodzie. Prawdopodobniejszem jest że wiara chlystów w istnienie
Ducha i jego przemienienie w ciało (bodaj) wschodniego
pochodzenia, a zapożyczona (należy tu) od wierzeń
magjańskich, lub dalekiego Wschodu, jak wcielenie
się bóstwa w człowieka, który w ten sposób staje
się bogiem, lub Chrystusem, a więc z punktu widze-
nia (mistycyzmu) panteistycznego pojawia się może (mniejszych) wiele Chry-
stusów, walczących z sobą [illegible] i ten (uzyskuje)
przewrotność [illegible], który niszczeniem zaparciem mody zniewagi.
Chlystowie propagowali (pobożnymi) umartwianiem się od napojów

wyższych, równość stanów, (pomoc wzajemna) braterstwo, i ~~równość dóbr~~ -
~~chrześcijańskie~~ ~~chrześcijańskie z wiarą że~~ może zostać
każdy człowiek prorokiem, a nawet Chrystusem.
Sekta ta ~~dopuszczała~~ tolerowała wolną miłość, która nawet wchodziła
do obrządków kościelnych. Nabożeństwo ~~które~~ rozpoczynało
się zwykle w cerkwi, od modlitw ~~i~~ śpiewów, ~~śpiewanie~~ potem tańce ~~i~~ kontynuowały
rozwnienie się wzajemnej, doprowadzające do ekstazy, a w końcu grzechu
ogólnego. Nazwa sekty chłystowskiej miała pochodzić
od słowa chłyst (bicz), sami zaś sekciarze ~~tę nazwę~~
wyprowadzają ~~ją~~ od skażonego jakoby słowa Chrystus, ~~Chrystos~~
~~słowo~~ ~~znaczy~~ ~~(znaczy biedz bożemi ludźmi, wielki człowiek~~
~~mający dla świętego ducha~~. ~~Wielu~~ W śród tych sekciany
~~w Rosji~~ powstało wielu ~~wielkich~~ chrystusów, większych
i mniejszych, najświętszych panien i różnych apostołów, przed którymi lud padał na kolana, żegnał się
i modlił się. Ci żywi bogowie z wiarą w przeniedolenie
dusz przypominają ~~w wierzeniach~~ tak bardzo zreformowany buddyzm
i doktrynę lamaizmu tybetańskiego
z ucieleśnionymi świętymi chubilgonami. = Od
sekcianom w Rosji wytaczano (w Rosji)
czasu do czasu wynikały procesy, przeciw sekciarstwu
które potem przycichały, a sekty szerzyły się dalej. Pierwszy
głośniejszy ~~proces przeciw sekcie chłystowców~~ odbył się przeciw chłystom wyniknął
w r. 1733 w Moskwie, przyczem kiedy to zaś
78 osób, siedliskiem głównem ~~w~~ sekty był klasztor żeński. Przełożonych i dwóch przeorów skazano na ścięcie, i innych sekciany
wysłano do odległych klasztorów, ~~w których rozsiedlili~~ da-
~~lej swoich~~. W kilka lat potem w mianowicie w r. 1740,
znowu odbył się sąd nad wyznawcami tej sekty ~~z jakimś~~ Andrejem
Prichowym w Moskwie do której należało wielu duchownych, świeckich

i arystokracji. Śledztwo wykazało kilkuset winnych, których zesłano ~~w części~~ do robot ciężkich, częściowo osadzono w różnych odległych monastyrach. Byli stali się niewiami tej nauki. ~~W pierwszej połowie~~ W drugiej połowie XVIII w. powstaje nowa sekta (mistyczna) ~~Kliwo ostatecznie~~ ~~Kliwo~~ ~~ostatecznie~~ ~~szerzenie się~~ ~~chłystowskiej, bez zakłóceń~~ za panowania Aleksandra I gdzie nauka sekty chłystowskiej znalazła szerokie pole dla swego rozwoju ~~chłystowszczyzna~~ i została zaniesiona do monasteru kupieckiej rodziny Czykojskiego, znajdujące proselitów w środowisku kupieckiej ~~którym uczestniczyła w nabożeństwach w cerkwi w tańcach i orgiach~~. Nikołaj Łukicz, wówczas 16-letni chłopiec, był Chrystusem, a starsza od niego siostra Najświętszą Panną. Później ~~lat wiele znałem.~~ zostali oni skazani na pokutę kościelną. Pierwsze śledztwo, ~~w tej sprawie~~ wszczęte w tej sprawie, nic nie wykryło, ~~karało~~, gdyż urzędnicy byli przekupieni. ~~Sprawa była~~ Po ~~zatuszowano~~ ~~bez końca~~ ~~kiedy~~ ~~władze~~ ponownie rozpatrzeniu przez ~~władze~~ przysłany z Petersburga, przełożony klasztoru został zesłany, innym mnichom wymierzono różne odpowiednie kary. ~~Za moich czasów~~ Pustelnik Wartaam w herezji nie ~~klasztor~~ nie ujęstnił, a odpowiadał za to, że jej potakiwał i nie stawił oporu. Za moich czasów klasztorem ~~którego~~ ~~nie raz przejeżdżałem~~ był zbiegowiskiem różnych bandytów i ludzi podejrzanych, ~~kondwity~~ tak, że w nocy obawiano się koło klasztoru przejeżdżać. Był on siedliskiem przestępstw ~~kryminalnych~~ kryminalnych, gdzie bójek i zabójstw, w których mnisi uczestniczyli ~~sprawcy~~ ~~zabójstwa~~ ~~grabieży~~ ~~na~~ ~~gościńcu~~ ~~w~~ ~~stanie~~ ~~nietrzeźwości

(X) Sekciarstwo dotąd w Rosji niezamarło i pomimo propagandy niewiary, siłnie szerzonej przez rządy żydowsko-bolszewickie tkwią głęboko i kryją się głęboko w duszy rosyjskiej mającej w sobie wiele pierwiastków wschodnich skłonnych do mistycyzmu, którego nie wyrwał cynizm doktrynerów moskiewskich. Jak silnemi są w Rosji prądy sekciarskie, dowodzą ostatnie czasy upadającego cesarstwa, gdzie sferyzwane wyższemi (!) podpadły wpływowi w dworze Kasputina, Badmajewa nie dawno inicjowanego wespół z umysłowo-chorym protopowym pod patronatem panujących odbywały praktyki chlystowskie w przydwornej cerkwi w Carskiem siole.

Pamiętam, jak raz na sądzie zwracał na siebie uwagę pomiędzy innemi mnichami ~~o zbójeckich twarzach, jako świątek~~ ~~rzeźbiarskich, zwracał na siebie~~ protodjakon katedralnego sobory z Krytą, ~~ostatni~~ ~~z~~ pijaństwo do mogiły. Był to chłop lat czterdzieści kilku, gruby, którego figura bez zarostu twarzy i głos cienki sprawiały nieciekawe wrażenie baby. W lat parę potem, a mianowicie w r. 1906, kiedy ten famowyt archiereja przysłany przez niego z Rosji, i przez lat 20 przy jego boku pozostający, umarł z pijaństwa, ~~to jak mi opowiadał~~ ~~nazwała go jako pięciorga i mała baba~~. Sędzia śledczy miejscowy ~~opowiadał~~ że ~~a~~ zwrócił się do niego Petrowny nie wiedział zaktopotany co ma począć, gdyż po śmierci dał w obec całego zgromadzenia Konał pokarało się przy tłumaczeniu że jest kobietą. Podejrzywając stosunki pomiędzy archimandrytem a zmarłym, ~~i odkryciem~~ ~~(X)~~ ~~którą~~ ~~ktoś~~ ~~ktoś~~ ~~tajemnicę~~ ~~pochowano~~ ~~zmarłą~~ jako protodjakona, ~~ktoś~~ ~~tajemnicę~~ ~~pochowano~~ ~~zmarłą~~ ~~do grobu~~.

Kupiectwo kiachtyńskie wyróżniało się zasadniczo od kupiectwa rosyjskiego, a zwłaszcza moskiewskiego, ~~kupiectwo~~ ~~kupiectwo~~ ~~kupiectwo~~

warstwę. Spójnią ich była drażność
zamknięty Kasty. Łączyła ich przewaga
interesów, pod nad przekładanych nad pospolite
błyszczenia, przed innemi pańskowe i publiczne, chęć
tem
[illegible], niska obyrajo wość, i częste wspólne pijaństwo
W Moskiewie używana często
chy w częstem napijaniu się, z tą tylko różnicą że
pili prosty wódkę, a Kiachtyńcy drogie wina i Szampan.
W Kiachcie treścią życia było objadanie się i u jamie się
szukano pretekstu do wypicia przy każdej
okoliczności, Tu co tam zjadano mogło się przerywać normalnie
[illegible] wiele osób
[illegible]. W piciu damy nie ustępowały mężczyznom. Kobiety
niewiasty
zaliczające się do sfery inteligentnej, w Kiachcie
utworzyły klub donski w celu uprawiania pi-
jaństwa. Klub miał lata swego rozkwitu, w końcu
upadł, lecz nałóg u wielu pozostał. O pladze pijaństwa
w innem miejscu mówić będę, a teraz wspomnę o
gościnności, tak mnogo tym wszystkim, którym kiedy
kolwiek zdarzyło się być w Kiachcie. Kupcy szczycili
się swą przystępową gościnnością, t. z. chlebosolstwem.
Na uroczystościach i przyjęciach, na których mnie zda-
wało się, niekiedy bywał, widziałem ten ustrój Demokra-
tyczny, do którego my ze starą cywilizacyą odeszliśmy.
za stołem biesiadnym
W domu miljonera zasiadał brat
sprowadzającej
właściciela i obok modnej damy, wypisanej
toaletą z Moskwy lub Paryża, siedziała jakaś ku-
zynka ubogo ubrana, lub ciotka z chustką
na głowie. Najbogatszy nie wstydził się
przyznać do pokrewieństwa z najuboższym.

Rozdział XVI

V Osada chińska obok Kiachty. Warunki życia w Troickosawsku. Plaga pijaństwa. Wśród dawniejszej ludności i niski poziom jej moralności. Administracja w Kraju Zabajkalskim i jej wady. Lekarze w Troickosawsku. Moje obowiązki służbowe i działalność naukowa. Wspomnienie o Aleksandrze Dezyderym Zenowiczu.

Rozdział XVII

O kilkadziesiąt metrów na południe od Kiachty przechodziła granica chińska, właściwie Mongolji. I tu na stepie kamienistym i pustynnym wysoka gliniana ściana wznosiły się budynki z ubitej gliny, Majmaczenu (osady chińskiej), jednopiętrowe z małemi dziedzińcami i bramami. Zamiast szyb naj- siej zaklejone cienkiem papierem z różnemi chińskiemi rysunkami. Wygląd Majmaczenu z wymiostyłych dachach z rzeźbionemi gryfami i malowanemi różnobarwnie w stylu chińskim, o wąskich ulicach stanowił kontrast zupełny do Troickosawska i Kiachty. Osada ta tem jednak zasługuje na uwagę, że na mocy prawa ryczałtowego uśrednionego przez wiekami składała się tylko z ludności męskiej, której liczba dochodziła do 2½ tysięcy. Kobiety jak wiadomo, nie przekraczały nigdy poza wielką ścianę północną, a pobyt mężczyzn uważany tylko za czasowy, każdy obowiązany wrócić do ojczyzny. Wpływ to nie sprzyjał rozprzestrzenieniu się i rozrodzeniu Chińczyków na obcych terytorjach, którzy duszą się w swem własnem, nie mogli zaszczepić nowych, ani też przenieść do tych krain swoich. Pierwsze wpływy kulturalne Chińczyków sięgają w tych okolicach 2 wieków, a w dalszych 1 wieku przed Chr. zajmowały obszary plemiona krwi tureckiej. Ślady tego znajdujemy w wyrobach, monecie, w nazwiskach volnicznych i innych przedmiotach, znajdowanych kiedy obrazowych mogił

spotykanych
~~to pochodzenia~~, bądź tuzinie, bądź w innych. W późniejszem pogrzebaniu w trumnach znajdują się t. z. czochy (monety chińskie) dalszego wcześniejszego okresu. Wpływ ten kultury tureckiej i chińskiej, zarówno był może i osady chińskie musiały ustąpić uledz zagładzie od XIII w. po najściu dzikich hord mongolskich. W ciągu mego kilkunastoletniego pobytu w Zabajkalju, mogłem spostrzegać przód emigracyjny Chińczyków do Wschodniego Syberji. Kiedyś my przyjechali do Troickosawska Chińczycy przychodzili tylko handlować do miasta z towarami do Troickosawska, nie osiedlali się na stałe, nie było ich wówczas i po wsiach pogranicznych Syberji, Chińczyk.

Po latach kilkunastu Troickosawsk posiadał kilkadziesiąt sklepików chińskich, w których bywało można znaleźć dla zamożniejszego oporu nieco to wariów, a głównym ich przedmiotem handlu stanowiła sprzedaż makowca do palenia tytuniu i wódka chińska, zamorodna, pędzona z najniższych gatunków zbóż, a wiele olejów jadalnych. Do tych działających fatalnie na ustrój nerwowy. Ludność rosyjska szczególnie żądna tego napoju, który robił poważną konkurencję gorzałce rosyjskiej gdyż kosztował bardzo tanio i od kilku kieliszków można było upić się do utraty przytomności. Widziałem wiele wypadków zatrucia, sprawiającego wrażenie śmierci, gdyż ludzie upici leżeli przez dni parę bez oznak życia. Skupowały takie kramiki złoto i rzeczy kradzione, podobnie jak u nas żydzi, pomiędzy tem nie raz w prasie syberyjskiej kwestja szkodliwości sklepików chińskich, pisano też o tem w sprawozdaniach lekarskich,

(X) ~~Idzie ku temu~~. Chińczycy dążą ku temu ~~dwoma~~ trzema drogami: ~~jedna z nich to~~ idzie przez Mandżurję, którą już zaludnili; ~~druga to~~ powolne zasiedlenie Mongolji, ~~przez chińczyków~~ co się odbywa powoli, lecz nieustannie, a nakoniec przez trzecią otwartą szlak kolonizacyjny z północnych prowincyj chińskich do południowej Syberji. Przyrost znaczniejszy ludności chińskiej na Syberji może się stać groźnem ostrzeżeniem Europy przed zbliżającą się kwestją żółtą.

niestety (nie tylko) bezskutecznie, gdyż ku... sklepiki mnożyły się coraz częściej i po wsiach mnożyły się. Bez rezultatu, ~~bo przeciwnie nie było~~ coraz więcej, w każdym z tych kantonii, aby nie było jednego, bodaj kilku sklepików chińskich, w których by nie zamieszkiwał Chińczyk, przeważnie z rodziną Rosjanką i z nią spłodzonem potomstwem. Chociaż Bóg dyszkan rozkazem (w latach ostatnich) suchych poddany Arcy wyjeżdżać poza wielką ścianę, trudno było przeciwstawić się z rodzinami, lecz złamać tradycyjnych uprzedzeń na razie było trudno i mało znalazło się chętnych. Pierwszemi pionierkami nowych poglądów dzisiejszych kobiety, były dwie chińskie młode które przybyły ze swemi mężami, przydzielonemi telegrafu chińskiego do Majmaczeńskiego. Były to wątłe, słabe, mające wygląd dzieci kobiety ze zdeformowanemi nogami moje pacjentki, jedna z nich zakończyła życie na gruźlicę. W przyszłości nie zawodnie samo życie przełamie wszelkie zapory przesądów i kolonizacja chińska zaleje przyległą Mongolię, i zabajkalskie ziemie jakby stworzone na tej ekspansji. Gdyby tylko Chińczycy zaludnili Azję środkową zajęli drogami, z Mandżurii, która już zaludnili, i z północnej prowincji Chin, wówczas kwestja żółta stanie się istotnie groźną dla Europy.

Majmaczeń był zaludniony przez chińczyków po dwudziestych przeważnie z północnej prowincji, którzy są przedstawicielami różnych firm pekińskich, z którymi handlowych. Większość przybyłych tu na stałe przez całe życie, jeżdżąc do rodziny co 3 lata na roczny urlop. Każdy z chińczyków posiada dwie rodziny, jedną urzędową pozostałą w kraju, drugą

(A) wlazyć do tekstu Znałem kilka, jednak wyjechali gdy Niekiedy chińczycy zebrawszy kapitał na obczyznie wracali na stronę do ojczyzny. Szczęśliwie w pamięci pozostał mi jeden z tych ludzi, który po siedemdziesięciu pięcioletni stanowczo dorobiwszy się znacznej fortuny w Zabajkalju, postanowił wrócić do rodziny w Chinach, aby z nią spędzić resztki dni swoich. Przeto podzielił swój fundusz pomiędzy swe rodziny. Dla pozostającej w Rosji żony Rosjanki i jej osmiorga dzieci przekazał pawilon we wsi, sklep wielki kolonialny, wielki młyn, kopalnię złota i całą ruchomość, dla rodziny w Chinach wziął jakoby gotówkę, równającą się wartości nieruchomości pozostałej. Na łonie babki i dzieci swego chińczyka które udawały się do mnie jako do lekarza, [illegible] rozmawiając z nimi o tej scenie pożegnanie starego chińczyka ze swą rodziną z dorosłemi synami i wnukami. Wszyscy przeprowadzili odjeżdżającego do Troickosowska, gdzie zrobiono mnóstwo zdjęć fotograficznych pamiątkowych i wkońcu pożegnano go na granicy chińskiej.

przygodna na obczyźnie. Zależnie od tego, do jakiej narodowości należała konkubinatka, czy była rosyjską, lub buriacką w tym języku chińczyk porozumiewał się ze swą rodziną. Żony i dzieci chińczyków zamieszkiwały w przyległej osadzie do Majmaczena Kiachtyńskiego. W Urdze stolicy Mongolji, gdzie chińczyków było więcej, rodziny ich zajmowały osobną dzielnicę miasta. Poza Majmaczynem na stepie do koła zagrodzonym i z wrotami na klucz zamykanym był wielki cmentarz z trumnami ustawionemi w szeregi które oczekiwały wystawienia do stron czystych. Niestety, był to tylko pobożnem życzeniem, gdyż na tysiące nieboszczyków jednego tylko takiego spotykała, inne ciała rozkładały się na miejscu, a szczątki ich rozwiewał wiatr. Długoletniego pobytu na wschodzie na ludność mieszaną miałem możność robienia spostrzeżenia co do krzyżowania się ras. Otóż nie jednokrotnie stwierdziłem, że połączenie chińczyka z Rosjanką jakkolwiek bądź dalej stojącą rozwojowo, daje potomstwo piękne i dorodne, natomiast z Buriatką, a szczególniej z Mongołką dzieci wadzone wyróżniają się typem bardzo pięknym, przypominającym południowo-europejski, np. Hiszpanów, zagładzają się typu mongolskiego; zbytnia wielkość i okrągłość głowy, szerokość twarzy, wydatność jarzm, razem ze spłaszczeniem twarzy, natomiast uszaszka przyjmuje bardziej subtelne chińczyka o mniej i wyższej oraz

(X) Wiadomości i wspomnienia o Kiachcie i Majnaurenie dziś nabiera
[illegible] tem większego historycznego znaczenia, że te osady, jak wiadomo, przed
kilku laty przestały istnieć pod naporem rozzuchwalonych band bolsze
wickich. Chińczyków nie stało, kupiectwo zniknęło, jak i dawni wręcz
nicy. Trzy obok siebie leżące osady: Troickosawsk, Kiachta i Majna
uren są w ruinie. Życie wszelkie z tąd uleciało, kto nie zdążył uciec
i nie został zamordowany, to tylko cudem ocalał. Czy ta uboga
i nie zaludniona miejscowość ożyje znowu i kiedy trudno przewi
dzieć?

Jeszcze korzystniej się przedstawia

...ej, twarzy, wespół ze zlaniem się cech odmiennych organizacji duchowych, śmiałego i pomiędzy rycerskiego temperamentu Mongoła, dziecka mgieł i pierwotnej dziewiczej przyrody, z atletycznym Chińczykiem, zimnym realistą, handlarzem, nie mającym żadnych ideałów i marzeń. Połączenie tych dwóch typów wydaje pośredni bardzo dodatni. Stykałem i widziałem w tych mieszańcach w Hondze bardzo ludzi utalentowanych.

W Majmaczeniu Kiachtyńskim często bywałem, szczególnie zainteresował on mnie, bardziej pośrednio niż bezpośrednio, gdyż poznałem bliżej życie Chińczyków, na których później przeprowadzałem badania antropologiczne, nad niemi, na co się chętnie zgodzili, a co nawet ułatwiało zajmowanie się tem ich i dziwiło. Wreszcie musiałem być ciceronem i oprowadzania różnych przyjezdnych i podróżników po sklepach chińskich, po świątyniach, do teatrów, a potem przez lat wiele i dla towarzystwa od czasu do czasu wreszcie dyrektora handlowego chińskiego w Majmaczeniu kiachtyńskim w Majmaczeniu według ustalonego zwyczaju zobowiązywała się do dania 2 lub 3 uczt ilość rocznie kilku obiadów, którymi kupcy miejscowi delektowali się, jak również i niektórzy przyjezdni. Obiad stosownie do wysokości składał się od 40 do 75 dań, podawanych drobnych w małych ilościach na małych miskach i talerzykach. Były tu najmniejsze chińskie smakołyki, kapusta i trawy morskie, jaszczurki, ślimaki (t. z. karakatica), makarony, ryż, a wszystkie jadła zaprawione, pieprzem, imbirem, octem, i mięsa, najmniejsze, wołowe, baranie, różne pierożki z baraniny z czosnkiem i na oleju,

tradycyjne prosię chińskie rozpięte i pieczone na rożnie, arcydziełem
co jest ~~chef d'oeuvre~~ kuchni chińskiej. W końcu obiadu wnoszą blaszany samowar chiński, protoplastę rosyjskiego, z przyjaciółmi we wrzątku resztkami obiadu: makaronu, ślimaków, kapusty morskiej i t. d. Na dessert na małych miseczkach podają najprzeróżniejsze słodycze, ciastka w oleju, makowniki, orzechy, różne owoce suszone i t. d. Do ~~biedzenia zupy~~ wnoszą 2 czarki makaronu, kapusty i mięsa 1 małych porcelanowych, a jedzą dwoma długimi pałeczkami. Kupcy bachtyńscy na takie obiady w ~~sklepach~~ majmaczeńskich zaprosili swych znajomych i dostarczali obrusy, serwety, chleb, sól, surowe mięso, sztućce, jagnięta wódkę i w obfitości "dzi" wina, i szampana. Chińczycy podają swój trunek t. z. majgalo. Jest to przezroczysta jak woda, słodka wódka otrzymywana z ryżu, zaprawiana różanym olejkiem. Pije się z małemi miseczkami w rodzaju naparstków. Przy obiedzie chińczycy podają i ugoszczają jako upojni gospodarze. Obiady te mnie nie smakowały i do nich nigdy nie przywykłem. Kuchnia chińska jest bardziej zbliżona do południowej europejskiej rozpraszającej znaczną ilością warzyw i dla tego bardziej smakuje Francuzom, Włochom, lub Hiszpanom. Obiady dla Rosjan bywały zwykle dawane latem, kiedy w domkach chińskich ulepionych z gliny, jak by z kart, źle zaopatrzonych i pozwalających naturalnej wentylacji przez papierowe okna i zwykle nie szczelnie zamykane drzwi, i wrota

nadawały się do przyjęć ~~przygotowane~~ ~~polane nie były do przebywania~~ wnich dla europejczyków. Tylko Chiniczyk tylko ~~ubrany~~ okutany ~~taty~~ we flanelowe pasy na piersiach i brzuchu, w ~~dnicz~~ watowanym kaftanie i spodniach i w wojłokowych obuwiu, ~~mieszkanie~~ jako tako ~~obtawia~~ się ~~ledzie~~ i śpi ~~na~~ na długim piecu ~~zbudowanym po środku pokoju~~ pokrytym materacami, i opalanym z dołu ~~i pokrytym materacami~~ ~~[illegible]~~ ~~do tego~~. Domostwa chińskie miały charakter sklepów, chociaż ~~towarów tam nie było widać~~, oprócz ~~niektóre~~ pomniejszych przedmiotów porcelanowych w szafach, towarów ~~szuflad~~ tam nie było znajdujących się one w osobnych składach. Skąd Chińczyk lenimo i ospale po jednej sztuce przynosił wypowiadające z cierpliwością oczekującego. ~~W domu~~ ~~było że towary w małej ilości sprzedawane były tylko jak materie, porcelana, herbata fantomi i inne drogie były tylko~~ Ten drobny handel dostatecznym zajęciem ~~kuporzych~~, a podstawowym interesem było skupowanie złota i wywożenie do Chin, oraz kontrabanda wszelkiego rodzaju. W pierwszych latach naszego pobytu w Troickosawsku jednym z droższych produktów przywożonych był cukier, za który płacono od 25 do 30 ~~kop~~ kopiejek za funt, kiedy ~~gdy~~ w Rosji kosztował po 13 do 15 kop. Cena tak wysoka ~~na cukier~~ podnosiła koszt transportu. Kupcy rosyjscy wespół z ~~rosyjskimi~~ chińczykami wyrobili sobie prawo ~~wwozu~~ ~~skarbu~~ wwozu cukru wywożonego do Chin było zdjęte cło ~~wwozu~~ ~~skarbu~~ że dość znaczne, ~~a co wszystkich im się udało~~. W ten sposób wywożony zresztą cukier z Rosji w Kiachtyńskiej komorze celnej otrzymywał zwrot cła pobranego ~~w Rosji~~, a ~~przechawszy~~ ~~w~~ wkrótce kilka był wwożony ponownie do miasta przez góry ~~do~~

pogranicznie i sprzedawany po cenach nie raz niższych niż w Rosji, a z czego przy tak [illegible] i nieszczęście, lecz nie kiedy i [illegible].

× ×

Życie w Troickosawsku było bardzo tanie, chociaż mieszkańcy narzekali, że ceny na wszystko ich podwoiły, lecz były one na wszystko o wiele tańsze niż w Rosji europejskiej. O [illegible] mieszkaniach, które [illegible] brak był wielki, jak wspomniałem. Ponieważ las w okolicach Troickosawska był wytrzebiony, opał kupowano z zagranicy od Mongołów. Latem. Nie płacili się właściwie nawet za drzewo najdoskonalsze sosnowe, lub brzozowe, które uważało się za dobro wspólne, [illegible] a tylko za wyrąbanie i przywiezienie nie raz z odległości 60 i więcej; [illegible] w pierwszych latach sążeń kwadratowy [illegible] 2 ruble, a następnie ceny dochodziły do 4½ rubli. Na wytrzebienie lasów nie tylko w Zabajkalu, ale i w Mongolii północnej wpływ nie tylko wyrąb i niszczycielska gospodarka, ile nieustanne pożary leśne, wzniecane przez [illegible] myśliwych, lub idących z karawanami herbaty. Na wiosnę i latem w czasie wielkich posuchach i wiatrach ogień rozprzestrzenia się co roku pożary, trwające do czasu, aż nie [illegible] obszar [illegible] do okresu [illegible] się pełnią wegetacji), lub do [illegible] się okres deszczów.

To też
~~Latem zwykle~~ atmosfera (latem bywała przesiąknięta) pośnietna ~~jest~~ dymem, a ~~w~~ w niektóre gorące i suche lata ~~który~~ ~~ciężki~~ ciężki zmrok ponosił przez dnie całe i promienie słoneczne przesiewały przez obłoki. Opał przygotowywało się na zawczasu rok cały i drwa rąbano ~~które~~ jażeby zmok przez lato wyschły. Podobnie zaopatrywano się ~~przygotowywało~~ i w inne produkty gospodarze. W mieście w czerwcu, lub lipcu, ~~mięso~~ krowie po 8 rubli za pud, (a potem) później dochodziło do 14 rubli. Najwięcej stawą cierpiało z miasta 22 sklepów Burgolskich nabywających u Buryatów, o wiele gorsze, ~~bo~~ ~~stanowisko~~ było miasto mongolskie. Miasto takie zimą ~~było~~ tworzy zamarzło w pęcherzach bydlęcych, całem w drewnianej naczyniach. Zewnętrzny wygląd miasta przypominał płyty nibyż mowych ~~tuzami~~. Smak i zapach miasta był nie przyjemny, dymny, i trzeba było go miastkowi przyzwyczaić ~~dodawaniem~~ przyprawianiem, później przyzwyczaiśmy się. ~~do niego~~ Tem więcej z turystego miasta europejskiego dla kuchni nie było. W mięso i w tłuszcz zaopatrywaliśmy się też w późnej jesieni po nastaniu mrozów. Kupowało się (lub całego) cielęcie wołu, barana ~~na całą zimę~~ po cenie od 3 do 5 kop. za funt. Mięso zamrożone przygotowywano na ~~przez całą zimę~~ całą zimę. Oprócz tego, ~~kupowało się także~~ zamrożone cielęcina: kuropatwy po 10 kop. za ~~parę~~ lub a jarząbki po 20 kop. za para, cietrew (lub antylopy z pleśnym zapachem) po 75 kop. za sztukę, jak również zamrożone ryby. Kupowano za Mleko zamrożone na talerzu po konfowało 5 kop., jaja po kopa rubla, za kopę, za zamrożony sadła funt po 20 kop. Dłużnemi były towary bawełniane, cukier, no-

migdały, orzechy, świeże sterany nowe, natłaj, owoców zadnych przez wiele lat nie jedliśmy, za to obfitość była jagód leśnego gatunku, których w Europie mało jedzą, jak: brusnica, (gatunek dzikich porzeczek) żórawina, czernica, kiślica, kostrzanika, morszka, ożyna, oblipicha (w surowym kwaśna) (przypominająca zapachem ananas, jagoda bardzo aromatyczna) i nakoniec jarzębina i czeremcha, nie używana w Europie, a tam ta ostatnia, która była zjadana (w pierogach) stanowi tu wielki przysmak w domach ubogich i zamożnych. Z drzewiatem nie nadkie (często) wypadki zatrucia się tą (w pestkach czeremchy) gym. zawartym kwasem cyjanowego (pruskiego) Nie które z tych owoców, jak rodzynki, migdały, ryż, mlekiem ugotowane i jabłka dostarczali Chińczycy. Widzimy że lub obec taniości życia, ludzie, obarczeni nawet wielką rodziną, mogli z łatwością tu przejść [illegible] do życia. Drożyzna była odzież, obuwie, wszelkie rzeczy, płótna, [illegible] które z reszty nie stanowiły tak wielkiej rubryki wydatków, jak [illegible] wina i szampan które [illegible] a które z reszty wypisywano z Rosji, [illegible] [illegible] kach, a kilka razy droższych niż w Rosji. Punktem honoru każdego kupca zamożniejszego było mieć pełne piwnice posiadanie win i szampana, i przy najmniejszej okoliczności, kiedy (którymi się wracano) się wracano. Posiadał mi pewien komornik jak z powieści, zmurowany był jednego z kupców kiachtyńskich, już bankrutujących (licytując, opisując) za długi. Zdrowy był, kiedy gospodarz zaproponował mu wypić za jego zdrowie szampana. Od roku użycie szampana przeszło do bogatszych Buriatów, a nawet do Mongołów w Urdze, a tym bóg tam zamieszkały, obecnie [illegible] Mongolii, poniżał swoją boską powagę rozjeżdżając po

na str. 658

domach przedstawicieli firm handlowych rosyjskich i Romaga-
je się szampańskiego. Kiedy w jednym z domów powie-
dziano mu że nie mają, że zdumieniem miał powie-
dzieć: jaczyż my rosjanie kiedy nie mamie szampana, tak że
on
w pojęciu mongołów jest przysmakiem kultu-
ry rosyjskiej. Butelka szampana kosztowała wówczas od 12 do
15 rubli.

Największa klęska społeczeństwa rosyjskie-
go jest powszechne znane ogólne rozpijaństwo,
jak od najuboższych do najbogatszych. W przyjściu
na świat dziecka pojąg wódka i kawa nią najroz-
maitsze choroby
dzieci pijący małym dzieciom podawali wódkę, jak winnicy
wiele cierpią, jak zimnicę, lub gliśty, kaszel, lub nieżyt
strumieni
pozycji żołądkowej, leczyli kroplami alkoholowemi. W ten sposób
od
z dzieciństwa przyzwyczaiły się rodzice kazdego
każdego
z dzieci nałogu i jeżeli chorujący kto nie stawi się
pijakiem, to miara wódki za
w życiu
poborowego do zużycia artykuł niezbędny swego odżywiania,
istnienia,
wyrzekał się codziennie bardzo [illegible] jej "ilość", i
to nie wiadomo
tylko pijąc tylko pijaków co w zabaw-
kaljże. W Troickosawsku
blizej się stykając
mając jako lekarz bliższe zetknięcie
z ludnością nie znałem rodziny wolnej od picia. Podlegali
tej chorobie ludzie różnego wieku i płci,
nałogowi
żadnego pijaka nie było rodziny gdy ktoś nie upijał się
przygodnie. Widziałem upijających się dzieci, młode panienki,
kobiety zamężne, ludzi dojrzali i starcy,
używający, nowego, [illegible] i pow-
ży i starzy. Chodziło nie o picie, o jego nadaj. Jedni pili od rana
do wieczora, nie wytrzeźwiając się nigdy, dwudzy żyjąc + głos
tylko [illegible] gdy

tylko
rzadziej do obiadu.

nie wyjeżdżają nigdy; nie przestawiało to urzędnikowi
spełniania ściśle funkcyi należącej zajść; a nadto upijali się tylko na
wesołych świętach, jak sobie przypominam, z okazyi urodzin i imienin
za pijaków nie uważano, a tacy
Kogoś tego, kto
tylko
by się wśród niej uważnie, za złe uważane było temu, kto
kompanię, trzeba wśród przyjaciół upić się aż do utraty zmysłów.
Pijakami nazywano tylko tych,
którzy permanentnie zapijali często do utraty przytomności.

Przy znacznych zarobkach nigdzie może nie cenią tak
nie cenią pracy co tutaj, i nie obchodzą tyle świąt, które
polegało na tem, że każdy mieszczanin od samego rana
nakrywał stół białą serwetą i zastawiał wódkami,
drogiemi sprowadzanemi z Rosyi, marynatami i
likierem, nalewką i przekąskami, po czem
(powyżej z cerkwi) aż do późnego wieczora podchodził do stołu, wypijał
zakąszywał, tak, że ku wieczorowi był już zupełnie
pijany i zasypiał. Tak wyglądał czas przeżytego pastyrza Troickosowskiego. Religijność i przywiązanie do zewnętrznych obrządków cerkiewnych jest bardzo rozpowszechnione
wśród prawosławnych. Szukać kogoś, ukraść, upić się aż do utraty
świadomości i w stanie niepoczytalności popełnić wszystko
pek, jest tolerowane, dopuszczalne, ale zajść nie wypada do cerkwi
w dzień świąteczny, nie pościć, lub nie spełnić jakiegoś obrządku nie wypada, bo za to powiedzą.

Oprócz pijaństwa, żydowscy inaczej bawić się nie umieją.
W towarzystwach biorą, kobiety oddzielnie, od mężczyzn, zabawa wspólna ich nie cieszy, ani tam
ani tam. Mężczyźni w swoim kółku rozprawiają zwykle o

obrotach handlowych

[illegible] lub, kto na czem stanie, a na czem za-
[illegible] oszukał, nie [illegible] (zagadnień) (natomiast)
[illegible] miejscowych, [illegible] sporach
państwowych, które daleko odbiegały od ich interesów osobistych,
[illegible] siedzą milczący, jedna na
drugą spoglądając, [illegible] wystrojone
[illegible] oczywiście
[illegible] Kobiety muzułmańskie [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [

i gubernatorem wojennym całej krainy Zabajkalskiej pozostającej pod naczelnego atamana i jenerał-gubernatora kraju przyamurskiego w Chabarowsku. Okręg Troickosawski podlegał miał nadto dowódcy ~~Troickosawskiego~~ atamana, któremu dwaj starszy i młodszy lekarze obowiązani udzielać pomocy lekarskiej ludności kozackiej ~~i~~ jeden trzeci lekarz zarządzał szpitalem. Była jest miała stanowisko lekarza miejskiego w Troickosawsku, która, z powodu że o niej zapomniano przy organizacji stałej załogi w Zabajkalu, została na stałym etacie ~~600 rubli~~ nowego etatu 700 rubli, lekarz miejski tylko 400 rubli rocznie. Z tego powodu posada ta ~~ostatnia~~ długi czas nie była zaobsadzona ~~i~~ przez kilka lat musiał spełniać bardzo nieskomplikowane czynności związane z tą posadą. Gmina Troickosawska miała swego prywatnego lekarza, który zarządzał szpitalem. Gmina Kupiecka w Kiachcie trzymała tamtejszego lekarza, nie licząc na przywatnego lekarza Kupca. Niemczynowa Dorotowa, dwóch starych emerytów którzy nie praktykowali, Koricha i Markinkiewicza, wreszcie było jeszcze paru lekarzy wojskowych którzy tu przy pułku kozackim stacjonowali. W ten sposób liczba lekarzy miasteczka, mającego 9½ tys. mieszkańców razem z Kiachtą, miała około 11 lekarzy. 2 11, przypadających tylko

~~[stereotyp z nich miało nie jakąś praktykę]~~. ~~Z kimś~~ ~~(dwudziestu kilku)~~ ~~pronto~~ ~~[lekarzy]~~, ~~z którymi~~ ~~się tu spotykałem w pracy~~ ~~go mego długoletniego pobytu, byli więcej i mniej~~ ~~sympatyczni; lecz nie miałem z niemi żadnego nie~~ ~~porozumienia i utarczek. O niektórych z kolegów~~ ~~którymi się spotykałem~~ wspomnę (szerzej) ~~w dalszem opowiadaniu~~. Na wakującą przez lat kilka posadę rządowego miejskiego

~~[Wspomniałem już że posadę lekarza miejskiego]~~ ~~[nie]~~ ~~[była obsadzona przez]~~ ~~[cały długi]~~ ~~[ciąg]~~ ~~[mnóstwo czas jakiś]~~ ~~[miesiącem spełniać. Przypadło]~~ ~~[ja przyjmowali ludzie]~~ ~~[miało]~~ ~~[proktycznej]~~ ~~[bieglej na to że może jednocześnie]~~ ~~[zajmą]~~ posadę i będą stale przez miasto, lub ~~[skuszony bliskością]~~ złotodajnej, kiedyś pomimo ~~[na]~~ ~~[mawego]~~ ~~[bieżąc na złotodajną kiedyś. Przypadł]~~ ~~[przychod]~~ ~~[za]~~ wynagrodzenia przyjął młody ~~[tylko]~~ ~~[Arzt]~~ ~~[co ukończony]~~ lekarz z Dorpatu ~~[młody]~~ ~~[lekarz]~~ ~~[Estończyk]~~ rodem z Rygi który ukończywszy ~~[medycynę]~~ w Rydze, ~~[z trudnością]~~ mogący się po rozbiciu rozmówić ~~[czyt]~~ ~~[się studja w Dorpacie]~~, a po przebyciu zimy ~~[w]~~ ~~[Dorpacie]~~ ~~[deputowany]~~ szukał ~~[przyjemności]~~ możności z tąd się wydostania ~~[lekarskiej]~~ ~~[z tego]~~ ~~[wał]~~ ~~[się przyjść jako]~~ ~~[bądź posadę gdzie]~~ dowiedziawszy się o wakującej posadzie ~~[miejskiego]~~ okręgowego lekarza ~~[miejskiego]~~ na najdalszych północnych krańcach Syberyi w Obdorsku przy ujściu Obi, w tej bezludnej pustyni, gdzie większą część roku słońca nie widać, ~~[wyjechał na]~~ ~~[urlop do Rygi]~~ ten wyjątkowo nie praktyczny niemiec ~~[praktycznym]~~ aspiracyom, ożeniwszy się w Rydze ~~[stanowczy bardzo]~~ na mieszczkę, stale władającej językiem rosyjskim, ~~[gdzie kad]~~ i ~~[z]~~ nią nic nie mówiąc po rosyjsku i sam nie mający żadnych aspiracyi naukowych, które jeżeli by miał to pobyt w Obdorsku mógł by

~~wyjechać~~ powiózł młodą małżonkę (~~nie władający po rosyjsku~~) na miodowe miesiące do Obdorska, z kąd z trudnością udało ~~się~~ im stamtąd uciec, przenosząc się do południowych części guberyji Tobolskiej. Wkrótce po wyjeździe Neuberta posadę miejskiego lekarza objął młody dopiero co ukończony lekarz z Tomska, który ~~W przeciągu roku pobytu udało mu się wyrobić jakiś dodatek do pensji, ponadto bardzo mało zajęcia, na rok na zawsze się~~ ~~stępny robił starania o stałe pomieszczenie płacy, rezultatem czego było porozumienie się pomiędzy Ministrem Spraw wewnętrznych, a ministrem Skarbu, który wyjaśnił że takiej posady w państwie nie istnieje od lat wielu, i nie przewidziana na nią nie prawnie, curiosum. możliwe w Rosji!~~

Przez znaczną część swego pobytu w Troickosawsku (był) lekarzem gminnym był, na mocy kontraktu zawartego z miastem, Piaranowski, Żyd syberyjski, człowiek cichy i spokojny. Spełniał sumiennie swe obowiązki i miasto było z niego zadowolone, Lecz Piaranowski (~~pod~~ w końcu ofiarą nie ustannych starć jakie istniały pomiędzy ~~władzą~~ gubernatora, a samorządem miejskim, Rządzenie Krajem Zabajkalskim było bowiem niezmiernie utrudnione, z tego powodu, że społeczeństwo było ~~temu fatalnie nastręczyły~~. Za nim do tego przyjdą inny ~~omówić o kraju i administracji~~ kraju jakie ona przedstawia ~~trudnościach~~ ~~czym~~ kiem zlepek różnych narodowości, wyznań, i kultury ~~Tungusów~~ stanów, włościan, mieszczan, kozaków, i t. z. i nowo przybyłych kolonizujących i osadzonych, ~~Tungusów~~ rządzących się swemi odrębnemi prawami, często zaprzeczanemi względnianemi

~~powagi~~ przez nieudolnych gubernatorów, nie uznających ~~po~~ nad swą władzą wojskową i siłą pięści zadnego powagi autorytetu. ~~Zabajkalskie przedstawicielstwo kongresowe~~ ~~jak już wspomniałem narodów rozproszonych~~ Na wielkim obszarze (pustynnego) Zabajkalskiego, ~~w którym~~ na 900 tys. mieszkańców 2/3 stanowią Rosjanie, lub ich metysi ~~z miejscowym żywiołem~~, ~~pozostałe~~ 1/3 autochtoniczna, przeważnie Buriatów i nieco Tunguzów, Lamaitów, wreszcie cudzoziemców kuperacyjnych Chińczyków. Administracyjnie ludność rozpada się na: włościaństwo, podległe jurysdykcji gminy (włościańskiej), podobnie, jak w Rosji europejskiej; kozacką władającą się z Rosjan częściowo wtłoczonych do nich Buriatów i Tunguzów, podległą ~~obwodowemu~~ zarządowi kozackiemu; inteligencję, ~~pewnemu zarządowi stanowemu~~ i na- (w miejscowym języku) Koniec t. j. inorodcy ~~mieli oddzielny~~ ochrzczonych inorodców, mieli oddzielny zarząd, który mógłby (oddzielne zarządy uwzględniające się) prawa ich zwyczajowe, opracowane przez Speranskiego za czasów Aleksandra I-go, lecz znacznie (przez) później ~~zmienione i zmienione~~ samowolnie rządy urzędników. W ~~Ustroju~~ Buriatów np. (lat) pierwotny ustrój rodowy, tylko dziedziczność naczelnika rodu, zamieniono wyborem, ~~który~~ ~~i urzędem~~ z wyboru. Cieszył się u nich wielką powagą. ~~Ich zdaniem~~ ~~nie zasięgali, odrębnemi inorodcami i znowu~~ ~~poradzali oddziału organizacji od wyższych kasz~~ ~~tub samowolnie rządzących~~ ~~przez wodzów~~ ~~rządzących~~. Wobec tak różnorodnych żywiołów ~~ktore~~ kraj

mieszkiwały ~~w kraju~~, tylko ~~naczelnik~~ administrator (i berstronnym) o szerokim umyśle (~~i berstronnie dostępnej dla wszystkich~~), mógł by zadość uczynić potrzebom wszystkich. Lecz Rosja na takich administratorach zbywało zawsze. Kiedyś przyjechał do Zabajkalja, długi czas gubernatora nie było. Kanicewicz z Zenowiczem często korespondował, pisał do mnie a następcy nie dawano nominacji na gubernatora, i że pomagał go i polecił mnie gorąco jego względom. W krótce dowiedzieliśmy się, że gubernatorem został nominowanym Ewgenij Osipowicz Maciejewski. Z nazwiska można było mniemać, jakoby był gubernatorem pochodzenia polskiego, lecz wkrótce że nie jest, dał się poznać kim jest był. Kiedy sam się zjawił jak powiadał w tej oazie kultury europejskiej którą dla niego była na Syberyi (Kjachta) dał się poznać katowicem. Nim przybył do Troickosowska, (przez) obsadził ustanowił na posadę policmajstra przyzwoitego z Moskwy, swego protegowanego, ~~który nie na to~~ ~~że na takiej posadzie będzie mógł zrobić wielkie~~ interesy. Nowym policmajstrem (nim) był mnie jako Strzeczeniewskiego. Był to Pan z młodą i zalotną nauczycielką z domu gubernatorską, ~~w~~ Moskwie. Czynności policyjne Strzeczeniewskiego polegały zasadzały się na częstem robieniu przykrości drobnych, komu się zdarzyło, a do czego Ludność syberyjska, mająca (nie Metropolia) do tego wiele obywatelskiej nie mogła się przyzwoić, dwoił i troił się z fiskalizmu policmajstra, który o wszystkiem chciał się wystrzyć swemu dobrodziejowi, donosił gubernatorowi. Zawdzięczanie Strzeczeniewskiego zasadza-

To się na tem że był żonaty z bytą nauczycielką w domu gubernatora, osobą młodą i zalotną, a gubernator był znanym lowelasem. [przyjazd] pierwszy raz jego gubernatora do Trościańskowska jest kartą wyjętą ze stosunków w pre- formowych godny pióra Gogola. Policmajster ze strażą ogniową spotkał gubernatora o wiorst kilka za miastem (konno) a poczem mały satrapa uroczyście wjechał do Trościańskowska, [podjechawszy] najprzód do soboru, wstąpił gdzie mu się przedstawiało [z] całe zebrane zebrane duchowieństwo, a następnie do policji, gdzie wita niej pojechał do zarządu wojsk kozackich, wydziału szkoły i inne instytucje. Po południu kupiectwo miejscowe wydało obiad na jego cześć gubernatora, zaproszony asząc na niego [z pośród przedstawicieli kupiectwa] i urzędników. Zasiadło do stołu kilkadziesiąt osób. Po środku pod carskim portretem posadzono gubernatora, a obok niego ze stron obydwóch dwie damy kupcowe, aby go zabawiały cudnemi słówkami. Po wyszukanych potrawach i obfitych winach nalano pełnego wina szampana i Rozerwany gubernator rozpoczął długą mowę, pamiętną dla mnie [bardzo] Godne zapamiętania tem, że [on] najprzód z kieliszkiem do portretu carskiego [zwracając się] dziękował mu za swe [go z] mianowanie z [tego] mianowania dowódcy pułku piechoty wyniósł na tak wybitne stanowisko wojennego gubernatora dalekiej prowincji [Do] której [przybrał] ślubował wiernie służyć ku zadowoleniu miejscowej ludności. Dalej powiedział, że swoje wyniesienie zawdzięcza [to] uczciwemu nazwisku [kra-

⊗ wtrącić do tekstu ~~[illegible]~~ ~~za dniem~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ~~obchodził 25-lecie pożycia małżeńskiego z żoną i [illegible]~~
~~[illegible]~~ ~~[illegible] mu nominacyj na gubernatora~~ Droga uciążliwy, którą
przebyć, [illegible]

ji nadamurskim Jenerałem Duchowskiem, z którym razem służyłem w Moskwie. Wspomniał że ma żonę i liczne potomstwo które z sobą przywiózł, i dodał że [illegible] mu się opłaciła, gdyż pomału kraj o którym nigdy nie miał żadnego pojęcia, a teraz [illegible] nauczył go przekonać się, że nie tu kraj zostawiony Syberja, a tam z kąd przyjechał, że tu kraj bogaty i obfitujący we wszystko, a ludzie dobry i sympatyczni, jednem słowem jest tu raj, gdzie gościnność jest żyć i umierać, szczególnie w środku kupieckiego. W końcu mówca dotykając różnych kwestyj życia wyliczał ceny produktów na Syberji [illegible] przeszedł do polityki. Tłumaczył że Anglja intryguje wciąż względem Rosji i stara się zbliżyć do jej wschodnich granic, lecz na próżno, gdyż my Rosjanie mamy wojsko najlepsze, mamy i serce, którem podbijamy wszystkie narody, za co przez nie są kochani, które nas kochają, a Anglja ta żydowska handlarka która zdobywa wszystko złotem i obłudą, się jest przeniknięta tylko oszukaństwem i obłudą, i przez cały świat jest znienawidzona. Wreszcie, zwracając się ponownie do portretu carskiego, wzniósł zdrowie za cara i całego jego domu, wykrzykując tryumfalnie ura, podtrzymane przez obecnych. Mowa gubernatora, unbudzająca śmiech swoją naiwnością, była przedmiotem długich rozmów w całem mieście. Rezultatem obiadu było kilku [illegible] upiło się pijanych wśród nieznajomych

Komentarz

a ~~jeden z urzędników~~ leśniczy, Polak, poczciwy i powszechnie lubiany, a ~~przebierający~~ w typie ~~zwykle miary i wówczas używany z granic przyzwoitości~~, po wyjściu gubernatora do sąsiedniego pokoju, ~~siadł~~ konno na szyi jednego popa, drugiego ~~wziął~~ za brodę, innego za włosy, obejmował i ściskał ~~z pewnymi~~ z nią, a jako lubiącym dochody z ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

walka (policmajstra) wojna z lekarzem gminnym ~~tłuszym zakończyła się~~ wyżej wspomnianym ~~rozprawa z miastem na lat kilka~~. Lekarzem był żyd sybo- ~~wyjski~~ Pisarewskiego, ~~podczas tam~~ ~~że był~~ ~~to że sybiryjska gdyby żydka~~ ~~wredna~~ ~~był~~ ~~we krwi~~ ~~sybiryjczyk~~ ~~był~~ ~~to nie wiele~~, ~~to nie pomogło~~ ~~się~~ ~~zorganizować~~ ~~się w odzielną~~ ~~grupę~~, ~~zwarta i wroga chrześcijaninowi~~, a przez to ~~żydzi tamtejsi~~ ~~przedstawiciele~~ typ bardziej dodatnio ~~tubylczy~~. ~~Pisarewski~~ ~~europejski~~. Policmajster do mayat ~~się~~ przyjmowania chorych do szpitala, przysyłanych przez niego, ~~na co~~ ~~nie~~ ~~w wielu razach~~, opierając się na ~~instrukcje~~ ach od zarządu miejskiego, Pisarewski go nie mógł wypełnić. Sprawa oparła się o gubernatora, który groził i straszył ostremi papierami magistrat, a głównie opornego lekarza.

Nastąpił wkrótce drugi przyjazd gubernatora z wizytą, który nie był tak ~~tłuszy~~ jak ~~poprzedni~~ pierwszy, ~~był upojony swą władzą~~ i znaczeniem. Otrzymując od policmajstra raporty, oskarżające różnych urzędników, o przemycie wykroczeniach ~~nie ubiegania się~~, każdemu z nich robił wymówki, zastraszając karami. Zatrzymawszy się u policmajstra, dowiedział się o tych stosunkach pomiędzy (policmajstrem a) Pisarewskim, a gospodarzem domu, chciał go tem więcej upokorzyć wezwał go i nazywa go do siebie. Najpierw robi mu ostrą wymówkę, że na wezwanie naczelnika kraju natychmiast się nie stawił, Pisarewski tłumaczy się że nie mógł, gdyż był zajęty wizytacją w szpitalu, następnie strofuje że nie umie stać przed zwierzchnikiem, ręce i nogi należy trzymać, a w końcu zaleca mu spełniać rozporządzenia policmajstra, na co Pisarewski otrzymał odpowiedź, że będą spełniane jeśli będą miały podstawę prawną. ~~Z tamtąd pojechał~~

W

~~Gubernator do~~ gmachu policji ~~gdzie~~ zebrani byli ~~nie tylko~~ urzędnicy, Na przedstawienia ~~ich~~ gubernatorowi ~~wszyscy~~ pisarze, ~~Do każdego do kogo podchodził Gubernator przedstawiał się~~, po ponadto przyszła kolej i na mnie. Gubernator ~~zwrócił się do mnie~~ i mnie nieoczekiwanie zapytał kogo ~~ze~~ uważam za swego zwierzchnika. Na razie nie mogłem zrozumieć pytania, po chwili powiedziałem, że mam zwierzchnika w osobie wojennego gubernatora. „A tu, na miejscu" zapytał. Zrozumiałem, wówczas że jestem też na indeksie i ~~Odparłem że tu naczelnika nie mam nikogo. Dziekiem wydało mi to zapytanie~~. Odparłem, że tu naczelnika nie mam. ~~nikogo~~. Gubernator mi zaprzeczył, tłumacząc wskazującą ręką że jako lekarz okręgowy podlegam władzy naczelnika powiatu, a jako lekarz miejski policmajstrowi. Zaprzeczyłem ~~zgodzić się z tem~~, powołując się na ustawę lekarską, i że nie ~~jestem lekarzem policyjnym. Lekarzem policmajstra i policmajstrów, nie są ani naczelnika~~ ~~ani prawnika, ani miasta, a tylko swoich zarządów administracyjnych, a tem mniej lekarzy.~~) Gubernator nie chciał się z tem zgodzić, a ustąpić ze swego stanowiska ~~i tak spieralismy się przez długą chwilę.~~ i długo mówiliśmy sprzeczali. Po roku otrzymuję list od swego ~~ex~~pośredniego zwierzchnika, d-ra Cytowicza z Cryty naczelnego lekarza wojska korpusu i zarem inspektora lekarskiego, oznajmienia sympatycznego, z którym pozostawałem w stosunkach zażyłych. Pisze że wkrótce wybiera się do Trochsawska gubernator, który, otóż wspomniał, że ~~gubernator~~ pod czas ostatniego pobytu w Trochsawsku ~~pozostał~~ był bardzo źle mnie nie zadowolony i polecił mu aby mnie ~~zrobił~~ upomnienie że niegrzecznie i arogancko urzęd-

niego
~~go bronatem~~ spokojnie)

Dem niego się zachowywałem, a jeżeli to mówię, to dlatego że
jedynie
Waltzego, że chciał mnie ~~mi~~ kompromitować w obec zebranego czy-
no umiectwa. ~~(Cytował wołał mnie do z zebranie i prosił abym stanął się w objęcia z nim być gracznie jego).~~
Odpisałem inspektorowi, że nie godzi się ze zdaniem Macie-
jewskiego, działałem nie tylko w swoim osobistym interesie,
i innych
leczy ~~działałem~~ lekany, ~~gdyż poddałto by [illegible]~~
~~[illegible]~~ i myślę ²ᵉ każdy ~~lekarz~~ który by był
gdyby
na moim miej-
scu, inaczej postąpił, zostugiwał by na potępienie.
Ze strzeleniewskim = człowiekiem ~~z~~ tym i ograniczo-
nym, miałem przykrość często się spotykać w sprawach
służbowych w policji, choć cała
znajomość
~~rozmowa~~ ~~z nim~~ ograni-
czała się do ukłonów. Według ustawy (z. według ustawy)
policji) ~~Przyprowadzano nie~~
~~przytomnych pozbawionych~~ z prawstanu,
~~wiadomych~~ pojmanych złodziei i ludzi bezpaszportowych, i mia-
nował tem obowiązek orzeczenia, w policji, czy zdrów i ile
wytrzyma rózeg, ~~kary~~, Zasadniczo przez cały 16-letniej
mojej służby oświadczałem ~~zeznawałem~~ że każdy (się stanowczo) (jest)
chory i chło-
sty cielesnej nie wytrzyma. Z początku protestował pro-
testować ~~ten lekarz~~ oponował, ale ~~ten lekarz~~ jest (policmajster)
~~testować~~ że taki, a taki zdrów, a kiedy mekonał
się, że to jest bezskuteczne, parę razy zaskarżał mię
do prokuratury, że niesumiennie spełniał swój obo-
wiązek i podrywał przez to jego autorytet, lecz nic
tem samem
na tem nie wygrał. W końcu ucieszył się, że mnie
będzie mógł w jaki bądź sposób mnie pozbyć, a
dokuczyć
sprawa ~~tak~~ miała. W czasie mego wyjazdu w
sprawach urzędowych do okręgu udał się do żony mojej
(artystka Erml) poleciła
pewien ~~brzech~~, z listem rekomendacyjnym z Ju-

kucka. ~~mający dać~~ (Miał on wystąpić z) koncertem kwartet smyczkowy ~~i~~ (ego,) ponieważ na razie drukarnie ~~były zajęte i nie mogły wydrukować prędko afiszy~~, (prosił o pożyczenie hektografu, używanego ~~hektograf~~ (przygotowanego z wytłaczanej masy glicerynowej i żelatyny) ~~którego używamy w Tyflosie~~ dla drukowania zaproszeń na zebrania członków Oddziału Towarzystwa Geograficznego. ~~z jakim wspomnieniem~~, Żona moja chciała (pewnie zwykle) uprzejmość ~~ma~~ nie znając ~~niskalnych~~ rozporządzeń rządowych, ~~nie wiedząc~~ (niewinna ~~o tem~~ prośbie) ~~nie zdrożnego pożyczając~~ hektograf Ermlowi. Wracam z okręgu i otrzymuję od policmajstra groźny papier z zapytaniem, ~~jakim prawem~~ dlaczego posiadam hektograf i przyjmuję obstalunki zamówienia. Dalej donosi, że zgodnie z artykułem prawnym, ~~takim a takim~~, jako działający na szkodę państwa będę pociągnięty do odpowiedzialności. W odpowiedzi ~~policmajstrowi~~ wyjaśniłem (on.) że hektograf jest własnością Oddziału (geograficznego, i że a zapytanie co do przyjęcia obstalunków zamówień uważam za urąganie, ~~a przede~~ jeśli zaś ~~na moją osobę~~ w czasie mej nieobecności hektograf ~~należący~~ pożyczyła, uczyniła to przez nieznajomość. Wpada do mnie winowajca tego zajścia Ermla przepraszając że był przyczyną ~~nie~~ przykrości, i że policmajster domagał się, ~~powiadamiając swoim podpisem~~ aby dodał na afiszu że ~~ten~~ ~~plakat~~, aby dodał się był drukowany na moim hektografie, lecz kiedy artysta koncertant na ten warunek się nie zgodził wolał zaniechać koncertu, policmajster zniknął. Po kilku miesiącach otrzymuję odpis ~~aktu~~ oskarżenia ~~prokuratora~~ sądu okręgowego Zabajkalskiego ~~z wyrokiem~~ przeciwko Dragiciom ~~pociągnięty~~ (muszę) do odpowiedzialności sądowej, a że sąd z urzędu wyz-

Rozprawa odbyła się, lecz

naczyń mi ~~mnie~~ obrońcę. ~~Sąd na mocy okoliczności tych~~ zostałem uwolniony, ~~zwolnił mnie~~ od odpowiedzialności.

Co do Pisarewskiego policmajsten wespół z gubernatorem ~~mnie~~ usiłowali go prześladować dotkliwiej. Na mocy tego, ~~że~~ że Żydzi nie mają prawa zamieszkiwać na pięć- mi 30 wiorst od granicy chińskiej, postanowili ~~go~~ wysłać zmusić, Rozpoczęto ~~mnie~~ od starań (starania) matki. Syn na mocy tego prośby, corocznie zanoszonej do ministra spraw wewnętrznych, na tej podstawie, że ~~matka~~ ona nie ma sposobu do życia wyszukiwać (o prawnicę) prolongaty jej pobytu. Wówczas uznano ją do wyjazdu Pisarewskiego, lecz ~~Pisarewski~~ on zbronił ją tem, że nie dotrzyma ~~to~~ rozporządzenie powyższe prawo ~~dla~~ osób, posiadających ~~wyższe~~ studja Uniwersyteckie. Gubernator ~~wtem~~ wezwał ją do zarządu miasta, aby ~~tem~~ domagając się zerwał kontrakt zawarty z Pisarewskim, który jako Żyd nie ma prawa być kierownikiem szpitala ~~Dobrej jakiej będzie~~. Zarząd miasta nie spełnił rozporządzenia gubernatora i odwołał się do Senatu, który uznał, że domaganie się ~~gubernatora~~ jest nieuzasadnione. Po skończeniu kontraktu Pisarewski, jakkolwiek wygrawszy walkę z gubernatorem, dobrowolnie wyjechał z Troickosawska. Prawo, ustanawiające Żydom zamieszkiwania na pograniczu z Chinami tym- miało na celu ograniczenie kontrabandy, tymczasem pomimo znikomej ~~ilości~~ liczby Żydów przewożą przemycają ~~przemycają~~ złoto, każdy, kto w Boga wierzy, Kupcy, mieszczanie, ~~rolnicy~~, Burjaci, Mongołowie, Chińczycy. Żydzi zaś ~~w tym celu~~ przeniesli się do Urgi, stolicy Mongolji, licząc, że w nadziei, że tam ich nie dosięgnie ręka sądu rosyjskich, ponieważ jednak ~~tam~~ ~~wyjechali~~ i w kon-

wtajemniczenie do tekstu

(-) Otoczenie w jakich się znalazł wtedy chłopiec przyniosło mu fatalne skutki. Na głębokie fatalnie na niego wpływało, szczególnie ferel chłopiec nie mógł ustalonych zasad i tak wobec otoczenia bezwzględnie ...

(+) Otoczenie na ludzi młodych fatalnie oddziaływało, szczególnie na nich zabójczo, nie mieli mających stałych zasad, tak że ... do otaczającego ich ... poziomie ...

~~trabanda~~ wytwarzali ~~żywioł~~ konkurencyjny kupcom rosyjskim, ~~pod~~ na-
ciskiem konsulatu rosyjskiego zostali wysiedleni z Urgi.

Wspomniałem już wyżej, że spotykałem się tu z wielu
lekarzami. Niestety mało było takich, z którymi mógł-
bym nawiązać bliższe stosunki koleżeńskie. Ogrom-
na ich bowiem większość tych, którzy ~~było takich którzy~~ ze szkolnej ławy
~~trafiła~~ przyjeżdżali na Sybir, i tu (którzy) w interesach życiowych ~~czysto~~
praktycznej natury, jeśli nie oddalali się lub pijaństwem i kar-
tom. Wyliczę z nich nie którzych. Starszym lekarzem Oddzia-
łu kozackiego był Sydygin, człowiek lat średnich, ~~mający~~
~~reputację porządnego~~, w stosunkach towarzyskich i ko-
leżeńskich poprawny korektny. Prosto ze szkolnej ławki tu przyje-
chał, z młodą żoną Polką, z pod Wilna pochodzącą z
zamożnej niemieckiej rodziny, ~~która jej się wyrzekła~~
~~że wyszła za moskala~~. Sidygin przekonany ultra-mo-
narchistycznych, zwolennik palki i knuta, wyznawał
ten system i w stosunku do żony, którą bił i katował. Cho-
dziła zwykle w sińcach, wzbudzając litość u obcych.
Wreszcie znalazła tu grób przedwczesny. Dzieci podob-
nie ~~system~~ postępowanie stosował i do dziś,
które od niego pouciekały. W wiele lat później Sie-
dygin ożenił się z energiczną wdową sybiriaczką, któ-
ra, znając przeszłość swej poprzedniczki, umiała wziąć
starego męża w karby ~~i z nim dawni rodzi~~ [illegible]
szym lekarzem kozackim był Szepetyński, ukra-
iniec, żonaty ze starszą od siebie wdową z dziećmi po jakimś urzęd-
niku policyjnym, był to typ karierowicza, usługu-
jącego z uniżeniem. Z Syberii przeniósł się aż

na ~~kresie~~ granicę zachodnią państwa jako lekarz straży pogranicznej. Z lekarzy pułkowych, ~~stanowym~~ był Polak z Białorusi Zaniewski-Miganowicz, sztywniak przedwcześnie zestarzały, schorowany i zgorzkniały, żonaty ze starą kobietą pół Rosjanką, a pół Finką, niepewnej prawości. Bliskie stosunki łączyły p.p. Zaniewskich z ~~jego samego~~ bezpośrednim ~~dowódcą~~ ich zwierzchnikiem ~~dowódcą pułku~~ tego samego pułku, pułkownikiem nosiącym nazwisko znanego rosyjskiego poety, Kyłejewa, lecz do niego niepodobnym, pijakiem i awanturnikiem. Dawna przyjaźń z Zaniewskim zmieniła się potem na nienawiść, Kyłejew prześladował go niesłychanie, pomimo tego że byli obaj w randze pułkowników, i w jednym wieku. Kyłejew Zaniewskiemu czy to w szpitalu, lub na rewji, robił mu publicznie wymówki, wymyślał i znieważał ~~publicznie~~ bez powodu, ~~karał stróżą z kamieniem~~ ~~że to koń pułkowy, chociaż z takich koni wszyscy zazdrościli konyi stali~~ i co dni kilka skarżył go na kary tygodniowego aresztu, najwyższe, ~~kary~~ jakie mógł względem niego stosować. Biedny Zaniewski znosił to wszystko pokornie, jak zapewniał, nie mając wyjścia, dowiedziałem go kilka razy jako ucznia, w celu wyrażenia mu współczucia. Nieraz ~~ujęć swe~~

~~Pan nauczył Zaniewski był w Trzeciosawsku jako lekarz miejski nie jaki Bogdanow, pochodzący z Rosji środkowej, wychowanek duchownego seminarium, człowiek już stary, pijak, awanturnik, mający kilka spraw kryminalnych. Ożeniony był z osobą moralnie podupadłą, pochodzenia polskiego, która przeszła na~~

prowincje i w dobrej wierze ~~przez siebie mniemał~~ twierdził, że język polski właściwie jest tylko gwarą rosyjskiego, Bogdanow w Będzie (niegdyś) gminnym lekarzem ~~podrzędnym~~ zabrał aptekę miejską i osadził w niej swą żonę jako właścicielkę ~~do której przyjmował lekarstwa~~. Kronika trojckosawska pochowuje wiele czynów nieprzyjemnych Bogdanowi, Lekarzem przed tem okręgowym, a potem gminnym w Kiachcie był sybiriak z urodzenia, syn urzędnika policyjnego ~~urzędnika~~ Płotnikowa, z natury może lepszy od poprzedniego, ~~też~~ przyjaciel ~~bez~~ charakteru. Obowiązków lekarskich nie spełniał, ~~bo~~ całe dnie ~~spełniał rolę~~ oddając się organizowaniu przyjacielskich u niemcynowa, od którego był najmniej wspierany. Dzięki Niemcynowej, który w końcu, dzięki, dostał szampan, utrzymując kilkanaście koni na stajni. Ożenił się z jakąś pokojową przyjaciółką z czasów studenckich. Ze śmiercią Niemcynowa, musiał ustąpić z posady ~~w Irkucku~~ tutaj się więcej pijany po ulicach ~~i upadł w końcu~~, wyciągnięty nim za kołnierz ~~kończył~~ życie pod stołem w rynku.

Po usunięciu Płotnikowa z zadowoleniem ~~się~~ nie mało dowiedziałem się, że miejsce jego ma zająć kolega mój uniwersytecki z Kijowa, Bolesław Płaskowicki, który ~~był~~ przez kilka lat pracował lekarzem przy budowie statku t. z. lodokołu ~~z~~ na Bajkale. Płaskowicki pochodzi z niezamożnej rodziny. Uczęszczał się w gimnazjum (mieszkał) będąc w internacie ~~w Kijowie~~ i przejął się polską kulturą, jak i inni z Kijowskiego gimnazjum ~~jego koledzy~~ polacy, z którymi kolegowałem w uniwersytecie. Był kosmopolitą, należał do partyi so-

cjalistycznej. ~~i tego w uniwersytecie bliższych stosunków~~ ~~nie miałem~~. Pamiętam tylko, że jako stypendysta rządowy ~~po skończeniu uniwersytetu~~ otrzymał bardzo pożądaną posadę dla propagandy socjalistycznej lekarza więziennego w Irkucku. Później straciłem go z oczu. Po latach prawie 30 spotkaliśmy się. Był on jeszcze sterany życiem, znudzony i podupadły na zdrowiu, z zarodkiem rozwijającej się gruźlicy, która w jego rodzinie była dziedziczna. Z natury ambitny, zamknięty w sobie, nie lubił nigdy mówić o swych przejściach. Ówczesny naczelnik powiatu dobromystowskiego, Trofimowicz Tregubowicz, Syberiak - metys, poparcie, choć natogowy, lecz który miał wiele cech ludzkich, oprowadzał mi, że będzie komisarzem policji w Irkucku, poznał Płaskowickiego, gdy ten przybył jako lekarz więzienny, a zyskawszy łagodnością i ludzkością wielki wpływ wśród więźniów i robotników, rozpoczął propagandę socjalistyczną, a Dobromystowowi polecono tajne śledzenie go. Otóż w tym czasie wciągnął on do partji żonę ówczesnego policmajstra, osobę chorą nerwowo, która wtajemniczała go w rozmaite rozprawy męża. I kiedyś w rozstroju nerwowym podniecona zazdrością, lub czemś innem, powstawszy w nurtach Angary, żałowanie życie, lecz kiedy woda zimna nie przyjęła mię wstrząsnęła zaczęła kołysać. Wyciągnięto ją z wody, a przy niej znaleziono papiery, kompromitujące szczególnie Płaskowickiego. Żonę oddano mężowi, a Płaskowickiego administracyjnie zesłano do odległej Kluty Nikołajewskiej Nižniendińskiego okręgu, gdzie przemieszkał w śród

tajgi pierwotnej z ćwierć wieku, zarządzające szpitalem fabrycznym i "polityse". Zeszedł tu w latach ostatnich ~~ta-~~ tach z młodą dziewczyną Syberyjczyką podobno z rodziny skazanej za sprawę kryminalną na zesłanie. Kiedy huta przestała istnieć, Płaskowicki znalazł czasowe zajęcie jako lekarz przy budowie "Lodokołu" na Bajkale, ~~z kąd został~~ (z tamtąd) powołany jako lekarz kupiecki do Kiachty. ~~Dziewczyna z~~ Przybył tu z ożeniwszy się ~~żoną~~ kobietą oszpeconą silnie deformacją powiek i prawie nie widzącą skutkiem jaglicy, z sześciorgiem drobnych dzieci, obaverowanych po obojgu rodzicach ~~dziedziczną~~ gruźlicą. Z rodziną tą nieszczęśliwą przybyła razem siostra Płaskowickiego, p. Dziankowska, nie młoda wdowa po zesłanym mężu, którego pochowała na Syberyji. Przez lat kilka przypatrywaliśmy się bezsilnie tragizmowi tej rodziny. Wychowawczyni dzieci i pani domu była p. Dziankowska, kobieta z resztą taktowna, dobra, oddana bratu i przywiązana do dzieci. Zona odgrywająca w domu rolę drugorzędną, w rodzaju ochmistrzyni nie mogła nie ~~zdobyć~~ odrobić swego upośledzonego położenia. Ponieważ Płaskowicki i jego siostra byli w swych przekonaniach politycznych socjalistami i kosmopolitami, uważali za swój obowiązek nie narzucać dzieciom swej narodowości i językiem w którym się porozumiewali się w domu był rosyjski. Płaskowicki był hojnym w wydatkach, nie miał żadnej praktyczności życiowej, kupcom nie umiał imponować jako lekarz dogadzać im

raz, ~~ten zarnacił że mię ro[illegible] choroby, iż że sto~~
to też gdy ~~tak że~~, zbliżał się koniec trzechlecia, należało
~~trzeba~~ ~~kiedy~~ ~~potrzeba~~ trzeba było wzno-
wić kontrakt, ~~na dalszy jego pobyt~~, zaczęły, ku ~~spi~~-
~~ki~~ przeciw niemu. ~~Wszystkie te, kiepskie zmowy, przy tem~~
~~a nadto~~, w domu nieustanne choroby dzieci, i kłopoty
materjalne podkopywały i jego stały organizm. ~~ostrój~~
z tych Wostatnim roku straciła troje dzieci, dwoje zmarło na zapalenie opon mózgowych. Wreszcie gruźlica płuc wystąpiła w ostrej formie u obojga Piaskowskich. Zobowiązku kolegi i przyjaciela odwiedzał em ich często.
Znosił stoicznie wszystko, ~~stoicznie~~ rozumiał stan swego zdrowia i żony i cierpiał nad tem, że pozostawia na słabej i wątłych barkach siostry całą rodzinę bez środków. Dziwnym losu zrządzeniem Zamknięty Tem powiekli uniwersyteckiem kolegze na dalekiej obczyźnie, ~~trzeba było wrócić~~ parę miesięcy potem ~~nim nie przyjdzie~~ posztar, jego w ślady ~~ojca matka, żeby może~~ ~~na było ciotkę z trojgiem dzieci wysłać do kraju.~~ ~~do rodziny~~. Mimo zarnacerje, że altruistyczne uczucia Kupectwa Kiachtyńskiego a w szczególności dzisiejszych, ~~dalej mocno~~ przeżyć p. Dziankowskiej ~~przez jakiś~~ w Kiachcie i powrócić do kraju. W wiele lat później pod czas wielkiej wojny światowej widziałem te dzieci podrastające w Kijowie. Dzięki środowisku, w jakiem przebywały, ~~pomimo dawnych~~ ~~zastrzeżeń pobratniego wychowania~~ nauczyły się po polsku

i jak ich ciotka podkreśliła, prenty z własnej woli na katolicyzm. Nie wiem, co z niemi się stało, gdyż kiedym ich widział były dotknięte ciężką chorobą dziedziczną.

Nie będę wspominał o innych lekarzach młodszego pokolenia, przygodnie spotykanych, a stów pana poświęcę lekarzom starszym, których wizerunki sympatyczne pozostały w mej pamięci. Najpierw Konstanty Kozich, wówczas siedmdziesięcio kilko letni starzec, wdowiec, rodem ze środkowej guberji Rosji. Po skończeniu Akademji medyko-chirurgicznej w Petersburgu przybył jako lekarz na służbę do kopalni złota na Olokmie, a na starość, mając drobny kapitalik, zamieszkał w oficynie u Dimy jednego z kupców, był lekarzem domowym w pana domach kupieckich i tu i dożywał wieku, będąc za młodu idealistą na starość mędrcem i zgorkniałym, uciekał od świata i ludzi. Był zdecydowanym wodnikiem, nie przyjmował ani ani czynowników i „naczalstwa", chodził zwykle w bluzie robotniczej. Cross długi i interesował się zwłaszcza mineralnemi wodami, szczególnie Trzecka sowietska nad rzeką Jamarówką. Liczne analizy jego zawierała w swym składzie głównym połączenie dwuwęglanów: sodu, magnia i wapna, razem z pewną ilością żelaza, przypominając wody Vichy. Niska jej ciepłota wody przyczyniała się do rozpuszczania w wielkiej ilości gazu kwasu węglowego, co się

spotykanego nigdzie w Europie. Własności te ~~czynią~~ ~~to~~ ~~wody~~ ~~borowiny~~ ~~pomocnego~~ i zjednały im wielką sławę i ściągają z całej Wschodniej Syberyji chorych na nieżyt dróg pokarmowych. Kozich wiele lat zamierzkiwał nad Jamarówką, propaguje ochronę tych wód i ich prawidłową eksploatację, nim w końcu zarząd dóbr państwa nie osadził swych czynowników, i wstrzymał dalszy rozwój tego przedsiębiorstwa, nie chcąc żadnych ratrat ponosić. W swoim czasie ogłosiłem w r. 1905 większą rozprawę o Jamarówce jako zdrojowisku i miejscowości leczniczej dla Wschodniej Syberyji, drukowaną w Wydawnictwie Oddziału miejscowego Towarz. Geograf. Sądzę, że potrafi to zainteresować sfery rządzące. Niestety, oprócz bardzo przychylnej oceny i recenzyj, realnych korzyści dla zdrojowiska to nie przyniosło.

Zupełnie odmiennym typem od Kozicha był drugi weteran lekarski, piotr Marcinkiewicz, starszy znacznie od pierwszego. Pochodził z Białego stoku i był synem mieszczanina, którego dziad jak mi opowiadał miał przybyć z Krakowa. O skromnych środkach przebył gimnazjum w Wilnie, lecz nie mając o czem dalej środków na dalsze kształcenie, się kształcić, trudnił się przez jakiś czas felczerką, a ponieważ Medyko-chirurgiczna Akademia w Wilnie zostata zamknięta, więc Marcinkiewicz wybrał się na studja lekarskie do Moskwy, po ukończeniu których jako nagrodzony stypendysta został wysłany na posady do Troickosawska. Przyjechał tu jako suchotnik z wielką rozwartą jaskinią

krwotokami płucnemi z kaszlem i gorączką, jak mi to nie raz opowiadał. Był to suchy, zawiędły, małego wzrostu staruszek, o wąskiej, długiej klatce piersiowej i delikatnej budowie kostnej. Przy życiu wstrzemięźliwem, dożył on późnej starości; pracując w swoim zawodzie, jako lekarz okręgowy, podróżował znaczne podróże, katarmywał się na to-dzie, i Tamże starzał, mimo iż miał wiele wygody i przy-wiązał się do swojej rodziny, pochował tu wielu od siebie młodszych i silniejszych ludzi. Poznałem go starcem, który już mało czem się zajmował, żył skromnej z pobieranej emerytury. Marcinkiewicz przeżył w życiu wiele zmian losu w kolei. Zebrawszy jak na owe czasy spory fundusz, wciągnięty został w pewne przedsiębiorstwo przemysłowe, na którem wszystko stracił, i po kilkunastu letniej pracy, mając już lat przeszło 70, wrócił do dawnego skromnego lekarskiego zawodu z żoną i z kilkorgiem dzieci, ażeby tu dostrugiwać się jeszcze lat kilka emerytury, zabezpieczającej starość. Dzieci, które zamierzał kiedyś wysłać do kraju, wykształcenia się wyprosił, lecz w atmosferze kupieckiej, spokrewnionej z otoczeniem nieprzyjaznem, które przez matkę wyrosły, na Syberiaków, i powiększyły Spirytusową byli spokrewnieniem, na drogę praktyczną. Często słyszałem zdanie utarte powszechnie, że we Wschodniej Syberji suchot niema. Należało by to sprostować w ten sposób, że ludzie słabi, wątli, lub dziedzicznie obarczeni, jak np. Marcinkiewicz przy regularnem życiu kilkoletniem, przystosowują się doskonale do chłodnego, górskiego klimatu, który ich pokrzepia

i po drugie, proces ~~płucny~~ zaczęła ~~i dożył wieku~~ późnego
~~nie rozwiązał~~, przeciwnie na tamtejszy gruźlicy już
rozwinięta klimat ~~tutejszy~~ działa zabójczo. Mar-
cinkiewiczów od czasu do czasu odwiedzaliśmy. Obojje
pocieszni ~~starszkowie~~ mieli starość pogodną. ~~Stary~~ On
zawsze z dobrym ~~pogodnym~~ humorze, zadowolony, wesół, optymi-
sta, nikomu niczego nie zazdrościł i nie nienawidził. Chociaż w domu mówiono po rosyjsku, po polsku nie zapomniał i doskonale mówił, a myślą zwracał się zawsze do kraju i o przeszłości marzył, ~~w której~~
~~w ręku~~ machał rzadko z rozczarowaniem, mówiąc a wszystko nie tak się stało. Lecz wiek ma swoje prawa. Stopniowo siły Marcinkiewiczów gasły i życie powoli ulatywało, na-
stępiła przed śmiercią ~~paraliż~~ mózgu, chory przez dni 10 nic nie jadł
i nie pił, leżał nic zmysłowy i coś majaczył, ~~niezrozumiałego~~
~~nie zrozumiałego~~ po polsku. ~~Rodzina ciekawa była usłyszeć~~
~~to się mu śni, a ostatnie jego słowa były poświęcone~~
~~Dziedzinowi~~. ~~W wyobraźni jego przenosiły się~~ miesią-
~~ce przenosiły się i odżyły wspomnienia młodości~~,
a tym sennym widziadłom przysłuchiwała się (w skupieniu) rodzina,
i tylko ~~nie~~ mówił po polsku coś niezrozumiałego
~~obawiając się, aby je nie zrozumieli~~.

x

x x

Długoletni mój pobyt na Syberyi ~~podczas które-~~ przyniósł
go wynikiem nie mało dla siebie korzyści, tak pod-
względem naukowym, poznania ogromnego obszaru kraju i ludzi, jak i
strony praktycznej życiowej. Przez swoje dzieciństwo pomiędzy obowiąz-

kami służbowemi, które uciążliwemi nie były, praktyką lekarską, zbieraniem materjałów antropologicznych, opracowaniem ich, zajmowałem się również, organizowaniem i prowadzeniem kierownictwa nowo-utworzonego oddziału Geograficznego Towarzystwa. Urządzałem miesięczne zebrania komitetu wykonawczego, posiedzenia członków, braterskie zebrania naukowe, na których wygłaszałem referaty naukowo-przyrodnicze. Na mnie też spoczywało redagowanie wydawnictw oddziału po wydrukowaniu, na których rozsyłanie ich członkom oddziału oraz różnym instytucjom naukowym w kraju i zagranicą. Jeżeli dodam do tego, że zarządzałem muzeum i biblioteką, które zostały stałego kustosza i bibljotekarza, że prowadziłem obszerną korespondencję z pismami krajowemi i z władzami, pisząc protokoły posiedzeń i różne sprawozdania z czynności oddziału, a dla zdobycia środków dla niego urządzałem kilka koncertów i odczytów, to mogę powiedzieć, że zrozumiałe jest, że tem bardziej, że z dawna do tej miłości samowiedzy ciągnęło mię całem zajęty, to ja mogłem na wszystko wystarczać i starałem się sumiennie wypełniać z przyjętych zobowiązań, sumiennie.

Służbowe moje zajęcia polegały przeważnie na orzeczeniach sądowo lekarskich i uczestniczeniu w różnych komisjach sanitarnych, a głównie musiałem robić sekcje ciał zmarłych w mieście i w okręgu, co zmuszało do wyjazdów 8 do 10 razy rocznie, a raz do roku

(x) Jednym z najbardziej odległych punktów mego obszaru była ~~wieś~~ wieś górska Menza, do której raz jeden tylko jechałem w przeciągu 16-letniego mego pobytu w Troicko-sawsku. Latem tam dostać się można było konno, jadąc z przewodnikiem górami przez dwa dni, z noclegiem w lesie, ale droga wypadała zimą. Kilka stacji przebywało się drogą pocztową, a dalej dwieście kilkadziesiąt wiorst jedną stacją musiałem przebyć temi samemi końmi po zamarzniętych i zamarzniętych górskich potokach saniami. Latem potoki te wysychają. Jechaliśmy po wąskiej krętej drodze, podnosząc się w góry co raz wyżej i wyżej, parą końmi, zaprzężonemi jeden przed drugim dla uniknięcia niepotrzebnych komplikacji jakie się przytrafiają przy jeździe zimą po zamarzniętych potokach górskich na których na znacznej przestrzeni lód pęka z wielkim trzaskiem, a przez tworzące się szczeliny wystąpuje woda tworząc rozległe puste przestrzenie od 1-5 metrów głębokie. Nie raz zdarza się że pomimo wszelkiej ostrożności konie i sanie wpadają do takiej przepaści, a i ludzie nie wychodzą bez szwanku. Nocujemy pod gołem niebem, przy rozłożonym ognisku. Z daleka słychać wycie wilków i ryk niedźwiedzi. Jedziemy parę dni, nie spotykamy człowieka, ani żadnej siedziby ludzkiej.

urzędniczyłem w komisji poborowej. Wyjazd
Każdorazowy przy ogromnych przestrzeniach trwał
około 6 tygodni, albowiem Okręg Troicko-sawski sięgnął
(majowym) od 35
aż do 45 równoległego szerokości i długości
(z powodu) (późniejszej przerwy powiatem)
zaludnieniem nie dochodzącem 70 tysięcy
(Duży)
tys. ludności w okręgu nie liczy 70 tys. zarejestrowanej
jednak
Obszar okręgu stale zaludniony nie dochodzi
70 tys. tysięcy
według stanów że przez okręg trzeba przejeżdżać
było parę razy, tak że nie raz gdzieś na sekcji przejeżdżało
się przez wioski w których leżały zamarznięte, lub rozkładające
się trupy oczekujące na przybycie władzy odpowiedniej. Niekiedy musiałem jeździć do wiosek oddalonych o wiorst 400,
gdyż moja rejon
(w którym) leżała w środku. XVII Okręg
mego
(pobytu)
Podróż drogą traktem
przebyć można było tylko wąską ścieżyną
pocztowym, drogą
między skałami i górskiemi potokami, zimą jechało się po zamarzniętych
rzeczkach górskich saniami zaprzężonemi w parę koni biegnących jeden przed drugim z noclegiem
(pod gołem niebem)
na mrozie do 40° przy rozłożonym ognisku. Z
daleka słychać ryk niedźwiedzi i wycie wilków, parę
dni jadąc nie spotykałem człowieka, ani żadnej ludzkiej siedziby. Przy tego rodzaju jeździe zimowej zwykle
trafiają się bardzo nieprzyjemne komplikacje. Latem
górskie potoki urosną wzbierają

Kocioł Pałka 61 na dr. 67-6

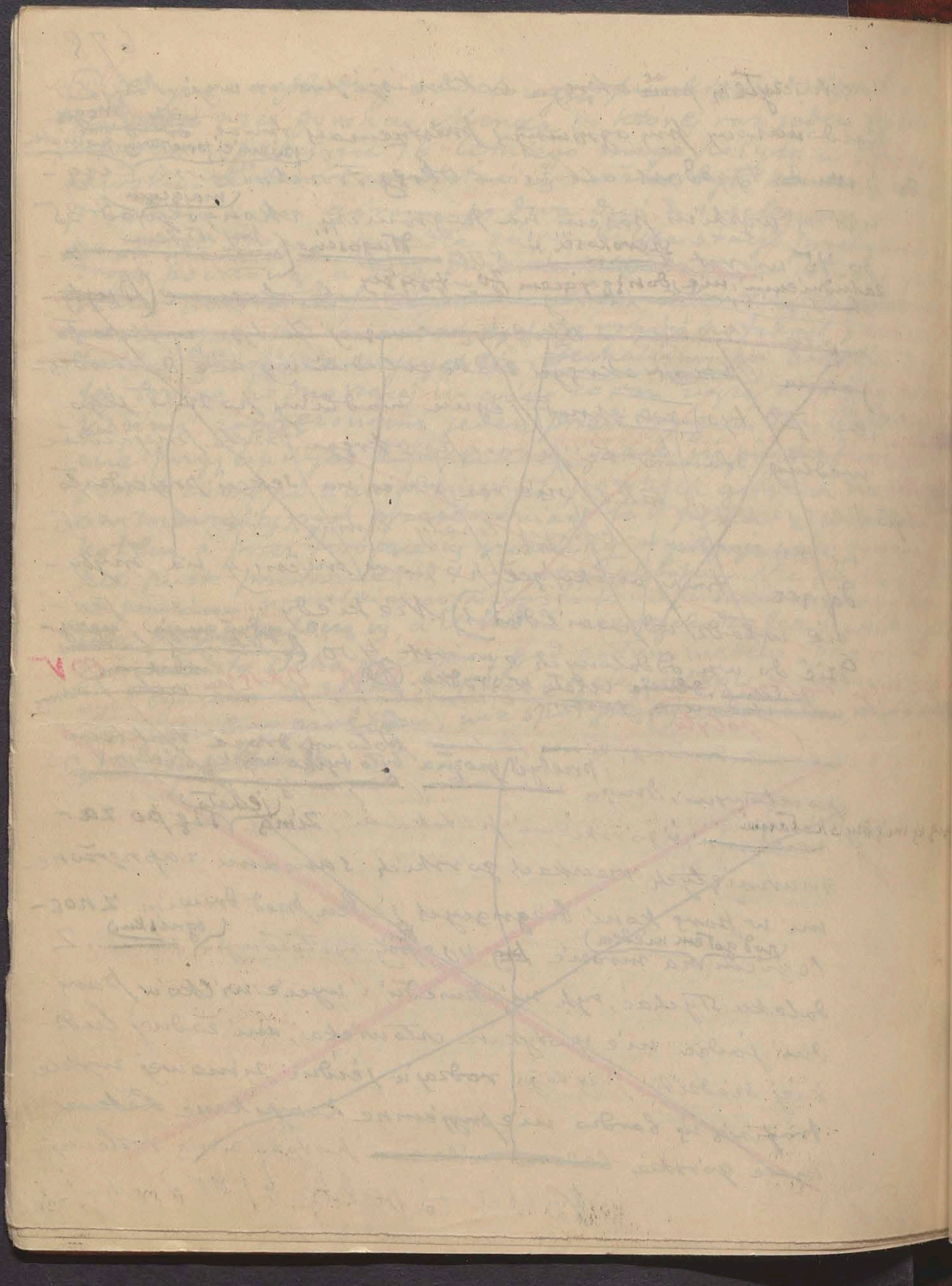

na macierzystej przestrzeni [illegible] lód pęka z ogromnym łoskotem a [illegible] przez szczeliny [illegible] woda wystrzyka [illegible] tworzą się ogromne góry lodu pod którym [illegible] wytworzyć przestrzeń od 1 do 5 metr. głębokiej. Nie [illegible] zdarza się że pomimo wszelkiej ostrożności konie i [illegible] wpadają do takiej przerębli, a i ludzie nie wychodzą bez szwanku. Wsie takie odległe bywały zupełnie nie znane administracji powiatowej, nie płaciły podatków, rządziły się same i tylko przypadek je odkrywał. Jedna z takich w Obrębie Trockosawskim była Klemenka. W jesieni [illegible] lub na wiosnę w czasie roztopów komunikacja ze światem była zupełnie przerwana. Do takiej [illegible] zaglądał komisarz policyjny raz do roku lub rzadziej, a urzędowe dwa, trzy rozporządzenia na rok cały. Sprawy sądowe i sekcje zwłok zalegały tu po lat parę. Za mego pobytu pojechał tam po raz pierwszy gubernator, a zjawisko to dla wsi było epokowe. Życie tu jakby [illegible] wymarło. Wielu jej mieszkańców [illegible] Wiele było takich [illegible] dożywszy do starości nigdy nie wychylają się (poza) [illegible] góry nie spuściło. nigdy nie wyjeżdżali. Pijaństwo było powszechne, począwszy od starszyzny wioskowej. Nauczyciel nigdy się nie wstrzeźwiał. Codzienne bójki i rozprawy krwawe. Ludność "rozleniwiona" [illegible] o nic się nie troszczyła, pędziła spirytus do mocnej gonatki i warzyła piwo. Zasiewali owies i kosili taki, gdyż inne zboża przy wysokiem położeniu i chłodnym klimacie

Sakka 62.

⊗ Włączyć do tekstu. Opisywane świerze rogi na wiosnę miały dawniej wielką cenę i skupywane były przez chińczyków dla wywozu jako środek podniecający dla ~~osób~~ Czerniczych podniecający. Chociaż jak mówiono zapotrzebowanie tego artykułu już się zmniejsza.

nie do chodziły. Głównem zajęciem było rybołóstwo, a
w szczególności które przynosiło dobre zyski. Wieś tworzyła
współki zarobkowe, ~~robotników~~ (artele) które ~~zwykle w jesieni wy-~~
~~jeżdżało na~~ przemysł na pory ~~zimowej miesiący~~ (lub)
~~i następnie dzielono się uzyskaną~~ zdobyczą. Oprócz tego
~~Uprawiano~~ oblawy na dzikiego zwierza, na niedźwiedzie,
wilków, dzików i t. d. ~~W górskich wsiach, a szczególności~~
~~Mienia zastawiała sidła dla pojmania~~ jeleni
szlachetnych (z rodu Party), ~~żyjących~~ które zwierzęta przypominają konia
rogami i dwukopytowe na stepach stadami w stanie dzikim. Koszta ich ~~hodowli~~ są
~~ciągnące z nich zyski odpłacają~~ ~~co rodzaj~~ ~~dzikie~~ ~~wagi~~
~~zakładowi~~ i trzymają w klatkach. Każdy zamożniejszy gospodarz ma ich kilka ✕
~~stadowane~~ ~~na~~ ~~ujęciu~~ ~~chronione~~ ~~hodowlę~~ ~~chronione~~
jako przedmiot wymiany ~~w całej Czeczenii~~. Cena rogów
dzikich waha się ~~za funt~~ od 150 do 250 rubli za funt. Zabo-
~~że te sympatyczne na wygląd zwierzęta~~ nie udało się dotąd oswoić dla uży-
~~(Choć te nie wyglądają zresztą sympatyczne zwierzęta~~
cia do zaprzęgu, lub innych gospodarczych robót. (~~nie udało się~~
(U buriatów ~~kojarzących~~ z polowaniem połączone są
pewne obrzędy religijne i zwyczajowe przechowywane w
ustroniu podgórskich stanu się ~~ustawami~~ ~~ubezpieczeniami~~ uroczy-
mi, które ocalały mimo niewdzięcznej przeszłości
do współczesnych buriatów kultury na poły arja-
tyckiej.) Zachowało się ~~w~~ takich ~~tych~~ odległych wsiach wiele ciekawych
obrzędów, jak np. w jesieni obchód świętego ognia. W dniu (oznaczonym)
wieczorem nie zapalają się w wsi, a
jednej, (przy dokonywaniu pewnej obrzędowości) chacie, gdzie za pomocą tarcia drzewa otrzymują
ogień (przy pewnym obrzędzie) i następnie roznoszą go po
wszystkich chatach. Drogą do Menzy zimą jeździem
wany przez władzę policyjną, a sprawa sama do stateczne

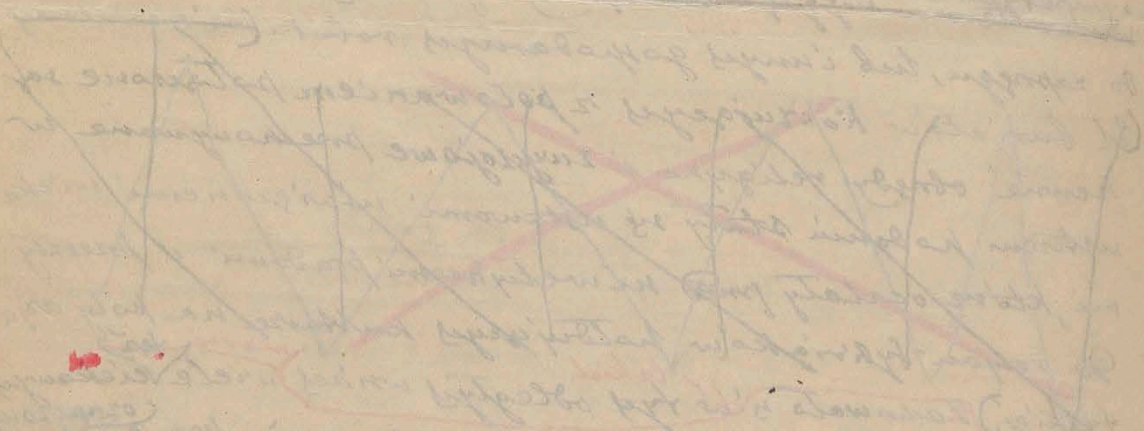

(wszystkie) obrzędowości miejscowej. Niejaka Tomaszewska, akuszerka wiejska, żona Polaka skazanego na osiedlenie, pod czas pobytu Gubernatora Demuńjowata zaniosła mu, że pewna dziewczyna miała dziecko od popa, które ten ochrzcił, a następnie razem z matką uduszył. Gubernator [illegible] i prokurator do śledztwa, a co [illegible] wiadomości w tej sprawie (to) pojechał do Menzy celem stwierdzenia przyczyny śmierci nowonarodzonego (ZZ). Z wieczora na noc całą karawaną rozłożyło stos dla odmrożenia ziemi, który się [illegible] na mogile, a rano, kiedyśmy przyszli na miejsce gdzie miało być (pogrzebane zwłoki) po rozkopaniu ze zdziwieniem znaleźliśmy na 1¼ metra głębokości od powierzchni ziemi matę, kłody drzewa, piasku wewnątrz, a o czem spisaliśmy protokół.

Prawie co roku jak wyżej wspomniałem wyjeżdżałem na pobór rekrucki. Jechało się kilka powozami: naczelnik powiatu, delegata ministerstwa wojny, lekarz, nadto przysięgły oficer, komendorowy, burmistrz miejscowy (jako sekretarz) i dwóch lekarzy, wojskowy i cywilny. To towarzystwo to zwykle rozmieszczone na odrębnych kwaterach, zbierało się po skończeniu poborów razem, grając w karty i popijając. Ani w kartach, ani w piciu nie uczestniczyłem. W pierwszych latach mego pobytu, w Tarczeksandzie, wyjazd taki na pobór przedstawiał dla mnie nie mało interesu, poznawałem kraj, obrazy, ludzi, stosunki, wreszcie w jednej z najmniejszych wsi, zasiedlonej przez starowierców Biczurze, (okręgu wierchnieudińskiego) mającej ulicę długą do 12 kilometrów i do 7 tysięcy mieszkańców, robiłem (jednocześnie) przy poborze antropo-

#√Byt to typ dość względnie czysty, bez pigmienki tak pospolitej wśród Rosjan cech jeżeli nie mongolskich, to fińskich, lub tatarskich.

badania, tem bardziej że
~~Liczy do 7 tys.~~ ludność przedstawia ~~Tatarzy~~ wiele cech stary-
tnych słowiańskich, bez należytości późniejszych azjatyckich;
~~mogłem zebrać pełne spostrzeżenia i przeprowadzić badania~~
~~antropologiczne~~ byłą nadzwyczajnego wzrostu o silnej
~~nadzwyczajnie~~ budowie, piękny typ
Wieś zabudowana po słowiańsku
~~Ekspansja~~ na siebie uwagę. # Wieś zabudowana po słowiańsku
w podkowę, a pośrodku jej pola. Starowierzy - Rosjanie
przybyli tu w końcu XVIII w. wygnani z Białorusi (po rozbiorach polskich)
~~do innych~~ do której dokąd przybyli uciekając od prześladowań
~~Panowie wsi gdzie zostali schwytani~~ w czasach patryarchy
Nikona. Przybywając na Syberię z polski, dla gorliwości
jako i ~~katorga~~ przenosili się polakami naszej ziemi ojskie-
mi, dla tego że przywykli ziemianie, do na
drugi sami zaczęli ich prześladować za stary mi arg. Dopuszcza-
no się nad nimi wszelkich barbarzyństw, obcinano uszy
i języki, wypalano rozdrze i t.p. ~~i wreszcie zakończyło się~~
~~ich męczeństwo~~ Nieszczęśliwi ~~uważano za fatalizm~~, tłumaczyli to
prześladowanie przyjściem antychrysta i zbliżeniem się końca świa-
ta. Fanatycy, uprzedzając to męczeństwo dobrowolnie
kończyli życie, paląc się żywcem na stosach całemi ro-
dzinami. To prześladowanie wyrobiło w nich hart ducha
wyjątkowa wytrwałość i siłę charakteru w pracy. Osiadły na ziemi zajętej
~~tam~~ przez koczowiska burjackie, starowierzy wygnali
ich z osad, a wytrzebiwszy las i przeprowadziwszy sztuczną
irygację, zaczęli uprawiać ziemię, budować domy i osiągli
pewnej kultury, która podziwiali ~~ich zdobycze kolonia-~~
~~tyści~~ różni podróżnicy po Syberyi. Z tąd kolonizacja
ich ~~ta~~ rozprzestrzeniła się dalej na wschód aż na brzegi Amuru.

Wśród różnych sekt starobrzędowców rosyjskich najliczniejsza najbardziej rozmnożyła się t. z. bieglopopowcy = ktòry zamieszkiwały (była sekta) wołnie i wieś Bierurs, tak nazwani od tego, że przyjmowali do siebie popów prawosławnych (którzy przyjmowali sta- re wiarę) a liturgiczne do patryarchy Nikona), wygnanych z jerarchji duchownej i prestyżu do (odrzucenia ich- prawosławnej) wiary (przeciwnych zgodą przyjęcia dawnych) obrzędów liturgicznych do Nikonowskich. Rząd prześladował sekciarzy, najbardziej ale jednak więcej ich popów, dla tego zachodziła wielka trudność o pozyskanie duchownych, (Zwykle popi posłuszni stanu duchownego) i płacono im duże pieniądze. Ale którzy otrzymywali wiatę na swe posługi pokarne kwoty. Nieraz i popi prawosławni skuszeni znacznym zarobkiem brali od swej władzy kilkomiesięczne urlopy i obwożeni bywali potajemnie po wsiach sekciarskich, popi tacy spełniając nietylko (u) nich duchowne pełnili za- stępstwa, ale i chrzcili starszych, dawali śluby takim, którzy lat kilka przeżyli, lub dawali już zawczasu śluby dzieciom małoletnim, chrzcili bluźnierczo, błogosławili związki małżeńskie oddawna fakty zawarte, chrzcili dorosłych, odprawiali nabożeństwa na grobach pogrzebanych (gdzie dawno zmarłych i t. p. (Wracając z jego pobytu w Zabajkalju żandarmerja policja zajmowała takiego dworowego popa to brała za niego znaczny okup). Starowiercy sami wyróżniali się trzeźwością i życiem wstrzemięźliwem. Rodzice zaczęli się o los swoich dzieci w 14 – 16 roku życia zwykle żenili je w stadła małżeńskie, które wyróżniały się wyjątkową płodnością. Przy doborze grała rolę nie tylko zdrowie pochodzenie i rodzin nie obarczonych żadnemi

drieđrznemi chorobami. Dzieci zrodzone z takich małżeństw odznaczały się wyjątkowem zdrowiem. Częste były rodziny posiadające po 12 dzieciach, a u drugich i takie które kobiety w ciągu swego życia płciowego miewały po 20 do 24 dzieci. Słabi na chorobę nagminnej, gdyż ziemieńcy, jak to oddawna nadmienili nie przyznawali żadnych środków ochronnych, szczepień, dezynfekcji, izolacji, a leczenie się uważano za grzech. Zamiast tego [illegible] zatargał z władzami, o niedopuszczenie do zarządzenia gminnego lub za środkami leczniczemi. Zdarzało się, bywały wypadki że lekarz wyjeżdżał, ze względu na podstępujący chorobę, i t. d. Pomimo wymierania znacznej ilości dzieci, szczególnie na z ospy, czerwonkę, dyfteryt, wielka płodność pokrywała z lichwą śmiertelność, a pod względem zdrowia nie ustępowali zdrowszych i wytrwalszych ludzi od tych sekciarzy. Słynęli oni oddawna ze swej pracowitości. Przybywszy tu przed kilkudziesięciu laty do kraju zabajkalskiego, zajęli najżyźniejsze grunta w okręgu Wierchniudińskim, wyparli z nich samorodnie koczujących Buriatów, i wyszedłszy z nich zwycięzko w walce na śmierć i życie, a przez nie spełna lat pół tora sta rozmnożywszy się do 200 tysięcy, wytrwali w krajowem pełne gary kultury. Szkołę rosyjską ziemieńcy [illegible] sposób, jak oni to pojmowali. Tak na zasadzie szkoły rosyjskiej ziemieńcy

ks bojkotowali, powziąwszy przyznając tylko nauki cerkiewno-słowiańskiej, której uczyli ś. z. starzyrki" spełniającej u nich obowiązki popa i ciężarem się wielkim poważaniem. W interesach (i w handlu siemiejscy) byli bystry i przebiegli, każdego gotowi oszukać; (w stosunkach jednak) u siebie w domu zaś bardzo uprzejmi i gościnni. Nie jeden wieczór podczas poborów rekrucki[ch] w Brzesiu z mymi (sąsiadami) spędziłem na pogawędce, a ulubionym tematem ich rozmowy była zwykle dyskusja religijno-dogmatyczna. ~~która najwięcej ich zajmowała~~.

W czasie (wolnym) moich (wszelkich) materiały antropologiczne, ~~a niekiedy~~ i etnograficzne (opracowywałem) potem zimą, siedząc w ciepłem mieszkaniu. ~~i przyjemnej kuchni dzięki troskliwości i poświęceniu żony mojej mogłem~~ (to) opracowywać. Jedyną dywersją, ~~którą wtedy miałem~~ (odmianą mej) pracy była praktyka lekarska. Chociaż miałem wyznaczone na nią ranne godziny, lecz warunki miejscowe zmuszały mnie w różnych porach dnia, nie tylko dawać porady, lecz i wyjeżdżać do chorych, (często bezinteresownie. Niektórzy z lekarzy wprowadzili zwyczaj po uprzedniem zbadaniu chorego i zadania przekąski (w domu pacjenta, zakąszania i popijania) przed co wizyta przeciągała się na godziny. Co do mnie, ~~to wszystko opatrzywszy chorego~~ i zapisawszy recepty, ulatniałem się, (co w początkach mi sarkastycznie) ~~i zmuszało mnie do wyjścia~~

nazywają jacyś miejscowi hardym Polakiem, który z pogardą bierze [illegible] miejscowymi ludźmi; lecz kiedy mieszkańcy się, że nie pije, przestano mnie atakować. Nie rozumiano tego, że lekarz może mieć inne zajęcia i cele, które go absorbują [illegible] Postępowanie dajpce [illegible] Stosunki, które dawały tu popularność najwyższych osobistości, archaiczne polegające na przyjmowaniu pacjentów u chorych, bywaniu na uroczystościach rodzinnych [illegible] na których byli lekarze pozbawieni ambicji i zbierali dla siebie na talerzu datki, od gości, [illegible] na ucztach weselnych, lub na stypach pogrzebowych, których nigdy nie zachowywałem, [illegible] a które co prawda [illegible] w latach ostatnich mego pobytu [illegible] pogardzającej się warunkami ekonomicznymi [illegible] zaczęły one same zanikać.

O dawnych zwyczajach [illegible] z lat pięćdziesiątych zeszłego stulecia przechowały się żywe jeszcze wspomnienia u niektórych starych kupców. Żyło się wtedy patriarchalnie, jak to się niegdyś żyło wszędzie; wesoło w starej Kijowszczyźnie za czasów Komisarstwa i gubernatorstwa Despotty Zenowicza. Jedynem zajęciem było jedzenie i picie. Na święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy całe towarzystwo Twierdosławskie zbierało się w mieście u gubernatora z muzyką i kolędowaniem, a następnie objeżdżano od rana aż do wieczora wszystkie domy, w których kilkadziesiąt w mieście, wszędzie zakąszano i popijano na zdrowie gospodarza, niektóry wozili z sobą szampan, jak kupcy kijowscy, i pili po drodze na ulicy. Wieczorem wiele

mię półmartwego wywiozło
jak wynajęty wyjechał do domu. Natychmiast podobny ob-
wóz (rzekł) z Troickosawska
rozpoczynał się z resursy, [illegible] do kupców Kirgizkich
troickosawskiego, [illegible] z późniejszem wywiezieniem rozwożono towarzyszów tej wyprawy
stawić niepotrzebnych lub śpiących do domów. Tam [illegible]
[illegible] Resursy [illegible] w mieście miejscowych.
Jeszcze za moich czasów zwykły wizyty składały pierwsze dnie
choć [illegible] całe utrzymać się tradycyjnie, tylko z mniejszą uroczystością i pompą, a na [illegible] uchylających się od tego
[illegible] patronów krzywo. W pierwszych latach oddawałem tylko wizyty tym, którzy pierwsi mi
[illegible] pokłony złożyli, później na pierwszych dniach świąt wyjeżdżaliśmy z miasta, lub pod tym pretekstem zamykaliśmy się, aby nikogo nie przyjmować. [illegible] wyjść.
[illegible] się [illegible] wiele, później [illegible] i zapewnia nas [illegible] nie [illegible] wizytami)
a po wizytach wizytującemi bywało wielu nie znajomych i pijanych, których trzeba było bawić, a nie kiedy
i [illegible] natrętnych gonić wyprostać.

Wymienionym [illegible] już parę razy w niniejszych wspomnieniach nazwisko Aleksandra Despoty Zenowicza,
którego pamięć pomimo tylu lat od jego wyjazdu dotąd
mechanicznego w Troickosawsku.
za nim była. Pierwsze jego zarządzenie powiem o zasługach Zenowicza
potrzebnych dla Syberyi i jego popularności", jakąś się cieszył
[illegible] wspomnę o dziwnych losach tego człowieka
tego Zenowicza który [illegible] zasługi osobiste do nadzwyczajnego stanowiska państwowego zamarzał wzięcie sus

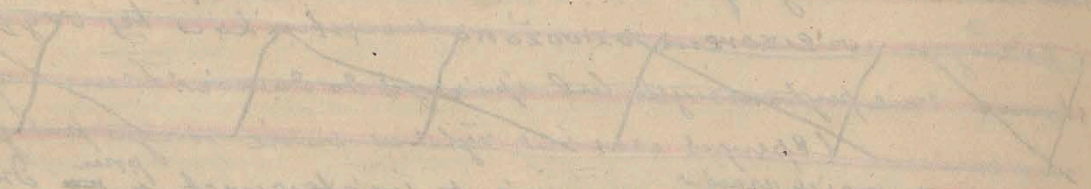

polskość, wówczas, kiedy ona była poniewierana a i prześladowana. Pochodził on ze starego litewskiego rodu, pierwotnie przyjęcia herbem Zenowicz, który w XV w. spokrewniwszy się z pierwszemi rodzinami w kraju, piastował na Litwie wybitne urzędy, wreszcie podupadł i zeszedł do stanu mierzego. w takim przyszedł na świat Aleksander w powiecie Trockim, a skończywszy gimnazjum w Wilnie był wzięty na opiekę przez krewną swej matki, żonę ówczesnego jenerał-gubernatora Moskiewskiego Tuczkowa. w którym w Moskwie, gdzie przebywał i w r. 1850 ukończył wydział prawny, a przebywając pod czas wakacji w Wilnie, z rozkazu ówczesnego Ministra spraw wewnętrznych hr. Orłowa, wrogo odnoszącego się do Tuczkowa, został aresztowany i administracyjnie zesłany do Tiumenia. Po niejakim czasie z polecenia swego protektora nowo-mianowany jenerał-gubernator wschodniej Syberyi Murawiew-Amurski za owad mianuje młodego Zenowicza urzędnikiem do szczególnych poleceń w Irkucku, a wkrótce zaledwie 23-letniego narzuca mu odpowiedzialne stanowisko pogranicznego komisarza w Kiachcie. Tu już występuje Zenowicz jako pionier cywilizacji i kultury, kształci życie towarzyskie, zakłada szkoły, [illegible], popiera handel i t. d. W r. 1858 odkrywa milionowe kradzieże, uprawiane przez wiele lat systematycznie na komorze celnej, za co otrzymuje dożywotnią pensyę i nominacyę na naczelnika miasta Kiachty i gubernatora pogranicznego Mongolyi z nadzwyczajnem pełnomocnictwem. To daje mu szerokie pole do działalności kulturalnej, szeroko zakrojonej przez pisany i publicystów

syberyjskich. Trwichosawski z osadą kiachtą stoje się
przedmiotem szczególnej pierzchliwości nowego naczel-
nika. Zakłada ochronkę dla dzieci, szkoły początkowe
i dla braku nauczycieli sam pierwszy w nich wy-
chodzi. Sprowadza nasiona i uczy
uprawy roli, wprowadza ogrodnictwa i
którego nie miał do tego czasu przykła-
dzie pijaństwo i łapownictwo pośród urzędników syberyjs-
kich na tle niższe stanowiska ludzie pewnej moral-
nej wartości. Wprowadza godziwe rozrywki i instytucje
kulturalne takie, jak klub, zakłada publiczną
bibliotekę, wreszcie popiera w śród kupiectwa myśl za-
łożenia tu pierwszej drukarni, w której drukuje gaze-
tę miejscową, pomimo, że jej nawet
jakiej wówczas nie było w takiem ośrod-
ku kulturalnem i miejscu rezydencji jenerał-gubernato-
tora, jak Irkuck. Nie urzędowym redaktorem i współ-
pracownikiem jest sam Zenowicz. Pierwsze jej nu-
mery zachowały się do naszych czasów, gdyż
z wyjazdem Gubernatora gazeta upadła. Wnikał on
też w życie obywateli i w ich obyczajowość. - Wzbraniał
piętnował używanie wyrazów nieprzyzwoitych, po-
Tajanek, tak rozpowszechnionych nawet pośród sfer mie-
szczańskich w Rosji, a zatem stanowczo mieszczan, któ-
wyjść bez rękawiczek, wyjazd mężczyzn, chodzenia latem
ry w młodości latem chodzili bez spodni nosząc tyl-
bez spodni.
ko krótkie koszule, a w przepisach ostro wzbraniał
nauczycielom. Nie było sprawy, w której
nie zabierał głosu i świata nie rozumiejąc na miejscu nie
bez oczekiwania na
wyczekując długiej decyzji odległego Petersburga. Był
on inicjatorem niejednego większego przedsiębiorstwa

~~w długiego państwowego~~, a w ich rzędzie ustalenia handlu z Chinami i zawarcia ~~konwencyi~~ umowy handlowej. (Do nich Zenowicza dodał zamiany, a głównie herbaty) Jego handlowy pęd Kiachty i pustynię Gobi pokrywał ich przygodnie z wielkiemi pieniędzmi. Rząd Chiński miejscami siły i energyi apelu przekroczyć granice i zaprzedy na idące transporty herbaty przez Mongolyę. Pierwszy Zenowicz zorganizował na swoje ryzyko w r. 1860 karawany kupieckie po herbatę pod ochroną konwojów i dał początek stałemu handlowi który przetrwał długie lata. Całą działalność Zenowicza i jego zasługi stuszenie ocenił w pośmiertnych wspomnieniach niektórzy spółwiercy, nazywając go Ganem-Atkasy-dem Syberyi. Jeszcze za jego życia w r. 1895 społeczeństwo miejscowe powzięło myśl uczczenia 35 letniego jubileuszu odjazdu ~~jego~~ Zenowicza z Kiachty dla uwiecznienia jego działalności jako siewcy europejskiej kultury. Nic też dziwnego, że lepsza część społeczeństwa miejscowego i różne instytucye kulturalne, a na ich czele niedawno otwarty Oddział Geograficznego Towarzystwa wzięły gorący udział w tej uroczystości. ~~Zebrania na wspólnych zebraniach~~ Umówiwszy się zebrano pieniądze na uczczenie pamięci jego wspomnieniem, ~~na którem~~ był ustanowiony i ozdobiony kwiatami portret jubilata, wybrano go honorowym członkiem, a następnie na uczcie ~~długiej~~ stany Kiachtyńscy wspominali działalność i cnoty ukochanego naczelnika, jak go powszechnie nazywano. Posypały się ~~do niego~~ do Petersburga telegramy od rozmaitych instytucyi.

od ~~towarzystw~~ i stowarzyszeń, ~~[illegible]~~ i ~~przysięgnięty~~ magistratu miejskiego, kupiectwa, mieszczan, duchowieństwa, urzędników i t. d. W lat pare Zenowicza nie stało. Czując się źle, wyjechał z Petersburga do Krymu, ~~aby pod tem pretekstem gdzieś nie znaleźć dla siebie zacisznego kąta dla zamieszkania na stałe~~) odwiedzić swych dawnych przyjaciół, kupców niegdyś kiachtyńskich Tokmakowych, zamieszkałych w majątku swym w Koreizie na Krymie, i tam gdzie po kilku dniowej chorobie z zapalenia płuc zakończył życie. Kupiectwo kiachtyńskie na mogile zmarłego wzniosło pomnik z napisami w dwóch językach rosyjskim i polskim, znając jego przywiązanie do swej narodowości. – Zenowicz jak wiadomo opuścił Kiachtę w r. 1861, otrzymawszy nominacyę na gubernatora Tobolskiego. Przypadł do tego właśnie gdy nadeszły chwile smutnych wypadków krajowych, w których Zenowicz odegrał wybitną rolę. Dziesiątki tysięcy wygnańców przechodziło przez Tobolsk, gdzie dla wszystkich znajdywali gorącego opiekuna, i zastępcę w Zenowiczu. Wciągnięty do akcyi dobroczynnej wielkiego przedsiębiorcy Alfonsa Koziełł-Poklewskiego, zorganizował on to wanystwo pomocy, które w dziejach wygnaństwa polskiego pozostawiło świetną kartę po sobie. Zenowicz, będąc w dobrych stosunkach z jenerał-gubernatorem Wschodniej Syberyi, pocciągnął Francuzem Du-Hamelem w Tomskie, wyjednał tam dla Polaków nie mniej ludzkie obchodzenie się administracyi miejscowej w całej Zachodniej Syberyi. Wymagania służbowe, prześladowanie nadużyć i łapownictwa wyzwały pośród czynowników

Rozdział XVII.

Założenie w Troickosawsku Oddziału Towarzystwa Geograficznego i działalność tego Oddziału. ~~Wycieczka do kopalń~~ Ekspedycje naukowe wysłane przez Oddział. Elementy. Wyjazd moją żoną do Urgi, stolicy Mongolii, i powrót do Troickosawska.

i duchowieństwa prawosławnego intrygi przeciw Zenowiczowi,
że nadużywa swej władzy jako Polak, prześladuje Rosjan
i prawosławie, co wprawdzie wkrótce w r. 1865 był wezwany
do Petersburga, i nie wrócił już stamtąd. I ten człowiek pe-
łen życia i zgubny czynu, przez ostatnie 35 lat życia był
unieruchomiony, odgrywając pierwszą rolę jako czło-
nek rady Ministra spraw wewnętrznych, gdzie jako
znawca Litwy sprawami syberyjskiemi w Mini-
sterstwie. Miał możność w przeciągu tego długiego
czasu ponownie wysunąć się na przodujące stanowis-
ko szczególnie za dyktatury hr. Loris-Melikowa,
który chciał mu polecić ministerstwo spraw
zagranicznych, lecz napotkał w tem oporu cza-
ra. I w Petersburgu Zenowicz zdobył sobie zasłu-
żone uznanie nie tylko wśród swoich, którym był orędow-
nikiem, [illegible] lecz i wśród społeczeństwa rosyjskiego. Jako administra-
tora zimię jego zapisała Syberja złotemi zgłoskami.

Rozdział XVII

Dla moich badań naukowych, jak również dla
upowszechnienia druku prac moich, szczęśliwym zdarzeniem
było otwarcie sekcji geograficznego Towarzystwa w
Troickosawsku. Przyjęty z do tego jenerał gubernator
Duchowskoj, który zajął posadę po baronie Korfie,
człowiek próżny i ambitny, chciał wszędy swe w kraju

zarnaczyć pewnemi kulturalnemi czynami i ~~ostpóra-~~
~~czami naukowemi~~ i wojnie trafnie zaradzi na to zdrowemi
środkami. Otóż najprzód w rezydencji swej w Chabarówce
zorganizuje oddział przyamurskiego geograficznego centralnego
Towarzystwa, z prawem otwierania jego sekcji. Celem od-
działu było badanie kraju, organizowanie muzeów, bibljo-
tek, stacji ~~klimatologicznych~~ meteorologicznych i sejsmicznych,
urządzanie stałych posiedzeń naukowych, jednem słowem
zainteresowanie ogółu i wciągnięcie go do tych prac.
Duchowskiej jako przyjaciółki tytuł kuratora oddziału,
wszelkich dotychczas starań do jego rozwoju, jako
wojskowy i cywilny arbitralny zmusił do udziału
w pracach podległych mu oficerów i urzędników, a
~~którzych dla widoków karjery służbowej na razie po-~~
~~djęli się różnych prac~~. Wkrótce powstały sekcje oddzia-
łu z prawami znacznej autonomji w Czycie, Troicko-
sawsku i Władywostoku. Duchowskoj znalazł poparcie
i zwolennika swej myśli w doktorze Radakowie,
okręgowym inspektorze wojskowo-lekarskim przya-
murskiego kraju. Radakow był już starcem, w mło-
dości interesował się ornitologją i zebrał znaczną ko-
lekcję ptaków w Rosji, a później w Bułgarji, przyjmował
udział w pracach naukowych, był założycielem Towa-
rzystwa aklimatyzacji zwierząt i roślin w Moskwie.
i następnie Czekał służbowe zagnały go na Wschód
daleki. Ponieważ ~~z obowiązków służbowych~~ Radakow

mal co roku prawie bywał w Troickosawsku, poznaliśmy się im bliżej. Był to człowiek sympatyczny, o wyższej europejskiej kulturze i ogładzie, dobry przyrodnik, lecz miał starego słabienia pamięci ~~która z latami nabrała się w niego w silnym stopniu~~ tak że to co dziś mówił nazajutrz zapominał, tak że na jego słowo nie można było liczyć, co wielce utrudniało z nim stosunek ~~służbowy~~. ~~Do tekstu wojskowym od niego zależnym~~, Radakow był pośrednikiem między Troickosawskiem a Irkuckiem i W Zastępstwie Jenerał-Gubernatora 14 lipca 1894 r. uroczyście otworzył filję Geograficznego Towarzystwa w Troickosawsku (pierwsze wolne zebranie członków założycieli). Wytknął na początku trudności przy walce z drobnemi ambicjami ~~klachty~~ jakie narodziła nowo-powstająca filja do poparcia której materjalnego najbliżej Irkucko na Kiachtę, a potem na Troickosawsk, a na pracownikow z Troickosawska; po długiej dyskusji nazwano ją Troickosawsko-Kiachtyńską. Na wyborach do zarządu najtrudniej było znaleźć ludzi, mogących nadać kierunek naukowy nowozawiązującemu się towarzystwu i następnie dla niego pracować bezinteresownie. Kwestja była trudna środki materjalne, gdyż na razie zebrano pokaźną sumę, znajdującą się wśród kupiectwa, dotąd miały podtrzymywać istnienie jego wkładki członkowskie i subsydjum stałe rządowe.

pomoga

Jemu przed laty kilku grono osób z miejscowej inteligencji, tej liczbie kilku zostających politycznych, dalej grono urzędników i kupców

powzięto myśl zbierania kolekcji przedmiotów kultury dalekiego Wschodu w celu założenia po czasie dla tego muzeum przyrodniczego, i znalazły się w nim także przedmioty kultu chińskiego lub t. p. i ofiarowane cenne przedmioty ich kultu i takowe ofiarowanie [illegible] ofiarowane cenne zbiory. Skutkiem tej inicjatywy pod pozorem zbierania kolekcji kuszą się spiski polityczne, władze administracyjne po przeprowadzonem śledztwie nakazały pod surowemi karami przekroczyć kolekcjonowanie i zbiory musiano potajemnie przechowywać jako kontrabandę, które po latach kilku stały się [illegible] zawiązkiem muzeum, dla którego jeden z kupców ofiarował dom w Kiachcie. Na prezesa nowo-otwartego towarzystwa z trudnością dał się namówić zostać Saburow, dyrektor realnej szkoły przyrodnik, który niegdyś przyjmował udział czynny w pracach Geograficznego Oddziału w Irkucku, gdzie brat jego nauczycielem gimnazjum napisał monografję najwcześniejszą o Omolu, rybie z rodziny sigów (coregonus), stanowiącej osobliwość Bajkału. Na gérenta towarzystwa t. z. prawiciela Driet, na którego barkach miała spoczywać czynność działalności i kierunek sekcji, obrano mnie. Obowiązek ten spełniałem bezinteresownie przez lat 14. Oprócz tego wybrano dwunastu członków komitetu wykonawczego, z których jeden został skarbnikiem, a drugi kasyerem zbiorów, a był nim Władysław Molleson, z pochodzenia był to Polak, lecz nie z kultury. Był on synowcem rodzonym tego, którego pod nazwiskiem Kollisona

upamiętnił Mickiewicz w „Dziadach". Ojciec jego Stefan, wnuk pastora, prefekta szkół kiejdańskich, jak słynnem od syna był człowiekiem lekkomyślnym, podążył za chlebem na wschód i służył jako urzędnik w gubernji Ufimskiej, gdzie się ożenił z Rosjanką i miał kilkoro dzieci, [illegible] dzieci mało się interesował, lecz dał im wszystkim, z wyjątkiem Aleksandra, polskie imiona. W późniejszym czasie Molleson starszy przeniósł się do Kijowa i syn jego tam wstąpił w gimnazjum, a następnie otrzymał posadę nauczyciela szkoły miejskiej, gdzie ożenił się z miejscową Syberjanką, a będąc mysliwym i zamiłowanym obserwatorem przyrody, lato całe zwykle spędzał na stepach mongolskich, polując i rysując okazy szczególnie ptaków, a nauczywszy się mistrzowsko zdejmować z nich skóry artystycznie wypychał. W tym kierunku wykształcił swą żonę i miał w niej niezmordowaną pomocnicę. Molleson wyprędzony na emeryturę został kustoszem muzeum i jednym z filarów sekcji, której po latach czterech przedwcześnie śmierć nie zabrała ze szkodą dla nauki.

Słabe [illegible] brak sił naukowych miejscowych i trudności [illegible] powstała o referaty na [illegible] [illegible] [illegible] aby poźniejsza [illegible] [illegible] miejscowe trzeba było dalszego zachęcać, pomagać, [illegible] nie raz referatów [illegible] i samemu pisać rozprawy jakiejś ogólniejszej treści. [illegible] trzeba było je pisać jakiejś ogólnej natury dla innych. Latem urządzały się liczne wycieczki, lub małe ekspedycje do okolic pobliskich, zbierano [illegible] okazy [illegible] kolekcje zoologiczne, botaniczne, mineralogiczne, lub archeologiczne. Za badaczem szły ludzi, lub konwojując

To materjały do naukowych sprawozdań.

obfitości pochodzących z
z bogactwa pomników przed i wczesnej doby historycznej
okresów) rozkopywałem przez lat osiem mogiły, a liczba zbadanych przeszła 500. Materiały przyrodnicze, zebrane przez naszych członków, posyłały się do określenia
przez nie były
zarówno tym poważnym naukowym, tak w Rosji, jak
i za granicą, i na zasadzie tych wymian
wydawnictwach, Ciągła korespondencja z uczonemi dała mi możność nawiązania stosunków z różnych krajów. - Nie mało
mi też czasu zajęło redagowanie wydawnictw Sekcji, które drukowaliśmy regularnie przez lat
Sporo mowa
Ustanowienia
externatów, początkowo w Troickosawsku i Irkucku,
znacznie się zwiększyła,
później; kiedy zawartość tomów o wiele się wzmogła, w Moskwie i w Petersburgu. Osobny dział stanowiło muzeum, mające charakter przeważnie miejscowy i zawierające w sobie przeważnie kolekcje historyczno-przyrodnicze Zabajkalja i Mongolji, w
niejakiem do pewnego stopnia krajów sąsiednich Chin,
a w części Japonji i Syberji, których kultura wpły-
nęła znacznie na kult miejscowy. Pomiędzy przeważną częścią kolekcji muzeum pochodziła z darów
zbiorów,
różnych osób, które takowe składały, z warunkiem rozwoju tej instytucji było wciągnięcie jak najszerszej
warunkiem
liczby
wpływów
pracowników i bezpłatny wstęp
zwiedzających,
dla publiczności, której liczba rocznie przekraczała
cyfra
dużo, jeśli
3 tysiące. Była to bardzo wysoka
się nie może pod uwagę

licznej wśród
przy małej ludności miasta, ~~stale~~ zmiedzy nich byli ludzie różnych stanów i narodowości: mieszczanie i chłopi, przyjezdni, ucieczki i poborowicy, Rosjanie, Buriaci, Mongołowie, Chińczycy, Tybetańczycy, ~~mieszani europejczycy różnych krojów~~. Przy muzeum jako dział pomocniczo-naukowy istniała stacja meteorologiczna z aparatem dla spostrzeżeń sejsmologicznych, gdyż Troicko-sawsk należał do rejonu trzęsienia ziemi, ośrodkiem którego był Bajkał. Chociaż ~~trzęsienie ziemi~~ nie przyczyniały (one) żadnych większych strat, bywały w latach niektórych powtarzały się często. Przy muzeum (naukowych) istniała biblioteka, w której liczba dzieł dochodziła 6 tysięcy. ~~Były to dzieła odnoszące się do zakresu naukowo przyrodniczego i geograficznego~~. Znaczną część swych dawniej wydawnictw (bezpłatnie) rozsyłała nazwa: Akademja Nauk w Petersburgu, Centralne Geograficzne Towarzystwo i inne naukowe instytucje. Oprócz tego sekcja geograficzna otrzymywała (w zamian) zamienne za wydawnictwami 60 towarzystw i instytucji naukowych krajowych i zagranicznych.

Wielce ożywioną czynność naszego Towarzystwa (i Mongolii) były zwykle przyjazdy przy kiachcie z Chin wozowych ekspedycji naukowych, tak rosyjskich, jak i zagranicznych. Miało to miejsce zwykle przybywały w końcu zimy, lub wiosną wiosną, i ta organizowały się, zwykle później jesienią. Kiachta z sekcją oddzia-

Tu w ten sposób odgrywała przez lat wiele rolę stacji informacyjno-naukowej, przejeżdżało wielu podróżników, wracających, dzieliło się po raz pierwszy ze swemi zdobyczami naukowemi na posiedzeniach Towarzystwa, i wciągało miejscowe społeczeństwo w interesy leżące poza sferą ich bezpośrednich codziennych potrzeb. Oprócz możności pracowania naukowej, działalność jakiej ja podjąłem w sekcji, otwarła i podniecała mnie (dała mi poczucie) że spełniam tu rolę kulturalną, pożyteczną w dalszym zakresie.

Kiedy jeszcze do otwarcia sekcji geograficznej leżała przy ulicy Miodowej, którym dążyły wyprawy naukowe, ekspedycje dla badań niezmiernego Wschodu. Tędy nie raz przejeżdżała ekspedycja wojskowa Przewalskiego, a później pierwsza dla przeniknięcia do Tybetu. Tędy zdążał do Karakorum Jadrincow, a po nim Aksel Heikel i W. Radłow dla zbadania napisów starożytnych tureckich nagrobków chanów, które odczytał je Thomsen, odczytując tam tajemniczą i nieznaną historję Wschodu. W roku już naszego tu pobytu w r. 1892 przejeżdżała tędy ekspedycja Grzegorza Potanina, o którym wyżej wspominałem, mająca na celu zbadanie wschodniej części Tybetu. Do ekspedycji tej jako członkowie wchodzili: żona

Potanina, Berezowskij i Obrucew, późniejszy profesor w politechnice w Tomsku. Przez czas dłuższy po bycie Potanina w Troickosawsku zapomniany i z niemi bliżej ludzi nie obeznany, na to że po pawilecie podróży ekspedycja ta przyczyniła się nie mało do poznania mało znanych krajów. Podróżnicy ekspedycję udali się przez Ordos do Ły-czuana, mając na celu wyniesienie podróż się na płaskowzgórze Tybetańskie, lecz w drodze do Szanghaju, zastała śmierć dzielna pani Potanina i tu na stepie zakończyła życie. Zrozpaczony mąż wraca po ekspedycji z r. 1893 przez Syberyę zachodnią do Rossji, a jego pomocnicy zajęci poprowadzili rozpoczęte kontynuują prace geologiczne w Azji środkowej. Kupiectwo kiachtyńskie gorąco wielbiąc zasługi zmarłej, nie tylko jako zasłużonej etnografki, lecz jako Białorusi społecznej i filantropki, zebrało środki potrzebne, aby jej zwłoki przenieść z Chin i pogrzebać na pograniczu Rossji w Kiachcie. W r. 1894 mongołowie przywieźli na wołach zwłoki zmarłej, które uroczyście były złożone na najwyższem miejscu cmentarza Troickosawskiego. Z pogórka rozciąga się szeroki widok na dalekie przestrzenie Mongolji. Nad mogiłą wzniesiono czasowe drewniane przykrycie. Nadmogiłą przemawiał literat Jawan Popow, późniejszy redaktor Wostoczn. Obozr. w Irkucku i Jadrincew. Również wiele pomięci i zasługom zmarłej stów kilka. Z rozmaitych stron Rossji i Syberyi nadesłano mnóstwo wieńców i telegramów kondolencyjnych. Pieczą nad grobem mogiłą Potanina

(X) wstawić do tekstu do str. 701 √ Hr. Eugenjusz Zichy, ~~o którym wspomniałem~~, mędrsze wówczas trzecia swą wielką ~~ekspedycję~~ wyprawę do Rosji, a mianowicie do Azji środkowej w celu ~~celu~~ odszukania drogi, po której w zamierzchłych wiekach miała wykroczyć do Europy przez Kaukaz protoplasta hrabiego Apaderany (?) Hr. Zichy kilka tygodni bawił w Troickosawsku i ~~raz~~ dzień ~~nie~~ bywał u nas. Członkowie jego ekspedycji głównie podtrzymujący reputację jej naukową, prawie codzień zjawiali się rozproszeni po Syberji. ~~Sam~~ Hrabia nie miał żadnego wytkniętego naukowego celu, a szukał współności kultury, pomiędzy Azją środkową i Węgrami. W tym celu co rana na rynku w Kiachcie, lub w Majmaczenie skupywał rozmaite stare żelazo dla muzeum narodowego w Peszcie, które było jego ulubionym tworem. Pewnego razu przyprowadził do nas ~~nas~~ młodego 20-letniego ~~mężczyznę~~ człowieka jako naszego współrodaka. Przyszło z nim mówiącego po węgiersku. Był nim baron Józef Bankidy, który z nami zawarł znajomość, ojciec) węgier przyjaciel Zichy'ego, a matka polka rodem z Galicji. Ponieważ syn należał do zbożnej i utytułowanej galicyjskiej uczty nie chciała matka oddala go pod kuratelę hr. Zichy'ego jadącego z ekspedycją na wschód daleki. Chcąc uwolnić się z pod opieki hrabiego pan Joszy którego się my tak nazywali z węgierska postanowił zostać na parę tygodni w Kiachcie przyrzekając że się spotkają w Indjach, a tymczasem chce polować na antylopy, a zasmakowawszy w życiu hultaszerem i próżniakiem kupieckiem, nudał, grał w karty, zadłużył się i oczekiwał tu pieniędzy przez 8 miesięcy. Nakoniec matka po długiej korespondencji przysłała na moje i mieszkanie abym pożyczył długi Joszego i nakłonił go do powrotu do domu. Doręczyliśmy w lat parę od pani Bankidy z listu, że jej jedynak pojechał do Ameryki robić jakieś afery z kąd przywieziony chorym życie zakończył w Gleichenbergu. Po powrocie na stałe do kraju na prośbę pani Bankidy odwiedziliśmy ją w Grodzisku pod przewodnictwem leżącem na granicy etnograficznej ruskiej gdzie ludność polska dla braku kościoła zmuszona była uczęszczać do pobliskiej cerkwi unickiej. Otóż dziedziczka nie daleko od dworu zbudowała własnym kosztem piękny kościołek i tu w podziemiach miała złożyć zwłoki swego jedynaka, choć ten niepojednał się z matką i umierając wydziedziczył ją i sąsiedni folwark będący jego własnością przekazał dalekiej swej krewnej. Pod koniec wielkiej wojny pani Bankidy zakończyła życie.

[illegible] wysłać na dal[illegible]

poleconą zangdowi ~~towarzystwu~~ geograficznego Towarzystwa, z drobną kwotą jako zaliczek pod pretekstem pomnik, a obowiązek uwiecznienia corocznego nabożeństwa za duszę ~~na intencję~~ zmarłej, a gdy przestrzegałem regularnie. W ~~parę~~ lat kilka jednak potem na nabożeństwie oprócz popa i mnie, nadamiar i to ~~nie~~ katolika, nikogo nie było. ~~Buriata mieszkańca Bajkału zamordował~~ się nie zjawił nikt nie było. ~~kontuzjowany~~ (kontuzjowany).

Z innych podróżników ~~przejeżdżających ekspedycji~~ należy zanotować powrotny przejazd jednego z uczniów Przewalskiego, kupca Kozłowa, dążącego do Tybetu. Ekspedycja ta, zorganizowana przez Ministerstwo wojny, miała na celu przedewszystkiem rzekomo cele polityczne, a Dodano jej do pomocy na swe usługi oddział ~~mały~~ urzędowych kozaków, którzy wstępowali ~~oni~~ nie jako goście w kraj obcy, lecz jako zdobywcy z nahajką i pogardą dla tubylców, odbierając im ludność, rekwirując dla siebie żywność i co się dało. Przejeżdżała jeszcze tędy ekspedycja ~~hra~~ francuska Chaffajon'a, węgierska hr. Eugeniusza Zichy i inne, tak w obrocie celach historyczno-przyrodniczych, (ekonomicznych), i ~~przy~~ jako też przyrodniczych. Był tu bakteryolog ~~Mochier~~, sekretarz paryskiego geogr. Towarz., Sven Chedin znany podróżnik, Paul Labbé ~~geograficznych, kilka osób podróżujących i mających coś wspólnego~~ nie tędy przejeżdżających. Jedno z najprzyjemniejszych dla nas wspomnień pozostawiła po sobie skromna ekspedycja małżonków Klementzów, zorganizowana na ~~ich~~ ~~środki~~ środki udzielone przez Akademię Nauk w Petersburgu. Trwała ona trzy lata, a celem jej było zbadanie zabytków archeologicznych etnograficznych Mongolji. ~~i zdjęcia nowych napisów staro-tureckich na granicach, zaopatrzonych przez K. z. Orchonskiej ekspedycji~~, Klementzowie zakupili we wrześniu wiosną potrzebne

do ekspedycji konie, wielbłądy, wozy, zapasy pożywienia, suchary, cukier i t. d., a potem przejechawszy znaczną część Mongolji, późną jesienią, a niekiedy około Bożego-Narodzenia ledwie żywi i wyczerpani na siłach wracali, często już z powodu wyniszczenia koni na zimowe leże do Troickosawska, a z pierwszemi zwiastunami wiosny znowu puszczali się w drogę. Klementowie zwykle na zimę przybywali do nas, to znowu lokowali się w naszem mieszkaniu, wnosząc z sobą ruch i ożywienie, wstępując do Obrzeny dziedzińce napełniał ciężki wóz przybyłej karawany z Mongołami i końmi. Klementz był to ciekawy wyróżniający się swoją oryginalnością, prosty w obejściu, szczery i przyjacielski. Zebrał on z rozpytywań po Mongolji mnóstwo ciekawych epizodów które umiał w żywy i dosadny sposób opowiadać. Ponieważ Klementz był jednym z filarów rewolucji rosyjskiej, muszę poświęcić mu dłuższe wspomnienie, oparte na wielo-letnim z nim stosunku i danych biograficznych udzielonych mi przez niego, lub z pism rosyjskich.-

Dziad Klementza przybył ze Szwecji do Rosji, tam ożenił się z Niemką, jako pastor protestancki, został protestanckim pastorem. Syn jego pojechał jako agronom do guberni przyuralskich, tu, będąc zarządcą u pewnego obywatela, ożenił się z córką, mniejszego posiadacza ziemskiego pochodzenia tatarskiego. Stąd Klementz żartując nieraz mawiał, że z dziada Szweda, ojca Niemca i z matki Tatarki wyszedł ruski człowiek, a wasz pokorny sługa"

Dziecinstwo swe spędził na stepach nadwołżańskich, gdzie poznał blisko przyrodę kraju, lud, jego wierzenia i psychologję chłopa rosyjskiego, a co mu w wieku starszym wiele ułatwiło propagandę. Po ukończeniu gimnazjum politycznej wstępuje na wydział fizyko-matematyczny Uniwersytetu Kazańskiego, skąd przenosi się do Petersburga, lecz matematyka go nie nęci, a bardziej pociąga go życie i jego przejawy, ekonomja polityczna i sprawy zagadnienia społeczne. Uniwersytetu nie kończy i od r. 1873 pracuje w różnych organizacjach rewolucyjnych. Celem propagandy wkłada siermięgę i idzie do chat chłopskich, t. z. chożdenje w narod, bierze udział w wydawnictwie znanem Ławrowa „Wpierod" = „Ziemla i wola" który redaguje, nieustannie przechodzi granicę przewożąc i rozpowszechniając mnóstwo nie cenzurowanych wydań książek i broszur. Należał on w r. 1872 do t. z. kółka „Krajkowców" które jako pierwsze tajne było przez rząd ścigane, choć do swych zasad nie miało tendencyj impuro-to-wych, a co do moralnego poziomu swych członków i ich wysokiego wykształcenia zajmowało pod względem miejsce, nie dające się znaleźć. Ordynarz tego kółka był Klement Nikt z tego grona według zdania współczesnych nie miał jego aureoli wyższości, na nikogo nie patrzył z taką dumą jak na Klementa. Widziano w nim nie tylko człowieka ziżelnego moralnie, lecz i wielkiego talenta. Do niego zwracano się zwykle w każdej zawikłanej sprawie, lub w sytuacji beznadziejnej po radę, a zawsze z najdyw-

wyjście. ~~w każdej sytuacji~~, jak to wiem od wielu jego towarzyszy. Ks. Piotr Kropotkin w ~~Tom~~ swych „Zapiskach rewolucjonisty" wspomina o Klementzie jako o wielu od niego młodszym, wyróżniającym go z pośród studentów ~~który nie mógł się pochwalić~~ (ekonomicznej). Był to człowiek, powiada Kropotkin, bardzo rozumiejący, ocytany, który wiele przemyślał, cenił i lubił naukę, lecz podobnie jak większość z nas ~~pozbawiony~~ przynależny do przekonania, że zostać uczonym, jest to samo, co zostać filistrem, wówczas kiedy przed nami stoi taki ogrom nieciepiącej zwłoki pracy. ~~Wspomina~~ Klementz (z) bardzo wśród tak ciężkich warunków, żyć musiał, mieszkania najrzędniejszego nie posiadał, przebywając to tu to tam. ~~Wpadał zwykle do niego odziana do wiosny~~ pracował w miejscach przygodnych robił jakieś tłumaczenia, lub pisał artykuły, ~~gdzie~~ poza ten fakt się do żadnej pracy ~~gdzie na koniec miasta~~, ażeby coś zarobić, ~~biegał~~ ~~się, lub robiła starania o przyjęcie do instytucji~~. Kropotkin ~~w tem~~ dalej powiada, że w Europie zachodniej człowiek tak utalentowany jak Klementz, na pewno ~~stałby się~~ wybitnym mówcą politycznym, lub ~~socjalistycznym~~, lecz Klementzowi obca była myśl o narzuceniu swej władzy, lub autorytetu innym, nie przychodziła mu nigdy do głowy. Była mu obca wszelka ambicja. ~~Nie by~~ ~~łby~~ ~~kapłanem~~, lub robił za którego by się nie wstał, każdej najdrobniejszej pracy gotów był się podjąć. Propaganda, którą prowadził, wytwarzała nie raz najrozmaitsze sytuacje, z których zwykle wychodził szczęśliwie, nie wpadając w ręce administracji. ~~Wpadł~~ ~~w~~ ~~Francji~~ ~~w~~ ~~Genewie~~ ~~w~~ ~~Szwajcarii~~ ~~w~~ ~~Anglii~~ ~~w~~ ~~Belgii~~ ~~w~~ ~~Hiszpanii~~ ~~w~~ ~~Włoszech~~ ~~w~~ ~~Rosji~~ ~~w~~ ~~Niemczech~~ ~~w~~ ~~Austrii~~ ~~w~~ ~~Węgrzech~~ ~~w~~ ~~Rumunii~~ ~~w~~ ~~Bułgarii~~ ~~w~~ ~~Serbii~~ ~~w~~ ~~Grecji~~ ~~w~~ ~~Turcji~~ ~~w~~ ~~Egipcie~~ ~~w~~ ~~Algierii~~ ~~w~~ ~~Tunisie~~ ~~w~~ ~~Maroku~~ ~~w~~ ~~Ameryce~~ ~~w~~ ~~Australii~~ ~~w~~ ~~Nowej Zelandii~~ ~~w~~ ~~Indiach~~ ~~w~~ ~~Chinach~~ ~~w~~ ~~Japonii~~ ~~w~~ ~~Afryce~~ ~~w~~ ~~Azji~~ ~~w~~ ~~Europie

pracował wespół ze swym przyjacielem znanym pisarzem Żwanczinym – pisarzewym który w celach propagandy zajął posadę pisarza gminnego, a Klementz służył u niego za parobka. Klementz jak wszyscy jego towarzysze świadczą, jako działacz polityczny się był w działalności swojej wrogiem czynnym carskiego ustroju a nie stronnikiem tej lub innej partji politycznej i z tego względu może służyć za wzór politykom. Nie był w nim nic konspiracyjnego, ze spiskowca. Był i w obejściu i w mowie prosty, duszą otwartą, jak mówią rosjanie, na zapałku z jego opowiadania rysuje się obraz wieśniaka, urozmaicone całem bogactwem ludowego języka którym władał po mistrzowsku, jak drugi Gryhow. Czy w chacie chłopskiej, karczmie, czy w salonie, umiał wszędzie się odpowiednio mówić, aby być zrozumianym, jako niedościgły propagandysta. Mowa jego charakterystyczna, trudna była do naśladowania. W formie żartu potrafił rzucać myśl jakąś ukrytą, która głęboko zapadała słuchaczom. I powiadają że nikt lepiej nie potrafił werbować zwolenników dla swych idei wśród mieszczan i chłopów co Klementz. Karczma jak opowiadali świadkowie była areną jego improwizacji w której trybun ludowy zapomniawszy o propagandzie oddawał się wyłącznie zadaniom estetycznym. Pomimo wielkiego wpływu na masy, nie chciał z tego nic wytłumaczyć wciągać i wiktać

w niebezpieczeństwa, ale
w tieciach niebezpieczeństwa i innych siebie nie zrujdił
i życiem swem igrał. W chwilach najniebezpieczniejszych nie tracił zimnej krwi i równowagi, śmiał się i
wyjść
żartował. Nie raz stawił siebie w położeniu bez wyjścia
nie przypuszczał zostania bohaterem, a prosto dla jakiejś
Jeden z jego towarzyszy krawczyński („Stepniak") opo-
wiada że będąc pod sądem i poszukiwanym przez
policję bierze na pomoc nie jednego, a kilku kolegów
silnie politycznie skompromitowanych, ułatwiając
im ucieczkę z więzienia, lub jednie np ze spotrzeżeniem
99/ Innej jakiegoś kapitana Szturma
któremu miało być polecone geologiczne badanie
Finlandji. Klemencz tydzień cały spędza w petro-
zawodzku w niczem nie zapodziany, oczarowuje
gubernatora i miejscowe towarzystwo i wywozi
z sobą ważnego politycznego przestępcę, a co pozo-
stało tajemnicą. Po roku gubernator wspominał
o nim, jako o nadzwyczaj miłym współtowarzyszu.
Inny biograf Klemencza powiada o Klemencyi
szczęście
że walcząc za szczęście ludu oddał mu siebie i ro-
zum, lecz nie zamknął się w ciasnych partyjnych
ramkach. Partja do której należał nie była dla
niego wszystkiem, ojczyzną i rodziną. Kochając
świat cały, pragnął widzieć w życiu, stroniąc
od walk i sporów partyjnych, uczestniczył w li-

teraturze tajnej, lecz jest mu bardziej w prasie legalnej. Jako propagandysta Klementy pracuje to w Rosji, to zagranicą, w Szwajcarji, w Berlinie, gdzie i tu chat wykazuje się wybitnych uzdolnień, matematyki i ekonomji politycznej. Wybrany zostaje do Czarnogóry i Serbji jako ochotnik, lecz zraża się stosunkami, nie zaciąga się w ich szeregi, po powrocie do Rosji zostaje aresztowany i po dwóch latach więzienia, kiedy mu śledztwo przeprowadzone [illegible] swego buntowniczego ducha nie mogło jako człowieka wykolejonego antypaństwowej tendencji zesłany na pomieszkanie do Mińska, gdzie szczęśliwym zbiegiem okoliczności znajduje tam nowe pole do pracy, które go całkowicie pochłania. Tu spotyka mianowicie spotkał Martjanowa, którego losy tego zapewne jego życiu Byt na nim wywarły. Był to Żyd z pochodzenia, syn kantonisty z czasów mikołajewskich z matki Polki. Przybył z Mińska litewskiego, przyjechał do Mińska jako formaceuta, a zarazem tu przejął się w nim zapał do kolekcjonerstwa i czas wolny poświęca na zbieranie przedmiotów historyczno-przyrodniczych, etnograficznych i archeologicznych a gdy zbiory te urosły do znacznych rozmiarów otwiera je miastu wraz przyczyniając się do tego że gmach Odtąd Muzeum odległy od ogólnego traktu Syberyjskiego osada tatarska Mińska staje się miejscem, do którego dążą dla zwiedzenia muzeum europejczycy i cudzoziemcy. Powstaje placówka kulturalna do kąta której [illegible] Do kąta tej placówki kulturalnej skupia się

ych liczne grono współpracowników,
przeważnie zesłańców polityczn. wśród
towarzyszy występuje Klemenc, który
storyczne muzeum. Oderwawszy się tu z. dyrektyszą miejsco-
wego gimnazjum, kobiety wyższej inteligencji, która wycho-
dzące za mąż za politycznego zesłańca wyjeżdża tymcza-
sowo
Ta utracić posadę, przeto materialna strona zmusiła Kle-
mentzów ze względów materialnych przenieść przenosi się stamtąd
mentz się przenieść się do Tomska, gdzie on tam
i oddaje się pracy dziennikarskiej. - Stąd go powołano na płat-
nas posadę zarządzającego oddziałem Wschodnim Geogr. Towarzystwa
w Jakucku, potwierdzoną przez
kolegowaną
natora, a tem samem Klemenc wyjechał [illegible] jenera-gubern.
utraconych. Na tem stanowisku go poznałem w Jakucku.
Z tąd on przyjmuje udział w t. z. Orchońskiej ekspedycji Dok-
Uczestniczył on
demika W. Radłowa w celu odszukania zabytków
staro-tureckich. Następnie wyjeżdża na czas dłuższy dla or-
ganizacji ekspedycji północno-Syberyjskiej znanego mi-
dzielnej ekspedycji po Mongolji, w celu kontynuowania ba-
dań W. Radłowa, o jakiej wspomniałem, z powodu
której zamierzał się stąd z nas. Dnie zimowe spędzali
oboje małżonkowie na porządkowaniu zbiorów, spisywa-
nie katalogów, robieniu notatek, pisaniu sprawozdań i
tworzeniu innych spraw naukowych, natomiast wieczory spędza-
liśmy zwykle razem. Często zachodzili do nas na wspólną
pogawędkę znajomi, przeważnie zesłańcy polityczni wy-
mieniając wspomnienia Czaruszynowie, Pietrowie, Popowie i inni.
Wówczas to Klemenc opowiadał nam o swych przygodach,

swych przygód, sypiąc perły swego niezrównanego humoru i dowcipu, chwytając jedną ręką za tysiąc, a drugą gładząc swą brodę i chichocząc, a śmiech jego dobrodusznej i niewinnej udzielał się wszystkim. Przerywszy na ten czas życie wśród Rosjan, miała spotykałem ludzi bezstronnie odnoszących się do Polaków bez tych uprzedzeń jakie niewolę ludzie nawet liberalni i socjaliści. Byłem później w latach wielę śniadkiem w Petersburgu rozmowy w domu Klementza jak jeden z Ukraińców, Chwedor Wowk, etnograf i archeolog, i wspólna kolega politycznych dawnych dążności zjadliwie napadał na Polaków, co silnie oburzyło Klementza. I ostro mu odpowiedział: "Co wy chcecie od Polaków, nie tylko ich męczycie i prześladujecie, lecz za to jeszcze tajecie się bronią się od wynarodowienia, co uważam im za zasługę." Był on szczerym obrońcą wszystkich uciśnionych, czy było to żydzi, kuriaci, [illegible] w sądach i urzędach przeciw napaściom policji i duchowieństwa prawosławnego. Klementz nie miał oka mały typ wschodniej, tatarskiej. Brunet o jasnej skórze, wydatnych nieco jarzmach, o rozumnem, mądrem obliczu, z rozpadającym szerokim, sfałdowanym, a na końcu zadartym nosie. Oczy piwne, wyraziste i błyszczące, [illegible] a w usta jego uśmiechniętych [illegible] mile i pociągające. W swych poglądach i sympatiach był cała duszą europejczykiem. Miał jednak słabość wtasować Rosjanom, którzy [illegible] jednak potępiał. [illegible] umiał [illegible] w pogadance [illegible] pośród przyjaciół być nie powściągliwym w wyrażeniu.

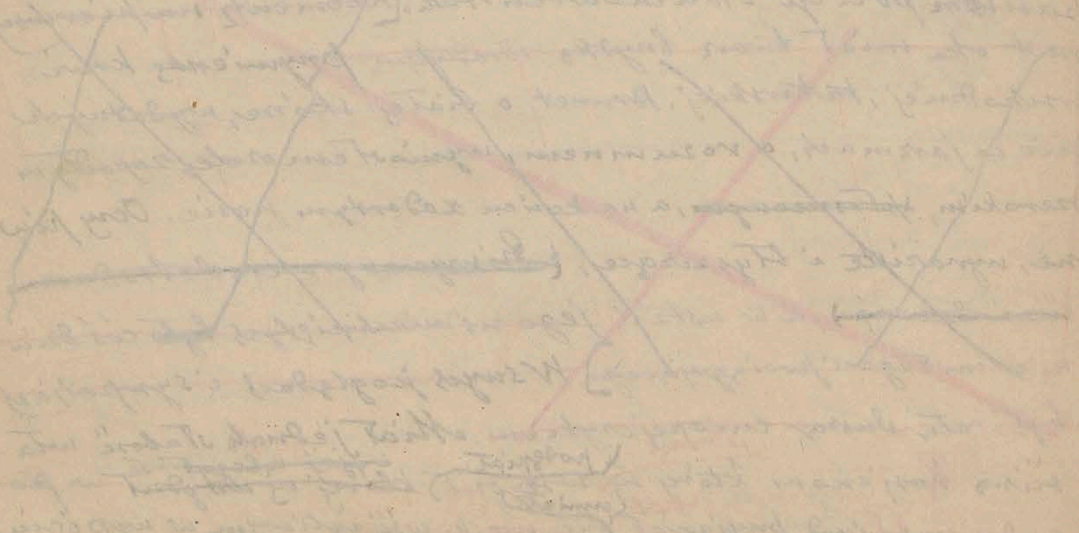

Mógł wypić wiele, mówić dorzecznie i nie tracić równowagi umysłowej, być tylko rozmowniejszy i weselszy. Mógł funkcjonować, lecz tylko nogi mu się zaplątały, chwiały się i zataczały. [illegible] powstać z krzesła. Kilka razy widziałem go w takim położeniu. Doprawdy widział mnie trzeźwego nieraz pijącego, w towarzystwie zawsze kadrym zarem zemawał był się zażenowanym w swej słabości do siwuchy" mówiąc „a my zawsze jesteśmy barbarzyńcami, siwuchy my rosjanie, a tymczasem nie mógł się pozbyć swej słabości, pomimo tego że dobrze składała za jego krokami".

Z usposobienia pesymista, Klementz widział największe zło rosyjskiego narodu w nałogu pijaństwa i złodziejstwie, które według niego panowało głęboko w naturze Rosjanina gotowego okraść i „Boga samego". Rosjanin daleko bardziej stał od kulturalnie od niego wyżej stojącego nie tylko Chińczyka z tysiącletnią cywilizacją, lecz nawet od zapiewrotnego uważał Mongoła, uważanego za dziecko natury. Mongoł nie zarażony jeszcze europejską cywilizacją, jak i Chińczyk, nikogo nie ograbi i nie pokwapi się na cudzą własność. Chińczycy prowadzili handel zamienny przez półtora tysiąca lat ostatnich z Rosjanami i jedynie gwarancją były księgi handlowe; przewodnio przy różne fizmy kupieckie, nie potrzeba było weksli ani weksli, ani porozumienia, handel był oparty jedynie na zaufaniu i uczciwości, a tymczasem nie było wypadku, ażeby jaki Chińczyk nadużył zaufanie. Zdarzało się zaczem, że Rosjanie handlujący herbatą zwykle bez pieniędzy, podstępnie oszukiwali Chińczyków, lecz ponieważ handel przynosił milionowe korzy-

ści bankrutujący kupiec przelewał swoje deficyty wraz z firmą na innego i pomimo tego że kupiectwo rosyjskie w Kiachcie w innej części nie miało nic ponad długów, lecz ogromne zarobki lichwiarskie z handlu pozwalało im przetrwać kroce (i dalej z dnia na dzień) aż [illegible] nie nadszedł r. 1905 - wojna japońska, która przyczyniła się do podcięcia handlu i bankructwa całego kupiectwa rosyjskiego w Kiachcie które pociągnęło za sobą upadek mnóstwa firm chińskich. i handel drobny sprzedaż jedynie na wierze przestał istnieć. Nie mniejsza uczciwość w stosunkach cechowała pogranicznych Mongołów. Wystarczało na słowo Mongoła, że dostarczy tyle a tyle wozów siana, lub drzewa, na opał można było liczyć, że je spełni, jeżeli coś ważnego nie stanie na przeszkodzie. Jeżeli nadto jeszcze dawało mu się zadatek, to nie dotrzymanie słowa należało do wyjątków. Każdy kto przebywał drogą pocztową nad brzegami po Mongolji, może stwierdzić uczciwość Mongołów, powiadają niektórzy, że takowa jest spowodowana strachem wielkiej odpowiedzialności i kary za zagubienie pakunków. Tymczasem Każdy tego doświadczył, że rzeczy oddane taką pocztą, idące przez cały dłuższy i wieloletni czas lekko zniszczonymi szkłami, źle opakowane, często przychodziły rozbite, lecz nie było to dziwem, lub pożywienie zawsze a jednak były nietknięte, i w całości, a nie było przykładu aby zaginęły. Podróżujący w celach naukowych po Mongolji pozostawiają swoje rzeczy w stepach i nikt z podróżnych, lub przejezdnych mongołów nigdy nic nie poruszył, chyba bliżej granicy rosyjskiej wędrujący Rosjanie. Nie ma co prawda

rozumienia własności publicznej, lub państwowej, do czego umysł kocrownika jeszcze nie dorósł, bo las i ziemię uważa za własność narodu, podobnie jak i u nas, natomiast przenikły w swoje pojęcia demagogów wspó[łczesnych] rozpowszechnych i bolszewików co do poszanowania własności prywatnej. Przynależy do tego nomadów środkowej Azji srogie kary tradycyjne jak chińskie, tak i własna wielka kradzież. Jakiejkolwiek jakiej by to nie było, czy osobistej, lub gminnej, lub państwowej, w Rosji jest obrazem jest wytworem niskiej kultury, której często tak sierskie zakorzenienie Rosja w krajobrazie we wszystkich przejawach życia społecznego i państwowego; Rosjanie dostosowują i włączają do swego państwowego organizmu ludy sąsiednie, nawet i wyżej od nich kulturalnie stojące. Polaków wniosła ona wszędzie pierwiastek rozkładowy. Ujęty w szereg tych norm wiekowej niewoli. Dużo temu winien (poziom kultury) Ponieważ wypaczone wywrotowe idee bolszewickie do tego ta data znoszące prawo własności (do tego z taką łatwością udało się rozszerzyć w Rosji, a co by w krajach bardziej kulturalnych znalazło natrafiło na opór silniejszy

(z innych ekspedycji x naukowych dążących przez Kaukaz dalej na wschód, a mających na celu nie tylko badawcze, lecz i cele leczniczne były ekspedycje t. z. przeciwdżumne) Choroba, zwana niegdyś morowem powietrzem, lub czarną śmiercią, nie robi dziś w Mongolii takiego wyniszczenia

zienia, jak w wiekach średnich, w Europie, gdzie całe miasta wymierały, dziś dzięki środkom ochronnym epidemie w zamkniętych lokalach zajazdach i nie powtarzają im dotychczas rozpowszechnienia. Tem nie mniej sam już wyraz dżuma do dziś dnia wzbudza panikę i poplach pośród ludności. Od lat wielu są znane ogniska lokalne, miejscowe, w których wybuchają w różnych krajach Azji środkowej, lub południowej, co lat kilka epidemje dżumy, to w Hymalajach, w Hong-kongu, w Junnanu, na granicy Tonkinu, wreszcie w Mandżurji, lub Mongolji, a nawet na granicach Syberji na pograniczu Mongolji, gdzie w jednej kozackiej stanicy jak wiadomo w Okręgu Aksyńskim od r. 1888 kilka razy wybuchała jakaś nie znana choroba, na którą zachorowało kilka lub kilkunastu ludzi z zejściem śmiertelnem po kilkodziennej niemocy chorobie. Choroba przejawiała się w rozmaity sposób, albo bólem silnym w piersiach i krwiopluciem, lub zapaleniem gruczołów w pachowych, pachwinowych, lub szyjowych, a niedługo wysokiej gorączce następowała śmierć. Lekarz urzędowy i felczer, robiący tam sekcje zmarłych w kilkanaście godzin zakaźnej choroby, również to zwrócono uwagę, że powodem choroby nie było spożycie mięsa chorych świstaków (t. z. Arctomys bobac) zwanych z mongolska tarbaganami. Trzeba wiedzieć że na stepach Rosji południowej, a dalej na wschód na Syberji, a w Mongolji i w ogóle w Azji środkowej

x) Wstawić do tekstu. Jedni ~~ich mięso za do~~ smaku ~~porównują~~ jego do gęsi, inni do prosięcia.

żyje ogromna mnóstwo tych zwierząt, które gnieżdżą się w swych ziemnych norach którymi całe pola są najeżone. W suche lata pod jesień trawy są zeschłe i dotknięte w Dorzeczu pewną chorobą, i od spożywania ich zachorowują świnie. Chore są wyganiane z nór, i czołgają się po polach zamiast uciekać się na zimową spiżarkę i z łatwością stają się zdobyczą ludzi. Takie okazy mają obrzmiałe gruczoły i wysięki krwiste na łapkach. Pod jesień świnie wogóle są bardzo otłuszczone i używają ich mięso za pokarm mongołowie i Rosjanie jako przysmak, pomimo zapachu piżmowego. Tłuszcz zostaje zabarwiony na kolor żółty, a skóra do uprzęży.

Zdaje się w r. 1898 pojawiła się we Paryskiem czasopiśmie wydawanem przez Instytut Pasteura praca Dra Monfijona, lekarza poselstwa francuskiego w Pekinie, opisująca epidemję dżumy w Lob-nor o 500 klm. na półn.-wschód od Pekinu. W miejscowości tej, zasiedlonej w znacznej części przez Chińczyków, przebywa od dawna misja katolicka belgijska, jest biskup i około 2 miljon katolików Chińczyków. Epidemja tam wybucha od czasu do czasu w jesieni, zabiera kilkanaście, lub kilkadziesiąt ofiar i zanika. Rozmaici podróżnicy rosyjscy, którzy w rozmaitym czasie tam bywali, jak Potanin, Zabołotnyj, Damaskin, opowiadali mi o tem pomieszaniu i zaparciu się księży katolickich z jakiemi pracują dla Chińczyków, szerząc wśród nich oświatę i pielęgnując chorych pod czas epidemji.

W grudniu 1899 r. na prośbę kolonji rosyjskiej w Urdze, stolicy Mongolji, zaniepokojony o swe życie pojawieniem się tamże dżumy dowiedziałem się o śmiertelnej epidemicznej chorobie, zostałem do Urgi przysłany przez Jenerał-gubernatora kraju Nadamur-

Hiego w celu wyosobnienia ustoty rzeszy i przedsiewzięcia
ków dla zatamowania epidemji i zapobieżenia przeniesienia jej do Rosji.
Wiadomość o epidemji pobliskiej Mongolji wyjeździe mojim
dla walki z dżumą sprowiła wielki poploch w mieście. Za-
towano mnie bardzo i żegnano jako jadącego na śmierć.
Wielu doradzało, abym nie jechał i podał się za chorego. Inni
znowu udowadniali, że porzucić mnie po za granicą Państwa
nie wchodzącej w zakres mojej służby bezpośredniej. Ani
na chwilę nie przyszła mi do głowy myśl uchylenia
się od podróży. Uważałbym to za lekkomyślność ubliżającą
stanowi lekarskiemu. Choć to prawda jazda jechać dla walki
nie mojej natury z epidemją, z pomocnikami, z pustemi rękoma i
bez żadnych środków, oprócz współdziałania miejscowego
rosyjskiego konsulatu, czyniła moją misję bezcelową
i czysto formalną. Żona moja, z natury bardzo wrażliwa,
przerażona wiadomością, pomimo moich próżnych usiło-
wań, aby zaniechała zamiaru jazdy, postanowiła mnie
towarzyszyć. Z nami wyraziła chęć jechania służąca
Iwanowska, młoda dziewczyna, córka Polaka, jednego
z moich felczerów, powiem nawiasem nałogowego
pijaka i matki Sybiriaczki. Pobudka do jazdy była
chęć nowych wrażeń i zobaczenia Ługi. Pomimo ory-
ginalności samej podróży, która opisze, koniecznem było
zaopatrzenie się w tarantas i oficjalnego tłumacza. Para
just przed tem bywałem w Urdze, bedąc
tam wzywany do chorych, raz do żony rosyjskiego konsula je-
neralnego Konsula w Urdze pani Luba, na polog i przebyłem

tam

~~Tam~~ z miesiąc wraz z żoną Jechałem ~~tam~~ wówczas ~~po raz pierwszy~~
z wielkim zainteresowaniem, chcąc poznać kraj i ludzi, tem więcej że było to latem, (a) mając czas wolny, robiłem ~~wówczas~~ badania ~~tych~~ Mongołów, zbierałem kolekcje dla Kiachtyńskiego muzeum, jak również czaszki i kości, w czem mi był pomocnym uprzejmy miejscowy pop przy konsultacie interesującej się w ogóle nauką. Kilkorazowe (e) podróże nasze w pobliżu okolicy Urgi dały obfity materjał, gdyż przywieźliśmy (wehikuł syberyjski dwukołowy, zwany sidiejką) (petli kości) ~~(kilkaset sztuk były)~~ ~~lepiej suszone, ze skórą i włosami, a więc trzeba było je~~ ~~w pobliżu Urgi do tego w innem miejscu urosły~~. Jarda zima, nie mówiąc już o celu podróży, nie bardzo się uśmiechała. Przy dniach krótkich grudniowych i nie mroźnej jeszcze jardy nocnej, mrozach dochodzących do 40° R, przy silnym ostrym wietrze i noclegach w jurtach na ten cel ~~ustawianych~~ na zamarzniętej ziemi, czy nie wyruszyliśmy wielce nużącą, szczególnie dla kobiet. Z Kiachty trakt ~~tem~~, chociaż właściwej drogi ~~niema~~ do Urgi niema, a jedzie się dowolnie stepem ~~kilkaset wiorst. do tego~~ ~~obiedzie się, lub nie, obejdzie się~~ od 360 do 420 wiorst.

Na przestrzeni tej leżą dwa wysokie pasma gór jedno większe zwane Mancha-taj, i drugie mniejsze zwane To-to-goj. ~~Przeprawa ta jednak jest ciężka~~ ~~i nie o każdej porze roku~~ możliwa gdyż góry zalegające na górach ogromnych brył kamiennych, są źródła rozlane i potoki zamarzłe ~~i~~

~~wzbrana~~, co utrudnia wielce wjazd i zjazd ~~nie tylko~~ dla niepodkutych koni ~~bez~~ i przejście pieszych. Trzeba być Mongołem, lub zawodowym woźnicą 2.2w. ~~nie~~ aczi (~~z wozami nie wracających~~ ~~powrotu pakunku i~~ ~~ciężarów~~ ~~podwód dla pasażerów~~) aby jadąc po twardym monotonnym (bezludnym) stepie bez ~~spotkania~~ drogi, spotykając podobne) Krajobrazy bez wsi, nie zbłądzić. Woźnica kieruje się tu tylko słońcem, lub dnacemi wiatrami. Droga z Troicko-sawska, ~~gdzie~~ ~~z~~ kaz, prowadząca (stanowiąca) w strefie środkowej powierzchnia znacznie się podnosi z 790 m. ~~do~~ aż do 1250 m. w Urdze, o wiele jest cięższa, niż droga powrotna. Mongołowie do jazdy w rzędzie tarantasach przystosowali swe dzikie, nie ujeżdżone konie, nie znoszące żadnej uprzęży. Do ogłowia tarantasu przywiązują długi drąg poprzeczny (dagmur), pod który podjeżdża z każdej strony dwóch konnych Mongołów, przytrzymując go ~~konie~~ ~~przed~~ ~~siebie~~ na siodłach. Do końca drąga z obu stron przywiązane są sznury, za pomocą których dwóch drugich jeźdźców ciągnie tarantas. Często konie dzikie nie dają się wpędzić pod jarzmo, wierzgają się, a jeździec przez głowę konia spada. Szczególne niebezpieczeństwo jest dla jadących jeżeli tarantas nie jest zahamowany z góry, wówczas puszczony sam pas leci w dół na los opatrzności, (przy tem często wywraca się. W wypadkach szczęśliwszych tarantas zatrzymuje się, napotykając jakieś przeszkody: kamienie lub zarośla. Bywali świadkami w takiem położeniu szczególnie jadąc zimą, gdy zagłodzone konie, karmiące się zdziebełkami trawy,

~~na~~ ~~konie~~ nie mają sił ciągnąć, ~~a przeciwnie~~ zjeżdżają z góry. ~~odtaczają~~ ~~się~~ ~~w~~ ~~dół~~. Otóż ponieważ z każdego urtonu (stacji) jedzie kilkanaście tu jeźdźców, mężczyzn i kobiet którzy na ~~kilkanaście minut~~ zmianę się wprzęgają ~~zmieniają się~~ w miejscach bardziej niebezpiecznych i stromych, wszyscy oni otaczają powóz, przytrzymują go rękami, wydają dzikie krzyki przytem i gwiżdżą. ~~Kie~~ Gdyśmy wyjechali z miasta poczta rosyjska do pierwszego urtonu mongolskiego, spotkało nas niepowodzenie: towarzyszący nam tłumacz, który bywał zawsze naczelnikiem całej wyprawy, ~~mi~~ tłady i silny ~~był~~ ~~mężczyzna~~ (były urzędnik) dwudziestoparoletni młodzieniec, ~~który ukończył~~ szkoły rosyjsko-mongolskiej tłumaczów, zbyt energicznie spełniał ~~swój~~ swą rolę, krzyczał i nahajką poprzedzał furmanów. ~~Trzeba będzie zbierać się w drogę~~ Zauważyłem, że jest pijany i ostrzegałem, że w ten sposób nie można postępować z ludźmi. Odparł mi na to: ~~to~~ przecież to bydło! Wreszcie ~~pomimo~~ ruszyliśmy, kilkunastu ~~koni nam otoczyło ciasną~~ ~~ciasną~~ ~~wsi~~ ~~wdrodze~~ ~~ge~~, ~~bez~~ ~~przykrości~~ ~~nagle~~ ~~zatrzymał~~ i dowiedziałem się, że od Mongołów tłumacz zaraz strzelał. Do mongołów. ~~Do tłumacza~~ Ścigniętego go ~~wtedy~~ z koniа, związano i odprowadzono z powrotem, do ~~kilkanaście~~ kiacty, do ~~kilometrów~~ ~~z tamtąd zawiezione~~ ~~do~~ ~~go~~ pogranicznego komisarza. ~~Tymczasem powóz~~ ~~został pod opieką mongołów~~ ~~musiał dalej~~. Znaleźliśmy się ~~w~~ ~~trudnem~~ położeniu bez języka i możności porozumienia się ze stacji zmieniających się ~~co stacja~~ ~~wciąż~~ ~~ze~~ tłaczami. Dzień krótki, przebyć

więcej jak dwie stacje nie można było. Wyjeżdżaliśmy około
9-ej rana, o 3-ej już zmrok zapadał i musieliśmy zatrzymywać się
nocleg. ~~Ktoś pędzą poczty po kolei i tam, gdzie im~~
~~bliżej aczekują z końmi i tam urządzają~~ stacje, które wciąż
się zmieniają, równie jak i korowińska, gdzie lepsza
paszа dla koni i bydła. Tam (także) ustawiają jurty na (również)
ziemi i wbijają potrzebne do tego słupy. Poczta turkuńska
~~bydła urządzona~~ służyła wyłącznie dla użytku urzędników chińskich i mon-
golskich, a wozy na jednak dzięki ~~w statek~~ do wymiany saniedrki na stosunkowo
i urzędników rosyjskich. Jazda była bezpłatną, dawało się
tylko jako napiwek za każdą stację od 3 do 4
rubli. Termin przejazdu podróżnych musiał być na kilka
dni naprzód zapowiedziany. W wieczór po ustawieniu
jurty, rozkładano ~~jurty~~ ogień, paląc w braku drzewa, gałęzie
nawet, a gdzie tego nie ma, ~~nawet~~ bydlęcy lub owczy, ~~bal~~
którego wyrabiają cegiełki dla ogniska, ~~z bryg wyrabiają cegiełki~~ które wydają nie mity, ale
cuchnący zapach. Jurty zwykle rozciągają na dwóch
słupach, (w jej wnętrzu) na 3 materacach, rozmieszczonych do koła
ogniska, lokują się podróżni. W górze jurty znajduje się
klapa, przez którą dym wychodzi. Stoi można tylko
~~do koła ogniska~~ (w środku) i to niedługo, gdyż dym gryzie oczy.
Europejczyk tylko leżąc wytrzymać może duszące
działanie dymu. Najciężliwszem jest to, że (się) w jurcie
okutanym w dwa futra i okrytym jeszcze (nadto) futrzanemi
kotarami, ażeby przenikający (wiatr) ze wszystkich
szczelin jurty nie zmroził. ~~Futra~~ (nasze) (spięte futra)
zmarzły do ziemi. Szczęśliwie pomiędzy mi została
ostatnia noc na stacji ~~stacja~~ przed Urgą na wyniosłej górze, od-

krytej na działonie siłujęs wiatrów, ~~które tak dmą jakby~~ mróz trzaskający. Noc. Nasza młoda towarzyszka zziębnięta stawze i przeklina, że pojechała. Żona zmęczona ~~kilkadniowa~~ podróżą leży z siłą migreną. Ja bezrodny nie wiem co począć, spać nie sposób. ~~Wiecheć~~ grozi zerwaniem jurty ~~większy, z całą wściekłością~~. Mongoł noc cała ~~zupełnie w nocy~~ siedzi u ogniska rozebrany do naga, bez kożucha, ~~nie śpi~~ podkłada ogień ~~aby nie zagasł~~ i rozgrzewa piersi zziębnięte i rzłonki. Czekamy z niecierpliwością świtu, ażeby można ~~na było kupić mongolskie rzeczy w obok stojących~~ tej jurcie i dalej jechać. ~~Z pogodą trzeba tu~~ ~~przyszłego~~ ~~wreszcie~~ ~~to pany~~ stajni zabierzemy się do ~~robienia~~ smarowania kół, gdyż Mongołowie tego nie umieją, ~~tylko nie mogą pomagać~~. Porozumiewamy się z nimi na migi, lub powtarzamy niektóre rzeczowne słowa jak gat (ogień), usu (woda), tiule (drzewo), ułus (stoja), ircho (blizko), ajar (po macu) i t. d. Dobre, że jedzenia nam nie zabrakło, gdyż mieliśmy z sobą znaczne zapasy: jak zamrożone mięso, jaja, mleko, chleb, bułki, wreszcie pilmeni (rodzaj kołduniów litewskich). Na wielu stojach brak było wody i trzeba było korzystać z usługi Mongołów, którzy przynosili lub rozsębane kawałki lodu, zwykle brudnego, a w braku tego z śniegu (przemieszanego z ziemią), lub z cuchnącym nawozem, jaki (który) rozstapialiśmy na ogniu. W końcu po 5 dniach drogi zmęczeni i brudni zbliżamy się do naszej kresu podróży. Na ostatniej stacji ~~przed Urgą~~

Zangin,
Dojechał nas posłany z Majmaczenu gospodarz
rodzaj feldfebla, Był naszym przewodnikiem a miał być i tłumaczem, choć ani
słowa po rosyjsku nie rozumiał. Przejazd dla takiego przewodnika jest bardzo wygodny, gdyż
oprócz pełnej gratyfikacji od jadącego, otrzymuje na
każdej stacji od właścicieli nad baranie lub pieniężny
ekwiwalent w pieniądzach. [Przybyliśmy z radością przyjęci
w Konsulacie, po tylu niewygodach podróży, i noclegu
niewygodnego i źle zbudowanego, czujemy się jak w kraju.
[Posada jeneralnego konsula wakowała i go zastępował sekretarz młody Dobrzeżew
Konsulatu. Był to bardzo gościnny i serdeczny człowiek.
Ulokowano nas w wielkich dwóch salach domu handlowego „Badmajew i Sp." obok
konsulatu. Konsulat i ten dom leżą na wzgórzu, na
wyższym poziomie miasta chińskiego. W wielkim domu
było 5 mieszkanie konsula i cerkiew i po dwóch stronach w dwóch oficynach lokowali się
sekretarz pocztmistrz poczty rosyjskiej, dragoman i pop. W drugim dziedzińcu były
budynki dla służby Konsulatu, kozaków pełniących
rodzaj straży ochronnej, i wreszcie szkoła rosyjsko-mongolska, przygotowująca urzędników-tłumaczy. Konsul jeneralny Urgiński, którym był przez długie
lata Iszczenko, odgrywał wszechwładną rolę
w Mongolji i silniejszy był tu wpływ jego niż
władzy państwowej chińskiej i mongolskiej krajowej
Rosji był tu bardzo wybitny.

Obecnie Mongolja wotczyzna, czyli tak zwana

Badmajew był to ów
był to ten sam słynny doktor tybetański" ówczesny ajent polityczny w
Mongolji, przyjaciel carski i gryzący Rasputina.

Chatcha ze swą stolicą Urgą, 2 A. z. Da-Kureń (świętem miastem), i rezydencyą bogdo-gegena (czyli żywego boga), i miała swą autonomię krajową, z sejmem w którym rozdziała uprzywilejowana klasa szlachecka, i swego gubernatora ambania mongolskiego, ~~ten~~ to jednak ich rządy były tylko nominalne i we wszystkiem wymagały zgody władzy państwowej chińskiej, przedstawiciela której był ~~urzędnik~~ gubernator A. z. ambań chiński, narzucony z Pekinu, zwykle bogaty Mandżur, który kupował sobie taki urząd na lat kilka i starał się rozmaitemi podatkami i łapówkami pokryć wydane ~~stracone~~ na ten cel pieniądze z lichwiarskim procentem. Obaj ambani ws ~~wszystkie~~ postanowienia podpisywali razem, lecz decydował ~~głos~~ wyższy głos miał ~~we wszystkiem~~ ostatecznie ambań chiński, a mongolski miał tylko głos doradczy. Rosyjski konsul wpływ swój na obydwóch wywierał. [Miasto samo Urga

Chatcha

było własnością żywego boga Bogdo-Gegena czyli świętej Urgi, świętego Chutuchty drugiego przedstawiciela po Dalaj-lamie w świecie buddyjskim. Cudność płaciła mu podatki, on był panem życia i śmierci swych poddanych. Renta Mongolji miała ustrój kozacy i podzielona była na korpusy, dywizye, pułki, sztandary i roty, którymi dowodziła szlachta różnych stopni, ~~którzy dziedziczyli~~ swego pochodzenia i ~~nazwy~~ stopni oficerskich przechodziły dziedzicznie z ojców na dzieci. Najwyższa władza wojskowa zeskupiała się w ręku chanów, jak np Tuszetu-chana, niższe stopnie były rozdzielały się pomiędzy tytułowanemi ~~tytułowanemi~~ ~~tytułowanemi~~: ~~tytułowanemi~~, Wanami, Bejsami, Bejłami i t. d.

Obowiązkiem ~~tej~~ szlachty było w razie wojny zbieranie swoich poddanych dla pospolitego ruszenia i bronienia granic północnych państwa niebieskiego, a w czasie pokoju ~~spełniać~~ straży wewnętrznej. W pierwszych wiekach po Narodzeniu Chrystusowym, jak wiadomo, Chiny doszły wysokiego rozwoju i kultury, ~~a~~ na miarę jeden zasiedlonych północy koczowali nomadi, którzy niepokoili ~~ich~~ nieustannie ~~napady na~~ spokojnych mieszkańców Chin, grabiąc ich miasta i mordując ich mieszkańców. Dla obrony od tych północnych barbarzyńców ~~i rabusiów~~ nie stanowiących pierwotnie żadnej organizacji, a tylko ~~zbiór~~ bandy różnych narodowości i języków, a ~~przybranych~~ pogardliwie nazwanych "Tatarami", a w późniejszych wiekach "Mongołami", zostały wzniesione na północy przez Chińczyków w 2 w. wielkie ściany chińskie. ~~Przeszkoda pierwotnie nadane tym koczującym bandom zastąpiły im w późniejszym czasie naturę etnograficzne.~~ W XIII w. oddzielne koczujące hordy mongolskie organizują się w pewną całość i stają się na czas jakiś potęgą wojskową, gdy pod wodzą Temudżina przezwanego później Czingis-chanem, czyli potężnym ~~chanem który te hordy połączył w jedno~~ stają się postrachem i grozą nie tylko dla krajów Azji, lecz i dla Europy. Czingis-chan do pewnego stopnia zmienia mapę Azji środkowej co do rozsiedlenia ludów. Mongołowie z południa nacierają na ~~wodza~~ hordy tatarskie ~~które dosięgły~~ wyższym kulturalnym rozwojem, niszczą ich cywilizację i odbywają na północ i zachód, zajmując ich osady. Mongołowie podbiwszy wiele

rodów tatarskich, wespół z niemi, napadają i zawojowują znaczną część Azji, potem wkraczają do Europy, podbijają Moskwę, i dochodzą nawet do ~~zapuszczają się~~ sięgają bram Krakowa i Buda-Pesztu. Monarchowie zachodu wystraszeni porywają się deputacyj z darami do groźnego władcy wschodu, ~~do jego~~ rezydującego w Karakorum w Azji środkowej, starając się go przebłagać, ~~o łaskę~~. Dynastja Cyngis-Chanidów, która zajęła wiele tronów w krajach azjatyckich, dała znakomitych cesarzów w Chinach, przetrwała lat półtorasta, pozostawiając wiele zabytków historycznych, które stały się przedmiotem studjów i badań dla współczesnych uczonych, o ~~czem wspomnę dalej~~. W końcu minął czas rozkwitu potęgi Cyngis-Chanidów w Azji, a z ich upadkiem Mongolja, ~~ojczyzna~~ kolebka ich rodu, podzielona pomiędzy kilku władcami z rodu wojującego, w XVII w. ku niej upadkowi, szukające protektoratu Chin, które w końcu narzucają im do pewnego stopnia swoją suwerenność i przepisują prawa, zastosowane do ich tradycyjnego ustroju. Mongolji mając jednak na celu interesy państwa niebieskiego, a pomimo pewnej autonomji wewnętrznej dają się zupełnie tego kraju do i wyzyskują jego ekonomicznie. Nie przed jak wprowadzeniem zaprowadzając organizację wojskową, całkiem zależną od Chin, zachowując ~~i zatrzymując~~ pierwotny ustrój, ~~komunistyczny~~ według którego ziemia jest przynależnością państwa, właściwie państwową.

Własne do tekstu

x) Las robią ~~tam~~ gdzie chcą, a narąbawszy wiązą nie raz wołami na spławi o wiorst 60 i więcej. Biorą nie za wartość drzewa lecz tylko za robotę i za przywóz, gdyż sprzedawać drzewa nie mają prawa, ~~gdyż~~ las, ~~jak~~ Zawiem ziemia i woda jest własnością państwa. Ustrój ten pierwotny, jako przeżytek utrzymawszy się w Azji, odżył w formach wprowadzonych przez bolszewików w Rosji.-

nach dynastji. Niema własności prywatnej, każdy używa ziemię ~~ziemia~~ wspólnie, nie ma prawa jej sprzedać, ani wydzierżawić gdyż ~~ziemia~~ wola Boga dychana ~~tak~~ może być nadana ~~tak~~ i odebrana. W Mongolji ani orza, ani sieją, jak również nie kopią ~~trawy~~. Wyjątek stanowią Chińczycy, którzy ~~po nad~~ przy rzekach niektórzemi kopią kanały, urządzają sztuczną irygację i mają swe folwarki (farmy); w których ~~mają~~ stawiają nie raz mtyny i gorzelnie, pędzące wódkę z niższych śmietniskowych trawy, zwaną chańszyn. Chińczycy wszystko to robią, obchodząc prawo, i sowicie z opłacając administracji miejscowej, naturalnie, ryzykują ~~zainwestowany~~ kapitał i pracę, gdyż ~~zainwestowanego~~ każdej chwili mogą być wyrzuceni ~~go usunąć~~. - Głównem zajęciem ludności koczującej jest hodowla bydła, koni i owiec, które rok okrągły pasą ~~się~~ na stepach, a kiedy na jednem miejscu zabraknie pastwiska przechodzą na inne. Dla tego Mongoł w każdej porze roku zmienia swe koczowisko. Zima ~~i jej panowanie~~ jest najcięższą dla ludzi i bydła; przez lato Mongoł ma na swe potrzeby mleko, mięso, wełnę i skóry, zimą szczególnie przy większych śniegach, które na ~~niektórych~~ ... zdarzają się rzadko, bydło pozostawione bywa bez możności wydostania zdobyczy trawy z pod śniegu, głodnieje i ginie, a z niem i właściciel. Wówczas to urządzają się nabożeństwa i modły o zlitowanie boże. To co zdrowe wyszło na wyglądzie i wadze w ciągu lata, traci przez zimę i na wiosnę jest wycieńczone i zagłodzone. Mongoł ~~nie~~ ~~oprócz~~ w niektórych miejscowościach ~~ponad~~ przy ~~traktach~~ ~~w których~~ cie

są wojskami.

~~zajmują się jarmarkami, gdzie~~ W zakątkach, w których utrzymały się szczątki lasów, zajmują się łowami na dzikiego zwierza. Do większej części nic nie robią i całe dnie grzeją się przy ognisku w jurcie, na świętach i uroczystości jeżdżą do świątyń, lub odwiedzają się wzajemnie. Cały ciężar pracy domowej leży na barkach kobiety, która przynosi drzewo do opału, lub pomiot, doi krowy, robi sery, pędzi z mleka osobny napój rodzaj kumysu, zwany araku, mający do 15% alkoholu, ~~i bardzo pożądany, a którym często upijają się.~~ Napój ten jest czysto przygotowany i niema zapachu nawozu, dość jest przyjemny do picia, szczególnie pod czas upałów, latem. Leniwstwo próżniactwo Mongołów należy przypisać niskiemu ich stopniowi kultury, i zwłaszcza potrzebach które nie całkowicie zaspakajają produkty, jakie mają u siebie. Chleba, ani cukru nie używają. Do wyrobu odzieży dla mężczyzn i niewiast służy tkanina bawełniana, sina, wyrobu angielskiego, zwana Dryling, a po mongolsku dalemba, ~~służy dla ubrania chałatu~~ Bogaci w wielkie uroczystości noszą chałaty z materyi jedwabnej chińskiej. Wojskowi zaopatrzenie i jurty ~~(helpabija)~~ sami wyrabiają, tymczasem inne przedmioty do codziennego użytku jak tytuń, fajki, herbatę prasowaną w cegiełkach i inne drobiazgi nabywają w sklepikach chińskich, które istnieją w każdym większym ulusie (wsi). Kosmul Mongołowie nie noszą, a zimą kożuchy wkładają na gołe ciało, na nogach obuwie skórzane pierwotnego kształtu buty, ~~wtenczas kiedy~~ naśladują chińczyków

(X)

obłuże z materji czerwonej, [illegible]. Każdy Mongoł nosi pas, do którego przywieszony jest nóż i na łańcuszku krzesiwo i fajka, [illegible]. Pokrewni Mongołom w obwodzie Zabajkalskim rosyjscy Buriaci, będący prawdopodobnie metysami Mongołów z Jakutami, zaprzyjęli wespół z pewną cywilizacją europejską, irzej jednak jej stron ujemnych. Buriaci [illegible] znajdują się w przejściowem stadjum od życia koczowniczego do osiadłego; chociaż zamieszkują jednak w juntach, bo każdy zamożniejszy ma mały domek z pięcioma oknami, z jednym lub z dwoma piecami i z zimowiem, w którym ma ołtarz buddyjski z bóstwami, [illegible] skrzynkami, kotłami, naczyniami, [illegible] i innemi sprzętami, [illegible] na koniu, stół i pare krzeseł. Wielu z Buriatów obsiewa pola i sztucznie je polewa, sprowadzając wodę z rzek, lub stawów lub strumieni pobliskich. Niektórzy [illegible] zajmują się rzemiosłami; szczególnie słyną jako dobrzy cieśle i kowale, którzy się też i do handlu. Do stron ujemnych, które im Rosjanie zaszczepili, należą: pijaństwo [illegible], gry hazardowne, [illegible] karty, chytrość, pochlebstwo, denuncjacje, podstęp, oszustwa i kradzieże, które co raz częściej wśród nich się zdarzają. Mongoł, w porównaniu z Buriatem, jest prostakiem, dzieckiem przyrody niezepsutem [illegible] przez cywilizację, szczególnie w ustronnych bardziej odległych od miasta, [illegible]. Tam jeszcze on zachował charakter szczery i otwarty, wiele cech

x) wtargnąć do tekstu) ~~Sekta to lamajska, zwana inaczej~~ ~~[illegible] sekta to nauka lamajska~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ od ubioru lam (duchownych), wprowadzonego przez ~~[illegible]~~ nad duszami wiernych. ~~Sekta ta~~

prawdomówności i rycerskości, czego u Kirgizów znaleźć nie można.

Stolica Mongolji Urga (na przezwana świętem „da-kure") jest miastem bardzo oryginalnem z powodu mającej [illegible] ludności, która przenosi 80 tysięcy. Niegdyś było to ściśle przenośne miasto koczujące wraz z ludnością. Pierwsze wiadomości o Urdze pochodzą z końca XVII w. a dopiero w r. 1799 ustalonej zawdzięcza by miastem stałem. Położenie miejscowości, na granicy [illegible] pieczystej górskiej rzeki Tołem i jej dopływami, które pod czas deszczów rozlewają się wodą na znaczną przestrzeń [illegible] przykrego [illegible] obecnie [illegible] kup, straganów, śmieci i organizmów [illegible] klimatyczne [illegible] stanowi [illegible] Urga jest [illegible] gdzie [illegible] klimat chłodny krzepiący górski, zdrowy. Miasto składa się z trzech dzielnic. Jedna z nich na wielkim rynku zajmują sklepy Chińczyków i kilkadziesiąt budynków ze składami kupców rosyjskich handlujących herbatą, [illegible] i winem, komisantów firm handlowych moskiewskich. Druga stanowi miasto święte, w którem znajdujemy kilka świątyń w stylu indyjskim przemieszanym z tybetańskim, które przeniknęły do Mongolji w końcu XVII w. z Tybetu razem z buddyzmem zreformowanym przez Zonkawę w XV w. (†) W czasie swego istnienia ca wiele [illegible] buddyjskiego) cały szereg bóstw miejscowych [illegible] oraz a. [illegible] całej przyrody i jej zjawisk, którym składają ofiary, starając się [illegible]

(X) Zreformowany w ten sposób buddyzm z nałecialościami (obrzędowemi) zapożyczonemi w średniowieczu od jezuitów, z fantastycznemi mistyczniejszemi, bardziej pociągającemi masy, niż suchy doktrynerski filozoficzny. Jedną z najwspanialszych misterji, w których występuje cały przepych fantastycznych wierzeń sekty lamajskiej jest doroczna kilka razy. Najwspanialej jest ono obchodzone w Gdzieniejeziorze nie daleko Bajkału, w klasztorze, będącym rezydencją Bandido-chambo-Lamy (głowy buddyjskiego kościoła w Rosji). Już z wieczora odgłos trąb i bębnów, rozlegających się po dalekim stepie, mają na celu wyproszenie bogów o urodzaje i obfite plony, oraz błogosławieństwo na cały świat dla roślinny i zwierzęcy. Wiosennym rankiem rozpoczyna się ceremonja. Wychodzą ze świątyni lamowie z długiemi trąbami, bębnami i blachami, uderzając jedne o drugie. Lud na przeciw świątyni tworzy krąg wielki rozsiadłszy się w wzorowym porządku. Każdy ród ma swą flagę rodową: Starszyzna, dostojnicy świeccy i duchowni, jakoby goście Rosjanie zajmują oddzielne namioty. W środku koła wyrzeźbiony ołtarzyk z drzewa, na którym stoi czarka z wodą i ziarna. W misterjach uczestniczy stawce o białej twarzy, cały w bieli, duch dobry, przyjaciel ludzkości, dalej król z dziećmi, dalej porządku przestrzegają żandarmi, a trupich maskach. Rozpoczyna się ceremonja tańcami, pląsami kilkudziesięciu masek. Są to duchy o głowach rozmaitych zwierząt: byka, barana i innych mitycznych, wreszcie tancerze w wielkich z drzewa połamiących się pelerynach z muszkami na twarzy, w długich chałatach, a wreszcie w butach o grubych podeszwach. Cały rozpoczyna się najwięcej uroczystym tańcem wielkich upałów. Tańce trwają od 9 rano do 5 po południu. Uczestniczący w misterji stale zmęczeni gorącem ocierają pot z twarzy jedwabnemi płatkami (chadaki) rzucają je potem wiernym, którzy rozrywają na kawałki i przechowują jako świętość. Następnie kapłan wylewa wodę i rozsypuje ziarna na cztery strony świata, a dwóch młodych lamów biegnie poświęcony ołtarzyk z zawiązanemi oczami ustawicznie biegnąc ażeby swem oddechem go nie skalać, biegnie co najprędzej i wrzuca na palący się stos, są to widoczne przeżytki ofiar ciał palących.

Pierwszy raz kiedym widział cały w Zabajkalji wyjący on na mnie ogromne wrażenie. Zdawało się że jestem przeniesiony na świat zaczarowany. Podobne obrzędy te jak i inne religijne oparte na głębokiej wierze tysięcy pokoleń należy uszanować, nie zasługują one na drwiny i to czynić nie powinny wyjeżdżający petersburscy, w czasie których dla zabawienia ich sobie dawali widowiska odmienne święte misterje lamowie w Zabajkalji.

je sobie
~~sobie~~ zjednać i unieszkodliwić. (X)
~~aby nie stały się przeszkodami~~. Z przesądami temi
jest połączona wiara w tysiące bóstw duchów różnych stopni i w
związek świata umarłego z żyjącym. Każdy człowiek sprawiedli-
wy, ~~spełniający~~ przepisy Buddy, może dosięgnąć ~~stanu~~
~~doskonałości~~ i zbliży się do nauczyciela "Śrygemuni" jeszcze
~~na ziemi~~ za życia, ~~z tem pożytek i błogosławieństwo~~ dla
i cały rzesz różnych stopni świętych i błogosławionych. Z
~~chubilganów~~ ~~wiara w przebaczenie dusz~~. Według tych po-
jęć największy grzesznik może nawrócić się i dosięgnąć zba-
wienia. W życiu pozagrobowem istnieje czyściec, przez który prze-
chodzą grzesznicy, nim dosięgną wiecznej szczęśliwości, a nie
jest niebyt nirwana, ~~do którego dostają tylko~~
~~tylko ci którzy przestają istnieć~~. Z Mongolji
lamaizm przeniesiony został ~~przez~~ do Krainy Za-
bajkalskiej w końcu XVIII w., gdzie wśród rzeszy pier-
wotnych szamańskich znalazł grunt ~~dla trwałego przyjęcia~~ podatny
~~tolerancji ze strony~~ rządu rosyjskiego. Dopiero w drugiej połowie
~~gdy lamaizm coraz więcej zyskiwał adeptów~~
~~buriatów zabajkalskich i wkorzenił się~~ za
Bajkał do gubern. Jakuckiej, ~~wciąż~~ księżowie jej wy-
~~kazują tu drogę do przeniesienia~~
~~rozpoczęto silne prześladowania buriatów~~ za przywódców
~~jego, chcąc ich przymusowo~~. Wraz z lamaizmem
~~i przymusowy~~ chrześcijaństwo ~~kontrolę~~ sekt lamaistycznych
~~żywych bogów~~ Kontrolę z chwilą ~~wstąpienia~~ (rozpoczęcia) (różnych stopni)
żywych bogów ~~kiedy~~ liczba (chubilganów) w Mon-
golji dosięgła paru tysięcy, ~~a~~ każdy najmniejszy klasztor
dla powiększenia dochodu posiadał własnego żywego boga
~~żywych bogów~~ ~~rząd~~, ~~zwłaszcza~~ ~~ostatniego~~ ~~skazywał~~
rząd rosyjski w Zabajkalu ~~zwłaszcza~~ ~~zwłaszcza~~ ~~pozbawieniu~~
pozbawieniu wiary. Buriaci zostali ~~w~~ ~~ten sposób~~ chubilga-
nów, utrzymujących łączność pomiędzy życiem doczesnem,
a pozagrobowem, ~~będących~~ wyrazicielami dogmatu o

się
przeniedlenia dusz (~~metempsychoza~~) z jednego do drugiego
~~jest~~ (~~metempsychoza~~) Wierzenie to, jak wiadomo, nie po raz
pierwszy wystąpiło w buddyzmie, gdzie ~~a~~ bierze początek w Indjach,
skąd przeniosło się do Egiptu, a ~~stamtąd~~ do Grecji.
Istniało ono u wszystkich ludów starożytnego świata.
~~i na tej zasadzie [illegible] świętowanym jest np.~~
Z powodu tego wierzenia wzbroniony jest np.
~~wzbronione jest~~ wyrnawcom buddyzmu spożywanie
mięsa zwierzęcego, ~~trzeba się tym~~
~~trzymać i łamanie.~~ W związku z tem jest wiara w
nieśmiertelność duszy. Zmienia się tylko jej zewnętrzna powłoka,
dusza nie umiera, przechodzi w coraz wyższe
formy, począwszy od roślin, bo przecież z kwiatu lotosu
wyszedł pierwszy człowiek. Z niższych zwierząt dusza
przechodzi do wyższych, dosięga wreszcie psa i słonia, ~~do~~
stąd zwierzęta te
tego ~~do świnia~~ ubóstwiani przez Lamaitów. Wreszcie
dusza,
udoskonalając się, przechodzi przez różne stopnie ~~duchowieństwa~~
aż
~~nowe, wreszcie~~ do Urgińskiego Bogdo-gegena i nakoniec
do Dalaj Lamy w Lasie Jeżeli ~~taki~~ człowiek wybra-
ny umiera, to dusza jego w tej chwili przenosi się
do nowo-narodzonego. Lamowie podług tej modlit-
wie mają objawienie z niebios w jakiej ~~go~~ rodzinie i o
jakiej godzinie urodziło się dziecko, (Choć i tu istnieją
w których przeniosła
dusza wybrańca
~~pewne przepisy Państwowe chińskie, tak we Urgii-~~
~~ską Chuchuchta nie może odradzać się w Mongolji, a tyl-~~
~~ko w Tybecie~~) Otóż lamowie zwracają o tem rodzi-
com nowo-narodzonego i wróżą im tego zaszczytu,
który im daje nie małą materjalną korzyść. Parę lat
wychowują i czuwają nad
~~przez kilka lat przy rodzicach~~ nowo-narodzonym
~~pilnują i starają się by był wychowany ściśle według~~

~~przepisów lamaizmu~~, a kiedy (dojdzie) ~~ma~~ lat 5, przewożą go do klasztoru ~~gdzie ma mieć siedzibę~~ i tam go uczą wedle ścisłych przepisów lamaizmu. Wszystkie słabości i grzechy, których w ~~tych~~ wybranych czyli żywych bogów ~~przełożonych~~, jak ~~w Indyi~~ ~~lub w Chinie~~ są tolerowane przez wiernych; widzą w tem bowiem wolę wyższą, której człowiek nie może ~~się~~ sprzeciwiać. Tak np. (Urgiński żywy bóg (Burchan) żył jawnie (pomimo obowiązującego surowego celibatu) z córką pewnego chana miał z nią syna i rozjeżdżał z nią po mieście. Gdy ~~Rosyanie~~ Rosyanie zajęli po zgłoszeniu wojsk, zajeżdżał się do przedstawicieli różnych firm handlowych rosyjskich, tam się upijał, wogóle prowadził życie rozwiązłe, marnotrawił grosz publiczny, wiecznie był w długach, pogardliwie traktował przybywających do niego pątników i t. d. ~~i wszystko to tolerowano~~ ~~na~~. Mimo to ~~Trzeba wiedzieć że~~ (bóg w kilka potem) ten sam po odłączeniu Mongolji od Chin, został głową panującą Chatchi, państwa kościelnego. ~~Do Lamaizmu należy przekonanie że przeniesienie przedmiotu~~ ~~na innego wcielenia do stanu świętego i wzniesienie~~ ~~jest przewinieniem na jednak tego z pojedynczych przykładów powiedzieć~~ ~~ogóle~~. W Mongolji ~~gdzie~~ (jak wiadomo) duchowieństwo odgrywa przewrotną i demoralizującą rolę. ~~Zaprowadziło ogromną jeszcze duchowną najrozmaitszych stopni świętości~~. Nie ma ~~w Mongolji~~ rodziny w której by nie było duchownego. ~~Rodzice mając kilkoro dzieci parę zwykle~~ ~~jest duchownych, co nie przeszkadza że przyjmują niższe~~ ~~święcenia mogą i żenić się wstąpić świeckim, bez~~ ~~być zarazem agentami lamaskimi. Li raz obrany posiłek~~ ~~ci profesionalnemu zajmowali duchownemu z tego~~

~~Dyet bez kształcenia się w klasztorze i przygotowującej do tego stanu~~. Lamowie cieszą się w społeczeństwie wielką powagą i szacunkiem. Każda rodzina posiada swego lamę, do którego udaje się [illegible] we wszelkich okolicznościach życia. ~~(czy to z prośbą o modlitwę lub obrządek religijny)~~ Każdy Dziecko po urodzeniu od przyjścia na świat ma przez rodziców wybranego lamę, który jest jego opiekunem duchownym i ~~anioł~~ stróżem. ~~Do strzeżenia~~ Idąc za jego radą i wskazówkami, wybiera sobie później zawód, następnie żonę, ~~która pochodziła z wybranej przez~~ ~~wybranej przez~~ ~~odpowiadającego~~ ~~rodu~~, ~~następnie~~ ~~wieku~~, ~~nakoniec~~ ~~dzień i miesiąc~~ ~~jej urodzin~~ ~~posiadał~~ ~~takowym mieć~~ ~~Dobry~~ Lama pouczy go jak ma urządzić swe życie, jak wychowywać dzieci i t.d. Prawowierny ~~lamaista~~ wyznawca lamaizmu nie powinien mieć nic skrytego przed swoim lamą, otwórzyć przed nim duszę i serce, dzielić się ~~z nim~~ wszystkiem, co posiada. Jeżeli zachoruje, ~~to~~ lama ~~daje mu~~ ~~rady~~, ~~lecz~~ odczytując nad chorym błagalne modlitwy, dla odpędzenia ~~od niego~~ złych duchów. Jeżeli umiera ~~natura~~ Lama ~~mu~~ ~~do~~ osiągnięcia wiecznej szczęśliwości. ~~Po śmierci pouczy w jaki sposób ma się odbyć pogrzeb aby zmarły odchodząc do innego świata nie stał się szkodliwym dla żyjących. Dla tego trzeba wiedzieć jak wymówić ciała z jurty, czy domu, lub wsi, na pożarcie ptakom i jak go pochować~~ Obrządek pogrzebowy u wyznawców lamaizmu bywa bardzo różny. Najczęściej praktykowanym i najbardziej rozszerzonym dla zmarłego jest rzucenie jego zwłok na pożarcie dzikim zwierzętom. Zwykle rzucają trupa nie

daleko od jurty, ~~zwłaszcza~~ i dla zapobieżenia temu ~~ci~~ ~~niebożęta~~ nie stroszą żywego, nakazują z jurty i z całym dobytkiem gdzieś dalej. Krańcej o wiele ~~trzeba~~ (zwłoki grzebią) w ziemi, ~~topią~~ ~~lub~~ ~~spalają~~ ~~na stosie~~, ~~lub~~ wrzucają ~~na ciała~~ do wody. Jeżeli ~~kamanie~~ używają ~~ze~~ tutejszy obrządek należy zastosować to w obecności ~~[illegible]~~ (tubylczy) (modlitwy) (zawieszają na drzewie) (palenia) (topienia) ~~w~~ ~~tylko~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, jeżeli ma być ~~niebożęta~~ zawieszony na drzewie, to ~~[illegible]~~ na gałęziach, ~~lub~~ na desce, jeżeli zakopany ~~do ziemi~~, to tylko z lekka zasypują ~~go~~ ziemią. Jednem słowem robią ~~różne kompromisy~~ ~~po tym względem~~. W Zabajkalji policja rosyjska nakazuje (zwłoki) chować Buriatów w trumnach i zakopywać, ~~lecz~~ to spełnia (no) tylko powierzchownie, ~~gdyż~~ ~~[illegible]~~ ~~niebożęta~~ na desce i zakopują ~~bardzo~~ ~~do powierzchownie~~, ~~lub tylko zasypują ziemią~~ (niewiarę powierzchownie.) po śmierci ~~odbywają~~ ~~z~~ nabożeństwa (liczne, ~~aczkolwiek~~ aczkolwiek zmarły nie ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

-nauczyciela) i różańcem który Buddy Szakiamuni ~~przyniósł~~ w ręku, powtarzają przebierając palcami ~~po różańcu~~ niezrozumiałe magiczne słowa. "

~~om-ma ni-pad me-chum~~ = Dla wytłumaczenia tych słów istnieje ~~napisano~~ 2 tysiące ksiąg filozoficznych, i całkowicie ~~tych słów~~ ich znaczenie nie rozumiejąc. Wobec tego że prawie 1/5 ~~narodu~~ stanowią duchowni, cały naród jest opłatony siecią propagandy i wszystkie jego czynności są kontrolowane przez lam, od urodzenia aż do grobowej deski. ~~Wobec tej ilości duchownych żyjących~~ Wyróżniają się w narodzie ~~2 klasy~~ ogoleni (chodzący z ogolonemi głowami) lam duchownych i świeckich (noszących włosy)

Duch wieczny bezzenne w Tybecie zamieszkuje do koła świątyni ~~klasztorów~~ w jurtach. ~~Te świątynie specjalnie~~ zwracają na siebie uwagę ~~pozłacane~~ bogato przyozdobione ~~dachy~~ Majdari którego ~~miedziany~~ wysoka na jest do 20 metr. jest ~~to~~ ~~pomnikowym~~ ~~arcydziełem~~ sztuki chińskiej. W tej części miasta zwanej Da-kure przy jednej ~~ze świątyń~~ świątyni buddyjskiej wyższa szkoła teologii z kilku tysiącami uczniów. Ubierani w długie ciemne chałaty mają ogolone głowy a w ręku ~~krzyż~~ z drewnianą Księgą i z ~~drewnianemi~~ koralami w ręku z ogolonemi głowami ~~mają~~ średniowiecznych żaków krakowskich.

W tej części miasta zamieszkuje około 30 tysięcy lamów ~~od tej części miasta~~ tu wznosi się pałac Bogdo-gegena, który oprócz tego posiada jeszcze 12 cztery ~~w różnych częściach miasta~~ w których na przemian rezyduje. Przy wjeździe do miasta ~~znajduje się~~ wznosi się kilkanaście ~~rodzaj obelisków~~ ~~(upamiętnień)~~ suburganów, są to wzniosłe pomniki na pamiątkę ~~z martwych~~ urodzin ~~ich~~ przerodzeń ~~ich~~ Chińczycy chodzą handlują na rynku, lecz zamieszkują ~~znaczną~~ oddzielną

Chińczycy zamieszkują część Urgi, zwaną

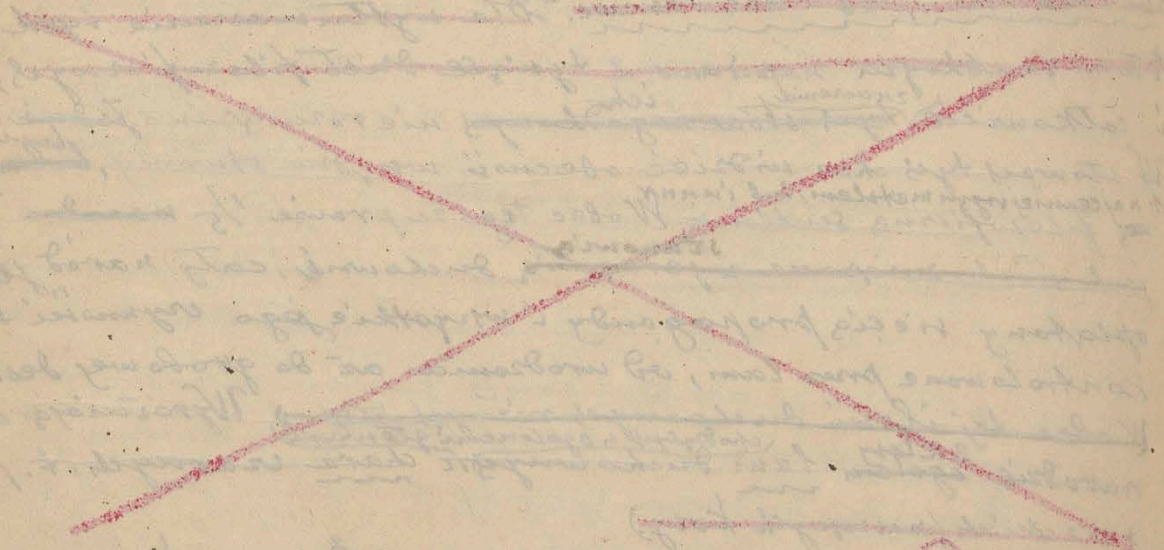

~~nej części miasta~~ rosyjskiego Majmaczen, gdzie się znajdują główne składy towarów. ~~Chińczycy~~ Podobnie jak i w Majmaczen mieszkają Chińczycy tworzą oni osobną kolonię mieszkają z żonami swoimi pozostawiając w Chinach, a tam żyjąc z Mongołkami. Z tego związku rodziny. Kilka tysięcy ta ludność przedstawia ciekawy produkt mieszaniny rasy ~~posługującej~~ ~~językiem~~ ~~mongolski~~ ~~po kątach~~ ~~Dużo matek~~ ~~Dużo matek~~ ~~podobnie~~ ~~i dzieci~~ ~~i przedstawia typ bardzo dodatni~~. Wzrost mierny, ~~majątyp piękny~~ ~~dodatni~~ ~~typ~~ w którym zaciera się zbyt rozwinięta mięśniowa konstytucja mongolska, z drugiej strony limfatyczna i wątła chińczyków. ~~Typ~~ Z łagodnemi ~~typem~~ swym ~~typem~~ ~~skrajnych~~ przypomina Hiszpana, lub Portugalczyka. Kwestia ~~Kwestia~~ ~~Kwestia~~ ~~Kwestia~~

[illegible] od Chinczyków chama, otrzymała mleczy i nawistrzy
oddaje się [illegible] zabawie strzela [illegible] i przy-
pada [illegible] mechaniczny [illegible] ból [illegible]
i w piersiach i chciał szczerze zasięgnąć [illegible] lekar-
skiej porady, gdyż stanowisko jego społeczne nie pozwa-
lało [illegible] jego pójść do europejskiego le-
karza. Sekretarz najupełniej podzielał moje zdanie że
zaczynie radzić jest wielkim trudnem, [illegible] doradzić
chorobie aby zabawy [illegible] od zabawy [illegible]
ten na to zgodzić się nie chciał. Próba krzyżowania
dwóch ras pokrewnych [illegible] metysach Urgińskich
doskonały rezultat, który nie był tak dodatni przy
mieszaniu [illegible] rasy dalej od siebie stojącej, jak asymila-
cja Buriatów, Jakutów, Tungusów, lub Ostiaków) przy
Rosyan, jak to [illegible] liczne przy-
kłady. Mieszaństwo to nie może zapewnić trwałości
rasy i jej rozmnożenia. [illegible]
[illegible] mogłyby [illegible] Gdyby nie ryczałt tradycyjny,
według którego Chińczycy ze swemi rodzinami nie mogą na
stałe przebywać poza wielkim murem chińskim, [illegible]
[illegible] nie wątpliwie że południowy kraj
[illegible] najgęściej dla swej ludności nie tylko na pustyniach
[illegible] Mongolji, lecz i w mało zaludnionej Sy-
berji i [illegible] ten naturalny, nie mający [illegible] oporu w słabej
militarnie i kulturalnie [illegible] rozleje się po całym
wschodzie, a groźna kwestja Żółta stanie się w przyszłości
rzeczą aktualną.

Urga, która stała się jest centrem [illegible] całego handlu dla

Azji środkowej na surowce, wełnę, futra, skóry, wreszcie ~~za~~ towary manufakturne przywożone przez Chińczyków, a wówczas jest głównie składem herbaty, którą ~~tędy~~ tu Mongolowie transportowali na wielkich dachach ~~wołami przez~~ karawanami z Kalgonu, a stąd wołami do Kiachty i dalej ~~z Kiachty~~ już rosyjskie furmanki wielkim traktem syberyjskim wiozły ją do Rosji. Urga jako drugi ośrodek uczoności buddyjskiej, po Lassie, ściągała z różnych miejscowości nie tylko lamy i młodzież duchowną, ale tysiące pątników z całej Azji środkowej, na naukę z Zabajkalskiej krainy Buriatów i ze stepów astrachańskich Kałmyków. Oprócz tego Urga była punktem administracyjnym, siedliskiem władz i sejmu, skutkiem czego przebywało tu wciąż nie mało ludzi, ~~tak że każda epidemja groziła~~ ~~sprowadzała~~ ~~interesować władze rosyjskie, aby przy nieustannej komunikacji Urgi z Kiachtą choroba nie została zawleczona do granic Rosji.~~

Po przyjeździe do Urgi ~~rozpoczął~~ ~~jak~~ znalazłem kolonję rosyjską, i ~~tak też~~ urzędników konsulatu w wielkiej trwodze, aby nieznana choroba nie została tu zawleczona. Do tego, opowiadano że znaczna część ludności mongolskiej wymarła, a byli i tacy, którzy chcieli już uciekać z Urgi, gdyż mówiono, że i ~~tu~~ wiele osób umarło. Przedewszystkiem postanowiłem zebrać ścisłejsze wiadomości, powstrzymać niepotrzebną panikę, a następnie ~~przyjść~~ zarządzić jakie środki, jakie okażą się konieczne dla powstrzymania dalszego szerzenia się choroby. Po dokładnem zebraniu za pośrednictwem konsulatu wiadomości o miejscowościach, gdzie choroba grasowała, jak również władz mongolskich i chińskich, udało się skonstatować, że w końcu sierpnia i przez wrzesień roku bieżącego 1899

grasowała
~~istniała~~ w pół.-zach. części - wsch. i ~~w~~ ~~połud.~~ zach. Mongolji
choroba zakaźna ~~na ludzi~~ bardzo niebezpieczna i śmier-
telna, przejawiająca się krwotokiem płucnym i nosowym
~~przy~~ i wysokiej gorączce. (konaj)
nie kiedy ~~choroba~~ zabójcza piorunująco. w ciągu godzin kilku.
~~Choroba począteczno pojawiła się na~~ 450 wiorst na pół.-zach.
od Urgi w chosznie Michan-Huna, w którym kilku chiń-
czyków i kilkunastu mongołów konytających ze stoskarówek la-
my-wróżbity (myrgin-lama) zajęto się rozkopywaniem sta-
rożytnej mogiły w celu znalezienia skarbu. I rzeczywiście na
znacznej głębokości znaleziono sztaby srebra w sztabkach
kursujące w Mongolji jako moneta zamienna wartości
do tysiąca tan. Opowiadano że oprócz tego były ~~inne~~
~~cenne~~ i inne cenne przedmioty. Szczęśliwi poszuki-
wacze skarbu spędzili przy ~~wykopaliskach~~ ognisku dni kilka (wertując),
chaszczingjedli mięso baranie, a w szczególności świeże
~~tarbaganów~~ "tarbaganów" których w tej miejscowości bardzo wiele, a
stanowią ulubiony przysmak mieszkańców. Z liczby
kopiących i czyszczących nagle 20 ludzi zachorowało i umar-
ło. Śmierć ich przypisywano duchowi podziemnemu Jaza-
rej - Edzin który miał się mścić za wdarcie się do jego
królestwa. W ciągu tygodnia przyjeżdżało wiele ciekawych
z okolicy aby zobaczyć ~~miejsce znaleziska~~ skarbu i ~~tu~~ śmierć
znaleźli. Parę mongołów pojechało do lamy-wróżbity
do dalszej okolicy dziękując za wróżbę i wiozące mu kilka
sztabek srebra, lecz ~~tam~~ niebawem umarła, i takiż los spotkał
wróżbitę. Ludność ~~skarby przypisuje złemu duchowi~~
tłumnie zbierała się w głównem ~~środowisku~~ ognisku zarazy ~~chorób~~, gdzie

lamaście ~~torocryście~~ odprawiali „Gurum" dla przebłagania boga za grzechy i odwrócenia tej klęski, tymczasem ~~tymczasem~~ ~~dotąd~~ chorobą jesienią bardzo się szerzyła i zajęła tym obszerny zasięg, a jej ofiarą padali tak mongołowie, jak i kupcy chińscy. Według pogłosek naturalnie ściśle nie stwierdzonych, od końca sierpnia do końca września ogółem zmarło od 200 - 300 ludzi. Ponieważ śmierć poddanych książęcych przynosiła materialną stratę wzięto się do energicznych środków. Hunowie i sam Tuszetu-Chan wydali rozkaz o natychmiastowem ~~przekroczeniu~~ strzymieniu epidemji, grożąc w przeciwnym razie surowo urzędnicy będą srogo ukarani. Z miejscami, gdzie były zastabnięcia, przerwano komunikację, zaprowadzono srogą kwarantannę, zarażonych, zarażone, chorych zostawiono na śmierć głodową, a zdrowych wysłano na nowe koczowiska. Środki te radykalne, ~~ostrożne~~, ~~chas~~ i chłodniejsza pora roku istotnie przytłumiły ~~przekroczyły~~ epidemję. ~~Przestraszeni ludzie te wykopane srebro jest nie crypte, nucali~~ lub z powrotem zakopywali do ziemi. W tym roku ~~że~~ chińscy chorobę zanieśli do Urgińskiego Maimaczenu W którym przez osób umarło, lecz właściciele zajazdu ~~to stryli~~ zatajili to. Tegoż samego lata o 700 wiorst na północ - wsch. od Urgi, blisko granicy Mandżurji, ~~na nasz kordonie~~ około miasta Minczuna wybuchła taka epidemja, z której zmarło do 80 ludzi. ~~przy analogicznych~~ symptomach. Przypisywano chorobę jedzeniu zdechłej antylopy (po mongolsku (Dzeren.) Opis opisanych było jeszcze przez guiard z podobną śmiertelną ~~Kto tych te symptomach~~ chorobą, która z nastaniem mrozów ustała. Zebrane wiadomości przez mnie ustaliły, że

~~[illegible] choroba i ptactwem krwiotokami~~ od czasu do czasu
pojawiała się (ona i) tu (Jak się okazało) dziwaczne prawa religijne wstrzymują używania mięsa i chodzenie do świątyń w futrze ze świeżych zwierząt, które są zapewne rozniosicielami dżumy.
tarbagonów, pod ~~czas~~ wybuchu takiej epidemji w latach 60-tych
zeszłego wieku otworzony żyny bóg ungiński przypomniał na-
rodowi ~~te~~ zapomniane prawa ~~[illegible]~~ wstrzymujące nawet
i polowania na świstaki. ~~Święte księgi buddyjskie Gandżur-Dan-~~
~~dżur" świadczą że choroba świstaków była dawno znaną ludz-~~
~~kości, albowiem powiedziano że stwórca zesłał choroby~~
~~na rośliny od których zarabiną zwierzęta, a od nich ludzie.~~
Starałem się zebrać dane o wybuchającej w różnych miej-
scowościach Mongolji epidemji z czego mogłem być przyjść do wnios-
ku że wszędzie przyczyną była zakażenie się od świstaków i
tarbagonów, ~~[illegible]~~ i innych gryzo-
niów, które jak wiadomo są nosicielami dżumy. ~~Kom-~~
~~petencja emerytowana~~ (Lekarz Lan) okazała się ~~tu~~ ~~[illegible]~~
Choroby tej nie znali, obawiano się jej, jak i innych
"beszilnej". ~~Nie znali jej i obawiali się jej~~ te-
choroby zakaźnych ~~[illegible]~~ i od niej uciekano. Choroby zakaźne przebie-
gają, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ i nie przywiązać zwykle zdrobniałemi imio-
nami np. kwiat, piękności, miłość i t. d. Niektórzy z
lam stawili epidemję dżumy w związku ze zmianami
księżyca, a Bogdo-Gegen podobno miał się wyrazić że
choroba jest spowodowana tem że ~~[illegible]~~ zjadły część księ-
życa. Ambani mandżurski pocieszał ~~[illegible]~~ tem że choroba
jest straszna tylko dla ubogich, lecz nie dla niego. Mon-
gołowie de facto mniej są narażeni na zarażenie się
zakaźną żyjąc w jurtach na świeżym powietrzu, gdzie w ~~[illegible]~~

tości jest przypływ świeżego powietrza i światła słonecznego które działają zabójczo na mikroby, niż up chroniczy gnieżdżący się w ciasnych, ciemnych i pozbawionych wentylacji budynkach. Pod samą Urgą znajduje się zalesiona góra zwana Bohdo-ula (Święta góra) na której jest zastrzeżone polowanie, a przez to ogromna ilość zamieszkuje tam zwierząt prawie swobodnie. Nie wiem czy to w skutek tego że nie jedzą łamowie mięsa, a więc i surowców, wypadki czy z innych powodów wypadków zachorowania na dżumę w Urdze chyba sporadycznie, które czy zamiejscowe z innych okolic.

Do osobliwości Urgi należy ogromne mnóstwo psów przeróżnych ras, żyjących w samem mieście i po za miastem, bez gospodarzy. Nigdzie może na świecie naturalne krycie psów nie odbywa się tak dowolnie jak w świętem mieście Urdze. Psy żyją tu w stanie dzikim, nie raz w wojnach pod miastem. "Zywią się one padliną ludzką, zwierzętami i odpadkami organicznemi, a z tego względu są sanitarjuszami. Zimą pod czas wielkich mrozów głodują psy żerują w rozjemnie, a sami stają się dobyczą wilków, a ludzie natomiast ich ofiarą. Jednem słowem odbywa się tam walka o bytowanie. Opowiadano, że przed laty kilku był wypadek że psy ściągnęły z konia i pożarły Mongola, niemniej i innym razem wypadek gdy psy stada ściągnęły Mongolkę z jagnięciem wracały ze świątyni, resztki pożarte przez psy. Wobec ubóstwa Mongołów, z których wielu się żywi trawami, korzeniami i odpadkami ze sklepów chińskich, niemały zebraków całe dnie spędza przy wielkich mrozach na ulicach, leżąc nie raz przykrywając swe obna-

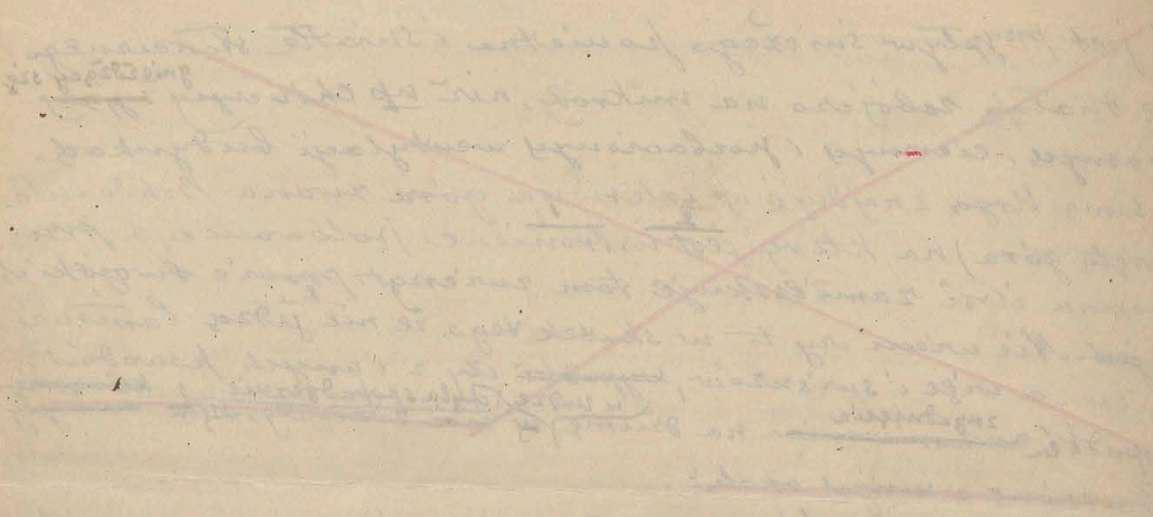

żone ciała śmieciami, Tachmanami i gałganami, przechodnie z litości rzucają im jakiś kęs mięsa, lub kość, którem się dzielą ~~ze swemi towarzyszami~~. I ludzie ci wloką swój nędzny żywot, przez całe lata, nie ginąc z głodu i ~~nie zamarzając~~ chłodu, na tyle jest odporna natura ludzka. Psy, jak mi opowiadali, nie dotykają za życia tych nieszczęśliwych, za to po śmierci stają się ~~ich~~ ich tupem. Psy i wilki nie tylko pożerają szczątki ludzkie i zwierzęce, lecz bezkarnie dusą i zjadają zadżumione tarbagany, ~~a jednak nie słychać ażeby sami chorowały~~. Również godnem jest zaznaczenia, że pomimo takiej ilości psów czerowych i dla tego nigdy nie zabijanych, wodowstręt ~~prawie nie zdarza~~, kiedy w sąsiedniej zabajkalji spotyka się dosyć często u psów i u ludzi. Może jest to wpływ suchości klimatu i wysokości położenia Urgi nad powierzchnią morza?

Wszystkie zebrane wiadomości o chorobie grożącej w Mongolji ~~i bardzo śmiertelnej~~, do ~~przyprowadziło~~ mnie do wniosku, że jest to dżuma przeważnie ~~o formie dżumy~~ płucnej, rodzaj dymienicy, ~~która~~ a przebiega ostro z objawami ostremi i zejściem najczęściej śmiertelnem. Dżuma ta należy do ~~form~~ rzędu lokalnych, ~~przejawiających się~~ w rozmaitych miejscach lądu arjatyckiego, nagle wybuchających i prędko przechodzących. Czasem ~~tylko wybuchnie~~ w jednem i tem samem miejscu powtarza się ~~raz~~ co lat kilka i zdaje się ~~w~~ ~~ma~~ zarodki z chorobą swoiste. ~~Dżuma~~. Jeżeli zarodek dżumy nie jest stały w Mongolji i prędko traci swą siłę to prawdopodobnie dzięki wyjątkowym warunkom wysokiego położenia Urgi, suchości klimatu, jasnym promieniom słońca, przezroczystości powietrza i silnie

X Wstawić do tekstu. Oczyszczenie [illegible] kotła wodnego Instytutu Konsulatu.

~~Innego suchym wiatrom wytwarzającego naturalną wentylację. Kwestia to w werandzie nie sprzyjająca dla tego aby epidemja jaka będą mogła zarazę swoją dla siebie gniazdo.~~

Gdym przybył do Urgi ~~to~~ epidemja dżumy w Mongolji od trzech prawie miesięcy była wygasła.

~~Kiedy Konsulat rosyjski bardzo gorąco zwrócił się do władz miejscowych aby przyjęły udział ~~o przyjęcie~~ celem zebrania wiadomości o epidemji, czy ~~do~~ zastosowania ~~celu przyjęcia~~ środków zapobiegawczych ~~profilaktycznych~~, mandżurski ambań odpowiedział mu na to syntezą filozoficzną że dobro i zło pochodzi od bóstw, a obowiązkiem człowieka jest poddanie się temu. A kiedy prośbą znowu o wskazanie miejscowości w Mongolji w której jest najwięcej zwierząt w władze odpowiedziały że ~~po zebraniu wiadomości~~ okazało się że mongołowie nic o swoich nie wiedzą gdyż one nie stanowią bydła domowego. Obojętność i niechęć władz miejscowych ~~do wszelkich środków~~ zmusiły ~~do~~ komitet Z przedstawicieli konsulatu ~~do przyjęcia środków~~ i zrobienia delegacji zajazdu Baru-dżu (pół tu. zajazd) w którym było pomarło ~~od dżumy~~ śmiercią dżumy ~~na~~ na cremu kategorycznie zaprzeczył ~~tego~~ zajazdu gospodarz. Wobec niemożności ~~dostania~~ dostania się Urgi z nagromadzonych przeszkód niechęci, udało się to tylko uczynić w domach kolonji rosyjskiej. Dla zapobieżenia w przyszłości ~~możliwości~~ powtórzenia się ~~przedostania się~~ zawleczenia do granic Rosji i w Mongolji epidemji, wypowiedziałem konieczność~~

kość stworzenia posady lekarza-bakteryologa przy konsulacie w Urdze który by zarazem zarządzał stacją ~~bakteryologiczną mającą powstać w Urdze~~ mającą na celu badanie dżumy, jako środek zapobiegawczy na przyszłość proponowałem aby Konsulat w dwóch językach wydał instrukcję przez zemnie napisaną, tłumaczącą znaczenie choroby naszej dającej od czasu do czasu w Mongolii jej przebieg i miary ~~polegania na wystrzeganie się jej~~ ochronne. Taką instrukcję zalecałem wydrukować i rozesłać w wielu ekremplarzach do władz chińskich i mongolskich, ~~aby chciały rozpuścić pośród swej administracji~~, licząc na to że pomimo ~~że~~ ~~ko wyjątkowo~~ ~~taka broszurka się znalazła w każdym razie~~ to będzie małym promykiem światła w ciemnościach, który trafi choć do kilku umysłów wybranych. ~~Konsulat~~ Na ~~takiej instrukcji~~ wydanie potrzebne na wydawnictwo czyniłem postanowiłem dać konsulat, a głównie kolonia rosyjska podała przedstawicieli większych firm handlowych. ~~Ale tu zadrżałem się co prawda ja i wtedy aby mój projekt wydał się~~ ~~Niestety!~~ z moim wyjazdem z Urgi projekt mój ~~upadł~~ tylko został do archiwum jeneralnego rosyjskiego konsulatu jako rezultat obrad komisji z powodu epidemji ~~opanującej w Urdze w r. 1899.~~

~~przebyliśmy~~ święta Bożego-Narodzenia w Urdze ~~wśród urzędników konsulatu i kolonji rosyjskiej, z którą co prawda i konsulat nie pozostawał w bliższych stosunkach, gdyż byli to ludzie mało~~

kulturalni nie dawno wyszli z prostych robotników, lub mało piśmiennych prikaszczików który głównie wierzyli w potęgę rubla za który można było wszystko kupić a za najwyższą uciechę i treść życia uważali wódkę i karty. W końcu stycznia 1900 r. serdecznie żegnani (z kolonią konsulatu) opuszczaliśmy Urgę. Dnie były dłuższe, a słońce pomimo mrozów, w południe, słonko już silnie przyświecało dnie były (the) i jasne, jak to zwykle bywa w tamtych stronach, a wieś powrotna nasza jazda do Troickosawska była przedziwna i o wiele mniej męcząca, aniżeli z burzem z wyżyn w dół. Wróciwszy do domu, musiałem napisać dłuższy raport o swej podróży służbowej do Urgi, jeden do jenerał-gubernatora kraju Nadamurskiego w Chabarowsku, a drugi do Ministra Spraw Wewnętrznych. Rezultatem tego było wstrzymanie przyjazdu rosyjskim poddanym do Mongolji, powstrzymanie karawan z herbatą idących z Urgi do Rosji i innemi towarami, przechodzących wszelkich pielgrzymek z Zabajkalja i ze stepów astrachańskich w celu nabożeństwa do Bogdo-gegena do Urgi. Na szczęście to za Nary kiedy epidemja już była przygasła. Przed kilku miesiącami. Najdłużej zostawał w zakaz wywozu z Mongolji skórek tarbaganich, których miljony wożono do Rosji, dla wyrobu szczególnie rękawiczek, a co przyniosło jednym kupcom wielkie, kiedy innym dało to ogromne straty. Wstrzymany wywóz tych skórek z Mongolji obniżył ich ceny z 40 kop. do jednej, a kiedy to odwołano wynosiła sprzedawana je po 75 kop.

~~[illegible] 711 kop.~~

Zamiast moich postulatów ~~i~~ o zamianowanie stałego lekarza - bakteryologa przy nowo - utworzonej Stacji bakteryologicznej w Urdze ~~niemu~~ Ministerstwo spraw wewnętrznych wysłało szereg ekspedycji naukowych na wschód (w celu zbadania epidemji) ~~na wschód~~ z których ~~już wyprawa~~ ~~[illegible]~~, jak Dr. Skrzywana z Odesy, który trzy miesiące przemieszkał w Urdze i rezultatem tego było upolowanie 16 sztuk tarbaganów w osobnych klatkach. Z nich tylko dwa dojechały do Odesy, reszta zachorowała i wyniszczona, reszta w drodze pozdychała. W tym że czasie komisja przeciwdżumna pod przewodnictwem ks. Oldenburskiego wysłała dla badań ~~dżumy~~ do Chin północ. do wspomnianego wyżej Lob-noru Dra Zabołotnego. z Petersburga, Ministerstwo spraw wewnętrznych w tym że roku jeszcze Dra Damaskina, a w następnym ekspedycja bardzo bogato wyposażona pod kierunkiem Dyrektora instytutu weterynaryjnego Dra Langego. Ministerstwo wojny ~~tego~~ nieoderwie od tego komenderowało dla badań dżumy wojskowych lekarzy Dra Szendrikowskiego i Schreibera. Wszystkie te jednak ekspedycje (wysłane przez sfery biurokratyczne) znacznych kosztów nie przyniosły żadnych dodatnich rezultatów i inaczej być nie mogło gdyż nie było objektu dla dosiadczeń ani epidemji, ani chorych. Kiedy nie mając co robić, jak mi opowiadał ~~Dr. Skrzywan~~ jeden z uczestników ekspedycji Dra Langego że ~~nie mając co robić~~, chciał cremować ~~kobietę~~ zamierzał ~~chciał~~ zarządzić swoją naukową działalność na ~~pustym~~ stepie nierozumionym za Urgą natomiast

świszczów i przemawiających na szerzenie dżumy, ~~a~~ wystawał bezwarunkowany sprzeciw naczelnika ekspedycji z obawy rozniesienia dżumy. Sam naczelnik ~~wolał~~ zamiast zajmowania się dżumą wolał ~~z~~jadać obiady chińskie u kupców i zakupywać ~~w kramach u chińczyków~~ chińskie materye i porcelanę.

W lat parę potem staraniem Komisji przeciwdżumowej w Petersburgu został otwarty w Troickosawsku instytut bakteryologiczny w celu przygotowywania rozmaitych surowic dla bydła i dla ludzi, ~~początkowo w Troickosawsku, a następnie rozwinął się tam znacznie~~ przeniesiony potem do Czyty, ~~większy instytut w Czycie~~. Kierownikiem i pierwszym organizatorem instytutu był Polak Dr. Wyżnikiewicz, który potem został przeniesiony na arenę szerszej działalności do Kronstadtu pod Petersburgiem, gdzie zginął zarażony się przy hodowli ~~dżumowych~~ zarazków dżumy. ~~mikrobów~~. Podobny los spotkał tamże innego bakteryologa Dra Schreibera młodego i sympatycznego człowieka rodem z Kijowa. Obaj oni pracowali, tuszę, że są gwarantowani od zarażenia się dżumą. ~~Schreiber zginął w parę miesięcy potem kiedy tam powrócił~~. –

W czasie pamiętnego naszego pobytu w Kwdze spotkaliśmy kilku bawiących tam europejczyków. Między nimi byli parę norweskich misjonarzy ewangelickich, którzy twierdzili że starają się przez stosunki i obcowanie z chrześcijaństwie, a nie przez propagandę czynną. Nie przeszkadzało to im pomimo wyższych zadań duchownych, być jednocześnie przedstawicielami domów handlowych, interesować się kupnem i sprzedażą towarów i zaciągać pożyczki u Mongołów. ~~Choć w ogóle~~ Jeżeli ateista i realnie myślący Chińczyk jest wielce oporny do przyjęcia ~~jakichś~~ abstrakcyjnych pojęć, to Mongoł do tego zatrwiej by się nadawał, lecz tylko nie w takim ośrodku wiary

(II) gdzie misjonarz spotyka nie zwalczone przeszkody.

lamaistkiej, jakiem jest Urga. Poznałem tam ~~tu~~ ~~Protektora misyi~~ ~~w Urdze~~ ~~innego~~ misyonarza Duńczyka, który swoją misyą gorliwiej pojmował i przez kilkanaście lat z dwoma nawrotami zamieszkiwał w Urdze. Fürchtet, że zdołał tylko wyszukać dwóch uczniów, którym go jako takim zrozumieli, lecz tych ostatecznie nie nawrócił. W ~~Urdze~~ ~~spotkałem się z pewnymi~~ liczbie naszych znajomych z Trockiego sanatka ~~jeden z nich~~ był Hans Leder, Niemiec, Wiedeńczyk, trochę uczony, trochę zbieracz, a właściwie handlarz, który czas dłuższy przemieszkiwał w Rosyi, lat kilka na Kaukazie i na Syberyi, zbierając dla W. Ks. Aleksandra Michajłowicza ruskie kolekcye chrześcijańskie, jak i dla różnych instytucyi zagranicznych. W. Książe podobno na tem stracił znaczną część swej fortuny, Leder zaś wybudował sobie domy w Wiedniu. Obecnie bawi on w Urdze, jak mi mówił, jako zbieracz przedmiotów etnograficznych dla Towarzystwa Geograficznego Wiedeńskiego, ~~które częściowo skupywał u tam, które a częściowo sam ściągał z rozmaitych stanowisk modlitewnych, jak to~~ figurki bóstw gliniane, chorągwie i t. d. Skorzystałem z jego praktycznej informacyi i, zapoznawszy się z miejscowemi łamami, mogłem zakupić mego z drobnych przedmiotów kultu religijnego dla muzeum Towarzystwa Geograficznego w Kiachcie. Drugim bardziej interesującym człowiekiem ~~którego od czasu do czasu spotykałem w Urdze~~ był Dr. Ramstedt z Finlandyi, który lat kilka przemieszkiwał w Mongolyi jako stypendysta Fińsko-Ugorskiego Towarzystwa, bada język mongolski i jego narzecza. Był to człowiek młody, nadzwyczaj zamiłowany ~~wielce zamiłowany~~ w nauce. Dla studyów swoich zamieszkiwał w jurtach, w różnych koczowiskach

V

Rozdział XVIII.

Rozwój Troickosawskiego Oddziału Towarzystwa Geograficznego. Wycieczka moja z żoną do Kraju 1902 r. ~~Kwarantanna~~ Powrót do Troickosawska. Ciężka moja choroba. Wyjazd w r. 1908 do Krakowa celem wobjęcia katedry antropologji w Uniwersytecie Jagiellońskim. Serdeczne przyjęcie ze społeczeństwem w Troickosawsku.

Wtedy, gdy go prymas,

pośród mongołów. Obecnie ~~kiedyś tłumacz ambasady~~ za-
mieszkiwał w młodej zongi
mieszkiwał w cesarskiej lepiance chińskiej w Urdze, wśród wiel-
kich ~~niewygód~~, ~~miał posługacza i razem kucharza chińs-~~
~~ka~~. Znajomością języka ~~swego~~ on wprowadził w zachwyt Mongołów
którzy go ~~przynawali~~ za z Chubilganem = (mieszczeniem) gdyż
żyli tak ~~mógł~~ ~~dorównać~~ dorównać do takiej doskonałości. Nasz uczony
Józef Kowalewski
mongolista kolega ~~z Uniwersytetu Kazańskiego~~ z Wilna Mickiewicza,
którego ~~pamięć żyje długo~~ w podaniach wśród wykształconych
Mongołów i Buriatów, dostąpił jeszcze wyższego zaszczytu,
a mianowicie 72 najuczeńszych lamów ogłosiło go żywym
bogiem i dyplom ~~ten~~ odmiany z ~~tą~~ ich podpisami, wieńczony pięć kilkana-
ście parami białych wołów, ~~zapięgnięty do wozu~~ został mu uro-
czyście wręczony w Kiachcie w r. 1832. W dyplomie tym mia-
ło być przepowiednia lamów, że po śmierci czcionego stawe-
go pustelnika Dot-san-Dordi, Kowalewski przejdzie duszą
w Mongolji w żywego Buddę. Historyczny ten dokument wraz
z innemi rękopisami i dyplomami miał zaginąć podczas
rabunku pałacu Zamojskiego w Warszawie w r. 1862, ~~w~~
~~którym~~ w którym Kowalewski, będąc profesorem szkoły głównej, za-
mieszkiwał.

~~Działo~~

Rozdział XVII

Działalność Oddziału Towarzystwa Geograficznego (w Troickosawsku)
coraz bardziej się rozwijała. Stosunki i korespondencja z rozmaitemi naukowymi ~~oraz gimnazjum~~ towarzystwami wzrastały ~~odbywały~~
~~się miesięczne posiedzenia członków dla wysłu-~~
~~chania prac i referatów tak miejscowych, jak i przyjeżdżających~~
~~przejezdnych podróżników, tak rosyjskich, jak i cudzoziem-~~
~~ców które były wygłaszane przez miejscową inteligencję. W~~
~~końcu oddział był pośrednikiem do którego zdawali się wszy-~~

Czyto mnie to niepomiernie gdyż
~~[illegible] [illegible] [illegible] [

wciąż mówiono o napadach i morderstwach na jadących. Tymczasem pojechała i wróciła pomyślnie, po latach mówi, którejś na wiosnę w r. 1902, otrzymawszy tem urlop 6 miesięczny, będąc przy pułku tem służby kresowej, pojechałszy tem z żoną do kraju, ja po 10 cio letnim pobycie na Syberyi. Dla tego powrót ten był dla mnie tem milszym. (Wtem do prawnego stopnia dojrzałem, wyjrzałem już do tych długu, a oprócz tego otrzymałem wiadomość gotówki). Po dziesięcioletniej nieobecności w kraju znalazłem wiele zmian na gorsze. Rusyfikacya przez szkoły i destrukcyjne jej wpływy zrobiły swoje. Starsze pokolenie zresztą już z pola, a nowe podlegało coraz bardziej wpływowi kosmopolitycznemu, idącemu ze wschodu, zacierającemu nasze rodzime ideały i tradycje. Ziemia na Litwie wciąż się kurczyła, a dezercya z niej była coraz większą, z upadkiem dworów cofała się polskość, wchodził element obcy, deprawował kraj moralnie i niszczył go ekonomicznie. Odwiedziłem Kowno, Wilno, Warszawę i tych ludzi, z którymi toczyłem mnie niegdyś bliższe stosunki, a na wszystkich tworach czytałem silne przygnębienie. Każdy zarzucał to, że jest gorzej i że [illegible] w końcu z zatrzaskiem nam się do oporu, a natarczywości i brutalności wroga coraz bardziej dosięga

celu z pewnemi trudnościami jako urzędnik dalekich kresów otrzymałem paszport zagraniczny, aby odwiedzić Galicyę - ów piemont polski, gdzie nauka, (literatura,) sztuka i myśl polityczna polska mogła swobodniej dojrzewać i rozwijać się. Chciałem tem powietrzem odetchnąć i nabrać otuchy oraz nowych sił do dalszej pracy wśród obcych. Nigdy może, ani przed tem, ani potem, nie wydał mi się Kraków tak uroczym, jak wówczas. Nie byłem w nim od r. 1876, kiedy ta stara stolica Piastów i Jagiellonów w stanie ruiny gruzach, znajdowała się w upadku. Teraz podnosiła się z upadku. Tu błyszczące wieże kościoła Panny Marji ze wspaniałem polichromją wewnętrzną, tam strzela Matejki, na historycznym rynku odrestaurowane sukiennice, dalej teatr nowy i odnowiony stary, wreszcie polichromja w kościele franciszkańskim Wyspiańskiego, gmach Sokoła, pałac sztuki, akademji handlowej i tyle nowych gmachów szkolnych i rządowych, których nie wymieniam, a ostatnie ich ozdoby, park Jordana, wszystko to podnosiło na duchu i dodawało otuchy. A kiedyśmy na rynku spotkali się z pochodem okręgowego zjazdu masseryjczyków sokolich z muzyką i ze śpiewami, chociaż wiedzieliśmy, że te teatralne widowiska galicyjskie [illegible] nie stanowią treści życia, poznajesz, że ciemięzcy to nas nieznośnie, napełniając nasze serce radością i wyciskają łzy z oczu. Widziałem wówczas w Krakowie jedyne siedlisko kultury polskiej, swobodę prasy, zebrań i związków, [illegible] ożywioną czynność szkoły ludowej, znako-

(x) wtapiam do tekstu. Z żalem opuszczaliśmy Kraków, przecież jego Uniwersytet prastary, jego szkolnictwo i urządzenia są zawiązkiem prastarej Polski, z kąd życie (światło) (przenikało) do innych dzielnic. Nić tradycji ciągłej naukowej od wieków średnich ciągnie się tutaj aż do tąd. Przecież tu w drugiej połowie XIX w. w swej wiązce niż skromnej pracowni dokonał Wróblewski wskroplenia gazów i przed wreszcie padł ofiarą nauki; tu z dumą, że historia jest mistrzynią życia, chłostał ostro krytykąr wady nasze Szujski wreszcie tu rozwinęła się najwspanialej myśl polska. Tędy przeniósł z teraźniejszością w utworach sztuki i literatury Matejki i Wyspiańskiego, tak silnie do nas przemawiających, najlepszych przedstawicieli nauki, ściągał tu młodzież ze wszystkich trzech zaborów.

mity teatr, wystawiający arcydzieła polskiej literatury, ~~którego my mało jeszcze widzieli na scenie~~, Wszystko to nas mnie zmiernie zajmowało. Wstąpiłem i do gmachu Akademii (Uniwersytetu) na Skałkowskiej, z którą od lat 20 przeszło podtrzymywałem stosunki. Odwiedziłem też pana profesorów Wydziału lekarskiego, ~~którym przedstawiłem~~ oraz ś.p. Wereszczyńskiego rektora prof. Edwarda Janczewskiego, z którego rodziną (na Litwie) znaliśmy się bliżej jako sąsiedzi, a żona moja była z profesorową spokrewniona. Z Janczewskim nawiązałem stosunki na Syberyi. Uprzedził mię on do mnie z prośbą o nadsyłanie mu nasion i krzaków ~~roślin~~ dzikich rosnących pomiędzy (we wschodniej Syberyi) i w swej znakomitej monografii opisał kilka nowych odmian, a jedna z nich nazwał nawet moim imieniem. Otóż Janczewski, widząc się ze mną, abym mu spisał a niektóre szczegóły z mego życia, ~~prosząc abym mu te wiadomości spisał~~. Przez Janczewskiego poznałem Karola Potkańskiego, znanego historyka, który interesował się rozmaitemi kwestiami antropologicznemi, szczególnie o pochodzeniu Słowian. (W rozmowie wspominał) ~~i tam rzucił mi myśl że bardzo~~ Uniwersytet Jagielloński (bardzo by) życzył (sobie) widzieć mnie w swem gronie. Z Krakowa pojechaliśmy na dni kilka do Lwowa, ażeby dostać konwojaż z paszportu zagranicznego. Dłużej przebyć w polskiej atmosferze. Spotkaliśmy się tam z Janczewskim, który zasiadał w sejmie jako rektor. W sali sejmowej widzieliśmy zawieszony obraz Unji Lubelskiej, znany nam tylko z reprodukcji, i po raz pierwszy byliśmy na posiedzeniu polskiego sejmu. Odwiedziliśmy jeszcze (wówczas czynnego i pełnego życia) prof. Benedykta Dybowskiego, z którym jako ze znawcą niepospolitym Wschodniej Syberyi mieliśmy dużo do

mówienia. Pokazywał urządzone przez siebie muzeum zoologiczne, wreszcie pomimo lat prawie 70-ciu był jeszcze bardzo towarzyski i żywy. Wyjechał na wysoki zamek na kopiec Unji lubelskiej.

Wracamy z Galicji. Na granicy spotykają nas rosyjscy żandarmi. Rewizja, niepewność czy się nas nie wypuści, jakaś niepewność lub szykana. Wreszcie w Warszawie zastajemy tam nowy porządek, ciężka atmosfera walk partyjnych, podtrzymywanych przez rządy zaborcze. Wracamy na Litwę, za Kowno, w okolice Mejampolskiego, gdzie w obec słabej kultury polskiej szerzy się propaganda litewska wroga polskości, popierana silnie przez rząd, który od roku do roku stara się sztucznie przejawy litewskości, kosztem polskości, wyrugować. Nieszczęśliwy żywioł polski, słaby i rozproszony, skazany jest na zagładę. Mur jak by wyrósł oddzielający dwa społeczeństwa. Nacierający na polskość litewszczyzna z przybudami demagogicznemi, chcą wydrzeć ziemię od panów, w obec więcej [illegible] chłopów bezziemnych, z których wielu emigruje do Ameryki. Jako przedstawiciele interesów ludu występuje inteligencja litewska, bardzo niskiego poziomu, ksiądz i nauczyciele ludowi. Ustępująca polskość jest nikłą i słabą, rekrutująca się z garstki właścicieli dzierżawców i oficjalistów. Rozmaite wolne zawody, inteligentne przeważnie z polaków jak lekarze, adwokaci urzędnicy zajmują stopniowo Rosjanie, Litwini i lekarze. Wreszcie W końcu kończy się mój urlop i (ze smutkiem) wyjechaliśmy z powrotem na Sybir, do Krakowa, o którym od dawna przestałem już marzyć, znowu stanął na drodze mego życia.

tego bowiem czasu
zamieszkałem ~~bowiem~~ rassiendam po paru latach, wyszedłszy na emeryturę, ~~na emeryturę~~ do dymisji otrząsłem
siły ~~jeszcze~~ pracować. Wracając, zatrzymaliśmy się w Petersburgu
i w Moskwie ~~gdzie nie zmusiły~~ z powodu do tego ~~fak~~ sprawy Sturbo-
wej ~~fak~~ i naukowej. Zrobiłem parę komunikatów w Towa-
rzystwie Centralnem Geograficznem i ~~w Tow~~ miło-
ków przyrody. W Petersburgu ~~w Petersburgu~~ z głównymi działaczami
na polu geografji ~~rasowej~~, z Wice-prezesem Towarzystwa
~~geograficznego~~ Senatorem Piotrem Siemionowym, zasłużo-
nym pracownikiem, i z sympatycznym jeneralnym se-
kretarzem Grigorjewym, ~~którzy~~ Obaj przyrzekli poważnie subwe-
djum, otrzymywane przez nas Oddział Troickosawsko-Kiachtyń-
ski i "przyjść" w pomoc ze środkami dla uzyskania mu nabycia niektórych
kolekcji. W Moskwie, gdzie antropologją więcej się inte-
resowano, doznałem ciepłego przyjęcia w śród grona pracujących na
tem polu. Przedstawiłem tam moją obszerną pracę, Materjały
do antropologji ludów Azji środkowej, a Byty to badania
Burjatów, Mongołów i Tunguzów, dzieło obszerne, obejmu-
jące mapę ~~lidu~~ rozsiedlenia tych plemion, i licznemi dia-
gramami, tablicami i fotografjami, za którą Towarzystwo mi-
łośników przyrody obdarzyło mię nagrodą pieniężną i
przyznało mię premjum złotym medalem. Raz-
ciwiono. Spotkałem się tu z sympatycznym i zasłużonym Pre-
zesem Towarzystwa prof. D. N. Anuczinem, z którym potem przez długie
lata korespondowaliśmy. Zaproszony zostałem na skromną
wieczerzę koleżeńską, którą urządziło dla mnie grono moskiew-
skich antropologów, w której uczestniczyli A. A. Iwanowski,
A. Elkind, Rozow, prof. Minakow, Worobiew, Jaricuk i jesz-
Rozow,

kilku innych.

Droga powrotna do Trockosawska przeniła o wiele przykrej niż w tamtą stronę. Jechaliśmy wygodnie. Życie w Trockosawsku teraz już mniej przedstawiało dla mnie wabu, gdyż poznałem to co mogło mnie bardziej interesować, a towarzyskich stosunków byliśmy pozbawieni. Prawdopodobnie że po tatach lub 3 byśmy się z tąd wynieśli gdyby nie propozycja kilkoma otrzymaniem, poprzednio wyborem mnie na członka Korespondenta Akademji Umiejętności w Krakowie, o otrzymaniem wkrótce pisma od prof. Jancewskiego zawiadomiony. Jancewski pisze do mnie czy bym się nie zgodził być jako kandydat wiony na katedrę antropologji fizycznej w Uniwersytecie Jagiellońskiej. Później już urzędownie zwrócił się do mnie napisał (w tej samej materji ówczesny dziekan Wydziału filozoficznego prof. W. Natanson, a po niejakim czasie ś.p. Napoleon Cybulski jako dziekan wydziału lekarskiego (prosił) abym mu przesłał curriculum vitae i swe prace naukowe. Sprawa Korespondencja się ciągnęła, bo rząd austrjacki nie chciał przez czas długi kreować nowej katedry, jakiej nie posiadał żaden z uniwersytetów austrjackich niemieckich + sprawa w Austrji. [illegible] na Katedrę proponowano we Lwowa, która mi robił prof. Dybowski, a później, później że była o mnie mowa i w Dorpacie. Naturalnie, że Kraków odpowiadał najbardziej moim aspiracjom naukowym, nie mówiąc już o tem że nie tylko wielkiej tradycji uniwersytetu Krakowa mnie pociągała, ale tradycja i sama antropologja była tu wykładana przez Józefa Majera od r. 1855–1880, a później przez Jrydora Kopernickiego od r. 1876–1891, który umierając zostawił swe zbiory jako pierwszy zawiązek dla przyszłej katedry antropologicznego. Lata przebiegały biegły i [illegible] [illegible] [illegible]

myśl przeniesienia się do Krakowa. mnie bardzo podniecała, póź-
niej zwątpiłem w to i uważałem sprawę za pogrzebaną, tem
niemniej pensmo tego biegu na wszelką ewentualność zacząłem
się przygotowywać do działalności profesorskiej i do wykładów.
W tym to czasie wybuchła wojna rosyjsko-japońska w r. 1905.
Chociaż Troickosawsk był oddalony od terenu walki, jednakże
ekonomicznie silnie ucierpiał, jak i sąsiednia Mongolja.
Komisje intendanckie wyjeżdżały po Zabajkalji i Mongolji,
skupując dla prowiantowania wojska nie tylko mięso wołowe i bara-
nie, które odsyłano na plac dalekiego boju w Mandżurji. Jakoś
przechodziło na front, ale wiele w drodze nie zostało ukradzione, to psy-
chodziło zepsute; musiano je stapiać na tłuszcz. Oprócz tego skupowano żywe bydło i pędzono je kilka ty-
sięcy kilometrów. Zdychało ono z głodu, bez karmu przyczyniając się skarbowi milionowe straty, jak to wykazały liczne
po wojnie śledztwa, która w końcu przekroczyła. Masa in-
tendantów porobiła ogromne majątki, dzięki
za bydło jakie płacono, ludność niekorzystnie pozbawiała się
mięsa i nabiału, jedynego pożywienia ludności pasterskiej.
ludność została bez bydła. To podrożało straszenie jej stan
Po wojnie bank, odtworzył się wszelką dosta-
i bez wicznej brak inwentarza roboczego, straszne podrożenie mięsa, mleka siły
wa, tem bardziej że ludność kolei żelaznej podczas
wojennej dla misyjnej dostawy, a później kolei żelaznej podczas wszelki
tak wszelkie zdobycz, skąd stała droga handlowa bez
robek w dostawie herbaty. Krach spowodowany dla w handlu herbaty
petla, każdy, kto do kiedyś mogła by funkcjonować gdy-
by nie wojna i pożarowa z nią katastrofa. Wojna wywar-
ła ostateczny kres dla handlu kiachtyńskiego. Chińczycy
handlujący z rosjanami na wiarę wobec bankructwa ro-
sjan potracili wszystko. Upadek handlu kiachtyńskiego
odbił się bardzo silnie na ogólnej zamożności ludności".
Miejscowi kupcy i chłopi pozbawieni zarobków zubożeli i
zaczęli się wyniedlać z Troickosawska. —

tyna japońska jest niewątpliwie początkiem upad
u Rosji. Katastrofa ta związaną jest bezpośred
nio z polityką rosyjską na wschodzie zagarniania
nowych terytoryów nie siłą oręża, a drogą pokoj
ową, polegającą na ekspedycjach wojenno naukow
ych, a w rzeczywistości mających misyę polityczno
dyplomatyczne. Było ich na ogół dużo. W ciągu
naszego 16 letniego pobytu w Troickosawsku 4
razy brał w nich udział Kozłow. Pułkownik
Kozłow stał na czele ekspedycyi do Mongolji i
Tybetu, były one doskonale zorganizowane i zaopat
rzone w dobór ludzi, siłę wojskową, żywność, amu
nicyę i dary przeznaczone do rozdawnictwa tubylców.
Oprócz tego organizowane były przedsiębiorstwa w
celach eksploatacyi bogactw ziemnych w Mongolji
połączone z propagandą polityczną. Przychylność rządu
chińskiego i uniedmiokolwiek niezbędnymi były. Pośredni
czącymi i współpracującymi agentami takimi byli w ciągu
ostatniego kilku książę Esper-Esperowicz Uchtomskij, redaktor
mający przystęp do dworu, kolega jego uniwersytecki
Groth i Badmajew doktór tybetańskiej. Brania
koncesyi od rządu datuje od roku 1910. Książę Esper-
Esperowicz delegowany przez Rosyę jako poseł nadzwyczajny
do Bogdo-Chana w misyi swojej do niego
powiódł, zaznaczyć pokrewny stosunek władców
rosyjskiego i chińskiego siedzących na tronach
nadobiwanych brylantami - było wstępem w per-
traktacjach o koncesyę. - Jedynym rodzaju celem
jaki w Mongolji jest cesarz - zgodził się on w końcu

o wydanie koncesji kolejowej, a mianowicie dot
z dyrektorowi celnemu w Chinach, mającego tytu
Laudaryna Grottowi, który stanął na czele przed-
siębiorstwa pomimo protestu Chanów władających
nią a na ich miejsce Chutuchty, który wyrzucił Klęt
z eksploatatorów. Grott rozporządzał olbrzymimi
zapasami które w ich zaangażowaniu Cesarz rosyjski
dzielcy księżęta. Przed zbadaniem warunków
geologicznych nie nadających się zupełnie do eksplo-
tacji z racji braku wody, opadu i ludzi wyjechał
Grott do Ameryki zaangażować tam parowce
i wagonów i zakupić niezmierną ilość maszyn.-
trudności techniczne przy zorganizowaniu przedsiębior
pochłonęły miljony. Grott został przez akcjonarjuszy
wniętych, a złotodajne place oddano drobnym
przedsiębiorcom prowadzącym rabunkową eks-
ploatację. Miejscowością była moja afera
jednomiesięczna trwająca tak krótko. Polegała ona
na wymianie towarów wschodnich na europej-
skie; stanęły magazyny w Urdze, Czycie i innych
miejscowościach przyjęto urzędników i agentów,
przy tem redagowano rosyjsko-mongolską gazetę.
Przedsiębiorstwo to zbankrutowało również.
Tym się cała polityczna działalność była ucieczka
żywego boga Dalaj-Lamy z Kuru po wkro-
czeniu wojska angielskiego do Tybetu.—

Polityką ministra jego Agwan Dordżejewa było zbliżenie się do Rosji. Znalazłem go osobiście. Miał on tytuł najwyższego kapłana, był prywatnie ~~uczniem Badmajewa z pochodzenia Kałmuk~~ Zabajkalskiego. Pod jego to wpływem przeniósł się Dalaj Lama do Urgi, gdzie przebywał półtora roku. W tym czasie jeździł Dordżejew w Chakrolenie do Petersburga z cennymi podarunkami, chcąc nawiązać stosunki z Rosją. Buddyjski Rozłow jako poseł nadzwyczajny miał przywieźć do Dalaj Lamy i rozszerzyć nim portret Cesarza rosyjskiego, a obok jego cenne podarunki - Dalaj Lama odwzajemnił się Cesarzowi takimi samymi portretem, zaznaczając, że to jest pierwszy zrobiony za życia jego. Zostawić go tobie, aby portret ten pozostał. Portret ten Na malował według przyjętej formy kultu Buddyjskiego, nauczyciel szkoły realnej w Troickosawsku, Rożewnikow.

Fotograficzne reprodukcje portretu Dalaj Lamy rozeszły się bardzo szybko rozchwytywane, gdy się o tem żywy bóg dowiedział, zwrócił się z protestem do rządu rosyjskiego, który dalszą sprzedaż portretu Dalaj Lamy nakazał wycofać z obiegu.

Jednak, że wrażenia robił bardzo dodatnie,
człowieka inteligentnego, interesującego się
wszystkiem, ale zupełnie nieświadomego
o stosunkach europejskich i geograficznych.
Pomiędzy dwoma bogami" przebywają cyni
jednocześnie w Urdze wszczęła się walka —
Wielgrzymki ciągnęły z najdalszych stron Mon-
golji dla złożenia ofiar i zaczerpnięcia rad
cielesnych i duchownych. W końcu po
porozumieniu się z Anglikami Dalaj Lama
wrócił do swojej rezydencji. Dopiero jego
powrót w Rosji. —

~~zaczęła się wyjaśniać z Trockosawodzka~~.

Rok wojny japońskiej był dla mnie bardzo pamiętny. W sierpniu 1905 r. operując jedną chorą ~~stanowiska chorą na zapalenie kłat-~~ ~~ki podskórnej i przeprowadzając drenaż przez tylną część gole-~~ ~~ni~~ zadrasnąłem sobie ~~nie~~ spostrzeżenie środkowy palec lewej ręki. Było to wieczorem. W nocy o 2gi przebudziłem się, czując dreszcze, silną gorączkę, mdłości, ból i pieczenie w palcu. Rano już ~~przez ból~~, cała ręka była obrzękła, wyprężona, gorączka i ~~ubytek sił~~ była tak znaczny, że musiałem się położyć. Leżałem przez parę tygodni z ~~wyciągniętą~~ ręką do góry na poduszce, przechodzącym przez blok, przymocowany do sufitu, gdyż tylko takie położenie robiło mi pewną ulgę. Kilku miejscowych kolegów ~~mnie~~ ~~nawiedzało~~ nieustannie. Czując się ~~sami~~ głęboko nagromadzenie ropy, prosiłem ich o zrobienie szerokiego środkowego cięcia, lecz ~~nie~~ ~~zdecydowali się~~, ~~nie mogąc~~ tłumacząc się że nie są chirurgami. Gdy parokrotne bardzo powierzchowne cięcie skóry nie dało żadnego rezultatu, postanowiono przenieść mnie do Wierchnieudińska do szpitala Czerwonego Krzyża, o 240 wiorst odległego od Trockosawska. Wyprowadzono mnie z domu, gdyż ~~sam~~ nie miałem dość sił ~~abym mógł sam~~ „aby iść sam", wyszła gospodyni do mnie i przyszło kilku znajomych ~~abym~~ ~~mnie przeprowadzić~~. Żegnano mnie serdecznie, myśląc zapewne, że już nie wrócę. Siedliśmy do wielkiej ciężkiej czterokonnej karety, z uprzejmie nam udzielonej przez znajomą kupiecką rodzinę, ~~ręka podwieszona do góry~~. Obok mnie siadła żona, a naprzeciw Dr. Treu z Rygi, Niemiec, który odbywał służbę wojskową i ofiarował się to uczynić ~~jako~~ nam ~~chirurg~~ do Wierchnieudińska. Jechaliśmy krokiem

przeprowadzającego nas przewodnika Jakuta

x) wtrącić do tekstu. Za kwestą podążał w ślad za swoim koniem
mój feldszer i towarzysz różnych wypraw poczciwy Jakuć
Leontij Borodij. - W Ust' Kiachcie zajechaliśmy do kupca
Iwana mego też współtowarzysza badań archeologicznych gdzie
Dowiedziliśmy się że z powodu wielkiej wody na rzece Selendze
którzy po niej statek ciężarowy który powinien przyjść na
jutro. Znaleźliśmy gościnę u niego od lat dawnych przyja-
ciela i towarzysza wszystkich wypraw i wycieczek archeolog
Smolowa nieocenionego pomocnika który
nych, do których przyłączył natomiast sam ich dogląd
bezinteresownie. Znając język buriacki i ich byt blisko go
wśród nich wyrósł, zbierał ich pieśni, obrzędy, przysłowia
wierzenia. Był to człowiek małej kultury, samouczek, nie
prawnie piśmiący, lecz brak wiedzy zastępowała wrodzona
inteligencja i dar obserwacyjny. Jednem słowem był to
t. z. Samorodek syberyjski, jak z reszta wielu takich kto
sobie wszystko zawdzięczali, w rodzaju chociażby jednego z
najzdolniejszych syberyjskich działaczy wybitnego publicy
sty Mikołaja Jadrinceva o którym w innym miej
niestety wspomniałem. Smolow z natury był człowiekiem uczci
wym, dobrym, gościnnym co na tamtejsze stosunki
rzadkiem (w dużym tego słowa znaczeniu) bo
dawnym.

po ciężkich piachach do Ust'kiachty przedmieścia Troicko-
sawska o 24 wiorst oddalonego od miasta. (konstatuję że
~~woda na rzece Selendze była dość znaczna postanowiliśmy dalej~~
~~jechać statkiem ciężarowym~~) W gorączce leżąc ~~czekaliśmy~~
~~z niecierpliwością przybycia statku i tak niestety dni parę.~~
~~W końcu~~ dano znać, ~~w~~ gościnnym domu Smolowa oczekiwaliśmy przybycia statku, ~~a te~~ dwa dni. Wydaty mi się one
kiem. W domu było gorąco, much mnóstwo, ~~w domu nie dawało~~
~~się nalgdy pić~~ a przytem ogromna moc pluskiew, ~~w tej~~ istnej strefie Syberyjskiej. Zwykle mając zły sen, a w chorobie jeszcze gorszy, ~~w tych warunkach leżąc na puchowych~~
~~pierzynach~~, nie mogłem oka zmrużyć. Nareszcie dowiadujemy się, że statek przybędzie, lecz odpłynąć ma zaledwie
nazajutrz. Z powodu wyładowywania towarów. Trzeba
było wejść w ~~osobny~~ układ z kapitanem, ~~statku~~ ażeby
~~tenże dał~~ wyjazd przyśpieszył ~~wyładowanie i natychmiastowe~~
~~wyjazdem tegoż samego dnia statek~~. Nareszcie w piątek
wieczór ~~dnia pod południem statek~~ odpłynęliśmy. ~~Towarzyszyła~~
~~nas rodzina Smolowa i Borodij, a do Troicka~~
~~jedzie z nami dalej~~.. Brak na statku ciężarowym
kajuty zmusza mnie leżeć na dworze z podniesioną
~~głową~~ dzień cały (na pokładzie), ~~przypatrując się bacznie~~
~~niskim i równym nieustannym brzegom Selengi~~
~~jak z reszta wszystkich~~ rzek Syberyjskich. Zmęczony strasznie
z wysoką gorączką ciała i nieustannymi dreszczami (około 11 w nocy
~~ciemną przybywamy~~ do Wierchnieudińska. Ponieważ mi z
stanowiska nie posiadano dorożek, musiałem telegraficznie do
naczelnika okręgu, ażeby ~~chciał~~ przysłał na przystań jakąś

w chicut. Spotkał nas na brzegu policjant ~~przysłany przez~~ Naczelnika z małą jednokonną bryczką do której ja wsiadłem z podwiesioną nogą do góry i ~~położyłem się~~ Za mną bryczką usiadła wstępowała żona. Noc była ciemna, i tylko ~~brak świateł~~, gdzie nie gdzie tylko świeciły się ogniki. Droga od przystani wydała się mi niekończącą długą. Jak zmitowania bożego z niecierpliwością oczekiwałem szpitala, do którego jechaliśmy. Nareszcie podjeżdżamy pod wielki gmach szpitala czerwonego Krzyża, który ~~oddziały mieściły się w rozmaitych częściach miasta~~, podjechaliśmy do oddziału chirurgicznego. Chociaż lekarz był uprzedzony o naszym przybyciu, ~~lekarz~~ dyżurny nie chciał na razie mnie przyjąć, bez księgi ~~który zabronił miał przyjąć nas~~ ~~bez~~ ~~tłumaczenia~~ ~~trwały pertraktacje~~ Najmód ze szpitala dla wojskowych, a ja cywilny, ~~tłumaczyłem mu~~ ~~powtórzyłem~~ ze padłem ofiarą obowiązku przynosząc ulgę cierpiącej, a w końcu gdzie ja nam w nocy podjąć? 2 godziny ja wreszcie dać nam pomieszczenie do ~~pomieszczenia~~ w wielkiej sali nie zajętej oddziału oficerskiego, a lekarz naczelny nazajutrz miał zadecydować o ~~mojej~~ ~~mnie tam instalować~~ ~~swoim losie~~, ~~i nie mogliśmy tu zagospodarować~~. Rad byłem, że przynajmniej mogłem się położyć. Noc całą nie spałem. Nad ranem ~~po pewnym~~ temperaturą uczułem znaczne osłabienie i upadek sił. Rano przyniesiono mi trochę czarnej kawy, co mnie nieco orzeźwiło. Czekałem z niecierpliwością na przyjście naczelnego lekarza, ~~który miał zadecydować gdzie mnie umieścić~~. ~~Nie wątpiłem w to że będę musiał~~ ~~mnie przyjąć~~. Wreszcie przyjawił się ~~lekarz~~. Dr Chrystow, ~~lekarz~~ z pochodzenia, lecz urodzony w Odesie, gdzie

przez lat 8 był chirurgiem w oddziale ~~chirurgicznym~~ miejskiego szpitala, a w czasie wojny, ~~wtenczas~~ odbywając obowiązkową służbę wojskową, został przydzielony do szpitala Czerwonego Krzyża w Wierchnieudińsku i jako 2 nadetny lekarz ~~razem z innym chirurgiem~~. Christow, opatrzywszy zbadawszy mnie przysłał do szpitala, i wykazał silne zdziwienie, że nie ~~mi~~ dano mnie pomocy chirurgicznej na miejscu i wierzono tyle wiorst, jakby to było gdzieś w kraju zupełnie dzikim pozbawionej ~~to~~ wielkiej kultury. Christow był to 2 lekarz, ~~lat~~ lat około 40, z powierzchowności zimny i mało mówny, lecz jak się przekonałem punktualny i sumienny, dokładny, pilnujący porządku i wymagający od innych, a przez to przez wspólegów nielubiony i mający z nimi ciągłe zajścia. Co do mnie zachowałem dla niego jako pacjent wdzięczność i wyniosłem dobre wspomnienia. Szpital, sale dla chorych, operacyjna, opatrunkowa były bardzo dobre urządzone, czyste, pościel porządna, bielizna często zmieniana, a kuchnia oficerska z której przynajmniej korzystałem, wyśmienita. Z porządku nie można było być pewnym, czy ocalejemy ręka; potem wstępliwość zachodziła o palec od którego rozpoczęła się choroba. Przeniosłem w ciągu paru tygodni aż pięć operacyj na wspienie (chloroformem), głębokie cięcia na tylnej i przedniej części ręki, dwa cięcia wzdłuż mięśnia grubego w podpachowych odjęcie paznokcia przy ~~zanurzeniu~~ ~~w~~ eterem. Najbolesniejsza była procedura zakładania pod pachę w rany turundy z kl[ejem] stosując się do przepisów szpitalnych Christow odmówił pozwolenia żonie mojej nocowania na obok stojącym łóżku, (w moim pokoju)

Musiała wieść biedna porozumiawszy się z siostrą aptekarką chodzić na nocleg na inne piętro i spać nie wygodnie, w czasie stołu na którym rym odbywała się ekspedycja lekarstw, później jednak tolerowano to, no i pobłażliwie spoglądano na to że nocowała ze mną na sali. Pobyt w szpitalu mieliśmy wcale dobry. Kiedym pozwolizacą Tem przychodzić do zdrowia, miałem wilczy apetyt, lecz byłem na tyle osłabiony że po kilku łyżkach bulonu której mi wlewała do ust zmęczeniem się już tak zmierzonej jak byłem spełniał najcięższą fizyczną pracę. Nie mogąc spać wieczorami do późnej nocy, żona mi głośno czytywała różne książki: dawno zapomniane, a pamiętne mi z czasów studenckich przez długie lata z rozkazu władz wycofane z bibliotek przez cenzurę, jak Czernyszewskiego romans czyto dictat "Dziś" wielce nudny, a nad którym tak dyletkowała się młodzież, lub Büchnera "Materja i siła". Także [illegible] książki te są nieważne i sentymentalne w obecnie dzisiejszych. Sala w której leżałem, była środkowa, z jednej strony lokowali się żołnierze, a z drugiej oficerowie. Żołnierze zachowywali się ciszej, czasami tylko śpiewali chórem; gorzej było z oficerami; częste tam bitki, pijaństwo, muzyka na batatajkach, tak że musieliśmy nie raz prosić ich o większy spokój. Lekarze też narzekali i nie byli zadowoleni z prowadzenia się oficerów. Pamiętam tylko pewnego natchnionego junkra grającego wprawnie na batatajce, którego gra wzruszała niekiedy martwotę szpitalną pod koniec długich wieczorów, i później kiedy słyszałem podobną muzykę robiła mi ona wrażenie dawno ubiegłej przeszłości". W krótce ogłoszony został pokój z Japonią. Świeżych rannych do szpitala przywożono, a poprawiających się wypisywano z szpi-

tala zaraz puszkować. W końcu i ja wstałem i z pocztu
~~wprowadzić~~ z wielką trudnością zacząłem ze zwieszoną ręką na
temblaku ~~który wciąż nawzła~~ przechadzać się po sali ~~przyjmując~~
~~przyjmując~~ liczne listy i telegramy gratulacyjne od różnych osób i in-
stytucji z powodu mego wyzdrowienia. Przyjmowałem ten i
wizyty znajomych i nieznajomych. Jednym z pierwszych który
~~mnie~~ kilkakrotnie odwiedzał, był ~~lekarz~~ człowiek już starszy,
pracujący mój rówieśnik ~~Dr~~ Sokołow, który od lat kilku w
celu poznania rozmaitych ~~oddalonych~~ części Rosji wespół ze swo-
ją rodziną rozjeżdżał jako lekarz dla przyjmując rozmaite komendorowskie posady
ministerstwie spraw wewnętrznych. Sokołow był wychowa-
cem akademji medyko-chirurgicznej w Petersburgu i przez
to wiele miliśmy wspólnych kolegów i wspomnień gdyż
musieliśmy być w tym samym czasie. ~~Sokołow~~ Był to człowiek
~~Kim Lardo~~ inteligentny i bystry, służył w rozmai-
tych ziemstwach w Rosji, bywał zagranicą, interesował
się wszystkiemi ~~działami~~ gałęziami z zakresu higieny i klimatologji i od cza-
su do czasu ~~mnie odwiedzał~~. Był to człowiek bardzo liberal-
nych zasad, marzyciel, a jak wielu ~~Rosjan~~ marzycielem,
~~mistykiem~~ wierzący w przesądy, ~~przesądny~~ i przemarzający.
Kiedym zaraz przychodził do zdrowia i zabierał się w dro-
gę do Troicko-sawska, Sokołow ~~mnie odwiedził~~ i powie-
dział że doskonale mnie z lat studenckich pamięta, lecz
za nim zdrówie moje zupełnie się nie poprawiło nie
chciał do tego się przyznawać, obawiając się aby to złe nie
wpłynęło na przebieg choroby. Taki argument oparty na
przesądzie nie mógł trafić do mego przekonania. Soko-
łow ze swoją żoną przed opuszczeniem Zabajkalja odwie-

dziś nas w Troickosawsku i parę razy do mnie pisał.

Poznałem się bliżej z Dr. Christowem który mi mówił że ponieważ szpital czerwonego krzyża ma być wkrótce zwinięty, a że nie chce wracać do Odesy, pragnął by znaleźć jakąś posadę na Syberyi. Wiedząc o tem że jest wakująca posada lekarza gminnego, a razem i kierownika szpitalem miejskim w Troickosawsku przyrzekłem go zarekomendować, i rzeczywiście Christow zawarł trzyletni kontrakt z miastem i przeniósł się do Troickosawska. Było nasze Wielkie zdziwienie kiedyś zresztą wyjechali zamiast chorej żony suchotniczej i ukochanej córeczki o których często wspominał, mówił że zostawił chorą żonę na placu śmierci, a tu zwitała się sobie narzeczoną, a była to siostra pewnej kolejnej córeczki, do Troickosawska [illegible] przyjechała z drugą siostrą jednej kupcowej Wierchnieudińskiej, wychowanicą instytutu Irkuckiego z którą Christow energicznie się zaręczył. Christow energicznie przystąpił do pracy odrestaurował szpital, urządził piękną salę operacyjną, odświeżył instrumentarium, na co chętnie wyłożyło mu środków miasto i ściągał jako dobry chirurg operacyjny z dalekiej okolicy. Dwie chore do operacji Nazekał naprawdę że kontyngens chirurgicznych jest mało urozmaicony co go nie zadowalniało, z drugiej strony jego terapeutyczna praktyka miała powodzenie wśród nie zadowalniała szerszej publiczności, gdyż Christow z charakteru zamkniętego, mało rozmowny nie potrafił zastosowywać się do poziomu umysłowego i temperamentu sybiraków. Słyszałem że w lat kilka po przeniósł się do Wierchnieudińska tem Troickosawska.

Po powrocie do Troickosawska miasto i miejsce nie mogłem przyjść do siebie, brakowało mi dawnych

a oprócz tego nie mogłem ~~się~~ jeszcze oswoić z prymitywnym kciukiem ~~skutkiem~~ nieruchomości, ~~stawu~~, co pozostało na zawsze, i z ostatnim funkcji ręki z czem się w końcu obyłem, mogę jako tako posługiwać się ~~w~~ przy robieniu operacji ~~akuszeryjnych~~ i chirurgicznych w przeciągu trzechletniej jeszcze mojej praktyki lekarskiej. O wiele było by gorzej gdyby ~~ta~~ ~~katastrofa~~ biedna przykra ~~z ręką~~ prawa. [Z Krakowa otrzymywałem wiadomości, że sprawa mojej nominacji posuwa się naprzód, choć powoli, i coraz bardziej zaczęliśmy się ~~z~~ siebie ~~z~~ wracać za ~~mieszkaniem~~ córek Troickosawska. Wreszcie wystąpiły jak ~~mię~~ wiadomość z kandydaturą moją, ~~aż~~ dwa wydziały ~~Uniwersytetu Jagiellońskiego~~ filozoficzny i lekarski, ~~wniosły~~ za ministerstwa Skarbu Korytowskiego ~~zgodziły się~~ na ~~kreowanie~~ nowej katedry ~~na której~~ mię powołano. [Wyjeżdżając ~~z~~ Syberyi chciałem ~~z mego~~ stanowiska mojego prawa i wróść ~~o~~ miesięczny urlop, lecz ~~mi takowego~~ odmówiono. Wniosłem ponowie o dymisyę. Opuszczając Syberyę po 16 ~~to~~ letnim pobycie, ~~z~~ choć pozostawiałem ~~tam~~ nieliczne ~~grono~~ ludzi, bardzo mi sympatycznych, z którymi zawarłem wynagradzające ~~stosunki~~, bez żalu a z radością ~~bliższe~~ ~~to mię~~ opuszczałem ~~tam~~, dokąd mię ciągnęło serce od dawna, a o czem przez lat tyle marzyłem. Nie wiedziałem jednak czy ~~tam w Krakowie~~ znajdę choć kilku ludzi, ~~tak~~ mi ~~bliskich~~ oddanych jak na Syberyi, ~~bez~~ ~~obawiałem się~~ Obawiałem się nadto, czy spędziwszy całe życie na obczyźnie będąc już w wieku starszym, ~~czy~~ potrafię zastosować się do nowego otoczenia i ~~czy~~ odpowiem przyjętym na siebie obowiązkom. Wniosłem się teraz z tem większą werwą do przygotowania ~~się~~ do ~~mojej~~ przyszłej działalności, ~~niedającej~~ wątpliwości. ~~wątpliwości~~.

Z ~~mego~~ mego wyjazdu ~~z~~ Troickosawską otrzymałem wiele dowodów

urnania od miejscowego społeczeństwa i od instytucyj rozmaitych, czy jako lekarz, lub pracownik, czy to na polu naukowem, lub społecznem. Otaymałem wiele odezw i upomnień od miast, domu pracy i ochronki dla dzieci w których przez lat wiele bezinteresownie pracowałem, wreszcie od pojedynczych pacyentów i najuboższych miasta. Wspólnie przy wszystkich tych zabiegach uroczyście na zebraniu oddziału Towarzystwa Geograficznego, które opuszczałem z pewną obawą nie wiedząc jakie będą jego losy po moim wyjeździe, przy tem bowiem [illegible] miasta, [illegible] Kiedy tu przybyłem z życia Towarzystwa, ilość członków i takich którzy by chcieli wziąć w nim pracę) Wśród przepełnionej sali wielkiej sali Tenishego gimnazyum, w której odbywały się zwykle posiedzenia Towarzystwa, na posiedzeniu tym w pożegnalnych mowach podnoszono moje zasługi około skupienia inteligencyi do wspólnej pracy i działalności społecznej oraz i naukowej. Wygłoszone one w ciągu 14-letniego okresu w przeszło 200 posiedzeniach publicznych na których były przedstawione prace i referaty, mające przeważnie związek ze zbadaniem miejscowym krajem, (o przeszło ośmiu tysiącach posiedzeń ścisłego wykonawczego komitetu mające na celu sprawy naukowe, administracyjne i gospodarcze Towarzystwa). Staraniem oddziału było zorganizowanie kilka większych, lub mniejszych wycieczek na zadane bliższych, lub dalszych miejscowości Zabajkalia i Mongolii, w miejscach [illegible] Zebrano, ułożono i określono przez różnych znanych specjalistów w Rosji i zagranicą kolekcye botaniczne, zoologiczne, mineralogiczne

antropologiczne i archeologiczne, przeprowadzono Wykonano systematyczne badania pomiędzy 500 mogił, co dało możność poznania kultury i typu fizycznego dawnych mieszkańców na przestrzeni 800 wiorst. Przeprowadzono badania antropologiczne na tysiącach żyjących tubylców różnych ras tamtejszych. Zebrano wiele materiałów odnoszących się do duchowej i materjalnej kultury Mongołów, Buriatów, Tunguzów, Chińczyków i Rosjan. Zorganizowano badania meteorologiczne przy Oddziale, dotąd prowadzone tylko doraźnie i przygodnie. Wybudowano budkę do spostrzeżeń odpowiednią i nabyto instrumenty, jak również rozpoczęto badania sejsmiczne wobec częstych trzęsień ziemi, nawiedzających okolicę. Wydrukowano kilkanaście tomów wydawnictw Oddziału, w których ogłoszono prace kilkudziesięciu autorów, tak zamieszkałych w Syberji, jako też w Rosji europejskiej, jak i zagranicą. Przy Oddziale powstały ściśle z jego pracami zrośnięte: Muzeum i biblioteka, mieszczące się we własnym gmachu w Kiachcie. Muzeum składa się z kilkunastu tysięcy przedmiotów, rozmieszczonych w różnych działach, mających charakter lokalny, przedstawiających tak przyrodę, jak też kulturę kraju, przy bibliotece muzeum. Biblioteka liczy przeszło 5000 tys. tomów, składająca się przeważnie z dzieł geograficznych i przyrodniczych. Oddział wymienia przez wymianę swych wydawnictwa z przeszło 60 instytucjami i towarzystwami naukowemi. Oddział Oprócz tego Oddział stanowi geograficzne na dalekim Wschodzie i informacyjne instytucje pośredniczące dla wszystkich

badacz, lub podróżnik o interesującym ~~i, lub udającym się na~~ wschód. (Ku nam, ~~ogólnie~~, a prędzej ~~ku~~ dalekiej, ~~ku nam~~ ~~ogólnie~~, a prędzej ~~ku~~ ~~

~~mię wstępnie i~~ ~~kawemu~~ ~~i jest~~ ~~nie wątpienia protekcyą nie wątpienia korzystnie na podróż pracy.~~

Oddział Towarzystwa geograficzny dosięgnął pewnego rozwoju, to w znacznej części przypisuję to mnie sobie, lecz i pracy innych, a zrozumieniu całego społeczeństwa, które nie szczędziło na ten cel ~~tej~~ swojej zachęty, poparcia i środków, a mam nadzieję że i na dal tego nie odmówi. Powołany na zaszczytne stanowisko profesora, podążam daleko na zachód, a opuszczając miejsca, w których upłynęła najlepsza ~~część~~ część mego życia, i ludzi, którzy mi tę pracę ułatwili, żegnam wszystkich i dziękuję serdecznie, szczególnie współpracownikom i towarzyszom pracy, pamięć o których pozostanie mi drogą. Troickosawsk i Kiachta pozostaną mi jeszcze pamiętnemi i z tego względu, że tu ~~zakończam~~ kończę po trzydziestu dwóch latach zawód praktykującego lekarza, ~~otrzymałem tu obecnie~~ ~~wyjęli byli mianowicie ostatniemi pacjentami, którym zachowam~~ ~~w pamięci~~. Oprócz ofiarowanych mi darów i pamiątek Żona moja była też przedmiotem owacji od pań instytucji, w których bezinteresownie przez lat wiele pracowała, jak w szkole niedzielnej i w domu pracy, otrzymała adresy i pamiątki podziękowania. –

~~Po paru tygodniach~~ Po wystawie ~~uprzedzającej~~ jej rzeczy naszych, a ~~liczny~~ głównie książek, z których wiele darów ofiarowałem do Biblioteki Towarzystwa Geograficznego, ~~i~~ do biblioteki publicznej, w końcu maja 1908 r. opuściliśmy Troickosawsk, ~~wracając do kraju~~. Żegnali nas serdecznie bliżsi znajomi, ~~na odjezdnem~~ niektórzy przeprowadzili z nami do Ust'Kiachty na statek, tym samym ~~traktem~~ ~~który~~ którym przed 3 laty wieziono mnie chorego do szpitala

nie wiemy że z niego wrócę. (Byli to ludzie) Wśród najbardziej
nam oddanych byłą Pani Molleson nowa, wdowa po Władysławie, która
po śmierci męża była kustoszem zbiorów w muzeum, a z którą
przez szereg lat pracowaliśmy i robiliśmy liczne badania pośrednie Smo-
lowo w Ust-Kiachcie i Ukraińcu Borowiy felczer, którzy pozostali
mi w pamięci na zawsze. Żegnali z nami z płaczem, na
stacji, uważając nas za stracony dla siebie na zawsze. Opuszczam
Tem kraj, w którym upłynęła bodaj najpłodniejsza część mego
życia, z żalem że dnie te już nigdy nie wrócą. W kraju do
którego mnie losy zaniosły starałem się być dobrym obywatelem,
dzieliłem jego bole i troski, Pani stojąc jednak zawsze, że je-
stem tam tylko gościem, a należę do innego społeczeństwa.
Rozumiano mnie i nie krytykowano mnie tego za zbrodnię;
uznawano moje przekonania, a odpłacano się takową serdecz-
nością która zadowalniała. W myślach myśl zarządowaty się
przedemną nowe widnokręgi praca w śród swoich, do czego
od dawna dążyłem. Z dalekiego wschodu wierzony do
pracy na ogniska kultury polskiej, uważałem to dla siebie
za zaszyt; rozumieli to i cieszyli się z tego moi dyb-
rzyscy przyjaciele i, że odmucać tego nie mogę.

Do kraju
Drogę mieliśmy o wiele przyjemniejszą i mniej mę-
czącą, lecz za to mniej uporządkowaną niż przed laty, kiedy
jechaliśmy końmi, obcując więcej z naturą, poznając
nowy kraj i ludzi. Jechaliśmy z przed laty na Syberię.
z pewną trwogą i niepew-
nością, ze smutkiem czy kiedy wrócimy, teraz wracaliśmy do kraju,
w
z podniesieniem na duchu, z nadzieją jakby za nagrodę za trudy, prze-
pełnieni nadziei na przyszłość. Z Wierchnieudińska jechaliśmy
nie przez Bajkał, do koła Bajkału nowo-wybudowaną koleją,

~~po raz pierwszy~~ przechodzaliśmy na jednym poziomie z powierzchnią wód Jeziora, ~~obfitowało~~ obfitowało w urocze widoki. ~~Po wyjściu z tunelu~~ ~~z niskości~~ przejeżdżaliśmy przez 36 tuneli, ~~i każdy z nich przepiękne~~ ~~krajobrazy~~. W Irkucku przesiedliśmy się do innego pociągu ~~gorącem~~ powitaniem ~~rozbawionych~~ wygodnego po europejsku, który nas w dniu 14 Sierpnia ~~Irkucka dowiózł~~ aż na zachodnią granicę państwa rosyjskiego. ~~do Niemiec przemaszerowaliśmy do najbliższej stacji Eydtkuhnen nic dalsze Wierbołowo~~. Po przyjeździe do Krakowa, rozpoczęliśmy jakby nowy okres życia, pozbawiony wszelkich warunków życia zgoła odmiennych od tych, w których żyliśmy ~~miodowych 16 lat pobytu~~ na dalekich wschodnich krańcach Azji. —

Przeszło 20 lat upłynęło od naszego powrotu do kraju, a jednak nowe wrażenia, jak kolorowe, silne, ostatnie nic zatarły dawnych wspomnień, pomimo ~~tych~~ upływu lat wielu, długich, pełnych wielkiej wojny, zmian zaszłych, może w pojęciach naszych i na Wschodzie, ~~kilkoletniej przemiany w komunikacji~~, nakoniec śmierci najbliższych przyjaciół i ludzi nam oddanych, a jednak nic dawniej nas Tęsknota ~~z Syberji~~ nie została zerwana i łączy nas ~~z~~ nadal z tym, ~~krajem~~ dalekim, w którym tyle serca i gościnności, —

1928.

Kraków
maju
w ~~sierpniu~~ 1929 r.

i miejscu kiedy
[illegible] oddany
do druku.